

AGATA ZAWISZEWSKA

# *ŻYCIE ŚWIADOME*



O nowoczesnej prozie intelektualnej  
Ireny Krzywickiej

# ŻYCIE ŚWIADOME

O NOWOCZESNEJ  
PROZIE INTELEKTUALNEJ  
IRENY KRZYWICKIEJ

UNIwersytet Szczeciński  
ROZPRAWY I STUDIA T. (DCCCXLII) 768

Agata Zawiszewska

**ŻYCIE ŚWIADOME**  
**O NOWOCZESNEJ**  
**PROZIE INTELEKTUALNEJ**  
**IRENY KRZYWICKIEJ**

Szczecin 2010

### **Rada Wydawnicza**

Urszula Chęcińska, Inga Iwasiów, Danuta Kopycińska, Izabela Kowalska-Pasz  
Piotr Niedzielski, Ewa Szuszkiewicz, Dariusz Wysocki  
Edward Włodarczyk – przewodniczący Rady Wydawniczej  
Aleksander Panasiuk – przewodniczący Senackiej Komisji ds. Wydawnictw  
Edyta Łongiewska-Wijas – redaktor naczelna Wydawnictwa Naukowego

### **Recenzenci**

dr hab. Krzysztof Uniłowski, prof. UŚ  
dr hab. Maciej Urbanowski, prof. UJ

### **Redaktor Wydawnictwa**

Jadwiga Hadryś

### **Korekta**

Małgorzata Szczęsna

### **Skład komputerowy**

Wiesława Mazurkiewicz

### **Projekt okładki**

Paweł Koziół

Agata Zawiszewska ORCID 0000-0002-8098-5748

Na okładce wykorzystano zdjęcie z „Expressu Porannego” 1934, nr 45, s. 1  
*Irena Krzywicka przy pracy*

Na wyklejce projekt architektoniczny Mieczysława Szczuki  
*Domy-ogrody w Miastach-ogrodach*, „Dźwignia” 1927, nr 1  
(czasopisma ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie)



Wersja elektroniczna publikacji dostępna na licencji CC BY-SA 4.0

© Copyright by Uniwersytet Szczeciński, Szczecin 2010

**DOI 10.18276/978-83-7972-788-9**

**ISBN 978-83-7972-788-9 (online)**

**ISBN 978-83-7241-782-4 (print)**

**ISSN 0860-2751**

**WYDAWNICTWO NAUKOWE UNIwersYTETU SZCZECIŃSKIEGO**

Wydanie I. Ark. wyd. 29,0. Ark. druk 30,3. Format 150/240.

## SPIS TREŚCI

<b>WSTĘP</b> .....	7
1. Krystalizacje .....	7
2. Stan badań.....	12
3. Założenia i układ książki .....	30
Rozdział I	
<b>GENEALOGIA</b> .....	39
1. Biografia, czyli „przedsięwzięcie karkołomne” .....	39
2. Socjalizm, czyli „ideologiczna huśtawka” .....	48
3. Socjologia, czyli „część własnej naszej osoby” .....	68
4. Sztuka i rewolucja, czyli „Wielka Przemiana” .....	83
5. Sztuka i moralność, czyli „Biblioteka Boya” .....	94
6. „Wiadomości Literackie”, czyli „żadnych dogmatów” .....	106
7. Kobieta nowoczesna, czyli niekoniecznie „kobieta aktywna” ..	112
Rozdział II	
<b>GENOLOGIA</b> .....	123
1. Wywiady .....	127
2. Recenzje.....	145
3. Felieton.....	174
4. Reportaże .....	199
Rozdział III	
<b>IDEOLOGIA</b> .....	221
1. Literatura – chwytać życie „na gorącym uczynku” i „dawać do myślenia” .....	226
2. Życie.....	254
Rozdział IV	
<b>ARCHEOLOGIA</b> .....	319
1. Lata 1927–1932 – zaangażowanie w literaturę .....	319
2. Lata 1932–1939 – zaangażowanie w reformę obyczajów .....	342

<b>ZAKOŃCZENIE</b> .....	399
Katalog publikacji Ireny Krzywickiej w układzie chronologicznym.....	415
Wybrana bibliografia .....	443
Indeks nazwisk.....	467
Summary .....	485

# WSTĘP

## 1. Krystalizacje

Pomysł na książkę poświęconą międzywojennej publicystyce Ireny Krzywickiej narodził się podczas przeglądania roczników „Wiadomości Literackich”. Interesowały mnie wówczas materiały dotyczące literatur obcych, publikowane przez Mieczysława Grydzewskiego, z uwagą więc czytałam prace na temat tygodnika i tych jego współpracowników, którzy popularyzowali literaturę powszechną<sup>1</sup>. Konfrontacja publicystyki Krzywickiej, prezentowanej na łamach „Wiadomości Literackich”, z tym, co na temat samej autorki oraz jej refleksji literackiej i społecznej napisano przed rokiem 1939 i już po zakończeniu wojny, prowadziła do interesujących wniosków. Na przykład, że Krzywicka mówiła innym językiem niż środowisko skamandrycko-wiadomościowe, z którym ją kojarzono i do którego ona sama chciała należeć; że czytano jej teksty „przez” teksty Tadeusza Żeleńskiego-Boya, zgodnie zresztą z tradycyjnym paradygmatem kobiecej niesamodzielności intelektualnej; że wątek obyczajowy w biografii tej kobiety, dzielącej życie „prywatne” z mężem, a życie „światowe” z przyjacielem, przysłaśniał skutecznie jej działalność intelektualną.

<sup>1</sup> Efektem tych zainteresowań są dwie książki: A. Zawiszewska, *Recepcja literatury rosyjskiej na łamach „Wiadomości Literackich” (1924–1939)*, Szczecin 2005 oraz te same, *Zachód w oczach liberałów. Obraz literatury niemieckiej, francuskiej i angielskiej na łamach „Wiadomości Literackich” (1924–1939)*, Szczecin 2006.

Momenty poznawczego/lekturowego „zaskoczenia” okazały się zarazem momentami „krystalizacji” nowego pomysłu – by użyć popularnego w dwudziestoleciu Stendhałowskiego terminu erotycznego – i dlatego chciałabym poświęcić im tu nieco uwagi.

Najwcześniej zaintrygowały mnie świadectwa odbioru „Wiadomości Literackich” powstałe po drugiej wojnie światowej, ale zapisane przez ludzi, którzy tygodnik czytali przed rokiem 1939 i traktowali go jako stały element międzywojennego pejzażu kulturalnego oraz ważny punkt odniesienia w procesie kształtowania własnego światopoglądu. Na przykład w roku 1956 Władysław Kopaliński we wstępie do wyboru *Kronik tygodniowych* ukrywał się jeszcze za plecami anonimowych zwolenników „Wiadomości Literackich”, którzy rozpoczynali lekturę pisma zawsze od ostatniej strony, gdzie znajdował się felieton Antoniego Słonimskiego<sup>2</sup>. Dekadę później Kazimierz Koźniewski w *Zamkniętych kołach* mógł już otwarcie przyznać, że tygodnik Grydzewskiego pełnił istotną funkcję w jego edukacji artystycznej i ideologicznej od piątej klasy gimnazjum. Wspomina, że on i jego koledzy przede wszystkim „pasjonowali się kronikami Antoniego Słonimskiego, powtarzając z nabożeństwem jego dowcipy”<sup>3</sup>. Koźniewski „najpierw kupował poszczególne egzemplarze, potem ojciec [mu] je zaprenumerował”<sup>4</sup>, miał więc fundusze i stały adres; w świecie i w kulturze czuł się na tyle „u siebie”, by chcieć, móc i potrafić z ich elementami polemizować, interpretować je i porządkować, odcisnąć na nich własne piętno za pośrednictwem periodyków młodzieżowych, w których zamieszczał swoje pierwsze teksty. To męskie doświadczenie lekturowe przedstawione zostało jako doświadczenie uniwersalne, powszechne; tryb lektury Kopalińskiego czy Koźniewskiego stał się niepostrzeżenie modelem lektury „wszystkich” czytelników „Wiadomości Literackich”, a w drugiej połowie XX wieku stał się elementem wiedzy akademickiej i przeniknął do podręczników historii literatury polskiej.

Świadectwo odmiennego modelu odbioru „Wiadomości Literackich” znalazło się w relacji Stefanii Grodzieńskiej<sup>5</sup>, która – podobnie jak jej koleżanki po fachu – czytała w pierwszej kolejności teksty Krzywickiej. Nie prenumerowała pisma, nie miała wówczas stałego adresu i pensji

<sup>2</sup> W. Kopaliński, *Przedmowa*, w: A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1927–1939*, wybór i wstęp W. Kopaliński, Warszawa 1956, s. 6.

<sup>3</sup> K. Koźniewski, *Zamknięte koła*, Warszawa 1965, s. 6.

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> A. Tuszyńska, *Długie życie gorszycielki. Losy i świat Ireny Krzywickiej*, Warszawa 1999, s. 11.



– czytała je w kawiarni, gdy mogła sobie pozwolić na „pół czarnej”, lub je z kawiarni wykradała, gdy jej budżet nie zakładał takiego wydatku. To doświadczenie mobilnej kobiety-czytelniczki, która ani w świecie, ani w kulturze nie czuła się „u siebie”, nie stało się elementem kanonicznej polonistyki. Perswazyjna siła figur obdarzonych autorytetem na mocy tradycji, takich jak encyklopedysta czy dziennikarz, niewątpliwie przytłacza perswazyjną moc zawodów długo niekojarzonych z prestiżem społecznym, takich jak tancerka kabaretowa czy aktorka. To częściowo wyjaśnia, dlaczego Krzywicka zarówno przed wojną, jak i po jej zakończeniu uważana była jedynie za „przyjaciółkę” Skamandrytów i „pomocnicę” Boya, nie zaś – oryginalną publicystkę kształtującą profil „Wiadomości Literackich” na równi ze Słonimskim czy Boyem.

Nieco później zestawiałam fragmenty dwóch „pamiętników mówionych”: *Mojego wieku* Aleksandra Wata (nagranego w połowie lat sześćdziesiątych XX w., a opublikowanego po raz pierwszy w roku 1977) i *Wyznania gorszycełki* Krzywickiej (ukazały się wprawdzie po raz pierwszy dopiero w roku 1992, lecz powstawały od lat siedemdziesiątych XX w.), odnoszące się do fermentu ideowego na ziemiach polskich pod koniec pierwszej wojny światowej i w pierwszych latach niepodległości. Autorzy wspomnień znali się dobrze: niemal rówieśnicy, studenci Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Warszawskiego, entuzjaści pomysłu łączenia rewolucji socjalnej z awangardą artystyczną. Mimo to w głosach do swojej młodości Wat jedynie mężczyzn uważa za partnerów konspiracji komunistycznej i „rozmów zasadniczych” – jak je określał Witkacy, kobiety natomiast traktuje *en masse*, jako „element bardzo inteligentny, bardzo się kształcający”, „córki bardzo zamożnych żydowskich domów kupieckich”, popychające mężczyzn do komunizmu „żony, szczególnie Żydówki”, „egerie poetów komunistycznych”, „szalejące wdowy po Berii, zacięte komunistki”<sup>6</sup>. Świadectwo Wata „nie rejestruje” Krzywickiej z burzliwych wczesnych lat dwudziestych; autorka *Pierwszej krwi* pojawia się dopiero dekadę później, gdy Watowie bywają w jej salonie – „z Járósym, z kabaretem, skamandryci, ludzie z rządu”<sup>7</sup>.

Świadectwo Krzywickiej „rejestruje” natomiast nie tylko autora *Bezrobotnego Lucyfera*, lecz również innych przedstawicieli komunistycznego narybku, np. Władysława Broniewskiego, Stanisława Ryszarda Standego,

<sup>6</sup> A. Wat, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, cz. 1, rozmowy prowadził i przedm. opatrzył Cz. Miłosz, do druku przygotowała L. Ciołkoszowa, Warszawa 1990, s. 23 i 93.

<sup>7</sup> Tamże, s. 268.

Andrzeja Stawara, Witolda Wandurskiego, z którymi dyskutowała i współpracowała. Jest w *Wyznaniach gorszycielki* szczególnie zapis obserwowanej przez Krzywicką męskiej praktyki marginalizowania jej osoby i dyskursu. Poczyniła tę obserwację po rozpoczęciu studiów na Uniwersytecie Warszawskim:

nie mogłam pojąć, dlaczego moi koledzy, z którymi na co dzień spędzałam po kilka godzin na wykładach i seminariach, poza zajęciami odpowiadała mi półgębkiem, rozmawiali ponad moją głową<sup>8</sup>.

Krzywicka sądziła wówczas, że przyczyną pierwotną tego wykluczenia jest jej pochodzenie żydowskie, wtórną – jej płeć, a nie na odwrót. Wprawdzie Paulina Watowa także spisała swoją historię, widzę jednak powyższy fragment *Wyznań gorszycielki* jako prefigurację sytuacji, w której Czesław Miłosz nagrywa z Watem jego *Pamiętnik mówiony*, podczas gdy Watowa – także dla historyków literatury: Ola<sup>9</sup> – w milczeniu asystuje męskiej rozmowie, która toczy się „ponad jej głową”. Zestawienie kobiecej i męskiej relacji z pierwszej połowy XX wieku wyjaśnia, choć znów tylko częściowo, jak to się stało, że z uścisku rewolucji z awangardą mężczyźni radykalnej lewicy przechodzili na przykład do komunizmu, a kobiety – na przykład do feminizmu.

Jeszcze później uwagę moją przykuł list Grydzewskiego do Jarosława Iwaszkiewicza w sprawie zgłaszania kandydatur do nagrody „Wiadomości Literackich” za rok 1935. Pisał on 17 grudnia 1935 roku:

Kandydatury można zgłaszać do 4 I, tak że zorientujesz się w Warszawie. Na razie mówi się o Szelburg, Wittlinie, Nałkowskiej (*Granica*), ewentualnie Wołoszynowskim (historia Polski), Łobodowskim (tom wierszy), na ostatnim miejscu o Zegadłowiczu. Ale nie wszyscy się nawet prywatnie wypowiedzieli. *Walki z miłością* chyba nikt nie wysunie<sup>10</sup>.

To był dobry rok dla literatury polskiej, szczególnie dla powieści, o czym świadczą tytuły: *Wędrówka Joanny*, *Granica*, *Zmory* i nagrodzona *Sól ziemi* – jurorzy mieli z czego wybierać, a wybór był niewątpliwie trudny. *Walka z miłością* Krzywickiej nie pasowała do tego zestawu nie tylko dlatego, że to raczej publicystyka niż beletrystyka, nie spełniała więc

<sup>8</sup> I. Krzywicka, *Wyznania gorszycielki*, wyd. II poprawione, Warszawa 1995, s. 81.

<sup>9</sup> Patrz: A. Micińska, *To, co najważniejsze*, w: teje, *Wędrówki bez powrotu*, Warszawa 2008.

<sup>10</sup> M. Grydzewski, *Listy 1922–1967. Jarosław Iwaszkiewicz*, oprac. M. Bojanowska, Warszawa 1997, s. 49.

wymogów wyrafinowania kompozycyjnego i stylistycznego stawianych ocenianym tekstom przez jury nagrody, które to wymogi z naddatkiem spełniały wymienione wyżej powieści. Nie pasowała również dlatego, że mimo deklaracji ideowych redakcji tygodnika<sup>11</sup> „proza studiów społecznych” – jak nazwał ten nurt Zygmunt Ziątek i zaliczył do niej pisarstwo Krzywickiej z drugiej połowy lat trzydziestych XX wieku<sup>12</sup> – nie budziła żywszego zainteresowania, a już na pewno zachwytu Grydzewskiego i współpracowników „Wiadomości Literackich”. Krzywicka jako autorka reportaży była stawiana wysoko. Jako autorka powieści mieszczących się w nurcie wyróżnionym *ex post* przez Ziątka była niedoceniana.

Historia Heleny Solańskiej, kobiety „szukającej siebie” i „walczącej z miłością”, to w gruncie rzeczy historia tylko trochę lepiej wykształconej i bardziej uświadomionej Justyny Bogutówny, przedstawicielki „tych spod podłogi”, dla której „upadek” i aborcja nie stały się przyczyną depresji i aktu przemocy, lecz impulsem do emancypacji, do ustanowienia nowej relacji z samą sobą – relacji niepodlegającej kontroli męskiego oka. Potencjał emancypacyjny wypowiedzi publicystycznych Krzywickiej napotykał więc opór androcentrycznego środowiska skamandrycko-wiadomościowego. Trzeba pamiętać, że jeszcze przed jej debiutem powieściowym i cyklem reportaży sądowych, w roku 1929 Słonimski krytykował jej koncepcję „zmowy kobiet” zaprezentowaną w recenzji z *La seconde Sidonie-Gabrielle Colette*<sup>13</sup>. To w pewnej mierze tłumaczy zacieśnienie współpracy Krzywickiej z „liberalnym” tygodnikiem Grydzewskiego w latach 1930–1934, czyli w okresie radykalizmu społecznego „Wiadomości Literackich”, i rozluźnienie tej współpracy w drugiej połowie lat trzydziestych.

Ostatni z momentów „krystalizacji” zawdzięczam Agacie Tuszyńskiej. W *Długim życiu gorszycielki*, książce poświęconej powojennym losom Krzywickiej, zwróciła uwagę na fakt pominięcia nazwiska pisarki w książce wspomnieniowej *XXX-lecie „Wiadomości”* (Londyn 1957) oraz numerze wydanym w roku 1973 z okazji pięćdziesiątej rocznicy istnienia pisma, choć w ankiecie o „Wiadomościach Literackich” rozpisanych

<sup>11</sup> *Od redakcji*, „Wiadomości Literackie” 1924, nr 1, s. 1.

<sup>12</sup> Proza „podejmująca zamiar dokonania odkrywczych rozpoznań społecznych, kiedy bądź sięgała ku nowym rejonom rzeczywistości, bądź opisywane już – uwalniała od splecających lub upiększających ich problematykę społeczną ujęć dydaktycznych, sentymentalnych, tendencyjnych” (Z. Ziątek, *Proza studiów społecznych*, w: *Literatura polska 1918–1975*, t. 2 1933–1944, red. A. Brodzka, S. Żółkiewski, Warszawa 1993, s. 758).

<sup>13</sup> A. Słonimski, *Kronika tygodniowa*, „Wiadomości Literackie” 1929, nr 48. Cyt. za: A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1927–1931*, przedm. R. Loth, Warszawa 2003, s. 163.

z tej okazji głos Krzywickiej został uwzględniony („Wiadomości” 1973, nr 48/49). Krzywicka napisała w tej sprawie dwa listy: 2 grudnia 1973 roku do redaktora Juliusza Sakowskiego oraz 11 grudnia tegoż roku do Stefani Kossowskiej. W tym drugim stwierdziła:

Pomijanie mnie, dlatego, że nie jestem nieboszczką, albo że wyemigrowałam z kraju, nie wytrzymuje krytyki. [...] Może jest pani zbyt młoda na to, żeby zdać sobie sprawę, jaka była moja w nim [tygodniku] rola, gdyby Grydz żył toby pani wytłumaczył. Niestety pominięcie mnie muszę potraktować jako objaw po prostu lekceważenia i wobec tego proszę o nieprzysyłanie mi więcej „Wiadomości”<sup>14</sup>.

Jest w tym domaganiu się pamięci, uznania i inkluzji przejmujący gest solidarności ze środowiskiem, do którego weszła dzięki własnej pracy intelektualnej i talentom towarzyskim, któremu poświęciła sporo miejsca w powojennych książkach wspomnieniowych, z którym do końca życia czuła się związana. Bolesne dla Krzywickiej decyzje, podjęte nie tylko przez „niezłomnych i nieprzejednanych” – jak nazwał środowisko londyńskiej emigracji Rafał Habielski<sup>15</sup>, ale także przez szczerze przez nią podziwianych skamandrytów – ani Słonimski w *Alfabecie wspomnień* (Warszawa 1975), ani Jarosław Iwaszkiewicz w *Alei przyjaciół* (Warszawa 1984) nie umieścili jej nazwiska – skłoniły mnie do ponownej lektury jej międzywojennych artykułów prasowych, przyjrzenia się dynamice jej współpracy z „Wiadomościami Literackimi” i innymi periodykami oraz refleksji nad jej projektem „życia świadomego”.

## 2. Stan badań

Irena Krzywicka, postać elektryzująca międzywojenną opinię publiczną i krytykę literacką, doczekała się dotąd jednej biografii oraz kilku opracowań poświęconych jej wczesnym powieściom, publicystyce i projektowi emancypacji. Uwagę literaturoznawczyń – bo trzeba zaznaczyć, że Krzywicką interesują się głównie humaniści płci żeńskiej – autorka *Pierwszej krwi* przyciągnęła dopiero w latach osiemdziesiątych XX wieku, czyli stosunkowo późno w porównaniu z innymi twórcami należącymi do kręgu „Wiadomości Literackich”. Zanim więc przejdę do omówienia istniejących

<sup>14</sup> A. Tuszyńska, *Długie życie gorszytelki*, dz. cyt., s. 263.

<sup>15</sup> R. Habielski, *Niezłomni, nieprzejednani. Emigracyjne „Wiadomości” i ich krąg*, Warszawa 1991.

opracowań twórczości Krzywickiej, poświęcę kilka akapitów najważniejszym, moim zdaniem, przyczynom tej spóźnionej recepcji naukowej.

Po pierwsze, dla wielu uczestników polskiego życia kulturalnego i naukowego po roku 1945, którzy znali Krzywicką jeszcze przed rokiem 1939 lub poznali ją dopiero po zakończeniu drugiej wojny światowej, była ona po prostu postacią współczesną – pisarką, której teksty czytali i recenzowali, publicystką, z którą współpracowali lub polemizowali na łamach różnych czasopism, gospodynią salonu literackiego, do którego bywali zapraszani. Zarazem jednak mieli trudności z jej zaszufładkowaniem, zaliczeniem do konkretnego środowiska czy kręgu towarzyskiego, ponieważ Krzywicka nie orientowała się dobrze w polskiej rzeczywistości powojennej: deklarowała wprawdzie poparcie dla nowego porządku, ale nie wstąpiła do partii komunistycznej, nie była też w opozycji. Uważny obserwator powojennego życia literackiego, Kazimierz Koźniewski<sup>16</sup> określił ówczesną pozycję Krzywickiej następująco:

Krzywicka współpracowała z „Przekrojem”, prawdopodobnie dlatego, że знаła się z jego naczelnym, Marianem Eile, który był przed wojną sekretarzem „Wiadomości Literackich”. Książki jej wydawano w „Czytelniku”, z którym współpraca układała się dobrze. Swojego miejsca istotnie nie znalazła, nie zaczęła się w organizacji partyjnej. Nie odgrywała żadnej roli w życiu Związku Literatów. Nie zabierała głosu na polityczne tematy, ani współczesne, ani dawne, nie napisała, jak Adolf Rudnicki, książki z czasu wojennego. [...] Znalazła się w pewnym sensie w innym czasowym przekroju i ustroju<sup>17</sup>.

Po wojnie nie miała Krzywicka „ani dawnego nazwiska, ani dawnej sensacyjności”<sup>18</sup> – była osobna, a więc niczyja, nie chroniła jej ani nie promowała żadna towarzyska czy ideologiczna „wspólnota”.

Po drugie, nie chroniła jej – jak w latach trzydziestych XX wieku – przyjaźń z Boyem. Wprawdzie dla polityki kulturalnej i obyczajowej nowej władzy okazał się on pożyteczny jako autor antyklerykalnych *Dziewic konsystorskich*, *Piekła kobiet* i *Naszych okupantów*<sup>19</sup>, ale przez „ludzi porządných” był jednoznacznie potępiany za współpracę z komunistami w ostatnim okresie życia, czyli za wykłady na Uniwersytecie Lwowskim

<sup>16</sup> Patrz: J. Siedlecka, *Agent „33” – na swoich i obcych (Kazimierz Koźniewski)*, w: tejsze, *Kryptonim „Liryka”. Bezpieka wobec literatów*, Warszawa 2008.

<sup>17</sup> A. Tuszyńska, *Długie życie gorszytelki*, dz. cyt., s. 124–125.

<sup>18</sup> Tamże, s. 125.

<sup>19</sup> Patrz: B. Winklowska, *Tadeusz Żeleński (Boy). Twórczość i życie*, Warszawa 1967.

i artykuły w „Czerwonym Sztandarze”<sup>20</sup>. Niechęć do Boya, a pośrednio i do Krzywickiej, podsycana jeszcze przez pogłoski i plotki, które występują w szczególnym natężeniu w każdej niemal sytuacji zastraszenia i braku rzetelnej wiedzy, narastała już podczas wojny. A udział w świadomym tworzeniu tej atmosfery nieufności brały osoby darzone autorytetem w środowisku literackim, o których uczciwości nikt wówczas nie wątpił. Świadczy o tym fragment wspomnień Marka Edelmana, odnoszący się do decyzji Marii Dąbrowskiej z okresu wojny w sprawie kryteriów przyznawania ludziom kultury pomocy finansowej ze środków Bundu:

Dąbrowska dysponowała jakąś częścią funduszy bundowskich. Najpierw Irenie Krzywickiej, która miała chore, umierające dziecko, odmówiła pomocy dlatego tylko, że Boy-Żeleński był komunistą. Tak, wykladał literaturę na Uniwersytecie Lwowskim i współpracował z władzą radziecką, ale hitlerowcy go rozstrzelali! Mimo to nie chciała z podziemnego funduszu pisarzy, którym dysponowała, dać Krzywickiej pieniędzy, bo ta była kochanką Boya i wychowywała jego dziecko<sup>21</sup>.

Powyższy fragment nie tylko odsłania inną część pamięci o losach Krzywickiej, która w czasie wojny straciła męża, pierworodnego syna, teścia i przyjaciela, co – bez względu na decyzje Boya we Lwowie – budziło ludzkie współczucie. Wyznacza także przestrzeń domysłów o prywatnych antypatiach i animozjach, które utrudniały powojenną egzystencję Krzywickiej. Jeśli pamiętać, że w swoich tekstach wspomnieniowych oraz podczas licznych wieczorów autorskich i uroczystych akademii Krzywicka po raz pierwszy głośno i otwarcie pisała i mówiła o uczuciu łączącym ją z Boyem i publicznie broniła jego dorobku, a ponadto przedstawiła „odbrązowiony” portret swojego teścia, można domyślić się, że nie przysporzyło jej to przyjaciół. Na pewno nie wśród osób przychylnych rodzinie Boya – żony Zofii Żeleńskiej i syna Stanisława, oraz wśród wielbicieli i uczniów Ludwika Krzywickiego, do których należeli m.in. Stanisław Stempowski (opiekował się wielkim socjologiem podczas wojny i ocalił część jego rękopisów) i Maria Dąbrowska (zajmowała się funduszami na pogrzeb). Autorka *Nocy i dni* wspomina zresztą w *Dziennikach powojennych* o pewnej „małej intrydze” przeciwko Krzywickiej zbyt żarliwie krytykującej ingerencje Bogdana Korzeniewskiego w przekłady Boya. Za-

<sup>20</sup> Patrz: J. Trznadel, *Kolaboranci. Tadeusz Boy-Żeleński i grupa komunistycznych pisarzy we Lwowie 1939–1941*, Warszawa 1998.

<sup>21</sup> W. Bereś, K. Burnetko, M. Edelman, *Życie. Po prostu*, Warszawa 2008, s. 241.

prosiła mianowicie Korzeniowskiego na spotkanie Pen Clubu, gdzie Krzywicka miała mieć właśnie odczyt o przekładach:

Wiedząc, że Krzywicka oburza się na wszystkie strony zarzucając Korzeniowskiemu, iż dając *Szkołę żon* zrobił dwa tysiące poprawek w przekładzie Boya, uprzedziłam go o tym i zapytałam, czy nie chciałby wziąć udziału w dyskusji, o ile Krzywicka go w tej kwestii zaczepi. Powiedział, że bardzo chętnie, więc dałam mu zaproszenie. Zapytałam przy sposobności o te poprawki. Wyjaśnił, że tłumaczenie Boya zawiera daleko idące nieścisłości, ale kiedy zapytał panią Boyową, czy może zaznaczyć, że wprowadził zmiany, pani Boyowa stanowczo się nie zgodziła. Więc rzecz była wystawiona bez tej informacji. Jednak Krzywicka, czy że zauważyła obecność Korzeniowskiego (ciągle łypała ku niemu oczkiem), czy z innych powodów – nie podniosła tej kwestii<sup>22</sup>.

Po trzecie, mimo swojego zaangażowania w powojenną politykę kulturalną, była Krzywicka postacią politycznie i światopoglądowo niejednoznaczną. Z jednej strony zaufanie władz budziły jej socjalistyczne korzenie i koligacje, z drugiej natomiast jej związki ideologiczne i towarzyskie ze środowiskiem „Wiadomości Literackich” i „Skamandra” – przed rokiem 1939, oraz z „Wiadomościami” londyńskimi – po roku 1945, nakazywały dystans. Nawet wtedy, gdy dowiodła swojej lojalności wobec nowej władzy, wracając do kraju po pobycie na placówce dyplomatycznej w Paryżu pod koniec lat czterdziestych XX wieku, doświadczała pośrednio niechęci, jaką żywili organizatorzy życia kulturalnego i naukowego do środowiska londyńskiego. Dla zilustrowania, jak różne mogły być formy tej niechęci, warto przypomnieć decyzję cenzury dotyczącą publikacji bibliografii zawartości „Wiadomości Literackich” za lata 1934–1939, opracowanej przez Adama Czachowskiego dla Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Zakaz druku wydany przez Wojewódzki Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk we Wrocławiu w roku 1954 (dotyczący tygodnika międzywojennego, ale wymierzony w powojenne środowisko emigracyjne oraz jego dawnych współpracowników i sympatyków) spowodował odłożenie prac do końca lat dziewięćdziesiątych XX wieku<sup>23</sup>. Związki ze środowiskiem „Wiadomości Literackich” potwierdziła Krzywicka pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku, gdy – z powodów rodzinnych, a nie politycznych

<sup>22</sup> M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945–1949*, wybór, wstęp i przypisy T. Drownowski, Warszawa 1996, s. 417–418 – zapis z 31 III 1949, czwartek.

<sup>23</sup> Patrz: J. Czachowska, *Wstęp*, w: „*Wiadomości Literackie*” 1934–1939. *Bibliografia zawartości*, oprac. A. Czachowski, Wrocław–Warszawa–Kraków 1999, s. V–VI.

– podjęła decyzję o emigracji do Francji, ale swoją ostatnią książkę – tom opowiadań *Mrok, światło, półmrok* (1969) wydała w Londynie.

Po czwarte, również na emigracji Krzywicka pozostała osobna. Uwolniona od konieczności zarobkowania piórem mogła pisać to, na co miała ochotę, ale nie miała gdzie drukować. Powieści rozrachunkowej *Wyprze-daż złudzeń*, która ostatecznie zaginęła, nie przyjęła do druku paryska „Kultura”, a krajowy „Czytelnik” zaproponował zbyt poważne zmiany, by Krzywicka mogła je przyjąć. Wprawdzie „Wiadomości” londyńskie drukowały jej drobne utwory i wspomnienia o Boyu, ale po śmierci Grydzewskiego Krzywicka miała wrażenie, że i to środowisko ją marginalizuje. Jej nazwisko – o czym była mowa wyżej – zostało pominięte w książce wspomnieniowej *XXX-lecie „Wiadomości”* oraz numerze wydanym w roku 1973 z okazji pięćdziesiątej rocznicy istnienia pisma.

Po piąte, podobnie jak przed rokiem 1939, tak i po wojnie Krzywicka nie uchodziła za powieściopisarkę wybitną, lecz taką, w której „talencie [...] nad wyobraźnią i bezpośredniością przeważa wysiłek intelektualny i kultura literacka”<sup>24</sup> – by użyć oględnego sformułowania Kazimierza Czachowskiego z roku 1935. Potwierdza to jedna z pracownic „Czytelnika”, Irena Szymańska: twórczość Krzywickiej traktowano zgodnie z zasadą, że

zadaniem państwowego wydawcy jest wydawanie wszystkiego, co się do wydania nadaje, nie szukanie arcydzieł. Dostarczaliśmy mleko, śmietana robiła się sama. Książki Ireny nie należały do arcydzieł, ale spełniały wymogi czytelnicze. Rynek powojenny był łatwiejszy, wystarczyło przyzwoicie pisać, żeby być wydawanym. Uważano ją za ambitną, chociaż nie bardzo zdolną pisarkę. Żadna z jej książek nie była zła. Miała łatwość narracji<sup>25</sup>.

Proza Krzywickiej zaspokajała więc zapotrzebowanie odbiorców o niewyrafinowanym apetycie na potoczyste opowieści: wspomnienia z dwudziestolecia, szkice obyczajowe, powieści dla młodzieży, opowiadania o zwierzętach.

Inaczej jednak niż w latach międzywojennych, kiedy pamiętano, że Krzywicka-pisarka nie istnieje bez Krzywickiej-publicystki, w drugiej połowie XX wieku historia literatury powoli zapoznawała jej refleksję artystyczną i społeczną z lat dwudziestych i trzydziestych. Ankieta *Pisarze wobec dwudziestolecia*, rozpisana w „Nowej Kulturze” w roku 1954, uczyniła wyłom w uprawianym po zjeździe szczecińskim dyskursie krytyczno-

<sup>24</sup> K. Czachowski, *Literatura piękna*, „Nowa Książka” 1935, z. 8, s. 435.

<sup>25</sup> A. Tuszyńska, *Długie życie gorszycielki*, dz. cyt., s. 134.



i historyczno-literackim<sup>26</sup>. W przyrastającym regularnie od tego momentu dorobku badaczy międzywojennej krytyki literackiej monograficznych ujęć doczekali się (w porządku chronologicznym) Tadeusz Żeleński-Boy, Ludwik Fryde, Karol Wiktor Zawodziński, Adam Grzymała-Siedlecki, Karol Irzykowski, Julian Brun-Bronowicz, Stefan Kołaczkowski, Stanisław Brzozowski, Jan Hempel, Antoni Słonimski, Konstanty Troczyński, Kazimierz Wyka, Jan Emil Skiwski, Zygmunt Wasilewski, Stefan Napierski<sup>27</sup>. Powstały również mniejszych rozmiarów sylwetki krytycznoliterackie, pomyślane jako wstępy do zbioru pism, m.in. Karola Ludwika Konińskiego, Ignacego Fika, Stanisława Baczyńskiego, Ludwika Frydego, Ostapa Ortwina, Jana Emila Skińskiego, Kazimierza Wyki, Konstantego Troczyńskiego, Stanisława Piaseckiego, Aleksandra Wata, Stefana Napierskiego<sup>28</sup>. Uwagę historyków literatury przyciągały także najważniejsze

<sup>26</sup> Patrz: J. Smulski, „Przedodwilżowe” dyskusje o literaturze dwudziestolecia międzywojennego, w: tegoż, „Przewietrzyć zatęchłą atmosferę uniwersytetów”. *Wokół literaturoznawczej polonistyki doby stalinizmu*, Toruń 2009.

<sup>27</sup> A. Stawar, *Tadeusz Żeleński-Boy*, Warszawa 1958; R. Zimand, *Trzy studia o Boyu*, Warszawa 1961; H. Markiewicz, *Boy-Żeleński*, Wrocław 2001; J.Z. Biątek, *Ludwik Fryde jako krytyk literacki*, Kraków 1962; tegoż, *Poglądy krytycznoliterackie Karola Wiktora Zawodzińskiego*, Wrocław 1969; J. Konieczny, *W kręgu Adama Grzymały-Siedleckiego i dramaturgii polskiej*, Bydgoszcz 1970; tegoż, *Adam Grzymała-Siedlecki. Życie i twórczość*, Bydgoszcz 1981; W. Głowala, *Sentymentalizm i pedanteria. O systemie estetycznym Karola Irzykowskiego*, Wrocław 1972; F. Kalicka, *Julian Brun-Bronowicz*, Warszawa 1973; B. Faron, *Stefan Kołaczkowski jako krytyk i historyk literatury*, Wrocław 1976; A. Mencwel, *Stanisław Brzozowski. Kształtowanie myśli krytycznej*, Warszawa 1976; J. Szmyd, *Jan Hempel. Idee i wartości*, Warszawa 1975; L. Kamiński, *Najszlachetniejszy fanatyk. O krytyce literackiej Jana Hempla*, Lublin 1981; M. Pytasz, „Nie mam recepty na zbawienie świata”. *Wokół „Kronik tygodniowych” Antoniego Słonimskiego*, Katowice 1987; B. Gierat-Bieroń, *Antoni Słonimski – teatr w demokracji*, Kraków 2004; S. Dąbrowski, *Konstanty Troczyński – człowiek i doktryna. Zbiór rozpraw*, Wrocław 1988; M. Krakowiak, *Katastrofizm – personalizm – realizm: o krytyce literackiej Kazimierza Wyki w latach 1932–1948*, Kraków 2001; M. Urbanowski, *Człowiek z głębszego podziemia. Życie i twórczość Jana Emila Skińskiego*, Kraków 2003; E. Prokop-Janiec, *Literatura i nacjonalizm. Twórczość krytyczna Zygmunta Wasilewskiego*, Kraków 2004; J. Zięba, *Klerk zaangażowany. Stefana Napierskiego nowoczesna krytyka literacka wobec dyskusów krytycznych w dwudziestoleciu międzywojennym*, Kraków 2006.

<sup>28</sup> K.L. Koniński, *Pisma wybrane*, red. A. Biernacki, Warszawa 1955; I. Fik, *Wybór pism krytycznych*, oprac. i wstęp A. Chruszczyński, Warszawa 1961; S. Baczyński, *Pisma krytyczne*, wybór i wstęp A. Kijowski, Warszawa 1963; L. Fryde, *Wybór pism krytycznych*, oprac. A. Biernacki, Warszawa 1966; O. Ortwin, *Żywe fikcje. Studia o prozie, poezji i krytyce*, oprac. J. Czachowska, wstęp M. Głowiński, Warszawa 1970; J.E. Skiwski, *Na przelaj oraz inne szkice o literaturze i kulturze*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 1999; K. Wyka, *Stara szuflada i inne szkice z lat 1932–1939*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 2000; K. Troczyński, *Zoil. Pisarz i strategia. Sztuka, etyka, naród. Brzozowosciana*, podał do druku i oprac. K. Krasuski, Kraków 2003; S. Piasecki, *Prosto z mostu. Wybór publicystyki literackiej*, wybór i oprac. M. Urbanowski, Kraków 2003; A. Wat, *Publicystyka*,

nurty krytyczne, m.in. krytyka lewicowa, sanacyjna, personalistyczna, nacjonalistyczna, lub konkretne problemy, np. stosunek krytyki do tradycji Stanisława Brzozowskiego, do swoich własnych zadań i metod, wreszcie do „ducha nowoczesności” i „ducha dziejów”<sup>29</sup>. Powyższe wyliczenie nie jest, oczywiście, kompletne, pomija bowiem wiele pomniejszych artykułów opublikowanych na łamach czasopism naukowych i popularnonaukowych. W żadnym z tych opracowań nie tylko że nie występuje Krzywicka, ale nie figurują inne (może poza siostrą Teresą Landy i Zofią Starowieyską-Morstinową) kobiety-krytyczki jako pełnoprawne partnerki dyskusji literackich; w żadnym z nich wypowiedzi kobiet-krytyczek nie występują jako istotne punkty odniesienia dla męskiej refleksji. Ustanowiony więc został męski kanon krytyków międzywojennych, w którym nie znalazło się miejsce na kobiety, które – jak Karolina Beylin, Justyna Budzińska-Tylicka, Maria Dąbrowska, Maria Grosseck-Korycka, Halina Kraheńska, Jadwiga Krawczyńska, Wanda Melcer, Teodora Męczykowska, Zofia Nałkowska, Stefania Podhorska-Okołów, Cecylia Walewska, Anna Zahorska i wiele innych – miały inaczej ustawiony głos. Zamieszczały one swoje wypowiedzi publicystyczne nie tylko w tzw. magazynach dla kobiet, ale właśnie dlatego, że wiązały sprawy literatury z refleksją społeczną, obecnie traktowane są wyłącznie jako warsawianistki, dziennikarki, pisarki, działaczki społeczne, nie zaś jako krytyczki.

zebrał, oprac., przypisami, posłowiem oraz indeksem opatrzył P. Dietrych, Warszawa 2008; S. Napierski, *Wybór pism krytycznych*, oprac. J. Zięba, Kraków 2009.

<sup>29</sup> T. Bujnicki, *Ze stanowiska lewicy. Studium jednego z nurtów polskiej krytyki literackiej lat 1919–1939*, Kraków 1974; M. Stępień, *Spór o spuściznę po Stanisławie Brzozowskim w latach 1918–1939*, Kraków 1976; tegoż, *Polska lewica literacka*, rozdział *Dwie literatury* napisał K. Woźniakowski, Warszawa 1985; T. Żeleński-Boy, *Pisma*, red. H. Markiewicz, t. 1–29, Warszawa 1956–1992; S. Jaworski, *Od „Drogi” do „Pionu” (O kształtowaniu się sanacyjnego programu „upaństwowienia” literatury)*, „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej” PAN, Oddział w Krakowie, t. V, Wrocław 1967; K. Dybciak, *Personalistyczna krytyka literacka. Teoria i opis nurtu z lat trzydziestych*, Wrocław 1981; M. Urbanowski, *Nacjonalistyczna krytyka literacka. Próba rekonstrukcji i opisu nurtu w II Rzeczypospolitej*, Kraków 1997; M. Domagalska, *Antysemityzm dla inteligencji? Kwestia żydowska w publicystyce Adolfa Nowaczyńskiego na łamach „Myśli Narodowej” (1921–1934) i „Prosto z mostu” (1935–1939)*, Warszawa 2004; W. Bolecki, *Co to jest krytyka? Wypowiedzi metakrytyczne 1918–1939*, w: *Badania nad krytyką literacką*, seria 2, red. M. Głowiński, K. Dybciak, Wrocław 1984; D. Skórzewski, *Spory o krytykę literacką w dwudziestoleciu międzywojennym*, Kraków 2002; T. Burek, *Cztery dyskusje Karola Irzykowskiego*, w: *Problemy literatury polskiej lat 1890–1939*, seria 1, red. H. Kirchner, Z. Zabicki, Wrocław 1972; T. Burek, *Krytyka literacka i „duch nowoczesności”*, w: *Literatura polska 1918–1975*, t. 1 1918–1932, red. A. Brodzka, H. Zaworska, S. Żółkiewski, wyd. II, Warszawa 1991; tegoż, *Krytyka literacka i „duch dziejów”*, w: *Literatura polska 1918–1975*, t. 2 1933–1944, red. A. Brodzka, S. Żółkiewski, Warszawa 1993.

Po szóste, wbrew oficjalnym deklaracjom ideowym w PRL-u zerwane zostały tradycyjne związki między myślą lewicową i feministyczną, polegające na przekonaniu, że różne formy niesprawiedliwości, wykraczające poza kwestię biedy, np. ograniczanie praw kobiet czy segregacja rasowa, nie mają charakteru „naturalnego”, lecz dają się zmienić na drodze działań politycznych. Krzywicka jako socjalistka starej szkoły nie pasowała do oficjalnej polityki państwa, przekładanej na język literatury w biografistyce Dionizji Wawrzykowskiej-Wierciochowej, w której emancypacja dokonała się nie pod hasłami emancypacji, lecz na fali rozwiązań instytucjonalnych wpisanych w ustrój<sup>30</sup>. Krzywicka przydała się wprawdzie w latach pięćdziesiątych XX wieku podczas kampanii prasowej przygotowującej liberalizację ustawy aborcyjnej, ale władza nie mogła pozwolić na reaktywację jej innych koncepcji prokobiecych, ponieważ feminizm postrzegany był wówczas jako towar z Zachodu, grożący naruszeniem spójności teoretycznie bezklasowej wspólnoty składającej się z teoretycznie równouprawnionych jednostek. Wyjazd Krzywickiej do Francji w latach sześćdziesiątych XX wieku mógł więc być władzy na rękę, mimo że nikt jej z kraju nie wypraszał. Twórczość Krzywickiej – osoby pochodzenia żydowskiego, ateistki i feministki – nie mogła także znaleźć zrozumienia i oddźwięku w środowiskach opozycyjnych w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku, związanych z Kościołem katolickim lub wchodzących z nim w sojusz. Opozycja odrzucała i materialistyczną ideologię oficjalną, z którą Krzywicka była utożsamiana, i emancypację jako ideologię wprowadzającą separatyzm płci, godzącą więc w program solidarnej walki narodu z „okupantem”<sup>31</sup>.

Sytuacja Krzywickiej – paradoksalnie – nie zmieniła się wraz ze zmianą ustroju pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku, ponieważ tak w Polsce, jak i w całej Europie Środkowo-Wschodniej, feminizm wzbudzał wówczas antypatię nie tylko wśród mężczyzn, ale także wśród kobiet<sup>32</sup>. Zwróciła na to uwagę Kazimiera Szczuka w dyskusji, która odbyła

<sup>30</sup> Patrz: powojenne wypowiedzi publicystyczne Krzywickiej na tematy obyczajowe, opublikowane na łamach „Kobiety”, „Nowej Kultury i Argumentów”, które zawiera tom *Miłość... Małżeństwo... Dzieci...* (Warszawa 1962), oraz wywiady: *Dwie Krzywickie. Rozmawiał K. Koźniewski*, „Odrodzenie” 1948, nr 28; [b.a.], *Irena Krzywicka*, „Zwierciadło” 1961, nr 42.

<sup>31</sup> Patrz: E. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze. Kobiety Solidarności 1981–1989. Rozmowy*, Warszawa 2001; S. Penn, *Podziemie kobiet*, przeł. H. Jankowska, Warszawa 2003; *Feministki własnym głosem osobie*, wstęp i red. S. Walczewska, Kraków 2005.

<sup>32</sup> Patrz: *Polskie oblicza feminizmu*, red. W. Chańska, D. Ulicka, Warszawa 2000; B. Limanowska, *Dlaczego w Polsce nie ma feminizmu?*, „Pełnym Głosem” 1993, nr 1; *Dys-*

się w redakcji pisma „Res Publica Nowa” pod hasłem *Feminizm a lewica, czyli kobiety żyją w PRL-u*:

Słyszałam taką relację o krajach bałtyckich i wschodnich, że to nie jest miejsce dla feminizmu, bo tak kobiety mówią: pozbyłyśmy się ideologii, chcemy pachnieć, leżeć na kanapie, być piękne. A z drugiej strony wiele kobiet powie: tak, ale jednak PRL miał swoje dobre strony: wykształciłyśmy się<sup>33</sup>.

Wszystko to sprawiło, że w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, kiedy można było ponownie podjąć temat równouprawnienia, Krzywicka i Boy doczekali się – jak powiedziała Agata Araszkiewicz – „złej mitologii”:

On w postaci błazna, mizogina, który był jednocześnie piewą sprawy kobiecej – to w biografii Józefa Hena. Z drugiej strony Krzywicka w biografii Tuszyńskiej okazuje się fałszywą przyjaciółką sprawy kobiecej, degeneratką, po prostu agentką komunizmu<sup>34</sup>.

Jedna z konkluzji dyskusji w „Res Publice Nowej” brzmiała:

nie ma ciągłości w polskim myśleniu feministycznym i ten brak ciągłości to rola PRL-u. [...] Krzywicka to właśnie ogniwo utracone, które koniecznie należy przywrócić<sup>35</sup>.

Ów brak ciągłości polskiej myśli feministycznej zwraca uwagę w pierwszym popularnonaukowym szkicu Agnieszki Baranowskiej *Koniec czwartkowych salonów*<sup>36</sup> z roku 1981. Zawdzięczać jej należy przede wszystkim przypomnienie postaci Krzywickiej, bazuje ona jednak na powstałej w międzywojniu, a utrwalonej po roku 1945 opinii o autorce *Pierwszej krwi*. Ponieważ szkic Baranowskiej był pomyślany jako rozdział

*kusja o feminizmie w Polsce*, „Pełnym Głosem” 1996, nr 4, tu: A. Graff, *Feminizm ryzyka – i dlaczego w Polsce go nie ma?*, B. Umińska, *Folk feminizm*, S. Walczevska, *Feminizm? – jest!*, M. Węgierek, *Polski feminizm – jest czy go nie ma?; Jaki jest polski feminizm?*, „Pełnym Głosem” 1997, nr 5, tu: B. Limanowska, *Pytanie zadawane w cieniu pomnika*, K. Rosner, *Czy istnieje w Polsce ruch feministyczny?*, S. Walczevska, *Jaki feminizm czyli dokąd idzie Marianna*.

<sup>33</sup> *Feminizm a lewica, czyli kobiety żyją w PRL-u. Dyskusja z udziałem Bożeny Umińskiej, Agaty Araszkiewicz, Agnieszki Graff, Teresy Oleszczuk, Kazimiery Szczuki, Kingi Dunin*, „Res Publica Nowa” 2000, nr 1, s. 31.

<sup>34</sup> Tamże, s. 35.

<sup>35</sup> Tamże.

<sup>36</sup> A. Baranowska, *Koniec czwartkowych salonów*, „Kultura” 1981, nr 46.

książki o literaturze międzywojennej *Perły i potwory*<sup>37</sup>, jego odbiorca od początku nie ma wątpliwości, że autorka lokuje Krzywicką po stronie „potworów”. Deprecjonuje ją subtelnie acz konsekwentnie przez sugerowanie jej niesamodzielności intelektualnej czy – raczej – zależności myślowej od Boya, braku precyzji językowej w tekstach publicystycznych, przeciętnego poziomu twórczości literackiej, fanatyzmu i śmieszności niektórych jej żądań społecznych, wypierania się swoich przekonań emancypacyjnych po roku 1945, nieaktualności jej programu reform obyczajowych w nowym ustroju. Baranowska nie daje też systematycznego wykładu poglądów literackich i społecznych Krzywickiej, sygnalizuje tylko jej najważniejsze wystąpienia publicystyczne i powieści, dość szczegółowo natomiast omawia recepcję międzywojenną i powojenną jej twórczości. Własne oceny poprzedza Baranowska odpowiednio dobranymi cytatami z wypowiedzi krytyków, przy czym niezmiernie rzadko przywołuje słowa osób Krzywickiej przychylnych – zgadza się więc z ocenami sformułowanymi w dwudziestoleciu międzywojennym, jakoby warte pamięci były jedynie wywiady Krzywickiej z pisarzami obcymi przeprowadzone w latach dwudziestych XX wieku oraz reportaże sądowe napisane w dekadzie następnej. Dotkliwy dla czytelnika zainteresowanego twórczością Krzywickiej mankament artykułu Baranowskiej to brak przypisów – autorka cytuje dużo i chętnie, ale cytatów nie lokalizuje, co naraża ją samą na pomyłki (np. to nie Izabela Czajka-Stachowicz opisała swój romans korespondencyjny z Jules’em Romains’em w tym samym czasie, gdy pisała do niego Krzywicka, lecz Magdalena Samozwaniec w *Marii i Magdalenie*), a odbiorcy utrudnia samodzielne poszukiwania. Trudno się jednak szczerze oburzać na taki portret Krzywickiej – książka Baranowskiej to w końcu tom o charakterze eseistycznym, a nie naukowym, zawierający autorski obraz literatury międzywojennej.

Kamieniami milowymi na drodze przypomnienia polskim czytelnikom i badaczom literatury postaci Krzywickiej był tom jej wspomnień *Wyznania gorszycielki*<sup>38</sup> wydany w roku 1992, książka biograficzna Agaty Tuszyńskiej *Długie życie gorszycielki. Losy i świat Ireny Krzywickiej*<sup>39</sup> z roku

<sup>37</sup> A. Baranowska, *Perły i potwory. Szkice o literaturze międzywojennej*, Warszawa 1986.

<sup>38</sup> I. Krzywicka, *Wyznania gorszycielki*, postłowie, nota edytorska i przypisy A. Tuszyńskiej, Warszawa 1992.

<sup>39</sup> A. Tuszyńska, *Długie życie gorszycielki*, dz. cyt.

1999 oraz przewodnik *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności*<sup>40</sup>, który ukazał się rok później. Opracowane przez Agatę Tuszyńską *Wyznania gorszycielki*, obejmujące lata międzywojenne, wojenne i tużpowojenne, cieszyły się tak wielkim powodzeniem, że w niedługim czasie przygotowano do druku wydanie drugie poprawione<sup>41</sup>. W *Długim życiu gorszycielki*, które cieszyło się równie dużą popularnością, Tuszyńska opowiedziała losy Krzywickiej po roku 1945, umieszczając je na dwu płaszczyznach: życia rodzinnego pisarki oraz życia inteligencji warszawskiej. Dzięki zestawieniu głosów tak ważnych i różnych postaci, jak Erwin Axer, Stefania Grodzieńska, Julia Hartwig, Leszek Kołakowski, Kazimierz Koźniewski, Karol Modzelewski czy Magda Umer, i skonfrontowaniu ich z niepublikowaną korespondencją pisarki oraz jej wypowiedziami prasowymi, książka Tuszyńskiej stanowi obecnie dla polskiego czytelnika podstawowe źródło informacji o powojennym etapie jej biografii. Zawarty w niej obraz Krzywickiej *en pantoufles* jest jednak mocno polemiczny wobec autoportretu z *Wyznań gorszycielki*. Stosunek Tuszyńskiej do Krzywickiej wydaje się bowiem co najmniej ambiwalentny, szczególnie w tych fragmentach, w których pokazuje swoją bohaterkę jako matkę, teściową, przyjaciółkę czy organizatorkę salonu literackiego – osobę nieprzeciętną, ale surową; troskliwą opiekunkę, która poświęciła się dla syna i podobnej postawy wymagała od swoich synowych; wymagającą i niewdzięczną pracodawczynię; zwolenniczkę przyjaźni intelektualnych z mężczyznami; autorkę piszącą pod socrealistyczny strychulec; kobietę, która wybierając rolę skandalistki i reformatorki, dbała bardziej o rozgłos niż o „sprawę”. Cenne uzupełnienia zebranego przez Tuszyńską materiału zawiera książka wspomnieniowa młodszego syna pisarki, czyli *Diabelski młyn* Andrzeja Krzywickiego<sup>42</sup>, oraz nowe, poszerzone wydanie *Długiego życia gorszycielki*<sup>43</sup>.

Publikacja *Wyznań gorszycielki* tyleż potwierdziła, co zmodyfikowała istniejącą opinię o Krzywickiej jako reformatorce obyczajów i pisarce; z jednej bowiem strony autorka *Pierwszej krwi* została ponownie przypisana do dwudziestolecia międzywojennego jako publicystka liberalnych

<sup>40</sup> M. Borkowska, M. Czermińska, U. Phillips, *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności. Przewodnik*, Gdańsk 2000.

<sup>41</sup> I. Krzywicka, *Wyznania gorszycielki*, posłowie, nota edytorska i przypisy A. Tuszyńskiej, wyd. II poprawione, Warszawa 1995. Wydanie kolejne ukazało się w roku 2002.

<sup>42</sup> A. Krzywicki, *Diabelski młyn*, Warszawa 2005.

<sup>43</sup> A. Tuszyńska, *Krzywicka. Długie życie gorszycielki*, wyd. II poszerzone, Warszawa 2009.

„Wiadomości Literackich”, z drugiej natomiast została w końcu uznana jako prozaiczka. Ten dawny-nowy portret Krzywickiej utrwała feministyczny *Przewodnik* po literaturze kobiet *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności*. W tym przewodniku Krzywicka to „osoba niezwykła, pisarka, publicystka, krytyk literacki i tłumaczka”<sup>44</sup>, „radykałna prekursorka feminizmu [...] zarówno w twórczości pisarskiej, jak i publicystycznej”<sup>45</sup>, autorka „znakomitych sylwetek kobiet-pisarek: Narcyzy Żmichowskiej i Gabrieli Zapolskiej” oraz artykułów poświęconych „świadomemu macierzyństwu, zdrowiu kobiet, życiu erotycznym, uświadomieniu młodzieży”, która „należała do najpopularniejszych publicystów poważnych warszawskich tygodników, przede wszystkim «Wiadomości Literackich»”<sup>46</sup>. *Wyznania gorszycielki* natomiast to „największe dzieło Krzywickiej, świadectwo jej inteligencji, odwagi, nonkonformizmu, nowoczesności”<sup>47</sup>, w którym „wypowiedziała się najpełniej”<sup>48</sup>, i „znaczące świadectwo osobiste kobiety [...] zdecydowanie angażującej się w obronę praw kobiet”<sup>49</sup>. Noty o życiu i twórczości Krzywickiej w przewodniku *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności* stanowią ważne uzupełnienie informacji podanych wcześniej w takich kompendiach biobibliograficznych, jak *Słownik współczesnych pisarzy polskich*<sup>50</sup>, *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury*<sup>51</sup> oraz *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*<sup>52</sup>.

Opracowania dorobku intelektualnego i literackiego Krzywickiej, które ukazują się od początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku, należą do udanych prób „przywracania utraconego ognia” polskiej myśli emancypacyjnej, podejmowanych przez literaturoznawczynie spod znaku krytyki feministycznej. Sytuują się one w tym jej nurcie, który Elaine Showal-

<sup>44</sup> M. Borkowska, M. Czermińska, U. Philips, *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności. Przewodnik*, Gdańsk 2000, s. 97.

<sup>45</sup> Tamże, s. 128.

<sup>46</sup> Tamże, s. 97.

<sup>47</sup> Tamże, s. 98.

<sup>48</sup> Tamże, s. 128.

<sup>49</sup> Tamże, s. 129.

<sup>50</sup> Irena Krzywicka, w: *Słownik współczesnych pisarzy polskich*, seria I, t. 2, red. E. Korzeniewska, Warszawa 1964.

<sup>51</sup> Irena Krzywicka, w: *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bio-bibliograficzny*, red. J. Czachowska, A. Szałagan, t. 4, Warszawa 1996.

<sup>52</sup> Irena Krzywicka, w: *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 1, Warszawa 2000. Hasła takiego nie ma jeszcze w publikacji, która stała się podstawą *Literatury polskiej XX wieku*, czyli w *Literaturze polskiej. Przewodniku encyklopedycznym*, t. 1–2, Warszawa 1984–1985.

ter nazwała gynokrytyką, polegającą na „badaniu kobiet jako pisarzy” i „czyniącą przedmiotem swych rozważań: historie, style, tematy, gatunki i struktury pisarstwa kobiecego, a także psychodynamikę kobiecej twórczości, przebieg indywidualnej bądź grupowej kobiecej kariery oraz ewolucje i normy kobiecej tradycji literackiej”<sup>53</sup>. W centrum zainteresowania polskich krytyczek feministycznych pozostaje niezmiennie myśl emancypacyjna i powieści Krzywickiej z okresu międzywojennego, ponieważ lata 1918–1939 uważają one za decydujący czas w tworzeniu się nowoczesnej tożsamości kobiecej tak w Polsce, jak i w całym świecie zachodnim. Zawężenie badań nad twórczością Krzywickiej do okresu międzywojennego pośrednio zgadza się z perspektywą samej zainteresowanej, która w ostatniej swojej książce – wydanym w roku 1992 tomie wspomnień *Wyznania gorszycielki* – wróciła do wydarzeń sprzed drugiej wojny światowej. Uważała, że na dwudziestolecie międzywojenne przypadły najpiękniejsze i najbardziej twórcze lata jej życia, co wielokrotnie zresztą potwierdzała podczas spotkań autorskich i w wypowiedziach prywatnych, i na co zwracał uwagę syn pisarki w swojej książce.

Zdecydowanie największym zainteresowaniem polskich literaturoznawczyń cieszą się wczesne powieści Krzywickiej: *Pierwsza krew* (1930), dylogia *Kobieta szuka siebie* (1935; cz. 1 *Walka z miłością*, cz. 2 *Zwycięska samotność*) oraz *Ucieczka z ciemności* (1939), które stały się przedmiotem badań Zofii Brzuchowskiej, Agaty Araszkiwicz i Urszuli Chowaniec.

Zofia Brzuchowska w artykule z roku 1990 *Droga pisarska „kobiety szukającej siebie”. O twórczości Ireny Krzywickiej* nie używa jeszcze, nowego wówczas w polskim literaturoznawstwie, pojęcia krytyki feministycznej do zdefiniowania własnej perspektywy badawczej oraz sposobu uprawiania krytyki literackiej przez Krzywicką, stosuje natomiast pojęcie „postawy feminocentrycznej”, ukute przez Kazimierza Wykę w odniesieniu do *Rajskiej jabłoni* Poli Gojawiczyńskiej<sup>54</sup>. Postawę feminocentryczną polegającą – jak chciał Wyka – na „widzeniu całej rzeczywistości tylko przez pryzmat osobowości kobiecej” uznaje Brzuchowska za dominantę twórczości Krzywickiej:

poddaje ona próbie, [...] zastane normy obyczajowe, powiązane z uwarunkowaniami społecznymi i ekonomicznymi, a także kulturowymi, z których

<sup>53</sup> E. Showalter, *Krytyka feministyczna na bezdrożach*, przeł. I. Kalinowska-Blackwood, „Teksty Drugie” 1993, nr 4/5/6, s. 122.

<sup>54</sup> K. Wyka, *Rajska jabłoni, czyli księga niepokoju*, w: tegoż, *Stara szuflada*, Kraków 1967, s. 144.



każde na swój sposób, domaga się zasadniczej przebudowy po to, by kobieta mogła żyć jak prawdziwy człowiek, nie rezygnując bynajmniej z odrębności wynikających z jej płci<sup>55</sup>.

„Wspólnym trzonem myślowym” jej powieści, z których najwyżej ceni Brzuchowska powojenną *Wichurę i trzciny*, jest „troska o to, by rodziły się przede wszystkim dzieci chciane, otaczane największą miłością i staraniem”<sup>56</sup>; wszystkie powieści łączy ta sama hierarchia wartości, na której szczycie umieszcza Krzywicka „więź między matką a dzieckiem”<sup>57</sup>. Równie trafnie ujęła Brzuchowska *clou* projektu emancypacyjnego Krzywickiej, a mianowicie jej przekonanie, że styl zachowań erotycznych wytworzony przed pierwszą wojną światową, tyleż podporządkowujących kobietę mężczyźnie, co chroniących ją przed męską przemocą, po zakończeniu wojny już tylko kobietę niszczy. Kobieta, by stać się istotą samodzielną emocjonalnie i intelektualnie, czyli – jak pisze Krzywicka – stać się „pełnym człowiekiem”, musi pracować zawodowo i czuć się poprzez pracę częścią większej wspólnoty. Autorka artykułu podsumowuje emancypacyjną myśl autorki *Kobieta szuka siebie* następująco:

Krzywicka tak dobitnie podkreśla odmiennosć psychiki i fizjologii kobiecej, że jej pisarstwo nie może być traktowane wyłącznie jako forma walki o równouprawnienie kobiet. Jest to raczej walka o równorzędność kobiety i mężczyzny w egzystencjalnej grze<sup>58</sup>.

Apologia macierzyństwa oraz poszukiwanie nowej tożsamości kobiecej i języka, w którym mogłaby się ona wypowiedzieć, uznane przez Brzuchowską za cechy wyróżniające powieści Krzywickiej wśród innych międzywojennych powieści kobiecych, stały się głównymi tematami artykułu Agaty Araszkievicz z roku 2001 *Inna inicjacja. O wczesnych powieściach Ireny Krzywickiej*. Korzystając z badań zachodnich nad twórczością takich pisarek okresu międzywojennego, uznawanych za prekursorki krytyki feministycznej, jak Virginia Woolf czy Gertruda Stein, Araszkievicz dowodzi, że wczesne powieści Krzywickiej zapisują proces narodzin nowoczesnego podmiotu kobiecego oraz krystalizowania się świadomości feministycznej, iż „podmiot powstaje na pograniczu tego, co biologiczne,

<sup>55</sup> Z. Brzuchowska, *Droga pisarska „kobiety szukającej siebie”. O twórczości Ireny Krzywickiej*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Rzeszowie”, Rzeszów 1990, R. 71, z. 19, s. 135.

<sup>56</sup> Tamże.

<sup>57</sup> Tamże.

<sup>58</sup> Tamże, s. 149.

społeczne i lingwistyczne, słowem – że płeć jednostki warunkuje jej los<sup>59</sup>. Wielką zasługą Araszkiewicz jest podważenie utrwalonego w krytyce literackiej przekonania o wątpliwym artyzmie powieści Krzywickiej, opisała bowiem jej „strategię realistyczno-publicystyczną” jako świadome przeniesienie założeń o szczerości w publicystyce na literaturę i maksymalne uproszczenie języka literackiego, by uczynić go narzędziem emancypacji. Pisząc *Pierwszą krew* oraz dylogię *Kobieta szuka siebie* – wbrew tendencjom epoki, zgodnie z którymi emancypacja postrzegana była jako zagrożenia dla sztuki – Krzywicka świadomie realizowała model feministycznej powieści z tezą, poświęciła więc artyzm dla idei. Zdaniem Araszkiewicz, nadal „ważne pozostaje postawione przez jej emancypacyjny styl pytanie: jakim językiem różnica może przemówić?”<sup>60</sup>. W racjonalistycznym stylu *Pierwszej krwi* różnica przemawia na przykład scenami ośmieszania i parodiowania porządku męskiego oraz metaforami porządku kobiecego – obrazami przyrody i krwi menstruacyjnej. Z kolei przez racjonalistyczny styl *Kobieta szuka siebie* prześwieca kobiece pożądanie w obrazach robótek ręcznych, szycia, cerowania, haftowania, snach na jawie oraz w krząctwie. Próba skonstruowania języka kobiecego, zdaniem Araszkiewicz, nie została jednak przez Krzywicką dokończona, ponieważ w *Zwycięskiej samotności* porzuciła ona rozważania nad językiem kobiecym dla kwestii społecznej. Wyzwolenie się głównej bohaterki Heleny z niewoli miłości, jej wybór samotności i pracy, oznacza bowiem rezygnację z tradycyjnego języka literackiego do opisu tego, co dzieje się między płciami, ale jeszcze nie stworzenie języka nowego.

Zadanie przeczytania wczesnych powieści Krzywickiej „w świetle współczesnej krytyki genderowej i kulturowej”, by wydobyć z nich nadal aktualne „motywy, wątki i kwestie”, podjęła Urszula Chowaniec w książce z roku 2006 *W poszukiwaniu kobiety*. Zawężenie pola do powieści z lat trzydziestych XX wieku uzasadnia Chowaniec zmianą powojennych zainteresowań Krzywickiej, odejściem w jej twórczości powieściowej od problematyki emancypacyjnej ku „opowiadaniom społecznym, historycznym, w dużej mierze opartym na wspomnieniach rodzinnych”<sup>61</sup>. „Archeologia

<sup>59</sup> A. Araszkiewicz, *Inna inicjacja. O wczesnych powieściach Ireny Krzywickiej*, w: *Ciało, płeć, literatura. Prace ofiarowane Profesorowi Germanowi Ritzowi w pięćdziesiątą rocznicę urodzin*, red. A. Araszkiewicz, Warszawa 2001, s. 240.

<sup>60</sup> Tamże, s. 242.

<sup>61</sup> U. Chowaniec, *W poszukiwaniu kobiety. O wczesnych powieściach Ireny Krzywickiej*, Kraków 2006, s. 15. Fragmenty książki zostały opublikowane wcześniej w formie artykułów: *Inicjacja w „kobiecość”, czyli zacząć pisać i czytać... jak i jako kobieta. O „Ucieczce*

pisarstwa kobiecego” – jak autorka pracy określa swój sposób postępowania badawczego – polega na nakładaniu perspektywy historyczno-literackiej i interpretacyjnej. W pierwszej perspektywie umieszcza Krzywicką na tle epoki. Pokazuje ją więc jako uczestniczkę życia kulturalnego, pisarkę i kobietę zdeterminowaną – w konceptualizacjach własnej aktywności artystycznej i czytelniczej oraz przeżywaniu kobiecości – przez sytuację polityczną, gospodarczą, obyczajową i kulturalną, np. przekonania na temat „natury” kobiet czy gatunków i języka pisarstwa kobiecego. W drugiej perspektywie Chowaniec analizuje powieści Krzywickiej w porządku chronologicznym, czyniąc ośrodkiem interpretacji role kobiece odgrywane przez bohaterki kolejnych tekstów. Są nimi kobiety coraz bardziej świadomie budujące własną tożsamość, poczawszy od dorastającej dziewczyny rozważającej tajemnicę własnego menstruującego ciała i uwalniającej się emocjonalnie od matki (w *Pierwszej krwi*), poprzez młodą kobietę rozważającą tajemnicę rozkoszy seksualnej i niezależniająca się emocjonalnie od mężczyzny poprzez pracę zawodową (w *Kobieta szuka siebie*), aż po dojrzałą kobietę świadomie decydującą się na związek z mężczyzną i rozważającą tajemnicę macierzyństwa (w *Ucieczce z ciemności*). Ostatecznie, Nowa Kobieta w powieściach Krzywickiej chce żyć z mężczyzną, ale „chce żyć wedle własnej intuicji”<sup>62</sup>. Analizy odmian gatunkowych, problematyki, konstrukcji fabuł i postaci oraz języka wczesnych powieści Krzywickiej prowadzą Chowaniec do wniosku, że autorka *Pierwszej krwi* należy do tej grupy prozaiczek modernistycznych, które świadomie i umiejętnie posługiwały się tradycyjnymi sposobami konstruowania narracji, by za ich pomocą wyrazić treści nowatorskie, a zarazem – poprzez subtelny ironię czy parodię – obnażyć pozorną obiektywność „narzędzi” realistycznych.

Chociaż Zofia Brzuchowska, Agata Araszkievicz i Urszula Chowaniec w swoich studiach poświęconych powieściom Krzywickiej z lat trzydziestych sięgały do jej wypowiedzi publicystycznych (przede wszystkim odnoszących się do kondycji kobiety współczesnej oraz koncepcji języka i gatunków piśmiennictwa kobiecego), to dopiero Aneta Górnicka-Boratyńska uczyniła przedmiotem osobnej pracy projekt emancypacyjny autorki *Pierwszej krwi*, zrekonstruowany na podstawie jej wystąpień prasowych. W artykule z roku 2001 „*Prywatne jest publiczne*”. *Życie świadome*

z *ciemności*” Ireny Krzywickiej, w: *Powieść inicjacyjna*, red. E. Owczarz, W. Gutowski, Toruń 2003; *Initiation into Womanhood: Irena Krzywicka's „Flight from Darkness”*, w: *Gender and Sexuality in Ethical Context. Ten Essays on Polish Prose*, ed. by K.A. Grimstad, U. Phillips, Bergen 2005.

<sup>62</sup> Tamże.

według Ireny Krzywickiej Górnicka-Boratyńska, której przyświecają „feministyczne cele – przede wszystkim chęć wywołania z milczenia myślenia kobiet o kobietach”<sup>63</sup>, wpisuje koncepcję Krzywickiej w dzieje polskiego ruchu emancypracyjnego jako jego ostatnie – po Elizie Orzeszkowej, Zofii Nałkowskiej, Paulinie Kuczalskiej-Reinschmit i Marii Turzymie – ogniwo<sup>64</sup>. Badaczka rozumie „projekty emancypracji” jako „wizje przewartościowania relacji płci zarówno w sferze publicznej (zmiana systemu prawa, edukacji i organizacji rynku pracy), jak i prywatnej (rodzina, mentalność, obyczaj), których celem jest szeroko rozumiane równouprawnienie kobiety w różnych dziedzinach życia”<sup>65</sup>, dlatego skupia się na analizie dyskursu, nie zaś wydarzeń. „Liberalny projekt” Krzywickiej, koncentrujący się na równouprawnieniu kobiet w sferze obyczajowej, zamyka w tej koncepcji długi proces rozszerzania wolności kobiet na kolejne dziedziny: edukacji – w projekcie pozytywistycznym, praw obywatelskich – w projekcie sufrażystek, twórczości artystycznej – w projekcie modernistycznym. Zasługą Górnickiej-Boratyńskiej jest ukazanie związków emancypracyjnej myśli Krzywickiej z liberalną myślą reformatorską (rodzimą, przede wszystkim poglądami Tadeusza Żeleńskiego-Boya i współpracowników dodatku „Wiadomości Literackich” – „Życie Świadome”, oraz obcą, głównie refleksją społeczną Bertranda Russella), mającą na celu minimalizację „krzywd i cierpień ludzkich” i maksymalizację „twórczych możliwości jednostek”<sup>66</sup>.

Warstwę językową reportaży sądowych Krzywickiej uczyniła przedmiotem osobnych badań Monika Kaczor. W artykule *Estetyka słowa w twórczości reportażowej Ireny Krzywickiej (na przykładzie zbioru reportaży „Sąd idzie”)* zwróciła uwagę na „eksponowanie funkcji prezentatywnej (socjologicznej) języka, która wskazuje na niezwykły poziom sprawności językowej Krzywickiej”, „«zdradza» jej świadomość językową” oraz dowo-

<sup>63</sup> A. Górnicka-Boratyńska, „Prywatne jest publiczne”. *Życie świadome według Ireny Krzywickiej*, w: tejsze, *Stańmy się sobą. Cztery projekty emancypracji (1863–1939)*, Izabelin 2001, s. 22.

<sup>64</sup> A. Górnicka-Boratyńska rozwija więc tezy sformułowane wcześniej: A. Górnicka-Boratyńska, *Wywołać z milczenia*, w: tejsze, *Chcemy całego życia. Antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870–1939*, Warszawa 1999.

<sup>65</sup> A. Górnicka-Boratyńska, *Wstęp*, w: tejsze, *Stańmy się sobą*, dz. cyt., s. 6.

<sup>66</sup> A. Górnicka-Boratyńska, „Prywatne jest publiczne”, w: tejsze, *Stańmy się sobą*, dz. cyt., s. 225.

dzi „doskonałości literackiego obrazowania «niesprawiedliwej rzeczywistości sądowej» i mówienia o niej»<sup>67</sup>.

Międzywojenna publicystyka społeczna i literacka Krzywickiej przywoływana jest nie tylko w wyżej wymienionych artykułach na temat sztuki powieściowej Krzywickiej czy jej modelu emancypacji, lecz również w wielu pracach poświęconych najgłośniejszym polemikom prasowym z lat 1918–1939, np. wokół kampanii obyczajowych Tadeusza Żeleńskiego-Boya i współpracowników „Życia Świadomego” (w tekstach Magdaleny Gawin<sup>68</sup>), modelu liberalizmu „Wiadomości Literackich” (w książce Marka Czerneckiego<sup>69</sup>), specyfiki polskiej literatury kobiecej (w tekstach Grażyny Borkowskiej<sup>70</sup>, Ewy Kraskowskiej<sup>71</sup>, Joanny Krajewskiej<sup>72</sup>). Jakkolwiek wszystkie te prace zawierają materiał niezwykle cenny, posiadają jednak ten sam mankament. Polega on na tym, że ich autorki i autorzy cytują wypowiedzi publicystyczne Krzywickiej z wydań zbiorowych pt. *Sekret kobiet* (1933), *Sąd idzie* (1935), *Co odpowiadać dorosłym na drażliwe pytania* (1936), nie zaś z pierwodruków w prasie. Praktyka taka tworzy błędne wrażenie, jakoby myśl krytycznoliteracka i emancypacyjna Krzywickiej: po pierwsze – nie ulegała wewnętrznej ewolucji, lecz pojawiła się od razu w postaci dojrzałej i spójnej w latach trzydziestych XX wieku, po drugie – była niezależna od międzywojennej refleksji o literaturze i płci, po trzecie – była związana wyłącznie z „Wiadomościami Literackimi”, po czwarte – była słabo zróżnicowana gatunkowo, i po piąte – stanowiła równoległą do twórczości literackiej dziedzinę jej aktywności pisarskiej.

<sup>67</sup> M. Kaczor, *Estetyka słowa w twórczości reportażowej Ireny Krzywickiej (na przykładzie zbioru „Sąd idzie”)*, w: *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, red. K. Stępnik, M. Piechota, Lublin 2004.

<sup>68</sup> M. Gawin, „Boyownicy i bojowniczkę”. *Środowisko „Wiadomości Literackich” wobec problemu regulacji urodzeń*, w: *Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1997; „Wpadnij do Mieszczanek”. *O konflikcie między socjalistami a „Wiadomościami Literackimi” w latach trzydziestych*, „Res Publica Nowa” 2002, nr 1–2; *Rasa i nowoczesność. Historia polskiego ruchu eugenicznego (1880–1952)*, Warszawa 2003.

<sup>69</sup> M. Czernecki, *U źródeł polskiego liberalizmu. „Wiadomości Literackie” wobec Kościoła katolickiego w latach 1924–1939*, Radom 2004.

<sup>70</sup> G. Borkowska, *Metafora drożdży. Co to jest literatura/poezja kobieca*, „Teksty Drugie” 1995, nr 3–4.

<sup>71</sup> E. Kraskowska, *Pióra niewieście. Krytycy o prozie kobiecej międzywojnia*, w: tejsze, *Piórem niewieścim. Z problemów prozy kobiecej dwudziestolecia międzywojennego*, Poznań 1999.

<sup>72</sup> *Jazgot niewieści i męskie kasztele. Z dziejów sporu o literaturę kobiecą w dwudziestoleciu międzywojennym. Antologia*, wybór i wstęp J. Krajewska, Poznań 2010.

### 3. Założenia i układ książki

Praca niniejsza rozwija, uzupełnia i syntetyzuje wątki moich dotychczasowych badań nad recepcją twórczości Krzywickiej<sup>73</sup>, preferowanymi przez nią gatunkami wypowiedzi publicystycznej<sup>74</sup>, źródłami jej myśli społecznej, krytyki literackiej i twórczości artystycznej<sup>75</sup>, oraz podejmowanymi przez nią tematami, które nadal czekają na szersze opracowanie, jak np. zwierzęta<sup>76</sup> czy nienormatywne relacje erotyczne<sup>77</sup>. Przewodniczkami w tych poszukiwaniach i lekturach były mi wspomniane wyżej „matki i siostry w ginokrytyce”. Przez to sformułowanie chcę podkreślić swoją afirmację mówienia „wspólnym głosem” z innymi czytelniczkami i badaczkami twórczości Krzywickiej, pragnienie kultuwowania w ten sposób ciągłości mówienia/pisania o autorce *Pierwszej krwi* pod „tą szerokością geograficzną, pod którą rozkładam swoje książki” – jak pisze Inga Iwasiów o konieczności uwzględniania kontekstu „lokalnego” w interpretacji tekstu<sup>78</sup>. Przedkładałam ten „liberalny” nurt feministycznej krytyki literackiej nad jej nurt „radykalny”, ponieważ – jak pisze Hanna Jaxa-Rożen o koncepcjach Elaine Showalter – w mniejszym stopniu interesuje się on „grzechami i błędami przeszłości” oraz „atakowaniem męskich teorii”, a „przez swoje wyciszenie i refleksję bliższy jest nowotestamentowej łasce wyobraźni”<sup>79</sup>. Choć więc nie brak w niniejszej książce fragmentów

<sup>73</sup> A. Zawiszewska (Żylińska), *Irena Krzywicka – recepcja twórczości w okresie dwudziestolecia międzywojennego i po 1945 roku*, w: *Wiek kobiet w literaturze*, red. J. Zacharska, M. Kochanowski, Białystok 2002.

<sup>74</sup> A. Zawiszewska, *Felieton feministyczny*, w: *Świat przez pryzmat „Ja”*, t. 1 *Studia i interpretacje*, red. B. Gontarz, M. Krakowiak, Katowice 2006; *Międzywojenna felietonistyka kobieca. Casus: Irena Krzywicka*, w: *Prywatne/publiczne. Gatunki pisarstwa kobiecego*, red. I. Iwasiów, Szczecin 2008.

<sup>75</sup> A. Zawiszewska, *W poszukiwaniu utraconej tożsamości. Irena Krzywicka (1899–1994)*, w: *Pisarze polsko-żydowscy XX wieku. Przybliżenia*, red. M. Dąbrowski, A. Molisak, Warszawa 2006; *Writer as Sociologist. The Picture of French Man of Lettres in the Inter-War Journalism of Irena Krzywicka*, tekst wygłoszony na konferencji *Us and Them – Them and Us: Constructions of the Other in Cultural Stereotypes. Perceptions, Challenges, Meanings*, zorganizowanej przez English Philology Department Szczecin University 6–8 maja 2009 r.

<sup>76</sup> A. Zawiszewska, „*Mieszane towarzystwo*” Ireny Krzywickiej, „Pogranicza” 2009, nr 2.

<sup>77</sup> A. Zawiszewska, „*Zostawić całą hańbę*”, lecz „*zwrócić się przeciw tyranii*”. *Poglądy na temat homoseksualizmu w pierwszej połowie XX wieku w Polsce*, w: *Kultura wobec odmienności*, t. 2 *Prasa. Literatura*, red. B. Darska, Warszawa 2009.

<sup>78</sup> I. Iwasiów, *Rewindykacje. Kobieta czytająca dzisiaj*, Kraków 2002, s. 16.

<sup>79</sup> H. Jaxa-Rożen, *Feministyczna krytyka literacka. Krótkie wprowadzenie*, Łask 2006, s. 11.

„gniewnych i pouczających”, jak to się dzieje w starotestamentowej praktyce nurtu „radykałnego”, przeważają w niej zdecydowanie spokojne rozważania nad „historią, stylami, tematami, gatunkami i strukturami pisarstwa kobiecego” – w tym wypadku publicystyką Krzywickiej, a także nad „psychodynamiką” jej twórczości i „przebiegiem indywidualnej kariery”<sup>80</sup>.

Formuła tytułowa „życie świadome” – użyta już wcześniej przez Anetę Górnicką-Boratyńską w wyżej omówionym szkicu – należy do najważniejszych wyrażen określających pisarstwo Krzywickiej. Pozwala ona spojrzeć na Krzywicką – i zamierzam to uczynić – jak na krytyczkę kultury nowoczesnej. Krytyczkę i zarazem reformatorkę, Krzywickiej chodziło bowiem o to, aby kulturę zmienić poprzez rozszerzenie jej zakresu, czyli poprzez wniesienie do niej wypartego doświadczenia kobiecego. Takie „poszerzenie” nie mogło – rzecz jasna – odbyć się na zasadzie prostego przyłączenia dziedzin dotąd odsuwanych i marginalizowanych. Przyłączenie przemienia kulturę, na nowo ją – by tak rzec – konfiguruje lub restrukturalizuje. Owa rekonfiguracja wynika u Krzywickiej z rozpoznania socjologicznego, że kultura, a zwłaszcza dyskurs warstw wykształconych, czy raczej sam charakter kryteriów podziału przestrzeni społecznej i kulturowej, nie odpowiada przemianom nowoczesnego społeczeństwa. Świadomość – by użyć bliskiego Krzywickiej idiomu marksistowskiego – niejako nie nadąża za przemianami w strukturze społeczeństwa. Można zatem powiedzieć, że celem działalności pisarskiej Krzywickiej było poszerzenie świadomości, czyli – życie świadome.

Występujące w podtytule określenie „nowoczesna proza intelektualna” także – w zasadzie – pochodzi od Krzywickiej. W zasadzie, ponieważ posługiwała się ona wyrażeniem „artystyczna proza intelektualna”<sup>81</sup>. Spróbuję wytłumaczyć to zapożyczenie i powód jego modyfikacji. W tradycyjnym języku literaturoznawczym – i taki pierwotnie miałam plan – podtytuł książki miał brzmieć *Międzywojenna publicystyka Ireny Krzywickiej*. W trakcie pracy nad tym projektem rychło uświadomiłam sobie, że określenie „publicystyka” jest w moim projekcie nie tylko umowne, ale i mylące, więcej nawet – nieprawdziwe. Za publicystykę bowiem uważa się zwykle wypowiedzi na aktualne w danym momencie tematy kulturalne, społeczne i polityczne, tworzone w celu bezpośredniego wpły-

<sup>80</sup> E. Showalter, *Krytyka feministyczna na bezdrożach*, dz. cyt., s. 122.

<sup>81</sup> I. Krzywicka, *Kontrola współczesności*, „Wiadomości Literackie” 1931, nr 45, s. 3.

nięcia na opinię publiczną<sup>82</sup>. Pojęcie publicystyki posiada więc pewną zaletę: pozwala objąć cały korpus tekstów niefikcyjnych (co oznacza tu – nieliterackich) Krzywickiej powstałych w latach 1924–1939, może więc wydawać się użyteczne. Zarazem jednak należy ono do pewnego obszernego zbioru terminów, które raczej utrudniają niż ułatwiają opis pisarstwa Krzywickiej. Nie mieści się ono bowiem ani w publicystce, ani w krytyce literackiej, ani w literaturze, ani w socjologii – a jednocześnie posiada cechy każdej z tych dziedzin. To dlatego – co uważam za niesprawiedliwe – Krzywicka nie funkcjonuje w kompendiach polonistycznych jako krytyk literacki. Historia literatury – o czym wspomniałam wcześniej – mówi nam, że między rokiem 1918 a 1939 w Polsce byli sami krytycy, że nie działały żadne krytyczki (wyjątkiem jest Stefania Zahorska – krytyczka wprawdzie, ale filmowa<sup>83</sup>).

Z tego samego powodu Krzywicka nie jest uważana za socjolożkę, a tymczasem – nie mam co do tego wątpliwości – powinna być ona uważana za pionierkę czegoś, co po drugiej wojnie światowej nazwano socjologią życia codziennego lub też socjologią intymności. Właśnie temu poświęciła m.in. swoje felietony. Warto bowiem pamiętać o tym, że przed rokiem 1918 felieton był jednym z najważniejszych narzędzi uprawiania socjologii, np. ogromna część spuścizny naukowej Ludwika Krzywickiego to felietony<sup>84</sup>. Z tych zatem powodów wolę mówić o „prozie intelektualnej”, nie zaś o publicystyce – choć w dalszej części pracy nadal będę tego pojęcia używać – by w ten sposób uznać to, co było dotąd zarzutem wobec Krzywickiej za jej zaletę i znaczące osiągnięcie. Nie tylko Krzywicki używał felietonu jako narzędzia swej pracy naukowej, również pisarze, np. Eliza Orzeszkowa, Aleksander Świętochowski, Bolesław Prus, cenili felieton, ponieważ uważali się w znacznej mierze – zgodnie z katalogiem zadań stawianych przed twórcą pozytywistycznym – za socjologów<sup>85</sup>.

<sup>82</sup> Patrz np.: M. Głowiński, *Publicystyka*, w: *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, wyd. III poszerzone i poprawione, Wrocław–Warszawa–Kraków 1998.

<sup>83</sup> Patrz: A. Rejduch-Pilchowa, *Między abstrakcją a nadrealizmem. Interpretacja związków między refleksją plastyczną i filmową Stefanii Zahorskiej*, w: *Próby nowej interpretacji historii myśli filmowej*, red. A. Helman, W. Godzic, Katowice 1978; A. Pilch, *Poglądy Stefanii Zahorskiej na film w kontekście jej zainteresowań plastycznych*, w: *Polskie kino lat 1918–1939 (Zagadnienia wybrane)*, red. Z. Waszyński, Warszawa–Kraków 1980.

<sup>84</sup> A. Kowalska, *Felieton Ludwika Krzywickiego na łamach „Ogniwa”, tygodnika naukowego, społecznego, literackiego i politycznego (1904–1905)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego”, seria I Nauki Humanistyczno-Społeczne 1971, z. 82 Filologia Polska.

<sup>85</sup> Patrz np.: G. Borkowska, *Publicystyka Elizy Orzeszkowej jako szkoła myślenia obywatelskiego*, w: E. Orzeszkowa, *Publicystyka społeczna*, t. 1, wybór i wstęp G. Borkowska, oprac. edytorskie I. Wiśniewska, Kraków 2005.



Stąd wyrażenie Krzywickiej „artystyczna proza intelektualna”. Słowo „artystyczna” dobrze tłumaczy się w kontekście historycznym, w którym tworzyła Krzywicka. Nie przeciwstawiała ona obowiązków społecznych literatury jej ambicjom artystycznym. Z dzisiejszej perspektywy lepiej byłoby wszakże mówić o „nowoczesnej prozie intelektualnej”, albowiem owo właściwie dla Krzywickiej pojmowanie zadań artysty należy do pewnego etapu rozwoju kultury nowoczesnej.

Ale do którego? Jeśli uznać Krzywicką za postać z historii socjologii, to z pewnego punktu widzenia jest ona bliska Ludwikowi Krzywickiemu, a z innego Anthony’emu Giddensowi i Zygmuntowi Baumanowi, ponieważ tak jak oni uważa uprawianie socjologii za działalność wywrotową<sup>86</sup> oraz opisuje te same, co oni, zjawiska i procesy. Jeśli myśleć o niej jak o pisarce, to należałoby ją umieścić na tle szeroko pojętej formacji modernistycznej. Zajmuję się tutaj tylko częścią tak pojętego zadania – zajmuję się okresem, który za Włodzimierzem Boleckim mogłabym nazwać „modernizmem II Rzeczypospolitej”<sup>87</sup>. Wprawdzie określeń tych używam zwykle wymiennie, to jednak chodzi mi raczej o sens wyróżniony przez Boleckiego. Uważam bowiem, że wielką ułomnością dotychczasowego myślenia o Krzywickiej jest arbitralne dzielenie jej dorobku na fazę przedwojenną i powojenną<sup>88</sup>; że należy pamiętać o jej przedwojennej genealogii,

<sup>86</sup> Ludwik Krzywicki uważał, że socjologia jest zarówno opisem społeczeństwa, jak i narzędziem jego przemiany – piszę o tym szerzej w rozdziale *Genealogia*. Giddens wielokrotnie podkreśla: „Uważam ponadto, że socjologia jako nauka [...], zawsze wiąże się bezpośrednio z krytyką społeczną. Socjologia nie może być neutralnym zajęciem intelektualnym, praktyczne konsekwencje jej analiz nie mogą pozostawać obojętne dla tych, których zachowania stanowią przedmiot jej zainteresowań”; „Będę jednak broniał poglądu, że socjologia, pojmowana zgodnie z moją charakterystyką, ma niewątpliwie potencjał wywrotowy”; „Socjologia nie może pozostawać dyscypliną akademicką, jeśli akademicką nazywamy naukę niezaangażowaną i oderwaną od rzeczywistości wykraczającej poza mury uczelni” (A. Giddens, *Socjologia. Zwięzłe, lecz krytyczne wprowadzenie*, przekł. J. Giliewicz, Poznań 1998, s. 7, 12). Bauman zbliża zadania socjologa do zadań poety i pisze, że socjolog musi być „jednocześnie «wewnątrz» i «na zewnątrz», aby połączyć bliskość z krytycznym spojrzeniem outsidera, zaangażowanie z bezstronnością” (Z. Bauman, *Płynna nowoczesność*, przekł. T. Kunz, Kraków 2006, s. 320). Tak jakby w pisarstwie Krzywickiej łączyły się dwa krańce nowoczesności. Co najciekawsze – kondycja kobiety, a zwłaszcza Żydówki, jest właśnie kondycją wyróżnioną, atopiczną, czyli jest zewnętrznym wnętrzem i wewnętrznym zewnętrzem struktury społecznej.

<sup>87</sup> Patrz: W. Bolecki, *Modernizm w literaturze polskiej XX wieku*, „Teksty Drugie” 2002, nr 4.

<sup>88</sup> Jest to zabieg, do którego w pewnym stopniu przyczyniła się sama Krzywicka, uznając, że spora część jej postulatów emancypacyjnych sprzed roku 1939 stała się po prostu nieaktualna przez sam fakt ich realizacji w państwie socjalistycznym, że zaczyna się po roku 1945 jakiś nowy, inny etap jej twórczości. Uległa więc temu samemu złudzeniu, których ofiarą padły działaczki ruchu sufrażystek po wpisaniu praw równościowych do

bez której nie sposób zrozumieć jej twórczości po roku 1945<sup>89</sup>. Całością historycznoliteracką, pozwalającą opisać dorobek twórczy Krzywickiej, jest właśnie modernizm. W problematykę tę nie wchodzę głęboko, idzie mi raczej o przetarcie szlaku dla dalszych badań.

Moje spojrzenie na Krzywicką jest spojrzeniem historyka literatury, który założył ginokrytyczne okulary. Zależy mi na tym, aby opisać atmosferę epoki, aby przypomnieć międzywojenne debaty toczone przez Krzywicką, kontekst życia literackiego i kulturalnego, zwykle pomijany w lekturze jej pism. Nie chodzi mi jednak tylko i wyłącznie o neutralną rekonstrukcję, ponieważ – podobnie jak Krzywicka (i Giddens czy Bauman) – uważam, że akt opisu jest zawsze aktem transformacji. Opis nowoczesnej prozy intelektualnej Krzywickiej ma na celu – nigdy dość powtarzać – przywrócenie pamięci o źródłach i zachowanie ciągłości polskiego feminizmu. Krzywicka jest przecież jedną z kluczowych postaci w historii emancypacji. Zachodzi tu jednak pewien kłopot. Współczesne krytyczki feministyczne wracają często do Krzywickiej, ale czytają ją ahistorycznie, to znaczy z punktu widzenia dzisiejszej świadomości, celów i założeń ruchów emancypacyjnych. Nie ma rady – zawsze dzieje się to ze szkodą dla tego, co Krzywicka powiedziała. Moja perspektywa jest odwrócona – dopisuję współczesnym debatom feministycznym ich genealogię, przy czym nie zakładam, że to, co powiedziała Krzywicka w latach międzywojennych, da się bezkonfliktowo wpisać w dzisiejsze rozumienie feminizmu. Dokładniej – Krzywicka pokazuje, że nie było i nie ma jednego feminizmu. Stąd wynika jej – bynajmniej nie oczywiste, choć pewne – miejsce w jego dziejach. I nie chodzi o to, że nie lubiła słowa „feminizm”, a nawet nie lubiła feministek – to można wytłumaczyć kontekstem historycznym

konstytucji w roku 1919. Uważały, że samo istnienie praw zmieni rzeczywistość. Patrz: *Dwie Krzywickie*, dz. cyt., s. 6: „Tamte problemy, przeciwko którym Boy zorganizował opinię i nasze pióra, dziś już zostały w znacznej mierze rozwiązane. Może dzięki nam, może mimo nas. Domy matki i dziecka rozwiązały kłopotliwe zagadnienie nielegalnego macierzyństwa”. Sama także uległam tej tendencji, czego świadectwem wstęp „*Badaczka życia*”. I. Krzywicka (1899–1994), w: I. Krzywicka, *Kontrola współczesności. Wybór międzywojennej publicystyki społecznej i literackiej z lat 1924–1939*, zebrana i wstępem opatrzyła A. Zawiszewska, Warszawa 2008.

<sup>89</sup> Zapomnienie o tej genealogii prowadzi do pomyłek interpretacyjnych. Np. cykl powieściowy *Skuci i wolni* (1947–1955), który Krzywicka zaczęła pisać przed wojną, nie może być po prostu uznany za socrealistyczny produkcyjniak, podobnie zresztą jak dramat *Doktor Anna Leśna* (1951). Nie inaczej dzieje się z jej publicystyką obyczajową, wydaną w tomie *Miłość... Matżeństwo... Dzieci...* (1962), którą trzeba widzieć jako kontynuację wątków poruszonych dużo wcześniej, a nie jako wynikające z oportunistycznego poparcie polityki obyczajowej państwa.

(co robię dalej). Rzecz w tym, że Krzywicka nie czuła się zobowiązana do wierności wobec jakiegokolwiek *-izmu*, czy to będzie socjalizm, liberalizm, czy feminizm. Najprawdopodobniej z tego powodu tak dobrze czuła się w środowisku wiadomościowo-skamandryckim. Niemniej jednak była wierna czemuś, co można nazwać perspektywą kobiecą, którą uważała za perspektywę szerszą niż sam feminizm. Może chodziło jej po prostu o obronę indywidualizmu – i to jest kolejne wyjaśnienie, dlaczego tak wygodnie rozsiadła się na półpiętrze w Ziemiańskiej.

Przechodzę do układu książki. Dzieli się ona na cztery rozdziały. Są one w gruncie rzeczy odrębnymi studiami, które pozostają względem siebie w relacji narastania i rozszerzania (niejako spiralnie i koncentrycznie zarazem). Celem pierwszego studium – *Genealogia* – jest przedstawienie szerokiego kontekstu kulturowego, z którego wyrasta twórczość Krzywickiej i na tle którego się tłumaczy. Innymi słowy, interesują mnie tu dzieje powstawania jej świadomości. Piszę zarówno o jej aspekcie historycznym, jak i strukturalnym, czyli o jej rozwoju i składnikach. Z pierwszego punktu widzenia wyróżniam etapy: wychowanie w inteligentnej rodzinie zesłańców; studia i małżeństwo z synem wielkiego uczonego Ludwika Krzywickiego, Jerzym; współpraca z „Blokem” i „Wiadomościami Literackimi” (od roku 1924); przyjaźń z Tadeuszem Żeleńskim-Boyem (od roku 1928). Z drugiego punktu widzenia wymieniam: żydowskość, awangardę, socjologię i socjalizm. Zmierzam do wniosku, że społeczna i duchowa genealogia zdeterminowała jej twórczość. Krzywicka nie obraca się przeciw temu, z czego wyszła, lecz uważa to za cenne dziedzictwo, które należy pielęgnować.

Drugie studium to *Genologia*. Zajmuję się w nim wywiadami, recenzjami literackimi i teatralnymi, felietonami i reportażami sądowymi Krzywickiej. To są gatunki jej intelektualnej prozy. Krzywicka podchodzi do nich w sposób zróżnicowany. Przy czym znów można by wyróżnić dwa aspekty jej genologii: diachroniczny i synchroniczny. W pierwszym stwierdzimy, że Krzywicka zaczynała od wywiadów, a doszła do reportaży. Recenzje pisała przez całe dwudziestolecie, a pozostałe gatunki następowały po sobie. W drugim natomiast powiemy, że Krzywicka najmniej chyba wynalazcza była jako krytyczka literacka, a najbardziej jako reporterka sądowa. Tę opinię trzeba jednak zniuansować. Paradoksalnie – choć Krzywicka-krytyczka literacka wykazywała niedużą inwencję, by tak rzec, formalną – to właśnie w recenzjach książkowych i teatralnych

znajdziemy najwięcej cennych obserwacji i odkryć socjologicznych. Być może – jedno okazało się ceną drugiego.

Po *Genologii* następuje *Ideologia*. Rzecz upraszczając, można by powiedzieć, że najpierw zajęłam się tym, „jak” Krzywicka mówiła, a potem tym, „co” udało się jej powiedzieć. Do roku 1932 Krzywicka zajmowała się szeroką rozumianą literaturą. W roku 1932 powstał dodatek do „Wiadomości Literackich” – „Życie Świadome”. W dzisiejszym odbiorze jej piarstwo z lat dwudziestych zostało przysłonięte przez jej aktywność z dekady następczej. Krzywicka funkcjonuje w powszechnej świadomości – o czym świadczą dziesiątki stron internetowych z cytatami jej pism – albo jako reformatorka obyczajowości (w dyskursie liberalnym i lewicowym), albo jako gorszycielka (w dyskursie konserwatywnym). Jej dyskusje na tematy literackie zostały zapomniane. Żywa jest wprawdzie pamięć o jej udziale w debacie na temat literatury kobiecej z lat dwudziestych, ale nie obejmuje ona całej „konstelacji” – by użyć określenia Janusza Sławińskiego, lecz jedynie głos Krzywickiej i innych współpracowników „Wiadomości Literackich”. Oczywiście można wskazać zestaw stałych poglądów Krzywickiej, którym była wierna przez lata – i tak robię. Ciekawsze jest jednak to, jak zmienia się jej głos na przestrzeni lat, w kontekście innych głosów, w zależności od formy dyskursywnej, w jakiej się wyraża. Te trzy kwestie również wchodzą w zakres moich obserwacji.

Opowieść zamyka rozdział *Archeologia*. Jego przedmiotem jest, najogólniej mówiąc, międzywojenna recepcja wypowiedzi prasowych i książkowych wydań artykułów prasowych Krzywickiej. Wolę jednak mówić o archeologii (rozumianej „tradycyjnie”, nie zaś po Foucaultowski), a nie po prostu badaniu recepcji, nie tylko z powodu upodobania do konceptu na poziomie fonetycznym (genealogia, genologia, ideologia, archeologia), ale przede wszystkim dlatego, że recepcja intelektualnej prozy Krzywickiej jest niemal nieznaną. To, co zdarzyło się później, zakrywa i przykrywa to, co zdarzyło się wcześniej. Badanie recepcji musi więc przypominać procedurę archeologiczną – zdejmowanie kolejnych warstw, by poznać proces narastania całości. Materiał jest – jak zawsze w takich wypadkach – fragmentaryczny i podlegający różnym (zapewne) interpretacjom. Nie wątpię, że kwerendy biblioteczne historyczek i historyków kultury międzywojennej odsłonią niezarejestrowane dotąd wypowiedzi Krzywickiej, co zdarzyło się mi się co najmniej kilka razy, gdy myszkowałam po czasopiśmie z lat trzydziestych XX wieku. Wyróżniam więc wiele obrazów piarstwa i osoby Krzywickiej. Dziś pamiętamy o zaledwie kilku, Krzywickiej

– zwolenniczki tzw. związków otwartych i kontroli płodności. Nie pamiętamy o Krzywickiej – zwolennicze intelektualizacji języka polskiego, pacyfistce czy rzeczniczce praw dziecka.

Na koniec uwag wstępnych – wyznanie. Książkę tę pisałam z myślą o jej podwójnym adresie. Zależało mi na tym, aby spełnić wymagania stawiane przed historykiem literatury, zarazem jednak miałam na względzie czytelnika nieprofesjonalnego, sympatyka literatury i kultury dwudziestolecia międzywojennego. Irena Krzywicka jest bowiem nie tylko ważną postacią w dwudziestowiecznej kulturze polskiej, lecz także fascynującą osobowością, a jej przedstawienie było jednym z celów mojej pracy. Z takim projektem odbiorcy wiązą się znane niebezpieczeństwa: u jednych odczucia niedosytu „opowieści”, u innych zaś niedostatku „szkolarstwa” i „uczonkowatości” – jak określała Krzywicka cechy pisarstwa uniwersyteckiego. Poszukując harmonii między tymi sprzecznymi oczekiwaniami i potrzebami, zdecydowałam się na udostępnienie wielu, obszernych niekiedy, cytatów – „miejsc wspólnych”, w których mogliby spotkać się wszyscy miłośnicy dwudziestolecia międzywojennego, by odetchnąć jego atmosferą. Za takim rozwiązaniem przemawia również fakt, że ogromna część dorobku publicystycznego Krzywickiej – mimo udostępnienia jego fragmentu w wyborze *Kontrola współczesności*<sup>90</sup> – jest nadal rozproszona po czasopiśmie społeczno-kulturalnych. Mam nadzieję, że katalog tekstów Krzywickiej, który znajduje się na końcu niniejszej pracy, zachęci jej czytelników do dalszych samodzielnych lekturowych peregrynacji.

\* \* \*

Monografia ta nie powstałaby, gdyby nie wsparcie osób i instytucji, którym w tym miejscu pragnę podziękować. Szczególną wdzięczność chcę wyrazić Profesor Indze Iwasiów, kierującej Zakładem Literatury Polskiej XX wieku w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa na Uniwersytecie Szczecińskim, za cenne wskazówki udzielane na kolejnych etapach pracy, oraz koleżankom z Zakładu za stworzenie atmosfery sprzyjającej żywej wymianie myśli. Serdecznie dziękuję pierwszym czytelnikom i recenzentom pracy, Profesorom: Erazmowi Kuźmie, Jerzemu Smulskiemu, Maciejowi Urbanowskiemu i Krzysztofowi Uniłowskiemu. Dzięki ich życ-

<sup>90</sup> I. Krzywicka, *Kontrola współczesności. Wybór międzywojennej publicystyki społecznej i literackiej z lat 1924–1939*, zebrała i wstępem opatrzyła A. Zawiszewska, Warszawa 2008.

liwości, cierpliwości i szczegółowym uwagom książka przybrała kształt, który – mam taką nadzieję – znajdzie przychylność w oczach czytelników. Osobne podziękowanie należy się władzom Uniwersytetu Szczecińskiego za stypendium i urlop naukowy oraz personelowi Czytelni Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa za łagodność w egzekwowaniu terminów wypożyczeń – każda osoba pisząca wie, jak ważna jest na ostatnim etapie pracy wolność od trosk codzienności. Szczególne wyrazy wdzięczności należą się także kilku pokoleniom badaczy kultury dwudziestolecia międzywojennego – niestety, przypisy i „wybrana” bibliografia nie dają prawdziwego obrazu zaciągniętego u nich długu intelektualnego.

Lista powyższa byłaby niepełna, gdybym nie umieściła na niej osób bliskich, które pomagały mi i dodawały otuchy podczas gromadzenia materiałów i pisania. W pierwszej kolejności dziękuję mojej Mamie – jej nieustająca, acz dyskretna troska sprawiała, że praca nad książką odbywała się bez dłuższych przestojów wymuszanych zwykle przez „życie”. Dziękuję również mojemu Przyjacielowi Andrzejowi Skrendzie za wyrozumiałość i cierpliwość, z jaką znosił monotematyczność naszych rozmów. Osobne miejsce na liście podziękowań należy się Elli Osuch, Ewie Rutkowskiej i Joannie Piotrowskiej, które udzielały mi gościny zawsze, gdy konieczna była kwerenda w bibliotekach poza Szczecinem. Jestem wdzięczna także moim Przyjaciółkom: Aleksandrze Krukowskiej, Elżbiecie Chmielewskiej-Załuskiej, Hannie Jaxie-Rożen, Annie Juskiewicz, Joannie Witkowskiej i Ewie Urbaniec za to, że udało się nam nie zaniedbać kobiecych „rozmów istotnych”.

## ROZDZIAŁ I

# GENEALOGIA

### 1. Biografia, czyli „przedsięwzięcie karkołomne”

*Wyznania gorszycielki* zaczyna Irena Krzywicka od stwierdzenia, że „pisanie autobiografii jest zawsze przedsięwzięciem karkołomnym”<sup>1</sup>, skazanym na ułomność i niepełność, a także zafałszowanie – tyleż z powodu miłości własnej autora, skwapliwie pomijającego swoje niechlubne postęпки, co ze względu na miłość własną żyjących bohaterów jego opowieści. Jedynym wyjściem z tej sytuacji wydaje się jej „opowiadać, ale fragmentami, mówić, ale tylko tyle, ile się może i chce powiedzieć” (*Wg*, s. 7). Podobne trudności towarzyszą konstruowaniu opowieści biograficznej, a wzrastają one wprost proporcjonalnie do liczby przekazów na temat osoby, która ma się stać bohaterką większej narracji. Staralam się więc z tekstów Krzywickiej – tomu *Wielcy i niewielcy* oraz *Wyznań gorszycielki*, Agaty Tuszyńskiej *Długie życie gorszycielki* i Andrzeja Krzywickiego *Diabelski młyn*<sup>2</sup> – wydobyc te informacje, które pozwalają zestawić jej biografię „indywidualną”

<sup>1</sup> I. Krzywicka, *Wyznania gorszycielki*, wyd. II poprawione, Warszawa 1995, s. 7. W dalszej części pracy używać będę w tekście głównym skrótu *Wg* wraz z numerem strony.

<sup>2</sup> I. Krzywicka, *Wielcy i niewielcy*, Warszawa 1960; A. Tuszyńska, *Długie życie gorszycielki. Losy i świat Ireny Krzywickiej*, Warszawa 1999 – w dalszej części pracy używać będę w tekście głównym skrótu *Dżg* wraz z numerem strony; A. Krzywicki, *Diabelski młyn*, Warszawa 2005.

z biografią „typową” dla warstwy „inteligentnego proletariatu” i zrozumieć jednostkę poprzez jej *milieu*.

Pojęcie „inteligentnego proletariatu” stworzyli na początku XX wieku publicyści socjalistycznego pisma „Głos” (1900–1905), ale w latach siedemdziesiątych pojawiło się za sprawą Bohdana Cywińskiego – szerzej, bo uwzględniające wewnętrzne zróżnicowanie tej warstwy – pojęcie „niepokornych”<sup>3</sup>. Odnosiło się ono do nowoczesnej polskiej inteligencji, która na przełomie wieku XIX i XX przejęła rolę „nosicielki tradycji narodowej”<sup>4</sup> i która w namyśle nad kształtem przyszłego życia indywidualnego i zbiorowego łączyła idee walki o niepodległość Polski, demokratyzację stosunków społecznych i nową etykę życia prywatnego. „Inteligentny proletariat” ukształtował się z ludzi pozbawionych korzeni, którzy dobrowolnie opuścili środowiska macierzyste, najczęściej szlacheckie i mieszczańskie, i zbuntowali przeciwko odziedziczonym wartościom. Im większa była samowiedza społeczna „niepokornych”, tym bardziej gwałtowny był ich bunt i tym bardziej niemożliwy wydawał się im powrót do klasy, z której wyszli. Podobny proces postępował także w krajach zachodnioeuropejskich, w których elita intelektualna czuła się coraz bardziej wyobcowana ze społeczeństwa, którego kulturę dziedziczyła, ale którego wartości moralne i estetyczne odrzucała<sup>5</sup>. Polscy inteligenci na przełomie XIX i XX wieku czerpali inspirację do doskonalenia charakteru i tworzenia nowych systemów wartości z trzech podstawowych źródeł, a mianowicie z pozytywistycznych reguł poznania, filozofii i poezji romantyzmu polskiego oraz socjalizmu.

Pozytywizm zaszczerpił polskiej inteligencji ideę postępu, sprzężenia rozwoju cywilizacyjnego z doskonaleniem etycznym człowieka, szacunek do prawdy i gotowość do stawania w jej obronie, antyklerykalizm i wolnomyślicielstwo, wiarę w misję warstw wykształconych, przekonanie o konieczności pracy oświatowej w niższych warstwach społeczeństwa, kult indywidualizmu. Romantyzm z kolei stał na straży wolności i patriotyzmu, dostarczał inteligentowi poczucia własnej odrębności i wartości zadań, które musi wykonać, dowartościowywał samotne działanie, często niezrozumiane przez wspólnotę. Socjalizm wreszcie, jako ideologia dopiero się kształtująca, nie proponował spójnego zestawu poglądów, lecz wiele

<sup>3</sup> B. Cywiński, *Rodowody niepokornych*, Warszawa 1971.

<sup>4</sup> Patrz: H. Janaszek-Ivaničková, *Świat jako zadanie dla inteligencji. Studium o Stefanie Żeromskim*, Warszawa 1971, s. 5.

<sup>5</sup> Tamże, rozdział *Misja wykorzenionych*.



różnych koncepcji. Na przykład, na poglądy środowiska „Głosu” i związane z tym pismem Stanisława Brzozowskiego wpływały idee narodnictwa rosyjskiego, przenikające się z myślą Karola Marksa i Fryderyka Engelsa; socjalizm polskich romantyków, Joachima Lelewela czy Adama Mickiewicza, przenikający się z syndykalizmem Edwarda Abramowskiego, wpływał na umysłowość Stefana Żeromskiego; koncepcje Ludwika Krzywickiego, Andrzeja Struga, Gustawa Daniłowskiego czy Wacława Sieroszewskiego wiązały się z polskim ruchem robotniczym<sup>6</sup>.

Te trzy źródła inspiracji – pozytywizm, romantyzm i socjalizm – sprawiały, że inteligent polski był jako ta „rozdarta sosna” z powieści Żeromskiego. Z jednej strony bowiem pozytywistyczne wolnomyślicielstwo, romantyczny bunt i rewolucja socjalistyczna, czyli siły wymierzone w spójność społeczeństwa, pogłębiały poczucie wykorzenienia „inteligentnego proletariatu” ze wspólnoty, z drugiej natomiast motywowały one elitę tej warstwy do ponownego włączenia się w życie społeczne poprzez określenie się jako warstwa właśnie oraz zdefiniowanie własnej hierarchii wartości i wzorców postępowania. Wraz z konsolidacją inteligencji jako warstwy ulegała ona coraz silniejszym pokusom, by reszcie społeczeństwa narzucić własny styl życia i zespół przekonań, by stać się reprezentantką i wyrazicielką narodowych tęsknot i dążeń. Na myśleniu polskiej inteligencji o samej sobie głębokie piętno odcisnął Żeromski, który uważał tę warstwę za nowoczesną arystokrację, posiadającą poczucie odpowiedzialności społecznej i obowiązków moralnych, jakie nakłada na jej przedstawicieli wykształcenie, wiedza i kultura<sup>7</sup>.

Irena Krzywicka urodziła się 28 maja 1899 roku w Jenisiejsku na Syberii jako córka zesłańca Stanisława Goldberga (1872–1905) i Felicji Barbanel (1872–1959). Jej rodzice pochodzili ze spolonizowanych rodzin żydowskich. Stanisław Goldberg był najstarszy z pięciorga rodzeństwa; miał dwóch braci, Henryka i Juliusza, oraz dwie siostry, Stefanię i Halinę. Halina zmarła w młodości na gruźlicę, Juliusz został inżynierem, Henryk – chirurgiem, Stefania – jedną z pierwszych lekarek w Polsce. Stefania

<sup>6</sup> Patrz: A. Mencwel, *Stanisław Brzozowski. Kształtowanie myśli krytycznej*, Warszawa 1976; J. Kozłowski, „My wszyscy z niego”. *Socjalistyczne Mickiewicziana z przełomu XIX i XX wieku*, Warszawa 1978; M. Stępień, *Polska lewica literacka* [rozdział *Dwie literatury* napisał K. Woźniakowski], Warszawa 1985; A. Mencwel, *Etos lewicy. Esej o narodzinach kulturalizmu polskiego*, Warszawa 1990.

<sup>7</sup> Patrz: S. Eile, *Legenda Żeromskiego. Recepcja twórczości pisarza w latach 1892–1926*, Kraków 1965; H. Janaszek-Ivaničkova, *Świat jako zadanie dla inteligencji*, dz. cyt.; M. Stępień, *Rodowód. Studia nad socjalistyczną krytyką literacką w Polsce do roku 1918*, Kraków–Wrocław 1983, tu rozdział: *Wokół twórczości Stefana Żeromskiego*.

poślubiła bajkopisarza Benedykta Hertza, Henryk – Annę Hertz, siostrę Benedykta. Stanisław nie zdążył ukończyć regularnych studiów medycznych, ponieważ za udział w socjalistycznym ruchu samokształceniowym został skazany na dwa lata więzienia i pięć lat zsyłki. Felicja Barbanel była najmłodsza z czworga rodzeństwa; miała siostrę Zofię i dwóch braci, Augusta i Alberta. O ile Zofia i August kontynuowali mieszczańskie tradycje rodziny, Albert podzielał poglądy i zainteresowania Felicji, do której – podobnie jak do jej koleżanki szkolnej, Róży Luksemburg – wcześniej przyłączyła się określenia „socjalistka” i „emancypantka” (Wg, s. 11). Najmłodsza córka bowiem w tajemnicy przed matką ukończyła kurs dentystyczny, w sekrecie trzymała również swoje zaangażowanie w ruch samokształceniowy, aż do momentu, gdy w drodze na jedno ze spotkań została aresztowana w towarzystwie Stanisława Goldberga. Wypuszczono ją z więzienia po pół roku, Stanisława znacznie później. Ponieważ nie wytrzymał przesłuchania, na wiele lat – chociaż wskutek jego zeznań nikt poważnie nie ucierpiał – przyłączyła się do niego etykieta zdrajcy. Z poczucia współodpowiedzialności za aresztowanie i wspólnoty losu Felicja postanowiła poślubić Stanisława i towarzyszyć mu na zesłaniu. Pobrali się w więzieniu w roku 1895.

Poczucie winy, towarzyszące Felicji od czasu aresztowania jej męża, pogłębiło się, gdy zmarł urodzony w drodze syn – dziecko udusiło się wśród futer mających je chronić przed mrozem. Drugie dziecko, córka Irena, urodziło się już po osiedleniu się Goldbergów w Jenisiejsku. Z wczesnego dzieciństwa zapamiętała Irena osamotnienie rodziców w środowisku zesłańców spowodowane „złą sławą” Stanisława, ich codzienne zajęcia (Stanisław pełnił obowiązki lekarza, a Felicja prowadziła gabinet dentystyczny) oraz obecność wymagających opieki zwierząt, przynoszonych do domu przez ojca. Atmosfera wokół małżeństwa zmieniła się dopiero po przybyciu Jekutiela Portnoja (1872–1941), który doprowadził do rehabilitacji Stanisława. Rozmowy z tym ważnym działaczem Bundu<sup>8</sup> skłoniły Goldbergów do przeniesienia uwagi z programu Polskiej Partii Socjalistycznej na program Powszechnego Żydowskiego Związku Robotniczego.

<sup>8</sup> G. Pickhan, *Kossovsky, Portnoy and Others: The Role of Members of the Bund's Founding Generation in the Inter-War Polish Bund*, w: *Jewish Politics in Eastern Europe. The Bund et 100*, ed. by J. Jacobs, forew. by F. Tych, in assoc. with Jewish Historical Institute in Warsaw, New York 2001.

Po powrocie z zesłania Goldbergowie zaangażowali się w pracę Bundu w Warszawie i jej okolicach. Stanisław został ostatecznie oczyszczony z podejrzeń wcześniej na nim ciążyących, lecz jednocześnie kierownictwo związku poleciło mu nie występować publicznie<sup>9</sup>. Wykładał wówczas na Uniwersytecie Latającym i pod pseudonimem S. Aleksandrowicz pisał do „Głosu”, gdzie zetknął się ze Stanisławem Brzozowskim. W roku 1904 autor *Płomieni* oddawał kilkakrotnie swoje mieszkanie do dyspozycji bundowców, wygłaszał dla nich odczyty w Falenicy, bywał w mieszkaniu Goldbergów; za Stanisława – jak pisał w liście do Walentyny i Edmunda Szalitów – gotów był „dać głowę”<sup>10</sup>; Felicję uważał – jak napisał w listach do Wuli i Rafała Buberów oraz do Witolda Klingera – za „osobę wysokiej szlachetności”<sup>11</sup>, „osobę wielkiej zacności”<sup>12</sup>. Wiosną roku 1904 Stanisław został ponownie aresztowany, kilka tygodni później w więzieniu znalazła się Felicja, a podejrzenie o donos do ochrony padło niesłusznie na Brzozowskiego<sup>13</sup>. *Przemówienie Stanisława Brzozowskiego na sądzie w Krakowie 19 lutego 1909 roku* zawiera informacje o dużej aktywności konspiracyjnej Goldbergów. Stanisław „był, zdaje się, uważany w Bundzie za inteligenta-teoretyka”, z „niezwykłym spokojem” przyjmował fakt aresztowania żony; działalność Felicji w Bundzie była „dość znacznej wagi”, „z dwojga małżonków – w kwestiach dotyczących roboty konspiracyjnej odgrywała Goldbergowa większą rolę”. Odwiedzała też Brzozowskiego w czasie jego choroby<sup>14</sup> i organizowała odczyty, na których zbierała dla niego zasiłki<sup>15</sup>. W czasie procesu Felicja świadczyła na korzyść pisarza.

W więzieniu błyskawicznie rozwinęła się u Stanisława gruźlica; kuracja w Szwajcarii okazała się spóźniona i w roku 1905 ojciec Krzywickiej zmarł. Po jego śmierci Felicję wielokrotnie aresztowano, co źle wpływało

<sup>9</sup> F. Kon, *Narodziny wieku – wspomnienia*, przeł. Z. Korczak-Zawadzka, Warszawa 1969, s. 540–542.

<sup>10</sup> S. Brzozowski, *List do Walentyny i Edmunda Szalitów. Florencja 7 maja 1908 r.*, w: tegoż, *Listy*, t. 1 1900–1908, oprac., przedm., komentarzem i aneksami opatrzył M. Sroka, Kraków 1970, s. 484.

<sup>11</sup> S. Brzozowski, *List do Wuli i Rafała Buberów. Florencja 21 września 1908 r.*, tamże, s. 704.

<sup>12</sup> S. Brzozowski, *List do Witolda Klingera. Florencja koniec lutego 1909 r.*, w: tegoż, *Listy*, t. 2 1909–1911, oprac., przedm., komentarzem i aneksami opatrzył M. Sroka, Kraków 1970, s. 92.

<sup>13</sup> S. Brzozowski, *Do Obwodowego Komitetu PPSD we Lwowie. Florencja 16 maja 1908 r.*, w: tegoż, *Listy*, t. 1, dz. cyt., s. 549.

<sup>14</sup> *Przemówienie Stanisława Brzozowskiego na sądzie w Krakowie 19 lutego 1909 r.*, w: tegoż, *Listy*, t. 2, dz. cyt., s. 66–67.

<sup>15</sup> S. Brzozowski, *Stan finansów. Kraków 20 lutego 1909 r.*, tamże, s. 83.

i na jej praktykę dentystyczną, i na relację z córką. Podjęła wówczas ważne decyzje: zrezygnowała z działalności konspiracyjnej, porzuciła stomatologię na rzecz nauczania języka polskiego, w roku 1909 poślubiła Jekutiela Portnoja. Fragmenty *Wyznań gorszycielki*, odnoszące się do lat poprzedzających wybuch pierwszej wojny światowej, świadczą o tym, jak trudny był to czas dla dorastającej Ireny, z jednej strony narażonej na „koszmar przeraźliwych dzwonków w nocy, wpadających żandarmów, [...] zostawiania samej” (*Wg*, s. 23), z drugiej zaś – zmagającej się z zazdrością o matkę, związaną z „wyjątkowo dobrym” człowiekiem, ale w jej pojęciu „obcym panem, intruzem” (*Wg*, s. 27).

Maturę zdała Krzywicka w roku 1917 w cieszącym się dobrą renomą prywatnym gimnazjum – Wyższej Realnej Szkole Żeńskiej Anieli Werekkiej przy Stowarzyszeniu Szkoły Handlowej Żeńskiej w Warszawie. Uważana tam była za panienkę dobrze ułożoną, uczennicę zdolną, pracowitą i czytana. Na świadectwie maturalnym, poniżej formuły, że Irena Goldberg wyznania mojżeszowego sprawowała się podczas pobytu w szkole „wzorowo”, znajdują się oceny celujące z takich przedmiotów, jak język i literatura polska, nauki przyrodnicze, logika i psychologia, ekonomia polityczna; dobre z języka francuskiego, łaciny, historii, fizyki, chemii i kosmografii; dostateczne z języka niemieckiego, matematyki i rysunku<sup>16</sup>. Izabela Czajka-Stachowicz wspomina swoją szkolną koleżankę jako „śliczną” i „utalentowaną uczennicę”, która miała „czarne, lśniące włosy, przedzielone na środku głowy” i nosiła „białe, świeżo uprasowane bluzki”<sup>17</sup>. Oprócz Czajki, będącej prototypem Heli Bertz z *Pożegnania jesieni* Witkacego, w tej samej grupie dziewcząt były jeszcze kuzynki Janiny Konarskiej, późniejszej żony Antoniego Słonimskiego, oraz siostra Stefania Marchew, późniejszej żony Juliana Tuwima.

Jesienią roku 1917 Krzywicka została słuchaczką Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie zaliczyła osiem semestrów do lata roku 1922. Uczęszczała tam na wykłady i seminaria między innymi historyka sztuki Zygmunta Batowskiego (Malarstwo), historyków literatury – Bronisława Gubrynowicza (*Wstęp metodyczny, Dzieje powieści, Poezja barokowa w Polsce, Prądy umysłowe w Polsce XVIII w., Literatura polska na schyłku XVIII w., Literatura polska po 1863 r.*), Juliusza Kleine-

<sup>16</sup> Świadectwo dojrzałości Ireny Goldberg w jej teczce przechowywanej w Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego, sygnatura RP-UW 1.893.

<sup>17</sup> I. Czajka-Stachowicz, *Córka czarownicy na huśtawce*, wyd. IV, Warszawa 1971, s. 92.

ra (Teoria badań literackich, Krasicki i jego wiek, Twórczość Słowackiego, Romantyzm) i Józefa Ujejskiego (Mesjanizm, Literatura polska na obczyźnie); językoznawców – Adama Kryńskiego (Zabytki języka polskiego, Gramatyka języka polskiego) i Stanisława Szobera (Morfologia, Składnia języka polskiego); filologa klasycznego Gustawa Przychockiego (Dramat rzymski, Komedia i farsa w Rzymie, Komedie Terencjusza, Owidiusz); filozofów – Tadeusza Kotarbińskiego (Logika), Jana Łukasiewicza (Logika, Filozofia nowożytna) i Władysława Witwickiego (Psychologia zmysłów, Lektura *Fajdrosa*); historyków – Marcelego Handelsmana (Cesarstwo Napoleona) i Władysława Smoleńskiego (Polska po pierwszym rozbiórce), Michała Kreczmarę (Historia demokracji ateńskiej); socjologa Ludwika Krzywickiego (Socjologia życia zbiorowego)<sup>18</sup>. Mimo obcowania ze sławami humanistyki polskiej, miała Krzywicka niepoehlebne zdanie o modelu kształcenia instytucjonalnego, odpychało ją bowiem „szkolarstwo literackie” i „uczonkowatość” (Wg, s. 130), co przełożyło się na niepowodzenie procedury doktorskiej (magisterskiej). Nie uchylała się jednak przed współodpowiedzialnością za taki stan rzeczy, świadoma była bowiem wpływu, jaki wywarł na nią system domowego wychowania i kształcenia, powszechnie wówczas aplikowany dziewczętom z tzw. dobrych domów, utrudniający im później wdrożenie się do dyscypliny szkolnej. W roku 1936, w odpowiedzi na ankietę „Wiadomości Literackich” *Jak się uczyli współcześni pisarze polscy*, napisała: „Do klasy gimnazjalnej nie uczyłam się właściwie wcale; żyłam rozkosznie na wsi wolno puszczona, toteż nigdy później nie mogłam się nagiąć do rutyny szkolnej”<sup>19</sup>. Krzywicka najprawdopodobniej uznałaby za własne stwierdzenie Marii Dąbrowskiej, która pod koniec życia zanotowała w dzienniku: „Moje uniwersytety to są partnerzy mego życia”<sup>20</sup>.

W latach studenckich Krzywicka dzieliła swój czas między zajęcia uniwersyteckie, aktywność w środowisku lewicowym, bywanie na próbach teatralnych tzw. pierwszej „Reduty” Juliusza Osterwy oraz młodzieńcze próby pisarskie. Fascynacje teatralne Krzywickiej wiązały się tyleż z po-

<sup>18</sup> Karty zaliczeniowe Ireny Goldberg w jej teczce przechowywanej w Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego, sygn. RP-UW 1.893, album Uniwersytetu Warszawskiego nr 1893, album Wydziału Filozoficznego UW nr 235.

<sup>19</sup> I. Krzywicka, *Odpowiedź. Jak się uczyli współcześni pisarze polscy. Ankieta „Wiadomości Literackich”*, „Wiadomości Literackie” 1936, nr 11, s. 7. W dalszej części pracy będę stosować skrót WL.

<sup>20</sup> T. Drewnowski, *Wstęp*, w: M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1965*, t. 1 1914–1925, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1998, s. 21.

szukiwaniem własnej drogi twórczej, co z gromadzeniem materiałów do planowanej rozprawy doktorskiej (magisterium) z dziedziny teatru. Wprawdzie te przymiarki artystyczne nie przyniosły owoców ani w postaci doktoratu, ani kariery scenicznej, o której porzuciła myśl po rozmowie z Ireną Solską na temat kompromisów wpisanych w zawód aktorki, jednak utrwaliły zainteresowania Krzywickiej – niemal połowę jej międzywojennego dorobku recenzenckiego stanowią sprawozdania teatralne. Ostatecznie wybór Krzywickiej padł na literaturę. Zadebiutowała już na pierwszym roku studiów wierszem rewolucyjnym *Świt*, opublikowanym na łamach „Sztandaru Socjalizmu” (1918, nr 2, s. 3), wkrótce jednak wybrała prozę: jej pierwsze małe formy to *Kiść bzu* w „Pro arte et studio” (1918, nr 10, s. 17) oraz *Człowiek z ulicy* w „Narodzie” („Dodatek Literacko-Artystyczny” 1920, nr 5, s. 1).

„Ten okres wczesnego dwudziestolecia nie był dla mnie szczęśliwy” (Wg, s. 114) – napisała później Krzywicka w *Wyznaniach gorszycielki*. Na taką ocenę złożyło się kilka czynników, przede wszystkim rozczarowanie ideologią lewicową, konieczność wspomagania budżetu domowego lekcjami prywatnymi, niezaliczenie ustnego egzaminu doktorskiego (jak nazywano wówczas egzamin magisterski) mimo wysokich not, jakie uzyskała dysertacja. W roku 1923 odbył się cichy ślub Ireny Goldberg i Jerzego Krzywickiego (1896–1940) w kościele ewangelicko-augsburskim, poprzedzony chrztem panny młodej. Wyznanie to przyjął wcześniej teść, Ludwik Krzywicki, żeniąc się w roku 1886 z matką Jerzego, rosyjską Żydówką Rachelą Feldberg. Świadcami na ślubie Ireny i Jerzego byli Stefania i Benedykt Hertzowie, jedynymi gośćmi zaś – Felicja i Jekutiel Portnojowie. Na narzeczeństwo Krzywickich położyła się cieniem choroba okolic intymnych Jerzego, o której – by użyć tytułu powieści Gabrieli Zapolskiej – „się nie mówi”, na początki małżeństwa zaś – brak stabilizacji finansowej i mieszkaniowej, który wymusił przerwanie pierwszej ciąży. Przygnębiecie spowodowane tymi wydarzeniami leczyła Krzywicka na wczasach w Bretanii, gdzie w roku 1925 poznała Waltera Hasenclevera. Romans z niemieckim dramaturgiem trwał kilka miesięcy i Krzywiccy potraktowali go jako „próbę ogniową”, z której ich małżeństwo wyszło zwycięsko. Jerzy otworzył w końcu prywatną praktykę, w roku 1927 Irena urodziła syna Piotra, rodzina przeprowadziła się do własnego mieszkania.

W latach trzydziestych Krzywicka mogła nareszcie poczuć się osobą szczęśliwą, spełnioną w małżeństwie, w macierzyństwie, w pisarstwie. Jej życie osobiste ustabilizowało się: w roku 1937 urodziła drugiego syna, An-

drzeja, a małżeństwu z Jerzym nie zagrażał ani wieloletni, bo trwający od roku 1928, romans z Boyem, ani przelotne fascynacje, m.in. Zbigniewem Uniłowskim i Zdzisławem Czermańskim. Stała się cenioną publicystką warszawskich czasopism i pisarką wzbudzającą kontrowersje, powszechnie zaliczaną do środowiska skupionego wokół skamandrytów i „Wiadomości Literackich”. Na dorobek tych lat złożyły się powieści *Pierwsza krew* (1930), *Kobieta szuka siebie* (1935), *Ucieczka z ciemności* (1939); recenzje teatralne publikowane między innymi w „Expressie Porannym”, „Skamandrze”, „Kulturze”, „Echu Społecznym” i „Robotniku”; recenzje literackie, reportaże sądowe i felietony społeczne pisane dla „Wiadomości Literackich”, wydane w tomach: *Sekret kobiety* (1933), *Sąd idzie* (1935) i *Co odpowiadać dorosłym na drażliwe pytania* (1936); przekłady utworów, m.in. George Sand, Herberta George’a Wellsa, Waltera Hasenclevera.

Swoje życie dzieliła między Warszawę i Podkowie Leśną. W Warszawie prowadziła życie światowe: dyskutowała w Klubie Kobiet Postępowych (tu na spotkaniach „poświęconych współczesnym poglądom na miłość i małżeństwo” Maria Dąbrowska „stała w tłoku”<sup>21</sup>), bywała na premierach i w salonach literackich, urządziła też przyjęcia u siebie (tu Zofia Nałkowska konstatowała, oceniając jej dwutorowe życie osobiste, że „tak to się dobrze zgadza i układa”<sup>22</sup>). W Podkowie Leśnej – jak wspomina Maria Iwaszkiewicz – w swoim Szklanym Domku prowadziła prywatną wypożyczalnię książek<sup>23</sup>, pełała grządkę w ogródku i doglądała małego zwierzyńca. Po latach Krzywicka z satysfakcją i rozrzewnieniem wspominała tę dekadę harmonii między życiem osobistym, rodzinnym i towarzyskim:

Był to wielki w moim życiu skok w górę, socjalny, towarzyski i literacki. Czułam się upojona – byłam kochana przez człowieka, którego najbardziej w Polsce podziwiałam, i w ogóle miałam wszystko, co nie tylko kobieta, ale człowiek mieć może. Moje artykuły i książki interesowały, moje recenzje teatralne się podobały (Wg, s. 221).

<sup>21</sup> M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1945*, t. 2 1926–1935, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1999, s. 199 – zapis z 23 IV 1931, czwartek.

<sup>22</sup> Z. Nałkowska, *Dzienniki*, t. 4, cz. 2 1935–1939, oprac., wstęp i komentarz H. Kirchner, Warszawa 1988, s. 101 – zapis z 12 II 1936.

<sup>23</sup> M. Iwaszkiewicz, *Z pamięci*, przygotował do druku P. Mitzner, Warszawa 2005, s. 211.

## 2. Socjalizm, czyli „ideologiczna huśtawka”<sup>24</sup>

W jednym z fragmentów *Wyznań gorszycielki*, w którym Krzywicka zmienia optykę, porzuca autobiograficzny szczegół i spogląda na siebie z dystansu, czytamy:

Całe niemal moje życie upłynęło pod znakiem ideologicznej huśtawki. Odpowiedzialność za to ponosi przede wszystkim wychowanie, jakie otrzymałam. Wychowana byłam w zasadach ideologii socjalistycznej, mającej w znacznej mierze charakter dogmatu. Socjaliści musieli być *ipso facto* dobrzy, szlachetni, bezinteresowni, ofiarni, prawdomówni i lojalni wobec siebie samych, swoich towarzyszy i własnej ideologii. Socjalizm, jak z tego widać, to była przede wszystkim moralność, świecka moralność. Oczywiście na horyzoncie widniało płomienne i w gruncie rzeczy niewiele znaczące słowo Rewolucja, przez duże R, a bliżej, konieczne reformy społeczne, które się na szczęście jeszcze za mego życia w znacznej mierze zrealizowały w Zachodniej Europie, zwłaszcza w Szwecji. Mentalność moja w młodości była więc podobna do mentalności współczesnych lewaków, którzy równie mało, jak ja wówczas, mają wspólnego z otaczającą ich rzeczywistością (Wg, s. 324).

„Zasady ideologii socjalistycznej” przekazała Krzywickiej – z powodu wczesnej śmierci Stanisława Goldberga oraz szczególnej kondycji wyemancypowanej kobiety żydowskiej – jej matka Felicja. Warto zatrzymać się przy biografii Felicji Barbanel (*primo voto* Goldberg, *secundo voto* Portnoj), by zrekonstruować zaplecze intelektualne jej córki – kobiety, Żydówki, inteligentki prowadzącej mieszczański styl życia, pisarki podzielającej przeświadczenia i nadzieje tej części społeczeństwa polskiego, której bliskie były demokratyczne, niepodległościowe i emancypacyjne założenia polskiego socjalizmu. Droga życiowa Felicji składa się z elementów typowych, wspólnych dla kobiet zdobywających niezależność na przełomie XIX i XX wieku, emancypujących się spod władzy rodziny oraz norm klasowych, obyczajowych, religijnych, i wychowujących własne potomstwo wedle nowych, przez siebie ustanowionych reguł. Wielokrotnie pojawiający się we wspomnieniach Krzywickiej obraz Felicji uczesanej nieco niedbale i rozpiętej pod szyją, odrzucającej „partie” proponowane przez rodziców, kształcącej się w tajemnicy przed bliskimi, a wreszcie poślubiającej mężczyznę, którego sama wybrała, pasuje do najmłodszej córki rodziny żydowskiej. Córki – co trzeba podkreślić – chronicznie skonflik-

<sup>24</sup> Podrozdział ten stanowi poszerzoną wersję artykułu: *Kobieta, Żydówka, socjalistka. O twórczości Ireny Krzywickiej*, „Dyskurs. Szczecińskie Zeszyty Polonistyczne” 2006, nr 2.



towanej z matką, która była matką przede wszystkim synów i reprezentantką mieszczańskiego stylu życia. Zgodnie z nim mężczyźni otrzymują wykształcenie, a kobiety wychodzą za mąż.

Jak wskazują prace historyków badających dzieje tego ruchu na ziemiach polskich na przełomie XIX i XX wieku, socjalizm stanowił popularną ścieżkę, którą podążały kobiety zbuntowane przeciwko dyskryminacji ze względu na płeć, pochodzenie klasowe, narodowość czy wyznanie. Felicja należała do pierwszego pokolenia socjalistek polskich, których „portret zbiorowy” naszkicował Paweł Samuś w artykule *Socjalistki w Królestwie Polskim przełomu XIX i XX w.* Wskazał w nim okresy nasilonego przystępowania kobiet do ruchu, zanalizował motywy, jakimi kierowały się „towarzyszki”, przypomniał skutki społeczne konspiracyjnej działalności kobiet oraz jej wpływ na ich życie osobiste<sup>25</sup>. Matka Krzywickiej zainteresowała się socjalizmem na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku, czyli w momencie formowania się II Proletariatu, Związku Robotników Polskich, Polskiej Partii Socjalistycznej oraz Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Jak większość jej koleżanek tworzących „pierwszą falę socjalistek”, należała do pokolenia urodzonego w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX wieku, które przystępowało do pracy w różnych nielegalnych kółkach, stowarzyszeniach i partiach bardzo wcześnie, często jeszcze w latach gimnazjalnych. Najbardziej znaną przedstawicielką pierwszej fali jest Róża Luksemburg<sup>26</sup> – koleżanka szkolna Felicji. Druga fala kobiet nadeszła do socjalizmu w latach 1900–1904, kiedy istniejące partie socjalistyczne, jak PPS, SDKPiL, Bund, umacniały się lub wewnętrznie różnicowały, i kiedy nastąpiło ogólne ożywienie życia publicznego, przejawiające się w takich formach, jak demonstracje i strajki. Felicja przebywała wówczas na zesłaniu. Po powrocie z Syberii zaangażowała się wraz ze Stanisławem Goldbergiem, a po jego śmierci – wraz z Jekutiелеm Portnojem, przyszłym drugim mężem – w działalność Bundu, tworząc trzecią falę kobiet, które przystąpiły do socjalizmu w latach 1905–1907.

Motywy, którymi kierowały się pierwsze działaczki lewicy, były zróżnicowane, ale – jak pisze Paweł Samuś – przede wszystkim „Status społeczny domu rodzinnego przyszłej socjalistki [...] przesądzał o jej drodze życiowej

<sup>25</sup> P. Samuś, *Socjalistki w Królestwie Polskim przełomu XIX i XX w. Szkic do portretu zbiorowego*, w: *Kobieta i świat polityki. Polska na tle porównawczym w XIX i w początkach XX wieku*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1994.

<sup>26</sup> F. Tych, *Rozalia Luksemburg*, w: „Polski Słownik Biograficzny” t. XVIII, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1973.

przed przystąpieniem do ruchu socjalistycznego<sup>27</sup>. Wśród Polek przeważały przedstawicielki ziemiaństwa, zdeklasowanej szlachty, inteligencji; córki z tzw. dobrych domów wychowywane w atmosferze patriotycznej i w kulcie powstań, w których uczestniczyli mężczyźni z ich rodzin; dobre uczennice, zdobywające wiedzę albo na zagranicznych uczelniach, albo w kraju na kursach dokształcających i Latającym Uniwersytecie. Wybierały najczęściej zawody pedagogiczne i medyczne, wprawdzie najgorzej opłacane, ale darzone szacunkiem jako forma pracy patriotycznej i dające największe szanse na utrzymanie się z pracy umysłowej. Obok motywacji patriotycznej istniały pobudki etyczne, czyli wrażliwość na różne formy niesprawiedliwości społecznej i ekonomicznej dotyczące przedstawicieli warstw niższych, sprzeciw wobec światopoglądu mieszczańskiego i bunt przeciwko dyskryminacji narodowościowej, rasowej czy wyznaniowej. Istotny wpływ, szczególnie na gimnazjalistów i studentów, wywierała również moda na konspirowanie, umożliwiająca – wobec braku organizacji oficjalnych – kanalizowanie młodzieńczej energii w działalności nielegalnej. W kręgu rodzinnym zainteresowanie sprawami społecznymi kształtowało nierzadko starsze rodzeństwo lub kuzynostwo, w kręgu znajomych – organizatorzy i uczestnicy kół samokształceniowych. Felicja, podobnie jak jej rówieśnice, zetknęła się z ideologią socjalistyczną już w latach szkolnych, a jej zainteresowania podzielał również brat Albert oraz znajomi z kółka samokształceniowego. Później wybrała kurs dentystryczny jako jedyny zawód medyczny, jaki mogła zdobyć blisko miejsca zamieszkania, nie wzbudzając podejrzeń rodziców.

Styl życia „ludzi podziemnych” – jak określał konspiratorów Andrzej Strug – nie sprzyjał stabilizacji ich życia zawodowego i osobistego. Część kobiet dla „sprawy” świadomie rezygnowała z kariery zawodowej, rodziny i macierzyństwa. Jeśli zawierały małżeństwa, to z partnerami poznanymi w działalności konspiracyjnej, w więzieniu lub na zesłaniu. Musiały pokonywać przy tym trudności prawne, wyznaniowe czy rodzinne, np. Polki nie otrzymywały zgody opiekunów na związki z Rosjanami, katolicy sprzeciwiali się związkom z wyznawcami prawosławia czy judaizmu, ziemianie unikali mezaliansów z inteligentami czy robotnikami. Wskutek tych trudności akt prawny małżeństwa oddzielił się od rzeczywistości związku intymnego dwojga ludzi: socjaliści albo nie formalizowali swoich małżeństw, albo czynili to po pewnym czasie, zawierali także zwią-

<sup>27</sup> Tamże, s. 195.

ki fikcyjne, by zmienić obywatelstwo i prowadzić działalność na terenie innego państwa lub pomagać osobom zagrożonym. Taki fikcyjny ślub zawarła między innymi Róża Luksemburg z Gustawem Beckiem w roku 1898, dzięki któremu rozpoczęła działalność w Niemczech. Ślub Felicji ze Stanisławem Goldbergiem również przywodzi na myśl decyzję podjętą ze względów bardziej ideowych niż emocjonalnych, szczególnie że Krzywicka wielokrotnie podkreśla w *Wyznaniach gorszycielki*, iż dopiero drugie małżeństwo jej matki zostało zawarte z miłości.

Jak istotny problem stanowiło dla działaczy lewicy małżeństwo czy szerzej – organizacja życia osobistego w zgodzie z własnym sumieniem, zasadami ideologii socjalistycznej, tradycjami rodzinnymi i prawem państwowym, świadczyć mogą zachowane listy Kazimierza Kelles-Krauz do narzeczonej Marii Goldsteyn<sup>28</sup>. Pośpiech i strach przed aresztowaniem, brak stałego miejsca zamieszkania i pracy, brak środków do życia, pobyty w więzieniu i na zesłaniu równie często umacniały więzy między małżonkami, co je osłabiały. Ludzie działający w konspiracji zawierali małżeństwa, rozwodzili się, wchodzili w kolejne związki, co oczywiście spotykało się z dezaprobatą konserwatywnej części społeczeństwa, utożsamiającej socjalizm z „wolną miłością”. Kobiety zaangażowane w ruch socjalistyczny przede wszystkim wspierały działalność swoich ślubnych i nieślubnych partnerów, ale kiedy rodziły dzieci, wycofywały się z konspiracji i podejmowały stałą pracę, aby utrzymać dom i rodzinę. Jak wynika z cytowanych wcześniej listów Brzozowskiego, matka Krzywickiej wspierała szczególnie działalność swojego pierwszego męża po powrocie z zesłania. W drugim związku małżonkowie oddalili się najprawdopodobniej dlatego, że Felicja coraz bardziej dystansowała się od programu socjalistycznej partii żydowskiej, porzuciła działalność konspiracyjną, za pośrednictwem poety i krytyka Jana Rundbakena zbliżyła się do kręgu „Chimery”, a w końcu zajęła się nauczaniem języka polskiego. Jej córka Irena to typowe dziecko „ludzi podziemnych” – urodzona na zesłaniu, dzieliła los swoich rodziców i wczesnie wstąpiła na drogę przez nich wytyczoną. Macierzyństwo Felicji obciążone było jednak pamięcią o pierwotnym utraconym podczas podróży Angarą. Nie był to wypadek odosobniony – do wyjątków należeli reprezentanci pierwszego pokolenia

<sup>28</sup> K. Kelles-Krauz, *Listy*, t. 1–2, red. i wstęp F. Tych, zebrali i oprac. W. Bienkowski, A. Garlicka, A. Kochański, Wrocław 1984. Patrz też: A. Żarnowska, *Schyłek wieku XIX – kształtowanie się modelu małżeństwa partnerskiego*, w: *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2004.

polskich socjalistów, Helena i Zygmunt Heryngowie, których córka Stefania (później Horwitowa-Walecka), urodziła się w roku 1881 na statku na rzece Jenisej i przeżyła podróż rodziców na zesłanie.

Kobiety zaangażowane w ruch socjalistyczny należały zarazem do „pionierek ruchu emancypacyjnego na ziemiach polskich”<sup>29</sup>, ponieważ – jak pisze Andrzej Szwarc – w Rosji oraz innych państwach „zablokowanie aspiracji zawodowych i społecznych [kobiet] było przyczyną frustracji i nierzadko prowadziło do radykalizacji poglądów i postaw”<sup>30</sup>. Ich „bunt przeciwko konserwatywnemu środowisku rodzinnemu, presji na wczesne zamążpójście i niechętnemu stosunkowi do wykształcenia kobiet” prowadził często „od samokształcenia poprzez studia w Szwajcarii lub petersburskie czy moskiewskie kursy do kontaktów z kółkami rewolucyjnymi”<sup>31</sup>. Ograniczanie kobiecej aktywności zawodowej spowodowało na przełomie XIX i XX wieku powstanie drugiego po nauczycielstwie najbardziej sfeminizowanego zawodu na terenie Rosji, czyli „bycia rewolucjonistką”. Szwarc pisze: „Abstrahując od niewielkiej liczby inteligentek, żadne z nich – poza niektórymi aktorkami – nie mogły liczyć na osiągnięcie w kręgu swych zajęć takiego rozgłosu, pozycji i prestiżu, co «zawodowe» rewolucjonistki”<sup>32</sup>.

Bunt ideologiczny socjalistek i emancypantek przekładał się na ich wygląd zewnętrzny – skoro przedmiotem ich krytyki było społeczeństwo klasowe i androcentryczne, odrzucenie klasowości i androcentryczności przejawiało się także w odmowie realizacji oczekiwań społecznych dotyczących ubioru i uczesania kobiet, ich sposobu mówienia i gestykulacji. To wtedy właśnie powstał stereotyp rewolucjonistki/feministki – kobiety nieatrakcyjnej, często nie w pełni sprawnej fizycznie, kompensującej niedoskonałości urody w aktywności społecznej, organizacyjnej, terrorystycznej. Warto w tym miejscu przytoczyć charakterystyki dwóch tak ważnych rewolucjonistek, jak Cezaryna Wojnarowska i Róża Luksemburg, napisane przez strażniczki ich pamięci: Janinę Kasprzakową i Dionizję Wawrzykowską-Wierciochową. I tak, w książce poświęconej Wojnarowskiej Kasprzakowa zwraca kilkakrotnie uwagę na wygląd zewnętrzny i sposób

<sup>29</sup> P. Samuś, *Socjalistki w Królestwie Polskim przełomu XIX i XX w.*, dz. cyt., s. 217.

<sup>30</sup> A. Szwarc, *Kobiety a rewolucyjna przemoc w Rosji w ostatnich dziesięcioleciach XIX i na początku XX wieku*, w: *Kobieta i świat polityki*, dz. cyt., s. 173–174.

<sup>31</sup> Tamże.

<sup>32</sup> Tamże, s. 175.

bycia Cezaryny odbiegający od obowiązującego modelu, i przytacza następującą anegdotę z okresu genewskiego:

Rzucała się w oczy jej uroda. [...] Uroda i wytworność były niekiedy przyczyną zabawnych incydentów. Na przykład młody wówczas rosyjski rewolucjonista, Leon Dejcz, zapatrzony w ideał zaniedbanych zewnętrznie rewolucjonistek narodniczek, przy pierwszym zetknięciu się z Wojnarowską te właśnie cechy uznał za skłaniające go do protestu przeciw przyjęciu Cezaryny do zorganizowanej przez Plechanowa organizacji „Wyzwolenie Pracy”. Dopiero poznawszy Wojnarowską bliżej dzięki Jerzemu Plechanowowi i jego małżonce Róży zmienił swą opinię<sup>33</sup>.

Wygląd drugiej z wymienionych rewolucjonistek – jak wynika z opowieści Dionizji Wawrzykowskiej-Wierciochowej – zaspokoiłby z naddatkiem oczekiwania Dejca:

Róża Luksemburg była kobietą o niezwykle umysłowości i wytrwałości, kobietą raczej wątłego zdrowia i z ułomnościami ciała (skrzywienie łopatki i biodra), choć o miłej, inteligentnej twarzy. Nie przeżywała radości, jakich doznają kobiety nawet przeciętnie urodziwe i matki. A jednak przez przeszło szesnaście lat związana była głębokim uczuciem z jednym z najprzystojniejszych towarzyszy i zdecydowanych rewolucjonistów, z Leonem Jagichesem-Tyszką, tworząc z nim nie zalegalizowane małżeństwo<sup>34</sup>.

Przypomniana przez Szwarca książka księdza Stanisława Załęskiego *Geneza i rozwój nihilizmu w Rosji* wskazuje, że odruch emancypacyjny silniejszy był u dziewcząt pochodzących z domów, w których wierność religii nie należała do priorytetów. Duchowny ten zauważył mianowicie:

Panienci inteligentnych rodziców, wychowane zazwyczaj mało lub bezreligijnie, już w piętnastym roku życia uciekały z domu, zapisywały się na „Kursa” lub wzięwszy pozorny ślub z nihilistą jako zamężne, a więc prawnie usamowolnione kobiety wyjeżdżały za granicę po naukę, zapisywały się na kursa medyczne i na listę socjalistycznych szumowin<sup>35</sup>.

Wśród dziewcząt „wychowanych mało lub bezreligijnie” znajdowały się reprezentantki różnych wyznań, także judaizmu, dla których emancypacja – o czym pisze Nora Koestler – miała dwa aspekty. Oznaczała po pierwsze – emancypację od „własnego środowiska (jako kobiety)”, po drugie – emancypację „od mniejszości żydowskiej w świecie chrześcijańskiej

<sup>33</sup> J. Kasprzakowa, *Cezaryna Wojnarowska*, Warszawa 1978, s. 27.

<sup>34</sup> D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Nie po kwiatach los je prowadził... Kobiety polskie w ruchu rewolucyjnym*, Warszawa 1987, s. 273.

<sup>35</sup> S. Załęski, *Geneza i rozwój nihilizmu w Rosji*, Kraków 1894, s. 65.

większości (emancypacja Żydówki wraz z mężczyznami)<sup>36</sup>. „Fenomen wyemancypowanej kobiety żydowskiej” wynikał ze szczególnego statusu kobiety w rodzinie żydowskiej, o którym „decyduje fakt, że jest ona matką względnie córką – a nie fakt, że jest kobietą, co więcej – mniej istotne jest to, że jest żoną swego męża niż fakt, że jest matką jego dzieci”<sup>37</sup>. Taki stan rzeczy posiada uzasadnienie religijne, od niego bowiem zależy trwanie Żydów jako wspólnoty, która nie wtopi się w chrześcijańskie otoczenie. Podobne uzasadnienie posiada praca zawodowa kobiety, podejmowana przez nią, by zapewnić mężowi spokój studiowania Tory. Samodzielne życie kobiety żydowskiej nie jest więc czymś niecodziennym i dlatego zajmuje ona miejsce nie „poniżej”, lecz „obok” mężczyzny. Odsunięta od życia religijnego, szczególnie w dużym mieście, miała możliwość podejmowania coraz to nowych rodzajów aktywności przy jednoczesnym zachowywaniu związków z rodziną. Preferowała jednak, podobnie jak chrześcijanka, działalność dobroczynną i społeczną, dlatego studiowała medycynę, prowadziła domy opieki, organizowała salony literackie. Emancypacja kobiety żydowskiej zależała ostatecznie od jej wykształcenia oraz „integracji z wykształconą społecznością mieszczańsko-burżuazyjną”<sup>38</sup>, dlatego stosunkowo szybko rezygnowała z pewnej części tożsamości żydowskiej i przystosowywała się do „stylu mieszczańskiego społeczeństwa chrześcijańskiego”<sup>39</sup>. Tak zasymilowana, ale nierezygnująca z więzi z rodziną, wyemancypowana kobieta żydowska ułatwiała asymilację swoim dzieciom, szczególnie gdy podejmowała pracę nauczycielską.

Jako zwolenniczkę asymilacji pamiętają Felicję i jej córka, i jej uczennice. W *Wyznaniach gorszycielki* Krzywicka pisze, że chociaż drugi mąż matki działał w Bundzie, a „inteligentka część tej partii mówiła czysto po polsku, ale była, dla zasady, dwujęzyczna”, to Felicja „nie znała jidysz, była do głębi serca Polką” i „miała wielu przyjaciół nieżydowskiego pochodzenia”:

Żyli więc oboje w obrębie dwóch różnych światów. Na Nalewkach, na Gęsiej czy Miłej Nyk czuł się jak u siebie, był potrzebny, mógł coś zdziałać. Matka natomiast chodziła w tamte strony niechętnie, były jej obce. Zgiełki, brudne, zatłoczone, działały na nią raczej odpychająco, choć się tego

<sup>36</sup> N. Koestler, *Kobiety w społecznościach żydowskich w monarchii habsburskiej: etapy emancypacji*, przeł. J. Koberdowa, A. Żarnowska, w: *Kobieta i świat polityki*, dz. cyt., s. 135.

<sup>37</sup> Tamże, s. 138.

<sup>38</sup> Tamże, s. 141.

<sup>39</sup> Tamże, s. 143.

uczucia wstydziła. Ów rozdźwięk między nimi miał się z biegiem czasu pogłębić i wreszcie unieszczęśliwić oboje (*Wg*, s. 27).

„Niezwykły po prostu zmysł pedagogiczny” (*Wg*, s. 26) Felicji sprawiał, że młodzież bardzo ją lubiła i poddawała się chętnie jej wpływom. Wspomina ten fakt kuzynka Krzywickiej, Magda Arska:

Ciocia Fenia uczyła w żeńskim gimnazjum. Większość jej uczennic pochodziła z żydowskich rodzin. Wiele lat później jedna z jej wychowanek powiedziała mi: „Pani Portnoyowa przerabiała dziewczynki z żydowskiej dzielnicy na polskie panienki”. Wychowywała dziewczęta, które sobie poradzą w życiu. Wpajała im, że w życiu najważniejszy jest sukces. To samo odnosiło się do Ireny (*Dżg*, s. 33).

Odejście Felicji od religii, kultury i języka przodków nie odbyło się jednak bezboleśnie, gdyż – jak wspomina Krzywicka – matka „targana była różnymi niepokojami, męczyło ją niezadowolenie z siebie i przewidywanie katastrof”, a w jednej ze stałych „wizji” widziała „wszystkich Żydów polskich potępiających ją za odstępstwo” (*Wg*, s. 33). Ambiwalencja charakteryzująca myślenie Felicji Barbanel o własnym pochodzeniu obecna była i w refleksji jej córki. Postępowa matka Krzywickiej starała się wprawdzie ustrzec ją przed „kompleksem żydowskim”, zarazem jednak podzielała stereotypowe sądy o Żydach jako ludziach obdarzonych umysłami nietwórczymi i niezainteresowanych pracą na roli. Tak jak z własnych wychowanek robiła „polskie panienki”, tak też córkę wysłała na studia polonistyczne i motywowała do pracy pisarskiej, mimo że Krzywicka pierwotnie chciała zajmować się ogrodnictwem.

Z otwartą postawą antysemicką zetknęła się Krzywicka dopiero na pensji, a później również na uniwersytecie. Władysław Broniewski, który wstąpił na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Warszawskiego rok po Krzywickiej, pod datą 6 listopada 1918 roku zanotował w swoim dzienniku: „Co za bydlę! Hurratriotyzm połączony ze zwierzęcym antysemityzmem – oto treść uczuć nurtujących przeciętnego obywatela akademickiego”<sup>40</sup>. Zachowanie nauczyciela gimnazjalnego o poglądach prawicowych, który starał się nie wymawiać jej nazwiska, zakaz uczestniczenia w pracach Bratniaka i w spotkaniach Koła Polonistów, a wreszcie antysemickie gesty Juliusza Osterwy musiały ją bardzo boleć, skoro akcentuje w *Wyznaniach gorszycielki* takie fakty, jak przyjaźń szkolna z polską dziewczyną

<sup>40</sup> W. Broniewski, *Pamiętnik 1918–1922*, wybór i przedślowie W. Broniewska, oprac. z rękopisu, wstęp i komentarz F. Lichodziejewska, Warszawa 1987, s. 41.

ką, „nęcąca” propozycja chrztu (złożona jej przez Werecką) oraz adopcji (złożona przez polską rodzinę ziemiańską), fakt nierozpoznania jej jako Żydówki przez polską hrabinę, a wreszcie oświadczyzny zwolennika endecji. Krzywicka skrupulatnie notuje wszystkie dowody własnej „polskości”, poświadczanej przez awanse czynione jej przez polskich arystokratów i konserwatystów, ale argumenty, jakich użyła odmawiając chrztu, nawet po latach określa jako „rezonerskie”, „przemądrzałe”, „niesamodzielne”, bo „przekazane” przez matkę:

Odpowiedziałam więc pani przełożonej, że po pierwsze – jestem niewieźcą, więc nie wypada mi urządzić komedii w stosunku do czegoś tak szanowanego jak religia, po drugie – jestem Żydówką i wcale się tego nie wstydzę, po trzecie – nie opuszcza się słabszego, a Żydzi są w pozycji słabszego w społeczeństwie, po czwarte – żadna decyzja człowieka, który się szanuje, nie może mieć na celu korzyści (*Wg*, s. 44).

Najpewniejsze drogi do asymilacji – o czym pisze Nora Koestler – prowadzą przez wykształcenie i integrację ze sferą mieszczańską, a to drugie najłatwiej osiągnąć przez organizowanie salonu. Najprawdopodobniej z tego powodu matka Krzywickiej nalegała, by córka wybrała polonistykę, wspierała jej literackie zatrudnienia, podtrzymywała decyzję córki o poślubieniu przyszłego prawnika w trudnych momentach narzeczeństwa z Jerzym Krzywickim. O tym, jak wielki był wpływ matki, a także determinacja samej Krzywickiej, świadczy fakt, że studiowała ona sumiennie, mimo że – jak wspomniałam wcześniej – doktoratu (magisterium) nie obroniła. Dokumentacja znajdująca się w Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego przynosi zresztą w tym kontekście interesujące informacje. Otóż w roku 1917 na Wydział Filozoficzny zapisały się 124 kobiety, z których tylko 25 ukończyło studia. Przykładów udanej asymilacji i zdobycia upragnionego prestiżu społecznego dostarczała Krzywickiej własna rodzina, np. dalsi krewni ze strony matki, Ludwik i Maria Grossmanowie, prowadzili znany w Warszawie salon muzyczny, a starszy brat jej męża Aleksander zdobył znaczny majątek. Odrzucenie z ich strony, czyli zerwanie lub ograniczanie kontaktów, mniej zamożna i ustosunkowana część rodziny musiała odczuwać dotkliwie, skoro Krzywicka wspomina o nich zawsze z niechęcią podszytą resentymentem. Poczuli się im równa dopiero w latach trzydziestych XX wieku, kiedy Jerzy otworzył własną kancelarię, a ona zdobyła rozgłos jako publicystka i pisarka. Kondycja finansowa rodziny pozwoliła jej wówczas prowadzić salon, by potwierdzić



w ten sposób udaną asymilację i demonstrować przynależność do polskiej inteligencji mieszczańskiej.

Sukces Krzywickiej został zatem w wysokim stopniu przygotowany przez jej matkę, która w pierwszej połowie swojego życia dokonała ogromnego wysiłku emancypacyjnego, dystansując się wobec religii przodków, zdobywając wykształcenie dostępne kobietom i włączając się w działalność socjalistyczną. Warto słów kilka poświęcić jeszcze jej lekturom, miały one bowiem z jednej strony wpływ na konkretne decyzje życiowe Felicji, z drugiej zaś – z jej doświadczeń życiowych wynikały. Jak wspomina Krzywicka, „książki były przedmiotami pierwszej potrzeby [...]. Ich wygląd nie cieszył oka, ale świadczył o ich absolutnej niezbędności. Wśród książek nie było ani jednej szmiry” (Wg, s. 95). W pierwszym kręgu lekturowym małżeństwa Goldbergów można umieścić piśmiennictwo medyczne związane z podnoszeniem ich kwalifikacji zawodowych, obejmujące także – jak pozwala sądzić ich nowoczesne podejście do wychowania seksualnego dzieci – wydawnictwa higieniczne i eugeniczne. Krąg drugi to literatura piękna. Znajomość z Brzozowskim czy Rundbakenem wskazuje, że Goldbergowie byli na bieżąco z tekstami młodopolskimi, a czytali przede wszystkim po polsku i rosyjsku. Krąg trzeci stanowi literatura „nieprawomyślna”, „ideologiczna”, związana z działalnością konspiracyjną małżonków. Obok romantyków, szczególnie Mickiewicza, mieszczą się w nim prace ideologów socjalizmu, np. Karola Marksa i Karla Kautsky’ego. I właśnie te lektury decydowały o kształcie życia codziennego Felicji Barbanel, Stanisława Goldberga i Jekutiela Portnoja.

Socjalizm od momentu krystalizacji w drugiej połowie XIX wieku rozumiany był na trzy sposoby<sup>41</sup>. Pierwszy z nich akcentował model ekonomiczny alternatywny wobec kapitalizmu, drugi – program wspierania ruchu związkowego, trzeci – ideologię polityczną opierającą się na takich wartościach, jak wspólnota, współpraca, równość jednostek i klas<sup>42</sup>. „Moment moralny”, jak go określali międzywojenni przedstawiciele tej ideologii<sup>43</sup>, czyli nowa etyka życia społecznego i prywatnego, były atrakcyjne i aktualne nawet po zrealizowaniu przez państwo polskie części ekono-

<sup>41</sup> Patrz: A. i L. Ciołkoszowie, *Zarys historii socjalizmu polskiego*, t. 1–2, Londyn 1966–1972; L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu. Powstanie – rozwój – rozkład*, Londyn 1988.

<sup>42</sup> Patrz: M. Harrington, *Socialism: Past and Future*, London 1993; A. Wright, *Socialism: Theories and Practices*, Oxford–New York 1996.

<sup>43</sup> J. Żarnowski, *Polska Partia Socjalistyczna w latach 1935–1939*, Warszawa 1965, s. 190.

micznych postulatów socjalistów. Etyce socjalistycznej zależeć miało – jak określił to zwięźle Karol Irzykowski – „na wszelkich rozjaśnieniach psychologicznych, etycznych, filozoficznych, nawet gdyby się nie tyczyły bezpośrednio socjalizmu”<sup>44</sup>. W jej ramach jednostki ze sobą współpracują, ponieważ zainteresowane są bardziej kolektywnym niż indywidualnym rozwiązywaniem społecznych czy ekonomicznych problemów oraz osiągnięciem nie tylko interesów partykularnych; praca grupowa jest moralnie, społecznie i politycznie bardziej wartościowa niż praca jednostki; ludzie nie są bytami autonomicznymi, lecz mogą być rozumiani przez siebie samych i innych wyłącznie jako część zbiorowości. W tej koncepcji socjalizmu ludzie są więc „towarzyszami” w znoszeniu – by użyć tytułu książki André Malraux – „doli człowieczej”; natura ludzka jest zmienna i kształtuje się pod wpływem różnych nacisków społecznych, człowieka można więc wychować. Zgodnie z tymi założeniami, cechy społecznie niepożądane, np. egoizm jednostkowy i klasowy, determinowane są przez społeczeństwo egoizm nagradzające. Zgodnie z nimi ponadto tylko jednostki równe i nieegoistyczne są w stanie zachowywać się solidarnie, angażować się emocjonalnie, troszczyć się o coś lub o kogoś. Zachowanie człowieka mówi zatem więcej o społeczeństwie, w którym się wychował, niż o naturze ludzkiej w ogóle.

W życiu codziennym rodziny i środowiska, w których Krzywicka się wychowała, trudno było jednak oddzielić etykę socjalistyczną, nastawioną na egzystencję jednostki w szeroko rozumianej wspólnoty, od teoretycznych dywagacji oraz odniesień do działalności ruchu związkowego i niepodległościowego. Ujawniały się tam zasadnicze sprzeczności polskiego socjalizmu. Matka, ojciec i ojczym pisarki działali w Bundzie, partii opowiadającej się za autonomią kulturalną mniejszości żydowskiej w ramach państwa, między innymi za uznaniem języka żydowskiego za język narodowy ludności żydowskiej, organizowaniem szkół żydowskich oraz kultywowaniem związków żydowskiej klasy robotniczej z krajem i jego historią<sup>45</sup>. Po wydarzeniach roku 1905 rodzina sympatyzowała z lewicowym nurtem w Polskiej Partii Socjalistycznej, należącej wówczas do najpoważniejszych sił politycznych na ziemiach polskich. PPS nie tylko organizowała związki zawodowe i kierowała strajkami, reprezentowa-

<sup>44</sup> K. Irzykowski, *Literatura a socjalizm*, w: tegoż, *Pisma. Słoń wśród porcelany. Studia nad nowszą myślą literacką w Polsce*, red. A. Lam, Kraków 1976, s. 330.

<sup>45</sup> Patrz: E. Nowogródzki, *Żydowska Partia Robotnicza Bund w Polsce (1915–1939)*, Warszawa 2005; B. Garncarska-Kadary, *Ludność żydowska pracująca w Polsce 1918–1939*, przedm. W. Długoborski, Warszawa 2001.

ła także środowisko robotnicze wobec władz i innych grup społecznych, przeprowadzała akcje zbrojne wymierzone w przedstawicieli caratu. Wewnątrzpartyjne spory na temat związków socjalizmu z ruchem niepodległościowym doprowadziły do rozłamu: tzw. starzy, z Józefem Piłsudskim jako liderem, utworzyli PPS-Frakcję Rewolucyjną, przedkładającą starania zbrojne o odzyskanie niepodległości nad cele socjalne, inaczej niż tzw. młodzi, którzy utworzyli PPS-Lewicę, traktującą na równi cele narodowe i socjalne, propagującą ideę obalenia caratu we współpracy z robotnikami rosyjskimi, żądającą zamiast niepodległości – autonomii Królestwa Polskiego<sup>46</sup>. Matka Krzywickiej wychowywała ją w kulcie powstań narodowych i demokratycznego nurtu literatury romantycznej oraz przekazała wiarę w możliwość realizacji programu emancypacji kobiet i asymilacji Żydów, lecz nacjonalistyczne i antysemickie odruchy przedstawicieli PPS-Frakcji skutecznie pchały ją ku PPS-Lewicy, a wychowanie w tradycji polskiej i nieznamość tradycji żydowskiej uniemożliwiały z kolei pełną identyfikację z programem Bundu.

Przykładem na to, jak sprzeczne siły i dążenia charakteryzowały środowisko socjalistów, do którego należała rodzina Krzywickiej, są fascynacje lekturowe Felicji oraz społeczna i etyczna refleksja jej męża Stanisława i brata Alberta. Sympatie ideologiczne Felicji oraz wątki niepodległościowe i emancypacyjne jej aktywności konspiracyjnej powinny skierować ją ku środowisku krakowskiej „Krytyki” (1899–1914), skupiającemu „wyznawców haseł społecznikowskich, a potem niepodległościowych” i reprezentującemu – jak ujął to Jerzy Kądziała – „skrzydło lewe w ciągu rozwojowym Młodej Polski”<sup>47</sup>. Tymczasem ciążyła ona ku środowisku warszawskiej „Chimery” (1901–1907), skupiającemu wyznawców hasła „sztuki dla sztuki” oraz „koncepcji ponadczasowego, ogólnoludzkiego piękna”, i reprezentującego „skrzydło prawe”<sup>48</sup>. „Chimera”, redagowana przez Miriamę, a później przez Rundbakena, postulowała „atendencyjność, immoralizm sztuki, autonomizm intuicji, kult wielkich indywidualności twórczych i z ich punktu rozpatrywanego «wiecznego prawa sztuki»: konfliktu między artystą a społeczeństwem, między twórcą a filistrem lub

<sup>46</sup> Patrz: J. Kasprzakowa, *Ideologia i polityka PPS-Lewicy 1907–1914*, Warszawa 1965; F. Tych, *PPS-Lewica w latach wojny 1914–1918*, Warszawa 1960.

<sup>47</sup> J. Kądziała, *Czasopisma literackie modernizmu*, w: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, seria V *Literatura okresu Młodej Polski*, t. 1, red. K. Wyka, A. Hutnikiewicz, M. Puchalska, Kraków 1968, s. 181.

<sup>48</sup> Tamże.

twórcą a mecenasem<sup>49</sup>. Poeta i krytyk Jan Rumbaken (1883–1941) oraz jego siostra, poetka Maria z Rumbakenów Kuźmińska (1890–1984), byli dla Felicji ważnymi przykładami udanego wejścia w kulturę i sztukę polską, potwierdzonego – w przypadku Jana – funkcją redaktora tak prestiżowego pisma jak „Chimera”, a w przypadku Marii – poślubieniem Polaka. Ponadto Jana, Felicję i Ludwika Krzywickiego łączyły zainteresowania antropozoficzne czy – szerzej – wszelkie zjawiska paranormalne, wymykające się pozytywistycznym regułom poznania naukowego – zainteresowania podzielane zresztą przez sporą część inteligencji na przełomie XIX i XX wieku, ale traktowane z przymrużeniem oka przez przedstawicieli nauk przyrodniczych. Po roku 1918 Rumbaken dzielił swój czas między pracę urzędniczą w Głównym Urzędzie Statystycznym założonym przez Krzywickiego i działalność w Towarzystwie Antropozoficznym, dla którego przełożył książkę Rudolfa Steinera *Kronika Akasha. Wtajemniczenie w odwieczną pamięć Wszechświata* (Warszawa 1926)<sup>50</sup>.

Albert Barbanell w latach 1903–1906 opublikował na łamach „Ogniwą” – „popularnego pisma socjalistycznego”<sup>51</sup> założonego przez Ludwika Krzywickiego, Stanisława Posnera i Stanisława Stempowskiego, kilka artykułów o tematyce filozoficznej, w których zaprezentował się jako zwolennik i propagator etyki pozytywistycznej, przede wszystkim brytyjskiego empiryzmu. Zakorzenienie Alberta w filozofii brytyjskiej przeciwstawiało go ideom Marksa. O ile bowiem pierwszy proponował drogę reformistyczną – naukowe poznanie moralności jako wytworu współdziałania „organizmu” i „otoczenia”, aby zmieniać stosunki społeczne dzięki wewnętrznemu czynowi jednostki, o tyle drugi chciał zmieniać stosunki społeczne na drodze rewolucji, ponieważ wątpił w moc działania jednostkowego. Zarazem jednak praktyka demaskacji ukrytych sprężyn życia społecznego, którymi są interesy uprzywilejowanych jednostek i grup, ujawnia zależność Barbanella od myśli marksistowskiej.

Uważał on, że „etyka dotyczy bezpośrednio praktyki życia codziennego” oraz że Brytyjczycy jako naród „praktyczny” wyznaczają zagadnieniom etycznym „w nauce i w literaturze miejsce ogromne”. Dlatego sugerował, aby Polacy jako naród, któremu „praktyczność zgoła jest obcą”,

<sup>49</sup> Tamże, s. 182.

<sup>50</sup> R. Skręt, *Jan Rumbaken (1883–1941)*, w: „Polski Słownik Biograficzny”, t. XXXIII, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 97.

<sup>51</sup> S. Stempowski, *Ludwik Krzywicki. Ze wspomnień ucznia i przyjaciela*, „Nowiny Literackie” 1947, nr 15, s. 5.

inspirowali się ideami powstałymi w „praktycznym na wskroś umyśle Anglika”<sup>52</sup>. Na ten pierwszy podział: niepraktyczni Polacy – praktyczni Brytyjczycy, nakładał Barbanell podział drugi: „miliony istot ludzkich, żyjących w więzach społeczności i norm odpowiednich, [...] nie podejrzewających nawet istnienia tych zagadnień” – „nikła tylko garstka umysłów o kulturze natężonej zastanawiających się nad problematami etyki”<sup>53</sup>. Do tej „nikłej garstki” osób zadających sobie pytanie „jak postępować najmądrzej” zaliczał, oczywiście, socjalistów. Punktem wyjścia swego namysłu nad moralnością czynił konstatację o istnieniu „przepaści logicznej między tym, co jest, a tym, co powinno być, między stwierdzeniem faktu lub uogólnieniem a nakazem, między nauką a wolą” oraz o istnieniu różnicy między „etyką jako nauką o tym, jaką jest rzeczywista moralność ludzka, jakimi są rzeczywiście ich postęпки moralne” a „nauczaniem moralnym, systemem przepisów i norm, wskazaniem, jak ludzie postępować powinni, katechizmem moralnym”<sup>54</sup>.

Za podstawowe zadanie etyki jako nauki uważał Barbanell badanie tego, co ludzie w różnych czasach uważali za moralne. Sądził, że każda epoka ma własną moralność, która – jak pisał – zależy od „temperamentu, charakteru i warunków indywidualnych i ogólnospołecznych”<sup>55</sup>, od tak różnych „energii socjalnych” jak „porządek państwowy i prawny, kościół, zawody, partie polityczne, gospodarcze i artystyczne, opinia publiczna”<sup>56</sup>, od „skombinowanego działania władz naszego organizmu i otoczenia”<sup>57</sup>. Skoro nakaz moralny powstaje „wskutek skombinowanego działania władz naszego organizmu i otoczenia”, a zarówno organizm, jak i otoczenie można badać naukowo, to można także zaprząć umysł do „pracy naukowej oddanej na usługi życia moralnego”. „Metodycznej pracy umysłu”, naukowemu badaniu moralności przypisywał Barbanell „rolę olbrzymią w budzeniu [...] a nie tworzeniu uczuć moralnych i w nadawaniu im kierunku praktycznego”, „tłumaczeniu porządku rzeczy obecnych i przepowiadaniu, o ile się da, przyszłych”, „budzeniu w nas pożądań i wstrętów”, „uczeniu, jak pożądania te zadowalać i jak cierpień unikać”. Natomiast na pewno „w nauce nie bije źródło, z którego płynąłby nakaz posiada-

<sup>52</sup> A. Barbanell, *Nauka i moralność. Cz. I*, „Ogniwo” 1903, nr 40, s. 945.

<sup>53</sup> Tamże, s. 946.

<sup>54</sup> Tamże.

<sup>55</sup> A. Barbanell, *Nauka i moralność. Cz. II*, „Ogniwo” 1903, nr 41, s. 970.

<sup>56</sup> A. Barbanell, *Nowe drogi*, „Ogniwo” 1905, nr 47–49, s. 1033.

<sup>57</sup> A. Barbanell, *Jałowy syllogizm*, „Ogniwo” 1903, nr 51, s. 1212.

nia takich lub innych uczuć i takiego lub innego zadawania tych uczuć w postępowaniu”<sup>58</sup>. Barbanell podzielał więc pogląd Davida Hume’a, że z badania faktów nie wynikają wartości („przykazania i żądania etyczne” mające na celu „wywrzeć nacisk i zmusić do posłuszeństwa”<sup>59</sup>), i że nauka nie tyle orzeka, co jest lub nie jest moralne, lecz raczej objaśnia naturę moralną człowieka i czyni go dla samego siebie przejrzywym.

Nowoczesna propozycja etyczna mieści się – zdaniem Barbanella – między systemem Immanuela Kanta („stroni od życia i, zasuszony jak mumia, nie widzi świata i nie zna życia – wprowadza domysł o nakazie wewnętrznym, owym imperatywie kategoriycznym niewiadomego pochodzenia”) a systemem Jeremy’ego Benthama („nieufny, lękający się, aby moralność ludzka nie była podstępem i manewrem wyzysku, tłumaczy ją niby wymianę usług i godzi się na nią, jako na dobry w gruncie interes”). Złoty środek to utylitaryzm Johna Stuarta Milla:

Mill prawy, o sercu czułym i delikatnym, choć widzi, że w życiu harmonia interesów istnieje nie zawsze, lecz tylko często [...], uważa jednak, że to wystarcza, aby w umyśle własny mój interes sprzęgał się z cudzym, wiązał się w harmonię wewnętrzną, idealną, w „asocjacje naturalną” mego z cudzym, i abym z tego tytułu obowiązany był świadczyć dobro bliźniemu<sup>60</sup>.

Innymi słowy, Barbanell odrzuca zarówno etykę Kanta polegającą na wypełnianiu obowiązków narzuconych przez reguły transcendentnej racjonalności, która jest w zasadzie zracjonalizowaną chrześcijańską miłością bliźniego, jak też etykę utylitarystyczną Benthama opierającą się na wierze w zgodność dążeń jednostki z interesem zbiorowości i polegającą na ekonomicznej wymianie usług. Wybiera Millowską koncepcję sprzęgania interesu indywidualnego z interesem bliźniego, którą wybrać musi każdy człowiek świadomy, czyli stosujący reguły poznania naukowego do badania swoich myśli i postępków. Barbanell jawi się więc jako zwolennik utylitarnej utopii, w której postępkami niemoralne wynikają nie tyle z niestosowania się do reguł, co z nieznamośności siebie, i w której przyrost wiedzy tożsamy jest z przyrostem moralności<sup>61</sup>.

<sup>58</sup> Tamże.

<sup>59</sup> A. Barbanell, *Nowe drogi*, dz. cyt., s. 1033.

<sup>60</sup> A. Barbanell, *Nauka i moralność. Cz. II*, dz. cyt., s. 970.

<sup>61</sup> Leszek Kołakowski pisze: „Filozofia utylitarystyczna wydaje się dalszym ciągiem wierzeń oświeceniowych. Zakorzeniona jest w przeświadczeniu, że wszystkie konflikty ludzkie mają źródło w niedostatkach wiadomości o świecie i że właściwie zorganizowana oświata może doprowadzić do racjonalnego urządzenia systemu jurydycznego, a tym samym rozstrzygnąć wszystkie konflikty między interesami jednostek, a także między

Owo naukowe badanie moralności prowadzi do konstatacji często niewygodnych dla jednostek i grup uprzywilejowanych, ponieważ odsłania ich egoistyczne interesy ukrywane dotąd pod płaszczykiem interesu wspólnego, narodowego, europejskiego, uniwersalnego: „Panujący układ społeczny bywa zawsze poczytywany za moralny ze stanowiska tych, którym on na dobro wychodzi, którzy z niego, według swego mniemania, korzyść ciągną, a nie [...] przez cały ogół”<sup>62</sup>. Naukowe badanie moralności prowadzi również często do historycznych pozytywnych zmian społecznych polegających na obejmowaniu normą sprawiedliwości osób dotąd krzywdzonych czy marginalizowanych przez jednostki i wspólnoty. By indukować zmianę, wystarczy zastosować „solidarność ideową” i „substytucję”, czyli podstawić nasze dobro pod dobro innego człowieka, wyobrazić sobie krzywdę cudzą jako naszą własną<sup>63</sup>. Taką indywidualną pracą wyobraźni, szczególnie ocenę tzw. postępów niemoralnych, utrudnia „od naszej umysłowości niezależna [...] sprzeczność interesów w społeczeństwie”:

Mało kto z nas, nikt może, nie pojmuje dokładnie zawiłych stosunków społecznych i wzajemnego ich na siebie oddziaływania. Nie rozumiemy należycie ani przyczyn, ani skutków – nie rozumiemy z powodu słabego rozwoju umysłowego, niedostatecznie wyrobionej nauki i przesądów<sup>64</sup>.

Najtrudniej dociec, czy postępek jest niemoralny, w szczególnych sytuacjach z życia prywatnego, takich jak „uwiedzenie biednej dziewczyny” lub „odejście kobiety od męża do innego”, ponieważ jednocześnie jest on „i tym, i owym”, „i pożytkiem, i szkodą”. Jedynym wyjściem wydaje się Barbanellowi „etyka względna”, dopasowywana do jednorazowych okoliczności, skazująca więc jednostkę na wieczną niepewność targającą nią „w różne strony”<sup>65</sup>.

Jego rozważania o etyce wyróżniają się na tle materiałów publikowanych w „Ogniwie” nie tylko tym, że to właśnie etyka, a nie – jak można by się spodziewać po piśmie socjalistycznym w przededniu rewolucji roku

aspiracjami każdej poszczególniej jednostki a potrzebami społecznymi. Na dnie utylitarystycznego programu leży tedy utajona wiara, charakterystyczna dla filozofii demokratycznych, że wszystkie wartości i jakości, które warto uwzględnić w rozważaniach nad społeczeństwem, są tak samo wspólne wszystkim ludziom, tj. należą do niezróżnicowanego pojęcia «człowieka»” (L. Kołakowski, *Filozofia pozytywistyczna. Od Hume’a do Koła Wiedeńskiego*, Warszawa 2004, s. 93).

<sup>62</sup> A. Barbanell, *Nowe drogi*, dz. cyt., s. 1034.

<sup>63</sup> A. Barbanell, *Między wierszami moralu. Cz. III*, „Ogniwo” 1904, nr 17 s. 386.

<sup>64</sup> A. Barbanell, *Między wierszami moralu. Cz. IV*, „Ogniwo” 1904, nr 18, s. 411.

<sup>65</sup> Tamże.

1905 – polityka czy ekonomia<sup>66</sup> stanowi ich punkt ciężkości. Wyróżnia je także przymierzanie abstrakcyjnych reguł pozytywistycznej filozofii do konkretnych sytuacji, ale nie z życia „publicznego” konspiratorów, np. prowokacji, zdrady, defraudacji środków, lecz z życia „prywatnego”, np. „uwiedzenia biednej dziewczyny” i „odejścia kobiety od męża do innego”. Nieliczne fragmenty *Wyznań gorszycielki* poświęcone „wujowi Albertowi” pozwalają przypuszczać, że w pracach swoich filozoficznych mistrzów poszukiwał on wskazówek, które ułatwiłyby mu rozwiązanie jego prywatnych, bardzo konkretnych problemów. Otóż – jak wspomina Krzywicka – „wuj Albert” wdał się w dziadka – był „przystojny, inteligentny, błyskotliwy”, dlatego rodzina wiązała z nim spore nadzieje, oczekiwała, że „z niego «coś będzie»”. Wyjechał więc do Paryża studiować prawo, ale przy okazji zawarł znajomość z grupą intelektualistów lewicowych, między innymi z Janem Lorentowiczem i Stanisławem Posnerem, późniejszym przywódcą PPS-u i redaktorem pisma „Robotnik”, poznał też Władysława Reymonta i Gabrielę Zapolską, wreszcie chwycił za pióro. Jednym zdaniem, ten dobrze zapowiadający się młodzieniec „żył Paryżem swojej epoki”.

Niestety – jak pisze Krzywicka – zdarzyło mu się dziecko z córką konsjerżki. Wrócił do kraju jak niepyszny, z uszami po sobie, i wyznał swoją winę. Rodzina, zwłaszcza dorosłe już siostry zdecydowały, że w takim wypadku trzeba się żenić. Wuj Albert wrócił do Paryża, uznał dziecko, ożenił się [...], i został „przetracony” na zawsze (Wg, s. 9).

Nic więc dziwnego, że Barbanell szukał etycznego klucza do sytuacji „uwiedzenia biednej dziewczyny”, obnażającej fasadowość jego socjalistycznej wrażliwości i ujawniającej jego udział w „dulszczyźnie”, którą głęboko pogardzał. Rozwiązanie, czyli ślub zawarty po konsultacjach rodzinnych, był wynikiem „etyki względnej”, był „i pożytkiem, i szkodą”. Nietrudno sobie wyobrazić, że Felicja opowiedziała się za „słabszą” stroną tego układu i skłoniła brata do ożenku jako aktu odpowiedzialności za własne czyny, jeśli pamiętać, w jakich okolicznościach ta wrażliwa, opiekuńcza i szczodra osoba poślubiła „towarzysza” Stanisława. Ale zarazem w opowieści Krzywickiej, która przecież jedynie przechowuje i powtarza, co w rodzinie o tej wstydlivej sprawie mówiono, ciężarna córka konsjerż-

<sup>66</sup> Skomplikowanym relacjom polityki i etyki Barbanell poświęcił artykuły opublikowane na łamach „Nowej Gazety”. Patrz: A. Barbanell, *Polityka moralna*, „Nowa Gazeta” 1906, nr 49, 50, 51; Al. Bar., *Uwagi optymisty*, „Nowa Gazeta” 1906, nr 80; Al. Barba., *Uwagi optymisty*, „Nowa Gazeta” 1906, nr 164.



ki to „jedna z najniegodziwszych kobiet, jakie znała” (*Wg*, s. 9). Czytelna w tym zdaniu pogarda „siostr” dla „uwiedzionej” może kryć przekonanie, że odpowiedzialność za „przetrącenie” Alberta ponosi i ona sama – jej postępek zmusił „siostry” do działania wbrew ich prawdziwym chęciom.

Z kolei Stanisław Goldberg, mąż Felicji, zdążył opublikować w „Głosie” tylko kilka artykułów<sup>67</sup>, z których najbardziej interesujący jest tekst *Fałszywe drogi*, dotyczący splotu rewolucji robotniczej i równouprawnienia kobiet. Pretekstem do jego napisania stały się żądania cukierników i fotografów – pierwsi domagali się „zupełnego usunięcia kobiet-ekspedientek”, drudzy proponowali wprowadzenie ostrych zasad przyjmowania do zawodu, między innymi posiadania odpowiednich dyplomów i określonego czasu praktyki. Artykuł ten rozpoczyna Goldberg od konstatacji, że w ruchu robotniczym współistnieją idee postępowe z ideami „reakcyjnymi”. Obok więc takich „zdobyczy, które każdego istotnie uspołecznionego człowieka prawdziwą radością napawać powinny”, jak „skrócenie dnia roboczego, podwyższenie płacy roboczej, połączone z możliwością bardziej rozumnego, bardziej ludzkiego życia dla ogromnej rzeszy proletariatu”, stawiane są postulaty „reakcyjne”, np. żądania cukierników, by usunąć kobiety z ich fachu:

Co ma na celu to żądanie? Jeśli ma ono na celu uchronienie kobiety od pracy zawodowej, trzymanie jej w domu, w atmosferze rodzinnej, z dala od zgiełku przemysłowego – w takim razie żądanie to jest bezwarunkowo reakcyjnym. Jeśli ma na widoku zmniejszenie konkurencyjności wśród pracowników, to chyba swego celu; o ile nareszcie prowadzi do podziału rzeszy robotniczej na dwie warstwy: uprzywilejowaną i nieuprzywilejowaną, o ile sieje ziarno niezgody między tymi warstwami, o ile wyodrębnia interesy jednej od drugiej – o tyle jest ono wprost szkodliwym i napiętnowania godnym<sup>68</sup>.

Goldberg uważał, że gdy „kobieta zaczyna żyć jednym życiem z proletariatem męskim”, staje się ona „wielką dźwignią postępu”: z istoty „zasklepionej w czterech ścianach swojego pokoju i w drobnych interesikach rodzinnego życia” staje się kobieta „coraz bardziej człowiekiem, obywatelką, bojowniczką, na równi z mężczyzną, o szerokie interesy i wielkie ideały swej klasy”<sup>69</sup>. Przekonany był o konieczności „chronienia” pracy kobiecej, czego wymagają „względy życia i zdrowia”, wynikające z faktu,

<sup>67</sup> Patrz: S.A., *Z królestwa obtudy*, „Głos” 1904, nr 23, 40, 42; S. Aleksandrowicz, *Z Japonii*, „Głos” 1904, nr 33; tegoż, *Kongresy*, „Głos” 1904, nr 46.

<sup>68</sup> S. Aleksandrowicz, *Fałszywe drogi*, „Głos” 1905, nr 130, s. 130.

<sup>69</sup> Tamże.

że „organizm kobiety różni się od organizmu mężczyzny” oraz że kobiety trudniej znoszą „pracę nocną lub w warunkach niezbyt higienicznych”. Zarazem jednak zwracał uwagę, by „ochrona” pracy kobiet nie oznaczała jej „zabrania”. Jego zdaniem, w zawodach, które wymagają siły, winny istnieć szczegółowe regulacje i obostrzenia, ale cukiernikom-sprzedawcom wystarczyłby szczegółowy regulamin określający takie same zasady pracy i płacy dla obu płci. Rugowanie kobiet z określonej dziedziny ze strachu przed konkurencją nie rozwiązuje problemu, lecz jedynie przesuwają go do innych zawodów<sup>70</sup>.

Jedną z prób pogodzenia zasygnalizowanych wyżej sprzecznych tendencji w środowisku socjalistów był program Tadeusza Rechniewskiego, sympatyka PPS-Lewicy, a zarazem zwolennika niepodległości Polski. Wraz z Ludwikiem Krzywickim założył międzypartyjną, legalną instytucję oświatową – Uniwersytet dla Wszystkich<sup>71</sup>. Uprawiał publicystykę, której tematami przewodnimi uczynił „sprawę polską” oraz zwalczanie antysemityzmu jako „objawu zwyrodnienia i zdziczenia kulturalnego”<sup>72</sup>. W Klubie Robotniczym im. T. Rechniewskiego prym wiodli tacy ideologowie i działacze ruchu robotniczego, jak Maria Koszutska i Wacław Wróblewski, czyli reprezentanci typu szlachcica-pokutnika, inteligenta pragnącego odkupić winę swojej klasy przez wyrzeczenie się „rodziny, pieniędzy, studiów, rozrywek” i praktykowanie „ascezy rewolucjonistów”<sup>73</sup>. W szkicach Krzywickiej pisanych po drugiej wojnie światowej, tyleż na zamówienie, co dla zarobku, znać ślady dawnego podziwu dla ludzi, którzy „mieli wszystko do stracenia i nic osobiście do zyskania prócz poczucia absolutnej słuszności obranej drogi”<sup>74</sup>. Podczas klubowych dyskusji i działań „w terenie” konfrontowała argumenty znane jej ze sporów rodzinnych z poglądami przedstawicieli innych nurtów lewicowych, przede wszystkim – późniejszych komunistów, w jej relacjach dotyczących ostatnich lat pierwszej wojny światowej i początku niepodległości padają bowiem nazwiska Stefana Warszawskiego – krewnego Adolfa Warskiego, Leona Purmana czy Jana Hempla, czyli jej partnerów rozmów i współpracowników akcji uświadamiających kierowanych do robotników i chłopów.

<sup>70</sup> Tamże, s. 131.

<sup>71</sup> Patrz: L. Krzywicki, *Wspomnienia*, t. 1–3, Warszawa 1957–1959; J. Miąso, *Uniwersytet dla Wszystkich*, Warszawa 1960.

<sup>72</sup> A. Pacholczykowa, *Tadeusz Rechniewski (1862–1916)*, w: „Polski Słownik Biograficzny”, t. XXX, Warszawa 1987, s. 697.

<sup>73</sup> I. Krzywicka, *Wera Kostrzewa*, w: tejsze, *Wielcy i niewielcy*, Warszawa 1960, s. 23.

<sup>74</sup> Tamże, s. 22.

Ta aktywność dysputacyjno-odczytowa Krzywickiej zakończyła się w roku 1918 wraz z powstaniem państwa polskiego (listopad) i założeniem Komunistycznej Partii Robotniczej Polski (grudzień) w wyniku fuzji PPS-Lewicy z SDKPiL. Sposób, w jaki po latach Krzywicka opowiadała o tych wydarzeniach (uczestniczyła w zjeździe założeniowym KPRP), które w jej pamięci pokryła „ciemność zupełna”, jakby „zatrzasnęło się wieko skrzyni” (*Wg*, s. 73), świadczyć może o poważnym ideologicznym kryzysie rodzinnym i towarzyskim z powodu przetasowań wśród radykalnych socjalistów, skoro do komunizmu zgłosili akces „przywódcy, którzy najbardziej przykuwali do siebie uwagę młodych”<sup>75</sup>: Koszutska, Wróblewski, Purman, Hempel. Ale oprócz różnic ideologicznych, które doprowadziły do rozejścia się zwolenników suwerennego państwa polskiego i zwolenników „ojczyzny proletariatu”, na decyzję Krzywickiej wpłynęło najprawdopodobniej uświadomienie sobie, jak abstrakcyjny dyskurs różnic klasowych, np. między robotnikami a inteligencją, przekłada się na konkret życia codziennego, np. na relację między płciami. Spotkania z „prawdziwymi” robotnikami, „narażanie się” dla nich, „podziw i niemal nabożeństwo”, z jakim słuchali jej słów, karmiły inteligencji narcyzm Krzywickiej. Po fazie „dumy i szczęścia” przyszło „otrzeźwienie”, kiedy jeden z młodych robotników zauważył:

Wy inteligenci przychodzicie do nas i traktujecie nas niby równych. A na przykład wy, towarzyszeko Joasiu, czybyście wyszła za męża za któregoś z nas? Nie, z góry wam to mówię, że nie. Takie mądre, ładne i umyte, to nie dla takich jak my” (*Wg*, s. 69).

Miał rację. Krzywicka odczuła wówczas

to, co – sama nie rozumiejąc dobrze tych słów – nazywała w swoich referatach „przepaścią klasową”. Mit o proletariuszu był piękny, ale żywy proletariusz był niedożywiony, prostacki, prymitywny, nieoczytany, nie umiejący mówić poprawnie (*Wg*, s. 70).

Z takim proletariuszem nie miała i nie chciała mieć wiele wspólnego.

Krzywicka, podobnie jak ta część społeczeństwa polskiego, która przed rokiem 1918 angażowała się w ruch lewicowy, a po zakończeniu wojny już tylko sympatyzowała z jego ideałami, wierzyła, że uda się je zrealizować w niepodległym państwie. I podobnie jak inni socjaliści rozczarowała się,

<sup>75</sup> I. Krzywicka, *Klub im. T. Rechniewskiego*, w: *teje, Wielcy i niewielcy*, dz. cyt., s. 29.

ponieważ ich apetyt na głębokie reformy ekonomiczne i społeczne zrodzony z udziału socjalistów, np. Jędrzeja Moraczewskiego, w tworzeniu fundamentów państwowości polskiej, nie został zaspokojony. Wprawdzie PPS opowiedziała się w roku 1919 za demokracją parlamentarną, szerokimi swobodami obywatelskimi, powszechnym dostępem do oświaty, uznaniem autonomii mniejszości narodowych, rozdziałem instytucji religijnych i państwowych, wyłączeniem wielkiej własności ziemskiej bez odszkodowań, jednak zabójstwo prezydenta Gabriela Narutowicza w roku 1922, zejście z drogi „eksperymentów” ekonomicznych i społecznych po zamachu majowym w roku 1926, a w końcu osadzenie działaczy opozycyjnego Centrolewu w więzieniu wojskowym w Brześciu w roku 1930, uświadomiły socjalistom, że ich nadzieje związane z Józefem Piłsudskim nie zostaną zrealizowane<sup>76</sup>. We wczesnych latach trzydziestych XX wieku socjaliści, odwrotnie niż w latach dwudziestych, podejmowali próby współpracy z komunistami, skończyły się one jednak odrzuceniem przez PPS komunistycznej koncepcji jednolitego frontu i przyjęciem na zjeździe radomskim w roku 1937 programu walki o Polską Republikę Socjalistyczną, z uspołecznioną własnością, gospodarką planową i rządem robotniczo-chłopskim. Mimo więc wątpliwości, towarzyszących sympatykom ideałów socjalistycznych w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku, w pierwszych miesiącach po zakończeniu drugiej wojny światowej mogli oni ulec złudzeniu, że nowy ustrój Polski oparty jest na bliskich im wartościach. Dlatego też Krzywicka, komentując po latach swoją współpracę z nowymi władzami, a przede wszystkim decyzję o przyjęciu w roku 1945 nominacji na *attaché* kulturalnego we Francji, stwierdziła: „Zasadniczych przeszkód, że tak powiem: ideologicznych, nie miałam” (*Wg*, s. 405).

### 3. Socjologia, czyli „część własnej naszej osoby”

Systemy socjologiczne Ludwika Krzywickiego (1859–1941) oraz Leona Petrażyckiego (1867–1931) uformowane zostały w pełni jeszcze przed pierwszą wojną światową, po roku 1918 natomiast ich autorzy zajmowali się doprecyzowywaniem ich elementów oraz działalnością dydaktyczną, organizacyjną i administracyjną. Wpływy teścia były przez Krzywicką uświadomione, a ponieważ należał on do czołowych myślicieli socjalistycznych i wychowawców kilku pokoleń studentów, z kultem jego osoby

<sup>76</sup> A. Pragier, *Czas przeszły dokonany*, Londyn 1966.

spotkała się wcześniej niż poznała go osobiście. Atencja dla teścia, wyniesiona przez Krzywicką z domu rodzinnego i ze studiów, po ślubie ustąpiła rozczarowaniu w konfrontacji z jego autorytarnym stylem w pełnieniu ról męża, ojca i dziadka oraz z socjalistyczną ascezą w życiu codziennym. Dopiero w latach trzydziestych przekształciła się w głębokie porozumienie intelektualne i wzajemny szacunek osób, które niczego od siebie nie oczekują. Dynamikę tej relacji – od dumy z przyjęcia do rodziny po wyrozumiałość dla ludzkich ułomności jej patriarchy – określa zdanie ze szkicu Krzywickiej otwierającego tom *Wielcy i niewielcy*: „Nazwisko to miało dla mnie nie mniejszy czar, niż dla bohatera powieści Prousta nazwisko Guermantes”<sup>77</sup>. Bez względu jednak na głęboki żal za brak finansowego wsparcia dla młodego małżeństwa, obecny we fragmentach *Wyznań* poświęconych teściowi, Krzywicka niezmiennie podkreślała „szacunek i nie gasnące zainteresowanie dla jego słów, dla rozmowy z nim” (Wg, s. 191) oraz „bardzo szerokie horyzonty” socjologa, który wpłynął na jej „życiową postawę”<sup>78</sup>. Relacja Krzywickiej z teściem musiała być istotnie wyjątkowa, skoro kuzyn pisarki, Jan Garewicz, po latach stwierdził z humorem, że Irena „właściwie wyszła za swojego teścia” (Dżg, s. 28).

Wpływy Petrażyckiego na myślenie Krzywickiej były znacznie bardziej subtelne i zapośredniczone, ponieważ to Jerzy Krzywicki, jeszcze przed rewolucją roku 1917 studiując prawo na uniwersytecie w Petersburgu, zetknął się tam z autorem *Teorii prawa i państwa*. Ponownie spotkał się z nim po pierwszej wojnie światowej, gdy nostryfikował dyplom na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie od roku 1919 Petrażycki pracował jako profesor socjologii. Męża określała Krzywicka najczęściej jako „bratnią duszę”, którą „chciała mieć przy sobie”, i ceniła w nim szczególnie takie przymioty, jak „wprost oszałamiająca inteligencja”, „absolutna pamięć, czyli wiedza niemal encyklopedyczna”, umiejętność „samodzielnego” myślenia i wydawania „niebanalnych” sądów (Wg, s. 16). Dzięki niemu małżeństwo Krzywickich zostało zorganizowane „w sposób niebanalny i szokujący dla większości ludzi” (Wg, s. 131–132), ponieważ on właśnie zaproponował definicję małżeństwa jako „wzbogacenia, a nie zubożenia życia”, przyjazni pozbawionej „podejrzliwych pytań” i „kontroli”, uzupełnionej o grono „swoich własnych, osobnych znajomych” (Wg, s. 142). Jesz-

<sup>77</sup> I. Krzywicka, *Ludwik Krzywicki*, w: tejsze, *Wielcy i niewielcy*, dz. cyt., s. 5.

<sup>78</sup> *Dobroć, inteligencja i skromność. Z Ireną Krzywicką rozmawia Teresa Błażejewska*, „Uroda” 1992, nr 5. Cyt. za pełną wersją wywiadu udostępnioną przez „Pismo Regii Francuskiej Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego” i opublikowaną na stronie internetowej Fundacji „Feminoteka”: [www.feminoteka.pl/readarticle.php?article\\_id=61](http://www.feminoteka.pl/readarticle.php?article_id=61).

cze pod koniec życia Krzywicka podziwiała zdolność męża do „rozumienia wszystkiego”, jego „niekonwencjonalność”, „szerokość horyzontów”, „nowoczesność” (Wg, 268). Ubolewała jedynie nad tą cechą jego umysłowości, którą nazywała „inteligencją szachową”, czyli upodobaniem do „subtelnej gry prawnej” charakteryzującym prawników cywilistów (Wg, s. 289). Ale tylko człowiek obdarzony takimi przymiotami mógł opatrzyć swoje życie i prace mottem: „Postępuje antyspołecznie nie tylko ten, kto czyni źle i wie o tym, ale i ten, kto czyni źle przez brak zastanowienia”<sup>79</sup>.

Historycy socjologii zaliczają dorobek Krzywickiego i Petrażyckiego do wczesnej fazy jej rozwoju, trwającej niemal do końca międzywojnia (mimo że w latach trzydziestych XX wieku dyscyplina ta otrzymała już kształt instytucjonalny). Charakterystyczne dla tej fazy było traktowanie socjologii jako przedmiotu nie tylko studiów specjalistycznych, lecz również publicznej debaty prasowej<sup>80</sup>, dlatego na przełomie XIX i XX wieku na temat społeczeństwa wypowiadali się i zwykli dziennikarze, i twórcy znani przede wszystkim jako literaci, np. Bolesław Prus czy Eliza Orzeszkowa. Wielu z nich, między innymi Aleksander Świętochowski, dzieliło zainteresowania między literaturę, publicystykę i studia socjologiczne, które trudno było odróżnić od „klasycznej” publicystyki, bo właśnie publicystyka stała się terenem ekspansji nowych koncepcji. W atmosferze gorączkowego przyswajania dorobku pisarzy zagranicznych, niekiedy bez zwracania należytej uwagi na chronologię prac czy deklaracje ideologiczne poszczególnych autorów, i ze świadomością generalnego wystąpienia przeciwko tradycji, socjologię tworzyli badacze, których można określić raczej jako zainteresowanych socjologią filozofów, historyków, prawników czy krytyków literackich niż socjologów *par excellence*. Wielu z nich, jak np. Bolesław Limanowski<sup>81</sup>, nigdy nie stało się uczonymi uniwersyteckimi, więcej nawet – nie miało poważniejszych aspiracji w tej dziedzinie, co rzutowało na sposób jej uprawiania. Na przykład, większość polskich koncepcji socjologicznych sprzed pierwszej wojny światowej, a nawet z lat międzywojennych, nie wspierała się na solidnych fundamentach empi-

<sup>79</sup> J. Krzywicki, *Wina i ryzyko jako podstawy odpowiedzialności cywilnej*, Warszawa 1931, s. 11.

<sup>80</sup> A. Hertz, *Klasyki socjologii*, Warszawa 1933; J. Szczepański, *Socjologia. Rozwój problematyki i metod*, Warszawa 1961; J. Szacki, *Wstęp: krótka historia socjologii polskiej, w: Sto lat socjologii polskiej. Od Supińskiego do Szczepańskiego*, wybór tekstów i red. J. Szacki, Warszawa 1995; tegoż, *Historia myśli socjologicznej. Wydanie nowe*, Warszawa 2006.

<sup>81</sup> Patrz: B. Limanowski, *Pamiętniki*, t. 1–3, Warszawa 1957–1961; M. Żychowski, *Bolesław Limanowski*, Warszawa 1971; *Nestor polskiego socjalizmu czy demokrata? Studia o Bolesławie Limanowskim*, red. S. Michalkiewicz, Z.A. Żechowski, Katowice 1987.

rycznych, lecz na danych historycznych czy etnologicznych z drugiej ręki. Warunki, w jakich rozwijała się nowa dyscyplina, determinowały także tryb odbioru prac socjologicznych: ich audytorium składało się z inteligentów o zainteresowaniach bardziej społecznikowskich niż społecznych, nie zaś z profesjonalnych badaczy, którzy dopiero w latach trzydziestych XX wieku przenieśli dyskusje do sal konferencyjnych i na łamy periodyków specjalistycznych.

Granice socjologii aż do końca dwudziestolecia międzywojennego pozostawały nieostre. Aleksander Hertz tuż przed drugą wojną światową pisał, że do socjologii zaliczano „każdy usystematyzowany zbiór przekonań, mówiących o istocie społeczeństwa, o rozwoju dziejowym i o celach tego rozwoju”<sup>82</sup>. Z jednej więc strony na jej teren zapuszczali się przedstawiciele innych dyscyplin, z drugiej zaś zwiększała ona swoją ekspansywność, zawłaszczała kolejne tematy, pozyskiwała nowych adeptów. Jednocześnie etos inteligencji i ideologia socjalistyczna modyfikowały – odziedziczone przez socjologię polską po wieku XIX – scjentyzm, naturalistyczną i deterministyczną wizję społeczeństwa. Marksisci demistyfikowali rzekomy obiektywizm wyników badań ukrywający często interesy klasowe naukowców, z kolei etos inteligencki kładł nacisk na to, aby socjologia nie ograniczała się jedynie do orzekania o rzeczywistości, lecz także sprawiedliwie tę rzeczywistość oceniała, tworzyła koncepcje lepszego porządku i wskazywała sposoby jego realizacji. Polaryzowały się również poglądy na społeczną rolę socjologów. Jedna koncepcja, reprezentowana przez „szkołę” Floriana Znanieckiego (tu np. Tadeusz Szczurkiewicz, Józef Chałasiński, Jan Szczepański), zakładała, że socjologia wprawdzie dostarcza wiedzy obiektywnej o zjawiskach społecznych, lecz o wykorzystaniu tej wiedzy decyduje elita lub rząd. Koncepcja druga, zgodna z etosem inteligencji socjalistycznej, reprezentowana przez „szkołę” Krzywickiego (tu np. pracownicy Instytutu Gospodarstwa Społecznego, Konstanty Krzeczkowski, Stanisław Rychliński), łączyła postulaty obiektywności badań i wykorzystania ich wyników do poprawy położenia klas upośledzonych społecznie. Międzywojenna socjologia polska – jak pisze Jerzy Szacki – nie była więc „nauką akademicką”, ponieważ „oczekiwano od niej nie tylko teoretycznych odkryć, lecz również rewelacji politycznych i moralnych”<sup>83</sup>.

<sup>82</sup> A. Hertz, *Socjologia współczesna*, Warszawa 1938, s. 15.

<sup>83</sup> J. Szacki, *Wstęp: krótka historia socjologii polskiej*, dz. cyt., s. 74–75.

Koncepcje Krzywickiego<sup>84</sup> i Petrażyckiego<sup>85</sup> są zbyt dobrze znane, by je tu systematycznie wyklądać, dlatego skupię się wyłącznie na tych elementach ich spuścizny, które Krzywicka włączyła do własnej refleksji o społeczeństwie i literaturze.

Wypowiedzi Krzywickiego na temat zadań socjologii i roli badacza społecznego cechuje moralny patos. We wczesnym tekście *Jeszcze o program*, polemizując z Bolesławem Prusem-spencerystą, napisał:

Dla nas socjologia nie jest nauką, co powinna ujmować w prawa istniejące już stosunki z punktu czysto obiektywnego: my w socjologię wnosimy część własnej naszej osoby, nasze cierpienia i chęć ich usunięcia. Dla nas zadanie socjologii nie polega na tym, jakie formy i instytucje społeczne miały miejsce, ale na tym, jakie z tych instytucji są najlepsze i jaki ustrój społeczny najbardziej uszczęśliwiłby nas, zwykłych śmiertelników, co cierpią i biedują<sup>86</sup>.

Do tego dylematu, przed którym stanął jako młody socjolog i socjalista kształtujący nowego bohatera pozytywnego nauk społecznych – wyzbytego uprzedzeń i współczującego cierpiącej ludzkości inteligenta, powrócił w jednym z późnych wykładów:

Pod terminami przedmiotowymi tkwi w głębi człowiek [...], życie codzienne nie zna naszej analizy przedmiotowej i nie dba o nią. Rozbrzmiewa jedynie nastrojami subiektywnymi. Dla uczestników, obracających się bezpośrednio w odmęcie niedomagań społecznych, cała sprawa przedstawia się pod na wskroś podmiotowym kątem widzenia, a mianowicie, iż dzieje im się

<sup>84</sup> Patrz: *Bibliografia prac Ludwika Krzywickiego*, oprac. przez Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa 1923; T. Kowalik, *O Ludwiku Krzywickim. Studium społeczno-ekonomiczne*, Warszawa 1959; tegoż, *Krzywicki*, Warszawa 1965; K. Wyka, *Młoda Polska jako problem i model kultury*, „Pamiętnik Literacki” 1963, nr 2; M. Stepień, *Ludwik Krzywicki (1859–1941)*, w: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, seria V *Literatura okresu Młodej Polski*, t. 4, red. K. Wyka, A. Hutnikiewicz, M. Puchalska, Kraków 1977; K. Krasuski, *Społeczne ramy literatury. Wątki socjologiczne w polskiej krytyce literackiej (1900–1950)*, Katowice 1989, tu rozdział: *Społeczne aspekty literatury w publicystyce Ludwika Krzywickiego*.

<sup>85</sup> J. Lande, *Socjologia Petrażyckiego. Studia z zakresu filozofii prawa*, Warszawa 1959; A. Kojder, *Przedmowa*, w: L. Petrażycki, *O nauce, prawie i moralności. Pisma wybrane*, wybór J. Lisicki i A. Kojder, oprac. A. Kojder, Warszawa 1985.

<sup>86</sup> L. Krzywicki, *Jeszcze o program*, w: tegoż, *Dzieła*, t. II *Artykuły i rozprawy 1880–1886*, Warszawa 1958, s. 14–15. W dalszej części podrozdziału po tytule artykułu Ludwika Krzywickiego będą podawać numer tomu i strony za: L. Krzywicki, *Dzieła*, t. III *Artykuły i rozprawy 1886–1888*, red. T. Kowalik, Warszawa 1959; t. IV *Artykuły i rozprawy 1888–1889*, red. A. Osiańczak-Molska, Warszawa 1960; t. V *Artykuły i rozprawy 1890–1891*, red. J. Chałasiński, Warszawa 1960; t. VI *Artykuły i rozprawy 1892. Kurpie*, Warszawa 1962; t. IX *Szkice socjologiczne*, red. H. Holdy-Róziewicz, Warszawa 1974.



krzywda. [...] Wszelki rozbiór przedmiotowy [...] zakrawa dla nich na ironię, na drwiny z ich bólów i dolegliwości<sup>87</sup>.

Kluczem do socjologii Krzywickiego jest przekonanie, że „zjawiska socjologiczne” to „specyficzne objawy” życia ludzi (wśród nich „spoidła natury przedmiotowej” oraz „świadomość”<sup>88</sup> to motory rozwoju społeczeństw), dlatego trzeba traktować je jak niezależny przedmiot badań<sup>89</sup>. Podobnie jak wielu marksistów uważał, że „ustrój spoidel przedmiotowych”, czyli kapitalizm, zostanie w przyszłości zastąpiony przez ustrój socjalistyczny, w którym stosunki międzyludzkie powrócą do pierwotnej bezpośredniości i szczerości<sup>90</sup> i w którym „materializm historyczny” nie będzie miał zastosowania. W zasadzie utożsamiał świadomość z rozwojem społecznym, a „badanie genezy, rozwoju i działania idei społecznych” uważał za „podstawowe zagadnienie socjologii”<sup>91</sup>. Zwrócił uwagę na względną autonomię idei, które mogą „wędrować” w czasie i przestrzeni, oraz na różnorodność jednostkowych odpowiedzi na „tę samą podniętę”<sup>92</sup>. Wyznaczył w ten sposób szlaki dość odległe od głównego traktu ortodoksji marksistowskiej, a poglądy powyższe rozwinął w klasycznej rozprawie *Idea a życie*. Twierdzi w niej, że idee moralne i polityczne wyrastają ze stosunków ekonomicznych jako formy, w których ludzie uświadamiają sobie własne interesy, idee pełnią zatem funkcję i motoru, i warunku rozwoju społecznego, np. rozsadzają stary, hamujący postęp cywilizacyjny, porządek prawny. Jeśli idee nie są zakorzenione w żywotnych potrzebach społecznych (tzw. wióry ideowe), nie mają szans realizacji. Zakładał on jednak i takie sytuacje, kiedy idea dojrzała w innym kraju dociera do kraju, gdzie warunki materialne nie rozwinęły się jeszcze na tyle, by samodzielnie tę ideę wytworzyć. Wówczas idea, która „przywędrowała” skądinąd, może przyspieszyć zmiany w kraju, do którego dotarła, jak to się stało np. w Europie późnego średniowiecza, gdzie rzymskie prawo cywilne przyspieszyło

<sup>87</sup> L. Krzywicki, *Wstęp do historii ruchów społecznych. Wykłady w Wyższej Szkole Handlowej zebrane i wydane przez słuchaczy*, Warszawa 1926, s. 119–120.

<sup>88</sup> L. Krzywicki, *Rozwój społeczny wśród zwierząt i u rodzaju ludzkiego*, w: tegoż, *Wybór pism*, Warszawa 1978, s. 322. Por. też *Socjologia*, IX, s. 400.

<sup>89</sup> L. Krzywicki, *Socjologia*, IX, s. 399–400 i 403.

<sup>90</sup> Por. A. Walicki, *Polska, Rosja, marksizm. Studia z dziejów marksizmu i jego recepcji*, Warszawa 1983, s. 165–178; L. Krzywicki, *Rozwój społeczny wśród zwierząt i u rodzaju ludzkiego*, dz. cyt., s. 340.

<sup>91</sup> O. Lange, *Ludwik Krzywicki jako teoretyk materializmu historycznego*, w: *Ludwik Krzywicki. Praca zbiorowa poświęcona jego życiu i twórczości*, Warszawa 1938, s. 93.

<sup>92</sup> L. Krzywicki, *Socjologia*, IX, s. 401.

przemiany ekonomiczne. W taki właśnie sposób, zdaniem Krzywickiego, pojawiły się idee pacyfizmu czy godności ludzkiej<sup>93</sup>.

Równie ważnym elementem teorii socjologicznej Krzywickiego była koncepcja „podłoża historycznego”, uzupełniająca koncepcję podstawową, że społeczeństwa ludzkie wytwarzają sztuczne środowisko, czyli kulturę. Kultura podlega kumulacji, a składa się na nią całościowo „systemów politycznych i prawnych, zasad moralnych i estetycznych, wierzeń i poglądów, przesądów i uprzedzeń, temperamentów i uczuć, wśród których powstają nowe siły wytwórcze”<sup>94</sup>. Również w tym miejscu Krzywicki odbiegał od klasycznych tez marksizmu, ponieważ dowodził, że zmiana „bazy” nie oznacza automatycznie zmiany „nadbudowy”, lecz szybkość tej zmiany zależy od indywidualnej podatności członków społeczeństwa na wpływ nowych idei oraz od splotu konkretnych warunków, w jakich społeczeństwo żyje. Krzywickiego interesowała szczególnie ta część dziedzictwa, która stawała się przeszkodą w rozwoju społeczeństwa i ograniczała pracę reformatorów, czyli była „przeżytkiem” w ewolucjonistycznym znaczeniu tego terminu<sup>95</sup>. Twierdził, że „żyjemy wiekami ubiegłymi skrępowani”<sup>96</sup>, gdyż elementy podłoża historycznego „nie stwarzają nowych prądów, lecz powstającym obcinają skrzydła i krępują ich polot”<sup>97</sup>. Tradycja w jego rozumieniu była zatem siłą zachowawczą, wspierającą konserwatywne i uprzywilejowane klasy społeczne, był jednak przekonany, że w społeczeństwach nowoczesnych jej wartość będzie coraz mniejsza.

Podobnie jak wielu socjalistów dziewiętnastowiecznych, Krzywicki był krytykiem społeczeństwa industrialnego. Wśród skutków kapitalizmu przyciągały jego uwagę po pierwsze: „zagadnienie tandety: intelektualnej, artystycznej, filozoficznej”, „szpetota otoczenia cywilizacyjnego człowieka” i, po drugie: „miasto, urbanizm i ich związek z pesymizmem modernistycznym”<sup>98</sup>. Modernizm postrzegał jako uwięziony w paradoksach współczesności i dlatego bezowocny bunt człowieka wobec władzy pieniądza i szmirowatości kultury masowej; bunt bezowocny, bo proponują-

<sup>93</sup> L. Krzywicki, *Idea a życie (Rodowód idei)*, IX, s. 285–307.

<sup>94</sup> L. Krzywicki, *Przeżytki*, IX, s. 186. Por. J. Szacki, *Tradycja. Przegląd problematyki*, Warszawa 1971, s. 134 i n.

<sup>95</sup> J. Szacki, *Koncepcje podłoża historycznego*, w: tegoż, *Tradycja. Przegląd problematyki*, dz. cyt., s. 137.

<sup>96</sup> L. Krzywicki, *Studia socjologiczne*, Warszawa 1951, s. 141.

<sup>97</sup> Tamże, s. 148.

<sup>98</sup> K. Wyka, *Młoda Polska jako problem i model kultury*, „Pamiętnik Literacki” 1963, nr 2, s. 387 i 388.

cy ucieczkę do własnego wnętrza, pogłębiającą jeszcze poczucie alienacji i wydziedziczenia współczesnego człowieka i ze społeczeństwa, i z siebie samego. Zmiany obyczajowe, zależne od procesów ekonomicznych, znajdowały swe odbicie w dziełach literackich, które Krzywicki traktował „jako miarodajny dokument społeczny ułatwiający diagnozy psychosocjologiczne”, „jako stendhalowskie zwierciadło odbijające rzeczywistość”<sup>99</sup>. Pisał, że jeśli „chcemy zrozumieć sztukę nie tylko z jej ideałami, lecz nawet z przeważającymi rodzajami twórczości, a nawet techniki, winniśmy przede wszystkim zwrócić się do życia – poznać jego sprężyny uczuciowe i warunki materialne, których wyrażeniem są właśnie owe namiętności”<sup>100</sup>. Skoro historia determinuje osobowość każdego członka społeczeństwa, decyduje także o tożsamości artysty, który łudzi się, że „myśl jego jest jako orzeł, który gnieździ się na niebotycznym szczycie górskim”, a w istocie jest „tylko dzieckiem swego wieku, które może starga nieco pajęczynę codziennego ślimactwa, lecz nigdy nie wydobędzie się ponad zasadnicze poglądy otoczenia, bo jego mlekiem zostało wykarmione”<sup>101</sup>.

Jako socjalista Krzywicki stawiał sztuce i literaturze wymogi zrozumiałości, szczerości uczucia, uwagi dla wszelkich aspektów życia i podporządkowania celom społecznym, dzięki którym może ona pełnić funkcje katartyczne, zmniejszające intensywność „konwulsji ducha”:

Może wyjdą na jaw potwory wewnętrzne na słońce swobodę i może wyprowadzone z ukrycia ulżą przyszłym pokoleniom ciężaru życia, może zmniejszą krzywdy zadane człowiekowi przez człowieka w codziennym zamęcie życia<sup>102</sup>.

Ponieważ zainteresowany był psychiką człowieka współczesnego, w tym także różnymi przejawami patologii społecznej jako „kondensacją” zależności występujących w „normalnym” życiu, a nie miał zaufania do opracowań stworzonych przez „mieszczańskich” autorów, wiedzy o społeczeństwie nowoczesnym szukał właśnie w literaturze. Sądził na przykład, że twórczość Stanisława Przybyszewskiego więcej mówi o człowieku współczesnym niż uczone rozprawy psychologiczne. Nie akceptował literatury epatującej dreszczem erotycznym czy psychopatologicznym, np.

<sup>99</sup> M. Stępień, *Ludwik Krzywicki (1859–1941)*, w: *Obraz literatury polskiej wieku XIX i XX. Seria V Literatura okresu Młodej Polski*, t. 4, dz. cyt., s. 136 i 140.

<sup>100</sup> L. Krzywicki, *Życie a literatura*, VI, s. 274–275.

<sup>101</sup> Tamże, s. 272.

<sup>102</sup> K.R. Żywicki [L. Krzywicki], *O sztuce i nie-sztuce (Luźne uwagi profana)*, „Prawda” 1899, nr 11. Cyt. za: M. Stępień, *Ludwik Krzywicki (1859–1941)*, dz. cyt., s. 141.

romansów czy powieści kryminalnych, choć czynił przedmiotem namiętności popularność tych gatunków wśród niższych warstw społecznych. Zauważał, że służąca czy robotnica „odejmowała sobie niemal od ust, ażeby nabyć zeszyt takiej powieści i podczas odpoczynku przenieść się fantazją w świat niezdrowej sensacji, tak przecież odmienny od jej szarego, codziennego żywota”, i przewidywał, że literatura popularna – zwana przez niego „oszwabką” – „doczeka się kiedyś opracowania”<sup>103</sup>.

W stosunku do emancypacji kobiet Krzywicki odstąpił się najbardziej jako „socjolog współczujący”<sup>104</sup>. Zwrócił uwagę na postacie kobiece w *Komediantce* i *Fermentach* Władysława Stanisława Reymonta, krytykował *Emancypantki* Prusa za ośmieszenie aspiracji nowego pokolenia kobiet, płacącego samotnością i biedą za pęd do wiedzy i godnego życia. Obnażał męski lęk o władzę kryjący się za niechęcią do wyższego wykształcenia kobiet i ich dostępu do wolnych zawodów, szczególnie medycznych<sup>105</sup>. Strofował przeciwników równouprawnienia za to, że widzą w kobiecie

nie żywego i konkretnego człowieka posiadającego własne pragnienia, lecz wyznaczyli jej jakieś inne, pozasobiste zadania: już to dostarczycielki przyjemności dla mężczyzny, już to jego służebnicy i kucharki lub wreszcie maszyny do wytwarzania dzielnego mięsa rekruckiego itd.<sup>106</sup>

Słusznie zatem, jego zdaniem, walczy kobieta o „wolność indywidualną, o możliwie wielką obfitość i różnorodność wrażeń życiowych, o swobodę w rozporządzaniu własnymi uczuciami i osobą, o posiadanie samodzielnego dorobku ekonomicznego, który by ją uniezależnił od obcej woli”<sup>107</sup>. Zarazem jednak podkreślał ograniczenia w walce kobiet o „wolność indywidualną”, wynikające z funkcji rozrodczych, skoro „rozkwit życia indywidualnego pociąga za sobą zmniejszenie płodności, spotęgowane zaś wydawanie energii w kierunku rozplodczym – zniżenie skali rozwoju osobistego”<sup>108</sup>. Emancypację kobiet uważał za zjawisko nieuchronne i konieczne, wynikające z „nowoczesnego przemysłu wśród ogniska do-

<sup>103</sup> L. Krzywicki, *Przedmowa*, w: *Życie i praca. Na podstawie ankiety Związku Zawodowego Literatów Polskich w Warszawie*, Warszawa 1932, s. II.

<sup>104</sup> M. Stępień, *Ludwik Krzywicki (1859–1941)*, dz. cyt., s. 152.

<sup>105</sup> L. Krzywicki, *Studenci i studentki*, III.

<sup>106</sup> L. Krzywicki, *Sprawa kobieca*, IV, s. 256.

<sup>107</sup> Tamże, s. 260.

<sup>108</sup> Tamże, s. 261.

nowego”, a nie – jak chcieli jej krytycy – z „dzieła kilku rozbałamuczonych umysłów”<sup>109</sup>. Pisał:

Jest to pojmowanie naiwne: prąd, który ogarnął setki tysiące istnień ludzkich, nie może być jedynie wynikiem jakiejś książki i istnienia jakiejś agitatorki. Książka może być tylko umiejętnym sformułowaniem czegoś, co rodzi się w społeczeństwie z bólów rzeszy ludzkiej i wśród tych bólów dojrzewa<sup>110</sup>.

Analizując wpływ emancypacji na instytucję małżeństwa, między innymi na koncepcję opieki nad dzieckiem, sposoby zarobkowania i utrzymania rodziny, prawny status małżonków<sup>111</sup>, doszedł do wniosku, że konsekwencją przekształceń rodziny współczesnej będzie upowszechnienie wolnych związków i przejście przez państwo opieki nad dziećmi w szkołach i ochronkach w czasie pracy zarobkowej rodziców<sup>112</sup>.

Krzywicki czynnie wspierał polski ruch kobiecy przed pierwszą wojną światową, współpracując z warszawskim Związkiem Równouprawnienia Kobiet Polskich kierowanym przez Paulinę Kuczalską-Reinschmit i Józefę Bojanowską, w którym wygłaszał odczyty i dyskutował o sytuacji kobiet. Romana Pachucka, trzecia ważna działaczka Związku, poświęciła Krzywickiemu obszerny fragment swoich pamiętników, wyjaśniający wartość, jaką miała postawa tego socjologa dla polskich sufrażystek:

Tutaj poznałam Ludwika Krzywickiego, który miał serię odczytów, np. *O położeniu kobiety pracującej*, *O prawach rządzących płacą kobietą*; siedem odczytów na temat: *Kwestia kobieca współczesna*; serie odczytów *O historii rodziny i małżeństwa*. [...] Kuczalska i Bojanowska doskonale orientowały się, że Krzywicki jest wyznawcą materialistycznego poglądu na świat i rewolucjonistą, i wiedziały o napaściach i oszczerstwach, jakie rzucano na niego. Z oryginalnych prac Krzywickiego najwięcej nas interesowały: *Idea a życie*, *Rozwój idei społecznych*, *Wędrówka idei*, nawiązanie socjologii do biologii oraz stanowisko, że charakterystyczną cechą łączności społecznej u ludzi jest świadomość istnienia celu społecznego. Takie np. zdanie uczonego, że nowa idea szerzy się wśród warstwy, której dobrobyt jest związany z nowym ukształtowaniem ustroju prawno-politycznego – dla nas, kobiet walczących o równouprawnienie, stawało się fundamentem, na którym wspierałyśmy wiarę w zwycięstwo naszej idei, było zarazem wskaźnikiem metody walki

<sup>109</sup> Tamże, s. 269.

<sup>110</sup> L. Krzywicki, *Wstęp do historii ruchów społecznych*, dz. cyt., s. 99–100.

<sup>111</sup> L. Krzywicki, *Rozwój rodziny*, IV.

<sup>112</sup> L. Krzywicki, *Uspołecznienie pieczy macierzyńskiej*, V.

oraz tego, gdzie należy szukać sprzymierzeńców. Nauka Ludwika Krzywickiego miała dla feminizmu pierwszorzędne znaczenie<sup>113</sup>.

W roku 1926 Krzywicka, ukrywając swoją tożsamość pod inicjałami „jl”, zamieściła na łamach „Wiadomości Literackich” recenzję ze *Studiów socjologicznych* (Warszawa 1923)<sup>114</sup>. Zwróciła w niej szczególną uwagę na dwa „światne studia”: *Idea a życie* to, jej zdaniem, „jedno z najwnikliwszych, na jakie zdobył się materializm dziejowy”, a *Typy zawodowe* to „niezwykły po prostu przykład harmonijnego zespolenia wątków myślowych, zaczerpniętych z różnych, czasem na pozór rozbieżnych systemów naukowych, [...] którego wynikiem jest śmiała i nieoczekiwana synteza”<sup>115</sup>. Materializm dziejowy, który jest „podstawą, metodą, wytyczną” *Studiów socjologicznych*, określiła jako „system niepojęcie dotychczas niewyzyskany w nauce o człowieku”, „drogę, na której wszystko [jest] jeszcze do odkrycia”. Na tym „granitowym fundamencie” wznosi Krzywicki „nadbudowę ze wszystkich zdobyczy psychologicznych, które ostatnio wstrząsnęły myślą ludzką”, czyli z „teorii seksuologicznych, metapsychicznych i wszelkich zdobyczy, wynikłych z badań nad psychiką zbiorową”. Łącząc na przykład „zagadnienia hipnotyzmu czy zbroceń płciowych” z „marksowskim systematem społecznym”, dowodzi, że i jednostka, i grupa, „jest zawsze organicznym wynikiem warunków, w jakich powstały”. Krzywicka wyraża w swojej recenzji podziw dla „oryginalności” myśli teścia i jego umiejętności „syntetyzowania różnych wątków naukowych”, szczególnie zaś dla wykorzystania materializmu dziejowego w badaniach nad psychologią jednostki i zbiorowości. Zauważa przy tym, że „materializm dziejowy”, podobnie jak „badania metapsychiczne” i „teorie seksuologiczne”, nie znajduje dotąd uznania w oczach przedstawicieli „oficjalnej nauki”, ponieważ niszczy „naukowe przesady”. A niewielu „oficjalnych naukowców”, jej zdaniem, reprezentuje taki model badacza jak Krzywicki, który ogarnia świat „mądrym spojrzeniem”, „wszystko potrafi zrozumieć”, „nie zasklepia się w obrębie swego podwórka” i „najróżnorodniejsze wysiłki myśli ludzkiej łączy w jedną, harmonijną naukę o świecie”.

Leon Petrażycki równie poważnie jak autor *Studiów socjologicznych* traktował psychologię i zapisał się w historii nauk społecznych przede

<sup>113</sup> R. Pachucka, *Pamiętniki z lat 1886–1914*, wstęp i objaśnienia J. Hulewicz, Wrocław 1958, s. 131–132.

<sup>114</sup> Patrz: „*Wiadomości Literackie*” 1924–1933. *Zestawienie treści, indeks ilustracji, pseudonimy i kryptonimy*, oprac. M. Toporowski, Warszawa 1939, s. 218.

<sup>115</sup> jl, *Studia Krzywickiego*, WL 1926, nr 31, s. 4.

wszystkim jako badacz, który dokonał ich „upsychologicznienia”. Nie interesowały go normy prawne jako takie, czyli ich idealny byt w kodeksach i teoriach, lecz sposoby oraz skutki działania norm prawnych w społeczeństwie i *vice versa* – sposoby i skutki oddziaływania procesów społecznych i instytucji na systemy prawne. „Psychologizm” Petrażyckiego był w pewnym sensie wyrotowy, dowartościowywał bowiem te teorie prawnicze, które zwracały uwagę na „zewnętrzność” norm prawnych wobec stosujących je podmiotów. Stworzył więc empiryczną socjologię prawa oraz zrewolucjonizował badania nad moralnością, przechodząc od badania systemów normatywnych do badania świadomości moralnej. To Petrażyckiemu zresztą nauki społeczne zawdzięczają koncepcję i termin „świadomości prawnej”. Stosował on subtelne, acz istotne rozróżnienia. Podkreślał różnice między myśleniem teoretycznym, które bada rzeczywistość, myśleniem normatywnym, które tworzy przepisy, oraz myśleniem celowościowym, które ocenia działanie z punktu widzenia jego skutków. Separował zagadnienia psychologiczne, np. przeżycia jednostek, od zagadnień socjologicznych, np. procesu socjalizacji jednostek. Oddzielał to, co rzeczywiste, a więc przeżycia, od tego, co idealne, a więc norm i wartości. Pozwalało mu to na głęboki wgląd w takie zjawiska, jak poczucie wyobcowania jednostki ze zbiorowości, wzajemny wpływ jednostek należących do tej samej grupy, konsekwencje rozziwu między „prawem intuicyjnym” i jego emisariuszami, czyli ludźmi wrażliwymi na cierpienie innych, oraz „prawem pozytywnym” i jego przedstawicielami, czyli ludźmi czerpiącymi korzyści z utrzymania *status quo*. Jedną z konsekwencji powiększania się dystansu między prawem intuicyjnym a prawem pozytywnym jest, jego zdaniem, rewolucja społeczna jako odpowiedź na „spaczenie i upadek etyczny odpowiednich górnych warstw społeczeństwa i aparatu państwowego”, „kompromitujące nadużycia”, „brak uczciwych i wybitnych ludzi”<sup>116</sup>.

Szacki nazwał „psychologizm” Petrażyckiego „socjologią ewolucjonistyczną”<sup>117</sup>, ponieważ nie interesowała go niezmienna natura ludzka, lecz poddająca się wpływom psychika jednostki przystosowującej się do zmiennych warunków zewnętrznych. Nowoczesne prawo cywilne widział zatem jako narzędzie działania praktycznego, wychowania nowego, empatycznego i altruistycznego człowieka – człowieka zainteresowanego

<sup>116</sup> L. Petrażycki, *Teoria prawa i państwa*, w: tegoż, *O nauce, prawie i moralności. Pisma wybrane*, wybór J. Lisicki, A. Kojder, oprac. A. Kojder, Warszawa 1985, s. 277.

<sup>117</sup> J. Szacki, *Wstęp: krótka historia socjologii polskiej*, dz. cyt., s. 61.

postępem dobra, wiedzy i sprawiedliwości, wobec którego nie trzeba stosować środków przymusu. Sądził, że na ostatnim etapie tej ewolucji, kiedy ludzkość osiągnie stan idealny, ani prawo, ani moralność nie będą jej już potrzebne. Periodyzacja owej ewolucji – od kolektywizmu pierwotnego, poprzez ustrój kapitalistyczny, aż po kolektywizm utopijny – przypomina historiozofie socjalistyczne, także tę podzielaną przez Krzywickiego. Choć sam Petrażycki za socjalistę się nie uważał, twierdził, że można być jednocześnie zwolennikiem jego koncepcji socjologicznych, darwinizmu i materializmu historycznego<sup>118</sup>. W *Teorii prawa i państwa* twierdził, że już w ustroju kapitalistycznym prawo powinno być tak sformułowane, aby przygotowywało ludzi do ustroju idealnego poprzez wpajanie im uczciwości, pracowitości czy solidności oraz przeciwdziałanie niepożądanym społecznym skutkom indywidualizmu. Był przekonany, że „uspołecznienie produkcji dla swego powodzenia wymaga nie tylko odpowiedniego poziomu sprawności gospodarczej jako takiej, lecz również zdolności i skłonności do energicznej pracy nie dla siebie, lecz dla dobra ogólnego”<sup>119</sup>.

Nacisk, jaki Petrażycki kładł na wychowawczą rolę prawa, widoczny jest szczególnie w jego pracach poświęconych relacjom prawa, które stoi „na straży swobód i uprawnień jednostki”, i moralności „należącej raczej do sfery luksusu”<sup>120</sup>. Proces tworzenia się i zmiany prawa polega, jego zdaniem, na niustannym wzajemnym przystosowywaniu się kodeksu i stanu psychiki społecznej w taki sposób, aby dzięki psychicznemu wpływowi ciągle udoskonalanych regulacji prawnych społeczeństwo dążyło do dobra powszechnego. Wraz z osiągnięciami cywilizacyjnymi zmienia się prawo, to znaczy kodeksy wcześniejsze, odpowiadające psychice bardziej prymitywnej, ustępują kodeksom nowszym, akcentującym coraz bardziej szlachetne elementy charakteru ludzkiego. Kultura psychiczna człowieka pierwszej połowy XX wieku nie mogłaby być zatem ufundowana na systemie prawa średniowiecznego, lecz jest wynikiem swoistej „ewolucji”, wypierania mniej skutecznych metod wychowawczych, zasad higieny osobistej, uprawy roli itp. przez metody i zasady lepiej działające w życiu codziennym. Petrażycki uważał, że jest to proces nieświadomy. Prawo, jego zdaniem, „w związku ze swą naturą imperatywno-atrybutywną oddziału-

<sup>118</sup> L. Petrażycki, *Prawo jako czynnik i wytwór życia społeczno-psychicznego*, w: J. Szacki, *Sto lat socjologii polskiej*, dz. cyt., s. 442.

<sup>119</sup> L. Petrażycki, *Teoria państwa i prawa*, w: tegoż, *O nauce, prawie i moralności. Pisma wybrane*, dz. cyt., s. 298.

<sup>120</sup> H. Leszczyzna, *Petrażycki*, Warszawa 1974, s. 59.



je na postępowanie i rozwój psychiczny człowieka inaczej niż moralność, etyka wyłącznie imperatywna<sup>121</sup>. „Świadomość obowiązku prawnego” dotyczy faktu, że pewne powinności, które jednostka podejmuje na rzecz innych jednostek, należą im się, i dlatego jest ona źródłem silnej motywacji odpowiedniego postępowania. Moralność nie jest źródłem tak silnej motywacji, ponieważ nie łączy się ze świadomością, że to, do czego jednostka jest zobowiązana względem innych, po prostu im się należy. „Poczucie obowiązku prawnego” wywiera zatem silniejszy nacisk na postępowanie niż „poczucie obowiązku czysto moralnego bez uprawnień innych osób”<sup>122</sup>. Postęp społeczny polega więc na przekształcaniu świadomości moralnej w świadomość prawną<sup>123</sup>.

Świadomość prawna oddziałuje nie tylko w sytuacji, w której człowiek przeżywa swoją powinność wobec innych ludzi jako ich prawo, lecz także w sytuacji odwrotnej, gdy jednostka uświadamia sobie własne prawo jako to, co się jej należy od innych ludzi, zbiorowości, państwa. Petrażycki zauważył przy tym, że „między innymi emocjonalnie zdrowe i dostatecznie silne poczucie własnych praw wywiera na człowieka poważny wpływ wychowawczy: czyni go «obywatelem» z charakteru, kształtuje uświadamianie własnej godności i zabezpiecza przed rozwojem różnych wad charakteru i postępowania wypływającego z braku odpowiedniego poczucia własnej godności i szacunku dla samego siebie”<sup>124</sup>. Wymieniał „duszę służalczą, serwilizm” jako wynik braku poczucia własnej godności, charakterystyczną dla niewolników, czyli „zupełnie odrębną niż psychika obywateli o pełni praw”<sup>125</sup>. Rodzice, wychowawcy i nauczyciele powinni w związku z tym rozwijać w dzieciach zarówno świadomość moralną, jak i świadomość prawną, poczucie świętości praw własnych i cudzych, aby uchronić je przed takimi wypaczeniami osobowości, jak fałszywa skromność, przesadna uniżoność, despotyzm czy samowola. Postulaty powyższe stawiał także w kwestii równouprawnienia kobiet, któremu sprzeciwiają się „stare przesady” i „egoistyczne interesy przedstawicieli płci uprzywilejowanej”<sup>126</sup>. Uważał, że w czasach mu współczesnych zasada równo-

<sup>121</sup> L. Petrażycki, *Motywacyjne i wychowawcze oddziaływanie przeżyć moralnych i prawnych*, w: J. Szacki, *Sto lat socjologii polskiej*, dz. cyt., s. 445.

<sup>122</sup> Tamże.

<sup>123</sup> Tamże.

<sup>124</sup> Tamże, s. 447.

<sup>125</sup> Tamże, s. 448.

<sup>126</sup> L. Petrażycki, *O prawa kobiet*, w: tegoż, *O nauce, prawie i moralności. Pisma wybrane*, dz. cyt., s. 379.

go i sprawiedliwego traktowania kobiet „jasna jest dla wszystkich ludzi o sumieniu rozwiniętym i kulturalnym, zaś ci, którzy do tego jeszcze nie dorosli, potrzebują wychowania, a nie dowodów”<sup>127</sup>.

Inspiracje myślą socjologiczną Krzywickiego i Petrażyckiego widoczne są w całej publicystyce Krzywickiej, ale w formie „skondensowanej” występują w jej reportażach sądowych z pierwszej połowy lat trzydziestych XX wieku. Wpisują się one wprawdzie w popularny w dwudziestoleciu międzywojennym nurt relacji poświęconych wymiarowi sprawiedliwości (mający swoją wersję skandalizującą, np. artykuły prasowe w tzw. czerwonych i „Tajnym Detektywie”, satyryczną, np. felietony Wiecha, psychologiczną, np. sprawozdania Leona Okręta), ale reprezentują całkowicie odmienny stosunek do takich pojęć, jak zło, nieuczciwość, niemoralność, przestępstwo. *Credo* autorki reportażu sądowych sformułowała Krzywicka w roku 1932 na łamach „Wiadomości Literackich” jeszcze przed tzw. sprawą Rity Gorgonowej. Zrobiła to w artykule *Jakże nieczysta literatura*, poświęconym książkom *Ne jugez pas* (Paris 1930) i *L'affaire Redureau suivie des faits divers* (Paris 1930), zredagowanym przez André Gide’a i wydanym przez prestiżowe pismo „Nouvelle Revue Française” (NRF). Krzywicki, Petrażycki i polscy lewicowi krytycy literaccy nie zostali w nim przywołani z nazwiska, ponieważ – jak pisze autorka artykułu – „autorytety rodzime” nie mają takiej siły przekonywania jak „autorytety cudze” – w tym wypadku środowisko NRF i Gide jako „bóstwo intelektualistów, pisarzy, krytyków i pederastów”<sup>128</sup>. Najprawdopodobniej chodziło także o to, że „autorytety rodzime” budziły jednak kontrowersje w polskim społeczeństwie: Krzywicki jako zbyt „czerwony”, mimo oficjalnego uznania ze strony władz, był w latach trzydziestych XX wieku powoli odsuwany od pracy dydaktycznej; Petrażycki w roku 1931 popełnił samobójstwo, interpretowane przez jego uczniów i zwolenników jako wyraz buntu wobec narastania tendencji totalitarnych w Polsce; teoretycy reportażu zbyt otwarcie przyznawali się do komunizmu. W przeciwieństwie do nich, „autorytety cudze”, czyli Gide i NRF, znajdują się właśnie u szczytu powodzenia, zarówno nad Sekwaną, jak i nad Wisłą.

We wspomnianym tekście *Jakże nieczysta literatura* krytykuje Krzywicka „nasze pocieszne wykwintnisie i wykwintnisiów, którzy lamentują, że reportaż nie są «czystą» literaturą i że rozważanie spraw życiowych i społecznych nie jest godne pióra pisarza”. A wystarczy tylko spojrzeć

<sup>127</sup> Tamże.

<sup>128</sup> I. Krzywicka, *Jakże nieczysta literatura*, WL 1932, nr 50, s. 2.

na inicjatywę Gide'a, który – czego autorka nie mówi głośno – prowadzi badania socjologiczne nad jednostką i zbiorowością, przypominające studia Krzywickiego i Petrażyckiego. Po pierwsze, Gide prowadzi w NRF kronikę *faits divers*, czyli kolekcjonuje „wycinki z gazet, wyjątki z aktów oskarżenia, listy osób prywatnych”, dokumentujące „dziwne, niewytłumaczone wypadki, zadziwiające fakty, zagadkowe samobójstwa, niepojęte zbrodnie”. Po drugie, kolekcja, zebrana przez Gide'a w tomach *Ne jugez pas* i *L'affaire Redureau suivie des faits divers*, to „suchy, rzeczowy opis wypadków, a zwłaszcza zbiór dokumentów dotyczących tej przerażającej dewiacji psychiki ludzkiej, jaką jest zbrodnia”. Ma ona „zmusić do myślenia”, „zdumienia”, „nauczenia się wiele”, ponieważ „wszelka katastrofa jest niejako skondensowaniem, skonstruowaniem niepojętego i rozcięzonego świata, daje nam namacalny obraz tego, co zawsze widzimy w postaci niezrozumiałych, rozsianych fragmentów”. Pisarz, podobnie jak socjolog, stara się zrozumieć, dlaczego np. „piętnastoletni chłopiec, parobek u zamożnego farmera, usłyszawszy ostre słowo od gospodarza, zabija go w szopie, a potem idzie do izby i morduje sześć osób z jego rodziny”, przy czym „chłopiec nie przedstawiał żadnych objawów degeneracji: zdrowy, dobrze rozwinięty fizycznie i umysłowo, z ogólnie szanowanej rodziny, uczciwy, pracowity, lubiany”. Albo dlaczego „przełamanie konwenansu było trudniejsze od zbrodni” w historii dwóch małżeństw urzędniczych w Indiach, gdzie „mąż z pierwszej pary, Clark, zakochuje się w żonie z pary drugiej – pani Fullam. Następuje eksplozja obustronnej namiętności u tych ludzi mających koło czterdziestki, obarczonych, każde, kilkorgiem dzieci. [...] Aby uniknąć skandalu rozwodowego, wybierają podwójne morderstwo”<sup>129</sup>. Każda z takich „mikrohistorii” – by użyć terminu Ewy Domańskiej – „potęguje do którejś potęgi przerażającą dziwność świata”, dlatego nie powinno nikogo zdumiewać zainteresowanie, jakie wzbudzają one i w zwykłych czytelnikach, i pisarzach, i badaczach. Zdaniem Krzywickiej, zrozumieć społeczne przyczyny i skutki katastrofy to katastrofy uniknąć.

#### 4. Sztuka i rewolucja, czyli „Wielka Przemiana”

We wczesnych latach dwudziestych XX wieku Krzywicka należała do grona sympatyków-obszerników ruchów awangardowych, podobnie jak

<sup>129</sup> Tamże.

Mieczysław Braun, Władysław Broniewski, Stanisław Ryszard Stande, Andrzej Stawar, Anatol Stern, Aleksander Wat, Jan Hempel, Mieczysław Szczuka, Witold Wandurski, z których część wstąpiła później do partii komunistycznej. Stwierdzenie, że sympatyzowała z przedstawicielami warszawskiej awangardy, oznacza, że utrzymywała z nimi kontakty towarzyskie, ale nie angażowała się w ich „konspiracyjną” działalność partyjną. Ta pozycja pograniczna zapewniała jej, z jednej strony, bezpieczeństwo osobiste w nie do końca bezpiecznych inicjatywach środowiska lewicowego. Na przykład dzięki temu, że policja nie deptała jej na co dzień po piętach, jak innym twórcom komunizującym, m.in. Broniewskiemu, Wato-wi czy Wandurskiemu, mogła w roku 1926 pełnić funkcję przewodniczki Georges’a Duhamela podczas jego niefortunnej wizyty w Warszawie<sup>130</sup>. Duhamel – jak pisze Krzywicka w poświęconym mu wspomnieniu – przyjechał do Polski „w szlachetnym zamiarze zaprotestowania przeciwko aresztowaniu ludzi z powodów politycznych”, ale popełnił grubą nietakt. Nie tylko nie uzgodnił uprzednio swojego przyjazdu „ani ze związkiem pisarzy, ani z PEN-Clubem, ani z żadnym ugrupowaniem politycznym”<sup>131</sup>, co więcej – ufając w popularność swego nazwiska, opublikował w prasie gorący apel, czym Polaków tylko zirytował. Efektem tego wystąpienia był bojkot pisarza ze strony wszystkich ugrupowań literackich i politycznych w Polsce.

Z drugiej strony, pozycja pograniczna hamowała rozwój twórczości Krzywickiej. Gdyby na przykład znała „odpowiednich ludzi” i znalazła wśród lewicowych oficyn chętnych na wydanie dzieł Jules’a Romains’a, jej kariera potoczyłaby się najprawdopodobniej nieco inaczej. W liście, który pisała z Francji w czerwcu 1926 roku, prosiła Broniewskiego o pomoc w znalezieniu kontaktu z najważniejszym wydawnictwem lewicowym, szykanowanym przez władze – Spółdzielnią Księgarsko-Wydawniczą „Książka”:

Dostałam od tegoż Jules Romains’a absolutne prawo przekładu jego dzieł i mam wielką ochotę przełożyć jego *Sur les Quais de la Villette*, która jest prawdziwą książką proletariacką w najlepszym stylu. Jak myślisz, czy „Książka” by to wydała? [...] Jeśli znasz tamtejszych ludzi i mógłbyś się zapytać, byłabym ci bardzo wdzięczna. Powiedz im, że uzyskałabym od J. Romains’a

<sup>130</sup> I. Krzywicka, *Duhamel w Warszawie*, WL 1926, nr 48, s. 1.

<sup>131</sup> I. Krzywicka, *Georges Duhamel*, w: *Wielcy i niewielcy*, dz. cyt., s. 56.

warunki bardzo dogodne, a tytuł, nazbyt lokalny, można by zastąpić np. *Na przedmieściu*<sup>132</sup>.

Broniewski albo sprawę zlekceważył, albo uzyskał „od tamtejszych ludzi” odpowiedź negatywną, Krzywicka bowiem nie przełożyła żadnego dzieła Romains’a, nie opublikowała też żadnego własnego utworu w „Książce”.

Futuryści i konstruktywiści, z którymi stykała się Krzywicka w czasach studenckich i w pierwszych latach małżeństwa, tworzyli wówczas koncepcje łączenia rewolucji ideologicznej z rewolucją moralną i estetyczną, rozwijane w redagowanych przez nich periodykach: „Głosie Robotniczym” (1918–1921), „Kulturze Robotniczej” (1922–1923), „Nowej Kulturze” (1923–1924), „Dźwigni” (1927–1928) i „Miesięczniku Literackim” (1929–1931)<sup>133</sup>. W połowie lat dwudziestych XX wieku negatywnymi punktami odniesienia dla twórców sztuki zaangażowanej był model Skamandra i Awangardy Krakowskiej, o czym w roku 1926 pisał Broniewski do Wandurskiego:

Musimy mieć koniecznie stały periodyk, bodaj biuletyn Klubu RKP, w którym będziemy komunikować wyniki naszej pracy [...]. Nie wyklucza to oczywiście wydawania almanachu. Grunt – musimy przeciwstawić chałupnictwu rozmaitych „Skamandrów” i „Zwrotnic” organizację artystyczno-społeczną w skali ogólnopolskiej jako część składową proletariackiego ruchu międzynarodowego<sup>134</sup>.

Najstarszym członkiem redakcji wymienionych wyżej pism był Jan Hempel, działacz socjalistyczny, od roku 1921 komunista. Interesowały go tak różne zagadnienia, jak krytyka literacka, etyka, religia, wolnomyślicielstwo czy teoria spółdzielczości<sup>135</sup>, głównie jednak podejmował próby zbudowania „nowej moralności, wolnej od krępujących więzów re-

<sup>132</sup> List I. Krzywickiej do W. Broniewskiego z 6 czerwca 1926 r., w: *Od bliskich i dalekich. Korespondencja do Władysława Broniewskiego 1915–1939*, t. 1 1915–1930, oprac. F. Lichodziejewska, Warszawa 1981, s. 276.

<sup>133</sup> T. Bujnicki, M. Stępień, „Kultura Robotnicza” 1922–1923; „Nowa Kultura” 1923–1924; „Dźwignia” 1927–1928 oraz „Miesięcznik Literacki” 1929–1931, w: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, seria VI *Literatura polska w okresie międzywojennym*, t. 1, red. J. Kądziela, J. Kwiatkowski, I. Wyczańska, Kraków 1979.

<sup>134</sup> List W. Broniewskiego do W. Wandurskiego z 21 lipca 1926 r., w: *Od bliskich i dalekich*, dz. cyt., s. 294.

<sup>135</sup> J. Szmyd, *Jan Hempel. Idee i wartości*, Warszawa 1975.

ligii chrześcijańskiej”<sup>136</sup>. To właśnie Hempel zachęcił Krzywicką do pisania recenzji w czasie, gdy w siedzibie „Głosu Robotniczego” odbywały się spotkania Klubu Robotniczego im. T. Rechniewskiego<sup>137</sup>. Każde kolejne pismo, redagowane lub współredagowane przez Hempla, projektowało czytelników coraz bardziej wyrobionych ideologicznie i artystycznie, dlatego pogłębiał się systematycznie rozdźwięk między nim jako reprezentantem partii (stawiającej na odbiorcę proletariackiego) a młodzieżą awangardową (przede wszystkim Watem i Szczuką) zwracającą się do inteligencji lewicowej, bliskiej komunizmowi. Konflikty narastały wraz z przemianami rosyjskiej myśli rewolucyjnej: od programu Proletkultu, a później LEF-u (Lewego Frontu Sztuki) – zakładającego radykalne odcięcie od dorobku kulturalnego przeszłości i nadanie twórczości kolektywnej i amatorskiej wysokiej rangi artystycznej, do koncepcji Nowego LEF-u – wprowadzającego refleksję o selekcji postępowych elementów tradycji i wykorzystaniu ich jako pośredników między przeszłością a przyszłością.

Nie ma potrzeby dokładnie referować koncepcji polskiej lewicy literackiej lat dwudziestych XX wieku<sup>138</sup>, warto jednak zaakcentować te elementy, którymi inspirowała się Krzywicka w swoich wypowiedziach publicystycznych. Futuryści i konstruktywiści przekonani byli o ważnej roli krytyki literackiej – roli partnera dla artysty. Stanowczo wyrażali to przekonanie w latach 1929–1930, kiedy w czasopismach społeczno-kulturalnych toczyła się debata o kryzysie krytyki literackiej<sup>139</sup>. Podczas gdy większość dyskutantów redukowałą krytykę do aktywności sprawozdawczej, marksiści uważali ją za „nowy rodzaj działalności literackiej”, który „rozwinął się historycznie pod naciskiem potrzeb rozszerzonej masy czy-

<sup>136</sup> L. Kamiński, *Najszlachetniejszy fanatyk. O krytyce literackiej Jana Hempla*, Lublin 1981, s. 14.

<sup>137</sup> Redakcja „Głosu Robotniczego” wybrała T. Rechniewskiego za patrona, a w artykule programowym deklarowała: „zwalczanie rozłamowych i demagogicznych tendencji, wnoszących w szeregi robotnicze szkodliwe dla całości ruchu rozbięcie, zaciekość i błędne metody działania, i oddalające przez to samo chwilę zjednoczenia całego obozu socjalistycznego w naszym kraju” („Głos Robotniczy” 1916, nr 1, s. 1).

<sup>138</sup> Patr.: T. Bujnicki, M. Stępień, *Kształtowanie się marksistowskiej krytyki literackiej w czasopiśmie „Kultura Robotnicza”, „Nowa Kultura”, „Dźwignia”, „Miesięcznik Literacki”, „Ruch Literacki” 1960, nr 1–2; M. Rawiński, O model literatury zaangażowanej. W kręgu literackich polemik lat 1918–1932, „Pamiętnik Literacki” 1967, nr 3; Z. Jaroński, *Literatura i nowe społeczeństwo. Idee lewicy literackiej dwudziestolecia międzywojennego*, Warszawa 1983; M. Stępień, *Krytyka literacka*, w: tegoż, *Polska lewica literacka*, Warszawa 1985.*

<sup>139</sup> Patr.: D. Skórzewski, *Spory o krytykę literacką w dwudziestolecie międzywojennym*, Kraków 2002.

relnicznej<sup>140</sup>, i wymagali od niej zaangażowania ideowego, społecznego i politycznego, by „uświadamiała masom ich własną naturę, ich drogi i cele, uodparniała tym samym na wpływy ideologii obcych”<sup>141</sup>. Zakładali więc aktywny stosunek krytyka do odbiorcy poddawanego zabiegom perswazyjnym, by „zmienił on swój stosunek do całokształtu zagadnień literackich”<sup>142</sup>, gdyż tylko wówczas będzie można uznać emancypację proletariatu za dokonaną. Założenia krytyki marksistowskiej wpływały również na formy publicystyczne uprawiane na łamach wymienionych pism, co przejawiało się w zacieraniu granicy między artykułem o tematyce społecznej a recenzją literacką czy teatralną. Sztuka traciła swą autonomię i stawała się „najczystszy wyrazem ideologii panującej klasy społecznej”<sup>143</sup>, dlatego kluczowym kryterium wartościowania dzieła artystycznego uczynili marksiści kryterium klasowości. W ujęciu genetycznym oznaczało to, że zjawiska kulturalne generowane są przez układ społeczny charakterystyczny dla danej epoki, a „Przez utwór literacki [...] klasa poznaje siebie, stosunki społeczne, rzeczywistość”<sup>144</sup>; w ujęciu funkcjonalnym oznaczało to, że zrozumienie współczesnego dzieła literackiego wymaga odnalezienia jego ekwiwalentu społecznego, skoro „punkt ciężkości zagadnień literatury leży poza literaturą w życiu socjalnym”<sup>145</sup>. Ocena dzieła zależała ostatecznie od odpowiedzi na pytanie, jakiej grupie społecznej służy dany utwór, gatunek, autor. W marksistowskiej koncepcji krytyki literackiej zdefiniowana została również rola twórcy – pośrednika między klasą, której ideologię wpisał w dzieło, a czytelnikiem; za źródło twórczości uznano aktywność racjonalną. Pisarz ceniony był odtąd jako intelektualista, interpretator „gotowego już, określonego materiału życiowego”<sup>146</sup>, nie zaś jako mistrz słowa. Marksisci poddali więc literaturę rozbirowi historycznemu, podważyli uniwersalność kanonu, wskazali wielość form, w których kolejne epoki wyrażały te same emocje, np. że „jedna jest miłość do kobiety, jedna nienawiść do ciemnych”<sup>147</sup>. Stwierdzili,

<sup>140</sup> A. Stawar, *O krytyce*, „Miesięcznik Literacki” 1930, nr 2, s. 63. W dalszej części pracy będę stosować skrót ML.

<sup>141</sup> S.R. Stände, *O krytykę marksistowską*, ML 1930, nr 5, s. 228.

<sup>142</sup> A. Stawar, *O krytyce*, dz. cyt., s. 64.

<sup>143</sup> A. Stawar, *O sztuce proletariackiej*, „Kultura Robotnicza” 1924, nr 1, s. 11. W dalszej części pracy będę stosować skrót KR.

<sup>144</sup> J. Hempel, *O pojmowaniu literatury*, ML 1930, nr 9, s. 378.

<sup>145</sup> A. Stawar, *W lamusie idealizmu*, ML 1930, nr 4, s. 176.

<sup>146</sup> A. Stawar, *Poezje Broniewskiego*, „Dźwignia” 1927, nr 4, s. 35.

<sup>147</sup> J. Hempel, *O sztukę proletariacką*, „Nowa Kultura” 1924, nr 33, s. 47. W dalszej części pracy będę stosować skrót NK.

że kryteria „literackości” zmieniają się, a zmiany te są widoczne wyraźnie w momentach przełomów ideowych, kiedy w piśmiennictwie wzrasta udział pierwiastka naukowego, intelektualnego, publicystycznego, kiedy dochodzą do głosu „pionierzy” i powstają formy synkretyczne, łączące beletrystykę z dokumentem, lub formy nowe, opierające się wyłącznie na surowych faktach<sup>148</sup>. Współpracownicy „Kultury Robotniczej”, „Nowej Kultury”, „Dźwigni” i „Miesięcznika Literackiego”, a wraz z nimi i Krzywicka, uważali, że żyją w momencie takiego przełomu.

Krzywicka z bliska przyglądała się krystalizacji pojęcia marksistowskiej krytyki literackiej na łamach „Kultury Robotniczej”, „Nowej Kultury”, „Dźwigni” i „Miesięcznika Literackiego” – pojęcia, które w tekstach Hempla, Stawara czy Wata ewoluowało od celów „popularyzacji dotychczasowych zdobyczy kultury” i jej „przewartościowywania, czyli krytykowania z proletariackiego punktu widzenia”, do sformułowania koncepcji „nowej kultury robotniczej”<sup>149</sup>; przyglądała się krystalizacji konstruktywizmu i suprematyzmu na łamach „Blok” (1924–1926), dla którego przetłumaczyła drobne teksty Georges’a Linze i Marcela Ianco o „nowej sztuce”<sup>150</sup>. Zainteresowania Krzywickiej związkami między stylem życia komunistów a ich poglądami na sztukę i społeczeństwo obejmowały w latach dwudziestych nie tylko środowisko warszawskich futurystów czy konstruktywistów, lecz również przedstawiciele lewicy francuskiej i niemieckiej<sup>151</sup>. W jej wywiadach z tego okresu – z niemieckim ekspresjonistą Walterem Hasencleverem, włoskim futurystą Ruggiero Vasarim, francuskimi pisarzami Romain Rollandem, Georges’em Duhamelem, Jules’em Romains’em, Henri Barbusse’em oraz w późniejszych relacjach wspomnieniowych, dotyczących kontaktów z intelektualistami łączącymi idee rewolucji socjalnej, obyczajowej i artystycznej, powtarza się jak refren, że w obcowaniu z nimi nasilała się u Krzywickiej potrzeba pisania, lecz problemy nastroczał wybór tematu oraz adekwatnych do niego środków artystycznych.

<sup>148</sup> J. Hempel, *Bankructwo literatury*, NK 1924, nr 28; A. Stawar, *Elity i mity*, ML 1930, nr 3; tegoż, *O pojmowaniu literatury*, ML 1930, nr 9; A. Wat, *Reportaż jako rodzaj literacki*, ML 1930, nr 7; tegoż, *Jeszcze o reportażu*, ML 1930, nr 10; tegoż, *W pracowniach stylu*, ML 1930, nr 17.

<sup>149</sup> [Od redakcji], KR 1924, nr 1, s. 2.

<sup>150</sup> G. Linze, *Słowo o nowej sztuce*, przeł. I. Krzywicka, „Blok” 1924, nr 6–7, s. 11; M. Ianco, *Nowa sztuka w Rumunii*, przeł. I. Krzywicka, tamże, s. 13.

<sup>151</sup> Patrz: A. Halicka, *Wczoraj. Wspomnienia*, przeł. W. Błońska, Kraków 1971, s. 92.



Silne osobowości twórcze, do których Ignęła Krzywicka, tyleż inspirowały ją do pracy literackiej, co hamowały realizację jej własnych pomysłów, jak to podkreślała we wspomnieniach poświęconych między innymi Mieczysławowi Szczuce. Wybierała więc gatunki „pośrednie”, służące popularyzacji ich poglądów: wywiady, recenzje, tłumaczenia. Na przykład w jej uwagach na temat współczesnej polskiej powieści kobiecej słychać echo poglądów Andrzeja Stawara<sup>152</sup>, a w zainteresowaniu niektórymi pisarzami, np. Marthą Ostenso, widać wpływy Anatola Sterna<sup>153</sup>. Z upodobaniem popularyzowała idee Hasenclevera, z którym – jak wspomniano – przez pewien czas była związana: nie tylko przeprowadziła z nim wywiad, zrecenzowała także jego dorobek dramatyczny<sup>154</sup>, przetłumaczyła jego komedię *Pan z lepszego towarzystwa*<sup>155</sup> i namówiła go do współpracy z „Wiadomościami Literackimi”. Wprawdzie Hasenclever napisał dla tego pisma tylko jeden tekst – recenzję z filmu *Gorączka złota* Charliego Chaplina<sup>156</sup>, ale to wystarczyło, by Krzywicka tyleż pod jego wpływem (interpretował on postać Chaplina jako wcielenie Żyda Wiecznego Tułacza), co odpowiadając na zapotrzebowanie publiczności kinowej, przetłumaczyła na polski powieść Chaplina *Moja cudowna podróż*<sup>157</sup>.

Terminowanie Krzywickiej u lewicowych przyjaciół i mistrzów z lat dwudziestych nie polegało jedynie na popularyzacji ich koncepcji, lecz także na przymierzaniu tych koncepcji do własnych doświadczeń egzystencjalnych i przygód lekturowych. Z tego punktu widzenia interesujące są związki Krzywickiej z konstruktywistycznym „Blokkiem” i jego charzmatycznym redaktorem, Mieczysławem Szczuką. We *Wspomnieniu o Szczuce* z roku 1960 napisała o nim:

Z gwałtownym porywem przyjął ideologię komunistyczną. [...] Uważał, że nowatorska myśl, odkrywcze spojrzenie nie może się ograniczać do jednej tylko dziedziny – stosunków społecznych, że wszędzie, gdzie myśl i wyob-

<sup>152</sup> A. Stawar, *Kryzys prozy*, „Dźwignia” 1927, nr 2/3; I. Krzywicka, *Jazgot niewieści, czyli przerosł stylu*, WL 1928, nr 42, s. 2; *Metafory i metatwory*, WL 1928, nr 46, s. 2.

<sup>153</sup> A. Stern, *Powieści z życia ludu*, WL 1927, nr 32, s. 3 (rec. M. Ostenso, *Krzyk dzikich gęsi*, przeł. L. Staff, Warszawa 1927); I. Krzywicka, *Ojciec wampir*, WL 1934, nr 6, s. 3 (rec. M. Ostenso, *Wody pod ziemią*, przeł. K. Beylin, Warszawa 1933).

<sup>154</sup> I. Krzywicka, *Teatr niemiecki. Nowa sztuka Hasenclevera „Morderstwo”*, WL 1926, nr 21, s. 1.

<sup>155</sup> W. Hasenclever, *Pan z lepszego towarzystwa*, przeł. I. Krzywicka, wyst. Teatr Ateneum, Warszawa 1933.

<sup>156</sup> *Walter Hasenclever o Chaplinie. Korespondencja własna „Wiadomości Literackich”*, WL 1926, nr 5, s. 4.

<sup>157</sup> Ch. Chaplin, *Moja cudowna podróż*, przeł. I. Krzywicka, Warszawa 1929.

rażnia ludzka sięga, należy niszczyć stare i tworzyć nowe, że rewolucja to jest ciągły ruch i ciągła nowość i że nie można być paseistą (czyli zwolennikiem form minionych) w sztuce, jeżeli się jest zwolennikiem Wielkiej Przemiany<sup>158</sup>.

Wiele lat później w *Wyznaniach gorszycielki* dodała jeszcze: „Szczuka, lubiąc mnie, brał mi za złe, że w tym, co pisałam, byłam «passeistką». Spariłizował mnie pisarsko na długo, bo jakoś nie umiałam znaleźć własnej drogi. Byłam więc jedynie kibicem konstruktywizmu” (*Wg*, s. 101). Język i wymowa jej zapisków nie odbiegają od stylistyki, w jakiej Broniewski napisał swoje wspomnienie pośmiertne o Szczuce, opublikowane na łamach „Wiadomości Literackich” w roku 1927. Nazwał go wówczas „artystą, którego działalność mogłaby być wypisana na sztandarze pokolenia walczącego o nową kulturę w przemienionym społeczeństwie”. Szczuka, jego zdaniem, zrealizował model artysty nowoczesnego, ponieważ „jego zainteresowania ogniskowały się na pograniczu zagadnień społecznych i artystycznych, jako plastyk szukał dróg wspólnych z dziełem powszechnej budowy i przebudowy”, był więc „rzecznikiem społecznego utylitaryzmu w sztuce”<sup>159</sup>.

Zestawienie wypowiedzi Broniewskiego (poglądy Szczuki to „daleko posunięty radykalizm społeczny o odcieniu anarchistycznym” spotykający się z „powszechną wrogością”<sup>160</sup>) oraz Krzywickiej („nie mogłam się w żaden sposób pogodzić z bredzeniem publikowanym w «Bloku», a w każdym razie czułam się niezdolna do pisania bez sensu”; *Wg*, s. 101) nie zachęca do poszukiwania jej związków z myślą konstruktywistyczną. A jednak znajdujący się tuż po krytyce „bredzenia” w „Bloku” fragment poświęcony „objawieniu” Le Corbusiera świadczy o głębokiej fascynacji „genialnymi ideami” tego „wielkiego architekta i urbanisty”. Mimo że idee Le Corbusiera nie przeszły pomyślnie próby rzeczywistości – ich realizacja otworzyła piekło „monotonnych, chandrycznych osiedli bez wyobraźni, budynków-potworów nie na miarę i możliwości ludzkiego istnienia” – niezmiennie genialne wydawały się Krzywickiej jego projekty kamienic i domów jednorodzinnych „bez ciemnych podwórek [...], bez suteryn, gdzie «Jaś nie doczekał», bez morderczych zarówno zimą, jak i latem poddaszy. Okna na całą ścianę, płaskie dachy, mogące służyć jako tarasy”; jego koncepcja nowego wspaniałego świata, w którym i robotnik, i inteligent mieli

<sup>158</sup> I. Krzywicka, *Wspomnienie o Szczuce*, w: tejsze, *Wielcy i niewielcy*, dz. cyt., s. 127.

<sup>159</sup> W. Broniewski, *Mieczysław Szczuka*, WL 1927, nr 35, s. 4.

<sup>160</sup> Tamże.

„prawo do słońca, powietrza i zieleni”; jego wiara, że w nowych mieszkaniach można wychować „nowych, dojrzalszych, bardziej świadomych i szczęśliwszych ludzi” (Wg, s. 101). Z konstruktywistycznego „bredzenia” w „Bloku” i „Dźwigni” przyswoiła więc Krzywicka modernistyczną myśl architektoniczną<sup>161</sup> i poglądy Szczuki z późnego okresu<sup>162</sup>, gdy jego uwagę przykuwało budownictwo jako „wskaźnik stanu materialnego, «stopy życiowej», zakresu wymagań i potrzeb życia codziennego, kultury, przynależności klasowej”<sup>163</sup> jednostki.

Warto kilka słów poświęcić architektonicznej myśli Le Corbusiera, ponieważ związana była ona z myślą lewicową, bliską Krzywickiej i jej środowisku, i wychodziła naprzeciw ich marzeniom o bezklasowej wspólnocie wolnych i szczęśliwych ludzi. Wystarczy przypomnieć, że Le Corbusier urodził się w szwajcarskim mieście La Chaux-de-Fonds, czyli dziewiętnastowiecznym centrum anarchizmu, a jego dziadkowie byli zwolennikami Michaiła Bakunina. Zasympiłował on niektóre poglądy Alfreda Loosa, Tony’ego Garniera, Theo van Doesburga i grupy De Stijl z Holandii, Bauhausu w Niemczech i konstruktywizmu radzieckiego. Przyswoił sobie np. koncepcję Loosa: „ornament to zbrodnia i tylko zdegenerowani artyści i kryminaliści czują potrzebę dekoracyjnych upiększeń”<sup>164</sup>.

Loos dowodził – pisze Charles Jencks – że intelektualista w odróżnieniu od niewykształconego prostaka czerpie przyjemność z wyższych uczuć, jakie wzbudza w nim na przykład muzyka Beethovena i dlatego nie czuje potrzeby ornamentacji. Europejski intelektualista miał być, prawdopodobnie, końcowym produktem ewolucji kulturalnej. Podczas gdy prymitywny dzikus tatu-

<sup>161</sup> Zainteresowanie architekturą na łamach „Bloku” nasilało się wraz ze zwiększającym się wpływem Szczuki na linię pisma. W pierwszym roku istnienia „Blok” (numery 1–9) starał się prezentować najwybitniejsze osiągnięcia w dziedzinie nowoczesnej muzyki, literatury i teatru. O ile pierwszy numer zawierał teksty anonimowe, co robiło wrażenie, że „Blok” reprezentuje całe środowisko awangardy plastycznej, o tyle pod koniec roku 1924 wyraźne już były różnice między Szczuką i Władysławem Strzemińskim, a Henryk Stażewski ustąpił z komitetu redakcyjnego. „Blok” z roku 1925 (nr 10) w całości został poświęcony krytyce Międzynarodowej Wystawy Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu, a z roku 1926 (numer 11, ostatni) – architekturze. Numer ten, wydany w związku z I Międzynarodową Wystawą Architektury Nowoczesnej w Warszawie, zawierał teksty napisane przez jej uczestników oraz dużą ilość reprodukcji.

<sup>162</sup> Patrz: A. Stawar, *Idee i działalność Mieczysława Szczuki*, w: tegoż, *Szkice literackie*, Warszawa 1957; A. Stern, M. Berman, *Mieczysław Szczuka*, Warszawa 1965; A. Stawar, *Mieczysław Szczuka na tle swoich czasów*, w: *Ze studiów nad genezą plastyki nowoczesnej w Polsce. Między ekspresjonizmem a konstruktywizmem*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966.

<sup>163</sup> M. Szczuka, *Sztuka a rzeczywistość*, „Dźwignia” 1927, nr 4, s. 12.

<sup>164</sup> Ch. Jencks, *Le Corbusier – tragizm współczesnej architektury*, przeł. M. Biegańska, Warszawa 1982, s. 20.

ował ciało i prerażały go gładkie, puste powierzchnie, wyżej rozwinięte jednostki mogą się obyć bez tych prowadzących do przesytu upiększeń i zastąpić je wzniosłymi i prostymi ideami przemawiającymi do umysłu<sup>165</sup>.

Podobnie myślał utopijny socjalista, architekt Tony Garnier, który stosował nie tylko nowe materiały, takie jak żelazobeton, ale i nową estetykę – „odarty z ozdób, gładki klasycyzm”<sup>166</sup>. Z Bauhausem łączył Le Corbusiera podobny stosunek do światła. Ostatecznie stworzył on oryginalną koncepcję *machine à habiter* – maszyny do mieszkania, która miała być jednocześnie *machine à emouvoir* – maszyną do wywoływania wzruszeń, oraz koncepcję *la ville radieuse* – miasta promienistego.

Zwornikiem swojej wizji architektury uczynił Le Corbusier światło, przede wszystkim słoneczne, ale także sztuczne, elektryczne, które uważał za budulec przestrzeni, źródło zdrowia i szczęścia oraz symbol nowoczesności. Do malarskiej wrażliwości Le Corbusiera przemawiały racjonalistyczne argumenty dziewiętnastowiecznych higienistów, przekonanych, że *mycobacterium tuberculosis* „żeruje w cieniu, w obskurnych suterrenach czynszowych kamienic i podwórek studni”<sup>167</sup>. Dlatego uważał, że „budynek trzeba usadzić w oczyszczonej przestrzeni” i „eksponować jego przeprute licznymi otworami elewacje na intensywne kąpiele słoneczne”<sup>168</sup>. Tworzył projekty osiedli mieszkalnych, w których zacierałyby się różnice społeczne dzięki szeroko rozumianemu „puryzmowi” – standaryzacji budownictwa, precyzji wykonania, rezygnacji z ozdobników, zapewnienie każdemu lokalowi nowoczesnego wyposażenia i dostępu do osobnego ogrodu. Uważał, że architektura nowoczesna to zarazem uosobienie antycznych cnót powściągliwości, godności i prostoty oraz apolityczna działalność społeczna zdolna uszczęśliwić wszystkich ludzi bez przelewu krwi.

O trwałości i szczerości uznania Krzywickiej dla projektów Le Corbusiera oraz Bauhausu świadczy entuzjazm, z jakim przystąpiła do kupna działki w Podkowie Leśnej i budowy domu letniego. O nowym osiedlu mieszkalnym w Podkowie pisała w roku 1934 jak o zrealizowanej utopii, znanej dotąd tylko z pism socjalistów i awangardowych architektów:

Na pozór zwykłe osiedle podwarszawskie, w istocie – inna planeta. [...] Tu, w Podkowie, a zapewne i w innych osiedlach podwarszawskich wytwa-

<sup>165</sup> Tamże.

<sup>166</sup> Tamże, s. 21.

<sup>167</sup> D. Jędruch, *Zwornik naszego systemu życiowego. Le Corbusier o świetle w architekturze*, „Autoportret” 2008, nr 4/2009, nr 1, s. 42.

<sup>168</sup> Tamże.

rza się osobny i nowy tryb życia. Obcowanie z przyrodą może jeszcze intymniejsze niż na tzw. „prawdziwej wsi”, gdzie pracują na ziemi inni, obcy ludzie, o ponurych i niechętnych spojrzeniach, ludzie, z których się żyje i którzy o tym dobrze pamiętają. Tu nie ma zasmucających czworaków ani – tuż za pięknym dworem – krytych słomą chałup wiejskich, słowem, właśnie w tym wycinku globu nie ma kwestii społecznej. Każdy tu jest u siebie, odcięty od świata, zamknięty na swoją siatką drucianą niemal hermetycznie, może zbyt hermetycznie, gdyby nie to, że miasto tak blisko, z całym swoim niepokojem, obolałością, napięciem myśli, intensywnością istnienia<sup>169</sup>.

W tej przestrzeni oczyszczonej z „kwestii społecznej” zbudowała Krzywicka modernistyczną willę, wspomniany wcześniej tzw. Szklany Domek. Jedyne opis pierwotnej postaci tego budynku znajduje się w *Wyznaniach gorszycielki*:

Projekt, jak na owe czasy, był niezwykle nowoczesny i budził wielką sensację w okolicy. Przede wszystkim płaski dach – o który niegdyś tak walczyli formiści i Szczuka, a który wówczas wydawał się nie do pomyślenia w naszym klimacie. [...] Poza tym domek stał niejako odwrócony tyłem do ulicy, skąd widać było tylko ślepą ścianę zarośniętą różami, wąskie okno kuchenne, drzwi wejściowe, wąski, długi tarasik i wystająca nad nim pośrodku górną ścianę – złożoną z bardzo widocznych, zachodzących na siebie desek. Nieliczni wówczas mieszkańcy Podkowy obrazili się zgodnie za to właśnie, że odwróciłam się tyłem do ulicy, czyli do nich. [...] Właściwy front domu wychodził na ogród, który stwarzał wrażenie głębi. I znów z tamtej strony było coś, co raziło ówczesne gusta. Oto living miał całą jedną ścianę oszkloną. Wchodziło się więc przez wąski korytarz do niewielkiego i dość niskiego przedpokoju, a stamtąd drzwi prowadziły do livingu. Od razu otwierała się ogromna perspektywa na wielki pokój i na ogród, wchodzący niemal do mieszkania. [...] W dodatku living był o metr wyższy niż sypialne pokoje, miał 4 metry wysokości, co robiło tym większe wrażenie. [...] Dom był więc parterowy, trójdzielny w przekroju. 1/3 stanowiły dwie jednakowe sypialnie, 1/3 living i przedpokój, 1/3 mała sypialnia, łazienka, korytarzyk do kuchni, kuchnia z alkową, zejście do piwnicy i wejście na stryszek. Tak, że dom był funkcjonalny nie tylko z zewnątrz (Wg, s. 223–224).

Szklany Domek Krzywickiej, zaprojektowany przez Maksymilianą Goldberga<sup>170</sup>, znajdował uznanie wyłącznie w środowisku plastyków

<sup>169</sup> I. Krzywicka, *Podkowa Leśna*, WL 1934, nr 33, s. 4.

<sup>170</sup> Maksymilian Goldberg był jednym z założycieli Stowarzyszenia Architektów Polskich i przewodniczącym komitetu redakcyjnego czasopisma „Architektura i Budownictwo”, autorem wielu projektów dla instytucji państwowych i przedsiębiorstw oraz właścicielem kamienic, domów jednorodzinnych. Laureat wielu nagród międzynarodowych. Patrz: S. Łoza, *Maksymilian Goldberg (1895–1942)*, w: „Polski Słownik Biograficzny” t. VIII, Warszawa 1959, s. 208. Patrz też: I. Wiśłocka, *Awangardowa architektura polska 1918–1939*, Warszawa 1968.

i architektów, np. projektantów Towarzystwa Osiedli Robotniczych<sup>171</sup>. Nawet obecnie, po dość radykalnej przebudowie dokonanej przez powojennych właścicieli<sup>172</sup>, nadal przypomina pierwsze wille projektowane przez Le Corbusiera czy architektów Bauhausu, np. Haus Am Horn z Weimaru<sup>173</sup>. Dla Krzywickiej jej dom letni był jeszcze jednym wyrazem poglądów lewicowych, gestem aprobaty dla awangardy artystycznej równoznacznej z rewolucją społeczną: „odnowienie architektury” (polegające np. według Theo van Doesburga na „przełamaniu dualizmu ściany i otwarcia, wnętrza i zewnątrz” dzięki oknom – miejscom „otwartym”, „aktywnym”, „przeciwdziałającym zamknięciu ścian”, oraz na „przeciwstawianiu symetrii – stapienia części nierównych, tj. tych części, które różnią się swym charakterem funkcjonalnym, miarą, wagą, półcieniem, stosunkiem”<sup>174</sup>) utożsamiała z „Wielką Przemianą”, w której chciała brać udział. Dla pozostałych osób, nawet tych z bliższego otoczenia Krzywickiej, np. Magdy Arskiej, zaangażowanie awangardowego architekta do budowy domu w Podkowie stanowiło jeszcze jeden dowód na świadomie tworzoną wizję „odważnej gorszycielki i skandalistki”, która po prostu „chciała mieć coś specjalnego, nowoczesnego, z wielką [...] szybą w salonie otwartą na zieleń” (*Dżg*, s. 35).

## 5. Sztuka i moralność, czyli „Biblioteka Boya”<sup>175</sup>

Krzywicka nie ceniła uniwersytetu, regularne studia polonistyczne nie odegrały w jej życiu „większej roli”, a nawet „wydawały się [...] dość odpychające” (*Wg*, s. 106). „Prawdziwym uniwersytetem” były rozmowy z matką, przyjaciółmi, mężem, teściem, Boyem (*Wg*, s. 87 i in.). Do roku

<sup>171</sup> F. Lewicki, *Różne bywają dachy nad głową*, WL 1938, nr 52/53, s. 38.

<sup>172</sup> Zdjęcie stanu obecnego budynku: A. Tuszyńska, *Krzywicka. Długie życie gorszycielki*, wyd. II zmienione, Kraków 2009, s. 129.

<sup>173</sup> Eksperymentalna willa Haus Am Horn, zaprojektowana przez Georga Muchego, powstała zgodnie z „konceptcją budynku «pasywnego» wykorzystującego energię słoneczną”. Wszystkie pomieszczenia zostały w niej usytuowane zgodnie z ich funkcją, tzn. po stronie północnej okna spiżarni i klatka schodowa prowadząca do piwnicy chroniły dom przed wychłodzeniem, a przestrzeń mieszkalna otwierała się na południe i zachód. Pracownia pana domu miała ogromne okna, a pokój pani domu wychodził na ogród. (M. Siebenbrodt, *Koncepcje światła w Haus Am Horn*, przeł. E. Ranocchi, „Autoportret” 2008, nr 4/2009, nr 1, s. 23).

<sup>174</sup> T. van Doesburg, *Odnowienie architektury*, „Blok” 1924, nr 3–4, s. 12–13.

<sup>175</sup> Podrozdział ten stanowi skróconą wersję artykułu: „*Le plaisir du text*” po polsku. *O języku krytyki literackiej Tadeusza Żeleńskiego-Boya*, w: *Kreowanie światów w języku mediów*, red. P. Nowak, R. Tokarski, Lublin 2007.

1928, który przyniósł Krzywickiej i Żeleńskiemu zarazem „miłość, niepotrzebną, trudną, powikłaną” i „wspólne przemyśliwanie na tematy przemian obyczajowych we współczesnym społeczeństwie” (Wg, s. 208–209), autor *Słówek* dał się poznać głównie jako tłumacz i popularyzator literatury francuskiej, autor kabaretowy oraz recenzent teatralny i felietonista pism codziennych. Po roku 1928 Boy poszerzył swoje zainteresowania o tematykę prawnobyczajową i polonistyczną, a Krzywicka na dobre wkroczyła do publicystyki i literatury, pisząc felietony obyczajowe, reportaże, powieści. Autorka *Wyznań gorszycielki* wielokrotnie podkreślała, że romans przyniósł obojgu rozkwit sił twórczych, zapoczątkował najważniejszą i najpłodniejszą dekadę w ich pracy intelektualnej; ona po „epoce” rówieśników – Szczuki czy Stawara – znalazła wsparcie emocjonalne i intelektualne w dużo starszym partnerze, dzielącym jej zainteresowanie subtelnościami psychologicznymi w relacjach międzyludzkich i przemianami powojennej obyczajowości; on spotkał kobietę, z którą zrealizował model stosunku damsko-męskiego, przejęty z kultury francuskiego oświecenia, oparty na równowadze „mózgu” i „płci”. W modelu kultury romańskiej, liberalnej, świeckiej, kosmopolitycznej, propagowanym przez Boya, spełniały się marzenia Krzywickiej o byciu jednostką wolną i autonomiczną, wyzwoloną z determinant wyznaniowych, klasowych i płciowych, wchodzącą w dobrowolne związki z przedstawicielami międzynarodówki Rozumu. Biblioteka Boya to dla Krzywickiej symbol wszystkiego, do czego pretendowała, to przepustka do lepszego świata:

Czyż trzeba jeszcze mówić i wyjaśniać, czym jest Biblioteka Boya? [...] Wydaje mi się, że kto sobie rzetelnie przyswoił te sto tomów łącznie z przekładami, kto się w nich rozczytał i rozmyślał, ten siłą rzeczy, kimkolwiek by był z pochodzenia czy z wykształcenia, przechodzi do rzędów elity intelektualnej<sup>176</sup>.

Przy literaturze i kulturze francuskiej trwał Boy wiernie, od czasów swojej młodości do końca dwudziestolecia międzywojennego<sup>177</sup>. Jego

<sup>176</sup> I. Krzywicka, „*Lamiel*”, *nowa kobieta czyli setny tom Biblioteki Boya*, „Świat Kobiety” 1930, nr 11, s. 247.

<sup>177</sup> Patrz: A. Stawara, *Tadeusz Żeleński-Boy*, Warszawa 1958; S. Sterkowicz, *Po prostu Boy. Kronika życia i twórczości Tadeusza Boya Żeleńskiego*, Toruń 1994; W. Weintraub, *Boy, Mickiewicz i poloniści*, w: tegoż, *Od Reja do Boya*, Warszawa 1977; B. Winklowska, *Nad Wisłą i nad Sekwaną. Biografia Tadeusza Boya-Żeleńskiego*, Warszawa 1998; R. Zimand, *Trzy studia o Boyu*, Warszawa 1961; T. Żeleński-Boy, *Pisma*, red. H. Markiewicz; tu: J. Kott, *Satyryk i pamiętnikarz Młodej Polski*, t. I, Warszawa 1956; M. Janion, *Mickiewicz z brązu i Mickiewicz żywy*, t. IV, Warszawa 1965; H. Markiewicz, *Kampania fre-*

przekładom przyświecała myśl o przeorientowaniu kultury polskiej, tłumaczył zatem średniowieczną i renesansową literaturę śmiechu, moralistów XVI i XVII wieku, pisarzy oświecenia, wielkich prozaików wieku XIX i XX. Zwracał przy tym szczególną uwagę na utwory poruszające „wiecznie na nowo przeżywany problem miłości, wiekuistą apoteozę jej samej wraz z całym bezmiarem jej nędz, kłamstw, jej wzniosłości i upodlenia, czci i honoru, z całym pijaństwem szczęścia i tragizmu niedoli”<sup>178</sup>. Tak zakrojony wysiłek translatorski miał zrównoważyć wpływy polskich poetów romantycznych i uczynić z pisarzy francuskich polskich „klasyków”<sup>179</sup>. Boy bronił przy tym drastyczności tematów, ujęć i języka niektórych pisarzy dawnej Francji, uważał bowiem, że także „poprzez drastyczności formy właściwe całej epoce” można dostrzec „wartości ludzkie, obyczajowe i literackie w niej zawarte”<sup>180</sup>. Klasycyzm nie oznaczał dla niego tragizmu i patosu, lecz „dążenie do porządku w myśleniu, do konstrukcji, do uogólnienia, poczucie miary, smaku i formy”<sup>181</sup>. Łączył go z racjonalnym, laickim i humanitarnym nurtem kultury francuskiej, z jego hasłami wolności i godności jednostki, afirmacji życia doczesnego, harmonii między „mózgiem” i „płcią”. Uznanie erotyki za istotny element egzystencji i źródło twórczości artystycznej decydowało, zdaniem Boya, o wyjątkowości kultury francuskiej: „Dzięki temu nigdy intelekt nie staje się czymś oderwanym od życia, ale przeciwnie czerpie soki w najżywniejszych instynktach, nigdy z drugiej strony erotyzm nie wyradza

*drowska Boya*, t. V, Warszawa 1956; W. Czapliński, „*Marysienka Sobieska*” w *oczach historyka*, t. VII, Warszawa 1956; J. Kott, *Biblioteka Boya*, t. VIII, Warszawa 1957; J. Błński, *Szeksper przekładu*, t. XIV, Warszawa 1958, R. Zimand, *Boy-moralista*, t. XV, Warszawa 1958; J. Kott, *Dziennik Boya w osiemnastu tomach*, t. XIX, Warszawa 1963; K. Krasuski, *Spoleczne ramy literatury. Wątki socjologizujące w polskiej krytyce literackiej (1900–1950)*, Katowice 1989, tu rozdział: *Tadeusz Żeleński-Boy i zmiany społeczne*; H. Markiewicz, *Boy jako krytyk literacki*, w: tegoż, *Literatura i historia*, Kraków 1994; tegoż, *Boy-Żeleński*, Wrocław 2001.

<sup>178</sup> T. Żeleński-Boy, *Dzieje Tristana i Izoldy*, w: tegoż, *Pisma*, seria 2, t. VII, Warszawa 1957, s. 47. W dalszym ciągu pracy po tytule artykułu będą podawać numer tomu i strony za: T. Żeleński-Boy, *Pisma*, red. H. Markiewicz, seria 1: t. I–III i V–VI, Warszawa 1956; t. IV i VII, Warszawa 1957; seria 2: t. VIII–XI, Warszawa 1957; t. XII–XIV, Warszawa 1958; seria 3, t. XV–XVI, Warszawa 1958; t. XVII–XVIII, Warszawa 1959; seria 4: t. XIX–XXI, Warszawa 1963; t. XXII, Warszawa 1964; t. XXIII, Warszawa 1965; t. XXIV, Warszawa 1966; t. XXV, Warszawa 1968; t. XXVI, Warszawa 1969; t. XXVII, Warszawa 1970; t. XXVIII, Warszawa 1975; t. XXIX, Warszawa 1992.

<sup>179</sup> T. Żeleński-Boy, *Wstęp do Antologia literatury francuskiej*, XIV, s. 44.

<sup>180</sup> T. Żeleński-Boy, *Brantôme „Żywoty pań swawolnych”*, VIII, s. 133.

<sup>181</sup> T. Żeleński-Boy, *Wstęp do Antologia literatury francuskiej*, dz. cyt., s. 40.



się w sentymentalną bezmyślność i mdłą «wrażeniowość»<sup>182</sup>. Ponadto Boy akcentował znaczenie kobiet w kulturze francuskiej, które od wieków stanowiły nie tylko wdzięczny temat literacki, lecz przede wszystkim odegrały ogromną rolę jako organizatorki salonów, protektorki artystów i badaczy, współtwórcynie i czytelniczki dzieł literackich i naukowych.

Prace nad literaturą francuską wpłynęły na recenzje teatralne Boya, pisane od początku lat dwudziestych XX wieku między innymi dla warszawskiego dziennika piśsudczyków – „Kuriera Porannego”. Sam autor nazywał je „wrażeniami teatralnymi”, „felietonami”, „flirtami z Melpomeną”, porównywał je zarazem do „swobodnej rozmowy inteligentnych ludzi”<sup>183</sup> i osobistej „spowiedzi”. Formę tę, pozwalającą utrzymać równowagę między lekkością narracji, ciśnieniem erudycji i ważkością tematu, zapożyczył Boy od krytyka francuskiego Jules’a Lemaître’a, by uczynić z niej oryginalne na gruncie polskim narzędzie wypowiedzi osobistej. Wśród stałych elementów klasycznej recenzji teatralnej Boya znajdowały się informacje o samopoczuciu jej autora podczas oglądania sztuki albo pisania z niej relacji oraz o kontekście obyczajowym wydarzeń w niej przedstawionych, streszczenie fabuły, charakterystyka psychologiczna postaci, komparatystyczny passus o dziejach motywu, tematu lub typach bohaterów, podsumowująca refleksja moralna. W swoich ocenach dążył do równowagi: akceptował różne interpretacje tego samego utworu, lecz jednocześnie sądził, że wolność reżysera jest ograniczana przez sam tekst; z uznaniem przyjmował eksperymenty scenograficzne, np. w realizacjach Leona Schillera, ale uważał, że głównym „bohaterem” przedstawienia pozostać ma słowo; z szacunkiem odnosił się do polskich dramatów romantycznych, np. Juliusza Słowackiego, zarazem jednak podkreślał, że po odzyskaniu niepodległości ich moc oddziaływania na wyobraźnię Polaków wyraźnie osłabła; rewerencję dla komedii Aleksandra Fredry łączył z krytyką postawy moralnej jego szlacheckich bohaterów. Najwyżej cenił sztuki współczesne przynoszące rewelacje w dziedzinie obyczajowej i psychologicznej, dlatego przepowiadał Gabrieli Zapolskiej rychłe wejście do kanonu polskiego dramatu.

Głównym przedmiotem zainteresowania w swej sprawozdawczości teatralnej uczynił Boy „oddanie życia”<sup>184</sup>, teatr bowiem nazywał „oknem na

<sup>182</sup> T. Żeleński-Boy, *Przedmowa do pierwszego wydania „Mózgu i płci”*, VIII, s. 19.

<sup>183</sup> T. Żeleński-Boy, *Niedyskrecje teatralne*, XXII, s. 161.

<sup>184</sup> T. Żeleński-Boy, *Kleszczyński „Zwycięzca”*, XX, s. 316.

życie”<sup>185</sup>. Poddawał więc fabuły, sytuacje i zachowania postaci dramatów sprawdzianom „życiowym”, zdroworozsądkowym, w swych interpretacjach szedł często pod prąd dotychczasowej historii ich recepcji, podkreślając np. niemoralność postępów postaci dotąd gloryfikowanych przez oficjalną historię literatury (jak to się działo z bohaterami komedii Fredry). Krytycznie odnosił się do przeszłości, z jej podziałami klasowymi, hipokryzją obyczajową i hegemonią pieniądza; z zadowoleniem przyjmował zmiany powojenne: demokratyzację stosunków międzyludzkich, równouprawnienie kobiet, swobodę obyczajową, które czynią życie „milszym, swobodniejszym, szerszym”<sup>186</sup>. Ta sama tendencja widoczna jest w uprawianej przez Boya biografistyce, która rozwijała się od form krótkich, np. erudycyjnych wtrętów o pisarzu i jego epoce we wstępach do przekładów oraz w recenzjach teatralnych, poprzez dłuższe szkice pisane głównie dla „Wiadomości Literackich”, ostatecznie układające się w osobne książki. Boy unikał rozważań „filologicznych” dotyczących np. stylu czy kompozycji utworu literackiego, uważał je bowiem za suche „szkolarstwo”, faworyzował natomiast życiorys pisarza, widząc w nim najłatwiejszą drogę do zainteresowania czytelników jego dziełem. Anegdota, plotka, skandal pozwalają, jego zdaniem, oddać „puls życia pod martwą abstrakcją”<sup>187</sup> i ukazać twórców jako „ludzi żywych”. Nie tylko uważał, że znajomość biografii danego twórcy pomaga często lepiej zrozumieć dzieło, lecz sądził również, że sama osobowość może być „dziełem” i wywierać wpływ na kulturę, jak to się stało w Polsce z Narcyzą Żmichowską czy ze Stanisławem Przybyszewskim.

Wszystkie zatem dziedziny pisarstwa Boya łączy postawa „pisarza-moralisty” we francuskim znaczeniu tego słowa. Roman Zimand nazywa moralistą „autora piszącego o obyczajach, charakterach, posługującego się przy tym prozą niefabularną; najczęściej – choć nie zawsze – mistrza sentencji, aforyzmu, portretu”<sup>188</sup>. Henryk Markiewicz podaje definicję bardziej lakoniczną: moralista to „obserwator i badacz natury, kondycji i obyczajów człowieka w najrozmaitszych przejawach”<sup>189</sup>. Sam Boy podpisywał się jako Błazen i Mędrzec, co – jak chce Andrzej Stawar – ak-

<sup>185</sup> T. Żeleński-Boy, *Od Autora „Okna na życie”*, XXIV, s. 7–8.

<sup>186</sup> T. Żeleński-Boy, *Perzyński „Lekarz miłości”*, XXII, s. 430.

<sup>187</sup> T. Żeleński-Boy, *Brązownicy*, IV, s. 76.

<sup>188</sup> R. Zimand, *Boy-moralista*, XV, s. 8.

<sup>189</sup> H. Markiewicz, *Boy jako krytyk*, w: tegoż, *Literatura i historia*, Kraków 1994, s. 242.

centuje „praktyczne umiłowanie mądrości, prymat intelektualnego stosunku do rzeczywistości, krytycyzm w stosunku do ustalonych wierzeń i obyczajów, branie wszystkiego na rozum”<sup>190</sup>. Autor *Słówek* wielokrotnie w swoich wypowiedziach podkreślał, że wartości, poglądy, obyczaje, instytucje są historycznie zmienne; ujawniał względność i nietrwałość systemów etycznych i hierarchii wartości; demaskował autorytety i rozwiewał tworzone przez nie iluzje. Od pisarza wymagał przede wszystkim „szczerości”, a od literatury, by była „niemoralna”, tzn. by obrażała „poczucia moralne swoich współobywateli”<sup>191</sup>, co dla Boya oznaczało walkę o prawdę o człowieku, czujność wobec wszelkich przejawów kostnienia pojęć i hipokryzji. Podstawowe zadania pisarza polegać ma, jego zdaniem, na rewizji stosunku społeczeństwa do samego siebie: „igraniu z najbardziej uświęconymi pojęciami, z najbardziej czcigodnymi uczuciami, [...] prowokowaniu [...] demaskujących dyskusji, wpuszczaniu powietrza, ośmieszeniu do myślenia”<sup>192</sup>. Pisarz organizuje „giełdę ducha”: „dyskusje, rewizje – w których każde pokolenie ustala swój stosunek do danego twórcy”<sup>193</sup>. Krytyka literackiego czynił Boy „pośrednikiem w miłości” czytelnika do tekstu; twierdził, że po „ułatwieniu porozumienia” dobry krytyk musi umieć „dyskretnie się wycofać”<sup>194</sup>. Celem ostatecznym tak zakrojonej pracy literackiej i krytycznej było poszerzenie sfery wolności jednostki oraz zmniejszenie ilości cierpienia ludzkiego, o czym pisał w felietonie *Nieco pedagogii* z roku 1930:

Nie ma większego wroga szczęścia ludzkiego na ziemi niż owa jakaś zdumiewająca beznamiętność, przywiązująca się fanatycznie do rzeczy dawnych, choćby najmniej odpowiadających obecnej rzeczywistości. Dlatego też nie ma ważniejszego zadania dla pisarza niż rozbijając te skostniałe kompleksy pojęć, rewidować je nieustannie i wciąż podważać tzw. moralność. Mówię „tak zwaną”, bo z istotną moralnością nie ma ona nic wspólnego. Moralność to jest gojenie krzywd, ucisku i nieszczęść, to jest ład społeczny, a nie bezład, jaki powstaje między formułkami a życiem. Nie ma nic niemoralniejszego niż wtłaczanie życia w formy, w których się ono pomieścić nie może i poza które wszystkimi szczelinami pryska<sup>195</sup>.

<sup>190</sup> A. Stawar, *Tadeusz Żeleński-Boy*, dz. cyt., s. 92.

<sup>191</sup> T. Żeleński-Boy, *O literaturze niemoralnej*, VI, s. 11.

<sup>192</sup> T. Żeleński-Boy, *List otwarty do pani Izy Moszczeńskiej z „Kuriera Warszawskiego”*, XVI, s. 330.

<sup>193</sup> T. Żeleński-Boy, *Dziwna przygoda pierwszej powieści Stendhala*, XII, s. 75.

<sup>194</sup> T. Żeleński-Boy, *Mózg i pleć*, VIII, s. 18.

<sup>195</sup> T. Żeleński-Boy, *Nieco pedagogii*, XVII, s. 244–245.

Ten radykalny w istocie program artystyczny i społeczny podawał Boy-moralista wzorcową polszczyzną, której cechy najtrafniej scharakteryzował Henryk Markiewicz:

Sienkiewiczowska przejrzystość, rytmiczna wymiennność zdań rozbudowanych i zdań krótkich, proporcjonalność członów składniowych w zdaniu i zdań w wypowiedzeniu wielowypowiedzeniowym, wysoka spójność tekstu, którego odbiorem sterują obficie stosowane spójniki nawiązujące i uwydatniające [...] Dodajmy tylko, że proza ta przemawia zazwyczaj spokojnie, bez podnoszenia głosu, słowem celnym i oszczędnym, stroniąc od wytartej ornamentyki i szumnego patosu; trudno przecenić jej znaczenie dla wyparcia stylu kwiecistego i banalnej młodopolszczyzny z wypowiedzi krytycznych. Swą energię czerpie głównie z ironii i wyrażeń języka potocznego. Jest niewymuszona i bezpretensjonalna, a jednocześnie precyzyjna i elegancka, nawet wtedy, gdy używa „słów grubych”<sup>196</sup>.

Słownictwo Żeleńskiego uruchamia konsekwentnie kod erotyczny i naprowadza w ten sposób na propagowany przez niego „model przyjemności tekstu”, model literatury – pisania i czytania literatury oraz czytania i pisania o literaturze – jako aktywności angażującej jednocześnie intelekt, emocje i zmysły. Ten sposób myślenia o literaturze występuje przede wszystkim w tych tekstach Boya, które spełniają kryteria felietonu lub zbliżają się do niego, pozostawiają szeroki margines wolności artystycznej, pozwalają autorowi przyjmować zarazem postawę mędrca i błazna. Obecny jest więc przede wszystkim w szkicach o literaturze francuskiej (np. w trzynomowej edycji *Mózgu i płci*, 1926–1928), recenzjach teatralnych (np. w dziesięciu wieczorach *Flirtu z Melpomeną*, 1920–1932), relacjach z podróży (np. *Wrażeniach paryskich*, 1927), wspomnieniach (np. *Ludziach żywych*, 1929), felietonach (np. zebranych w tomach *Brewerie*, 1926; *Plotki... plotki...*, 1927; *Marzenie i pysk*, 1930). W tekstach polemicznych, zaliczanych do „kampanii” antybrązowniczych i społecznych – jak łatwo się domyślić – występuje inny typ dyskursu.

„Model przyjemności tekstu” wiąże się z pozytywistyczno-naturalistycznymi podstawami „dekadenceckiego” światopoglądu Boya. Nazwanie tego pisarza dekadentem to posunięcie śmiałe, jako że on sam nie tylko starał się unikać tego słowa i rzadko określał któregoś z pisarzy tym mianem, lecz także ukrywał własne przeświadczenia, które pozwoliłyby go umieścić w gronie tych, „co nie wierzą w nic”. Dlatego o wiele łatwiej

<sup>196</sup> H. Markiewicz, *Wstęp*, w: T. Żeleński-Boy, *O literaturze niemoralnej*, dz. cyt., s. 20–21.

przyłapać go na używaniu sformułowań, które odsłaniają pozytywistyczne i naturalistyczne fundamenty jego myślenia, tak głęboko uwewnętrznione, że aż uznane za „naturalne” przez jego generację. Należą do nich przede wszystkim scjentyzm, organicyzm oraz myślenie analogiami jako sposób dochodzenia do prawdy i rozwoju wiedzy. Boy traktował więc narody, społeczeństwa, kultury, artystów, dzieła sztuki jako żywe całości, rozwijające się w ramach granic, jakie posiada każdy żywy organizm. W przypadku literatury zakładał istnienie kolejnych faz wzrostu odpowiadających naturalnemu dojrzewaniu, które następują po sobie w sposób nieunikniony – jak następuje kres życia organizmu, tak też następuje przesilenie społeczeństwa, kultury, literatury, talentu. Proces przekształcania doświadczenia indywidualnego w dzieło literackie wyobrażał sobie jako funkcję fizjologiczną; artystę porównywał do rośliny, zwierzęcia lub zjawiska przyrodniczego, a dzieło literackie – do wydzieliny, kwiatu, owocu bądź wytworu przyrody nieożywionej. Wobec procesu twórczego jako procesu „naturalnego” i w niewielkim stopniu poddającego się kontroli rozumu, Boy przyjmował – jedyną możliwą w takiej sytuacji – postawę obserwatora i admiratora<sup>197</sup>.

Uznanie aktywności artystycznej za aktywność organiczną oznaczało strącenie artysty z piedestału, na którym umieścili go w XIX wieku romantycy, a później pozytywiści. Boy nie widział w pisarzu ani romantycznego rewelatora prawd uchwyconych intuicyjnie, a niepodlegających rozumowi, ani pozytywistycznego obserwatora i wychowawcy społeczeństwa, lecz człowieka zależnego od instynktów, praw biologicznych i społecznych, niepodlegających ocenom etycznym. Należy do społeczeństwa tak samo, jak każdy inny człowiek, a podjęty przez niego rodzaj aktywności, np. twórczość oryginalna czy przekłady, to raczej wynik wewnętrznego, biologicznego przymusu, a jeszcze częściej – nałogu spowodowanego organiczną skazą niż efekt wolnego, świadomego wyboru. Dzieła powstające w ten sposób nie poddają się kwalifikacji moralnej, nie służą – jak jeszcze w romantyzmie czy pozytywizmie – otwarciu na absolut, wewnętrznej iluminacji, wprowadzeniu harmonii, celowości i stosowności w życie ludzkie, tak społeczne, jak też indywidualne<sup>198</sup>. Życie literackie, przemienność prądów i epok, wpływy zagraniczne na piśmiennictwo rodzime również przedstawiał Boy na podobieństwo życia organiczne-

<sup>197</sup> T. Żeleński-Boy, *Mickiewicz a my*, IV, s. 33.

<sup>198</sup> T. Żeleński-Boy, *Nowa rozpusta. Słowo wstępne wygłoszone przed odczytem Marcellego Bouterona*, XII, s. 617; *Paul Cazin – czy Paweł Kaziński?*, XVIII, s. 128–129.

go, stąd obecność w jego języku krytycznym licznych sformułowań typu „żyła poezji”, „dojrzewanie” lub „skraplanie” geniuszu, „szczepienie” bądź „chłonność” nowinek literackich, „krażenie” czy „spęcznienie” soków twórczych. Metaforykę organiczną stosował szczególnie często w polemikach ze strażnikami czystości kultury polskiej oraz w artykułach propagujących literaturę francuską, w których wielokrotnie podkreślał zbawienne działanie pierwiastków obcych na każdą literaturę narodową. Swoich adwersarzy uspokajał, przypominając, że „po każdej fali cudzoziemszczyzny (humanizm, wiek oświecenia, romantyzm etc.) widzimy wspaniałe spęcznienie własnych soków twórczych”<sup>199</sup>. Dowodził ponadto wielokrotnie, że wpływ kultury francuskiej na kulturę polską był zawsze „dobroczynny”, bo „zgodny z naszym naturalnym dobrem”. Tłumaczył niestrudzenie, że Paryż zawdzięcza swoją pozycję kulturalnej stolicy Europy otwartości na inspiracje zagraniczne, umiejętności ich „przeszczepiania” do organizmu Francji, a następnie ich twórczego przekształcania w dzieła oryginalne. W otwartości na inspiracje obce, szczególnie francuskie, widział Boy szansę na rozwój literatury polskiej<sup>200</sup>.

Wśród wszystkich swoich zajęć pisarskich Żeleński zdecydowanie wyróżniał popularyzowanie i tłumaczenie literatury francuskiej. Historię swojego „romansu z Francją” opowiedział kilkakrotnie w osobnych tekstach, z których najważniejsze to *Jak zostałem literatem*, *Mój romans z Francją*, *Moje wyznania*, *Coś na kształt wspomnienia* oraz wstępy do zbiorów *Mózg i płeć*. Poszczególne epizody tego „romansu” rozproszył ponadto w wielu artykułach podejmujących tematykę często dość odległą od literatury. Jego początek wiązał Boy z kryzysem kultury na przełomie XIX i XX wieku, z doświadczeniem zagubienia jednostki, która rozpaczliwie poszukuje takiej hierarchii wartości i stylu życia, które zapewniłyby poczucie bezpieczeństwa i sensu w nieprzyjnym świecie. Świadomość dorastającego chłopca, który wkuwał francuskie słówka pod okiem guwenera, a w tajemnicy czytał francuskie „powieści światowe”, to świadomość dekadenta poszukującego w literaturze zapomnienia, wyrwania z rzeczywistego, nudnego, określonego przez naukę „tu i teraz” w krainę marzenia, zmysłowości, erotyki<sup>201</sup>. Pobyt w Paryżu to dla Boya czas nie tyle studiów medycznych, ile „rozkosznego” obcowania z literaturą fran-

<sup>199</sup> T. Żeleński-Boy, „Polskim butem” w obce bóstwa, VI, s. 33.

<sup>200</sup> T. Żeleński-Boy, Zjazd PEN-Clubów w Warszawie, VI, s. 113.

<sup>201</sup> T. Żeleński-Boy, *Mój romans z Francją*, II, s. 315; *Coś na kształt wspomnienia*, VIII, s. 26.

cuską. Tęsknotę za literaturą francuską i paryską piosenką po powrocie do kraju odczuwał „fizycznie”<sup>202</sup> i aby ją uśmierzyć zaczął tłumaczyć książki, z którymi „tyle przeżył w łóżku”<sup>203</sup>. Pracę nad przekładem nazywał „perversją” i „rozpusztą stylów”<sup>204</sup>. Efektem końcowym płomiennego „romansu z Francją”, jak pisał o sobie Boy, był nowoczesny człowiek, mężczyzna, pisarz, Polak, który zawdzięczał Francji kulturalny „kapitał na całe życie” i „rozstrzygnięcie o jego dalszym biegu”<sup>205</sup>.

Stosunek Żeleńskiego do literatury był zmysłowy, erotyczny, płciowy, męski. W artykule *Mickiewicz a my* dowodził, że aby pojąć piękno *Pana Tadeusza*, „trzeba być f i z y c z n i e wrażliwym na poezję, [...] a to jest może jedyny prawdziwy do niej stosunek”<sup>206</sup>. W tekście autobiograficznym *Jak zostałem literatem* wymienił słowa klucze do zrozumienia swojej aktywności literackiej – „rozkosz, namiętność, lubieżność” oraz główny cel przyświecający mu w życiu – „przyjemność”<sup>207</sup>. Proces lektury porównywał np. do pocałunku, który „może być króciutki i lekki jak ulotna piosenka, może być łakomy i długi jak sześć tomów Moliera”<sup>208</sup>. Recenzjom teatralnym nadał tytuł *Flirt z Melpomeną*, ponieważ – jak się usprawiedliwiał – „omawiając przy sposobności te lub owe zagadnienia teatralne, raczej o c i e r a m się o nie, niż w n i k a m d o w n ę t r z a”<sup>209</sup>. Akt twórczy postrzegał niekiedy jako akt seksualny, np. w wypowiedziach na temat kunsztu Wyspiańskiego: „A spojrzeć, co z oktawą robi Wyspiański! Bierze ją po Słowackim, ale ani mu w głowie pytać jej, czy «ona go kocha»; gwałci ją”<sup>210</sup>, bądź Delteila: „Cóż za wirtuoz stylu! Co za orgie słów – skojarzeń, sparzeń, kopulacji słów!”<sup>211</sup>. Generalnie: wszelkie czynności związane z literaturą, począwszy od czytania, poprzez tłumaczenie, po czynności badawcze, uważał Boy za źródła przyjemności<sup>212</sup>.

<sup>202</sup> T. Żeleński-Boy, *Mój romans z Francją*, II, s. 319.

<sup>203</sup> Tamże, s. 320.

<sup>204</sup> T. Żeleński-Boy, *Setny tom biblioteki Boya. Rozmowa z Boyem-Żeleńskim*, tamże, s. 489.

<sup>205</sup> T. Żeleński-Boy, *Moje wyznania*, tamże, s. 529–530; *Moje pielgrzymki*, XVI, s. 80.

<sup>206</sup> T. Żeleński-Boy, *Mickiewicz a my*, IV, s. 53–54.

<sup>207</sup> T. Żeleński-Boy, *Jak zostałem literatem*, II, s. 310.

<sup>208</sup> Tamże.

<sup>209</sup> T. Żeleński-Boy, *Flirt z Melpomeną. Wieczór pierwszy*, XIX, s. 50.

<sup>210</sup> T. Żeleński-Boy, *Wstęp do Antologia literatury francuskiej*, VI, s. 273.

<sup>211</sup> T. Żeleński-Boy, *Zmysły... zmysły...*, XVII, s. 218–219.

<sup>212</sup> T. Żeleński-Boy, *Moje wyznania*, II, s. 527; *Brzydka książka*, VI, s. 136; *Mózg i płeć*, VIII, s. 18–19; *Historia, twórczyni mitów*, tamże, s. 390; *Moje pielgrzymki*, XVI, s. 79; *Lektura świąteczna*, tamże, s. 102–103.

Przyjemności literackich zażywał Boy tak jak dekadent zażywa narkotyki. Prawda, za którą opowiadali się pozytywiści i naturaliści, a za nimi Żeleński, wyzwolić miała człowieka z przesądów i wyzwoliła, ale zarazem wrzuciła go w próżnię moralną. Dobrem stało się to, co jednostka jako dobro odczuwa, a jedynym sprawdzianem jest ona sama, doświadczająca samej siebie i świata zewnętrznego w przepływie wrażeń. Dobrem stało się kolekcjonowanie maksymalnie zróżnicowanych doświadczeń, prowadzące do wzbogacenia wewnętrznego człowieka, intensywność wrażeń musi być jednak odpowiednio wysoka, a różnorodność – prowadzić do wyrafinowania. Tak jak dekadent mnoży przeżycia nowe, doświadczenia dotąd niedostępne, dreszcze niezwykle, czyli wszystko, co może pobudzić człowieka zużytego, znudzonego, wybrednego, tak Boy zbierał wrażenia lekturowe, dzięki którym przenosił się do „sztucznych rajów”. Ale nie były to wrażenia ze „zwykłego” czytania, przeciwko któremu buntował się jako czynności zbyt „naturalnej”. Wybierał perwersję sprzymierzoną z rozumem, ocalającą ludzką wolność w świecie rządzonego instynktami i prawami przyrody, np. celebrował przyjemność czytania *Trenów* Kochanowskiego, *Pana Tadeusza* Mickiewicza czy *Pamiętników* Paska po francusku. Kiedy mówił o perwersji, świadomie uruchamiał skojarzenia erotyczne, związane z praktykami nienaturalnymi, nieakceptowanymi, jałowymi, stąd nie tylko liczne u niego sformułowania o „współżyciu” czy „obcowaniu” z literaturą lub dziełem, ale także o „współżyciu” czy „obcowaniu” z pisarzem, np. Molierem, Balzakiem, Żmichowską. Słowa te oprócz znaczeń podstawowych, odnoszących do fizycznej bliskości osób regularnie przebywających w tej samej przestrzeni, posiadały znaczenia wtórne, odnoszące do kontaktów erotycznych. W sąsiedztwie „perwersji” i – powiedzmy – „Balzaka” uruchamiały dodatkowo skojarzenia homoseksualne.

W literackim systemie etycznym Boya istniała perwersja waloryzowana dodatkowo – gdy wiązała się z przyjemnością zmysłową, erotyczną, płciową, bez względu na to, czy heteroseksualną, czy homoseksualną, oraz waloryzowana ujemnie – gdy pozbawiona była przyjemności cielesnej, gdy odbywała się wyłącznie w umyśle. Pierwsza przynosiła ukojenie, wyrывała z codzienności, a poprzez ciało angażowała całego człowieka i wpływała w ten sposób na jego duchowość, druga zatrzymywała w rzeczywistości, angażowała jedynie rozum, a przez to nie wywoływała zmian w psychice. Pierwsza wiązała się z literaturą piękną, czytaniem poezji, tłumaczeniem powieści, oglądaniem przedstawienia teatralnego, uprawianiem krytyki



literackiej, druga – z historią literatury, czytaniem podręczników i komentarzy, uprawianiem nauki, aktywnością uniwersytecką. Kiedy Boy propagował literaturę i literaturoznawstwo francuskie, propagował ich „androgyniczność”, czyli pełnię doskonałą wynikającą z połączenia psychicznych cech kobiecych i męskich. Znajdują one popyt wśród jednostek wyrafinowanych, otwartych na zmysłowy, erotyczny, płciowy wymiar samych siebie i innych ludzi. Kiedy Boy wyrażał antypatię do literaturoznawstwa polskiego, szczególnie zaś do polskiej humanistyki uniwersyteckiej, krytykował ich „hermafrodytyczność”, polegającą na posiadaniu zewnętrznych atrybutów obu płci przy jednoczesnym braku wrażliwości erotycznej oraz cech duchowych przypisywanych kobietom i mężczyznom.

Przyjemności i wzruszenia, jakich dostarcza literatura, nie podlegają, zdaniem Boya, ocenie moralnej i nie wywołują działania w ramach/na rzecz społeczeństwa. Cel literatury i cel społeczeństwa nie pokrywają się – to, co estetyczne i erotyczne stoi w opozycji do tego, co etyczne i społeczne, jako że literatura służy wzbogaceniu wewnętrznemu jednostki, podczas gdy społeczeństwo działa na rzecz zbiorowości. Za przyjemnością tekstu nic się nie kryje, nie ma w niej żadnej tajemnicy, żadnej prawdy – jest to przyjemność przede wszystkim cielesna, dlatego Boy jest hedonistą. Przyjemność tekstu jest nietrwała, przygodna, niekumulatywna, niepodatna na przetworzenie w inny rodzaj energii, dlatego musi jej doświadczać ciągle na nowo, nieustannie smakując dzieła jeszcze nieznanne oraz kolekcjonując dzieła poznane dobrze. Dzieło literackie pełni więc funkcję stymulatora, dostarcza wrażeń, a im bardziej są one zaskakujące, silne, głębokie, tym dzieło wyżej oceniane. Pełni ono również funkcję skarbnicy nastrojów i wzruszeń, których repetycja w aktach kolejnej lektury pozwala na konfrontację z własnym Ja, potwierdza własną tożsamość, ułożenie wewnętrzne.

Przyjemność tekstu podważała tradycyjny podział na literaturę wysoką i popularną, uniwersalną i partykularną, unieważniała ustalone hierarchie; projektowała lekturę amoralną, subiektywną, a zatem otwierała przestrzeń wolności, w której czytelnik ustalał indywidualny kanon i kształcił własny gust. Ostatecznie więc Boy propagował literaturę jako szkołę dobrego smaku i niezależnego myślenia, która miała wykształcić „absolwentów” otwartych nie tylko na nowe zjawiska w życiu społecznym i kulturalnym, lecz także na nowe wizje przeszłości i przyszłości.

## 6. „Wiadomości Literackie”, czyli „żadnych dogmatów”

Tuż przed wybuchem wojny Kazimierz Wyka napisał: „Nad «Wiadomościami Literackimi» przetoczyły się liczne burze i polemiki, lecz lepszego pisma dotąd nie stworzono”<sup>213</sup>. Krzywicka jako publicystka kojarzona jest najczęściej właśnie ze środowiskiem skupionym wokół tego pisma, które stworzył w roku 1924 Mieczysław Grydzewski<sup>214</sup>. Istotnie, z „Wiadomościami Literackimi” współpracowała najdłużej, na ich łamach wypowiadała się najswobodniej, z towarzyskim kręgiem skamandrycko-wiadomościowym związała się blisko.

„Wiadomości Literackie”, pismo poświęcone sztuce, literaturze i życiu społecznemu, podobnie jak inne międzywojenne tygodniki o tym charakterze, należały do pism o stosunkowo niskim nakładzie, w latach największej popularności wynosił on ok. 15 tysięcy egzemplarzy. Jednak właśnie w okresie międzywojennym, zarówno w krajach zachodnich, jak i w Polsce, ustaliła się ranga tygodnika jako pisma idealnie łączącego potrzebę aktualności i komentarza<sup>215</sup>, i dlatego – jak pisze Andrzej Notkowski – już wówczas raczej „wybór [...] tygodnika niż dziennika świadczył o rzeczywistych przekonaniach czytelników”<sup>216</sup>. Tygodniki były wówczas pismami dla elity, ale ich treści – dzięki pozycji kulturalnej, społecznej i politycznej odbiorców – trafiały do gazet codziennych, czasopism masowych i popularnych, w konsekwencji więc pod względem oddziaływania stały na równi z pismami masowymi. Odbiorcami „Wiadomości Literackich” byli ludzie wykształceni, zainteresowani naukami humanistycznymi, przedstawiciele wolnych zawodów, prawnicy, lekarze, nauczyciele, artyści i pisarze. Pismo czytali również przedstawiciele elity administracyjnej, politycznej, intelektualnej i towarzyskiej. Chociaż tygodnik trafiał także do innych miast i na prowincję, reprezentował przede wszystkim styl bycia stołecznej inteligencji liberalnej, posiadającej szerokie horyzon-

<sup>213</sup> K. Wyka, *Czasopisma literackie*, „Rocznik Literacki za rok 1938”, red. Z. Szmydłowa, Warszawa 1939, s. 263.

<sup>214</sup> Patrz: J. Stradecki, „*Wiadomości Literackie*” 1924–1939, w: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, seria VI, t. 1, dz. cyt.; K. Koźniewski, *Zabawa w „Wiadomości Literackie”*, w: tegoż, *Historia co tydzień. Szkice o tygodnikach społeczno-kulturalnych*, Warszawa 1976; A. Zawiszewska, *Recepcja literatury rosyjskiej na łamach „Wiadomości Literackich” (1924–1939)*, Szczecin 2006; tejże, *Zachód w oczach liberatów. Literatura niemiecka, francuska i angielska na łamach „Wiadomości Literackich” (1924–1939)*, Szczecin 2007.

<sup>215</sup> A. Paczkowski, *Czwarta władza. Prasa dawniej i dziś*, Warszawa 1973, s. 125.

<sup>216</sup> A. Notkowski, *Prasa w systemie propagandy rządowej w Polsce (1926–1939). Studium techniki władzy*, Warszawa–Łódź 1987, s. 159.

ty, otwartej na nowinki intelektualne i artystyczne, tworzącej nowy kanon obyczajowy z takimi elementami, jak asymilacja mniejszości, emancypacja kobiet i nienormatywne relacje erotyczne.

Program artystyczny i ideowy „Wiadomości Literackich” został zaprezentowany w artykule wstępnym, opublikowanym w pierwszym numerze z 6 stycznia 1924 roku:

Pismo nasze stawia sobie przede wszystkim cele informacyjne. Pragnie przyczynić się w miarę możliwości do nawiązania zerwanego od dawna kontaktu ze sztuką i kulturą europejską. Pragnie wziąć udział w akcji mającej na celu zwalenie muru, który odgradzał nas od ognisk cywilizacji współczesnej. [...] Pismo nasze nie reprezentuje żadnej szkoły estetycznej. Nie walczy o tę czy inną doktrynę. Nie broni i nie chce żadnych dogmatów krępujących swobodę twórczości. Dlatego proklamuje hasło poszanowania i czci dla każdego sposobu i dla każdego objawu uczciwej pracy w imię sztuki. Ale – w myśl stawianych sobie celów ochrony wartości kulturalnych narodu – przyrzeka nieustrasłość i bezwzględność w przełamywaniu wszelkiego rodzaju wstecznictwa, kłamstwa, obłudy i fałszerstwa – społecznego zarówno jak artystycznego<sup>217</sup>.

Jak pisze Janusz Stradecki, ten program „świadomego i celowego eklektyzmu”<sup>218</sup> był „w istocie utopijny”, a „jednak w pewnym sensie urzeczywistniony”<sup>219</sup>: zakładał troskę o stan kultury polskiej i jej więzi z kulturą europejską, obiektywizm, apolityczność, działalność informacyjną i popularyzacyjną, „nowoczesność” przeciwstawioną „wstecznictwu”, publikację tekstów pisanych przez osoby identyfikujące się z różnymi opcjami politycznymi i kierunkami artystycznymi, wysoki poziom i atrakcyjność jako kryteria kwalifikacji tekstów do druku. W praktyce oznaczało to spełnianie ważnej funkcji popularyzowania zagadnień związanych ze sztuką i literaturą oraz publikowanie tekstów niemal wszystkich wybitniejszych pisarzy dwudziestolecia międzywojennego, reprezentujących często diametralnie różne wizje sztuki i oceny rzeczywistości pozaliterackiej<sup>220</sup>. Najbardziej dynamiczną grupę współpracowników „Wiadomości

<sup>217</sup> *Od redakcji*, WL 1924, nr 1, s. 1.

<sup>218</sup> J. Stradecki, *W kręgu Skamandra*, Warszawa 1977, s. 192.

<sup>219</sup> Tamże, s. 193.

<sup>220</sup> Na łamach „Wiadomości Literackich” spotykali się endecy (np. Józef Weyssenhoff, Aleksander Świętochowski, Adolf Nowaczyński) z socjalistami (np. Andrzejem Strugiem, Ignacym Daszyńskim), komunistami (np. Władysławem Broniewskim, Witoldem Wandurskim, Janem Hemplem, Andrzejem Stawarem, Henrykiem Drzewieckim, Leonem Kruczkowskim), piśmudzczykami (np. Juliuszem Kadenem-Bandrowskim, Melchiorzem Wańkiewiczem, Marią Jehanne-Wielopolską). Spotykali się pisarze o proweniencji młodopolskiej (np. Stefan Żeromski, Leopold Staff, Stanisław Przybyszewski) z futu-

Literackich” stanowili poeci grupy Skamandra<sup>221</sup>, publikujący tam oprócz wierszy recenzje teatralne, plastyczne, filmowe i muzyczne, felietony, tłumaczenia oraz artykuły o tematyce społecznej i literackiej. Linia artystyczna i ideologiczna „Wiadomości Literackich” pokrywała się do roku 1930 z modelem skamandryckim<sup>222</sup>. W sferze artystycznej oznaczało to „pozytywny stosunek do tradycji narodowej i klasyków, w szczególności do romantyków i Żeromskiego”, „negację poetyki «młodopolskiej»”, „opozycję w stosunku do autorów i kierunków skrajnie awangardowych, w szczególności do grupy Awangardy Krakowskiej” oraz zainteresowanie literaturą rosyjską<sup>223</sup>. W sferze ideologii „Wiadomości Literackie” podzielały skamandryckie sympatie do obozu Józefa Piłsudskiego i niechęć do ugrupowań nacjonalistycznych. Rozejście się skamandrytów po roku 1930 miało związek z wydarzeniami politycznymi, szczególnie z różnicowaniem się poglądów na rolę Józefa Piłsudskiego po wydarzeniach w Brześciu, które większość środowiska „wiadomościowego” przyjęła z krytycznym dystansem.

„Wiadomości Literackie” wybrały po wydarzeniach brzeskich bycie „na lewo”, bliżej im zatem było do socjalistycznego „Robotnika”, z którym zresztą regularnie wchodziły w polemiki, niż do pism piłsudczyków, jak „Droga” czy „Pion”. Maciej Urbanowski pisze o konfiguracji politycznej życia literackiego w latach trzydziestych następująco:

Po lewej stronie literackiej barykady lat trzydziestych znajdziemy więc przede wszystkim twórców i pisma sympatyzujących z komunizmem, takich jak L. Kruczkowski, W. Wasilewska, M. Czuchnowski, W. Broniewski, „Sygnały”, „Epokę”, „Lewy Tor”, „Żagary”, a także pisarzy o poglądach liberalnych i lewicowych, przeciwników prawicy, w tym także sanacji, zdeklarowanych antyfaszystów oraz wrogów nacjonalizmu, których reprezentował

rystami (np. Aleksandrem Watem, Anatolem Sternem), awangardzistami (np. Adamem Ważykiem, Józefem Czechowiczem). Pisarze wzięli się z tygodnikiem w różnych okresach jego istnienia, zdarzało się też, że po okresie współpracy przechodzili do opozycji, np. Karol Iryzkowski, Jan Nepomucen Miller, Jan Emil Skiwski, Ferdynand Goetel czy Anatol Stern.

<sup>221</sup> Skamandrycy postrzegani byli jako grupa, która najlepiej oddaje atmosferę „chwili bieżącej”, dlatego już w pierwszej połowie lat dwudziestych znalazła osobne miejsce w podręcznikach historii literatury polskiej, a jej model poezjowania stał się w ten sposób modelem kanonicznym. Patrz: M. Szyjkowski, *Współczesna literatura polska z wypisami (1863–1923)*, Poznań 1923; S. Lam, *Polska literatura współczesna (od roku 1897 do chwili bieżącej). Charakterystyki i wypisy*, Poznań 1924.

<sup>222</sup> Zob. M. Głowiński, *Grupa literacka a model poezji (przykład Skamandra)*, w: tegoż, *Prace wybrane*, t. 3 *Dzieło wobec odbiorcy. Szkice z komunikacji literackiej*, Kraków 1998; J. Zacharska, *Skamander*, Warszawa 1977.

<sup>223</sup> J. Stradecki, *W kręgu Skamandra*, dz. cyt., s. 195–196.

najpopularniejszy tygodnik Dwudziestolecia – „Wiadomości Literackie” z A. Słonimskim i T. Boyem-Żeleńskim na czele<sup>224</sup>.

Pomimo zwrotu „na lewo”, jakiego dokonały „Wiadomości Literackie” w latach trzydziestych, tygodnik był wystarczająco łagodny, by nie narażać się na zbyt częste ingerencje cenzury i by przyciągać zwolenników różnych obozów politycznych. Janina Broniewska na dowód, że poczytnym „Wiadomościom Literackim” udało się zrealizować utopię neutralności i zaangażowania jednocześnie, podaje fakt, że „tygodnik dociera także do więziennych cel, wypisywany najlegalniej przez rodziny więźniów politycznych”<sup>225</sup>.

Za patronów światopoglądowych pisma uważano angielskich liberałów – George’a Bernarda Shawa, Herberta George’a Wellsa i Bertranda Russella, a za rzecznika redakcji – Antoniego Słonimskiego, wyznawcę socjalizmu na modłę angielską, tzn. w wersji fabianistycznej<sup>226</sup> (mawiał o sobie, że jest zwolennikiem „socjalizmu scjentyficznego”, czyli połączenia „socjalizmu z nauką”<sup>227</sup>). Wskazywanie Shawa, Wellsa i Russella jako ideowych patronów tygodnika sugeruje wysoką pozycję ich twórczości w hierarchii literackiej środowiska skupionego wokół tygodnika, warto jednak pamiętać, że powoływali się na nich najczęściej Grydzewski, Słonimski i Krzywicka. Przykładali oni jednak większą wagę do poglądów swych mistrzów, ich upodobania do żywiołu polemicznego i poczucia humoru, niż do ich dorobku, z którego wybierali tylko niektóre pozycje. Działali więc zgodnie z intencjami samych autorów, głównie Wellsa i Shawa, którzy traktowali literaturę jako narzędzie do upowszechniania własnych poglądów moralnych czy historiozoficznych. „Wiadomościowe” rozumienie kultury, zgodnie ze wskazówkami brytyjskich liberałów, było dynamiczne, zakładało aktywną postawę podmiotu emancypującego się spod władzy tradycji, świadomie selekcjonującego elementy przeszłości i włączającego je do terażniejszości. Postawa aktywna umożliwiała kształtowanie kanonu narodowego zgodnie z programem „postępowców” w sytuacji szczególnie trudnej, gdyż po roku 1918 kanon poddany został ogromnemu ciśnieniu

<sup>224</sup> M. Urbanowski, *Nacjonalistyczna krytyka literacka. Próba rekonstrukcji i opisu nurtu w II Rzeczypospolitej*, Kraków 1997, s. 9.

<sup>225</sup> J. Broniewska, *Dziesięć serc czerwonych*, Warszawa 1964, s. 131.

<sup>226</sup> A. Słonimski, *Kronika tygodniowa*, WL 1934, nr 30. Cyt. za: A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1932–1935*, wstęp i przypisy R. Habielski, Warszawa 2001, s. 231.

<sup>227</sup> A. Galis, *Oko w oko z Antonim Słonimskim. Materiały do wywiadu*, WL 1935, nr 28, s. 1.

przemian obyczaju i mentalności, sposobu uprawiania polityki, interesów państwa, Kościoła, partii politycznych, dominującej klasy społecznej, wewnętrznych przemian literatury itd.

Około roku 1930 zaszły w tygodniku zmiany formalne, ideologiczne i artystyczne<sup>228</sup>. Z pisma o charakterze informacyjnym przekształcił się on w pismo o charakterze problemowym – krótkie recenzje, materiały informacyjne, wywiady, korespondencje i przeglądy prasy ustąpiły reportażom, felietonom, esejom, artykułom analitycznym i obszernym szkicom<sup>229</sup>. W latach trzydziestych znakiem rozpoznawczym „Wiadomości Literackich” były działy reportażu społecznego i podróżniczego, *Kroniki tygodniowe* Słonimskiego, kampanie obyczajowe i „antybrązownicze” Boya oraz feministyczna krytyka społeczna i literacka Krzywickiej. „Wiadomości Literackie” solidaryzowały się z Boya programem „życia świadomego”, czyli uwspółcześniania norm życia seksualnego, na który składały się: dowartościowanie erotyki jako ważnej dziedziny ludzkiej ekspresji, tolerancja dla nienormatywnych zachowań erotycznych, kontrolowanie płodności, legalizacja aborcji, rozwodów i prostytucji. Strategia Żeleńskiego: wybór roli pisarza – inteligentnego amatora, smakosza literatury, krytycznego obserwatora rzeczywistości, traktującego odbiorców jak partnerów rozmowy, a nie jak wychowanków, zgadzała się ze strategią Grydzewskiego, wszczynającego spory literackie i polemiki obyczajowe przed audytorium zaangażowanych w rzeczywistość niefachowców. Wśród naczelnych tematów poruszanych przez Słonimskiego znalazły się: polski antysemityzm, totalitaryzm w wydaniu niemieckim, włoskim i radzieckim oraz pacyfizm, uwagę autora *Kronik* przyciągały jednakże wszystkie ważniejsze wydarzenia i procesy kulturalne i polityczne oraz aktywność, nie tylko artystyczna, pisarzy polskich i obcych. Odwoływał się on często do myśli

<sup>228</sup> Do stałych współpracowników należeli wówczas krytycy literaccy, np. Karol Irzykowski, Jan Emil Skiński, Stefan Napierski, Leon Piwiński, Bolesław Dudziński, badacze literatury, np. Waław Borowy, Manfred Kridl i Waław Kubacki, historycy sztuki, np. Leon Chwistek i Mieczysław Wallis. Antoni Słonimski pisał *Kroniki tygodniowe*, reportaże krajowe – Wanda Melcer, Irena Krzywicka, Ewa Szelburg-Zarembina, reportaże zagraniczne – Ksawery Pruszyński i Antoni Sobański, felietony sportowe – Rafał Malczewski i Jerzy Mieczysław Rytard, felietony naukowe – Bruno Winawer. Dział filmowy redagowali Karol Irzykowski i Stefania Zahorska, teatralny – Jarosław Iwaszkiewicz, Irena Krzywicka, Jan Lechoń, Antoni Słonimski, muzyczny – Jarosław Iwaszkiewicz i Karol Stromenger, plastyczny – Waław Husarski i Jerzy Hryniewiecki.

<sup>229</sup> Patrz: I. Maciejewska, „Wiadomości Literackie”, „Biuletyn Krajowej Agencji Informacyjnej” 1961, nr 18; I. Maciejewska, *Z zagadnień redakcyjnych „Wiadomości Literackich”*, „Biuletyn Naukowy Wydziału Dziennikarstwa UW” 1961, nr 10; J. Stradecki, *Funkcje społeczne czasopisma*, w: tegoż, *W kręgu Skamandra*, dz. cyt., s. 192–207.

Russella i Wellsa, opartej na optymizmie historiozoficznym, zakładającym stałe dążenie społeczeństw do osiągnięcia wyższych stopni rozwoju poprzez rozum, pracę, naukę i kulturę, oraz na optymizmie gnoseologicznym zakładającym wiarę w nieograniczone możliwości poznawcze człowieka, które wykorzysta on dla dobra cywilizacji<sup>230</sup>.

Środowisko „Wiadomości Literackich” reprezentowało – najogólniej rzecz ujmując – styl myślenia przeciętnego „inteligenta postępowego” z początku XX wieku. Dawało ono sobie prawo do wypowiedzania się w imieniu pokrzywdzonych bez względu na ich pochodzenie, pozycję społeczną i poglądy, lecz oświeceniowo-pozytywistyczne źródła tej postawy ujawniały się w jej sprzecznościach, np. tolerancja nie dotyczyła ludzi religijnych lub wybierających tradycyjny model małżeństwa. Laicyzm, racjonalizm, pacyfizm „Wiadomości Literackich” czynił z nich matecznik liberalizmu intelektualnego, skupionego na nauce i sztuce, obronie wolności myśli, słowa, wyznania i orientacji seksualnej, niechętnego ortodoksji religijnej, filozoficznej i politycznej. W zakres zainteresowań współpracowników tygodnika nie wchodziły natomiast problemy gospodarcze i polityczne. Krystyna Sierocka nazwała działalność tygodnika „pedagogiką społeczną”, ponieważ kluczowe zagadnienia w tygodniku dotyczyły przewartościowania i upowszechnienia polskiej i światowej tradycji kulturalnej oraz wyrównania różnic w świadomości Polaków pochodzących z trzech zaborów poprzez wypracowanie spójnego wzorca osobowego<sup>231</sup>.

Krzywicka rozpoczęła współpracę z „Wiadomościami Literackimi” w pierwszym roku istnienia pisma, a wybór form i tematów jej publicystyki wiązał się zarówno z ewolucją artystyczną i ideową tygodnika, jak i z dynamiką jej własnej twórczości artystycznej. Przykładowo, kiedy w latach dwudziestych na łamach „Wiadomości Literackich” dominowały informacja, „wywiad i korespondencja”, czyli formy, które „w sposób łatwy, trochę plotkarski, bardzo intymny”<sup>232</sup> informowały o wydarzeniach kulturalnych i zapoznawały z pisarzami, Krzywicka zdobyła sobie uznanie w kręgu wiadomościowo-skamandryckim właśnie dzięki

<sup>230</sup> Patrz: P. Stasiński, *Poetyka i pragmatyka felietonu*, Wrocław 1982; M. Pytasz, „*Nie mam recepty na zbawienie świata*”. Wokół „*Kronik tygodniowych*” Antoniego Słonimskiego, Katowice 1987; tegoż, *Kwestia żydowska i jej konteksty w „Kronikach tygodniowych” Antoniego Słonimskiego*, w: *Studia skamandryckie i inne*, red. I. Opacki, T. Stępień, Katowice 1985.

<sup>231</sup> K. Sierocka, *Potentaci magazynów literackich*, w: *Literatura polska 1918–1975*, t. 2 1933–1944, red. A. Brodzka, S. Żółkiewski, Warszawa 1993, s. 75.

<sup>232</sup> I. Maciejewska, *Z zagadnień redakcyjnych „Wiadomości Literackich”*, dz. cyt., s. 122.

korespondencjom zagranicznym i wywiadom z pisarzami francuskimi oraz syntetycznym recenzjom książkowym. W dekadzie następnej, kiedy „Wiadomości Literackie” publikowały pogłębione i obszernie studia literackie i społeczne<sup>233</sup>, Krzywicka potwierdziła swoją pozycję reportażami sądowymi i felietonami społecznymi.

Przez całe dwudziestolecie Krzywicka współpracowała także z innymi czasopismami – do roku 1930 sporadycznie publikowała w „Nowościach Politycznych i Gospodarczych”; po roku 1930 związała się na stałe ze „Skamandrem” (1935–1939), ale pisała jednocześnie do tak różnych periodyków jak „Express Poranny” (1934), „Echo Społeczne” (1935–1936), „Epoka” (1936–1938), „Robotnik” i jego mutacja krakowska – „Naprzód” (1938–1939), warszawska „Kultura” (1931–1932), „Pion” (1936), „Życie Świadome” (1936–1937). Najchętniej i na dłużej wiązała się więc z pismami postępowymi, nie publikowała w ogóle w tzw. magazynach dla kobiet, np. „Bluszczu” czy „Kobiecie Współczesnej”, nie podjęła też współpracy z socjalistycznym „Głosem Kobiet”. Kilka warszawskich kronik towarzyskich zamieściła jedynie w lwowskim „Świecie Kobięcym” (1930–1931).

## 7. Kobieta nowoczesna, czyli niekoniecznie „kobieta aktywna”

Model „kobiety aktywnej” propagowany w polskiej prasie kobiecej po roku 1918 nie do końca pokrywa się z modelem „kobiety prawdziwie nowoczesnej”, który wyłania się z publicystyki obyczajowej i *Wyznań gorszycielki* Krzywickiej. We fragmencie wspomnień poświęconym siostrze Waltera Hasenclevera zaznaczyła, że w swoim życiu spotkała zaledwie „parę kobiet prawdziwie nowoczesnych, umiejących stać w życiu dumnie i samotnie i ceniących wysoko swoją niezależność”:

Do nich należała Marita Hasenclever. Niezamężna, nie udawała panny na wydaniu, wykonywała z wdziękiem roboty domowe, nie uważając tego za ujmę. Znajdowała też czas na pracę zawodową. Dobrze ubrana, nie snobowała się na punkcie toalet, była cnotliwa, gdy tego chciała, brała kochankę (czasem kochankę), gdy zapragnęła. Dyskretna, tolerancyjna w stosunku do otoczenia, nieplotkarska, niezłośliwa, niedrobiazgowa. Nie polowała na mężczyzn, nie była łatwa, ale umiała przyjąć miłość, gdy ją poczuła. Umiała być oddaną i wierną przyjaciółką (Wg, s. 172).

<sup>233</sup> J. Stradecki, „Wiadomości Literackie” 1924–1939, dz. cyt., s. 282 i 285.



Pierwsza wojna światowa oraz lata 1918–1939 to okres, w którym dokonana się radykalna zmiana w sytuacji politycznej, prawnej, gospodarczej i obyczajowej kobiet europejskich<sup>234</sup>. Kiedy kobiety podjęły pracę zarobkową w bankach, urzędach, szkołach, fabrykach, czyli na stanowiskach wcześniej zajmowanych przez mężczyzn, zyskały nieznaną im wcześniej niezależność finansową. Po zakończeniu wojny i przyznaniu kobietom przez rządy niektórych państw pełni praw obywatelskich nowy stosunek kobiet do pracy zawodowej wpłynął na sferę prywatną, zmienił obyczajowość i organizację rodziny. Choć najgłębsze zmiany zaszły w mentalności kobiet należących do warstw uprzywilejowanych, wzrosły również aspiracje życiowe przedstawicielek warstw niższych, chłopek, robotnic czy służących. Na podwyższenie statusu kobiet w latach międzywojennych miały wpływ ponadto nastroje pacyfistyczne, potrzeba zweryfikowania „męskiego” systemu wartości podzielanego przez pokolenie „starych”, które wywołało wojnę 1914–1918. Zarówno środowiska emancypacyjne, jak i konserwatywne, wyrażały przekonanie, że nowy porządek powojenny będzie lepszy dzięki masowemu wkroczeniu kobiet do sfery publicznej, szczególnie polityki, i wzbogaceniu jej o wartości „kobiece”, między innymi altruizm, opiekuńczość, empatię<sup>235</sup>. Typową wypowiedzią zawierającą ideę o pozytywnym wpływie kobiet na rzeczywistość powojenną jest artykuł Heleny Ceysingerówny opublikowany w roku 1927 w „Kobiecie Współczesnej” pod znamienym tytułem *Czynnik pokoju*:

Ona to powinna być w kraju i poza krajem czynnikiem pokoju. Łagodzić walki wewnętrzne, odbierać im cechę barbarzyńskich aktów przemocy fizycznej, nieetycznych podtypów, fałszu, oszczerstwa itp. broni, którą zmagać się zwykli przeciwnicy polityczni – to jej wdzięczne zadanie. Zadanie to dla

<sup>234</sup> Patrz: S.K. Kent, *Gender Reconstruction after the First World War*, w: H.L. Smith, *British Feminism in the Twentieth Century*, London 1990.

<sup>235</sup> W tym podrozdziale korzystam przede wszystkim z książek: D. Kałwa, *Kobieta aktywna w Polsce międzywojennej. Dylematy środowisk kobiecych*, Kraków 2001; S. Walczewska, *Damy, rycerze, feministki*, wyd. II poszerzone, Kraków 2000, oraz ze studiów opublikowanych w serii *Kobieta i...*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc: t. 1 *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX w.*, Warszawa 1990; t. 2 *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w.*, Warszawa 1992; t. 3 *Kobieta i świat polityki*, cz. 1–2, Warszawa 1994–1996; t. 4 *Kobieta i kultura. Kobiety wśród twórców kultury intelektualnej i artystycznej w dobie rozbiorów i w niepodległym państwie polskim*, Warszawa 1996; t. 5 *Kobieta i kultura życia codziennego. Wieki XIX i XX*, Warszawa 1997; t. 6 *Kobieta i praca. Wieki XIX i XX*, Warszawa 2000; t. 7 *Kobieta i kultura czasu wolnego*, Warszawa 2001; t. 8 *Kobieta i małżeństwo*, Warszawa 2004; *Kobieta i rewolucja obyczajowa*, Warszawa 2006.

wielu kobiet rozpoczyna się na bardzo bliskim dystansie: w domu własnym, w rodzinie<sup>236</sup>.

Cytat powyższy świadczy o tym, że jakkolwiek cele pierwszej fazy feminizmu, a mianowicie uzyskanie pełnych praw wyborczych, zostały w Polsce zrealizowane w momencie odzyskania niepodległości, to nie zmieniło się przekonanie, że podstawową przestrzenią aktywności kobiecej pozostał dom i rodzina. Świadomość, że istnieje odrębny „świat kobiecy” zamknięty w ramach biologii, prawa i społecznych przekonań o „naturze” kobiety, nie była powszechna wśród członkiń licznych polskich ugrupowań, stowarzyszeń i partii kobiecych, które wymieniały zainteresowanie problemami kobiet jako jeden z wielu celów statutowych, nie zaś jako cel podstawowy. Dobrochna Kałwa pisze:

Problematyka ta – wyjąwszy grono zainteresowanych kobiet (działaczek ruchu kobiecego, czytelniczek czasopism kobiecych, uczestniczek akcji prowadzonych przez organizacje kobiece) – pozostawała w praktyce na marginesie spraw nurtujących międzywojenne społeczeństwo polskie. Jeśli kwestia kobieca pojawiała się na forum publicznym, to raczej jako element problemów ogólnospołecznych (bezrobocia, aktywizacji społecznej ludności wiejskiej, sanacji życia państwowego, itp.), niż jako odrębna, autonomiczna jakość<sup>237</sup>.

Nawet organizacje kobiece zainteresowane równouprawnieniem skupiały się nie tyle na analizie sytuacji kobiet, co na skłanianiu ich do korzystania ze zdobytych praw: podejmowania studiów wyższych i pracy w nowych zawodach oraz angażowania się w życie polityczne na wszystkich szczeblach, aby udowodnić w ten sposób, że przyznanie im nowych praw było uzasadnione. Typową wypowiedzią, oddającą stan świadomości kobiet w latach dwudziestych XX wieku, jest artykuł Ireny Jabłonowskiej, która w roku 1925 pisała w „Świecie Kobiecym”:

Zdobytcze kobiety na polu równouprawnienia są, jak na tak krótki czas, rzeczywiste i ogromne. Utrzymanie tych zdobyczy i powiększenie ich zależy już od samych kobiet, które dalszą pracowitością, kształceniem się i umiejętnym godzeniem zasadniczych swych obowiązków udowodnią swoje prawa<sup>238</sup>.

<sup>236</sup> H. Ceysingerówna, *Czynnik pokoju*, „Kobieta Współczesna” 1927, nr 4, s. 2.

<sup>237</sup> D. Kałwa, *Kobieta aktywna w Polsce międzywojennej. Dylematy środowisk kobiecych*, Kraków 2001, s. 28.

<sup>238</sup> I. Jabłonowska, *Zdobytcze kobiet na polu równouprawnienia*, „Świat Kobiecy” 1925, nr 21, s. 489.

Samo równouprawnienie rozumiane było przez działaczki kobiece dwojako. Część z nich uważała, że równouprawnienie oznacza takie samo traktowanie kobiet i mężczyzn w każdej dziedzinie życia, bez jakichkolwiek przywilejów nadawanych kobietom z powodu ich obowiązków macierzyńskich i domowych. Część natomiast uważała, że właśnie dlatego, że kobieta rodzi i wychowuje dzieci, powinno istnieć prawo ochronne, wyrównujące szanse kobiet przede wszystkim na rynku pracy. Dyskusja na temat równouprawnienia najgoręcej przebiegała w Wielkiej Brytanii, w Polsce natomiast organizacje kobiece nie miały wątpliwości, by optować za prawną ochroną macierzyństwa i pracy kobiet. Bez względu jednak na natężenie dyskusji o równouprawnieniu, tak w Europie Zachodniej, jak i w Polsce, powszechna była opinia, że koncepcja równości kobiety i mężczyzny powinna respektować odmiennosć obu płci. Opinia ta wynikała z innego, powszechnie podzielanego przekonania o niezmienności – ufundowanej na różnicach biologicznych – „natury” kobiecej i męskiej oraz wynikających z „natury” predyspozycjach kobiet i mężczyzn do określonych form aktywności. Kobiety międzywojnia, chcące uchodzić za nowoczesne, znalazły się więc w trudnej sytuacji, ponieważ odrzucały zarówno wzorzec kobiety tradycyjnej, jak też wzorzec zmaskulinizowanej emancypantki z przełomu wieków, a wzór podsuwany przez feministyczne działaczki był pełen sprzeczności. Jego realizacja wymagała, aby „kobieta wyzwoliła się od nawyków wykształconych w warunkach wielowiekowych ograniczeń prawnych i politycznych oraz konwenansów obyczajowych, a jednocześnie pozostawała w zgodzie ze swą «naturą»”<sup>239</sup>.

Zmodyfikowane wymagania stawiane kobietom oraz zmiany obyczajowości w wojennej i powojennej Europie wpłynęły na powstanie nowych wizerunków kobiecości, które nie pasowały już do klarownego podziału znanego z *belle époque*. Nowa Kobieta mogła ubierać się jak panna i zachowywać się jak osoba „lekkich obyczajów”, a jednocześnie być „porządną” żoną, matką i gospodynią domową. Głębokie dekolty, odsłaniające stopę pantofle, widoczny makijaż, publiczne palenie papierosów czy bywanie na dancngach nie były już symptomami upadku moralnego, lecz atrybutami nowego stylu życia. François Boucher jeden z podrodziców swojej *Historii mody*, poświęcony kobiecym ubiorom po pierwszej wojnie światowej, zatytułował: *Nowy styl życia*. Píše w nim o nieuchronnej demokracji

<sup>239</sup> D. Kałwa, *Kobieta aktywna w Polsce międzywojennej*, dz. cyt., s. 31.

ubioru kobiecego związanej z demokratyzacją stosunków międzyludzkich i troską o komfort życia codziennego:

To, co początkowo było tylko sposobem przystosowania się do warunków wojennych, stopniowo przekształciło się w nowy styl życia. W latach 1920–1925 ubiór wyzwolił się z odniesień do mody *belle époque*. Dla kobiety cieszącej się większą swobodą, często pracującej zawodowo, uprawiającej sport i lubiącej taniec, ubranie musiało być przede wszystkim praktyczne. W strojach ignorowano talię i biust, skróceniu uległa spódnica, zrezygnowano z gorsetu na rzecz biustonosza i pasa do pończoch, wprowadzono nocną piżamę, wylansowano krótkie fryzury<sup>240</sup>.

Krystalizacji nowych modeli kobiecości towarzyszyła dyskusja o regulach i ograniczeniach uczestnictwa kobiet w życiu publicznym. W dwudziestoleciu międzywojennym istniały dwa podstawowe podejścia do kobiecej aktywności publicznej. Podejście liberalne, reprezentowane przez środowiska kobiece skupione wokół takich pism jak „Kobieta Współczesna”, opierało się na przekonaniu, że równouprawnienie jest procesem nieuchronnym i ogólnoswiatowym, oraz że nie ma już żadnych przeszkód, by kobiety funkcjonowały na rynku pracy, w kulturze i polityce na równi z mężczyznami. Podejście konserwatywne, reprezentowane przez środowiska kobiece skupione wokół takich pism, jak „Bluszcz”, opierało się na przekonaniu, że równouprawnienie nie może odbywać się kosztem rodziny, dlatego obowiązki domowe i rodzinne kobiet powinny mieć pierwszeństwo przed ich aktywnością w życiu publicznym, a formy tej aktywności powinny być zgodne z „naturalnymi” predyspozycjami kobiet. Zgodnie z podejściem liberalnym pracę społeczną i zawodową mogła podjąć każda kobieta, jeśli tego chciała, zgodnie z podejściem konserwatywnym praca społeczna i zawodowa nie była odpowiednia dla kobiet zamężnych i posiadających dzieci. Ani jednak podejście liberalne, ani konserwatywne nie wystąpiły w Polsce międzywojennej w formie ekstremalnej: reprezentantki obu opcji uważały, że społeczeństwu potrzebna jest obecność kobiet poza domem i podkreślały konieczność zachowania równowagi między obowiązkami publicznymi i domowymi, inaczej jednak rozkładały akcenty. Bez względu jednak na to, jaką aktywność w sferze publicznej podejmowała kobieta, musiała sprostać obowiązkom pani domu i matki. Zaniedbanie tych obowiązków wiązało się w potocznym odbiorze z dyskwalifikacją pracy podejmowanej przez kobiety na rzecz społeczeństwa,

<sup>240</sup> F. Boucher, *Historia mody. Dzieje ubiorów od czasów prehistorycznych do końca XX wieku*, wyd. uzupełnione przez Y. Deslandes, przeł. P. Wrzosek, Warszawa 2006, s. 397.

narodu, państwa. Dlatego podawane jako przykład pozytywny społeczniczki czy działaczki polityczne, kobiety aktywne zawodowo i osiągające swoim zawodzie sukcesy, pozostawały – w świetle wyidealizowanych portretów prasowych – wzorowymi matkami, żonami i gospodyniami.

Kobieta nowoczesna zatem, zgodnie ze swą „naturą” zdeterminowaną biologicznie, nadal postrzegana była jako potencjalna matka i wychowawczyni, jako istota wyposażona przez „naturę” w cechy umożliwiające jej podołanie obowiązkom macierzyńskim i wychowawczym, takie jak poświęcenie, opiekuńczość, empatię, gotowość, łatwość okazywania emocji itp. Chociaż zmianie ulegały zasady wychowania, higieny czy karmienia, niezmienna pozostawała istota macierzyństwa. Za przykład tego typu myślenia może służyć fragment wypowiedzi dr Matyldy Biehler z „Bluszczu” z roku 1922:

Specjalne cechy właściwe charakterowi kobiety oraz miłość macierzyńska są czynnikami niezmiernie ważnymi w sprawie wychowania dziecka i czuwania nad jego rozwojem fizycznym i duchowym – nie są jednak czynnikami wystarczającymi. Prawda, że matka spełni je z większym oddaniem niż osoba obca, samo jednak przywiązanie nie wystarczy, uczucie nie może zastąpić wiadomości z różnych dziedzin nauki, a więc i higieny – nie może zastąpić i dać pewnego doświadczenia<sup>241</sup>.

Macierzyństwo stanowiło istotny element międzywojennych dyskusji nad przyszłością polskiego społeczeństwa. Od tego, jak kobieta będzie wypełniała swoje funkcje matki zależała liczebność i jakość przyszłych pokoleń<sup>242</sup>. Z troską o przyszłość narodu wiązały się akcje uświadamiające znaczenie higieny i diety dla matek i dzieci, prawa chroniące matki czy też – polaryzująca polskie społeczeństwo – propaganda kontroli płodności, upowszechniania antykoncepcji, legalizacji aborcji.

W przeciwieństwie do macierzyństwa temat wychowania nie budził większych kontrowersji, ponieważ w polskiej świadomości ten wymiar aktywności kobiecej był głęboko zakorzeniony i akceptowany. Tak więc do matki należało kształtowanie postaw przyszłych pokoleń, tyle że każde środowisko stawiało przed matką inne wymagania, np. wychowania w poszanowaniu dla idei silnej państwowości – w środowisku sanacyjnym, moralności chrześcijańskiej – w środowisku katolickim, solidarności klasowej – w środowisku socjalistycznym. Matki zachęcane były do

<sup>241</sup> M. Biehler, *Hygieny dziecka*, „Bluszcz” 1922, nr 3, s. 21.

<sup>242</sup> Patrz: T. Janiszewski, *Polska idea państwowa a polityka populacyjna*, Warszawa 1933.

współuczestniczenia w procesie wychowawczym przez angażowanie się w działalność szkoły, w zawodową pracę pedagogiczną jako nauczycielki i opiekunki w przedszkolach, w pracę społeczną związaną z działalnością kół, stowarzyszeń i partii kobiecych. Kobieta miała ponadto rozszerzać swój wychowawczy wpływ na kolegów z pracy, mężów, sąsiedztwo. Przekonanie, że kobieta najlepiej realizuje się jako wychowawczyni i jako taka spełnia pozytywną rolę w życiu społeczeństwa, widać np. w kampaniach prasowych mających na celu promowanie kobiet w dziedzinach trudno dotąd dla nich dostępnych. Zwolennicy aktywizacji kobiet rozwiewali obawy przed negatywnymi skutkami feminizacji życia publicznego, wskazując na korzyści płynące z wychowawczej roli kobiet, polegające na „ucywilizowaniu” stosunków politycznych, łagodzeniu konfliktów społecznych czy zawodowych.

Trwałym elementem koncepcji natury kobiecej na początku XX wieku było przekonanie o wyższym poziomie etycznym kobiety, o jej górowaniu moralnym nad mężczyzną. Obrona moralności jako podstawowe zadanie kobiety, obok wychowawczej działalności, wpisana była więc w tradycyjnie, powszechnie akceptowane rozumienie roli kobiecej. Równoległe do postawy filoginicznej funkcjonowała wówczas opinia przeciwstawna, kwestionująca wizerunek kobiety jako ostoi wartości moralnych, szerząca natomiast koncepcje kobiety jako istoty amoralnej, której motywacje działania podporządkowane są instynktowi płciowemu<sup>243</sup>. Chociaż przedsta-

<sup>243</sup> Argumenty mizoginiczne zebrane przez Otto Weiningera w pracy z roku 1903 *Płeć i charakter. Rozbiór zasadniczy* (przeł. O. Ortwin, Łódź 1911), cieszyły się niezmienną popularnością aż do wybuchu drugiej wojny światowej, były też powielane i uzasadniane przez przedstawicieli nauk medycznych i prawnych. Świadczą o tym kolejne wydania *Płci i charakteru* (Łódź 1922, Warszawa 1926, Warszawa 1932, Warszawa 1935), zbiory aforyzmów czy apologetyczne omówienia koncepcji wiedeńczyka (F. Nossig, *Mężczyzna i kobieta. Studium psychoanalityczne podług dzieła Weiningera*, Lwów 1906; O. Weininger, *Tajemnice kobiet i mężczyzn*, przeł. i zebrał H. St., Warszawa 1925, wyd. II Piotrków 1927; [b.a.] *Weininger – wróg kobiet*, Warszawa 1936). O stosunku polskich autorów wiele mówią same tytuły ich wypowiedzi, np. L. Belmonta *Genialny wróg kobiet* (Warszawa 1917) czy S. Bessera *Bohaterowie myśli: Nietzsche i Weininger* (Warszawa 1929). Wiele wydań miała również książka psychiatry P.J. Möbiusa *O fizjologicznym niedorozwoju umysłowym kobiety*, która została wydana po polsku wraz z rozprawką K. von Rosen *O moralnym niedorozwoju kobiety* (w: *O umysłowym i moralnym niedorozwoju kobiety*, przekładu z 9-tego wydania niemieckiego dokonał A. Drowicz, Kraków 1937). Autorzy twierdzą w niej, że różnice w budowie oraz wielkości mózgu kobiety i mężczyzny przekładają się na niższość psychiczną, umysłową i moralną kobiety. W okresie międzywojennym ukazały się dwie polskie realizacje mizoginicznego dyskursu *à la* O. Weininger i P.J. Möbius: S. Żmurko, *Historia naturalna ducha ludzkiego* (Warszawa 1930) oraz J. Józefczak (pseud. Adam Drowicz), *Odbrażowienie kobiet. Studium mizoginiczne* (Warszawa 1934). Oba teksty zawierają podobną argumentację, m.in. wychodzą od różnic

wiciele obu stanowisk, filoginicznego i mizoginicznego, odwoływali się do obiegowych opinii, to w tekstach obrońców tezy o wysokim morale kobiet funkcjonowała ona jako niewymagająca argumentacji, podczas gdy mizogini starali się uzasadnić swoje stanowisko już nie tylko dowodami z „natury”, lecz także z „nauki”, i ukrywali swoją tożsamość pod pseudonimami. Dlatego Dobrochna Kałwa wysuwa przypuszczenie, że „pogląd [o moralnej wyższości kobiety nad mężczyzną] był, przynajmniej w odniesieniu do sfery normatywnej, powszechny i utrwalony w świadomości powszechnej”<sup>244</sup>. W okresie międzywojennym nie zmieniły się obszary, które kobiety uważały za wymagające moralnego uzdrowienia, a więc podobnie jak w okresie poprzednim angażowały się w walkę z alkoholizmem, handlem kobietami i dziećmi, prostytutką, podwójną moralnością, demoralizacją służących itp. Po pierwszej wojnie działanie etyczne kobiet objęło również życie publiczne, panie zabierały więc głos w sprawach pacyfizmu, pornografii, laicyzacji kultury itp. Zwolennicy aktywizacji kobiet, odwołując się do ich „natury”, uważali, że kobiety są szczególnie predestynowane do naprawy stosunków moralnych tak w życiu prywatnym, jak i publicznym. Mężczyźni stali się bohaterami negatywnymi i byli oskarżani o rozpętanie wojny, dążenie do zdobycia władzy, cynizm i interesowność w działaniu, egoizm osobisty, materializm itp.

Aktywność społeczna kobiet nie wywoływała sprzeciwów w międzywojniu, ponieważ praca na rzecz społeczności lokalnej, potrzebujących, chorych, ubogich, sierot, organizowanie składek i innych inicjatyw dobroczynnych mieściło się w powszechnie akceptowanej już w drugiej połowie XIX wieku wizji aktywności publicznej kobiet. Postulowana przez wszystkie środowiska bez wyjątku aktywność społeczna kobiet opierać się miała znów na specyfice „natury” kobiecej, ponieważ tylko wtedy kobiety wnosząby do tej działalności nowe wartości, których mężczyźni wnieść nie mogą. Wymagania te jednak były sprzeczne. Według tradycyjnych zwolenników aktywizacji kobiet działaczka społeczna powinna kierować swoje zainteresowania przede wszystkim ku tym sferom życia społecznego, które stały w jawnej sprzeczności z wartościami chrześcijańskimi – by je „naprawiać”. Z kolei liberalne środowiska kobiece oczekiwały od nowoczesnej kobiety reformowania przestarzałych obyczajów, zakorzenionych

biologicznych w budowie fizycznej, wielkości mózgu, powszechnych zachowań kobiet i mężczyzn, by na tej podstawie dowodzić upośledzenia kobiety we wszystkich dziedzinach życia i uzasadnić jej tradycyjne przyporządkowanie do sfery prywatności.

<sup>244</sup> D. Kałwa, *Kobieta aktywna w Polsce międzywojennej*, dz. cyt., s. 66.

często w etyce chrześcijańskiej. Społeczniczki wszystkich środowisk odwoływały się wprawdzie do „natury” kobiecej, ale należąc do odmiennych formacji światopoglądowych, oczekiwały odmiennych konsekwencji zaangażowania społecznego kobiet. Aspekt moralny działalności społecznej kobiet w świetle postulatów ruchu kobiecego realizowany był dwojako: z jednej strony kobieta miała pracować nad własną postawą etyczną, z drugiej zaś – uczestniczyć w rozwiązywaniu problemów wynikających ze złej sytuacji moralnej i obyczajowej społeczeństwa. Samowychowanie stanowiło warunek niemal konieczny do prowadzenia działalności społecznej, ponieważ między cechami osobistymi i postawą moralną istniała ścisła zależność, a przynajmniej tak ją widziano. Działalność społeczna prowadzona przez osobę niemoralną nie mogła po prostu przynieść pozytywnych efektów. Zainteresowanie tematyką społeczną przejawiało się między innymi w silnej reprezentacji kobiet, w tym wybitnych działaczek, intelektualistek i pisarek, w działach społecznych prasy. Jadwiga Krawczyńska, w artykule na temat pracy dziennikarek, podkreślała w roku 1930, że szczególnie:

Kwestie humanitarne, bezrobocie, nędza mieszkaniowa, przestępczość wśród nieletnich, opuszczenie matek i dzieci, prostytutka, wojna, traktowane są przez pióra kobiece z gorącą troską o naprawę gnębiących społeczeństwo warunków<sup>245</sup>.

Takie działania kobiet jak praca zawodowa, zaangażowanie w politykę, działalność kulturalna czy oświatowa utożsamiane były w dwudziestoleciu międzywojennym z działalnością społeczną, by zyskać dla nich przyzwolenie społeczne. Wielokrotnie w wypowiedziach kobiet zaangażowanych na tych polach pojawiały się zapewnienia, że motywem podjęcia pracy – pokrywającym się z etosem inteligenckim – była chęć służenia rodzinie, społeczeństwu, ojczyźnie, Kościołowi, klasie robotniczej, narodowi itp.

Praca zawodowa kobiet należała do stałych tematów dyskusji międzywojennych o tzw. kwestii kobiecej, ponieważ obecność kobiet na rynku pracy wiązała się z ogólnospołecznymi problemami bezrobocia i kryzysów gospodarczych. Kontrowersje budziła praca kobiet z warstw dobrze sytuowanych, inteligentek, zwłaszcza zamężnych, zrozumienie natomiast – konieczność zarobkowania przez kobiety samotne, samotnie wychowujące dzieci, chłopki, robotnice lub przedstawicielki drobnomieszczaństwa.

<sup>245</sup> J. Krawczyńska, *Kobiety w prasie*, w: *Almanach. Kalendarz Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet*, Warszawa 1930, s. 167–168.



Prasa kobieca skupiała się na propagowaniu wzorca kobiety sukcesu, która osiągnęła wysoką, a więc nietypową jak na tamte czasy, pozycję zawodową. Wśród zawodów wykonywanych przez kobietę sukcesu były nauczycielki, pisarki, artystki, prawniczki, inżynierki, architektki, policjantki. Rolę kluczową w kreowanym wizerunku odgrywały motywy podjęcia pracy zawodowej – bohaterki tych wzorcowych portretów podkreślały, że głównym ich motywem była chęć pełnienia służby dla społeczeństwa, państwa lub lokalnej wspólnoty. Łączenie profesjonalizmu ze społecznikostwem postulowane było w tym modelu na dwa sposoby. Po pierwsze, idealna kobieta sukcesu prowadziła także działalność społeczną poza pracą zawodową, po drugie – prezentowano zawody, do których kobiety były predestynowane ze względu na ich zgodność z „naturalnymi” predyspozycjami charakteru: przedszkolanki, nauczycielki, inspektorki pracy, dziennikarki społecznej, zawodowej społeczniczki. Elementem koniecznym pozytywnego wizerunku kobiety pracującej zawodowo było wzorowe wywiązywanie się z obowiązków domowych i rodzinnych. Zaangażowanie w pracę zawodową nie mogło jej przeszkadzać w wypełnianiu roli matki, żony, gospodyni, a każde uchybienie w tej sferze dyskwalifikowało wartość wysiłku zawodowego kobiety i potrzebę jej pracy<sup>246</sup>.

Dobrochna Kałwa ujęła sprawę wielorakich wymogów stawianych kobiecie nowoczesnej w dwudziestoleciu międzywojennym następująco: „Ze względu na wielopłaszczyznową obecność w życiu społecznym można w jej wypadku mówić o «aktywności totalnej» w sferze prywatnej, domowej i rodzinnej, zawodowej i społecznej”<sup>247</sup>. To, co współczesne badaczki feministyczne uznają za pułapkę wczesnego dyskursu emancypacyjnego, kumulującego obowiązki kobiet wobec społeczeństwa, rodziny i samych siebie, same kobiety aktywne z okresu międzywojennego postrzegały jako oczywistość, jako konieczność wykorzystania danej im szansy i udowodnienia, że równouprawnienie opłaca się zarówno społeczeństwu, jak i rodzinie. Anonimowa autorka tekstu, opublikowanego w roku 1927 pod znamienym tytułem *Kobieta współczesna*, w piśmie kobiet postępowych – „Kobieta Współczesna” – wierzy jeszcze, że kobieta może być nie tyle „wystarczająco dobra” w różnych dziedzinach życia, lecz że może być „najlepsza” w każdej z dziedzin, w którą musi i chce się zaangażować:

<sup>246</sup> W pracy zawodowej. Wywiad z panią Ewelina Pełtowską, „Kobiety w Pracy” 1938, nr 2.

<sup>247</sup> D. Kałwa, *Kobieta aktywna w Polsce międzywojennej*, dz. cyt., s. 108.

na arenę życia wkracza nowa kobieta. Oczywiście nie ta, o której szczerbioce kawiarnia. [...] Oto oprócz domu i dzieci, oprócz wielkiej i ciężkiej kotłowniny obowiązków codziennych, dźwigają jej ramiona pracę zawodową i owe rozliczne obowiązki społeczne, ku którym pcha ją nie tylko rozum, ale nade wszystko „wiecznie kobiece” serce. [...] Nie powie: „porzucę świat pracy dla świata mojego dziecka”, ale też nie powie: „Porzucę dom mój i dzieci moje dla mojej zawodowej pracy”. Pójdzie po drodze, którą wskaże jej niezawodny instynkt kobiecy – zharmonizowanie *pozornych* sprzeczności<sup>248</sup>.

Co interesujące, na łamach tego samego periodyku, w opublikowanym kilka numerów wcześniej wywiadzie z popularną wówczas w Europie i Polsce pisarką duńską Karin Michaelis, ta *Orędowniczka kobiet* zupełnie inaczej oceniła sytuację Nowej Kobiety:

Ale dzisiaj za dużo wymaga się od kobiety. Mężczyźni wystarcza, jeśli jest dzielnym pracownikiem w swoim zawodzie i zarabia pieniądze. Lecz kobieta, która pracuje zawodowo, musi poza tym być dobrą gospodynią, znać się na kuchni, prowadzić dom, rodzić i dobrze wychować dzieci, być przyjaciółką i kochanką męża. Wszystkiego tego pogodzić nie sposób<sup>249</sup>.

Krzywicka nie musiała pracować zawodowo, prowadziła zamożne życie „przy mężu”, dlatego mogła czerpać przede wszystkim profity z bycia „kobietą prawdziwie nowoczesną”, dla której równouprawnienie to repertuar niemal nieograniczonych możliwości. Nie traciła jednak z oczu stylu życia przeciętnej „kobiety aktywnej”, dla której równouprawnienie to „aktywność totalna”, czyli repertuar niemal nieograniczonych obowiązków. Świadomość rozziemu między tak odmiennymi realizacjami idei emancypacyjnych w powojennej Polsce i Europie przenika całą niemal publicystykę literacką i społeczną Krzywickiej, stanowiącą najpełniejsze, powstałe w latach międzywojennych, kobiece świadectwo sprzeczności tkwiących w idei emancypacji.

<sup>248</sup> [b.a.], *Kobieta współczesna*, „Kobieta Współczesna” 1927, nr 8, s. 2.

<sup>249</sup> *Na fali dnia. Orędowniczka kobiet*, „Kobieta Współczesna” 1927, nr 2, s. 14.

## ROZDZIAŁ II

# GENOLOGIA

Na dorobek publicystyczny Krzywickiej składają się cztery ważne grupy tekstów: wywiady z pisarzami przeprowadzone w drugiej połowie lat dwudziestych XX wieku, felietony społeczne i reportaże sądowe, które powstały na początku dekady następczej, oraz recenzje książkowe i teatralne, pisane przez całe dwudziestolecie międzywojenne. Wywiady, felietony, reportaże i większość recenzji książkowych opublikowała Krzywicka w warszawskim tygodniku społeczno-kulturalnym „Wiadomości Literackie”, dla innych periodyków pisała przede wszystkim recenzje teatralne. Współpracę z Mieczysławem Grydzewskim, znanym jej ze studiów, zaczęła już w pierwszym roku istnienia „Wiadomości Literackich”, zacieśniła ją pod koniec lat dwudziestych dzięki kontaktom towarzyskim ze środowiskiem skamandrycko-wiadomościowym i kontynuowała do wybuchu drugiej wojny światowej. Ewolucja form i tematów jej publicystyki wiązała się więc z ewolucją ideową i formalną tygodnika, sprzężoną z kolei z dynamiką życia kulturalnego międzywojnia. I tak, w latach dwudziestych, które Janusz Stradecki nazywa okresem „informacyjnym” w historii „Wiadomości Literackich”<sup>1</sup>, a Irena Maciejewska „epoką” wy-

<sup>1</sup> J. Stradecki, „*Wiadomości Literackie*” 1924–1939, w: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, seria VI, t. 1, red. K. Wyka, A. Hutnikiewicz, M. Puchalska, Kraków 1968, s. 285. Patrz też: tegoż, *Funkcje społeczne czasopisma*, w: tegoż, *W kręgu Skamandra*, Wrocław 1977.

wiadu i korespondencji<sup>2</sup>, Krzywicka znana jest przede wszystkim jako autorka wywiadów. W dekadzie kolejnej, kiedy „Wiadomości Literackie” przekształciły się z pisma o charakterze informacyjnym w pismo o charakterze problemowym, a znakiem rozpoznawczym tygodnika stały się cykle reportaży społecznych i podróżniczych<sup>3</sup>, *Kroniki tygodniowe* Słomskiego oraz kampanie obyczajowe i „antybrązownicze” Boya, Krzywicka sprawdza się w felietonie i reportażu.

Do momentu publikacji debiutanckiej powieści *Pierwsza krew* w roku 1930, Krzywicka współpracowała z „Wiadomościami Literackimi” sporadycznie<sup>4</sup>. W roku 1924 zamieściła na ich łamach cztery recenzje książkowe, w 1925 roku – osiem tekstów, w tym dwa wywiady, w 1926 roku – trzy recenzje i dwa wywiady, w 1927 roku – jedną recenzję i trzy wywiady, w 1928 roku – pięć tekstów, w 1929 – osiem, w 1930 – sześć. Tylko trzy lata w historii jej współpracy z tygodnikiem Grydzewskiego są tak owocne w teksty, że uzasadniają twierdzenie o identyfikacji przekonań światopoglądowych Krzywickiej z programem pisma i piętnie, jakie wycisnęła na nim jej proza intelektualna. Lata 1931–1934 przynoszą rozkwit publicystyki autorki *Sekretu kobiety*: w roku 1931 – dwadzieścia tekstów, w 1932 – dwadzieścia osiem, w 1933 – dwadzieścia dwa, i wreszcie w roku 1934 – czternaście. Od roku 1935 Krzywicka powraca do częstotliwości od czterech do dziesięciu recenzji rocznie pisanych dla Grydzewskiego.

Ową zmienną dynamikę współpracy uzasadnia biografia pisarki: Krzywicka w roku 1927 i 1935 urodziła dzieci, okres poprzedzający rozwiązanie i następujący bezpośrednio po nim przyniosły zatem zrozumiałe ograniczenie aktywności pisarskiej. Równie istotne wydaje się skierowanie po roku 1935 energii twórczej ku literaturze: na łamach „Wiadomości Literackich” czy „Epoki” ukazują się małe formy narracyjne, które wchodzą do powojennego tomu *Tajemna przemoc* (1947); w księgarniach pojawiają się kolejne powieści *Kobieta szuka siebie* (cz. I *Walka z miłością*, cz. II *Zwycięska samotność*, 1935) i *Ucieczka z ciemności* (1939); na war-

<sup>2</sup> I. Maciejewska, *Z zagadnień redakcyjnych „Wiadomości Literackich”*, „Biuletyn Naukowy Wydziału Dziennikarstwa UW” 1961, nr 10, s. 122. Patrz też: H. Piątkowski, *O formę i cel wywiadu*, WL 1926, nr 17; I. Maciejewska, „Wiadomości Literackie”, „Biuletyn Krajowej Agencji Informacyjnej” 1961, nr 18.

<sup>3</sup> Patrz: J. Rurawski, *O reportażu*, „Polonistyka” 1964, nr 5, s. 11.

<sup>4</sup> Korzystam z danych zgromadzonych w Kartotece Adama Bara w Pracowni Dokumentacji i Edytorstwa Literatury XIX w., IBL PAN, Warszawa, ul. Nowy Świat 72 oraz w bibliografiach: M. Toporowski, „Wiadomości Literackie” 1924–1933. *Zestawienie treści, indeks ilustracji, pseudonimy i kryptonimy*, Warszawa 1939; A. Czachowski, „Wiadomości Literackie” 1934–1939. *Bibliografia zawartości*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1999.

sztaście znajduje się *Bunt Kamila Martena* (1947) – pierwsza część cyklu *Skuci i wolni* (później pod tytułem *Rodzina Martenów*), który ukaże się dopiero po zakończeniu drugiej wojny światowej (kolejne tomy w latach 1947–1955). Za najważniejszy jednak, uzasadniający rozkwit „wiadomościowej” publicystyki Krzywickiej w pierwszej połowie lat trzydziestych, trzeba uznać fakt, że jest to ten okres w historii „Wiadomości Literackich”, w którym były one najbardziej radykalne politycznie, społecznie i obyczajowo. Po śmierci Józefa Piłsudskiego i nasileniu nastrojów antysemitycznych w Polsce radykalizm ten został szybko wyciszony, ale zanim do tego doszło, Grydzewski zdążył wydrukować protesty pisarzy przeciwko wydarzeniom w Brześciu i tzw. kroniki brzeskie Słonimskiego<sup>5</sup>, otworzyłyśmy dla twórców reportażu – formy dopiero krystalizującej się, oraz dla publicystyki Boya, który redagował dodatek specjalny „Życie Świadome” i prowadził tu swoje najważniejsze kampanie: obyczajową i antybrązowniczą. W tym właśnie okresie Krzywicka opublikowała w „Wiadomościach Literackich” teksty, które były najgłośniej komentowane i które znalazły się później w osobnych tomach: *Sekret kobiety* (1933), *Sąd idzie* (1935, antydat. 1934) oraz *Co odpowiadać dorosłym na drażliwe pytania?* (1936).

Do roku 1930 Krzywicka rzadko publikowała w pismach innych niż „Wiadomości Literackie” – wymienić tu należy m.in. recenzje książkowe w „Nowościach Politycznych i Gospodarczych” (1927). W latach trzydziestych współpracowała już ze „Skamandrem” (1935–1939)<sup>6</sup>, dla którego robiła *Przegląd teatralny*, „Echem Społecznym” (1935–1936), gdzie zamieszczała recenzje teatralne, „Epoką” (1936–1938)<sup>7</sup>, gdzie prowadziła rubrykę *W teatrze*, wreszcie „Robotnikiem” i jego mutacją krakowską – „Naprzodem” (1938–1939), dla których pisała recenzje książkowe, teatralne i felietony społeczne<sup>8</sup>. Współpraca z innymi periodykami, np. „Expressem Porannym” (1934), warszawską „Kulturą” (1931–1932)<sup>9</sup>, „Pionem”

<sup>5</sup> M. Pytasz, „*Nie mam recepty na zbawienie świata*”. Wokół „*Kronik tygodniowych*” Antoniego Słonimskiego, Katowice 1987, s. 25–43; K. Koźniewski, *Zabawa w „Wiadomości Literackie”*, w: tegoż, *Historia co tydzień. Szkice o tygodnikach społeczno-kulturalnych*, Warszawa 1976, s. 63–72.

<sup>6</sup> J. Stradecki, *Skamander 1920–1928; 1935–1939*, w: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, seria VI, t. 1, dz. cyt.

<sup>7</sup> T. Bujnicki, M. Stępień, „*Epoka*” 1932–1933; 1936–1939, tamże.

<sup>8</sup> O. Czarnik, *Literackie i ideowe wybory „Robotnika” w latach 1918–1939*, Warszawa 1996.

<sup>9</sup> J. Stradecki, „*Kultura*” 1931–1932, w: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, dz. cyt.

(1936)<sup>10</sup> czy „Życiem Świadomym” (1936–1937), to przygody krótkotrwałe. Miały one związek np. z odmiennymi inicjatywami pisarskimi Krzywickiej – tak działo się z recenzjami teatralnymi pisanymi dla „Expressu Porannego” w tym samym okresie, gdy dziennik drukował w odcinkach jej powieść *Walka z miłością*. Przygody owe kończyły się czy to z powodu rozejścia się poglądów autorki i programu pisma – tak najprawdopodobniej było z „Pionem”, czy to z powodu zawieszenia działalności pisma – jak to się stało z „Kulturą”. Najchętniej i na dłużej wiązała się więc Krzywicka z pismami postępowymi, mniej – jak „Wiadomości Literackie” czy „Skamander”, lub bardziej lewicowymi – jak „Robotnik”, „Echo Społeczne” czy „Epoka”. Podsumowując: po 1935 roku zmniejszyła się znacząco liczba tekstów, które Krzywicka publikowała w „Wiadomościach Literackich”, a nasiliła się jej współpraca z bardziej radykalnymi periodykami. Radykalizację jej lewicowych poglądów potwierdza obserwacja, że w roku 1939 Krzywicka napisała tylko trzy recenzje dla „Wiadomości Literackich”, jeden *Przegląd teatralny* dla „Skamandra” i dwadzieścia dwa teksty dla „Robotnika” i „Naprzodu”. Zaczęła też pracę nad *Rodziną Martenów*, pomyslaną jako saga inteligencka, której bohaterowie zdobywają świadomość socjalistyczną i feministyczną.

Bez względu jednak na miejsce druku język wypowiedzi prasowych Krzywickiej nie zmieniał się: był nasycony ideologią lewicową, co przejawiało się w obecności leksyki i frazeologii reformatorskiej i rewolucyjnej, ukształtowanej w obrębie publicystyki okresu oświecenia i na przełomie wieku XIX i XX. Korzystała więc Krzywicka z metaforyki wojskowej, prawniczej, medycznej, przyrodniczej, by zagrzewać do „walki” z każdym rodzajem „przesądu”, przeciwstawiała „pasję reformatorską” – zgodnie na *status quo*, „porządek” – „chaosowi”, „organizację” – „rozprzężeniu”, widzenie „niesprawiedliwości” – ślepotę na „krzywdę”, wrażliwość – nieczułość itd. Charakterystyczną cechą tego języka, wiążącą się z sytuacją walki, była dwuwartościowość, czyli tendencja do ujmowania zjawisk w kategoriach dobra i zła, do narzucania światu jednoznacznego podziału na to, co „postępowe”, „nowoczesne”, „współczesne”, i to, co „reakcyjne”, „anachroniczne”, „przestarzałe”. Ten dychotomiczny podział świata nie oznaczał jednak symetrii między dobrem i złem, lecz przesuwanie zła, czyli tego co „stare” na jego peryferia i afirmowanie dobra, czyli „nowych form życia”, „nowego porządku”, „nowoczesnej moralności”, „literatury prawdziwie nowoczes-

<sup>10</sup> J.Z. Białek, „Pion” 1933–1939, tamże.

nej” itp. Wymienione słowa klucze pełniły w tym samym stopniu funkcję opisową, co wartościującą i postulującą. Bez względu więc na miejsce druku, głos Krzywickiej był tak wyrazisty i rozpoznawalny, że tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej Jerzy Putrament z lwowskich „Sygnałów” mógł zacząć recenzję *Ucieczki z ciemności* od zdania: „Ogół czytelnicy orientuje się dobrze w obliczu pisarskim Ireny Krzywickiej”<sup>11</sup>.

## 1. Wywiady

W latach 1925–1928 Krzywicka przeprowadziła dla „Wiadomości Literackich” osiem wywiadów z pisarzami. Słonimski miał wówczas powiedzieć, że właśnie dzięki tym tekstom definitywnie „weszła do literatury” (Wg, s. 174). Wśród jej rozmówców znaleźli się głównie cudzoziemcy – Francuzi: Henri Barbusse, Georges Duhamel, Claude Farrère, Romain Rolland i Jules Romains, Niemiec Walter Hasenclever i Włoch Ruggiero Vasari<sup>12</sup>. Większość z tych wywiadów powstała w okresie kryzysu małżeńskiego Krzywickich, kiedy to po wakacyjnym romansie z poznanym we Francji Hasencleverem, Irena najpierw wyruszyła z nim na Korsykę, a następnie – już po definitywnym powrocie do kraju – odwiedzała go w Paryżu. Za jego pośrednictwem poznała wówczas innych pisarzy niemieckich przebywających w połowie lat dwudziestych XX wieku nad Sekwaną: Kurta Tucholsky’ego, Waltera Mehringa, Ernsta Tollera, Friedricha Sieburga, Bertolta Brechta, którym poświęciła osobny tekst wspomnieniowy<sup>13</sup>. Dzięki nawiązanym wówczas kontaktom towarzyskim i pośrednictwu dalekiej krewnej, malarki Meli Muter, udało jej się porozmawiać także z Barbusse’em, Romains’em i Vasarim. Znajomość z Rollandem rozpoczęła samodzielnie, korespondencyjnie; Duhamela i Farrère’a poznała podczas ich wizyt w Warszawie. Jedynym pisarzem polskim, z którym Krzywicka przeprowadziła wywiad, był Tadeusz Żeleński; rozmowę z autorem *Słówek* opublikowała w języku francuskim na łamach „Pologne Lit-

<sup>11</sup> J. Putrament, *Wśród nowych powieści*, „Sygnały” 1939, nr 74, s. 6.

<sup>12</sup> I. Krzywicka, *Walter Hasenclever. Wywiad własny „Wiadomości Literackich”*, WL 1925, nr 44, s. 1 (w dalszej części rozdziału będę używać skrótu *WH* w tekście głównym); *U Romain Rolland. Wywiad własny „Wiadomości Literackich”*, WL 1925, nr 45, s. 1 (w skrócie *RR*); *Futuryzm jest nieśmiertelny. Tak mówi Ruggiero Vasari. Wywiad własny „Wiadomości Literackich”*, WL 1926, nr 35/36, s. 2 (w skrócie *RV*); *Duhamel w Warszawie*, WL 1926, nr 48, s. 1 (w skrócie *GD*); *Co mówił Klaudiusz Farrère. Nieudany wywiad*, WL 1927, nr 2, s. 1 (w skrócie *CF*); *U Juliusza Romains*, WL 1927, nr 13 (w skrócie *JR*); *Rozmowa z Henrykiem Barbusse*, WL 1927, nr 15 (w skrócie *HB*).

<sup>13</sup> I. Krzywicka, *Pisarze niemieccy w Paryżu*, WL 1933, nr 44, s. 2.

téraire”<sup>14</sup>, a jej fragmenty wykorzystała później w artykule o felietonistycy Boya<sup>15</sup>. Część wywiadów przedrukowała po drugiej wojnie światowej w tomie *Wielcy i niewielcy* i skomentowała ponownie w *Wyznaniach gorszycielki*.

Wywiady Krzywickiej wpłynęły bezpośrednio na ewolucję gatunku na łamach „Wiadomości Literackich”, która przebiegała od czysto informacyjnego *interview*, opartego na „widzeniu się”, „spotkaniu”<sup>16</sup>, pozorującego spontaniczną rozmowę i niezakłócony przekaz słowa „żywego”, do paraliterackiego wywiadu rozumianego jako z góry „przeznaczona do publikacji rozmowa dziennikarza z osobą publiczną”<sup>17</sup>. Można je usytuować na pograniczu wspomnianych wcześniej dwóch epok w historii „Wiadomości Literackich”, ponieważ spełniały jeszcze funkcję informacyjną i popularyzatorską – zapoznawały czytelników polskich z ważnymi postaciami życia literackiego Francji (przede wszystkim), ale już wychylone były w kierunku „problemowym” – poruszały zagadnienie stosunku pisarza do współczesności i zaangażowania społecznego literatury na kilka lat przed tym, gdy stało się ono palące dla ludzi pióra w Polsce.

1. Krzywicka miała świadomość, że teksty, które wysyłała Grydzewskiemu, nie przystawały do konwencji *interview* ustabilizowanej w połowie lat dwudziestych XX wieku. Świadczy o tym fragment jej listu do Władysława Broniewskiego wysłanego z Paryża w sierpniu 1926 roku:

Oczywiście czuję się tu doskonale, ale okazało się, że nie mam żadnych danych na „wywiadowczynię”, jak na przykład Reicherówna [Regina]. Sprawa mi żywą przykreść chodzenie do obcych ludzi i zadawanie im pytań. Robię więc wywiad tylko wtedy, gdy mi się uda z kim zetknąć prywatnie. Wielkiej więc pociechy Grydzewski ze mnie mieć nie będzie. Miałam za to bardzo ciekawą rozmowę z jedną poule’ą na Montmartrze, która mnie więcej pouczyła niż dwugodzinna rozmowa z Jules Romains’em<sup>18</sup>.

Cytat powyższy ujawnia tyleż opory, co predyspozycje Krzywickiej związane z sytuacją wywiadu. Jej niechęć budziła wpisana dotychczas w rolę „wywiadowczyni” konieczność „chodzenia do obcych ludzi i zadawania

<sup>14</sup> I. Krzywicka, *Trois faces de Boy-Żeleński. Poète, critique, savant*, „Pologne Littéraire” 1928, nr 17, s. 1.

<sup>15</sup> I. Krzywicka, *Nieznany pisarz*, WL 1930, nr 11.

<sup>16</sup> Z. Bauer, *Wywiad prasowy. Gatunek i metoda*, w: *Dziennikarstwo i świat mediów*, red. Z. Bauer, E. Chudziński, wyd. III zmienione i rozszerzone, Kraków 2004, s. 192.

<sup>17</sup> M. Wojtak, *Wywiad prasowy*, w: tejsze, *Gatunki prasowe*, Lublin 2004, s. 238.

<sup>18</sup> List I. Krzywickiej do W. Broniewskiego z dnia 6 czerwca 1926 r., w: *Od bliskich i dalekich. Korespondencja do Władysława Broniewskiego 1915–1939*, t. 1, dz. cyt., s. 276.



im pytań”, narzucania się osobie stanowiącej niejako „dobro wspólne” uczestników kultury, ale w istocie jej samej jako człowiekowi – „obcej”. Kiedy jednak przełamywała nieśmiałość i zaczynała rozmawiać, czy to z uznanym pisarzem, czy to z kobietą lekkich obyczajów, uruchamiała Krzywicka naturalną umiejętność niezbędną do przeprowadzenia udanego wywiadu: ciekawość człowieka i jego świata. Efekty były często niespodziewane i miały wpływ na jej późniejsze życie intelektualne, osobiste, towarzyskie i zawodowe. Rozmowa z Romainsem, jak wynika z listu do Broniewskiego, nie tylko zaowocowała prawem do przekładu twórczości autora *Ludzi dobrej woli* na język polski i długotrwałą korespondencją. Zapoczątkowała też trwały wątek w pracy recenzyjnej Krzywickiej, która do końca dwudziestolecia międzywojennego konsekwentnie popularyzowała dorobek prawodawcy unanizmu. Na uwagę w powyższym fragmencie listu zasługuje także przedłożenie przez Krzywicką wiedzy wynikającej z doświadczenia kobiecego, z praktyki „życia” – tego fetysza jej całego pisarstwa międzywojennego, nad doświadczenie męskie, budowane w obcowaniu z ideami, słowami. Znalazło ono wyraz w jej pisarstwie z lat trzydziestych, skupionym na doświadczeniu kobiet. Na szczególnie umiejętności konwersacyjne Krzywickiej zwrócił uwagę jej kuzyn, Jan Garewicz:

Miała ogromną łatwość nawiązywania kontaktów i ludzie byli skłonni natychmiast się jej zwierzać. [...] Na jej bezpośredniość odpowiadano zaskakującą szczerością. Potrafiła z taką samą łatwością porozumieć się z ludźmi z bardzo różnych środowisk, ze służącą i z najwyższą inteligencją. Umiała zjednywać sobie ludzi (*Dźg*, s. 31).

2. Wywiad, i przez czytelników prasy, i przez samych dziennikarzy, uważany za najbliższy „esencji” dziennikarstwa, czyli zdobywania wiedzy z pierwszej ręki<sup>19</sup>, nadawał się idealnie do realizacji najważniejszych punktów programu „Wiadomości Literackich”: szybkiego „nadrobienia zaległości” w kontaktach z literaturą europejską i zaspokojenia potrzeby kontaktu publiczności z artystami rodzimymi oraz artystów między sobą w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości. Można powiedzieć, że dzięki wywiadam z artystami polskimi, które ukazały się na łamach „Wiadomości Literackich” w latach 1924–1925, tygodnik zdobył trwałą pozycję na polskim rynku prasowym – pozyskał wiernych czytelników

<sup>19</sup> Z. Bauer, *Wywiad prasowy. Gatunek i metoda*, w: *Dziennikarstwo i świat mediów*, dz. cyt., s. 186.

oraz stałych współpracowników. Ludzie, którzy przeprowadzali dla „Wiadomości Literackich” wywiady – a byli to raczej „ludzie żyjący z pióra” niż profesjonalni dziennikarze<sup>20</sup> – bez względu na to, czy posiadali ugruntowaną pozycję w dziedzinie sztuki, literatury i prasy, czy dopiero ją zdobywali, nawiązywali dzięki rozmowom nowe znajomości i zacieśniali już istniejące kontakty. W ten sposób Grydzewski nie tylko zrealizował inne – demokratyczne i liberalne – założenie programowe swojego pisma, a mianowicie „rezygnację z reprezentowania jakiegokolwiek -izmu literackiego”, „szkoły politycznej”, „doktryny” czy „dogmatu”<sup>21</sup>, lecz także stworzył środowisko, sieć kontaktów towarzyskich między współpracownikami i czytelnikami pisma, która przetrwała do końca dwudziestolecia międzywojennego. Misja Grydzewskiego-historyka, który pragnął przywrócić wielogłosowość kultury Polski Jagiellonów, oraz interesy Grydzewskiego-redaktora, który wydawał dochodowe pismo prywatne<sup>22</sup>, szły w parze z tendencjami narastającymi w prasie zachodniej od początku XX wieku – tendencjami do przekształcania „nudnego, napuszonego i staroświeckiego gatunku, który mógł interesować jedynie zdecydowaną mniejszość poważnie myślącej części społeczeństwa” w nowoczesny „sposób informowania i dostarczania rozrywki”<sup>23</sup>.

Zgodnie z wzorcem gatunku „nudnego, napuszonego i staroświeckiego” został napisany „wywiad specjalny” ze Stefanem Żeromskim<sup>24</sup>, opublikowany tuż obok artykułu programowego „Wiadomości Literackich”. Wzorec ten obowiązywał kilka kolejnych miesięcy roku 1924, a składały się na niego: niewielka objętość materiału, anonimowość dziennikarza, wyraźna rewerencja i unizony dystans wobec bohatera wywiadu oraz unikanie odniesień do jego życia osobistego, przewaga pytań o „filozofię” twórczości i najbliższe plany pisarskie. Wzorec ten jednak od początku

<sup>20</sup> Patrz: D. Nałęcz, *Zawód dziennikarza w Polsce 1918–1939*, Warszawa–Łódź 1982. W rozdziale II *W walce o prawa i tożsamość zawodową* Daria Nałęcz omawia proces poszerzania definicji dziennikarza w kolejnych projektach ustaw dziennikarskich. Na początku lat dwudziestych był nim tylko „stały współpracownik dziennika”, a pod koniec dekady ten, „kto stale i zawodowo współdziała w ujmowaniu i formułowaniu materiału redakcyjnego, przeznaczanego do umieszczenia w dzienniku lub czasopiśmie o charakterze dziennika, wydawanym co najmniej dwa razy w tygodniu, o ile zawód ten jest wyłącznym lub co najmniej głównym źródłem jego utrzymania” (s. 63).

<sup>21</sup> *Od Redakcji*, WL 1924, nr 1, s. 1.

<sup>22</sup> S. Baliński, *Pierwszy numer „Wiadomości Literackich”*, w: *XXX-lecie „Wiadomości”*, red. T. Terlecki, Londyn 1957, s. 20–21.

<sup>23</sup> S. Adams, W. Hicks, *Wywiad dziennikarski*, przeł. K. Franek, Kraków 2007, s. 1.

<sup>24</sup> *U sternika polskiej literatury. Rafał Olbromski i Krzysztof Cedro na dalekiej północy. Wywiad specjalny „Wiadomości Literackich”*, WL 1924, nr 1, s. 1.

był przełamany przez współpracowników pisma. Do końca roku 1925 w każdym niemal numerze pisma ukazywał się wywiad z osobowością polskiego świata sztuki<sup>25</sup>. Były to zwykle krótkie materiały (na obszerne, zajmujące niemal całą stronę, wywiady „zasłużyli” jedynie Boy<sup>26</sup> i Józef Piłsudski<sup>27</sup>), w których streszczenie rozmowy zaczynało dominować nad odpowiedziami bohatera tekstu. Dziennikarz tworzył więc syntetyczną notkę o zagadnieniach estetycznych i egzystencjalnych zajmujących jego rozmówcę, a dopuszczał go do głosu jedynie wówczas, gdy odpowiedź miała charakter żartobliwy, opierała się na kalamburach czy zaskakujących skojarzeniach. Przykładu dostarcza wypowiedź Augusta Zamoyskiego na temat „formy” w sztuce:

Forma to jest bajeczna rzecz. Musi pan wiedzieć, że jestem obecnie w formie i chcę stanąć, a właściwie skoczyć na olimpiadzie i wziąć jedną z pierwszych nagród. Jadę niedługo do Zakopanego, zamierzam tam rzeźbić, ale znając swój zapal narciarski, sądzę, że skończy się na ski<sup>28</sup>.

„Wywiadowcom” z lat 1924–1925 szło zatem o to, by czytelnikowi po dać w pigułce wiedzę o bohaterze wywiadu i jego zatrudnieniach, by zaprezentować go jako człowieka dowcipnego, zdystansowanego do samego siebie i własnej twórczości, bliskiego w troskach i radościach przeciętnemu czytelnikowi. Zofia Stryjeńska cieszyła się więc publicznie z „najlepszych swych dzieł – bliźniąt niedawno przysłych na świat”<sup>29</sup>, Zamoyski okazy-

<sup>25</sup> Zaprezentowane wówczas zostały sylwetki takich pisarzy, jak Maria Dąbrowska, Ferdynand Goetel, Waław Grubiński, Jerzy Hulewicz, Karol Irzykowski, Jarosław Iwaszkiewicz, Roman Jaworski, Maria Jehanne-Wielopolska, Jan Kasproicz, Antoni Lange, Jan Nepomucen Miller, Zofia Nałkowska, Adolf Nowaczyński, Władysław Stanisław Reymont, Waław Sieroszewski, Leopold Staff, Witold Wandurski, Bruno Winawer, Emil Zegadłowicz, tłumaczy, np. Boya i Stanisława Miłaszewskiego, malarzy, np. Stanisława Ignacego Witkiewicza, Jacka Malczewskiego i Zofii Stryjeńskiej, rzeźbiarzy, np. Augusta Zamoyskiego i Tymona Niesiołowskiego, śpiewaczki Stanisławy Korwin-Szymanowskiej, podróżników, np. Bronisława Grąbczewskiego i Antoniego Ossendowskiego, naukowców, np. Romana Pollaka, Mariana Szykowskiego i Floriana Znanięckiego, polityka Artura Śliwińskiego.

<sup>26</sup> J. Iwaszkiewicz, *75 tomów przekładów Boya. Od Franciszka Villona do Pawła Verlaine’a*, WL 1924, nr 23, s. 1; cd, *Boy o Balzaku*, WL 1925, nr 14, s. 1.

<sup>27</sup> J. Lechoń, *U marszałka Piłsudskiego w Sulejówku*, WL 1924, nr 40/42, s. 1.

<sup>28</sup> *August Zamoyski i Tymon Niesiołowski o sobie. Na lewym skrzydle malarstwa polskiego. Wywiad specjalny „Wiadomości Literackich”*, WL 1924, nr 2, s. 1.

<sup>29</sup> *U księżniczki malarstwa polskiego. Zofia Stryjeńska w Warszawie. Wywiad specjalny „Wiadomości Literackich”*, WL 1924, nr 7, s. 1.

wał się zawołanym narciarzem<sup>30</sup>, Jehanne-Wielopolska ujawniała się jako miłośniczka psów<sup>31</sup> itp.

Wywiady publikowane w „Wiadomościach Literackich” były początkowo anonimowe. Dopiero w numerze 21 pojawił się tekst podpisany pseudonimem Ixion (krył się za nim „etatowy wywiadowiec” „Wiadomości Literackich” w latach dwudziestych – Józef Wasowski, późniejszy redaktor „Epoki”). Numery kolejne zawierały rozmowy podpisane inicjałami, a już pod koniec roku 1924 autorzy podpisywali się pełnymi sygnaturami. To powolne ujawnianie autorstwa wywiadu – od anonim, poprzez inicjały, do imienia i nazwiska – oznaczało zmianę układu sił między „wywiadowcą” a rozmówcą. Najpierw współpracownicy Grydzewskiego ukrywali swoją tożsamość tym skrupulatniej, im mniej sami znaczyli w świecie literackim, i im znaczniejsza osobistość przyjęła zaproszenie do rozmowy. Dość szybko jednak wśród osób przeprowadzających wywiady znaleźli się pisarze z uznanym dorobkiem, którzy już wcześniej udzielili wywiadu „Wiadomościom Literackim”. Gdy wchodzili w rolę „wywiadowcy”, rozmawiali z kolegami po piórze jak równy z równym, ale podpisując się pełnym imieniem i nazwiskiem, akcentowali własną pozycję w świecie kultury. Tak stało się z Jehanne-Wielopolską, która najpierw udzieliła wywiadu Edwardowi Woronieckiemu, a później sama przeprowadziła cykl *Wywiadów sielskich*<sup>32</sup>. Znaleźli się i tacy twórcy, którzy – jak Adolf Nowaczyński i Karol Irzykowski – nie kryli wprawdzie dystansu wobec „«wywiadomani» Grydzewskiego”, ale nie uchylali się od wzięcia udziału w tym „rodzaju piknika, w którym honor zawodowy nakazuje uczestniczyć i wystawiać na pośmiewisko ludzkie”<sup>33</sup>. Tyle że Nowaczyński po prostu „zamiast wywiadu”<sup>34</sup> wyłożył swoje poglądy *expressis verbis*, Irzykowski natomiast przeprowadził „wywiad z samym sobą”<sup>35</sup>.

3. W tym początkowym okresie istnienia „Wiadomości Literackich” wywiady służyły przede wszystkim konsolidacji polskiego środowiska literackiego, dlatego rozmowy z przedstawicielami sztuki i literatury obcej

<sup>30</sup> August Zamojski i Tymon Niesiołowski o sobie. Na lewym skrzydle malarstwa polskiego. Wywiad specjalny „Wiadomości Literackich”, WL 1924, nr 2, s. 1.

<sup>31</sup> ew, U Marii Jehanne-Wielopolskiej. W krainie paradoksu. Wywiad specjalny „Wiadomości Literackich”, WL 1924, nr 52, s. 1.

<sup>32</sup> Np. M. Jehanne-Wielopolska, Jerzy Hulewicz. U redaktora „Zdroju”. Wywiady sielskie, WL 1925, nr 8, s. 3; Emil Zegadłowicz. Wywiady sielskie, WL 1925, nr 27, s. 1.

<sup>33</sup> Karola Irzykowskiego z samym sobą wywiad na księżycu, WL 1925, nr 5, s. 1.

<sup>34</sup> A. Nowaczyński, Mój pogrzeb. Zamiast wywiadu, WL 1924, nr 51, s. 2.

<sup>35</sup> Karola Irzykowskiego z samym sobą wywiad na księżycu, dz. cyt., s. 1.

należały do rzadkości. Sytuacja zaczęła się zmieniać bardzo powoli po wywiadzie Archibalda Andersona z George'm Bernardem Shawem, przedrukowanym przez Grydzewskiego z „Preussische Jahrbücher” w połowie roku 1924<sup>36</sup>. Odtąd w wywiadach pisanych dla „Wiadomości Literackich” streszczenia zredukowano do minimum, pytania były bardziej szczegółowe, a „wstępy” bardziej rozbudowane i zarysowujące kontekst rozmowy. Niektórzy współpracownicy pisma przykładali wagę do tego ostatniego segmentu, szczególnie w wywiadach z osobami cieszącymi się ogromnym autorytetem. I tak, relacja Jana Lechonia ze spotkania z Piłsudskim<sup>37</sup> rozpoczyna się opisem pejzażu w drodze do „Milusina”: jesienna plucha, monotonia mazowieckich nizin, szarość lasu i swojskość zapachów harmonizują tu z szarym mundurem Komendanta, jego filozofią codziennej pracy na rzecz ojczyzny, skromnym wystrojem domu i kolekcją malarstwa patriotycznego; w relacji Witolda Hulewicza z wizyty u Rainera Marii Rilkego<sup>38</sup> początkowy opis krajobrazu Alp sugeruje harmonię między przyrodą i człowiekiem sprzyjającą twórczości artystycznej.

Jednakże już na początku roku 1925 ten sposób otwierania wywiadu zdyskontował Frédéric Lefèvre, twórca popularnego cyklu rozmów *Godzina z...*, publikowanego w „Les Nouvelles Littéraires” – paryskim piśmie stanowiącym wzór dla „Wiadomości Literackich”. W wywiadzie udzielonym Jarosławowi Iwaszkiewiczowi zapowiedział on modyfikację zasad

<sup>36</sup> G.B. Shaw o polityce i literaturze. *Wielki i mały teatr świata. Rozmowa z dziennikarzem amerykańskim*, WL 1924, nr 32, s. 1. Przedruk ten odegrał ważną rolę w „Wiadomościach Literackich”. Po pierwsze, wiązał się z programem popularyzacji literatury obcych, a za jej pośrednictwem – kształcenia nowej, pozbawionej resentymentu, postawy wobec dawnych zaborców. Wywiad z Shawem – uważanym w latach dwudziestych w środowisku „Wiadomościach Literackich” za autorytet moralny – został opublikowany przecież w piśmie niemieckojęzycznym i dotyczył głównie stosunków politycznych w powojennej Europie, w tym sytuacji Niemiec, cieszących się sympatią brytyjskiego pisarza. Po drugie, zawierał „introdukcję”, w której znalazły się informacje o przestrzeni, w jakiej odbywała się rozmowa, co niosło dodatkową wiedzę o pisarzu. Po trzecie, sprawiał wrażenie wiernego zapisu rozmowy, trzymającej się schematu pytanie–odpowiedź, z czytelnymi wahaniem rozmówców, powrotami do wcześniej poruszonych tematów, dookreślanie stanowisk. Po czwarte, Anderson wystąpił i jako biograf-wielbiciel, i jako profesjonalny dziennikarz-partner rozmowy, przywołujący błaznującego pisarza „do porządku”, aby „z wizyty [...] skorzystać i poruszyć [...] nieco ważniejsze tematy”, np. zbliżenie polityczne Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, totalitaryzm bolszewicki i faszystowski, zagrożenie demokracji europejskiej itp. Po piąte, wywiad z Shawem, nawet po znacznych skrótach, zajął w „Wiadomościach Literackich” całą stronę. Tak obszernych rozmów Grydzewski w latach dwudziestych nie publikował.

<sup>37</sup> J. Lechoń, *U marszałka Piłsudskiego w Sulejówku*, dz. cyt., s. 1.

<sup>38</sup> W. Hulewicz, *Rozmowa z Rainierem Marją Rilke. Dwa dni u autora „Księgi obrazów”*. *Korespondencja własna „Wiadomości Literackich”*, WL 1924, nr 46, s. 3.

przyświecających jego praktyce dziennikarskiej: dotąd jego uwagę przyciągały postacie z francuskiego życia literackiego, teraz postanowił „sięgnąć po wywiady z dziedziny innych literatur europejskich” przy zachowaniu dotychczasowych metod. Skupienie na bohaterze wywiadu, jego mimice, gestach, słowach, ograniczenie własnej roli do uważnego słuchania i obserwacji, redagowanie tekstu przypominającego raczej sylwetkę niż klasyczny wywiad i dodawanie syntetycznej noty biobibliograficznej – wszystko to służyło Lefèvre’owi do uchwycenia „człowieka”:

z wielu stron mają mi za złe, że moje wywiady nie są zwyczajne, o typie przeciętnym, że nie piszę, jaka lampa stoi na stole pisarza, i nic nie mówię o kroju jego mankietów... Ale mnie, proszę pana, nie o to chodzi: chcę pokazać człowieka. Moja służba polega na usuwaniu się w cień, najczęściej nawet nie podaję moich słów, staram się tylko wydobyć naprawdę charakter człowieka, z którym rozmawiam. Ja jestem na służbie, na literackiej służbie, i nic nie znaczę. A przy tym trzeba znać publiczność – i broń Boże, nie pochlebiać jej. Uważa się zawsze za słuszne, aby do publiczności mówić tak, jak gdyby miała ona znać wszystko, i dopiero ubocznie podpowiada się jej wiadomości. Ja mówię po prostu: Tomasz Hardy jest największym pisarzem angielskim, urodził się tam a tam, napisał to a to... [...] Chciałbym – oczywiście to niedościgniony ideał – móc chwycić te słówka, te myśli pisarzy, które ich najszerzej charakteryzują... chciałbym, aby oni u mnie stali tak właśnie na ziemi, a nie na cokole<sup>39</sup>.

Grydzewski chętnie inspirował się pomysłami „Les Nouvelles Littéraires”<sup>40</sup>, np. po wywiadzie z Lefèvre’em znacząco wzrosła w „Wiadomościach Literackich” liczba wywiadów z obcymi, głównie francuskimi, artystami i pracownikami pióra, m.in. Antonim Bourdelle’em, Jeanem Cocteau, Paulem Morandem, Paulem Valérym, Gerardem Jean-Aubrym, Marcellem Bouteron. Nie można jednak powiedzieć, by motywował on współpracowników do pisania rozbudowanych wywiadów-sylwetek na wzór francuski. Nawet rozmowa, jaką odbył Lefèvre z Władysławem Stanisławem Reymontem po przyznaniu autorowi *Chłopów* literackiego Nobla, została przedrukowana przez Grydzewskiego w wersji znacznie okrojonej, zawierającej przede wszystkim poglądy pisarza<sup>41</sup>, dalekiej zatem od klasycznej *Godziny z...*

<sup>39</sup> J. Iwaszkiewicz, *Godzina z wynalazcą „Une heure avec...”*. Wywiad własny, „Wiadomości Literackich”, WL 1925, nr 11, s. 3.

<sup>40</sup> Redaktor „Nouvelles Littéraires” w Warszawie, WL 1927, nr 12; W. Mieczysławski, Redaktor „Nouvelles Littéraires”, WL 1927, nr 17.

<sup>41</sup> Reymont w Paryżu. Literatura francuska uczciła autora „Chłopów”. Wywiad Lefèvre’a z polskim pisarzem, WL 1925, nr 21.

Jedyną współpracowniczką „Wiadomości Literackich”, która świadomie nawiązywała do wywiadu-sylwetki znanego z „Les Nouvelles Littéraires” była Krzywicka, w połowie lat dwudziestych zanurzona w kulturze francuskiej bardziej niż polskiej. Mimo że wywiady przeprowadzała na początku swojej kariery publicystycznej, kiedy onieśmiały ją jeszcze role recenzentki i korespondentki prasowej oraz czytelniczki, która dostała zaszczytu rozmowy z podziwianymi przez siebie literatami, dokonała syntezy wzorców gatunkowych znanych z „Wiadomości Literackich” i z „Les Nouvelles Littéraires”<sup>42</sup>.

4. Już w pierwszym wywiadzie Krzywicka przyznała się otwarcie do poczucia dyskomfortu spowodowanego sztucznością tej formy kontaktu międzyludzkiego, a źródeł owej sztuczności upatrywała w nierównorzędności rozmówców: korespondenta prasowego, na którym spoczywa obowiązek zadawania pytań tyleż inteligentnych, co świadczących o podziwieniu dla bohatera wywiadu, i osoby indagowanej, zobowiązanej do udzielania błyskotliwych odpowiedzi. Uważała, że to, co dzieje się „pomiędzy” rozmówcami, ma charakter dynamiczny, zależny od wieku, temperamentu czy stopnia popularności osób rozmawiających, i właśnie dlatego rozsadza ramy klasycznego *interview*. Utyskiwania na sztywność reguł gatunkowych nie należały do rzadkości wśród początkujących współpracowników „Wiadomości Literackich”<sup>43</sup>, nic zatem dziwnego, że Krzywicka od początku uchylała się przed realizacją gatunku w formie uprawianej dotąd na łamach pisma, usprawiedliwiając ten unik nieśmiałością i brakiem kompetencji dziennikarskich:

Możliwość przeprowadzenia wywiadu z kimkolwiek napełniała mnie zawsze głębokim przerażeniem. Trudno sobie wyobrazić sytuację przykrzejszą dla obu stron. Dziennikarz stara się okazać, że stoi na wysokości zadania, że jest godnym rozmówcą wybitnej osobistości, że jest dowcipnym, potrafi znaleźć się w kropce i w należyтым (zwykle przejęskrawionym) świetle ukazać znakomitość. Pisarz albo jest zawstydzony i mówi byle co, albo z hieratyczną powagą i pompacyjnym namaszczeniem wygłasza swoją biografię, ocenę dzieł własnych tudzież cudzych oraz aforystyczne sądy o współczesnych.

<sup>42</sup> Np. w wywiadzie z Walterem Hasencleverem przyznała się otwarcie do lektury wywiadu, jakiego autor *Syna* udzielił nieco wcześniej tygodnikowi paryskiemu.

<sup>43</sup> Już na początku roku 1925 Gabriel Karski narzekał: „Wywiad! Mój Boże, jakie to jednak trudne przedsięwzięcie, nigdy bym nie był przypuścił – myślę z zakłopotaniem, występując po raz pierwszy w charakterze dziennikarza-*interviewera*” (G. Karski, *U Leopolda Staffa. Wywiad specjalny „Wiadomości Literackich”*, WL 1925, nr 2, s. 1). Wtórował mu Józef Welski: „Nie wiem, co jest przykrzejsze: dawać wywiad czy robić wywiad? Rzadko kiedy *interview* dziennikarskie wychodzi poza ramy utartego konwencjonalizmu i banalności” (J. Welski, *Wywiad z Jackiem Catelain*, WL 1925, nr 23, s. 5).

Im jest młodszy i mniej znany, tym bardziej bierze na serio operacje *interviewu*. Niechaj mi więc będzie wolno przesłiznać się koło owej niebezpiecznej sytuacji i zamiast wywiadu powiedzieć po prostu, co wiem o Walterze Hasencleverze, który jest miłym, prostym i skromnym człowiekiem, pełnym panicznego lęku przed wszystkim, co może być autoklamą (*WH*).

Po rozmowie z Hasencleverem Krzywicka poczyniała sobie znacznie śmieiej, by za pomocą wywiadu uchwycić i przekazać czytelnikom możliwie dokładnie, „jacy” są jej bohaterowie, Krzywicką interesowali bowiem – jak określał ich Boy – „ludzie żywi”. Jej świadomość, że tradycyjna forma gatunkowa jest niewydolna wobec tego, co wydarza się podczas rozmowy między dwojgiem ludzi, zaowocowała realizacjami nowatorskimi, wyraźnie odcinającymi się zarówno od wywiadów opublikowanych na łamach „Wiadomości Literackich” przed jej wystąpieniami, jak i po nich. Niezmiennie jednak zamykała swoje teksty formułami usprawiedliwiającymi zawód, jaki sprawia czytelnikom, odchodząc od „normy” klasycznego wywiadu w kierunku zapisu „wrażeń”, „zwyczajnej rozmowy”, „fotografii”.

I tak, w zakończeniu relacji ze spotkania z Rollandem napisała:

Na zakończenie muszę zaznaczyć, że nie jest to wywiad we właściwym tego słowa znaczeniu, lecz po prostu wrażenia i opis wizyty, którym Romain Rolland pozwolił mi podzielić się z czytelnikami „Wiadomości”. Stąd niedomówienia i niedostateczne rozwinięcie pewnych interesujących kwestii. Ot, zwyczajna rozmowa (*RR*).

Podobną uwagę czyni po rozmowie z Romainsem:

Niestety, wywiad nie może dać pojęcia o bezpośrednim, osobistym uroku człowieka-pisarza, rozmowa przeniesiona na papier staje się martwa i bezbarwna. Zostają nieruchome słowa, znika ton, muzyka, natężenie rozmowy. Zostaje mimowolnie retuszowana, niezbyt udolna fotografia żywej twarzy (*JR*).

Krzywicka łamała reguły uprawianego w „Wiadomościach Literackich” wywiadu nie tylko dlatego, że znalazła się w sytuacji początkującej publicystki, która jednocześnie uczy się warsztatu dziennikarskiego, korzysta więc z istniejących już form wypowiedzi, by ukazać „człowieka”, i konstatuje nieprzydatność tych form do osiągnięcia założonego celu. Łamała je również z powodu osobowości pisarzy, z którymi się spotkała, a którzy – jak Rolland czy Romain – okazywali się mistrzami konwersacji salonowej, tak często podziwianej u Francuzów przez publicystów „Wiadomości Literackich”. Zgodnie z tradycją salonu uczestnicy dyskusji traktują się po



partnersku, bez względu na zajmowaną pozycję społeczną, status majątkowy, dorobek literacki czy naukowy, co pozwala im tyleż skupić się na przedmiocie rozmowy i prowadzić ją w swobodnej atmosferze językiem wyrafinowanym, acz klarownym, co dyskretnie ujawnić własną erudycję, gust i urok. Salon tworzy więc złudzenie komunikowania „na tych samych falach”, afirmuje rozmowę i jako wymianę myśli, i jako autoprezentację, łagodzi kontrowersje. Taki kontekst rozmowy pozwalał Krzywickiej zrezygnować z wywiadu opartego na schemacie pytanie–odpowiedź i próbować sił w wywiadzie-portrecie. W relacji ze spotkania z Romainsem pisze m.in.:

Siedzę w tak wygodnym fotelu, Jules Romainś mówi tak chętnie, taką ma najwidoczniej wprawę w udzielaniu wywiadów i prowadzeniu rozmowy, że nie zadaję pytań, staram się nie przerywać biegu jego myśli. Słucham (*JR*).

Ale motywem porzucenia schematu pytanie–odpowiedź równie dobrze mogła stać się dla Krzywickiej znacząca różnica poglądów między nią a jej rozmówcą, którego postawę podziwiała. Na przykład podczas spotkania z Henri Barbusse'm, z którym łączyła ją lewicowa wrażliwość na krzywdę ludzką, sprzeciw Krzywickiej budziła uprawiana przez niego propaganda komunizmu. Przed polemiką powstrzymała ją pamięć, kto jest właściwym bohaterem wywiadu oraz szacunek dla ocen czytelników:

Nie będę próbowała rozbijać tego wywiadu na pytania i odpowiedzi, bo ich nie było. I muszę się przyznać, że rada byłam z takiego postawienia sprawy: inaczej bowiem nasunęłoby się niewątpliwie wiele kwestii drażliwych i spornych, wywiązałyby się nieuchronna dyskusja, w której, jeżeli nawet argumenty Barbusse'a mogłyby zaciekać czytelnika, moje – nie przedstawiają żadnego interesu. Przy tym jest to wywiad nie z działaczem, lecz z pisarzem. Wstrzymuję się więc od komentarzy, pozostawiam w całości sąd czytelnikowi o wszystkim, co zechciał mi uprzejmie powiedzieć Henryk Barbusse (*HB*).

Wywiad z Claude'em Farrère'em stanowił miał z kolei ilustrację, w jakim stopniu osobowość bohatera wywiadu decyduje o tym, czy wywiad się uda. Relację z tej rozmowy otwiera Krzywicka przyznaniem się do dziennikarskiej porażki i wzięciem za nią całkowitej odpowiedzialności:

Nie umiem robić wywiadów. Nie potrafię rozmawiać ze znakomitościami. Nie wiem, jak rzucić inteligentne pytanie i zręcznym słówkiem podsyć gasnący płomień rozmowy. Przykro mi dopytywać się natrętnie młodego człowieka, którego pierwszy raz w życiu widzę. Toteż to, co znajduje się poniżej, nie jest wywiadem, tylko historią mojej kompromitacji (*CF*).

Historię własnej kompromitacji przekształciła niepostrzeżenie w historię kompromitacji pisarza, który okazał się człowiekiem minionej epoki: wymagającym oznak hołdu „dyplomata albo członkiem akademii, jeszcze jarym, wytwornym, znudzonym, światowym i grzecznym”, przeciwnikiem demokratyzacji stosunków międzyludzkich i równouprawnienia kobiet, ignorantem w dziedzinie literatury powszechnej, starcem lękającym się przejść na drugą stronę ulicy. Ten wywiad zredagowała Krzywicka wedle schematu pytanie–odpowiedź, dając odbiorcom „Wiadomości Literackich” sygnał już nie tylko na poziomie treści, lecz również na poziomie struktury, że nie ze „znakomitością” mają do czynienia, lecz z człowiekiem starej daty, umysłem zamkniętym, sztywnym i schematycznym. Końcowe pytania w formie bezosobowej: „Wysłałam z hotelu ze spuszczoną głową. Czy można powiedzieć, że nie poniosłam fiaska? Że umiem robić wywiady? Że potrafię obcować ze znakomitościami?” (CF) miały na celu skłonić czytelnika do potwierdzenia jej diagnozy.

5. Krzywicka dokonała ostatecznie syntezy doświadczeń współpracowników „Wiadomości Literackich” i „Les Nouvelles Littéraires” i porzuciła klasyczny wywiad na rzecz wywiadu-sylwetki, definiowanego jako „gatunek zasadniczo informacyjny, choć nie pozbawiony akcentów publicystycznych, a więc elementów wartościowania”, „spokrewniony z życiorysem i biogramem”, zawierający opisy „wyglądu zewnętrznego, etapów edukacji, form działalności zawodowej czy społecznej lub artystycznej” oraz „charakterystykę osobowości”<sup>44</sup>. Jej wywiady-sylwetki, zgodnie z ustaleniami prasoznawców, uznać można za „hybrydę”, „osobliwość genologiczną”, „gatunek pasożytniczy”, ze względów strukturalnych pozbawiony „wzorca kanonicznego”, podporządkowany celom pragmatycznym – rekomendacji określonej osoby, i celom poznawczym – charakterystyce tej osoby z określonej perspektywy<sup>45</sup>. Zostały pomyślane jako teksty przynoszące wiadomości o pisarzach przecierających nowe szlaki literackie i formułujące zarazem pewien ideał czy wzór literatury, zawierały więc nie tylko informacje o nowościach artystycznych, lecz także propozycję w pewnym stopniu polemiczną wobec typu literatury polskiej, jaki Krzywicka uważała za dominujący w drugiej połowie lat dwudziestych XX wieku.

Wywiady-sylwetki otwiera Krzywicka zazwyczaj formułą wartościującą, czyli informacją o wysokiej pozycji, jaką zajmuje dany pisarz w życiu kulturalnym swojego kraju czy nawet Europy. Na przykład, Hasenclever

<sup>44</sup> M. Wojtak, *Sylwetka prasowa*, w: tejże, *Gatunki prasowe*, Lublin 2004, s. 120.

<sup>45</sup> Tamże, s. 121.

to „obecnie jeden z najwybitniejszych dramaturgów niemieckich”, Vasari – „jeden z najwybitniejszych futurystów”, Romain – „tuz literatury francuskiej” itp. Następnie pojawiają się takie elementy, z głębiej ukrytymi informacjami wartościującymi, jak opis miejsca spotkania, stylu bycia pisarza, jego mimiki, gestykulacji, sposobu mówienia, nota biograficzna, charakterystyka środowiska literackiego, z którym się utożsamiał, katalog idei, tematów lub bohaterów najważniejszych utworów oraz dynamiki ich recepcji w kraju ojczystym i za granicą, także w Polsce. Można powiedzieć, że każdy kolejny segment tekstu zawęża perspektywę narratorki, Krzywicka bowiem w pierwszej kolejności ogarnia wzrokiem pejzaż, następnie wyłuskuje z niego dom i wchodzi do środka, gdzie rozmawia z bohaterem spotkania, charakteryzując go najpierw jako człowieka, później jako artystę. Opis pejzażu czy – szerzej – tego, co zewnętrzne wobec miejsca spotkania, tworzy swoistą ramę tekstu.

Za przykład niech posłuży relacja ze spotkania z Rollandem. Jej początek brzmi:

W pobliżu małego szwajcarskiego miasteczka Villeneuve – niewielka willa. Dookoła łąki, poniżej droga i plant kolejowy. Dalej perłowy Leman, błękitno-perłowe góry i stalowo-perłowe chmury. Popołudnie jest ciepłe, chwilami dżdżyste, chwilami słoneczne. Na stopniach willi siedzi poważny czarny kot i z goryczą patrzy na dużą kałużę przed domem. W głębi ogrodu wysoki pochylony starzec strzyże sekatorem drzewka – to ojciec wielkiego pisarza.

Jej zakończenie zaś:

Wieczór jest, kiedy wychodzę z małego nadlemańskiego domku. Na brzegach jeziora palą się światła. Czarnego kota nie ma już na schodach, natomiast panna Rolland, na pożegnanie, zapoznaje mnie z jego żoną i trojgiem burych dzieci. Wychodzę pod wrażeniem, że byłam wobec czegoś bardzo wielkiego i bardzo prostego, jak najpiękniejsza architektura (RR).

Obserwacja otoczenia pozwala Krzywickiej „wejść zawczasu w psychikę człowieka, z którym ma się spotkać za chwilę na tym tu terenie” (HB) oraz dostrzec wzajemne przenikanie idei wpisanych w dzieło pisarza i regulujących jego życie oraz życie rodziny i najbliższego otoczenia. Afirmacja wspólnoty rodzinnej jako fundamentu ludzkiego szczęścia i twórczości artystycznej czytelna jest więc zarówno w dziele Rollanda, jak też w sielskim obrazie ojca pracującego w ogrodzie i siostry doglądującej domu, a wreszcie w zachowaniu przydomowych kotów. Podobną funkcję pełnią opisy wnętrza domu i gabinetu pisarza. Pracownia Rollanda to „nieduży słoneczny pokój”, gdzie „wszystko jest okryte, otoczone, owinię-

te, przytłoczone książkami”, wśród których „przeważają dzieła o Dalekim Wschodzie; Chiny, Japonia, Indie rozpanoszyły się najbardziej” oraz „książki z dedykacjami od wszystkich chyba żyjących autorów świata”, a także „parę tomów Tomasa Hardy w tłumaczeniu panny Magdaleny Rolland, siostry pisarza”. „Drobiazgi”, np. „haftowana chustka słowacka nad pianinem” czy „ciemnym dywanem kryte sommier” podkreślają zarówno intelektualny charakter pomieszczenia, jak i dyskretną emocjonalność gospodarza. Dopiero po tym obszernym wstępie przychodzi czas na prezentację bohatera wywiadu:

Romain Rolland ma z górą lat pięćdziesiąt, jest wysoki, pochylony, siwiejący, łysawy. Nos chudy, ogromny, zgarbiony. Binokle. Włosy rzadkie, siwiejące. Spojrzenie przyjazne, nieśmiałe, uparte. Uśmiech nazbyt częsty, nieprzyjemnie wyszczerzony, nieszczerzy, uśmiech tak niezgodny z tą twarzą, jakby był tylko przykrą naroślą. Tik nerwowy w lewym policzku, ręce suche, kościste, ruchy nazbyt szybkie. Niepojęta nieśmiałość, źle hamowana nerwowość, przesadna grzeczność, służąca za pancierz i maskę. Nie znosi pytań, nie cierpi ciekawości, nie lubi mówić o sobie. Gdy mu się jakieś pytanie nie podoba, ma zabawny zwyczaj nie odpowiadania z całą otwartością; przy tym patrzy prosto w oczy rozmówcy i uśmiecha się uparcie swoim wymuszonym uśmiechem. I to ma służyć za odpowiedź (RR).

Tak jak szwajcarska górską pustelnia i wycofany styl bycia Rollanda korespondują z jego codziennym przebywaniem w świecie idei, neutralnością wobec najważniejszych ideologii początku XX wieku, a zarazem troską o losy Europy, tak paryski lokal redakcji „L’Humanité” i rozgorączkowanie Barbusse’a obrazują jego wrażliwość na krzywdę ludzką i nieprzyjazny stosunek władz do działalności związkowej. Redakcja pisma robotniczego mieści się bowiem „w oficynie kamienicy handlowej, w zgiełkliwej dzielnicy Montmartre”, pilnowanej przez „dwóch policjantów”. Przez jej „brudne ciemne schody” i „wąski korytarz” przepływają tłumy ludzi potrzebujących pomocy: „wynędzniałe kobiety, kilku robotników o twarzach cierpliwych i upartych”, których przyjmuje „towarzysz bez nogi”. Nic zatem dziwnego, że „towarzysz” Barbusse jest

uprzejmy i nerwowy. Rysy szlachetne, oczy fanatyczne, ręce histeryczne. Twarz błada – narysowana kleksem atramentu na tym papierze: jaskrawy kontrast światła i cieni. Suchotnik. Oczy chwilami lunatyczne. Mówi dużo, prędko, gorączkowo, pytań najwidoczniej nie lubi, śpieszy się, ale wywiadu udziela chętnie, więcej nawet – widać, że mu na tym wywiadzie bardzo zależy. Nie rozmawia – mówi, referuje (HB).

Podobnie trzy pokoje do pracy w paryskim domu Romain's'a, wypełnione „meblami staroświeckimi, obrazami nowoczesnymi”, a przede wszystkim ten największy, przypominający „salę tronową”, z „wielką ilością portretów pisarza: Jules Romain's z brodą, Jules Romain's bez brody, Jules Romain's na tle Paryża, Jules Romain's jako Rzymianin” ujawniają słynny narcyzm prawodawcy unanimitizmu. Tak samo kawiarnia artystyczna, pokój hotelowy i wagon sypialny, w których „koczuje” współczesny nomada – Vasari, oraz fakt, że „mówi bardzo prędko, akompaniując sobie opętańczą, jak na nasze stosunki, gestykulacją i mimiką”, korespondują z futurystycznymi koncepcjami ruchu, kultem maszyny i „słów na wolności”.

Przedmiotem szczególnie uważnej obserwacji czyni Krzywicka ręce i twarze swoich rozmówców, znajdując w nich tę część, grymas lub spojrzenie, które najlepiej charakteryzują ich właściciela. Można tu mówić o „kształtującym widzeniu” – kategorii użytej przez Witolda Gombrowicza, a za nim przez Barbarę Sienkiewicz, do analizy ekspresjonizującego stylu Juliusza Kadena-Bandrowskiego<sup>46</sup>. Skupienie na wybranym szczególe postaci lub twarzy, a przez to jego reifikacja i animizacja, służą Krzywickiej do wprowadzenia tyleż skrótów psychologicznego, co wrażenia ruchu – dynamiki emocji i myśli. W twarzy Rollanda jest to uśmiech, wiele razy więc w relacji ze spotkaniem z nim pojawiają się zdania: „Patrzy na mnie przez chwilę ze swoim przykrym, wyszczerzonym uśmiechem, który jest u niego najwidoczniej objawem niezadowolenia”; „Chwila milczenia, uśmiech jego przeobraża się, staje się intymniejszy, niemal miły”; „Uśmiech jego, natarczywy, niepotrzebny, mięknie, rozplywa się, staje się miły i przyjazny. Niespodziewanie – uśmiech Jana Krzysztofa”. W twarzy Duhamela uwagę Krzywickiej przyciągają usta i oczy: „Usta, nieco odęte, potrafią wić się finezyjnie, niemal sprytnie, podczas mowy, przy uśmiechu. Dobroduszne, zatroskane oczy mrugają pospiesznie ponad okularami”; „Zatroskane oczy patrzą natarczywie i pytająco przez reflektory okularów, kąty dobrych ust opuszczają się w dół, zgodnie z tendencją zmartwionych policzków”; „Uśmiecha się, a ironia dodaje tej łagodnej twarzy niespodziewanego uroku”. Innego rodzaju spojrzenie cechuje Farrère'a: „Typowo francuskie powitanie, dyskretnie błysnięcie oka w stronę zegara, widzę, że trzeba się spieszyć”; „Farrère patrzy na mnie z niezadowoleniem”. „Farrère

<sup>46</sup> W. Gombrowicz, *Dzieła zebrane*, t. 6 *Dziennik (1953–1956)*, Paryż 1971, s. 212; B. Sienkiewicz, *Maniera stylistyczna czy „kształtujące widzenie” („Generał Barcz” Juliusza Kadena-Bandrowskiego)*, w: tejsze, *Literackie „teorie widzenia” w prozie dwudziestolecia międzywojennego*, Poznań 1992.

patrzy na zegar już bardzo wyraźnie”. Podczas rozmowy z Romainś'em uwagę Krzywickiej przyciągają jego zęby i uśmiech: „Lecz nagle, podczas rozmowy, wąskie, mądre, zarozumiałe usta pękają w uśmiechu. Co za olśniewające zęby! W świetle tych zębów twarz cała przeistacza się, staje się ujmująca, czarująca, nawet przyjazna”. „Od światła tego czarującego uśmiechu, słowa Romainś poczynają skrzyć się dowcipem, oczy – nabierać poufałych blasków, a zachowanie – jasnej prostoty. Można czasem i wobec obcych zapomnieć, że się jest Jules Romainsem”. Nerwowość Barbusse'a odbija się w ruchach jego rąk: „Rozgląda się z niecierpliwością, gubi wątek, wyłamuje palce u rąk, aż trzeszczą stawy, zaczyna coś gorączkowo porządkować na biurku”; „Fantastyczne blade ręce zaplatają się i rozplatają, biegają po stole, zwisają w powietrzu, zmienne i nieuchwytne w kształcie, jakby nie były ciałem stałym”.

Podczas rozmów Krzywicka wchodzi w różne role, np. uczennicy, pośredniczki, polemistki, opatruje więc wypowiedzi pisarzy komentarzami lub wstrzymuje się od nich, sugerując w ten sposób czytelnikom, po której stronie warto się opowiedzieć. I tak, kiedy Duhamel używa słów „miłość... ludzkość... cierpienie...”, jej uśmiech „z początku sceptyczny, staje się szeroki i radosny, jak u kogoś, kto odnalazł rzecz straconą”, ale gdy Barbusse używa „sugestywnej retoryki Dantonów i Robespierre'ów”, Krzywicka „pozostawia w całości sąd czytelnikowi o wszystkim, co [pisarz] zechciał jej uprzejmie powiedzieć”. O tym, że nie jest wyłącznie uczennicą czy informatorką-pośredniczką, sygnalizuje bardzo subtelnie, ujawniając stosunek bohaterów wywiadu do samej sytuacji rozmowy i perspektywy jej publikacji. Większość z nich uważa mianowicie, że pisarz po wojnie 1914–1918 nie może już wypowiadać się wyłącznie na tematy literackie, lecz ma również obowiązek angażować się w rzeczywistość i wpływać na nią, ale nie jest w stanie tego uczynić bez pomocy prasy. Dlatego Vasari „wywiadu udziela chętnie, uczył go już bowiem dawno mistrz Marinetti, że nie należy pogardzać żadnym środkiem reklamy”; Duhamel przyjechał do Polski, „żeby mówić”, uznaje zatem wywiad za „rzeczną potrzebną”; Romainś „taką ma najwidoczniej wprawę w udzielaniu wywiadów”, że nawet nie trzeba zadawać mu pytań, wystarczy słuchać; Barbusse'owi „na tym wywiadzie bardzo zależy”. Jedyne renoma Rollanda pozwala mu „nie odpowiadać” na pytania. Krzywicka sugeruje w ten sposób, że każda ze stron tej interakcji posiada inny rodzaj władzy. Pisarze i intelektualiści pragną świadomie wykorzystać swój autorytet dla dobra ludzkości, zgodnie ze słowami Duhamela: „Bo jakaż jest rola pisarza? Nie wystarczy przecie

pisać. Jeżeli mój głos może choć trochę zaważyć na szali wypadków, to powinienem mówić. Jeżeli my, pisarze, nie wtrącimy się do sprawiedliwości praktykowanej w świecie, to kto?"; dziennikarze i prasa, np. Krzywicka i „Wiadomości Literackie”, umożliwiają im osiągnięcie celu.

Bohaterami swoich wywiadów-sylwetek uczyniła Krzywicka pisarzy, których zaliczano w dwudziestoleciu międzywojennym do typu intelektualisty zaangażowanego, odważnie wypowiadającego prawdy niepopularne, łączącego afirmację wolności z obowiązkami społecznymi i aktywnością umysłową. Wykrystalizował się on w Europie zachodniej na przełomie XIX i XX wieku, przede wszystkim we Francji po sprawie Alfreda Dreyfusa<sup>47</sup>. Intelektualista zaangażowany traktował społeczną rolę uczonego, twórcy czy literata jako powołanie, zobowiązanie do poszukiwania prawdy, jej głoszenie i zaświadczenie własnym życiem. Krzywicka zaprezentowała więc czytelnikom „Wiadomości Literackich” lewicowy nurt powojennej literatury niemieckiej, włoskiej i francuskiej, wskazując zarazem wielość jego źródeł, m.in. ekspresjonizm, futurizm czy unanizm, a przy okazji usytuowała siebie po stronie lewicy „rollandowskiej”<sup>48</sup>. Aby przekonać tych czytelników „Wiadomości Literackich”, którzy wprawdzie sympatyzowali z lewicą, ale wzdragali się przed jej odłamami radykalnymi, do poglądów i twórczości Hasenclevera, Duhamela, Rollanda, Romaina’a czy Barbusse’a, podawała informacje o ich pozytywnym stosunku do polskiej kultury i literatury. Wtrącała więc mimochodem, że Rolland, znany meloman i bywalec najważniejszych europejskich festiwali muzycznych, wysoko cenił twórczość Karola Szymanowskiego, znał też dzieła Władysława

<sup>47</sup> Patrz: E. Bieńkowska, *Spór dziedzictwo europejskie. Między świeckim i świętym*, Warszawa 1999.

<sup>48</sup> Cechą charakterystyczną „Wiadomości Literackich”, wyróżniającą tygodnik wśród innych pism społeczno-kulturalnych lat dwudziestych, było podkreślanie osobistych kontaktów polskich pisarzy, publicystów i tłumaczy z autorami obcymi, co wzmacniało przekonanie, że informacje podawane czytelnikom tygodnika pochodzą z pierwszej ręki i są znacznie ciekawsze niż wtedy, gdyby były pozyskane przez „zwykłego” dziennikarza. Niektórzy współpracownicy Grydzewskiego konsekwentnie popularyzowali twórczość jednego pisarza lub jednego nurtu, sami byli więc postrzegani jako ich sympatycy czy realizatorzy ich programu, np. Józef Witolin popularyzował twórczość Josepha Rotha, Stefan Napierski propagował powieści Thomasa Manna, Witold Hulewicz wielokrotnie omawiał dorobek Rainera Marii Rilkego, Władysław Broniewski prezentował twórczość pisarzy sowieckich itd. Materiały dostarczane przez tych „specjalnych” wysłanników „Wiadomości Literackich” umieszczał Grydzewski zwykle na pierwszej stronie, podkreślając znaczenie bohaterów tych tekstów, jak i przynależność „ideową” ich autorów. Krzywicka, propagując konsekwentnie twórczość Rollanda, a dystansując się wobec działalności Barbusse’a, zajmowała jedną z pozycji w sporze intelektualistów europejskich – po stronie bliskiej socjalizmowi lewicowości Rollanda, a przeciwko komunizmowi Barbusse’a.

Stanisława Reymonta; Barbusse wyrażał się z entuzjazmem o współczesnej sztuce polskiej prezentowanej na wystawie światowej w Paryżu i domagał się francuskich tłumaczeń powieści Stefana Żeromskiego; Duhamel przybył do Polski, by spotkać Józefa Piłsudskiego nie tylko jako mądrego polityka, lecz jako niepospolitego człowieka. Swoistym miernikiem sympatii pisarzy obcych do Polski, przez wszystkie lata istnienia „Wiadomości Literackich”, była również znajomość i uznanie dla dzieła Josepha Conrada – tego egzaminu nie zdał przed Krzywicką Farrère.

6. Cechą wyraźnie wyróżniającą wywiady-sylwetki Krzywickiej na tle innych tego typu materiałów publikowanych w „Wiadomościach Literackich” stanowią bardzo szczegółowe pytania o status literatury i pisarza w społeczeństwie, jakie zadawała swoim rozmówcom. Odpowiedzi na te pytania należą do najobszerniejszych spośród wszystkich zanotowanych przez Krzywicką. Uderza w nich przekonanie, podzielane zgodnie przez bohaterów jej wywiadów (z wyjątkiem Romains’a), że pisarz „na wskroś nowoczesny” powinien mieć ścisły kontakt z rzeczywistością czy – jak to określił Duhamel – „trzymać rękę na pulsie życia”, oraz że literatura musi być związana z „wiedzą psychologiczną i socjologiczną”, „współżyć z nauką”, „badać stosunki międzyludzkie”, niezwłocznie „anektować”, „użyźniać”, „kanalizować” każdy nowy „teren poznany przez myśl ludzką”, innymi słowy – musi przedstawiać syntetyczny obraz współczesności, pomagać czytelnikom ją zrozumieć i skłaniać ich do zaangażowania się w jej kształtowanie. Narzędziem najbardziej odpowiednim do wykonania tak sformułowanych zadań okazuje się proza, a dokładniej – powieść. Hasenclever uważa więc, że spośród trzech rodzajów literackich „dobra proza” jest rodzajem „najtrudniejszym”. Powieść to „ulubiona forma literacka” Barbusse’a, ponieważ tylko ten gatunek może, jego zdaniem, zamknąć „całą zawartość myślową swojej epoki”, „zawrzeć w sobie syntezę” współczesności, wydać nowoczesną *Boską komedię*. Rolland, mimo że ma na koncie *Jana Krzysztofa* i *Zaczarowaną duszę*, twierdzi, że w prozie „wszystko jest do zrobienia”, że „istotna powieść, wielka, prawdziwie nowoczesna, nie została jeszcze stworzona”. Duhamelowi powieść „umożliwia jedynie istotny, bezpośredni kontakt między pisarzem i czytelnikiem”. Tylko Romains nie kryje swojej pogardy dla powieści jako „rodzaju przejściowego i mało wartościowego”, „dekadenckiego”, „mającego najmniej wspólnego z innymi sztukami”, typowego dla „okresu pomniejszenia wymagań estetycznych, zarówno ze strony publiczności, jak artystów”.



Uwaga, jaką Krzywicka poświęcała literaturze w swoich wywiadach-sylwetkach, pozwala przypuszczać, że podczas rozmów z pisarzami i redagowania ich wersji ostatecznej kierowała się nie tylko założeniami programowymi pisma, które w latach dwudziestych stawiało na „wiadomości” przede wszystkim „literackie”. Równie ważna, może nawet ważniejsza, wydaje się ciekawość początkującej pisarki, która kształtowała własne poglądy na literaturę w konfrontacji z uznanymi wielkościami i poszukiwała uzasadnień dla własnych decyzji twórczych w wypowiedziach doświadczonych kolegów po piórze. Popularyzowała zatem poglądy i twórczość konkretnych pisarzy nie tylko z powodu ich zaangażowania społecznego i politycznego, lecz również ze względu na ich wszechstronność warsztatową, sukcesy w realizowaniu wszystkich rodzajów i gatunków literackich, odwagę przełamywania konwencji, szczególnie w powieści. Nic dziwnego, że po rozmowach z takimi mistrzami myśli i stylu, jak Rolland czy Romain, Krzywicka stwierdziła: „coś zasadniczego pojawiło się w moim życiu. Zaczęłam pisać” (*Wg*, s. 167).

## 2. Recenzje

Na dorobek krytycznoliteracki Krzywickiej składa się ponad sto recenzji książkowych i tyleż teatralnych, napisanych w latach 1924–1939, m.in. dla „Wiadomości Literackich”, „Kultury” warszawskiej, „Skamandra”, „Expressu Porannego”, „Echa Społecznego”, „Epoki” i „Robotnika”. Jest to dorobek imponujący, jeśli pamiętać, że Krzywicka nie zajmowała się recenzowaniem literatury i przedstawień teatralnych zawodowo, lecz traktowała to zajęcie raczej jako element – charakterystycznego dla inteligencji stołecznej – stylu życia żony „przy mężu”, „uznającej za punkt honoru zarabianie pieniędzy na kiecki, rozrywki czy wyjazdy” (*Wg*, s. 227). Niezależność finansowa Krzywickiej, zwalnająca ją z wysiłku, do jakiego zmusza każde „zawodowstwo”, oraz lokowanie energii zwłaszcza w życiu rodzinnym, osobistym i towarzyskim, wpływały na sposób uprawiania przez nią krytyki literackiej i teatralnej. Już pobieżny przegląd jej recenzji pozwala stwierdzić, że skupiała się na literaturze obcej, zwłaszcza powieści francuskiej, natomiast teksty poświęcone literaturze polskiej stanowiły wąski margines jej dorobku<sup>49</sup>. Jeśli chodzi o recenzje teatralne, pisała je

<sup>49</sup> Wśród zrecenzowanych przez Krzywicką książek polskich znalazły się wspomnienia Wincentego Rapackiego i Józefa Kotarbińskiego, prace naukowe i popularnonaukowe Leona Gallego, Władysława Szenajcha, Jana Dembowskiego; paszkwil na kobiety Stani-

wyłącznie ze sztuk wystawianych na scenach warszawskich, niekiedy tylko wspominając o wizytach w teatrach paryskich. Ten stan rzeczy wyjaśniła w *Wyznaniach gorszycielki*, przeciwstawiając „wolność” własnej praktyki krytycznej „rygorom” krępującym etatowego recenzenta „Wiadomości Literackich” – Emila Breitera:

[...] pisywał recenzje z polskich książek do „Wiadomości”. Człowiek zany i miły, ale krytyk raczej lichey, bez wielkiego gustu i rozeznania. Biedak nie znał się na literaturze, toteż wybrał sobie metodę korzystną (towarzysko) i mało ryzykowną. Chwalił. [...] Kiedy pytano Grydza, dlaczego tak niechętnie wybrał sobie krytyka, odpowiadał: „A któremu z was chciałoby się pisać o polskich książkach, Pani by chciała?” Nie chciałam. Ukazywała się wtedy obok książek dobrych taka masa śmiecia, że na samą myśl o konieczności czytania tych zwałów lichoty, od razu opuszczały człowieka siły. [...] Nie chciałam pisać recenzji zawodowo, mimo wielokrotnych propozycji redaktora, jeszcze i dlatego, że pisałam krytyki teatralne. To mi wystarczało. Czasem bywałam zażenowana, że wypadało mi ferować wyroki, zwłaszcza gdy chodziło o kogoś znajomego. Pisałam więc o książkach [...], ale tylko o takich, na które miałam ochotę (Wg, s. 267).

Słowa i zwroty, takie jak „recenzja”, „krytyk”, „czytanie” książek, „pisanie” o książkach, „ferowanie wyroków”, „mieć ochotę” na książkę, oraz sposób ich użycia sugeruje, by sytuować Krzywicką poza klasycznym układem binarnym recenzent–krytyk literacki: ani nie pisała regularnych recenzji informacyjnych dla żadnego z pism międzywojennych, ani nie miała ambicji krytyka, by uprawiać – ogarniać, klasyfikować i przykrawać do własnej koncepcji literatury – jak najszersze pole twórczości współczesnej. Wybierając książki wedle własnego gustu, uformowanego w środowisku socjalistów i pod wpływem socjologicznej koncepcji literatury, zachowywała się raczej jak socjolog czy ideolog, który nie liczy się z potrzebami odbiorców i z programem pisma, które go zatrudnia, lecz „bada” literaturę jako „dokument” epoki lub jej „używa” do propagowania konkretnych pomysłów na „życie”. Był to zresztą jeden z zarzutów stawianych Krzywickiej przez odbiorców w latach trzydziestych XX wieku.

Cytowane wyżej ogólnikowe uwagi, poczynione przez Krzywicką pod koniec życia, odpowiadają równie lakonicznym zdaniom na temat sta-

śława Żmurki; powieści Bolesława Prusa, Włodzimierza Perzyńskiego, Jerzego Mariusza Taylora, Elżbiety Szemplińskiej, Zbigniewa Uniłowskiego, Michała Choromańskiego, tom opowiadań Stefana Flukowskiego, wybór felietonów Antoniego Słonimskiego; tomy poezji Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej i Juliana Tuwima, książki dla dzieci o zwierzętach Antoniny Żabińskiej, Janiny Świąteckiej i Janiny Broniewskiej; pamiętnik Jakuba Wojciechowskiego; antologia *Pamiętniki lekarzy*.

tusu, celów i metod działania recenzentów i krytyków, rozszanym po jej międzywojennej spuściźnie recenzyjnej. Uprawiała więc krytykę literacką i teatralną, ale nie snuła samodzielnej refleksji metakrytycznej, nieczęsto też odnosiła się do głosów w dyskusji prasowej toczącej się przez całe dwudziestolecie międzywojenne na temat krytyki. W teorii zawartej *implicite* w jej tekstach odbijały się natomiast ogólne tendencje dynamizujące tę debatę, która w latach dwudziestych dotyczyła „statusu krytyki wobec twórczości literackiej i nauki o literaturze, czyli zagadnienia istoty i odrębności krytycznoliterackiej działalności”<sup>50</sup>, a w latach trzydziestych „możliwości i ograniczeń, zakresu strategii oddziaływania krytyki w układzie komunikacji literackiej” oraz „wyznaczanych przez krytykę wartości, kryteriów i postaw je generujących”<sup>51</sup>. Tendencje te wpływały na strukturę, język i cele pisanych przez Krzywicką recenzji oraz kreację podmiotu krytycznego: w latach dwudziestych podporządkowanych funkcji poznawczo-oceniającej i postulatywnej, w latach trzydziestych – postulatywnej i operacyjnej<sup>52</sup>.

1. Poglądy Krzywickiej na status krytyki literackiej uformowały się w pierwszej połowie lat dwudziestych XX wieku, a więc w okresie jej edukacji uniwersyteckiej, pod wpływem dyskusji prowadzonych w środowisku lewicowym oraz nowoczesnych poglądów takich badaczy, jak Juliusz Kleiner czy Manfred Kridl. Pierwszy z nich w artykule *Charakter i przedmiot badań literackich* z roku 1913 (przedruk w *Studiach z zakresu literatury i filozofii*, Warszawa 1925), drugi – w pracy *Krytyka i krytycy* (Warszawa 1923), dali wyraz swoim antypozytywistycznym przekonaniom<sup>53</sup>. Obaj

<sup>50</sup> D. Skórczewski, *Spory o krytykę literacką w dwudziestolecu międzywojennym*, Kraków 2002, s. 25.

<sup>51</sup> Tamże, s. 25–26.

<sup>52</sup> J. Sławiński, *Funkcje krytyki literackiej*, w: tegoż, *Dzieło, język, tradycja*, Kraków 1998.

<sup>53</sup> Do początku dwudziestolecia międzywojennego obowiązywał w polskiej refleksji literaturoznawczej pozytywistyczny zespół przekonań o kompetencjach nauki o literaturze i krytyce literackiej. Zgodnie z nimi za domenę historii literatury uważano piśmiennictwo epok dawnych, krytyki literackiej – twórczość współczesną; przed historią literatury stawiano zadania klasyfikowania i syntetyzowania zjawisk literackich sytuowanych w ich macierzystym kontekście filozoficznym, społecznym i politycznym, przed krytyką literacką – opisu pojedynczego utworu; od historii literatury wymagano stosowania metod „naukowych”, krytyce literackiej przyzwalano na swobodny wybór metod; historia literatury miała tworzyć dyskurs zobiektywizowany, pozbawiony elementów wartościujących, krytyka literacka mogła formułować oceny dzieła. Patrz: H. Markiewicz, *Polska nauka o literaturze. Zarys rozwoju*, Warszawa 1981, s. 113; *Przełom antypozytywistyczny w polskiej świadomości kulturowej końca XIX wieku*, red. T. Bujnicki, J. Maciejewski, Wrocław 1986.

podkreślali jedność historii literatury i krytyki literackiej, uważali obie dziedziny za bliższe „nauce” niż „sztuce”, używali wymiennie określeń „badacz” i „krytyk”, zakładali obecność sądów wartościujących w każdej refleksji nad literaturą. W ich koncepcjach krytyk, podobnie jak badacz, zajmuje się zbieraniem, selekcją i opisem nie tylko produkcji literackiej, lecz szeroko rozumianego piśmiennictwa jako dokumentacji życia kulturalnego danej epoki; tworzy klasyfikacje, syntezy, monografie; harmonijnie łączy dążenie do naukowej obiektywności z subiektywnością ocen.

Echa sformułowań Kridla, że dziedziną „badań” historyka i krytyka są „teksty literackie oraz wszystkie z tymi tekstami związane problemy, począwszy od objaśnień językowych, skończywszy na syntezie historyczno-psychologicznej”<sup>54</sup>, oraz że na nich obu spoczywa ten sam obowiązek „sumiенności, ścisłego, możliwego [...] obiektywizmu, kontrolowania i sprawdzania swoich wrażeń i przeżyć, uzasadniania i motywowania sądów i ocen”<sup>55</sup>, słycharć wyraźnie w recenzjach Krzywickiej z połowy lat dwudziestych. W jednej z nich, poświęconej wspomnieniom Józefa Kotarbińskiego *Aktorzy i aktorki* (Płock 1924), napisała:

Nie ma jak naoczny świadek w rzeczach historii wszystkich sztuk, choćby nawet jego ocena zjawisk była mylna. Nie oczekujemy i nie żądamy od niego syntezy; jego rola jest rolą przewodnika życia od okresu umiерającego do pokoleń wschodzących. Jest on anteną odbierającą drgania epoki minionej i aparatem tłumaczącym je na współczesną, dostępną nam mowę. Jest wreszcie ową „świątynią pamiątek” i „arką przymierza”. Rzeczą historyka i krytyka przyszłości będzie owe ciepłe jeszcze wspomnienia przykroić i dopasować umiejętnie do przeróżnych schematów i teorii, skondensować, przeprowadzić selekcję, poklasyfikować i pokazać światu syntezę, którą następnе pokolenie obali, aby znów zacząć od początku całą robotę<sup>56</sup>.

Za wzorcową realizację zadań tak rozumianej historii-krytyki literatury uznała Krzywicka pracę Leona Gallego *Wojciech Bogusławski i repertuar teatru polskiego w pierwszym okresie jego działalności (do roku 1794)*: „książkę o kompozycji jasnej i przejrzystej”, wynik „metodycznego i sumiennego wysiłku”, fundament „przyszłej historii teatru” zbudowany ze „zwierzeń, wspomnień (często niedokładnych), wzmianek, recenzji, afiszów, z powodzi sztuk wchodzących w skład dawnego repertuaru, z opracowań wreszcie”<sup>57</sup>.

<sup>54</sup> M. Kridl, *Krytyka i krytycy*, Warszawa 1923, s. 65.

<sup>55</sup> Tamże, s. 48.

<sup>56</sup> I. Krzywicka, *Aktorzy i aktorki*, WL 1925, nr 15, s. 4.

<sup>57</sup> I. Krzywicka, *O teatrze Wojciecha Bogusławskiego*, WL 1926, nr 10, s. 5.

W latach trzydziestych myślenie Krzywickiej o krytyce literackiej uległo zmianie. Ujęcie unifikujące ustąpiło emancypującym się terminom „historia literatury” i „krytyka literacka”, za czym szła izolacja obu dziedzin, przy jednoczesnym zachowaniu aktualności metody „naukowej”; określenia „badacz”, „historyk” i „krytyk” straciły charakter synonimiczny; inne nieco było także podejście do wartościowania utworu literackiego. Historii literatury przypisywała teraz Krzywicka domenę piśmiennictwa epok przeszłych, krytyce literackiej – twórczość współczesną, przy czym obie dziedziny nadal miały za zadanie opisywać, klasyfikować i syntetyzować zjawiska literackie. W recenzji z *Jarmarku rymów* Juliana Tuwima „historycy” pojawili się więc bez towarzyszących im dotąd „krytyków”:

Tuwim w stosunku do swojej twórczości kabaretowej okazuje dziwną lekkomyślność. Puszcza te utwory na wiatr i przestaje o nich pamiętać. Zapewne mnóstwo z nich zginęło bezpowrotnie; dobrze, że choć parę teraz ocalił. Aż mi żal tych przyszłych historyków literatury, którzy będą musieli się namęczyć, żeby to wszystko zebrać i odszukać<sup>58</sup>.

W tym okresie kładła Krzywicka również nacisk na odmienne zadania nauki o literaturze i krytyki literackiej, od tej pierwszej bowiem wymagała teraz przede wszystkim dokumentacji i opisu także tych dziedzin literatury, które krytyka wówczas pomijała, np. produkcji romansowej i kryminalnej, od drugiej zaś wymagała kreowania koncepcji literackich i wyznaczania literaturze współczesnej nowych dróg. W jednej z niewielu wypowiedzi, w których otwarcie samą siebie postawiła w szeregu „krytyków literackich” (w wywiadzie udzielonym po debiutanckiej *Pierwszej krwi* magazynowi „Świat Kobiety”<sup>59</sup>), aby uzasadnić ten krok, powołała się na swoje artykuły z roku 1928 *Jazgot niewieści, czyli przerosł stylu* oraz *Metafory i metatwory*<sup>60</sup>. Mimo że pierwszy z nich to właściwie recenzja zbiorowa, bo chociaż nie zawierał ani tytułów powieści, ani nazwisk ich autorek, obszernie cytaty pozwalały czytelnikom na ich identyfikację, a drugi to artykuł polemiczny, ich cechą charakterystyczną jest rozbudowany wykład poglądów Krzywickiej na współczesną prozę polską – odcięcie się od stylistycznego dziedzictwa Młodej Polski i zaprogramowanie literatury nowoczesnej, w tym literatury kobiecej. Odmienne zadania historii literatury i krytyki literackiej wpływały na inne niż dotąd rozłoże-

<sup>58</sup> I. Krzywicka, „*Jarmark rymów*” Tuwima, WL 1934, nr 39, s. 5.

<sup>59</sup> ab, *Rozmowa z Ireną Krzywicką*, „Świat Kobiety” 1930, nr 6, s. 116.

<sup>60</sup> I. Krzywicka, *Jazgot niewieści, czyli przerosł stylu*, WL 1928, nr 42; *Metafory i metatwory*, WL 1928, nr 46.

nie akcentów w wartościowaniu utworu, który historyk ma teraz oceniać, umieszczając dzieło w jego kontekście macierzystym i biorąc pod uwagę jego rozliczne uwarunkowania, krytyk natomiast – stosując kryterium estetyczne. Kwestia ta pojawiła się na przykład w recenzji z powieści Zbigniewa Uniłowskiego *Wspólny pokój*. Rozważając autobiograficzny podkład powieści z kluczem, Krzywicka stwierdziła, że wiedza tego typu nie jest istotna dla ostatecznej oceny dzieła, ponieważ „krytykę [...] w tych sprawach obchodzi przede wszystkim rezultat artystyczny”<sup>61</sup>.

Przez całe dwudziestolecie Krzywicka odróżniała też „recenzentów” od „krytyków”. Określenie „recenzent” odnosiło się do osoby piszącej recenzję, traktującej każdy utwór literacki jak byt niepowtarzalny, określenie „krytyk” natomiast odnosiło się do osoby posiadającej określoną koncepcję literatury, z odpowiednimi klasyfikacjami i przegródkami, w których umieszczała każdą przeczytaną książkę. O ile w latach dwudziestych oba określenia w jej dyskursie krytycznoliterackim są neutralne, o tyle w latach trzydziestych „krytyka” i „krytycy”, pojawiają się zwykle w cudzysłowie sugerującym dystans Krzywickiej do tego proceduru i parających się nim ludzi. „Krytyków” opatrywała niekiedy epitetami, takimi jak „niepotrzebni nikomu”, „nieżywi”, „obeschnięci”, „zgorzseni”, „niezadowoleni” i stawiała ich obok „rodzimych głuptasów”, „pseudo-literatów” czy „zawistnych grafomanów”<sup>62</sup>. „Krytykę” z kolei dookreślała ideologicznie, z jednakowym przekazem wspominając o „krytyce katolickiej” czy „krytyce postępowej i wolnomysłnej”<sup>63</sup>, stawiając siebie poza tymi podziałami jakby na terenie neutralnym. Konteksty, w jakich używała tych określeń, pozwalają przypuszczać, że łatkę krytyki ideologicznej przypinała przedstawicielom różnych obozów politycznych, którzy odnosili się negatywnie do liberalnej koncepcji „życia świadomego”. Ponieważ wśród tych, którzy – jak pisała w recenzji z *Kochanka lady Chatterley* – „nie rozumieją jeszcze, że zainteresowanie sprawami płci idzie obecnie bujną falą przez cały świat, a nie zostało wymyślone dla reklamy przez paru polskich pisarzy”<sup>64</sup>, widzieli i endeków, i socjalistów, wydawać jej się mogło, że ludzie zainteresowani przemianami intymności egzystują na ziemi ideologicznie niczyjej. Określenia „recenzent” i „krytyk” stosowała Krzywicka zamiennie tylko wówczas, gdy miała na myśli ogół ludzi piszących na tematy literackie

<sup>61</sup> I. Krzywicka, *Straszne mieszkanie*, WL 1932, nr 47, s. 3.

<sup>62</sup> I. Krzywicka, *Jakże nieczysta literatura*, WL 1932, nr 50, s. 2.

<sup>63</sup> I. Krzywicka, *Prozaicy obcy*, WL 1933, nr 30, s. 4.

<sup>64</sup> I. Krzywicka, *Lady Chatterley i jej obrońca*, WL 1932, nr 45, s. 4.

lub zbiór prasowych świadectw odbioru jakiegoś dzieła. Owe cudzysłowy i epitety Krzywickiej, konsekwentne podkreślanie, że pisze recenzje, niezwykle rzadkie umieszczanie samej siebie w gronie krytyków literackich, miały związek również z międzywojenną „batalią o recenzję”<sup>65</sup>.

3. Ten dobrze zakorzeniony gatunek krytycznoliteracki<sup>66</sup> budził w międzywojniu nieskrywaną niechęć krytyków i pisarzy. W latach dwudziestych zarówno literaci, jak i krytycy odmawiali jej statusu gatunku krytycznego, uważali bowiem, że ogromna część recenzji publikowanych w prasie codziennej schlebia gustom przeciętnych konsumentów kultury. Przyczyn tego stanu rzeczy upatrywali tyleż w sytuacji zewnętrznej wobec krytyki, przede wszystkim w obniżeniu ambicji czytelnicznych, słabości literatury współczesnej, niekorzystnym statusie finansowym „krytyków prawdziwych” w porównaniu z „krytykami-dziennikarzami”, co w sytuacji wewnątrz literatury, która powoli, acz systematycznie traciła swój dotychczasowy elitarny charakter. Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych krytycy złamali dotychczasowy sojusz z pisarzami i sformułowali postulat ustanowienia nowego standardu działalności recenzenckiej, wzbogaconego o funkcję postulatyczną, projektującą przyszłą literaturę. Ciężar dyskusji o recenzji przeniósł się teraz z kompetencji recenzentów i informacyjnego potencjału gatunku na jego możliwości diagnozowania zjawisk współczesnego życia literackiego. Krytycy obozu narodowego, marksiści i katolicy zgodnie twierdzili, że recenzja musi wykraczać poza sprawozdawczość i wzbogacać się o takie elementy, dotychczas nieczęsto się w niej pojawiające, jak próba syntezy, umieszczanie utworu w kontekście nurtu czy szkoły, programowanie przyszłej twórczości, odsłanianie kryteriów wartościowania i światopoglądu krytyka.

Krzywicka pisała recenzje na marginesie tych sporów, i raczej – na przekór ich założeniom i konkluzjom. Gdy w latach dwudziestych krytycy i literaci wykluczali recenzentów z pola „prawdziwej krytyki” i lokowali ich w polu „dziennikarskiej pseudokrytyki”<sup>67</sup>, a recenzji zarzucali doraźną reklamę, brak ambicji poznawczych i wartości intelektualnych, Krzywicka pisała recenzje zaopatrzone w informacje o stanie badań, hi-

<sup>65</sup> D. Skórczewski, *Batalia o recenzję*, w: *Spyry o krytykę w dwudziestoleciu międzywojennym*, dz. cyt., s. 164–175.

<sup>66</sup> E. Gaworska, E. Ichnatowicz, W. Klemm, *Problematyka przełomu w badaniach nad krytyką literacką końca XIX wieku*, w: *Przełom antypozytywistyczny w polskiej świadomości kulturowej końca XIX wieku*, red. T. Bujnicki, J. Maciejewski, Wrocław 1986.

<sup>67</sup> D. Skórczewski, *Spyry krytykę literacką w dwudziestoleciu międzywojennym*, dz. cyt., s. 165–166.

storycznym rozwoju danego gatunku literackiego, miejscu omawianego utworu w dorobku autora, stylu, strukturze i problematyce tekstu itd. Ale w latach trzydziestych, gdy krytycy przeprosili się z recenzją i zaczęli jej stawiać wysokie wymagania intelektualne, które teksty Krzywickiej spełniały już dekadę wcześniej, zaczęła podkreślać, że „postępuje w myśl wskazań twórcy nowoczesnej prasy, Emile’a de Girardin, który z rozmysłu kazał wypowiadać się w różnych kwestiach niefachowcom: malarzom o poezji, poetom o technice itd.”<sup>68</sup>.

Recenzję nazywała „związłym biuletynem” z podróży po „nowej części świata”, recenzenta zaś przewodnikiem, który przekazuje innym ludziom „wszystko, co tam dostrzegł i przeżył”<sup>69</sup>. Za jego podstawowy obowiązek uważała więc informowanie o „nowych częściach świata” i zwracanie uwagi na rzeczy jej godne: „Kto jest ciekaw, niech sięga do źródła. Ja spełniam tylko obowiązek recenzentki: daję sygnał – bacność! uwaga! Zatrzymać się! Zatrzymać się i zamyślić nad tymi książkami!”<sup>70</sup>. Zwiążłość i trzymanie się blisko tekstu akceptowała jako wpisane w tę formę ograniczenia, uniemożliwiające np. snucie rozbudowanych refleksji na ważki temat poruszony w tekście literackim. Podkreśliła je, odpierając zarzuty majora Wacława Lipińskiego, jakoby w recenzji z *Drogi powrotnej* Ericha Marii Remarque’a posunęła się za daleko w swoim pacyfizmie i przeoczyła fakt, że wojnie zawdzięcza Polska byt niepodległy. Odpowiedziała wówczas: „Pisałam recenzję, nie oderwany traktat o wojnie. Nie mogłam się zbyt oddalać od Remarque’a, ale zdaję sobie sprawę, że zagadnienie jest skomplikowane. Zwłaszcza u nas”<sup>71</sup> i wdała się w poświęconą temu „zagadnieniu” *Rozmowę z panem majorem*. Innym razem, gdy na marginesie *Zoranego ugoru* Michała Szołochowa zastanawiała się nad tajemnicą „duży rosyjskiej”, triumfem „bezmyślności i pokory” oraz bezkarnym „igraniu z ludźmi” w porewolucyjnej Rosji, sama przywołała się do porządku: „Ale nie filozofujmy. To jest przecież tylko recenzja z książki”<sup>72</sup>.

3. Konsekwencją omówionych wyżej wpływów i zależności jest odmienny wzorzec stylistyczny, terminologiczny i retoryczny krytycznoliterackiego dyskursu Krzywickiej w latach dwudziestych i trzydziestych,

<sup>68</sup> I. Krzywicka, *Na progu tajemnicy*, WL 1934, nr 49, s. 6.

<sup>69</sup> I. Krzywicka, *Epos czasu*, WL 1928, nr 20, s. 1.

<sup>70</sup> I. Krzywicka, „Lamiel”, *nowa kobieta czyli setny tom Biblioteki Boya*, „Świat Kobiety” 1930, nr 11, s. 247.

<sup>71</sup> I. Krzywicka, *Rozmowa z panem majorem*, WL 1931, nr 28, s. 4.

<sup>72</sup> I. Krzywicka, *Zorany ugor*, WL 1934, nr 42, s. 4.



przy zachowaniu tej samej formy gatunkowej – recenzji. Do schyłku pierwszej dekady międzywojnia język krytyczny Krzywickiej przypomina język wywodu naukowego: jest zrygoryzowany, zobiektywizowany, zawierający terminologię historycznoliteracką, pozbawiony potocyzmów i kolokwializmów<sup>73</sup>. Dekadę później recenzje Krzywickiej pisane są już „mową żywą”, bliższą komunikacji codziennej czy publicystyce, nasyconą słowami i zwrotami potocznymi, otwartą na inne – obok literackiego – systemy języka, i dzięki temu stanowiącą poręczne narzędzie walki ideowej. Teksty Krzywickiej z lat trzydziestych obfitują w zdania, które wcześniej wydawały się w nich nie do pomyślenia. Na przykład w komentarzu do dzienników Zofii Tołstojowej napisała: „Zapewne, gdyby nie była żoną pisarza, któż by się zatroszczył o wspomnienia nieznannej paniusi, matki dziewięciorga dzieci”<sup>74</sup>, a recenzję z *Historii naturalnej Ducha ludzkiego* Stanisława Żmurki zaczęła słowami: „Miło mi spotkać godnego wroga. A wróg to, co się zowie, nie jakiś wrozek pospolity i lichy, jakich mam zaszczyt liczyć tyłu, ale jeden z tych klasycznych mizoginów, których ród, mający zresztą najlepsze tradycje, nigdy nie wymrze”<sup>75</sup>.

Styl stanowił szczególnie przedmiot troski Krzywickiej<sup>76</sup>. Uwagi, które poczyniła we wspomnianych już wcześniej tekstach z roku 1928 poświęconych językowi współczesnej polskiej prozy, odnosiła także do języka krytyki. W *Jazgocie niewieścim* oraz *Metaforach i metatworach* wystąpiła przeciwko „manii porównań, metafor, zestawień, które zamazują zdrowy sens i zatapiają myśl”, „przykrej i szkodliwej manierze mającej pretensje

<sup>73</sup> Krzywicka napisała cztery ważne teksty o tematyce literackiej, które świadczą o jej ambicjach naukowych. Artykuły *Zapolska* (WL 1932, nr 15) i *Polska „Komedia ludzka”* (WL 1932, nr 18), opublikowane w „Wiadomościach Literackich” w roku 1932, zostały pomyślane jako szkice do nigdy niezrealizowanej „monografii o Zapolskiej” (patrz: I. Krzywicka, *Odpowiedź*, w: *W pracowniach pisarzy polskich. Ankieta „Wiadomości Literackich”*, WL 1932, nr 50, s. 4). Nie ujrzało światła dziennego również „dłuższe studium o Orzeszkowej”, które Krzywicka „miała w przygotowaniu” w roku 1939, a którego fragmenty udostępniła dwa lata wcześniej w formie artykułów *Młoda Orzeszkowa* (WL 1936, nr 53/54) i *Mała Lizia* (WL 1937, nr 11) (patrz: I. Krzywicka, *Odpowiedź*, w: *W pracowniach pisarzy i uczonych polskich*, WL 1939, nr 13, s. 7).

<sup>74</sup> I. Krzywicka, *Smutna hrabina. Z powodu wydanych pamiętników Zofii Tołstojowej*, „Kultura” 1932, nr 10, s. 3.

<sup>75</sup> I. Krzywicka, *Wróg kobiet*, WL 1923, nr 14, s. 4.

<sup>76</sup> W sprawie kategorii „stylu” zob. tom *Stylistyka teoretyczna w Polsce*, red. K. Budzyk, Warszawa 1946, zwłaszcza napisany przez Budzyka szkic *Zarys dziejów stylistyki teoretycznej w Polsce*. Posługując się kategoriami tego badacza, można powiedzieć, że myślenie Krzywickiej o stylu sytuuje się na pograniczu „stylistyki strukturalnej” i „stylistyki socjologicznej”. Wynikało to z jej sprzeciwu wobec romantyczno-młodopolskiej estetyki ekspresji.

do hipersubtelnej analizy, do psychologicznego rozszczepiania włosa na czworo”, „pasji wyolbrzymiania rzeczy i spraw małych i nikłych, [...] strojenia najbliższych czynności w esy floresy stylistyczne, w zakrętasy i zawiąsasy najgorszego smaku”, tendencji do używania przymiotników „z reguły w stopniu najwyższym” i szukania rzeczowników „rzadkich i ważkich”. Stawiała się na miejscu czytelnika „ogłupiałego” lekturą książki, która pozbawia go „wszelkiej wrażliwości na plastykę i barwę słowa” oraz „poczucia proporcji opisywanych wydarzeń”. Przeciwwstawiała szablonowi pisania „nastrojowo, poetycznie, ozdobnie”, „obracania się w sferze wzruszeń i impresji”, „naiwności, prymitywności, niewygyminastykowaniu intelektualnemu” wymóg „intelektualizowania” języka polskiego, nakaz troski pisarzy i krytyków o „jasność, dokładność, konstrukcję wyrażanej myśli”, „myśl i rozumną interpretację zawrotnych przekształceń, którym podlega współczesny człowiek i społeczeństwo”, „ściśle współżycie z najnowszymi zdobyczami wiedzy psychologicznej, społecznej, możliwie i innej”<sup>77</sup>. Uważała, że maniera „epatowania niepewną erudycją, mętności myśli, wybujałości języka, efekciarstwa i niezrozumialstwa”<sup>78</sup> odpowiada za zapóźnienie piśmiennictwa polskiego w stosunku do „języka Prousta, Manna, Wellsa”, który jest „posłusznym narzędziem nie tylko poety, ale i myśliciela”<sup>79</sup>. Język krytyki literackiej, jaki programowała Krzywicka, miał być więc językiem „nowoczesnym”: oczyszczonym z „młodopolskich” środków stylistycznych jako anachronicznych środków perswazyjnych; językiem nie tyle „naukowym”, co „zintelektualizowanym”: klarownym, precyzyjnym, korzystającym z dyskursów nowoczesności, takich jak socjologia, psychologia, seksuologia.

4. Zróżnicowaniu stylistycznemu recenzji Krzywickiej w latach dwudziestych i trzydziestych odpowiadało zróżnicowanie konstrukcji podmiotu mówiącego i odbiorcy. Chociaż stosunek do omawianych autorów, dzieł i zagadnień wyrażała Krzywicka dobitnie we wszystkich swoich tekstach, bez względu na czas ich powstania, to recenzje z lat dwudziestych uznać trzeba za bardziej polemiczne wobec pisarzy i utworów, którzy stali się dla niej punktem wyjścia, przeważa w nich bowiem retoryka negacji i silna deklaratywność przywodząca na myśl manifesty programowe. Krzywicka identyfikuje się w tych tekstach przede wszystkim z odbiorcami literatury, w których imieniu formułuje zarzuty i postulaty kierowane nie do pisa-

<sup>77</sup> I. Krzywicka, *Jazgot niewieści, czyli przerosł stylu*, dz. cyt., s. 2.

<sup>78</sup> I. Krzywicka, *Metafory i metawory*, WL 1928, nr 46, s. 2.

<sup>79</sup> I. Krzywicka, *Jazgot niewieści, czyli przerosł stylu*, dz. cyt.

rzy poszczególnych, lecz do pisarzy „w ogóle”; z reguły używa też zaimka osobowego „my” tworzącego poczucie wspólnoty czytelnicznych potrzeb i oczekiwań. Antagonizm Krzywickiej-czytelniczki słabł jedynie przy omawianiu książek autorów nieżyjących, jak to się stało w recenzji ze *110 lat sceny polskiej w Warszawie* Rapackiego:

Od opisu tych to czasów (mniej więcej lat 50. XIX w.) nabiera książka rumieńców życia. I tu dopiero mamy leciutki żal do Rapackiego: tę część trzeba było znacznie, ale to znacznie rozszerzyć. Ileż to by miał nam do opowiedzenia człowiek, który przeżył tak wielki szmat życia, który tyle widział. Wolelibyśmy też, aby ten dział miał mniej charakteru aspirującego do opracowania naukowego, a więcej do pamiętnika. Takie pamiętniki Wincentego Rapackiego mogłyby pretendować do najciekawszych dokumentów czasu. Mistrza urzekło jednak owo pojęcie całokształtu, stara się pisać możliwie „wszystko o wszystkich”. My byśmy woleli wszystko o niektórych. Jak najwięcej anegdot, jak najwięcej plotek, opisów, życiorysów, intryg, kłótni, sukcesów, strojów, toalet, dekoracji, zachowania się publiczności<sup>80</sup>.

Inaczej ustawia się Krzywicka wobec literatów i czytelników w latach trzydziestych. Pisuje wówczas przede wszystkim o autorach, których poglądy podziela, i książkach, z których wymową się zgadza, przyjmuje więc rolę ich popularyzatorki i rzeczniczki. W tekstach z tego okresu przeważa retoryka utożsamienia, przejawiająca się – by użyć terminu Michała Głowińskiego – „krytyczną mową pozornie zależną”<sup>81</sup>, polegającą na „powtórzeniu sensu” tekstu „od wewnątrz”, na takim stopniu identyfikacji krytyka z dziełem, że „jest on w stanie mówić – dziełem”<sup>82</sup>. Odpowiedniego przykładu dostarcza recenzja traktatu społecznego Bertranda Russella *Małżeństwo i moralność*. Gdyby nie początkowa uwaga, że Russell nie zgadza się z powszechnym przekonaniem, jakoby „sprawy płci” były „brzydkie, wstydlive, często haniebne”, można by uznać poniższy *passus* za pochodzący bezpośrednio od Krzywickiej – tak bliskie są ich ideały i języki:

Proste przesunięcie spraw seksualnych z cienia do światła zmienia oblicze świata i otwiera nowe możliwości ludzkiemu szczęściu. Mówić, mówić, trzeba mówić o tej dziedzinie przemilczanej przez stulecia, trzeba wietrzyć wszystkie zakamarki utrzymywane w moralnej stęchłości, nie bać się „bezwstydu”,

<sup>80</sup> I. Krzywicka, *Sto lat sceny polskiej*, WL 1925, nr 5, s. 4.

<sup>81</sup> M. Głowiński, *Próba opisu tekstu krytycznego*, w: *Badania nad krytyką literacką*, seria 2, red. M. Głowiński, K. Dybciak, Wrocław 1984, s. 81.

<sup>82</sup> Tamże, s. 82.

drwić sobie ze zgorzenia, odrzucić wreszcie stos śmiecia i przesądów, jakimi przywalono tę najpiękniejszą dziedzinę ludzkiego życia<sup>83</sup>.

5. Struktura recenzji Krzywickiej, w zasadzie powielająca schemat recenzji ukształtowany w okresie pozytywizmu<sup>84</sup>, nie zmieniła się przez cały okres międzywojenny. Otwierała ją syntetyczna nota o autorze, w której mogły znaleźć się informacje o jego pochodzeniu narodowym czy rasowym, środowisku, z którego się wywodzi lub w którym żyje, poglądach, najważniejszych pozycjach w jego dorobku, szczególnie tych przetłumaczonych na język polski. Weźmy początek recenzji z *Le petit roi de Chimé-rie* René Marana (Paryż 1924):

René Maran, pierwszy Murzyn-poeta na miarę europejską, zdobył sobie wybitne miejsce w literaturze francuskiej i pewnym krokiem poczyna wstępować na arenę światową. Na język polski przełożono niedawno najgłośniejszy utwór tego egzotycznego autora, za który otrzymał on nagrodę im. Goncourtów. Obecnie wyszła po francusku nowa jego książka: pełna wdzięku i uroku opowieść fantastyczna o młodym królu bajecznego państwa Chi-

<sup>83</sup> I. Krzywicka, *Szkoła moralności rozumowej*, WL 1931, nr 31, s. 3.

<sup>84</sup> Ewa Paczoska pisze, że wśród tak różnych form krytycznoliterackich, uprawianych przez pozytywistów, jak list o literaturze, portret literacki, felieton, kronika, korespondencja, przegląd, rozprawka popularnonaukowa, recenzja była najpopularniejsza. W latach siedemdziesiątych XIX w. ukształtował się już „uniwersalny schemat recenzji, niezależny od indywidualnych sposobów opisu utworu literackiego [...] Prawie każda z recenzji «młodych» rozpoczyna się krótkim zarysowaniem ogólnych problemów dotyczących kwestii społecznej, która została w dziele poruszona, oraz biografii literackiej autora recenzowanego utworu. [...] częstą praktyką recenzentów było szczegółowe wyjaśnianie we wstępie przyczyn zainteresowania się danym autorem lub pisarzem ze względu na społeczną wagę problemu poruszanego w dziele, czy też na powszechne zainteresowanie powieścią. Charakterystyczne, iż jeden z motywów treści recenzji «młodych» – każdy wybór autorski musi być świadomy (wynika to ze społecznej roli literatury) – dotyczył także krytyka. Po tak zarysowanym wstępie następuje obszerna część opisowa, obejmująca: przedstawienie czasu i miejsca akcji (często bardzo dokładnie) i charakterystykę głównych bohaterów oraz wątków połączoną ze streszczeniem. Streszczenie to służy nie tylko krótkiej rekapitulacji, ale przede wszystkim wskazaniu czytelnikowi sposobu lektury. Krytyk konfrontuje więc utwór z rzeczywistością, sprawdza, czy ogólne założenie zostało przeprowadzone konsekwentnie. W części opisowej, przy okazji streszczenia, często krytyk ujawnia własne metody i kryteria. [...] na etapie streszczenia dzieła odbywa się więc już wartościowanie. [...] Po partii opisowej recenzji następuje ostateczna interpretacja utworu; wyrażona zostaje w sposób jak najbardziej jednoznaczny ocena. W tym miejscu także bardzo ogólnie, często w jednym zdaniu, pisze się o formie dzieła, której ocena nie może wpłynąć na zmianę ostatecznych wniosków płynących z analizy treści. Bardzo często są to dwa wnioski – dla czytelnika i dla autora. Krytycy szczególnie dbają o klarowność i precyzję sformułowań tej części recenzji, gdzie realizuje się hasła manifestów programowych. Często w zakończeniu krytyk uniwersalizuje swoje poglądy i płaśczyznę, do której je odnosił, posługując się liczbą mnogą «my», która wskazywać ma na istniejące obiektywnie potrzeby społeczne” (E. Paczoska, *List o literaturze, recenzja, portret literacki...*, w: *też, Krytyka literacka pozytywistów*, Wrocław 1989, s. 118–120).

merii (*Le petit roi de Chimérie*). [...] Kształcił się we Francji, po czym wyjechał do Kongo jako urzędnik kolonialny. Tam nie przestaje intensywnie pracować umysłowo i utrzymuje stały kontakt intelektualny z Europą. Niemniej czuje ścisły związek ze swoją ojczyzną – Afryką i nie mniej atawistyczne przywiązanie do współplemieńców<sup>85</sup>.

Dalej szły lapidarne ustalenie genologiczne. Rozrastały się one nawet dość znacznie, ale tylko w wypadku autora, którego światopogląd był Krzywickiej bliski. Sytuacja taka miała miejsce w recenzji z powieści George'a Herberta Wellsa *Ludzie jak bogowie*:

Po bogatym plonie XVIII i pierwszej połowy XIX wieku utopia stała się mało uprawianym rodzajem literackim. Socjalizm zamknął w sobie ideał przyszłego społeczeństwa, lecz niewielu pisarzy rozwinęło szerszej koncepcje tej doktryny lub wyszło poza nią. A jednak marzenia utopijne zbyt są ponętne, zbyt, można by powiedzieć, przyrodzone umysłowi ludzkiemu, aby miał się ich wyrzec. Każda indywidualność, każda epoka kształtuje świat na swój sposób, wyolbrzymiając dodatnie jego cechy, wyszydając ujemne.

Anglia jest klasycznym krajem utopii. Tworzyła od wieków koncepcje idealnego społeczeństwa. Mglisty komunizm Morusa, marzenia Bacona o państwie przemysłu i nauki, satyryczne spojrzenie Harringtona, wstręt do cywilizacji ludzkiej Swifta, uroczą, najbardziej utopijna z utopii Wilhelma Morrisa.

Bryła koncepcji utopijnej jest wieloboczna. Jeden bok stanowią dążenia idealne, projekty reform w duchu czasu. Krytyczny stosunek do świata z zabarwieniem satyrycznym – bok drugi. Zasadniczo przychylny stosunek do człowieka w połączeniu z krytycyzmem wprowadza ton dydaktyczny – bok trzeci, który tak często deformował tę harmonijną bryłę. Wreszcie niewzruszony optymizm stanowi podstawę koncepcji utopijnej: wiara w przyrodzoną szlachetność natury ludzkiej albo przynajmniej w dobrą (i wolną) wolę. Wierze tej przyświecało złudzenie możliwości świadomego kierowania losami społeczeństwa<sup>86</sup>.

Kolejny segment recenzji to rozważania o społecznych uwikłaniach czy społecznej genezie omawianego tekstu lub odmiany gatunkowej, do której go Krzywicka zakwalifikowała. Przykładów dostarczają omówienia pracy Leona Gallego *Wojciech Bogusławski i repertuar teatru polskiego w pierwszym okresie jego działalności (do roku 1794)*, wspomnień Paula Gauguina *Noa Noa* (Paryż 1924) i powieści przygodowej dla młodzieży *Szmaragd Izdy* Jerzego Mariusza Taylora:

<sup>85</sup> I. Krzywicka, *Nowe powieści francuskie*, WL 1924, nr 20, s. 2.

<sup>86</sup> I. Krzywicka, *Wielki utopista. „Ludzie-bogowie” H.G. Wellsa. Książka wiary i optymizmu*, WL 1924, nr 51, s. 4.

Wyzwalające się w końcu XVIII w. mieszczaństwo wycisnęło silne piętno na repertuarze teatralnym: komedia, drama, *comédie larmoyante* tych czasów głoszą hasła zwycięskiej klasy społecznej, malują jej życie codzienne. W Polsce jednak zawsze jeszcze rządzi stan szlachecki i on to panuje w literaturze, a obok niego powoli i nieznacznie poczyna zdobywać sobie miejsce włościaństwo, pociągające coraz częściej oczy artystów swoją przyrodniczą niemal rodzimością. Jeżeli chodziło o repertuar rodzinny, to nie w znacznej mierze cudzoziemskie i nieliczne mieszczaństwo mogło w nim znaleźć swój wyraz, lecz szlachta i chłopci. W tym też kierunku dążyły przeróbki najbardziej nawet mieszczańskiego repertuaru. I nie jest przypadkiem, że szczytowe dzieła w niepodległej Polsce, *Krakowiacy i górale* Bogusławskiego i *Powrót poła* Niemcewicza, opisują właśnie te dwa środowiska, będące najstarszymi ostopami polskiej kultury. W tych najbardziej żywotnych kierunkach skierowały się spojrzenia pisarzy: w kierunku palących spraw polityczno-społecznych z jednej strony, w kierunku folkloru – z drugiej. Pierwsza z tych dróg zostanie, niestety, zaniedbana przez następnych pisarzy, co jest niewątpliwie w związku z utratą bytu państwowego, druga natomiast zaprowadzi bardzo daleko, do samego rdzenia bytu narodowego<sup>87</sup>.

Cała ta książka oraz ogólne zainteresowanie kulturą pierwotną ostatnich lat kilkudziesięciu jest do pewnego stopnia zjawiskiem społecznym. Żyjemy w okresie wszechświatowego najazdu rasy białej. Interesy imperialistyczne powodują wzrost zainteresowań duchowych. I czy czołowy pisarz będzie występował w obronie tych interesów, jak Kipling, czy przeciw nim, jak Gauguin, pozostanie on w stosunku do krajowców najeźdźcą, intruzem lub widzem. I pisać będzie nie dla tych, wśród których zamieszkał, lecz dla swoich, dla których walczył lub których odrzucił. I nie jest przypadkiem, że kiedy Gauguin spalił wszystkie mosty za sobą i powrócił na Tahiti już na stałe, kiedy może naprawdę stał się Polinezyjczykiem i zatracił wszelki dystans z przybraną ojczyzną – nie napisał już nic. Bo i dla kogo?<sup>88</sup>

Polska, pozbawiona ekspansji kolonialnej, posiadająca emigrację, która rekrutuje się niemal wyłącznie ze sfer ludności najuboższej i mało inteligentnej, nie zdołała podbić dalekich krain dla literatury. I jeżeli posiadamy nawet znakomite okazy powieści egzotycznej, to brak w nich owej zdobywczej postawy wobec obcego kraju, tak charakterystycznej dla powieści awanturniczej. Jest to, w istocie rzeczy, postawa najeźdźcy, która może być więcej lub mniej sympatyczna w życiu, ale dla literatury zazwyczaj jest płodna, gdyż daje okazję do przedstawienia człowieka energii i czynu. Tego człowieka obserwuje się przeważnie od strony jego działalności i trzeba być Conradem, aby ponadto zajrzeć mu do duszy<sup>89</sup>.

<sup>87</sup> I. Krzywicka, *O teatrze Wojciecha Bogusławskiego*, WL 1926, nr 10, s. 5.

<sup>88</sup> I. Krzywicka, *Gauguin jako pisarz*, WL 1924, nr 27, s. 3.

<sup>89</sup> I. Krzywicka, *Nowe książki*, „Nowości Polityczne i Gospodarcze” 1927, nr 18–19, s. 7.

W latach trzydziestych w tym segmencie recenzji pojawiły się rozważania o przemianach współczesnej obyczajowości znajdujących swe odbicie w literaturze współczesnej. Na przykład powieść Odette Keun *La Capitulation* skłoniła Krzywicką do wypowiedzi o zmieniającej się koncepcji szczerości i dyskrecji w kontaktach między kobietami i mężczyznami, a książka Rosamond Lehmann *Jak liść na wietrze* do rozważań o nowej grupie społecznej kobiet samotnych:

Odette Keun nie kryje się ze swoją miłością, a nawet, jak można sądzić, rada by ją wyrzucić całemu światu. To jest dość pospolite zjawisko u współczesnych kobiet. Dziś kobieta raczej pochwali się nieistniejącym kochankiem, niż zaprze się prawdziwego. Konieczność krycia się ze swoją miłością, niemożność pochwalenia się mężczyzną, zwłaszcza gdy mężczyzna ten jest sławny i pożądanym przez inne kobiety, to był jeden z najcięższych rygorów, jakie dawna obyczajowość narzucała kobiecie. Narzucała zresztą tak samo mężczyźnie: dyskrecja obowiązywała gentelmana. Wolno mu było uwieść nieświadomą dziewczynę, zostawić ją z dzieckiem, rzucić kobietę bez słowa, zniszczyć jej życie, ale jedno tylko zostawiało płamę na honorze: niedyskrecja. Dziś kobieta żąda od mężczyzny raczej lojalności i czystej gry, przesadna zaś dyskrecja może mu być łatwo poczytana za lekceważenie, pokątne traktowanie kochanki, do której się nie chce przynąć<sup>90</sup>.

Oliwia jest kobietą samotną, produktem aspiracji osobistych, wadliwej organizacji świata, nadwyżki liczebnej kobiet nad mężczyznami. Nie jest to kobieta wyjątkowa: ma posadę źle płatną, mieszka w odnajętym pokoju, nie jest nikomu potrzebna. Takich kobiet jest dziś legion. Ten tryb życia wyrabia w nich samodzielność, niezależność, dumę, hardość, ale i nieuleczalny smutek istoty żyjącej w niewłaściwym albo zbyt trudnym do zniesienia klimacie. Kobiety takie mają olbrzymią, nigdy nie zaspokojoną potrzebę czułości, której kobiecie żyjącej w bardziej tradycyjnych warunkach dostarcza rodzina, mąż, dzieci. Tu całkowite zapotrzebowanie emocjonalne musi pokryć jeden mężczyzna, kochanek, który najczęściej wszystkimi węzłami związany jest gdzie indziej i który w tej właśnie kobiecie samotnej szuka koleżeństwa, bez troski, miłości bez zobowiązań. Z tej sprzeczności musi wynikać konflikt, w którym ktoś zawsze jest pokrzywdzony: albo kobieta, która wystawiwszy maksymalny program musi poprzestać na minimum, albo mężczyzna, kiedy w jego egzystencję wczepia się kochanka, na którą nie ma właściwie miejsca i która z biegiem czasu staje się złośliwą naroślą na jego życiu, albo – legalna żona. Dawna kokota, niebezpieczna materialnie, nie miała w sobie tego dynamizmu rozsadzającego życie, które teraz może mieć najmilsza, najuczciwsza kobieta samotna, i mniej przez to była groźna<sup>91</sup>.

<sup>90</sup> I. Krzywicka, *Jeszcze jedna kochanka wielkiego człowieka*, WL 1931, nr 20, s. 3.

<sup>91</sup> I. Krzywicka, *O powieści Rosamond Lehmann*, 1938, nr 20, s. 6.

Ponieważ uważała, że każda recenzja jest „bladym odbiciem [...] najgłębszych wartości [książki], jeżeli nie intelektualnych, to na pewno emocjonalnych”<sup>92</sup>, starała się zachować tych wartości możliwie najwięcej. Intelktowi służyć miała introdukcja, zawierająca wspomniane wyżej segmenty. Emocje miała poruszać środkowa i najważniejsza część recenzji – streszczenie utworu. Zmysł praktyczny dochodził do głosu w finale, gdzie znajdowały się bezpośrednie zwroty recenzentki do odbiorców: w latach dwudziestych przede wszystkim do autorów, by rozważyli uwagi warsztatowe, do tłumaczy, by porzucili lub kontynuowali swoje zajęcie, do wydawców, by pomyśleli o przekładzie kolejnych pozycji z dorobku danego twórcy; w latach trzydziestych głównie do czytelników, by kupili polecaną książkę lub rozważyli konkretną kwestię poruszoną w recenzowanym tekście. I tak, recenzję z powieści Elżbiety Szemplińskiej *Narodziny człowieka* zakończyła Krzywicka „drobnym pytaniem pod adresem pp. Wydawców”: „Czy to być może, żeby żaden z nich nie podjął się wydania następnych książek tak wybornie zapowiadającej się autorki? Zapewniam panów, że to jest ktoś, z kim trzeba będzie się liczyć...”<sup>93</sup>; mizoginiczny traktat Stanisława Żmurki *Historia naturalna Ducha ludzkiego* polecała przedstawicielkom własnej płci: „Niech przeczytają tę książkę kobiety, bardzo pożyteczne może być to generalne pranie dla nich, przekarmionych komplementami. Mężczyźni niech nie czytają – i tak zbyt wiele myślą o sobie”<sup>94</sup>; omówienie *Jarmarku rymów* Juliana Tuwima (Warszawa 1934) zamknęła apelem: „Nie poprzestańcie na pożyczaniu jej i przeczytaniu, bo zapewniam, że za trzecim czwartym razem wychodzi jeszcze ładniej i śmieszniej”<sup>95</sup>.

6. *Clou* recenzji Krzywickiej stanowi streszczenie, co było zgodne z regułą praktyki krytycznoliterackiej od czasu pozytywizmu<sup>96</sup>. Na margine-

<sup>92</sup> I. Krzywicka, *Nowa książka Romain Rollanda*, WL 1924, nr 14, s. 2.

<sup>93</sup> I. Krzywicka, *Narodziny pisarza*, WL 1932, nr 29, s. 4.

<sup>94</sup> I. Krzywicka, *Wróg kobiet*, WL 1933, nr 14, s. 4.

<sup>95</sup> I. Krzywicka, „*Jarmark rymów*” Tuwima, WL 1934, nr 39, s. 5.

<sup>96</sup> Ewa Gaworska, Ewa Ignatowicz i Waldemar Klemm piszą, że streszczenie służyło „ukonkretnianiu wstępnych rozważań krytyka”: „Streszczenie poddawanego analizie krytycznej utworu zajmowało kluczowe miejsce w recenzji bez względu na jej objętość i stopień popularności wykładu. Streszczenie, po pierwsze, przedstawiało utwór, zgodnie z wagą, jaką przywiązywano do prezentującej roli krytyka. Po drugie, streszczenie było pomostem między krytykiem, który utwór przeczytał i przemyślał, a czytelnikiem mającym dopiero do lektury przystąpić. Wiązało się to z pozycją krytyki autorytarnej, zalecającej określoną literaturę i uczącej rozpoznawać jej cechy. Po trzecie, streszczenie było źródłem argumentacji krytyka, kierowanej w stronę czytelnika, który utwór już poznał, w trosce o właściwą jego interpretację. Ten sposób streszczania łączył się z postulatem



sie tomu opowiadań Stefana Flukowskiego *Pada deszcz* napisała zresztą otwarcie, że „kieruje się zasadą, by streszczać każdą książkę”<sup>97</sup>. Robiła to nie tylko z grzeczności wobec pisarza, wydawcy i czytelnika, by wywiązać się z podstawowego, informacyjnego obowiązku spoczywającego na recenzencie, lecz przede wszystkim po to, by utwór zinterpretować. Jej uwaga od pierwszego zdania skupiała się na głównym bohaterze omawianego dzieła, a kiedy przedmiotem streszczenia był utwór wielowątkowy – obejmowało ono również postacie poboczne, z którymi łączy protagonyści ważne relacje. Oto kilka innych przykładów:

*Ludzie jak bogowie* Herberta George’a Wellsa: [rozważania o utopii] Rozpoczynamy wędrowkę po Utopii wraz z gromadką zdumionych gości z naszej planety. Jest wśród nich dziennikarz-liberał Mr. Burnstaple, dwóch mężów stanu, młody esteta, pastor, światowa dama i szofer. Inteligencja, ludzie kulturalni. [tu następuje opis poszczególnych postaci]<sup>98</sup>.

*Rodzina Thibault* Rogera Martina du Garda: [rozważania o powieści-rzecz] Jacques i Antoine Thibault, wychowani przez ojca-despotę w domu wojująco-katolickim i purytańskim, zużywają całą energię młodości na wyzwolenie się z jarzma przemocy rodzicielskiej, na wypracowanie sobie własnej indywidualności, własnego prawa do życia. [tu następuje streszczenie biografii obu braci]<sup>99</sup>.

*Pani Hjelde* Sigrid Undset: [rozważania o powieści kobiecej] *Pani Hjelde* jest właśnie taką książką. Historia byłej aktorki, żony ubogiego inżyniera, umęczonej matki czworga dzieci ma w sobie akcenty prawdy, które zrozumie każda kobieta. [tu następuje opis jej życia codziennego]<sup>100</sup>.

*Kochanek lady Chatterley* Davida Herberta Lawrence’a: [rozważania o erotyce w literaturze] Lecz o cóż chodzi w samej powieści? Jest oto młoda i ładna

krytyki partnerskiej, kształtującej opinie czytelnika drogą perswazji. Wreszcie streszczenie, gdy zastępowało argumentację lub nawet analizę utworu, było dla krytyka jedynym weryfikowalnym, w jego przekonaniu, sposobem formułowania oceny dzieła. Wszystko to sprawiało, że streszczenie zajmowało zazwyczaj około połowy do trzech czwartych zawartości recenzji, co podkreślało także jego miejsce w tekście – zaraz po wstępie”. E. Gaworska, E. Ignatowicz, W. Klemm, *Problematyka przełomu w badaniach nad krytyką literacką końca XIX wieku*, w: *Przełom antypozytywistyczny*, dz. cyt., s. 166–167. Patrz też: A. Makowski, *Bohater streszczenia i Streszczenie: dominanta metody krytycznoliterackiej*, w: tegoż, *Metoda krytyczna Piotra Chmielowskiego*, Warszawa 2001.

<sup>97</sup> I. Krzywicka, *Nowe książki*, „Kultura” 1931, nr 3, s. 2.

<sup>98</sup> I. Krzywicka, *Wielki utopista. „Ludzie-bogowie” H.G. Wellsa. Książka wiary i optymizmu*, dz. cyt., s. 4.

<sup>99</sup> I. Krzywicka, *Thibaultowie*, WL 1928, nr 31, s. 1.

<sup>100</sup> I. Krzywicka, *Nowe książki*, „Kultura” 1931, nr 1, s. 2.

lady Chatterley, żona bogatego i inteligentnego właściciela dóbr i kopalni [tu następuje opis jej stylu życia]<sup>101</sup>.

Wynika z tego, że Krzywicka nie opowiadała treści utworu, opierając się na losach bohatera, lecz postrzegła świat przedstawiony jako skoncentrowany wokół postaci, skonstruowany ze względu na postać. Treść utworu sprowadzała więc do psychologii bohaterów, co przypomina praktykę pisarzy i krytyków dziewiętnastowiecznych. Traktowali oni postać jak „charakter”, czyli „zespół cech bogaty, zindywidualizowany i wykazujący pewną stałość w zmienności”<sup>102</sup>, a kreację „charakteru”, np. Hamleta przez Szekspira czy Don Kichota przez Cervantesa, uważali za „odkrycie” niemal naukowe. Skrajnych przykładów takiego postępowania Krzywickiej dostarczają recenzje z *Klejnotów* Włodzimierza Perzyńskiego i *Emancypantek* Bolesława Prusa, które zawierają rozbudowaną analizę psychologiczną głównych postaci kobiecych w tych utworach. Kasię Olecką i jej matkę oraz Madzię Brzeską Krzywicka jakby wypreparowuje z fabuły, czyni z nich byty niemal autonomiczne, związane wątłymi nićmi z otoczeniem i innymi bohaterami powieści. Stają się w ten sposób czymś w rodzaju preparatów naukowych badanych pod psychologicznym mikroskopem, jak np. „kapitałna figura” – matka Kasi:

Jest to, niestety, częsty typ kobiety, nawet więcej, to *das ewig weibliche* w najgorszym tego słowa znaczeniu. Głowa pusta, zanik serca, impulsy czyisto nerwowe, histeryczna i bezcelowa ruchliwość, dożywotni infantyizm, zupełny brak koordynacji myśli. Próżnia w kształcie człowieka. I taki ułamek ludzki może wyprodukować innych ludzi, i to pełnych, znajdujących się niejako na wyższym szczeblu biologicznym!<sup>103</sup>.

7. Analizę postaci zaczynała Krzywicka od charakterystyki, w której mieściły się najważniejsze informacje o jej statusie rodzinnym, klasowym, finansowym i intelektualnym, składające się na repertuar względnie stałych cech bohatera – zgodnie ze zwulgaryzowaną wersją materializmu dziejowego, że „byt określa świadomość”. Krzywicka jednakże ceniła tych pisarzy, którzy potrafili uchwycić istotę współczesnego człowieka – „płynność” jego osobowości, oraz te postacie, które podejmują wysiłek zmiany własnych poglądów, charakteru i zachowania pod wpływem „życia”.

<sup>101</sup> I. Krzywicka, *Lady Chatterley i jej obrońca*, WL 1932, nr 45, s. 4.

<sup>102</sup> H. Markiewicz, *Postać literacka i jej badanie*, w: *Autor, podmiot literacki, bohater*, red. A. Martuszevska, J. Sławiński, Warszawa 1983, s. 93; M. Głowiński, *Ekspresja i empatia. Studia o młodopolskiej krytyce literackiej*, Kraków 1997, s. 126.

<sup>103</sup> I. Krzywicka, *Ostatnia powieść Perzyńskiego*, WL 1931, nr 6, s. 5.

„Charakter”, „osobowość”, „pełny człowiek” to najważniejsze, zdaniem Krzywickiej, wyzwanie stojące przed pisarzem współczesnym, który musi przyjąć wobec niego postawę naukowca:

Człowiek jest nieuchwytny, zmienny i płynny. Żeby wiedzieć o nim cokolwiek, trzeba go obserwować w przestrzeni i czasie, poznawać, jakie formy przybiera, przez jakie przemiany przechodzi, jak się przeistacza fizycznie i wewnątrznie, wypatrzeć, z ilu istot się składa ta pozorna jedność<sup>104</sup>.

Charakterystyka bohatera poprzez streszczenie, czyli opowiedzenie jego losów jeszcze raz własnymi słowami, służyła Krzywickiej z jednej strony do zrównania kompetencji krytyka i pisarza, z drugiej zaś – do wykrycia schematów postępowania i skali wrażliwości emocjonalnej bohatera, co ułatwiało narzucenie interpretacji jego losów czytelnikowi. Krzywicka stawiała się na równi z pisarzem, kiedy w streszczeniu powtarzała wszystkie ruchy postaci, a nawet – dysponując wiedzą o schematach jej postępowania – dopisywała niekiedy dalsze jej losy. Oto jak wyobrażała sobie Krzywicka „sielankę” zapowiedzianą przez Sigrid Undset dla pani Hjelde po jej niewinnym flircie wakacyjnym:

Mąż jej przebaczy wspańałowmyślnie tę zbrodnię, zorientuje się przy sposobności, że żona jest ponętna – „i finał historii całej – nowy bąk za trzy kwartały”; znów wszystko będzie od początku, jeszcze większa bieda w domu, jeszcze więcej wrzasku, pani Hjelde jeszcze bardziej umęczona i trochę brzydsza<sup>105</sup>.

Postać konfrontowała Krzywicka zawsze z ideą utworu, np. w *Klejnotach* miała to być „rewizja zagadnienia małżeństwa”, która się jednak Perzyńskiemu nie udała z powodu „bładości” i „martwoty” Kasi jako „nosicielki nowych praw”. „Ideologia” powieści – „sympatyczna” i „dająca wiele do myślenia”, wymagałaby, zdaniem Krzywickiej, postaci „wykończony i plastycznej, w każdym ruchu, w każdym słowie”, dla której autor zdobyłby się na „chwyty wnikliwego psychologa, na subtelną i zastanawiającą analizę”. Tymczasem Kasia została potraktowana przez Perzyńskiego „bardzo ogólnikowo”: jest to „dzielna, zaradna, fanatyczka pracy i własnej niezależności”, trudno jednak dać „kredyt moralny” – „schematowi”. Ocena perswazyjnej siły ideologii utworu zależy w recenzjach Krzywickiej od stopnia „materializacji” postaci, psychologicznie trafnej

<sup>104</sup> I. Krzywicka, *Thibaultowie*, dz. cyt., s. 1.

<sup>105</sup> I. Krzywicka, *Pani Hjelde*, WL 1931, nr 43, s. 4.

konstrukcji jej osobowości; od tego, czy bohater jest „sobą” i zarazem jest „niepodobny do nikogo”<sup>106</sup>. Postać jest nośnikiem ideologii. Tylko dlatego, że Krzywicka „lubi” Kasię (ponieważ wnosi ona „powiew nowego życia”, mimo że „dopiero się narodziła z fali współczesności”), ostatecznie wyraża „wdzięczność” Perzyńskiemu za to, że w ogóle „problem” małżeństwa „postawił”, a nie za to, że go „rozwiązał”.

Skupienie Krzywickiej na bohaterach utworów, a nie na fabule, odsłania również jej sposób myślenia o fikcji literackiej: zdarzenia powieściowe służą rekonstrukcji charakteru postaci i jej dziejów oraz stwierdzeniu, czy jest ona „pełnym człowiekiem”, w którym czytelnik może rozpoznać jednego ze swoich znajomych. Kiedy więc pisze o Madzi z *Emancypantek*, wspomina znane sobie osoby o podobnych cechach:

Znam sama kobietę, która emanuje z siebie bezustannie nie mniej słodką poezję dobroci i doprawdy niezmiernego oderwania się od wszystkiego, co małe, drobiazgowo i brzydkie, choć nie ma już jak Madzia owych naiwnych i troszkę głupiutkich lat osiemnastu. Są takie kobiety i będą zawsze<sup>107</sup>.

Utwór literacki, bez względu na to, czy chodzi o gatunki epickie, czy dramat, sprowadza Krzywicka nie do dynamicznej sekwencji zdarzeń, lecz do statycznej galerii postaci, co wiąże się z rozumieniem fikcji jako „doskonałej iluzji rzeczywistości, która [...] sprawia, że o postaciach fikcyjnych myśli się i rozprawia jak o żywych ludziach”<sup>108</sup>. Weźmy za przykład decyzje życiowe wybranej na chybił trafił bohaterki literackiej – Kandydy, tytułowej bohaterki komedii George’a Bernarda Shawa, które Krzywicka rozpatruje tak, jakby dotyczyły rzeczywistego człowieka:

Od samego początku nie mogłam uwierzyć, że Kandyda rzuci męża, który tej kobiecie daje wszystko: dobrobyt, stanowisko, dzieci, wierne przywiązanie i opiekuńczą przewagę lat, no i rozkoszne poczucie – wyższości. Z Marchbanksem nie tylko klepałaby biedę, zносиła jego neurastenię i drżałaby po upływie paru lat, że różnica wieku między nimi się pogłębia, ale czułaby się przy nim szara, przeciętna, cień tego poety. To wszystko nie może skusić trzeźwej i pewnej siebie kobietki, i dziwi nas, że Shaw miał co do niej złudzenia<sup>109</sup>.

<sup>106</sup> I. Krzywicka, „*Emancypantki*” *dzisiaj*, WL 1932, nr 1, s. 5.

<sup>107</sup> Tamże.

<sup>108</sup> A.W. Labuda, *O literackich i nieliterackich obrazach postaci*, w: *Autor, podmiot literacki, bohater*, dz. cyt., s. 51.

<sup>109</sup> I. Krzywicka, *Przegląd teatralny*, „Skamander” 1938, z. 93/95, s. 127.

Redukcja dzieła literackiego do dziejów postaci wiąże się ponadto z naciskiem, jaki Krzywicka kładła na język i styl oczyszczony z wszelkiego rodzaju „esów-floresów”. Uważała, że warstwa językowa tekstu może po prostu przeszkadzać czytelnikowi w rekonstrukcji charakteru bohaterów oraz ideologii utworu, szczególnie czytelnikowi mniej literacko wyrobionemu<sup>110</sup>. Uwagi dotyczące „stylu”, „techniki” czy „metody”, niekiedy rozbudowane, jak w recenzji z *Podróży do kresu nocy, Lochów Watykanu czy Kochanka lady Chatterley*, ostatecznie zamykała dość konwencjonalnymi pochwałami „wielkiego talentu”, „niekłamanej fantazji i żelaznej logiki”, „myśli twórczej i prawdziwie współczesnej”, „znajomości człowieka”, „precyzyjnej konstrukcji powieści”, „kunsztu literackiego”, „soczystej elegancji”, „oryginalności stylu” itp. Dlatego też, mimo że omawiała nowatorskie teksty międzywojenne, na przykład powieści André Gide’a, Louisa-Ferdinanda Céline’a, Herberta Davida Lawrence’a, Marcela Prousta czy Jules’a Romains’a, i zwracała uwagę na ukształtowanie ich narracji, wszystkie je określała mianem „dokumentów ludzkich”, streszczała najważniejsze wątki, omawiała wedle podobnego schematu, bez względu na to, czy chodziło o dramat, czy prozę, powieści, czy dzienniki, utwory utrzymane w narracji pierwszo-, czy trzecioosobowej.

8. Parę słów warto poświęcić kryteriom i sposobom wartościowania utworów literackich w recenzjach Krzywickiej. Kilka z nich zostało zasygnalizowanych wcześniej. Wartościowała Krzywicka bezpośrednio, np. w formułach typu „Laclos to Dostojewski XVIII wieku”, „Wells jest obecnie spadkobiercą w prostej linii całej wielkiej tradycji utopijnej”, „Roger Martin du Gard zrodził się z duchowego mariażu Prousta i Romain Rollanda”, *W poszukiwaniu straconego czasu* to „najwybitniejsze dzieło, jakie ukazało się w ostatnim pięćdziesięcioleciu we Francji”. Formuły takie pojawiały się zwykle w pierwszym akapicie recenzji. Wartościowaniu pośredniemu służyła krytyczna mowa pozornie zależna, której Krzywicka używała tylko do pisania o tekstach tych autorów, z którymi się identyfikowała. Podstawowym kryterium oceny był po prostu „gust” Krzywickiej.

<sup>110</sup> Odpowiedni przykład to trzy recenzje *Ludzi dobrej woli* Jules’a Romains’a, napisane przez Krzywicką dla „Wiadomości Literackich”, „Pionu” i „Robotnika”. Mimo tego, że w każdej z nich uwzględniła różny poziom wiedzy odbiorców wymienionych pism o autorze, jego dotychczasowym dorobku i związkach z unanizmem, np. w „Wiadomościach Literackich” poświęciła sporo uwagi metodzie „eksperymentalnej” Romains’a, osi każdej recenzji uczyniła streszczenie (I. Krzywicka, *Epos paryski Romains*, WL 1933, nr 32; *Ludzie dobrej woli*, „Pion” 1936, nr 21; *Gdzie są ludzie dobrej woli*, „Robotnik” 1939, nr 64 i „Naprzód” 1939, nr 65).

Skoro nie musiała wywiązywać się z obowiązków zawodowego recenzenta i pisała tylko o książkach, które aprobowała, sam wybór miał rangę aktu wartościującego. A także częstotliwość wyboru tego samego autora, np. powieści Sidonii-Gabrielle Colette, traktatów społecznych Bertranda Russella, komedii George'a Bernarda Shawa. Innym kryterium wartościowania był rozgłos czy skandal towarzyszący omawianemu tekstowi, np. cyklowi o Klaudivynie Colette, kronikom kryminalnym Gide'a, powieściom Lawrence'a *Kochanek lady Chatterley* czy Uniłowskiego *Wspólny pokój*. Krzywicka uważała, że to, co narusza tabu, co przesadnie oburza, gorczy, śmieszy lub budzi lęk, szczególnie u odbiorców niewyrafinowanych, warte jest uwagi, ponieważ czyni widzialnymi wewnętrzne sprzeczności epoki. Najwyżej jednak oceniała Krzywicka teksty, które przełamywały konwencje gatunkowe, spetryfikowane schematy fabuły i typy postaci oraz utrwalone w tradycji rozwiązania problemów obyczajowych. Nazywała je powieściami z tezą *à rebours* – za niedościgłą mistrzynię tej odmiany uważała Colette, czy utworami przełamującymi konwenans, jak to czynił m.in. Erich Maria Remarque w *Drodze powrotnej*. Oceny tego typu najczęściej poprzedzały streszczenie utworu:

Dzieło Colette jest paradoksem, podobnie jak paradoksem jest jej kariera pisarska. Każda niemal powieść tego *enfant terrible* literatury francuskiej jest do pewnego stopnia powieścią z tezą, która fika sobie po prostu koziołka, skrobie marchewkę na nosie, łącznie z pokazaniem języka różnym ustalonym obliczom miłości i stosunkowi wzajemnemu dwóch płci. Klaudivyna – jasny dowód, że najczystsza dziewczyna jest najbardziej „uświadomiona”, że wśród rozbestwionej rozpusty wielkiego miasta możliwa jest wielka miłość – i to w małżeństwie (nie zapominajmy, że chodzi o literaturę francuską), i że „przyjaciółka domu” jest niebezpieczniejsza niż „przyjaciół”. *L'ingenuie libertine* – fakt niezbity, że kobieta może mieć wielu kochanków i nie znać rozkoszy zmysłowej, póki jej nie znajdzie niepostrzeżenie w objęciach własnego męża. *Chèri* wreszcie i ciąg dalszy – *La fin de Chèri* – sama autorka określa w ten sposób: „Chodziło mi tylko o to, aby wykazać, że kiedy kobieta jest znacznie starsza od swego kochanka, romans kończy się fatalnie nie dla niej, lecz dla niego, i że on musi cierpieć i ginąć z miłości, nie ona”. A więc znów teza *à rebours*<sup>111</sup>.

W stosunku do współczesnej literatury wojennej, opis owej drogi powrotnej do normalnych warunków bytu jest przełamaniem konwenansu niemal równie śmiałym, jak pierwsze opisy dziejów małżeństwa na tle dawnej literatury, która wszystkie konflikty miłosne kończyła ceremonią ślubną. Aż nazbyt często ideologowie wojny albo po prostu ludzie bezmyślni lubią

<sup>111</sup> I. Krzywicka, *Nowa powieść Colette. „La fin de Chèri”. Werter XX wieku*, WL 1926, nr 32, s. 2.

sobie wyobrażać „powrót żołnierza” jako sielankę, po okresie trudów i męki następuje okres szczęśliwości, stęskniona żona i matka witają strudzonego bohatera w progu odświętnie przystrojonego domku, a sąsiedzi patrzą nań z podziwem. Jeżeli nawet bywało tak dawniej, to dziś jest to szkodliwy komunał, nazbyt starannie wmawiany ludziom. Wierzyli weni bez wyjątku wszyscy żołnierze wielkiej wojny, starali się wierzyć dalej, ale rzeczywistość okazała się zupełnie odmienna. Zdemaskowanie kupionego wojną pokoju jako ponowny akt oskarżenia przeciwko wojnie – to zadanie postawił sobie Remarque w swojej drugiej książce<sup>112</sup>.

9. Powyższe uwagi na temat recenzji książkowych Krzywickiej zachowują swoją aktualność w odniesieniu do pisanych przez nią recenzji teatralnych, z kilkoma jednakże uzupełnieniami. Pamiętać trzeba, że powstawały one w atmosferze dyskusji prasowej na temat zadań i celów krytyki teatralnej, która rozpoczęła się w Europie już pod koniec XIX wieku, a w Polsce nasiliła się w okresie międzywojennym<sup>113</sup> i toczyła się równoległe do sporów o krytykę literacką. Rywalizowały wówczas ze sobą dwa modele krytyki teatralnej. We Francji ich prawodawcami byli Jules Lemaître i Francisque Sarcey. Pierwszy z nich kreował się na wyrafinowanego dyktanta, który łączy rozrywkę i uczoność, zapisuje raczej ulotne wrażenia, niż ustala twarde kryteria oceny dzieł sztuki. W tym modelu krytyka była rodzajem autobiografii intelektualnej, ekspresją gustu jednostkowego, pogawędką z ludźmi o podobnej wrażliwości estetycznej<sup>114</sup>. Na przeciwnym biegunie krytyki subiektywnej Lemaître’a sytuował się Sarcey, podkreślając różnice między literaturą a teatrem oraz między krytyką literacką a teatralną, której przedmiotem czynił przedstawienie jako autonomiczne dzieło sztuki.

W Wielkiej Brytanii odpowiednikami Sarceya i Lemaître’a byli Clement Scott i William Archer, a w Niemczech – naturaliści ze środowiska „Freie Bühne”, m.in. Julius Hart, Julius Bab czy Herman Bahr<sup>115</sup>, oraz tradycyjni sprawozdawcy teatralni, uzupełniający swoje recenzje elementami historii teatru i ocenami typu: warto lub nie warto zobaczyć. Ale na przełomie XIX i XX wieku najbardziej znanym i na Wyspach, i za granicą wyrazicielem nowoczesnych gustów teatralnych był George Bernard Shaw, który używał krytyki do śmiałego formułowania własnych przekonań

<sup>112</sup> I. Krzywicka, *Zwycięska droga Remarque’a*, WL 1931, nr 23, s. 3.

<sup>113</sup> E. Udalska, *Jana Lorentowicza refleksja o krytyce teatralnej*, w: *Szkice o krytyce teatralnej*, red. E. Udalska, Katowice 1981.

<sup>114</sup> L. Eustachiewicz, *Jules Lemaître jako krytyk teatralny*, „Dialog” 1960, nr 2.

<sup>115</sup> J. Hryńczuk, *Poglądy estetyczne naturalistów niemieckich*, Wrocław 1968.

na tematy artystyczne i pozaartystyczne<sup>116</sup>. Ów subiektywizm łączył się z kompleksem przekonań estetycznych i etycznych, zgodnie z którymi teatr we współczesnej Europie miał odgrywać rolę analogiczną do tej, jaką odgrywał Kościół w kulturze średniowiecznej: miał być „suflerem sumień i zwierciadłem obyczajów”, „arsenałem broni przeciw rozpacy i nudzie”, „Świątynią Wywyższenia Człowieka”<sup>117</sup>, innymi słowy – inkubatorem i rozsadnikiem nowych idei artystycznych i społecznych. Nowy styl sprawozdawczości teatralnej Shawa szedł w parze ze stylem tzw. nowego dziennikarstwa (*New Journalism*), co oznaczało wówczas zastąpienie języka „uczonego”, charakterystycznego dla publicystyki angielskiej od czasów oświeceniowego „Spektatora”, językiem współczesnym. Shaw był więc prawodawcą krytyki teatralnej ujawniającej pasję piszącego w propagowaniu własnych ocen, używającej języka potocznego, a zarazem o wywodzie klarownym, z argumentami i anegdotami pobudzającymi do myślenia. Na antypodach myślenia Shawa o teatrze jako ambonie stał Oscar Wilde z koncepcją krytyki literackiej czy teatralnej jako matecznika rozważań o pięknie, dziedziny twórczości autonomicznej wobec literatury i teatru.

Z tych europejskich debat na temat krytyki teatralnej oraz z jej praktycznych realizacji do pojęć Krzywickiej na temat zadań krytyka teatralnego oraz celów sprawozdawczości teatralnej przeniknęły – za pośrednictwem publicystyki Boya i Słonimskiego – poglądy i praktyki Lemaître’a i Shawa. Pierwszy stanowił wzór dla kolejnych odsłon Boya „flirtu z Melpomeną”<sup>118</sup>. Z linii Lemaître–Boy pochodziło u Krzywickiej traktowanie teatru jako pretekstu do pogawędki na tematy inne niż literackie, np. obyczajowe, ujawnianie wrażeń i skojarzeń powstałych pod wpływem przedstawienia, spokojny tok wywodu, dowcip nieprzekraczający granic stosowności. Drugi z kolei stanowił wzór dla publicystyki skamandryckiej, szczególnie dla Słonimskiego jako autora kronik tygodniowych i recenzji teatralnych, i głosu sumienia formacji skamandrycko-wiadościowej<sup>119</sup>. Z linii Shaw–Słonimski pochodziło u Krzywickiej traktowanie teatru

<sup>116</sup> Patrz: G. Sinko, (*Posłowie*) *Shaw na fotelu recenzenta*, w: *Teatry londyńskie w latach dziewięćdziesiątych. Bernard Shaw*, wybór F. Sobieniowski, przeł. M. Skibniewska, Z. Sroczyńska, przypisy S. Kumor, Warszawa 1967.

<sup>117</sup> G.B. Shaw, *Od autora*, w: *Teatry londyńskie w latach dziewięćdziesiątych*, dz. cyt., s. 9.

<sup>118</sup> H. Markiewicz, *Boy-Żeleński*, Wrocław 2001, s. 81.

<sup>119</sup> G. Szyling, *Krytyka teatralna grupy Skamandra w latach 1918–1927*, w: *Szkice o krytyce teatralnej*, dz. cyt. Patrz też: S. Kumor, *Polskie debiuty Bernarda Shaw*, Warszawa 1971; E. Kurowska, *Recepcja literatury angielskiej w Polsce (1932–1939)*, Wrocław 1987.



i krytyki teatralnej jako narzędzia budzenia świadomości społecznej, miejsca propagandy nowych idei poprzez demaskowanie anachronizmów w kanonie literackim i obyczajowym.

10. Krzywicka nie wypowiadała się na temat statusu, powinności i celów krytyki teatralnej. Ponieważ teatr traktowała jako inny stan skupienia literatury, to znaczy uważała, że podobnie jak literatura „powinien być sejmografem dla wszystkich drgnień życia” i „dawać widzowi obraz współczesnej i minionej rzeczywistości, obyczajów, pojęć”<sup>120</sup>, przeniosła na teren krytyki teatralnej swoje przekonania o krytyce literackiej. Konsekwentnie więc twierdziła, że pisze recenzje teatralne czy sprawozdania z przedstawień, przeciwstawiając się z jednej strony „krytykom”, poddającym analizie sztukę jako wydarzenie sceniczne, z drugiej zaś – „fachowcom” czy „zawodowcom”, uprawiającym naukę o teatrze. Jej intuicje bliskie były ustaleniom współczesnych badaczy międzywojennej metakrytyki teatralnej, którzy – jak Kazimierz Gajda – wyróżniają trzy odmiany uprawianej wówczas recenzji prasowej: „naukową”, „teatrolologiczną” i „felietonową”. I właśnie ta ostatnia, stanowiąca dziedzictwo Lemaître’a i Shawa, aktualizowane w Polsce przez Boya i Słonimskiego, „była przedmiotem sporu genologicznego i jednocześnie źródłem polemik wokół obowiązków oraz kompetencji recenzenta”<sup>121</sup>, szczególnie w latach trzydziestych XX wieku, gdy nasilała się w literaturoznawstwie i teatrologii świadomość, że konieczne jest zastąpienie recenzentów-felietonistów przez profesjonalnych krytyków. Tak samo jak w wypadku krytyki literackiej, Krzywicka sytuowała się w dyskutowanym „stanie trzecim”.

Schemat jej recenzji teatralnych przypominał w związku z tym strukturę jej recenzji książkowych, różnice dotyczyły jedynie wielkości poszczególnych segmentów. A zależała ona przede wszystkim od programu pism, w których Krzywicka publikowała, i czasu, jaki dzielił kolejne numery. Dlatego najbardziej rozbudowaną część krótkich sprawozdań drukowanych w „Echu Społecznym” stanowiły rozważania na tematy „społeczne”, poruszone w omawianej sztuce, z kolei przeglądy w „Skamandrze” zawierały więcej uwag poświęconych dynamice życia teatralnego: repertuariowi poszczególnych teatrów, poziomowi sztuki aktorskiej, oczekiwaniom i reakcjom publiczności:

<sup>120</sup> I. Krzywicka, *Przegląd teatralny*, „Skamander” 1935, z. 63, s. 528.

<sup>121</sup> K. Gajda, *Metakrytyka teatralna 1918–1939*, Kraków 1999, s. 25.

Nie jest moim zadaniem na tym miejscu pisanie formalnych recenzji teatralnych, bo i objętość artykułu na to nie pozwala, i każdy z czytelników „Echa Społecznego” czytuje pisma codzienne, które go informują doraźnie o wydarzeniach teatru. Chciałbym raczej te sztuki, które dają po temu materiał, brać za pretekst do dyskusji, do rozmowy, do krótkiego zamyślenia. I to pod kątem zainteresowań „Echa”, o których świadczy zarówno jego treść, jak tytuł – pod kątem społecznym<sup>122</sup>.

Widok teatrów z lotu ptaka, jaki siłą rzeczy uprawiam w „Skamandrze” pisząc raz na kwartał, a czasem – jak obecnie – raz na pół roku, zmusza do ogromnych skrótów, ale jednocześnie upoważnia do pewnych, drobnych zresztą, uogólnień. Przedstawienia teatralne oglądane z daleka przestają być zjawiskami sporadycznymi, stają się raczej grupą złożoną z różnorodnych elementów, których znaczenie zmieniać się może zależnie od odległości. Ginią szczegóły, w pamięci pozostaje ogólny obraz, często nader wymowny<sup>123</sup>.

W pierwszej części recenzji teatralnej umieszczała Krzywicka, podobnie jak w recenzji książkowej, lapidarne informacje o autorze i sztuce – jeśli rzecz dotyczyła utworu dotąd niewystawianego na scenach warszawskich, oraz o ich miejscu w kanonie teatralnym i recepcji w Polsce, a niekiedy i w Europie – jeśli szło o pisarzy i utwory wcześniej prezentowane publiczności stołecznej. Znajdowały się tu również uwagi o gatunku, typie postaci czy konfliktu w omawianej sztuce oraz związkach repertuaru danego teatru z oczekiwaniami publiczności, wykształconej na modelu teatru jako świątyni sztuki, ale szybko ulegającej czarowi takich form kultury masowej, jak farsa, operetka czy film<sup>124</sup>. Z tego powodu, oprócz tradycyjnej klasyfikacji gatunków dramatycznych, Krzywicka stosowała własne rozróżnienia i terminologię. W zależności od tego, w jakim stopniu sztuka zaspokajała „uczciwy apetyt” (kryterium poziomu warsztatowego, dobrego rzemiosła), „snobizm” (kryterium poziomu intelektualnego) i „poczucie estetyczne” (kryterium poziomu artystycznego) przeciętnego inteligentkiego bywalca teatrów, zaliczała ją do grupy „zwykłych sztuk teatralnych” czy „zwykłych fabrykatów dostawcy teatralnego” (apetyt), „zdrowych produktów teatralnych” (apetyt i snobizm), „antycznych bibelotów” (snobizm i estetyka), „arcydzieł” (apetyt, snobizm i estetyka). Poza tą klasyfikacją znajdowały się „trupy”, „chochoły” i „tandety” teatralne, przede wszystkim farsy, wodewile, operetki, zaspokajające potrzebę taniej i niewyrafinowanej rozrywki odbiorcy masowego; „zabytki

<sup>122</sup> I. Krzywicka, *W teatrze*, „Echo Społeczne” 1936, nr 2, s. 10.

<sup>123</sup> I. Krzywicka, *Przegląd teatralny*, „Skamander” 1939, z. 102–104, s. 61.

<sup>124</sup> Z. Raszewski, *Krótką historia teatru*, Warszawa 1977, s. 198.

teatralne”, czyli utwory kanoniczne, wymagające dobrej znajomości kontekstu macierzystego dzieła, którą posiadają przede wszystkim „krytycy” i „zawodowcy” teatralni; oraz „rupiecie leżące na strychu teatralnym”, z których po mądrej „renowacji” można zrobić „bibeloty” teatralne. Arcydziełem mogła być zgodnie z tą klasyfikacją zarówno sztuka współczesna, np. dramat Shawa, jak i tekst kanoniczny, np. *Hamlet*, jeśli poddał się lekturze uaktualniającej i udowodnił swój „uniwersalizm”.

11. Miejsce eksponowane w recenzjach teatralnych Krzywickiej to streszczenie sztuki. Wynikało ono i z wcześniej uformowanego schematu recenzji książkowej, i z cechy charakterystycznej całej międzywojennej sprawozdawczości teatralnej, w tym z praktyki Boya i Słonimskiego<sup>125</sup>. Posiadało ono elementy wartościujące zarówno w warstwie słownej, jak i na poziomie kompozycji. W recenzji służącej skompromitowaniu sztuki, na przykład *Noego* André Obeya, Krzywicka zamykała streszczenie w kilkudzaniowej formule, stosowała kolokwializmy i potoczny, a nawet wulgaryzowała poruszony temat:

*Noe* jest uwspółcześnioną i zaktualizowaną wersją mitu biblijnego. Nie lubię tego rodzaju literackiego, zwłaszcza kiedy wzięta na warsztat opowieść jest dzika, barbarzyńska, a nawet absurdalna. Rola Noego wydaje się po prostu wstrętna. Starszy jegomość, uprzedzony o czekającej wszystkich katastrofie – sam otrzymał gwarancję zachowania zdrowia i życia dzięki Najwyższej protekcji – hopsa, gaworzy sobie jak dziecię, i podejrzewam, iż w duchu cieszy się, że wszystkich diabli wezmą, a jego nie, że w tej dla kogo innego przykrej sytuacji, „nigdy się jeszcze nie czuł tak zdrów”.

Mam takiego sąsiada na wsi, który sobie w domu kazał zrobić schron przeciwgazowy i piwnicę na kilkadziesiąt tysięcy butelek. Oto jego wizja przyszłego świata: wojna, a on siedzi w schronie i żłopie wińsko. Też Noe.

Wprowadzenie Boga na scenę, a raczej na scenę w roli transcendentalnego telefonu, też nie wydaje mi się szczęśliwe, ma się zbyt silną pokusę, skoro tak blisko nieba, wychwycić Noemu z rąk mistyczną słuchawkę i powiedzieć parę słów...<sup>126</sup>.

<sup>125</sup> E. Kalemba-Kasprzak, *Streszczenie jako recenzja (O recenzjach teatralnych Tadeusza Boya-Żeleńskiego)* oraz A. Krajewska, *Antoniego Słonimskiego zachowania krytyczne*, w: *Szkice o krytyce literackiej*, dz. cyt. Na szczególną rolę streszczenia w recenzjach teatralnych Boya wskazywali wielokrotnie Andrzej Stawar i Jan Kott. Przesuwanie akcentów na konflikt obyczajowy sztuki, niekiedy samodzielna kontynuacja wybranych wątków, redukcja sytuacji komediowych czy tragicznych do „schematu”, czyniła recenzje Boya „fabułami” w stanie czystym, przez co zbliżały się one do klasycznych nowel czy powieści filozoficznych z XVIII w. Ostatecznie więc stanowiły narzędzie perswazji (A. Stawar, *Tadeusz Żeleński-Boy*, Warszawa 1958; J. Kott, *Dzienniki Boya w osiemnastu tomach*, w: T. Żeleński-Boy, *Pisma*, t. XIX).

<sup>126</sup> I. Krzywicka, *Przeгляд teatralny*, „Skamander” 1936, z. 67, s. 127.

Nie była jednak w swoich żartach i ocenach tak radykalna i okrutna jak jej kolega po piórze, Słonimski, nie traktowała też streszczenia jako pretekstu do kalamburu czy złośliwości. Zdarzało się jej pominąć milczeniem przedstawienie, które obrażało dobry smak i intelekt wyrafinowanego bywalca teatrów, ale używała w takich sytuacjach sformułowania: „Ale to już pisma literackiego nie dotyczy”<sup>127</sup>. Utworom wartościowym poświęcała wiele uwagi, a do ich opisu używała wyższych rejestrów języka. Zwykle jednak streszczenie służyło jej za punkt wyjścia do dalszej analizy sytuacji, najczęściej obyczajowej i towarzyskiej, z której wyłaniała się diagnoza współczesności i wizja zmienionych „na lepsze” stosunków społecznych. Dlatego nawet „repertuar rozrywkowy”, np. znieawidzone przez skamandrytów farsy czy operetki, które wciąż na nowo opracowywały motyw małżeńskiego trójkąta i meandry życia uczuciowego, budził jej duże zainteresowanie. Sądziła bowiem, że

i w złych sztukach zawiera się pewien materiał do rozważań, że wytknięcie pewnych błędów i nawet zamyślenie się nad głupstwem może mieć cel nie mniej istotny, niż zachwyty nad wartościowym dziełem. Zamykanie oczu na bzdurę byłoby dobrowolną ślepotą, skoro ta bzdura ma odbiorców, skoro jest na nią zapotrzebowanie<sup>128</sup>.

Na wyjaśniającą, porządkującą i programującą nie tylko świat przedstawiony utworu, ale i świat pozaliteracki, funkcję streszczenia zwraca uwagę Elżbieta Kalemba-Kasprzak i wiąże ją z salonowym charakterem kultury dwudziestolecia międzywojennego. W kulturze salonowej – pisze badaczka – streszczenie staje się już nie tyle elementem składowym recenzji, co samodzielnym gatunkiem: „formą w pełni uzasadnioną, a nawet konieczną w kontekście kultury, najbardziej adekwatną do współczesnej sobie sytuacji społecznej teatru”, „logicznym wynikiem obowiązujących wówczas reguł kulturowych, a nie efektem nieumiejętności czy niezajomości przedmiotu”<sup>129</sup>. Fabularyzacja to punkt przecięcia reguł sztuki wysokiej, która właśnie w dwudziestoleciu międzywojennym zaczyna rezygnować z fabuły, oraz reguł kultury masowej, wśród których fabuła zajmuje poczesne miejsce<sup>130</sup>. Dominacja takich form podawczych, jak opowiadanie czy dialog pełni w kulturze salonu funkcję narzędzia porządkujące-

<sup>127</sup> I. Krzywicka, *Przegląd teatralny*, „Skamander” 1937, z. 87–89, s. 256.

<sup>128</sup> I. Krzywicka, *W teatrze*, „Epoka” 1936, nr 3, s. 9.

<sup>129</sup> Tamże, s. 118.

<sup>130</sup> Tamże, s. 120.

go świat poprzez opowiadanie o nim różnych historii. Boy jako miłośnik kultury francuskiej doceniał cywilizacyjną rolę salonu, dlatego propagował ten styl życia we własnej działalności recenzenckiej – nie przez przypadek w *Wieczorze pierwszym „Flirtu z Melpomeną”* nazwał swoje krytyki „gawędami teatralnymi”<sup>131</sup> i podkreślał przygodny charakter swoich recenzenckich obowiązków. Podobnie czyniła Krzywicka.

12. Podmiot krytyczny w recenzjach teatralnych Krzywickiej jest „kilkupoziomowy”. Na poziomie pierwszym istnieje pisanie z perspektywy recenzenta teatralnego, który zdaje sobie sprawę ze spoczywających na nim obowiązków. Na drugim jest perspektywa inteligenta stołecznego, przedstawiciela elity kulturalnej, zbiorowości, którą Krzywicka określa mianem „publiczności premierowej”. Na trzecim poziomie wypowiada się kobieta nowoczesna. Takie ukształtowanie instancji nadawczych wpływa na konstrukcję odbiorcy sprawozdań teatralnych Krzywickiej. Są nimi zatem inni recenzenci, którzy czytają nawzajem swoje teksty, aby się inspirować lub dyskutować ze sobą, ale przede wszystkim, aby nie powtarzać cudzych pomysłów interpretacyjnych. W odwołaniach Krzywickiej do innych krytyków widać dbałość o zachowanie oryginalności i niepowtarzalności własnych sądów oraz poczucie wspólnoty losu. A los ten uważała za trudny, przede wszystkim z powodu polityki repertuarowej dyrektorów teatrów, którzy z obawy o stan kasy woleli wznawiać sztuki już wcześniej przyjęte z aplauzem, niż proponować nowości<sup>132</sup>. Zamiast więc szlifować warsztat, tworzyć z kolejnych realizacji panoramę teatralną sezonu i zastanawiać się nad coraz to nowymi zagadnieniami społecznymi, recenzent skazany był, zdaniem Krzywickiej, na powtarzanie poglądów już ustalonych, operowanie banalnymi uwagami na temat problematyki i konwencjonalnymi formułami o grze aktorów<sup>133</sup>. Druga grupa odbior-

<sup>131</sup> T. Żeleński-Boy, *Wstęp do Flirt z Melpomeną. Wieczór pierwszy*, Warszawa 1920, s. VII.

<sup>132</sup> Np. „Coraz częściej recenzent teatralny znajduje się w dziwacznej sytuacji: nie ma o czym pisać. Czym się to dzieje? Ani Warszawa nie jest małym miastem, ani teatrów u nas nie brak, a jednak życie teatralne jest niemal w zaniku. Premiery odbywają się niezmiernie rzadko, przeciętnie co dwa, trzy miesiące w każdym teatrze, z tego – połowa wznowień. Poza tym z nadejściem ciepłych dni zaczyna się plaga «repertuaru rozrywkowego»” (I. Krzywicka, *W teatrze*, dz. cyt., s. 9).

<sup>133</sup> Np. „Jakżeż inaczej nazwać tego rodzaju prowadzenie teatrów, jak nie lekceważeniem publiczności, natrząśaniem się z prasy – z tych wszystkich starych i przeważnie lichych sztuk urząda się premiery i zmusza krytyka do pisania recenzji – i lekceważeniem grosza publicznego, który był przeznaczony na podtrzymywanie kultury i życia teatralnego, a idzie na przesmażenie nieświeżych pokarmów gwołi utrzymania sztabu urzędników. W tym wszystkim najgłupsza jest rola recenzentów. Publiczność może sobie

ców, czyli publiczność premierowa, znajdowała w recenzjach Krzywickiej własne przeświadczenia i oceny, wymieniane już podczas antraktu w *foyer* lub bezpośrednio po zakończeniu przedstawienia w czasie wieczornego spotkania w Ziemiańskiej. Tę publiczność Krzywicka świadomie przeciwstawiała „publiczności szerokiej” czy „masowej”, o której wyrażała się z bardzo dyskretną pogardą, przede wszystkich w recenzjach pisanych dla „Wiadomości Literackich”, „Skamandra” czy „Epoki”. W „Expressie Porannym”, „Echu Społecznym” czy „Robotniku”, czytanych przez emancypującą się i dążącą do awansu kulturalnego grupę społeczną, pełniła – już bez nuty wyższości – funkcję przewodnika po kulturze wysokiej. Trzecią grupą zaprojektowanych przez Krzywicką odbiorców byli ludzie „nowocześni”, zwolennicy demokratyzacji życia codziennego, emancypacji kobiet, liberalizacji obyczajów. Ujawnianie tych trzech warstw kostiumu krytyka budowało pewną dynamikę w dość monotonna, wyważonych recenzjach teatralnych Krzywickiej, kończących się konwencjonalnymi uwagami o grze aktorskiej.

### 3. Felieton<sup>134</sup>

Felietony, tak jak je zdefiniowała w recenzjach *Nieznany pisarz* (WL 1930, nr 11, s. 2) i *Kontrola współczesności* (WL 1931, nr 45, s. 3), pisała Krzywicka tylko dla „Życia Świadomego” – dodatku do „Wiadomości Literackich”. Jest ich zaledwie kilka: *Miłość w więzieniu* (WL 1932, nr 25, s. 7), *Śmierć lowelasa* (1932, nr 32, s. 7), *Sekret kobiety* (WL 1932, nr 39, s. 8), *Nieporozumienie i zła wola* (1932, nr 46, s. 8), *Zmierzch cywilizacji*

nie chodzić, ale recenzent musi przyjść na premierę, choćby umiał sztuczdyłło na pamięć, musi się zmuszać do uwagi i musi o tym czy innym wierutnym głupstwie, o którym może wydać opinię w jednym zdaniu, wypisywać po raz drugi, a nawet trzeci i czwarty, całe felietony. I żeby w każdym było coś innego; bo przecież nie wypada się powtarzać. Równa się to mniej więcej pensum, jakim było zdanie: «Napisz trzy razy, za każdym razem inaczej, o stosunku Balladyny do Aliny». Tego rodzaju upokarzające i ogłupiające zadanie każe się wykonywać często najświetniejszym piórom, bo trzeba przyznać, że niewiele działów literatury jest u nas tak pierwszorzędnie «obsadzonych» jak recenzje teatralne. W ten sposób byle jakiej bredni wybitni krytycy poświęcają po parę studiów, podczas gdy najznakomitsze książki mogą liczyć często tylko na zdawkowe recenzje poślednich piór. Inna rzecz, że wznowienie może być czasem pożyteczne, aby rozbić jakąś sztucznie rozdętą reputację, choć oczywiście, nie ten cel przyświeca inicjatorom wznowienia” (I. Krzywicka, *Przegląd teatralny*, „Skamander” 1936, z. 71–72, s. 319–320).

<sup>134</sup> Podrozdział ten jest skróconą i zmodyfikowaną wersją artykułu *Międzywojenna felietonistyka kobieca. Casus: Irena Krzywicka*, w: *Prywatne/publiczne. Gatunki pisarstwa kobiecego*, red. I. Iwasiów, Szczecin 2008.

męskiej (1932, nr 54, s. 15), *Co odpowiadać dzieciom na drażliwe pytania?* (WL 1933, nr 7, s. 8), *Dzieci a sprawy drażliwe* (1933, nr 17, s. 11), *Trudno mówić z dziećmi* (WL 1933, nr 39, s. 5)<sup>135</sup>. We wszystkich podkreślała moment dziejowy, w którym przystępuje do pisania: to „okres burzy i naporu”, „przewartościowania”, „przewrotu”, „chaosu”, przede wszystkim w sferze obyczajowej – przestrzeni „drażliwej”; to czas, kiedy odchodzą do lamusa formy zużyte, a nowe dopiero powstają „z piany współczesności”. Na potrzeby okresu przejściowego, w którym przyszło jej żyć i pisać, sformułowała Krzywicka program minimalny, sprzężony z programem „Życia Świadomego”. Można go streścić następująco: zmiany w przestrzeni publicznej powinny rozpocząć się od zmian w sferze prywatnej, przy uwzględnieniu poziomu fizjologii, erotyki, emocji:

Jeżeli się szczerze walczy o racjonalną przebudowę świata, nie można się ograniczać do dziedziny tylko politycznej i gospodarczej. Trzeba przebudowywać i rewidować pojęcia, tworzyć nowy pogląd na świat, nowy stosunek do życia, trzeba wychowywać nowych ludzi! Ten frazes znajdziecie w każdym radykalnym piśmie, ale co on wyraża konkretnie? Że trzeba się zająć kwestią obyczajów, dziedziną nie badaną i nie przemyślaną od wieków, że trzeba rozważyć rolę kobiety we współczesnym tak zmienionym społeczeństwie, kwestię dziecka, więzienia, szkoły, małżeństwa, szpitala. Że trzeba nareszcie zacząć mówić poważnie i odważnie o sprawach płci, które zahaczają, zazębiają się o każdą dziedzinę życia i myśli, i bez których rozważenia wszystko jest niepełne<sup>136</sup>.

1. Podejmowane przez badaczy próby zdefiniowania felietonu rzadko dają oczekiwane rezultaty w postaci stałej listy cech wspólnych dla wszystkich jego realizacji<sup>137</sup>. Wielokrotnie przy omawianiu felietonu cytuje się

<sup>135</sup> W dalszej części tego rozdziału będę używać w tekście głównym skrótów: *Miłość w więzieniu* (*Mw*), *Śmierć lowelasa* (*Śl*), *Sekret kobiety* (*Sk*), *Nieporozumienie i zła wola* (*Nzw*), *Zmierzch cywilizacji męskiej* (*Zcm*), *Co odpowiadać dzieciom na drażliwe pytania?* (*Cod*), *Dzieci a sprawy drażliwe* (*Dsd*), *Trudno mówić z dziećmi* (*Tmd*). Z pewnymi zastrzeżeniami do felietonów można zaliczyć także teksty publikowane w innych rubrykach „Wiadomości Literackich” i w innych pismach: artykuły takie jak „*Nie lozumie*” („Życie Świadome” 1936, nr 1) i *Mali męczennicy* (WL 1938, nr 44), *Nie bijcie dzieci!* („Robotnik” 1939, nr 57), *Obrońcy dzieci* („Robotnik” 1939, nr 68 i „Naprzód” 1939, nr 69) zachowują interwencyjny i polemiczny charakter tekstów wcześniejszych, z kolei *Małżeństwo Wobicy* (WL 1934, nr 9) i *Fauna Warszawy* (WL 1938, nr 52/53) bliższe są opowiadaniom o zwierzętach, a *Podkowa Leśna* (WL 1934, nr 33) – utopii.

<sup>136</sup> I. Krzywicka, *Nieporozumienie i zła wola*, WL 1932, nr 46, s. 8.

<sup>137</sup> We wstępie do wyboru felietonów o tematyce warszawskiej z XIX i XX w. Jan Józef Lipski zauważa: „Większość znalezionych określeń bądź narusza w sposób oczywisty owo intuicyjne rozumienie słowa, które nabyliśmy dzięki wielokrotnemu rozpoznaniu go w różnych kontekstach i przyporządkowywaniu określonym desygnatom – bądź też daje ogólnikową, mgławicową, mętną propozycję, którą można na pozór realizować zupełnie

słowa Cypriana Norwida, który w roku 1851 w „Gońcu Polskim” opublikował *O felietonie felieton*. Podkreślał w nim, że gatunek ten posiada „względną prawdę”, odmienną od „prawdy obowiązującej bezpośrednio”, która „stanowi główną część dziennika”<sup>138</sup>. Ernest Eckstein wymagał od felietonisty wielu „cnót”, przede wszystkim „umieć mówić o wszystkim ze znajomością rzeczy, umieć mówić do każdego, a przy tym umieć mówić zajmująco”<sup>139</sup>, nadać stylowi „wdzięk i lekkość, owe cechy niezbędne «pogadance»”<sup>140</sup>, opisać rzeczy „tak jak się w danej chwili, pod wpływem chwilowego usposobienia, przedstawiają”. Cnotom tym towarzyszy „przywilej niekonsekwencji, sprzeciwiania się samemu sobie”<sup>141</sup>. Eckstein pisał również, że felietonista „bierze niejako czynny udział w tym, co opisuje, a przez to budzi w publiczności niezrównanie żywsze zajęcie, niż gdy-

dowolnie, a później okazuje się, iż nie pasuje do żadnej rzeczywistości” (J.J. Lipski, *Wstęp*, w: *Warszawscy „Pustelnicy” i „Bywalscy”*, t. 1 *Felietoniści i kronikarze 1818–1899*, Warszawa 1973, s. 5). Dlatego istniejące definicje słownikowe felietonu, np. autorstwa Michała Głowińskiego, akcentują, że jest to gatunek publicystyczny o „swobodnym” charakterze, który „dotyczy zazwyczaj aktualnych w danym momencie wydarzeń lub problemów, nie jest jednak nigdy programowym komentarzem do nich, składają się nań raczej swobodne dywagacje, często nie pozbawione zabarwienia satyrycznego”; od eseju różni się „mniejszymi rozmiarami” i „konieczną aktualnością tematyki” (mg, *Felieton*, w: *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, wyd. III poszerzone i poprawione, Wrocław 1998, s. 151). W innym słowniku Lipski pisze, że felieton jako gatunek obejmuje utwory „przeważnie cykliczne, odznaczające się na ogół zwięzłością i popularną, przystępną formą, subiektywizmem ujęcia i nastawieniem na bezpośredni kontakt z czytelnikiem, lekkim, gawędziarskim, często żartobliwym stylem, elementami humoru, satyry, parodii itp. występującymi w różnych układach, charakteryzowanych jako «styl felietonowy»” (J.J. Lipski, *Felieton*, w: *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 1, wyd. I poprawione, Warszawa 2000, s. 164). Józef Bachórz wyprowadza „śmiałość sztuki felietonu” – zawłaszczającego w XIX w. kolejne przestrzenie i gatunki: przegląd mód, kronikę towarzyską, repertuar teatrów, recenzję książkową i teatralną, a wreszcie relację z podróży – z „romantycznej niechęci do sztywnych podziałów gatunkowych i konwencji stylistycznych, romantycznej swobody twórczości i z ducha romantycznej przychylności dla wypowiedzi subiektywnej”. Za felieton uważa badacz „aktualny wyselekcjonowany przegląd wydarzeń, opinii o nich, ocen i polemik ideowych ze stanowiska kogoś rozeznającego się w gmatwaniu spraw”, a za cechę charakterystyczną gatunku – „wymóg refleksyjności indywidualnej, komentowania osobistego, nadbudowywania «filozofii» nad faktami” (J. Bachórz, *Wstęp*, w: B. Prus, *Kroniki. Wybór*, oprac. J. Bachórz, Wrocław 1994, s. XIX–XX. Patrz też: S. Bereś, *Cynjan i Fiszer, czyli o cnotach felietonu*, w: *Wyobrażenia i pedanteria. Prace ofiarowane Profesorowi Wojciechowi Głowali w 65. rocznicę urodzin*, red. M. Adamski, Wrocław 2008).

<sup>138</sup> C. Norwid, *O felietonie felieton*, w: C. Norwid, *Pisma wybrane*, t. IV *Proza*, wybór i oprac. J.W. Gomulicki, Warszawa 1968, s. 185.

<sup>139</sup> [b.a.], *Felietoniści*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 40, s. 325.

<sup>140</sup> E. Eckstein, *Kilka ustępów z historii felietonu*, „Tygodnik Ilustrowany” 1875, nr 404, s. 206.

<sup>141</sup> M.W. Olendzki, *Felieton i felietoniści*, „Niwa” 1875, nr 18, s. 424.



by ograniczał się na suchym sprawozdaniu z faktów dokonanych<sup>142</sup>, że „zwraca się do czytelnika z zaufaniem i pewnością zwycięstwa, zwierza mu się ze swych wrażeń, a tym samym daje mu do zrozumienia, że go stawia na równym z sobą poziomie duchowym”<sup>143</sup>.

W drugiej połowie XIX wieku uważano powszechnie, że twórca felietonu nie musi być specjalistą, ma raczej „ślizgać się zręcznie po różnych przedmiotach, nie wyczerpując żadnego”<sup>144</sup>, ale Bolesław Prus odślaniał trudności związane z tym brakiem specjalizacji. Pisał, że „dzisiejszy” felietonista „musi być wszędzie i wiedzieć o wszystkim”, „musi być kawałeczkiem ekonomisty, kawałeczkiem astronoma, technika, pedagoga, prawnika”, „musi, nie przymierzając z wywieszonym językiem, gonić po mieście specjalistów lub do góry nogami przewracać encyklopedie”<sup>145</sup>. Wszystkie wymienione powyżej cechy felietonu decydują, że gatunek ten postrzegano wówczas jako narzędzie najlepiej przystosowane do przekazywania masowemu odbiorcy idei decydujących o obliczu epoki – narzędzie używane jednak przede wszystkim przez publicystów-mężczyzn. Świadczyć może o tym apostrofa do męskich autorów i decydentów na rynku prasowym kończąca anonimowy artykuł *Felietoniści* opublikowany w roku 1871 na łamach „Przeglądu Tygodniowego”: „A więc, panowie, pomyślcie! Może byście zmniejszyli cokolwiek wyrób tandety i zrobili miejsce dla rubryki, która jest pierwszym interesem waszych pism”<sup>146</sup>.

Autor najobszerniejszej, jak dotąd, polskojęzycznej pracy poświęconej felietonowi, Piotr Stasiński, wiąże poetykę i pragmatykę felietonu z regułami rządzącymi wysokonakładową prasą<sup>147</sup>. Swoistą cechą felietonu, wynikającą z kompozycji gazety – zakładającej stopniowanie ważności tematów, gatunków i rubryk z punktu widzenia grupy czy środowiska, którego program dany tytuł reprezentuje – jest jego „nieoficjalność”. Z nią z kolei wiąże się subiektywizacja wypowiedzi felietonowej, retoryczne eksponowanie podmiotu mówiącego wyłącznie „we własnym imieniu”, autonomicznego w wyborze problemu, podejmującego swobodny kontakt z odbiorcą jak z równym sobie. Rzekoma swoboda dialogu między autorem tekstu a jego czytelnikiem, kreująca familiarne stosunki między

<sup>142</sup> E. Eckstein, *Kilka ustępów*, dz. cyt., s. 206.

<sup>143</sup> Tamże.

<sup>144</sup> [b.a.], *Prasa periodyczna*, „Niwa” 1872, nr 16, s. 89.

<sup>145</sup> B. Prus, *Sprawy bieżące*, „Niwa” 1875, nr 8. Cyt za: B. Prus, *Kroniki. Wybór*, dz. cyt., s. 17.

<sup>146</sup> [b.a.], *Felietoniści*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 40, s. 327.

<sup>147</sup> P. Stasiński, *Poetyka i pragmatyka felietonu*, Wrocław 1982, s. 5.

pismem a jego audytorium, stanowi skuteczne narzędzie perswazji, które – jak twierdzi Stasiński – „na ogół działa”<sup>148</sup>. Inne cechy felietonu, takie jak „ograniczona spójność tekstu”, jego niesamodzielność przejawiająca się w tym, że felieton „jest raczej repliką niż głosem pierwszym w danej sprawie”, „skłonność do parodii” oraz „stylistyczna wielokształtność wypowiedzi”<sup>149</sup>, powodują, że czytelnik spodziewa się „ironicznego komentarza do innych rytuałów życia publicznego”<sup>150</sup>. Ponieważ gatunek ten nie tworzy znaczących „ograniczeń formalnych” czy „barier stylistycznych”, które kolejni autorzy mogliby przekraczać, nie można mówić o rozwoju czy ewolucji felietonu. Przemiany, jakim podlega felieton, mają jedynie charakter „instrumentalny”, „socjologiczny”, odnoszą się więc do tego, „kto (jaki podmiot społeczny) i dla jakich celów posługuje się tego typu wypowiedzią w życiu publicznym”<sup>151</sup>. *Clou* felietonu jest zatem podmiot, czyli – jak to określił Bachórz – „refleksyjność indywidualna”.

Stasiński wiąże ponadto ekspansję felietonu z powszechnością mechanizmów demokratycznych, które warunkują i chronią swobody obywatelskie, życie polityczne afirmujące głębokie podziały światopoglądowe, rozwój prasy wysokonakładowej i kultury masowej. Mimo że teoretycznie felietonem może posługiwać się każdy obywatel państwa demokratycznego, w praktyce posługują się nim przedstawiciele grup i środowisk cieszących się we wspólnocie wysokim prestiżem społecznym. W Polsce jest to inteligencja, dlatego badacz uważa felieton za gatunek „inteligencki”, którego przemiany i wpływy związane są z postrzeganiem tej grupy przez samą siebie oraz przez inne warstwy społeczne. Gatunek ten łagodzi więc sprzeczności demokratyzującego się świata, w którym niewielka grupa, propagująca sprawiedliwość, równość, współuczestnictwo, pragnie zachować swój autorytet dzięki emancypującym się jednostkom i warstwom, w imię których działa i do których się zwraca<sup>152</sup>. Zarazem jednak stanowi „parodystyczną imitację stylu życia charakterystycznego dla inteligencji” stylu życia „ludzi dobrze wychowanych”<sup>153</sup>, którzy preferują spotkania w kameralnych, ekskluzywnych grupach, do których należą osoby mające podobne światopoglądy, style życia i gusta artystyczne, ale niekoniecznie

<sup>148</sup> Tamże, s. 12.

<sup>149</sup> Tamże, s. 8.

<sup>150</sup> Tamże, s. 12.

<sup>151</sup> Tamże, s. 14.

<sup>152</sup> Tamże, s. 13.

<sup>153</sup> Tamże, s. 15.

podobny status społeczny czy wysokość dochodów. Rytuały towarzyskie inteligencji ujawniają te sprzeczne dążenia, ponieważ promują kontakty bezpośrednie i oceny subiektywne, lecz ich przedmiotem czynią problemy ponadindywidualne; tworzą pozory równouprawnienia opinii, ale marginalizują światopogląd innych grup społecznych, doświadczenia prywatne i status materialny uczestników kontaktu<sup>154</sup>.

Badacze literatury drugiej połowy XIX wieku rozróżniają dwie odmiany felietonu: wielotematyczną, zakorzenioną w antycznej tradycji prac dokumentacyjnych, funkcjonującą pod nazwą kroniki tygodniowej<sup>155</sup>, oraz jednotematyczną, zwaną felietonem (zgodnie z francuskim źródłem *feuille*, czyli „liść”<sup>156</sup>), zakorzenioną w szkicu fizjologicznym, dla którego charakterystyczne było monograficzne afabularne studium wybranego zagadnienia<sup>157</sup>. Mimo że kronika tygodniowa była bardziej popularna i kojarzona z felietonem jako gatunkiem, to właśnie jego odmiana podejmująca jeden temat stała się narzędziem szczególnie skutecznym perswazyjnie. Jak pisze Barbara Bobrowska, pozytywiści, którym marzył się rząd dusz za pośrednictwem prasy, uważali, że felieton „dzięki właściwemu sobie niefrasobliwemu i często dowcipnemu przedstawianiu spraw doniosłych, stwarza szansę zainteresowania nimi najszerszych mas społeczeństwa [...], przekształcania potocznych mniemań w kierunku założonym przez publicystów”<sup>158</sup>. Prus – nazwany przez badaczkę „mistrzem pozytywistycznej kroniki” – przekracza schemat felietonu wielotematycznego, czyli kroniki, zawsze „gdy musi przekazać czytelnikom treści, których nie może wypowiedzieć wprost ze względu na cenzurę lub wpoić prawdy, których nie chce formułować wprost ze względu na zastany konserwatyzm opinii publicznej”<sup>159</sup>.

I właśnie ta mniej popularna wśród odbiorców i rzadziej uprawiana przez twórców odmiana felietonu jednotematycznego rozwijała się dynamicznie w Młodej Polsce, szczególnie w okolicach roku 1905, stając się narzędziem propagowania nowych koncepcji ideologicznych pod piórem

<sup>154</sup> M. Ossowska, *Inteligent polski na tle grup towarzyskich Europy Zachodniej*, w: *Sociologia moralności*, Warszawa 1969.

<sup>155</sup> J. Bachórz, *Wstęp*, w: B. Prus, *Kroniki. Wybór*, dz. cyt. s. XVI.

<sup>156</sup> J. Data, *Wstęp*, w: *Listy z Poznania. Wybór felietonów z drugiej połowy XIX wieku*, Poznań 1988, s. 11.

<sup>157</sup> J.J. Lipski, *Wstęp*, w: *Warszawscy „Pustelnicy” i „Bywalscy”*, dz. cyt., t. 1, s. 15.

<sup>158</sup> B. Bobrowska, *Bolesław Prus – mistrz pozytywistycznej kroniki*, Białystok 1999, s. 28.

<sup>159</sup> Tamże, s. 13.

działaczy i przywódców partyjnych, takich jak Feliks Kon, Feliks Perl czy Andrzej Niemojewski<sup>160</sup>. Felietony pisali również naukowcy, m.in. Ludwik Krzywicki, którzy dzięki charakterystycznemu dla felietonu „napięciu uczuciowemu i racjonalizmowi” wykorzystywali ten gatunek do „manifestowania aktywnej postawy poznawczej i moralnej”<sup>161</sup>, a posługując się językiem specjalistycznym, naukowym, wzbogacali potoczną polszczyznę inteligentką.

2. Cenną dokumentację międzywojennej refleksji nad felietonem znaleźć można w kolejnych tomach „Rocznika Literackiego”, periodyku o ambicjach naukowych, założonego w celu rejestrowania i porządkowania produkcji literackiej, wychodzącego w latach 1933–1939<sup>162</sup>. Cenną dlatego, że opracowywało ją stałe grono współpracowników, którzy dążyli do „neutralnego” opisu literatury, choć już w samym doborze i układzie materiału ujawniali swój do niego stosunek. I tak, w „Rocznikach” za lata 1933 i 1934 tomy felietonów umieszczone zostały przez Manfreda Kridla w rozdziale *Teoria i krytyka literatury*, podzielonym na mniejsze całości: „teorię literatury”, „prace obejmujące całe okresy literackie”, „zbiory rozpraw i szkiców krytycznych” oraz „studia poświęcone poszczególnym autorom”<sup>163</sup>. W „Rocznikach” za lata 1935 i 1936 pojawił się już osobny dział *Literatura felietonowa*, do której Tadeusz Makowiecki zaliczył zbiory felietonów i „essayów” przedrukowanych z prasy<sup>164</sup>. I wreszcie, w „Rocznikach” za lata 1937 i 1938, w miejscu *Literatury felietonowej*, pojawiły się *Szkice i felietony*, traktowane przez Stefanię Skwarczyńską niemal jak

<sup>160</sup> J.J. Lipski, *Felieton*, w: *Literatura polska XX wieku*, dz. cyt., s. 164.

<sup>161</sup> A. Kowalska, *Felieton Ludwika Krzywickiego na łamach „Ogniwa”, tygodnika naukowego, społecznego, literackiego i politycznego (1904–1905)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego”. Seria I Nauki Humanistyczno-Społeczne, 1971, z. 82 Filologia Polska, s. 51.

<sup>162</sup> Z. Szymdowa, „Rocznik Literacki” 1933–1939, w: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, seria VI, t. 1, dz. cyt.

<sup>163</sup> Omawia tu książki: Kazimierza Czachowskiego *Obraz współczesnej literatury polskiej*, Karola Irzykowskiego *Słoń wśród porcelany*, Jana Nepomucena Millera *Na gruzach Grenady*, Stanisława Piaseckiego *Prosto z mostu*, Leona Pomirońskiego *Walka o nowy realizm*, Jerzego Stempowskiego *Chimera jako zwierzę pociągowe czy Stefanii Skwarczyńskiej *Szkice z zakresu teorii literatury**. We fragmencie poświęconym „zbiorem rozpraw i szkiców krytycznych” omawia Kridl zbiory Boya *Ludzie i bydłatka* oraz Adolfa Nowaczyńskiego *Tylko dla kobiet*.

<sup>164</sup> Omawia tu tomy Boya *Nieco mitologii*, Krzywickiej *Co odpowiadać dorosłym na drażliwe pytania?*, Jana Emila Skińskiego *Na przelaj*, Antoniego Słonimskiego *W beczcze przez Niagarę*, Brunona Winawera *Nowa antena*.

gatunki tożsame<sup>165</sup>. Kridl, Makowiecki i Skwarczyńska nie kryli niechęci do felietonu jako gatunku zbyt ekspansywnego, zawłaszczającego inne gatunki i coraz to nowe tematy.

Makowiecki dystansował się wobec literackich ambicji gatunku, nazywając zbiorowe wydania felietonów „łatwymi książkami”. Po pierwsze bowiem – „czytelnik nie potrzebuje zbytniego trudu, by je przeczytać”, po drugie – „autor niezbyt się natrudził, by zmontować książkę; po prostu złożył ją z wycinków swoich z gazet”<sup>166</sup>. To stanowisko podzielała Skwarczyńska: „drobiazgi miłe, rozrywkowe na łamach pisma – mogą stać się w całości książki zjawiskiem literacko przykrym a społecznie szkodliwym”<sup>167</sup>. Makowiecki odcinał się również od tematów aktualnych i spraw zagranicznych podejmowanych w felietonie, dla których rezerwuje określenia, takie jak „drobne aktualnostki”, „błahostki literackie”, „łatwe dowcipy”, „drobiażdżki, smaczki, anegdotki” itp. W formie książkowej warto – jego zdaniem – wydawać jedynie felietony twórców wybitnych, np. Prusa czy Henryka Sienkiewicza, w celu „bliższego poznania znakomitych autorów, bądź dla odtworzenia minionych lat”<sup>168</sup>. Pod koniec lat trzydziestych Skwarczyńska zauważyła jednak, że tematy felietonów są „coraz częściej odrywane od pewnego stereotypowego ich traktowania”, że „wbrew tradycji, historiozofia gnieździ się w felietonie z równą łatwością, jak humor i satyra”<sup>169</sup>, że coraz częściej tematem felietonu jest „kombinacja polityki z historiozofią”<sup>170</sup>. Ewolucja felietonu odzwierciedlała zatem ewolucję, której uległo polskie życie kulturalne w drugiej dekadzie niepodległości: odwrót od zainteresowań *stricte* artystycznych do zaangażowania społecznego i politycznego, od krytyki literackiej do krytyki społecznej i politycznej.

Bez względu jednak na krytyczne oceny gatunku oraz poszczególnych autorów uprawiających felieton, współpracownicy „Rocznika Literackiego” z niezmienną rewerencją odnosili się do twórczości Boya. Jakkolwiek

<sup>165</sup> Omawia tu *Marysienkę Sobieską i Krótkie spięcia* Boya, Ferdynanda Goetla *Pod znakiem faszyzmu*, Stanisława Mackiewicza *Książkę moich rozczarowań*, Adama Próchnika *Idee i ludzie czy Stefana Wiecha-Wiecheckiego Syrenę w sztywniaku*.

<sup>166</sup> T. Makowiecki, *Literatura felietonowa*, „Rocznik Literacki za rok 1935”, red. Z. Szmydowa, Warszawa 1936, s. 287.

<sup>167</sup> S. Skwarczyńska, *Szkice i felietony*, „Rocznik Literacki za rok 1937”, red. Z. Szmydowa, Warszawa 1938, s. 272.

<sup>168</sup> T. Makowiecki, *Literatura felietonowa*, dz. cyt., s. 287.

<sup>169</sup> S. Skwarczyńska, *Szkice i felietony*, „Rocznik Literacki za rok 1938”, red. Z. Szmydowa, Warszawa 1939, s. 248.

<sup>170</sup> Tamże, s. 251.

obrazoburcze wydawać się mogły jego teksty, respektował on „tradycyjne” wartości kultury polskiej, przedmiotem swej uwagi czynił bowiem przede wszystkim literaturę, a w jej ramach – klasyków, narzędziem swym zaś – formę, dla której Kridl nie znajduje innych określeń niż używane przez samego autora *Słówek*: „wrażenia teatralne” albo „flirty z Melpomeną”. Stosowana przez Boya analiza „literacka” polegała na łączeniu „krytycznej analizy tekstu” z „rozważaniami moralnymi, społecznymi, «życiowymi», z konfrontowaniem fikcji literackiej z rzeczywistością «realną», niezrędko też z uwagami «socjologicznymi» o reakcjach publiczności, życiu i oddziaływaniu społecznym utworu dramatycznego, zmianach, jakim ulega w czasie itp.”<sup>171</sup>. Zdaniem Kridla, wielość „punktów widzenia” zawdzięczał Boy swój sukces, czyli poczytność wśród „ludzi bardzo różnych stanowisk teoretycznych, poglądów, zamiłowań i usposobień”<sup>172</sup>. Podczas gdy inni twórcy oskarżani byli o wykorzystywanie felietonu w celu albo zamanifestowania własnych poglądów, albo zmiany poglądów cudzych i rozwiązania w ten sposób problemu branego na warsztat, Boy ceniony był za afirmatywny i kontemplacyjny stosunek do ulegającej zmianom rzeczywistości. „Felietony zaczepne” Zygmunta Noskowskiego, Słonimskiego czy Winawera – zdaniem Makowieckiego – „upodobniały się [...] do pochodów manifestacyjnych: przechodziły czwórkami przez ulicę, by wznieść parę mocnych okrzyków i wrócić do domu”<sup>173</sup>; Skiwski „prowadzi tu kampanię, osacza, przypiera do muru, zawraca, by jeszcze raz uderzyć z frontu i z flanków, znów atakuje”<sup>174</sup>; Boy „«flanuje» po ogrodach czy bulwarach Francji”, z błahostek „wydobywa smak epoki, dobywa jakiś odcień spraw nieprzemijających” i „umie uczynić z nich przedmiot estetycznej kontemplacji i melancholijnej zadumy”<sup>175</sup>.

Co istotne, Kridl i Makowiecki doszli do tych samych konkluzji, co Bachórz i Stasiński. Dostrzegli mianowicie warsztatowe podobieństwa i ideologiczne różnice między autorami ustawianymi przez historyków literatury międzywojennej zazwyczaj w innych konfiguracjach: Boyem, Nowaczyńskim, Krzywicką. Kridl, zestawiając felietony Boya i Nowaczyńskiego, konstataował „niespodziewane zbieżności i podobieństwa”

<sup>171</sup> M. Kridl, *Teoria i krytyka literatury*, „Rocznik Literacki za rok 1934”, red. Z. Szmydłowa, Warszawa 1935, s. 279.

<sup>172</sup> Tamże, s. 280.

<sup>173</sup> T. Makowiecki, *Literatura felietonowa*, dz. cyt., s. 293.

<sup>174</sup> Tamże, s. 293–294.

<sup>175</sup> Tamże, s. 291.

„temperamentów pisarskich”. Wśród cech wspólnych wymienił m.in. „zmysł do «ciekawostek», do charakterystycznych drobiazgow i szczegółów życia wybitnych ludzi”, „tendencję do wyciągania na jaw rozmaitych «dessous» ich psychiki, grzebania się w ich sprawach prywatnych, przypisywania tym sprawom wielkiego znaczenia w ich twórczości (biografizm)”, „wybitnie «psychologistyczne» traktowanie twórczości, zabarwione wyraźnym moralizmem”. Obaj autorzy „oceniają nie tylko sprawy publiczne, ale i literackie z pewnego stanowiska moralnego, ściślej: moralno-ideowego”, choć różnią się „podstawy i gatunek tego moralizmu”<sup>176</sup>. Makowiecki, zestawiając tom felietonów teatralnych Boya *Perfumy i krew* z tomem recenzji książkowych Krzywickiej *Co odpowiadać dorosłym na drażliwe pytania?*, zauważył podobne zbieżności ich „temperamentów pisarskich”, przy zróżnicowaniu „podstaw i gatunku moralizmu”:

Gdy flirty z Melpomeną uprawiał w tym roku sam Boy, tomik wypadów publicystycznych i uwag na marginesie książek napisała „w zastępstwie” – I. Krzywicka. Panuje tu całkowicie aura Boya: jest dużo Francji, dużo swobody przekonań, dużo ciekawych zestawień, dużo miejsca dla spraw seksualnych; tytuł nawet jest Boyowy: *Co odpowiadać dorosłym na drażliwe pytania?* Ten kieszonkowy Boy różni się od prawdziwego (poza mniej śmiałym stylem i mniejszą dozą zadumy) także zakończeniem i początkiem zbioru. Na końcu jest artykuł – apoteoza Boya, na początku ostre, feministyczne, niemal sufrażystowskie, napaści na kulturę wytworzoną przez mężczyzn. Poza tymi fragmentami, pod którymi Boy pewnie by się nie podpisał – reszta może zwolennikom tego pisarza służyć w tym roku jako namiastka oryginału<sup>177</sup>.

W tomie *Co odpowiadać dorosłym na drażliwe pytania?*, wydanym w roku 1936 i składającym się z tekstów opublikowanych wcześniej na łamach „Wiadomości Literackich”, uwagę Makowieckiego przyciągnęły więc tylko dwa teksty: pierwszy, uznany za „feministyczne, niemal sufrażystowskie” *credo* autorki – *Zmierzch cywilizacji męskiej*, i ostatni, uznany za „apoteozę Boya”, w rzeczywistości stanowiący „apoteozę” nowego gatunku literackiego z pogranicza publicystyki i literatury – *Nieznany pisarz*. Pomijając milczeniem pozostałe teksty składające się na tom *Co odpowiadać dorosłym na drażliwe pytania?*, szukał dla nich stosownych określeń. Użycie „wypadów publicystycznych”, „artykułów” czy „uwag na

<sup>176</sup> M. Kridl, *Teoria i krytyka literatury*, „Rocznik Literacki za rok 1933”, red. Z. Szwejkowski, Warszawa 1934, s. 283.

<sup>177</sup> T. Makowiecki, *Literatura felietonowa*, „Rocznik Literacki za rok 1936”, red. Z. Szmydtowa, Warszawa 1937, s. 241.

marginesie książek” świadczyło jednak o bezrefleksyjnej lekturze *Nieznanego pisarza*.

3. Tekst *Nieznanym pisarzu*, opublikowany na łamach „Wiadomości Literackich” w roku 1930<sup>178</sup>, zaczyna Krzywicka od konstatacji, że każda epoka ma „fetyszystyczny stosunek do pewnych rodzajów piśmiennictwa”, co wpływa na pozycję dzieł i autorów w kanonie literackim. W czasach Moliera przedkładano tragedię nad komedię, w czasach Balzaka wyżej ceniono poezję niż powieść. Sytuacja powyższa powtarza się, zdaniem Krzywickiej, również w epoce współczesnej, która w hierarchii gatunków literackich stawia wyżej beletrystykę niż publicystykę: „studia filozoficzno-obyczajowe, jako rodzaj literacki, zupełnie niemal wyszły z mody”. Nieprawdą jest bowiem, jakoby czytelnicy i krytycy współcześni – twierdzący, że w ocenie dzieła literackiego znaczenie ma wyłącznie „wartość artystyczna”, nie zaś jego przynależność do określonego „gatunku” – pozabawieni byli uprzedzeń. Aby udowodnić, że nadal ma do czynienia ze „szkolarską ślepotą krytyki”, podaje Krzywicka przykład Boya – pisarza „najpopularniejszego”, a „w gruncie rzeczy niedocenionego” i „nieznane-go”. Uważa go za „unikat”, „zjawisko literackie tak skomplikowane, że trudno mu za życia jeszcze przylepić jakąś stałą etykietę”, choć nie wszyscy potrafią to dostrzec, bo *Słówka* i „sto tomów genialnych przekładów przywaliło [go] płytą grobową”. Posługuje się on wieloma stylami, za-

<sup>178</sup> Artykuł ten stanowi jeden z komentarzy do *Listu do prof. Kleinera*, który opublikował Boy w „Wiadomościach Literackich” (*Korespondencja*, WL 1930, nr 10). Odnosił się w nim do faktu pominięcia przez Kleinera w pracy *Handbuch der Literaturwissenschaft* dużej części oryginalnej twórczości autora *Słówek*. Ukazały się także inne artykuły komentujące tę sprawę: *Prof. Kleiner i Boy*, „Polska” 1930, nr 67; X.A.P., *Stary Testament w oświeleńniu Żyda*, „Gazeta Kościelna” 1930, nr 18; L., *Boyomania, czyli p. Boy-Zeleński w brzoisie*, „Polska” 1930, nr 85 (odpowiedź na artykuł Krzywickiej). Patrz: B. Winkłowa, *Tadeusz Żeleński (Boy). Twórczość i życie*, Warszawa 1967, s. 412. Można wypowiedź Krzywickiej uznać więc za hurtową polemikę z krytykami Boya, m.in. z artykułem Aleksandra Wata *Literatura faktu* (WL 1929, nr 35). Wat, zestawiając wstęp Boya do wydania *Dzieł Adama Mickiewicza (Boy-Zeleński o Mickiewiczu)*, WL 1928, nr 41) z pracą Wiktora Szklowskiego *Matieriał i styl w romanie Lwa Tolstogo „Wojna i mir”* (Moskwa 1928), dowodził w nim „decydującej przewagi naukowej dialektycznej metody lefowców nad tą metodą, którą posługuje się w krytyce Boy, a którą w przybliżeniu nazwać by można psychologistyczną” (A. Wat, *Literatura faktu*, w: tegoż, *Publicystyka*, zebrał, oprac., przypisami, posłowiem oraz indeksem opatrzył P. Dietrych, Warszawa 2008, s. 100–101). Odrzucenie przez Wata metody Boya oznaczało pośrednio odrzucenie metody, do której „wprawiała się” Krzywicka od końca lat dwudziestych XX wieku, co wyjaśnia osłabienie jej kontaktów z awangardą lewicową po śmierci Mieczysława Szczuki. Że nie była postrzegana na lewicy jako „swoja”, świadczy o tym krytyczna recenzja *Pierwszej krwi* w „Miesięczniku Literackim” (H. Drzewiecki, „*Pierwsza krew*”, ML 1930, nr 3). W *Nieznanym pisarzu* Krzywicka dowodzi, że „literaturę faktu” uprawia w Polsce właśnie Boy.



den temat nie jest mu obcy, reprezentuje „rozległość i nieulekłość myśli”, przyjmuje wobec rzeczywistości postawę zaangażowaną – postawę „prekursora” i „rewolucjonisty” oraz akceptuje postawy tej konsekwencji – krytykę ze strony nie tylko przeciwników ideowych. Sytuację Boya w polskim życiu literackim, czyli popularność jego książek wśród „mas czytających” i negatywne oceny jego twórczości wystawiane przez „krytyków” i „zawodowców” literatury, widzi Krzywicka jako klasyczny przypadek rozziwienia między „intuicją” publiczności a „świadomością” krytyki. Pierwsza decyduje o dynamice rynku wydawniczego, druga – o kanonie literackim tworzonym na potrzeby praktyki uniwersyteckiej, powielanym następnie w encyklopediach i podręcznikach:

Widzimy rzecz dziwną. Pisarz tak znany, tak czytany, tak doniosłe znaczenie odgrywający w naszym życiu kulturalnym, żyje dość długo poniekąd na marginesie literatury. I czemu? Działo się to z tego jedynego powodu, że uprawiał rodzaj literacki, a raczej rodzaje literackie, które nie znalazły jeszcze swego miejsca w podręcznikach, że trudno było powiedzieć, kto on, że nie wiadano, czy go traktować poważnie, czy pobłażliwie, czy podziwiać, czy mówić o nim tonem wyższości. Jak go określić? Z tomem *Słówek* trudno go upoznać dostojnie na parniasie literackim, powieści nie napisał, dramatu też nie. Krytyk? Też jakiś szczególny, inny niż to, do czego się przywykło. Czyż martwota i rutyna mogą uznać tak potężny i groźny dla nich nabój jak *Ludzi żywych*, *Brązowników*, *Obrachunki fredrowskie*? Za co go mieć, jak go uważać, co o nim naprawdę myśleć? [...]

Chcę mówić teraz nie o jego studiach krytycznych, ale o kilku tomach zebranych felietonów: *Pijane dziecko we mgle*, *Brewerie*, *Plotki, plotki* oraz *Dziewice konsystorskie* i *Pieć kobiet*. Wszyscy je znają, ale czemu nie wszyscy jeszcze zdają sobie sprawę, jak doniosłe są te książki, jaką ważną mieć kiedyś będą kartę w historii literatury? Właśnie z tego względu, że nie wiadomo, jak je nazwać, że to nie są ani powieści, ani nowele, ani wiersze! Właśnie dlatego, że w żadnym podręczniku nie znajdziemy o podobnych utworach ani słowa, że najważniejszy krytyk będzie się jąkał i biedził, kiedy zechce je dokładnie określić.

Bo mówmy wprost: Boy stworzył mimochodem i od niechcenia zupełnie nowy rodzaj literacki.

Powstanie nowego rodzaju literackiego jest jednym z najradszych twórczych fenomenów. Rozszerza w nieprzewidziany sposób możliwości artystyczne i świadczy, jak wiele jest jeszcze do powiedzenia. Stanowi nowy wykładnik stosunku człowieka do świata i nową tęgo świata interpretację<sup>179</sup>.

Szukała zatem Krzywicka określenia dla formy pozwalającej ogarnąć „bogactwo współczesnego życia i myślenia”, którą posługuje się Boy, a którą uważa za rodzaj pośredni między „beletrystyką” a „publicystyką”,

<sup>179</sup> I. Krzywicka, *Nieznany pisarz*, WL 1930, nr 11, s. 2.

reportażem a nowelą, studium filozoficznym a recenzją czy sprawozdaniem. Ostatecznie wybrała tradycyjne określenie: „felieton niedzielny”. Formę tę, jej zdaniem, przekształcił Boy z „niedorzecznej, płaskiej bredni dla zabawienia i zajęcia przez chwilę myśli czytelnika” w „teren walki społecznej”, „miejsce spotkania dwojga zamyślonych ludzi – autora i czytelnika”. W zmodyfikowanym przez Boya „felietonie niedzielnym” interesował Krzywicką styl, temat i postawa pisarza.

Styl Boya „znamionuje odmieniony w Polsce stosunek do Rzeczywistości”: patos i „liche” metafory, nieadekwatne do sytuacji codziennych, odrzuca na rzecz języka przystosowanego „do przyjęcia nowoczesnego intelektualnego bagażu”, pozwalającego mówić o „bogactwie współczesnego życia i myślenia”, czyli realizować jego pisarskie *credo*. Brzmi ono: „igrać z najbardziej uświęconymi pojęciami, z najbardziej czcigodnymi uczuciami”, „rozkładać je odczynnikami śmiechu”, „prowokować obłudne oburzenie [...], iżby wśród walących się bałwanów zostało to, co jest naprawdę szanowane”. Ale Boy to nie tylko „odnowiciel języka polskiego”, lecz również „pisarz-rewolucjonista, walczący o nowe prawdy, bojownik wciąż nowych praw człowieka”. Boya – „rewolucjonistę prawdziwego” przeciwstawia Krzywicka „rewolucjonistom-zawodowcom”. Rewolucjonisci-zawodowcy nie uznają rewolucjonisty prawdziwego, ponieważ „kręcą się w zamkniętym kole cudzych myśli i cudzej doktryny”. Rewolucjonista prawdziwy – pisze Krzywicka – „istotnie przyczynia się do zmiany postaci świata”, „należy do odkrywców, do tych, którzy mówią coś pierwsi”, „nie tworzy żadnych systematów”, lecz „rozgląda się po życiu społecznym jak po zaniedbanym ugorze” i „konsekwentnie przygotowuje grunt, jak to się dawniej mówiło: pod zasiew nowych czasów”. Podstawowym narzędziem jego pracy jest nowoczesny „felieton niedzielny”, który Krzywicka określa także jako „dokument ludzki”, „filozoficzne rozważanie o przemianach obyczajowych”, „tworzenie samowiedzy nowoczesnego człowieka” czy „sygnalizowanie nowych książek”, i który włącza do „literatury faktu”:

Poza własnym, indywidualnym i nowatorskim typem krytyki, tą formą jaką sam sobie stworzył jest ów felieton niedzielny, w takiej postaci, jaką przybrał obecnie pod jego twórczym piórem. Aż przykro mówić wciąż „artykuł”. To słowo jest za małe i niczego nie określa, jeżeli chodzi o rzeczy tak wysokiego arcyzmu i o tak rewelacyjnej treści! To jest jakaś nowa odmiana beletrystyki, stopionej w jedno z publicystyką. Dużo się teraz mówi o literaturze faktu! Więc nazwijmy to literaturą faktu, póki się nie znajdzie jakieś dokładniejsze określenie! Który kraj może się poszczycić świetniejszym pisarzem faktu niż Boy? To się prawie nie zdarza: filozof, który raczy być dziennikarzem, poeta, który umie być publicystą, erudyta potrafiący po mi-

strzowsku przemówić do tłumu, nie schodząc nigdy z najwyższego szczebla talentu, kultury, rzetelności i rozumu. Więc niech to będzie pisarz faktu, poeta faktu, filozof faktu, ale pisarz, poeta, filozof, a nie felietonista i nie dziennikarz, bo te pojęcia nie dorastają naprawdę do tego fenomenu literackiego, który na wielkie szczęście dla kultury polskiej mamy pomiędzy sobą, a którego niektórzy wciąż jeszcze nie dostrzegają<sup>180</sup>.

Na działalności reformatorskiej, jakiej podjął się Boy, polega, zdaniem Krzywickiej, „najgórnieszka «misja» pisarza”, dlatego do formy, w której to czyni, trudno zastosować „lekką definicję «felietonu»”. Idzie przecież o „zupełnie nowy typ «książki dla ludu», dla całego ludu, bez różnicy klas czy wykształcenia”, idzie o „rodzaj, zupełnie nowy, dla którego nie mamy jeszcze nazwy – a który, kto wie, czy nie będzie panującą formą przyszłości”.

Do tematyki podjętej w *Nieznanym pisarzu* wróciła Krzywicka ponownie w recenzji *Moich walk nad Bzdurą* Słonimskiego, zatytułowanej *Kontrola współczesności*. Autor *Kronik tygodniowych* należał, jej zdaniem, do nielicznej w Polsce grupy „pisarzy niezależnych”, czyli takich, którzy „nie starają się robić kariery oficjalnej”, „nie poświęcają nic ze swoich przekonań dla względów politycznych czy materialnych”, „mówią rzeczy niepopularne albo «źle widziane»”, „nie dbają o nagrody i odznaczenia”, „umieją stać sami, gdy potrzeba”. Zadaniem pisarza niezależnego jest „trzymanie ręki na pulsie nowoczesności” i „kontrola współczesności”:

Do tej kontroli jest powołany każdy pisarz, traktujący poważnie swoje zadanie. Zdawać sobie sprawę z otaczającej nas rzeczywistości, zestawiać ją z przeszłością, przymierzać hasła do faktów, żądać rachunku z każdego głupstwa i niedołęstwa, uprzątać martwe przeżytki, demaskować obłudę, mówić odważnie o niegodziwości, upominać się o pokrzywdzonych, wyśmiewać panoszącą się miernotę – oto zadanie pisarza, oto kontrola, jaką sprawuje w stosunku do własnego społeczeństwa<sup>181</sup>.

Słonimski, jak każdy pisarz „traktujący poważnie swoje zadanie”, szuka odpowiedniej dla siebie formy ekspresji – zrazu był nią „niefrasobliwy, niezwykle ostry, nawet ordynarny felietonik” z „Cyrulika Warszawskiego”, który przekształcił się w „kronikę tygodniową” z „Wiadomości Literackich”, by stać się „formą najtrudniejszą może i bardzo płodną: artystyczną prozą intelektualną”:

<sup>180</sup> Tamże.

<sup>181</sup> I. Krzywicka, *Kontrola współczesności*, WL 1931, nr 45, s. 3.

Ta ciężka i długa nazwa ma oznaczać nowy (u nas; na Zachodzie rodzaj ten ma dawne i znakomite tradycje) typ prozy, która odrzuciwszy zmyśloną fabułę, bezpośrednio chwyta i preparuje życie, działając jednocześnie na czytelnika wszelkimi sposobami, jakie posiada w swoim laboratorium sztuka: wzruszeniem, logiką, humorem, patosem, drwinami. Ten rodzaj – czy go nazwiemy literaturą faktu, czy może ktoś obmyśli dlań szczęśliwszą nazwę – szczególnie bogato się rozwija w obecnych czasach, czy dlatego, że jest giętki i pozwala na małej przestrzeni druku przejść całą odległość dzielącą suchy naukowy wywód, poprzez reportaż, do lirycznej spowiedzi, czy że bogactwo współczesnego życia czyni często zbędnymi pomysły i intrygi fabularne, czy też że gwałtowność zalewających nas przemian domaga się szybkich reakcji intelektualnych, uczuciowych, i równie szybkiego komunikowania ich czytelnikom. Forma to trudna, bo wymaga mistrzowskiego władania stylem, jasności myślenia, precyzji sformułowań, konieczności zajęcia zdecydowanej i odważnej postawy wobec trudnych i skomplikowanych problemów w życiu<sup>182</sup>.

Do „kontroli współczesności” powołany jest „od urodzenia” każdy człowiek; „bycie człowiekiem” kontrolę tę „uprawomocnia”. Różnica między pisarzem „traktującym poważnie swoje zadanie” a człowiekiem traktującym poważnie swoje człowieczeństwo polega na sprawności wypowiedzenia myśli w mowie i piśmie. Z racji tej sprawności pisarz „reprezentuje większą lub mniejszą grupę podobnie myślących ludzi”, jego głos słyszy „wielu”, więc „ma sposobność oddziaływania”. Podobieństwo zaś polega na tym, że i pisarz, i jego odbiorca mogą się mylić w swych ocenach, dlatego nie nieomylności oczekują czytelnicy od pisarza, który ich reprezentuje, lecz „uczciwości i szczerości” w stosunku do kardynalnych zagadnień epoki. Za takie uważa Słonimski, a za nim Krzywicka, „szowinizm, nacjonalizm i religianctwo”, „komunistyczną rezygnację z praw do krytyki i do sceptycyzmu”, „wszelką bezmyślność, uleganie nakazom płynącym z góry”, „wszystko, co godzi w wolność osobistą i ideologiczną człowieka, w niezależność artysty”. Ponieważ pisarz niezależny walczy „słowem” przeciwko obiektom chronionym przez „religię, państwo, stare narowy myślenia, tradycje”, jest z definicji słabszy od męża stanu, ekonomisty, uczonego, kapłana, a gdy szanse są tak nierówne, pisarz nie ma obowiązku neutralności. Krzywicka uważa, że „sprawiedliwiej jest być stronnikiem”, by „zaszczepiać czytelnikom odporność przeciwko zbrodniczym hasłom”.

Artykuły Krzywickiej z roku 1930 – na temat zmodyfikowanego przez Boya „felietonu niedzielnego”, i z roku 1931 – o „artystycznej prozie intelektualnej” Słonimskiego, poprzedziły „kampanię przeciwko felietono-

<sup>182</sup> Tamże.

wi<sup>183</sup>, którą podjęli krytycy w latach trzydziestych, i afirmowały te cechy gatunku, które jego przeciwnicy piętnowali. Kiedy na łamach „Wiadomości Literackich” w roku 1931 Józef Wasowski ubolewał nad „okresem bankructwa myśli niezależnej, zaniku ambicji intelektualnej i zbrukaniem publicznego słowa”<sup>184</sup>, Krzywicka wskazywała właśnie dwóch pisarzy, których twórczość przeczyła jego enuncjacjom. Kiedy w roku 1933 Karol Irzykowski w *Beniaminku* utożsamiał „boyizm” z „felietonizmem” i odrzucił go jako „narzędzie filozoficzne”<sup>185</sup>, Krzywicka od trzech lat uważała „felietonizm” za narzędzie idealnie nadające się do ujęcia wewnętrznych sprzeczności epoki powojennej. Podział felietonistów na „ciury” („zbierają pokłosie po tych, co przeforsowali prawo obywatelstwa pewnym myśłem i poglądom”) i „eseistów” („łatwe stanowiska zawarli w sobie, przewyciężyli, a teraz wybiegają naprzód i próbują się w czymś nieznanym”)<sup>186</sup>, jakiego dokonał Irzykowski, bliski był podziałowi reformatorów na „prawdziwych” i „zawodowych”, jakiego dokonała Krzywicka. O ile jednak autor *Beniaminka* nazwał Boya „felietonistą-ciurą”, Krzywicka uważała dokładnie na odwrót i określała Boya mianem „rewolucjonisty prawdziwego”, czyli uważała go – stosując nomenklaturę Irzykowskiego – za „eseistę”. Kiedy wreszcie Kazimierz Wyka opublikował w roku 1937 krytyczny artykuł *Felietonomania*, w którym zakwestionował wartość najważniejszych wyznaczników gatunku, takich jak „pasożytnictwo”, czyli „wdzieranie się na tereny artykułu publicystycznego, recenzji, sprawozdania”<sup>187</sup>, brak dążenia do problematyzacji „postawionego” zagadnienia, ambicje formułowania pospiesznych syntez oraz przedkładanie dowcipnej puenty nad etyczną deklarację, w myśli Krzywickiej wszystko to już było od dawna przyporządkowane „felietonowi niedzielnemu” sprzed Boya i „kronice tygodniowej” sprzed Słonimskiego.

4. Felietoniście potrzebny jest sprecyzowany i silny przeciwnik, reprezentujący tyleż samego siebie, co autorytet społeczny, np. instytucję religijną czy państwową. Konieczne są zatem silne podziały, które mogą istnieć

<sup>183</sup> Patrz: D. Skórczewski, *Spory o krytykę literacką w dwudziestolecu międzywojennym*, dz. cyt., s. 175.

<sup>184</sup> J. Wasowski, *Upadek publicystyki*, WL 1931, nr 28, s. 1.

<sup>185</sup> K. Irzykowski, *Beniaminek. Rzecz o Boyu-Żeleńskim*, w: tegoż, *Pisma*, red. A. Lam, Kraków 1976, s. 351.

<sup>186</sup> Tamże, s. 337.

<sup>187</sup> K. Wyka, *Felietonomania*, „Tygodnik Ilustrowany” 1937, nr 38. Cyt. za: K. Wyka, *Stara szuflada i inne szkice z lat 1932–1939*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 2000, s. 124.

tylko w demokracji wprowadzającej równouprawnienie różnych poglądów politycznych, norm obyczajowych, rytuałów religijnych i praktyk artystycznych, i które mogą generować charakterystyczną dla felietonu opozycję „my”–„oni”. Po roku 1918, po raz pierwszy w XX wieku, zaistniały w Polsce warunki społeczne i polityczne umożliwiające funkcjonowanie różnych realizacji felietonu: wskutek rozbiorów, rewolucji i wojny struktura społeczeństwa rozluźniła się, zelżały rygory obyczajowe, powstały nowe podziały wewnętrzne; wykształciły się nowe grupy uczestników życia kulturalnego, utożsamiających się ze światopoglądami tak różnych publicystów jak Słonimski czy Nowaczyński i udzielających im poparcia za sprawą milczącego porozumienia co do konwencji gatunkowej. Młoda demokracja sprzyjała kształtowaniu/utwierdzaniu nie tylko nowych/dawnych koncepcji tożsamości narodowej, np. liberalnej, propagowanej przez Słonimskiego<sup>188</sup>, czy konserwatywno-narodowej, propagowanej przez Nowaczyńskiego<sup>189</sup>, lecz także emancypującej się świadomości kobiecej.

Idealną sytuacją i przestrzenią dla działania felietonowego, w której doszła do głosu grupa walcząca o modernizację obyczajowości, był początek lat trzydziestych i dodatek do „Wiadomości Literackich” – redagowane przez Boya w latach 1932–1934 „Życie Świadome”. Miało ono cel odmienny niż pozostałe dodatki specjalne „Wiadomości Literackich”. O ile bowiem takie rubryki, jak *Światło na ekran*, *Prawo i życie*, *Świat katolicki* czy *Drogi nauki współczesnej* pełniły funkcje przede wszystkim informacyjne, o tyle *Dodatek poświęcony sprawom reformy seksualnej* został powołany w pierwszych miesiącach roku 1932, gdy decydowały się losy nowego kodeksu karnego, i miał charakter inicjatywy obywatelskiej wyraźnie nastawionej na zmianę świadomości społecznej oraz istniejącego prawa. Zarówno redaktor „Wiadomości Literackich”, jak i współpracownicy „Życia Świadomego” żywili nadzieję, że ustawodawca weźmie pod uwagę głos liberalnej części społeczeństwa w sprawie aborcji, co tłumaczy dominację

<sup>188</sup> Patr.: P. Stasiński, *O „Kronikach tygodniowych” Antoniego Słonimskiego w „Wiadomościach Literackich” (1927–1939)*, w: tegoż, *Poetyka i pragmatyka felietonu*, dz. cyt.; M. Pytasz, „*Nie mam recepty na zbawienie świata...*”, dz. cyt.; A. Fiut, *Słonimskiego gra w utopię. Na marginesie „Kronik tygodniowych” z lat trzydziestych*, w: *Stulecie Skamandrytów*, red. K. Biedrzycki, Kraków 1996; tegoż, *Kwestia żydowska i jej konteksty w „Kronikach tygodniowych” Antoniego Słonimskiego*, w: *Studia skamandryckie i inne*, red. I. Opacki, T. Stępień, Katowice 1985.

<sup>189</sup> Patr.: P. Stasiński, *Międzywojenne felietony Adolfa Nowaczyńskiego. „Myśl Narodowa” (1921–1934) i „Prosto z mostu” (1935–1939)*, w: tegoż, *Poetyka i pragmatyka felietonu*, dz. cyt.; M. Domagalska, *Antysemityzm dla inteligencji? Kwestia żydowska w publicystyce Adolfa Nowaczyńskiego na łamach „Myśli Narodowej” (1921–1934) i „Prosto z mostu” (1935–1939)*, Warszawa 2004.

materiałów jej poświęconych w początkowych numerach dodatku. Rząd ugiął się jednak pod naciskiem Kościoła i prawicy i ogłoszony w lipcu roku 1932, a obowiązujący od 1 września nowy kodeks karny dopuszczał aborcję jedynie ze względów zdrowotnych oraz gdy ciąża była rezultatem gwałtu lub kazirodztwa. Zakończenie prac Komisji Kodyfikacyjnej, odrzucenie projektu cywilnego prawa małżeńskiego w roku 1931 oraz przyjęcie nowego kodeksu karnego w roku 1932 uzmysłowiło Żeleńskiemu oraz osobom, które uważały jego działalność za potrzebną, że „piekło kobiet” jest nadal otwarte<sup>190</sup> i że w tej sytuacji konieczne jest „przygotowanie gruntu” dla przyszłych zmian prawa, swoista „praca u podstaw” mająca na celu zmianę świadomości społecznej. Jednym z jej elementów było utworzenie w roku 1933 Ligi Reformy Obyczajów.

Zadania propagandowe „Życia Świadomego” i jego instytucjonalnego przedłużenia – Ligi Reformy Obyczajów – wpłynęły na kształt językowy materiałów zamieszczanych na łamach dodatku, w tym na kształt językowy felietonów Krzywickiej. Znaczące są już tytuły artykułów: *Świadomość nakłada obowiązki*, *Kto podejmie reformę obyczajów?*, *Przerywanie ciąży a prawodawstwo*, *Lekarze a świadome macierzyństwo*, *Śluby cywilne i małżeństwa „nielegalne”*, *„Odwołanie” sędziego Lindseya*, *Bertrand Russell o wychowaniu*, *Dzieci a sprawy drażliwe*, *Uświadamianie młodzieży i nauczanie religii*, *Młodzież na straży przyszłości*, *Zagadnienie rodziny*, *Organizacja erotyzmu*, *Miłość w więzieniu*, *Prawa seksualne starych panien*, *Okrucieństwo matron*, *Humanizacja świata przez kobietę* itp. Ich autorzy otwarcie pisali, że pragną zmienić sposób myślenia i zachowania czytelników, kierując się wiarą w rozumność człowieka, jego wrażliwość na krzywdę i prawo do szczęścia. Najważniejszym środkiem perswazyjnym uczynili język, podporządkowany wzorcowi stylistycznemu publicystyki rewolucyjnej, odnawianemu w każdej odsłonie walki „młodych” ze „starymi”. Teksty Krzywickiej dostarczają wielu przykładów tej stylistyki „stałej rewolucji”, rozkładu „dawnych pojęć”, „gwałtownej przebudowy”. Oto początek *Zmierzchu cywilizacji męskiej*:

W oczach naszych odbywa się proces gwałtownej przebudowy świata. Żyjemy w okresie stałej rewolucji, która dokonywa się często pod pozornie najbardziej reakcyjnymi hasłami. Te czy inne zawołania idą swoją drogą, a organiczne wstrząsy i przemiany swoją. Wałą się dawne pojęcia, dawna moralność; dawne obyczaje ulegają zupełnemu przeobrażeniu, zmienia się stosunek do małżeństwa i do miłości, do dzieci i do wychowania, zmienia

<sup>190</sup> T. Żeleński-Boy, *Piekło kobiet wciąż otwarte* (WL 1932, nr 32), XV, s. 185.

się *savoir vivre* i tryb życia przeciętnych nawet ludzi. Cóż jest na dnie tych wszystkich przemian, cóż jest ich istotą? Czyż nie kobieta? (Zcm).

Centrum tego języka stanowiła „współczesność” – jako rzeczownik odnosiła się do epoki powojennej, a w jej obrębie do życia intymnego, postrzeganego jako „chaos” – sfera napięć między „starymi” i „nowymi” regułami myślenia i zachowania; jako przymiotnik miała charakter i opisujący, i wartościujący. „Człowiek współczesny”, „współczesna kobieta”, „współczesny człowiek pracy”, „współczesny pisarz”, „współczesna młodzież”, „współcześni rodzice”, „współczesne życie”, „współczesny świat”, „współczesna rzeczywistość”, „współczesna literatura”, „współczesny teatr”, „współczesny kryzys duchowy”, „współczesne zdobycze techniki i myśli”, „współczesna wiedza psychologiczna” – oto przykłady najczęstszych użyczeń tego słowa w tekstach publikowanych w „Życiu Świadomym”, w tym również w felietonach Krzywickiej. Metaforyka wojskowa, urzędnicza czy medyczna służyła jej do stawiania „zagadnień”, definiowania „problematów”, planowania „zadań”; zagrzewania do „walki”, „reformy” lub „naprawy” obyczajów, „organizowania” chaosu współczesności, leczenia „bólczek” społecznych; narzucania światu podziału na to, co „postępowe”, „nowoczesne”, „współczesne”, „zdrowe”, i to, co „reakcyjne”, „anachroniczne”, „nieaktualne”, „chore”; przesuwania tego, co „stare” na peryferia znanego świata i afirmowaniu „nowych form życia”, „nowego porządku”, „nowoczesnej moralności”.

Równie perswazyjnie jak język działać miały przykłady niesprawiedliwości dotąd niedostrzeganych w społeczeństwie, którego moralność ufundowana była na tych właśnie niesprawiedliwościach. Szczegółowy opis krzywd miał poruszyć wyobraźnię czytelników, skłonić ich do eksperymentu utożsamienia się z pokrzywdzonymi lub z krzywdzicielami, by w rezultacie wzięli odpowiedzialność za „zły” stan rzeczy i zaangażowali się w jego zmianę. Krzywdy takie dotyczą – w świetle tekstów publikowanych w „Życiu Świadomym” – samotne matki, nieślubne dzieci, prostytutki, służące, robotnice, więźniów, stare panny, kobiety bezdzietne itd. Niewrażliwość moralistów konserwatywnych na cierpienie osób z warstw upośledzonych społecznie była potępiana równie mocno, co brak empatii wobec ludzi o podobnym statusie, np. „okrucieństwo matron” wobec mężatek świadomie rezygnujących z macierzyństwa czy występujący we wszystkich warstwach społecznych wymóg wstrzemięźliwości seksualnej stawiany kobietom niezamężnym. Jeszcze innym narzędziem perswazji było porównywanie stopnia zaawansowania „racjonalnej organizacji



świata, wznoszonej przez mądrość i dobroć człowieka” w Polsce i Rosji sowieckiej. Porównania te najczęściej wypadały na korzyść Rosji, która wprowadziła po roku 1917 nowoczesne regulacje prawne, np. „rejestrację” małżeństw i „wychowanie państwowe”.

5. Felietony Krzywickiej, publikowane w „Życiu Świadomym”, zbudowane są podobnie do innych tekstów zamieszczanych w tym dodatku. Otwiera je zwykle formuła konstatająca gwałtowną przemianę obyczajów, w związku z którą „wychodzą na jaw” lub „zostają oświetlone” nowe „kwestie”. Weźmy początek *Miłości w więzieniu*:

Oto kwestia, która wypłynęła żywiłowo w obecnych czasach jasnego i szczerego omawiania spraw płci. Kwestia ta dotychczas nie istniała, żaden działacz, a tym bardziej filantrop nie poniżyłby się do jej rozważenia. Dziś, chociaż mówi się o niej i pisze, daleko do jej rozstrzygnięcia i trudno znaleźć sposób załatwienia jej po ludzku. Sprawa tak się przedstawia (*Muw*).

„Ja” wpisane w tekst prezentuje następnie swój stosunek do ujawnionej właśnie „kwestii”. „Ja” to zawsze konkretna osoba, Irena Krzywicka: przedstawicielka inteligencji polskiej świadoma ciężących na tej warstwie zadań, uczestniczka życia kulturalnego Warszawy, czytelniczka i recenzentka literatury rozumianej jako „dokumentacja życia społecznego”, współpracowniczka-amatorka „Wiadomości Literackich” i „Życia Świadomego”, zwolenniczka „reformy obyczajowej”, nowoczesna kobieta i matka. Ten wizerunek uwzględnia wyłącznie elementy potrzebne jej do celów polemicznych, ale pochodzące zarówno z publicznego, jak i prywatnego rejestru jej życia. Na przykład, w felietonie *Miłość w więzieniu* wystąpiła Krzywicka przede wszystkim jako inteligentka, która traktuje literaturę jak zwierciadło rzeczywistości, co pozwala jej – po odrzuceniu „formy”, czyli konwencji literackiej – wypreparować z tekstu „kwestię” socjalną, zdiagnozować problem dotąd nieistniejący w dyskursie publicznym, wskazać jednostki i grupy doznające krzywd, i wystąpić w charakterze ich rzeczniczki. Na tym poziomie zwracała się Krzywicka do anonimowej grupy inteligentów myślących podobnie, bez ich światopoglądowego doprecyzowania. Ale Krzywicka występowała tu również w charakterze współpracowniczki-amatorki „Życia Świadomego” spokojnie „rozważającej” kwestie, do których „nie poniżyłby się” żaden „działacz” czy „filantrop”, właśnie dlatego, że jej myślenie nie jest skażone „profesjonalizmem” (a każde „zawodowstwo” kojarzyła ze schematycznością i sztywnością myślenia). Na tym poziomie zwracała się do innych współpracowników i sympatyków „Wiadomości Literackich” i „Życia Świadomego”, szczegól-

nie zaś do społecznych „fachowców i działaczy”, by wzięli pod uwagę jej głos, przeprowadzili odpowiednie badania i podali ich wyniki do wiadomości publicznej.

W omawianym felietonie Krzywicka zdała więc sprawę z lektury sensacyjnej książki Marysy Choisy o systemie więziennym. Po odsunięciu „przykrych «kawałków dla znawców»” skupiła się na „cennym materiale przytoczonych przez nią faktów i spostrzeżeń”, które „ujawniają dramaty, ukryte pod fałdzystą togą obłudnej sprawiedliwości” – uświadamiają nieszczęście „przymusowego celibatu” więźniów. Wyraźnie zaznaczyła, że nie chce wypowiadać się w „tak doniosłym przedmiocie” jak „zniesienie więzień i kodeksu karnego”, lecz idzie jej o zamknięcie „terenu nieszczęścia” wytyczonego przez „nieprzemyslenie” i „rutynową bierność w wykonywaniu odwiecznych i przepisowych kar”. Chwytem perswazyjnym, podobnie jak w innych tekstach publikowanych na łamach „Życia Świadomego”, jest w tym felietonie obraz codziennej przemocy, która „umyka nawet oczom strażnika”:

Więzienie to wielka hodowla onanistów i pederastów, różnych zбочeńców seksualnych. W celach samotnych nieprzewidzianym obostrzeniem jest obłąkany samogwałt, obsesja płciowa. W celach zbiorowych nowoprzybyły dostaje się od razu w doświadczone łapy bywalców więziennych. Istnieje sto sposobów zmuszenia nowicjusza do uległości: przekupstwo, papierosy, wałówki, bicie, groźba denuncjacji, szykanowanie na każdym kroku (*Mww*).

Aby nie było wątpliwości, co sądzi o konsekwencjach „przymusowego celibatu”, kładzie Krzywicka w podsumowaniu twarde zdanie: „zmuszanie do tych praktyk jest czymś przerażającym”.

Bardziej złożony jest obraz nadawcy i odbiorcy w felietonie *Nieporozumienie i zła wola*. Była to kontynuacja felietonu *Sekret kobiety*, dotyczącego menstruacji, i jednocześnie odpowiedź na jego krytyczną recepcję prasową. Krzywicka wymieniła tu najpierw dość abstrakcyjne grupy wrogów „Wiadomości Literackich” oraz modelu „życia świadomego”: „kler”, Katolicką Agencję Prasową, „paniusie”, „endeków” i „pisma socjalistyczne”. Następnie skonkretyzowała wrogów na lewicy, przede wszystkim dawnych współpracowników „Wiadomości Literackich”, obecnie „bez miejsca w wyścigu talentów”, którzy znaleźli „przytułek” w pismach socjalistycznych – „chorobliwych plagiatorów, złowieszczych twórców nieistniejących kierunków, brodatych maniaków zawiści”. Do zrozumienia tych insynuacji potrzebna była znajomość kontekstu, czyli polemik socjalistów

z „Wiadomościami Literackimi” wokół kampanii regulacji urodzeń<sup>191</sup> oraz pamięć o tym, kto z aktualnych przeciwników Grydzewskiego współpracował z nim w latach poprzednich. Czytelnicy gazet stołecznych wiedzieli więc, że Krzywicka wskazuje tu, nie wymieniając nazwisk, m.in. Jana Nepomucena Millera<sup>192</sup>. Dalej skonkretyzowała wrogów-socjalistów polskich, radykalnych jedynie w sferze „polityki”, natomiast w sprawach obyczajowych prezentujących „ciepłą kurtuazję w stosunku do kleru”, w sprawach rasowych – „dyskretny antysemityzm”, w sprawach sztuki wreszcie – „komiczny obskurantyzm”. Na samym końcu listy umieściła „erotomanów” oraz kobiety, przede wszystkim „społeczniczki” oskarżające Krzywicką o łamanie „solidarności płciowej” (*Nzw*).

Jeszcze inna jest konstrukcja „ja” mówiącego w felietonie *Śmierć lowelasa*. Buduje w nim Krzywicka wspólnotę ze wszystkimi kobietami noszącymi żalobę po „lowelasie”: mężczyźni starej daty, cierpliwym kochanku, amatorze spacerów, rozmów, kwiatów, ukradkowych spojrzeń, zwolenniku stopniowania bodźców w rozwoju miłości i cierpliwego „rozgrzewania” kobiety. Strata polega, zdaniem Krzywickiej, na tym, że „w rewolucyjnym zapale zdobywania nowych form życia” kobiety powojenne wyzwoliły z mężczyzny „barbarzyńcę” i zniszczyły w ten sposób klimat „słodkiej adoracji” przyjazny dla ich „urody i szczęścia”. Ale wspólnota Krzywickiej z innymi kobietami jest pozorna i znika w momencie dzielenia kobiet na grupę „neofitek postępu”, „fanatyczek wolności”, które jeszcze „niedokładnie rozeznały się w sobie” i dlatego akceptują barbarzyńcę w mężczyźnie; oraz na grupę kobiet „świadomych siebie”, zwolenniczek miłości jako „ozdoby”, a nie „funkcji fizjologicznej życia”. Pierwsze stają się ofiarami nowej przemocy, czyli „dialektyki pseudo-nowoczesności”: aby nie narazić się na miano „kołtunki, mieszczi, kury domowej”, zbyt łatwo ulegają mężczyznom i godzą się na miłość *à la fourchette*. Drugie skazane są na „surową cnotę, a czasem na zupełną abstynencję”. Samą siebie sytuuje Krzywicka poza tym podziałem, sugerując w ten sposób, że opisane konsekwencje bycia kobietą w „społeczeństwie barbarzyńców erotycznych” jej nie dotyczą. Pozwala jej to podjąć próbę odbudowania

<sup>191</sup> Patrz: M. Gawin, „Wpadnij do Mieszczańskiej”. *O konflikcie między socjalistami a „Wiadomościami Literackimi” w latach trzydziestych*, „Res Publica Nowa” 2000, nr 1.

<sup>192</sup> Patrz: J.N. Miller, *Rozkład wewnętrzny „Wiadomości Literackich*, „Robotnik” 1932, nr 299 i 300; H.S., *O rodzaj krytyki. W sprawie felietonów J. N. Millera o „Wiadomościach Literackich*”, „Robotnik” 1932, nr 308 i 309; J. Bandrowski, *Spór o „Wiadomości Literackie*”, „Robotnik” 1932, nr 314, s. 2; [b.a.], *Zdrada klerków. J.N. Miller o „Wiadomościach Literackich*”, „Zet” 1932, nr 12, s. 6.

wspólnoty z wszystkimi kobietami pod koniec felietonu, gdzie wzywa je do „bycia trudnymi”, ale jest to znów wspólnota pozorna, podobna tej, którą buduje inteligent z proletariuszem w imię walki z cierpieniem, jakiego nigdy nie zaznał. Krzywicka wzywa więc kobiety współczesne do uprawiania „skomplikowanej polityki miłosnej”, ale nie w imię własnego szczęścia emocjonalnego i satysfakcji erotycznej, bo ta – jak sugeruje – nigdy nie była zagrożona, lecz w imię przyszłego abstrakcyjnego szczęścia „naszych córek lub wnuczek”.

Klasyfikacje, których przedmiotem są w felietonach Krzywickiej wyłącznie kobiety, odsłaniają znacznie głębiej ukryty podmiot tych wypowiedzi. Weźmy *Sekret kobiety*. Krzywickiej chodzi w nim o trzy zmiany: zmniejszenie cierpień fizycznych i psychicznych kobiet związanych z napięciem przedmiesiączkowym i menstruacją, usprawnienie komunikacji codziennej między kobietami i mężczyznami oraz uwzględnienie fizjologii kobiecej w kodeksie pracy. Podobnie jak w *Śmierci lowelasa*, samo przeprowadzenie klasyfikacji na „męczennice własnego aktorstwa”, czyli kobiety utrzymujące menstruację w sekrecie, oraz zwolenniczki „prostej otwartości w tych sprawach”, stawia Krzywicką jakby poza wszelkim podejrzeniem, że „comiesięczna słabość” staje się także jej udziałem. Utrzymaniu tego dystansu, stosunku nieosobistego do sprawy, wyłączeniu z niej podmiotu mówiącego, służy cząstka „się” w zdaniach typu: „Normalnie jeden dzień cierpi się fizycznie, przez parę dni jest się upośledzoną psychicznie”. Ale kluczowy jest opis cierpień kobiety menstruującej. Jego perswazyjność wynika nie tylko z jego szczegółowości, lecz przede wszystkim z połączenia języka medycznego z postawą obiektywną człowieka nauki:

Normalnie jeden dzień cierpi się fizycznie, przez parę dni jest się upośledzoną psychicznie. To jest bodaj gorsze. Wszystkie kobiety znają ów okres depresji, trwający parę dni, poprzedzający nadejście periodu. Objawia się to w rozmaity sposób: przygnębienie, łzy, porywczosć albo apatia, ponure wartościowanie swego życia i stosunku do ludzi, wybuchy niezależności, szarpnięcia wewnętrzna, ba, wszelkiego rodzaju uczucia metafizyczne. Wydaje mi się, że i mężczyźni to przechodzą i równie periodycznie, tylko u nich jest to zależne od czego innego. Od czego? Od ciała, od księżycy czy od duszy? Kobieta przynajmniej nie ma wątpliwości. Dokuczliwa planeta, rozbiwszy nad nią banię klęsk psychicznych, poróżniwszy ją z najbliższymi, obrzydziwszy jej życie, odprowadza jej wreszcie krew z mózgu, osłabia mięśnie, rozłupuje krzyże, wyżyma macicę i powoduje krwotok czasem bardzo poważny. Przez parę dni w miesiącu kobieta naprawdę choruje, jej równowaga wewnętrzna ulega zwichnięciu, bliższa jest często pacjentowi z Tworek niż normalnemu człowiekowi. Konwenans nakazuje jej kryć to wszystko, i przez to stan jej tylko się pogarsza. Stąd oczywiście bierze początek owa legenda o zagadkowości

kobiety, o jej kaprysach, o niespodziewanych odruchach. Co drugi demon jest po prostu niezdrów. Dawniejsze kobiety „niezrozumiane” cierpiały jeszcze więcej wskutek gorsetów i dlatego były „zagadkowe”. Ale i dziś, mimo pogńębienia gorsetów, zostaje jeszcze dość cierpienia, aby kobiecie zatruć życie i kazać jej wykonywać czynności na pozór niezrozumiałe. Bo wszystko wypada, tylko nie powiedzieć wprost, o co chodzi (*Sk*).

Adresatem idealnym takiego komunikatu jest wspólnota badaczy<sup>193</sup>, którzy zajmują się obserwacją, opisem i klasyfikacją widzialnego świata, i dlatego traktują także ludzi, w tym wypadku – kobiety, jak jeden z wielu gatunków istot żywych z charakterystyczną tylko dla nich morfologią, fizjologią i zachowaniem. Obiektywizm ludzi nauki nie jest równoznaczny z neutralnością – Krzywicka była przecież synową wielkiego socjologa, który ze złudzeniami obiektywizmu surowo się rozprawił – i nie wyklucza zaangażowania w konkretne działania, mające na celu uśmierzenie cierpień indywidualnych i wynikających z nich szkód społecznych. Psychiatra kryjący się za powyższym opisem „przypadku” zaleca więc kobietom-pacjentkom terapię „szczeroci”, polegającą na „mówieniu wprost, o co chodzi”, i podjęcie wysiłku tworzenia „innych konwenansów” organizujących życie codzienne kobiet i mężczyzn w domu i w pracy. Społecznik, sekundujący koledze psychiatrze, zaleca natomiast kobietom klientkom podjęcie zbiorowych starań o modyfikację kodeksu pracy, w którym obok już wprowadzonej ochrony pracownicy ciężarnej i wychowującej dzieci, powinno znaleźć się „prawo do trzech wolnych dni w miesiącu”. Elementem perswazyjnym w tym wypadku jest list od jednej z czytelniczek, informującej o tego rodzaju rozwiązaniach w ustawodawstwie współczesnej Francji. Same kobiety w takim dyskursie nie posiadają podmiotowości, są przedmiotami opisu i klasyfikacji, adresatkami zaleceń lekarskich i porad prawnych, nic więc dziwnego, że Krzywicka – by go uprawiać – musi się własnej płci wyprzeć, mimo otwartej deklaracji: „Ani mi się śni wstydzic” (*Sk*).

Jeszcze inne relacje osobowe, oprócz tych wpisanych w ministudium socjologiczne – *Śmierć lowelasa* czy w opis jednostki chorobowej – *Sekret kobiety*, występują w *Zmierzchu cywilizacji męskiej*. Posiada on cechy manifestu, z charakterystycznymi dla tej formy elementami autoprezentacji,

<sup>193</sup> O nastawieniu dużej części wypowiedzi emancypacyjnych i feministycznych na odbiorcę męskiego (inteligentnego, naukowego czy akademickiego) pisała Agnieszka Gajewska w pracy *Utopie antropologiczne w dyskursie feministycznym pierwszej fali*, w: *Kultura i historia. Wortal poświęcony naukom humanistycznym i społecznym* 2003, nr 6. Patr.: <http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl/archives/163>.

ataku na zastany układ społeczny, wykładu własnych poglądów i projekcji przyszłości. Krzywicka zaczyna więc od apokaliptycznej wizji „zmierzchu cywilizacji męskiej”, która skompromitowała się nieodwołalnie, doprowadzając do wojny 1914–1918, a następnie analizuje rozmiar krzywd doznawanych w „cywilizacji męskiej” przez kobiety „pozostawiane trwale w stanie niewolnictwa”. Na tej podstawie wytacza proces „wszystkim mężczyznom” w imieniu „wszystkich kobiet”, czyniąc się niepostrzeżenie przedstawicielką i rzeczniczką proletariatu niewieściego. Na rolę oskarżycielki w sądzie, odczytującej listę męskich przewinień, nakłada się rola agitatorki na wiecu rewolucyjnym, która chce obudzić świadomość wspólnego losu uciskanych dotąd kobiet i ich roli w budowaniu nowego świata:

Dość długo fascynowane urokiem ich płci, udawałyśmy głępsze i tchórzliwsze niż jesteście. Zniechęcone brutalnością i prymitywną krwiożerczością budowanego przez nich świata, wolałyśmy kryć się w zacisze domowe, kształcić się wewnątrznie na ludzi przyszłości i czekać czasów sposobniejszych dla wartości, które wnosimy. Zdaje się, że te czasy właśnie nadeszły (*Zcm*).

Nowa świadomość kobiet dotycząca ich dziejowej roli, czyli budowania nowej pokojowej cywilizacji, opiera się na silnym antagonizmie „my-kobiety” – „wy-mężczyźni”: „A teraz stop! Wracajcie do waszej Walhali, głupi i dziecinni bogowie dotychczasowego świata! Czas zamknąć was tam na klucz”. Ale zbudowana w pierwszej części tekstu wspólnota „ja” mówiącego z „wszystkimi kobietami” znów została złamana przez Krzywicką w części drugiej, w której oskarżycielka i agitatorka osłabiają perswazyjność swoich wcześniejszych wystąpień, określając je manifestacjami „żartobliwego feminizmu”, i ustępując pola badacze-socjolożce. Swoje obserwacje bolesnego procesu poszukiwania tożsamości przez kobiety powojenne kończy Krzywicka-socjolożka okrutną diagnozą, ustanawiającą nowy antagonizm: „ja-kobieta świadoma siebie” – „wy-kobiety jeszcze poszukujące siebie”:

Tak bym chciała być dobrego zdania o kobietach! Są zdolne, mają zdrową energię do życia. Cóż, kiedy wciąż jeszcze takie niedorośle i takie tchórzliwe, takie nieporadne i takie posłuszne. Kiedy to minie? Za dziesięć lat? Za dwadzieścia? Dajcie znać, kiedy się będzie można z wami porozumieć (*Zcm*).

6. Żywioł felietonowy zawłaszczwał w latach trzydziestych XX wieku także inne formy uprawiane przez Krzywicką, przede wszystkim recenzje. W akapitach inicjalnych zaczęły pojawiać się coraz częściej bezpośrednio

zwroty do czytelników i odwołania do wspólnoty doświadczeń, np. publiczności premierowej, bywalców stołecznych kawiarni, kobiet „nowoczesnych”; rozrastały się także, niekiedy do znaczących rozmiarów, fragmenty, w których Krzywicka dotąd umieszczała informacje o ewolucji gatunku realizowanym przez komentowany właśnie utwór oraz „problematach” społecznych w nim ujawnionych. W tych właśnie częściach recenzji książkowych i teatralnych Krzywickiej już przed rokiem 1930 zaczęła pojawiać się stopniowo problematyka modernizacji obyczajowości, która zdominowała jej felietony pisane dla „Życia Świadomego”. Kiedy minęła stosunkowo krótka „epoka heroiczna” tego dodatku, a więc i krótki okres współpracy Krzywickiej z nim, propaganda modelu „życia świadomego” i obserwacje socjologiczne zagościły na dobre w jej recenzjach. Oto wczesny, pochodzący z roku 1931, przykład z recenzji powieści Sigrid Undset *Pani Hjelde*:

Bo przez cały czas czytania książki ciśnie się nam na usta pytanie: „Po co pani ma tyle dzieci?” Oto kobieta! oto matka! – woła między wierszami autorka. Niemądra kobieta i niemądra matka. Nie może dać swoim dzieciom elementarnych warunków higienicznych, dzieci siedzą w mieście przez cały rok, ściśnięte na małej przestrzeni mieszkania. Spacer to wielkie wydarzenie w ich życiu; odziane biednie, odżywiane średnio. Matka zapracowana, uciążliwa, kłóci się z ojcem, histeryzuje z lada powodu, wychowuje bez sensu najmłodsze niemowlę, sama je karmi, choć ma wrzód na piersi (czy nie istnieje w Norwegii „Kropla Mleka?”), nosi na rękach, huśta, bierze do swego łóżka, męczy dziecko i siebie tak, jakby nie było na świecie lekarzy i poradni higienicznych. Ta była aktorka nie chce nam chyba wmówić, że nie wie, jak zapobiega się ciąży. Ale ona chce mieć dzieci. Tym gorzej. Dla dania folgi swemu instynktowi, zamiast dwojga, trojga dzieci – zdrowych i wesołych, wyprodukuje gromadkę rachityczną, przedwcześnie zgorzkniałą, uciekającą z tego piekła, jakim jest dom przeludniony i bez pieniędzy<sup>194</sup>.

#### 4. Reportaże

Reportaże sądowe Krzywickiej<sup>195</sup> to szczupły zespół tekstów opublikowanych na łamach „Wiadomości Literackich” na początku lat trzydzie-

<sup>194</sup> I. Krzywicka, *Pani Hjelde*, WL 1931, nr 43, s. 4.

<sup>195</sup> Pomijam tu marginalne z punktu widzenia całości dorobku Krzywickiej reportaże z podróży do Francji: *Paryż! Paryż!* (WL 1934, nr 49) i *Smutny Paryż* (WL 1935, nr 1); nie zajmuję się tu również tekstami *Mali męczennicy* (WL 1938, nr 44) oraz *Fauna Warszawy* (WL 1938, nr 52–53), które Krystyna Jakowska zaliczyła do reportaży, ja natomiast do felietonów. Patrz: *Reportaż i literacka proza dwudziestolecia*, w: *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, red. K. Stępnik, M. Piechota, Lublin 2004, s. 72, przypis 3.

stych. Znajdują się w nim: *Proces o zabójstwo tancerki* (WL 1932, nr 20, s. 5), *Proces Blachowskiego* (WL 1932, nr 48, s. 3), *W sądzie grodzkim* (WL 1934, nr 11, s. 3) i *Tajemnica doktora S.* (WL 1934, nr 13, s. 10) oraz cykl o procesie Rity Gorgonowej: *Niepokojący wyrok* (WL 1933, nr 22, s. 1), *Wielkie manewry sądowe* (WL 1933, nr 23, s. 3), *Wizja i upiory* (WL 1933, nr 24, s. 2), *Dzieje grzechów... jej i cudzych* (WL 1933, nr 25, s. 3). Towarzyszyła im recenzja kronik kryminalnych André Gide'a *Jakże nieczysta literatura* (WL 1932, nr 50, s. 2)<sup>196</sup>, stanowiąca – obok wspomnianych wcześniej tekstów *Nieznany pisarz* i *Kontrola współczesności* – wykład pisarskiego *credo* Krzywickiej. Ten korpus tekstów, wydany osobno w tomie *Sąd idzie* w roku 1935, uchodzi za jedno z jej najlepszych, jeśli nie za najlepsze dokonanie pisarskie z okresu międzywojennego. Nawet przeciwnicy ideowi „Wiadomości Literackich” i Krzywickiej zgadzali się w tym wypadku z oceną Stanisława Rogoża, który chwalił jej reportaże za „doskonałą formę ujęcia pisarskiego”<sup>197</sup>.

1. Reportaż, choć powstał nieco wcześniej, zaczął robić karierę dopiero w dwudziestoleciu międzywojennym<sup>198</sup>. W latach trzydziestych był to gatunek popularny, a nawet modny. Jego popularność wyjaśnia się różnorako<sup>199</sup>. Niekiedy wskazuje się na dynamiczny rozwój prasy w między-

<sup>196</sup> W dalszej części tego rozdziału będę używać w tekście głównym skrótów: *Proces o zabójstwo tancerki* (Pt), *Proces Blachowskiego* (PB), *W sądzie grodzkim* (Sg), *Tajemnica doktora S.* (TdS), *Niepokojący wyrok* (Nw), *Wielkie manewry sądowe* (Wm), *Wizja i upiory* (Wu), *Dzieje grzechów... jej i cudzych* (Dg), *Jakże nieczysta literatura* (NI).

<sup>197</sup> S. Rogoż, *Pisarz w sądzie*, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 9, s. 5.

<sup>198</sup> Janusz Sławiński podkreśla, że forma ta „ukszałtowała [się] w pełni w 2. połowie XIX wieku” (js, *Reportaż*, w: *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, wyd. III, Wrocław–Warszawa–Kraków 1998, s. 471). Czesław Niedzielski twierdzi jednak, że „reportaż jako samoistne zjawisko [...] ukształtował się dopiero w XX wieku” (Cz. Niedzielski, *Reportaż*, w: *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 2, Warszawa 1985, s. 281). Krzysztof Kąkolewski uznaje, że gatunek reportażu, jak i samo określenie gatunkowe, stały się naprawdę popularne dopiero w międzywojniu (K. Kąkolewski, *Reportaż*, w: *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. A. Brodzka, Wrocław–Warszawa–Kraków 1992, s. 930). Jacek Maziariski przesuwając moment rozpowszechnienia się reportażu jeszcze dalej – na początek lat trzydziestych XX w. (J. Maziariski, *Reportaż*, w: *Słownik rodzajów i gatunków literackich*, red. G. Gazda, S. Tynecka-Makowska, Kraków 2006, s. 634). Przyjmuję tu opcję Kąkolewskiego.

<sup>199</sup> W sprawie kształtowania się reportażu jako gatunku, a zwłaszcza reportażu międzywojennego, patrz: A. Małgowska, *Gatunki reportaży-dziennikarskie okresu dwudziestolecia. (Próba typologii)*, w: *Z teorii i historii literatury*, red. K. Budzyk, Wrocław 1963; Cz. Niedzielski, *O teoretycznoliterackich tradycjach prozy dokumentarnej (podróż – powieść – reportaż)*, Toruń 1966; A. Nasalska, *Problematyka twórczości reportażowej dwudziestolecia międzywojennego*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 1971, vol. XXVI, 8; A. Rejter, *Kształtowanie się gatunku reportażu podróżniczego w perspektywie stylistycznej i pragmatycznej*, Katowice 2000; *Reportaż. Wybór tekstów z teorii gatunku*,



wojniu: najpierw reportaż miał zaspokajać niewybredne gusty i potrzebę taniej sensacji, a następnie rozpowszechnić się w obszarach literackich i podlegać nobilitacji. Droga do tego wiodła przez – by użyć wyrażenia Zygmunta Ziątka – „upublicystycznienie” reportażu, który tym samym porzucił swe „ograniczone zainteresowania tematyczne, ciekawostkowy stosunek do rzeczywistości, skłonność do taniego rewelatorstwa” i wszedł „na inne piętro rozwoju”<sup>200</sup>. Opinia odmienna opiera się na długiej tradycji gatunku, która zapewnić mu miała sukces. Reportaż wywodzi się przecież z cenionych gatunków literackich, takich jak opis podróży, list, dziennik, pamiętnik, nowela. Godna uwagi jest również hipoteza, że reportaż odpowiadać miał (i ma) na głód faktów, samej rzeczywistości, prawdy. W tym ujęciu jego kariera wynika z kryzysu literatury, zwłaszcza prozy fikcyjnej, która utraciła jakoby kontakt z realnym światem, a tym samym – wiarygodność. W ten sposób – poprzez wpływ reportażowości jako pewnej kategorii estetycznej i epistemologicznej – tłumaczy się przecież niektóre przekształcenia powieści, zwłaszcza w międzywojniu (w szerokim ujęciu Ziątka chodzi o „powieść prawdy klasowej”, „prozę studiów społecznych”, „literaturę doświadczeń społeczno-kulturalnych «ludzi nowych»”). I wreszcie karierę reportażu łączy się ze zmianami społecznymi, wynikającymi z nowego porządku powojennego i rozwarstwienia społecznego postępującego gwałtownie w latach trzydziestych XX wieku. Takie ujęcie promuje reportaż jako gatunek ukazujący niewidoczne, ciemne strony rzeczywistości. Jeszcze inni wiążą karierę reportażu z ustrojem demokratycznym, który tworzy ze społeczeństwa strukturę przejrzystą i jednocześnie pozwala na nieskrępowaną eksplorację wszystkich jego poziomów, od najniższych zaczynając. Byli wreszcie i tacy, którzy – przeciwnie – wiązali popularność reportażu z upadkiem „burżuazyjnej” demokracji. Taki pogląd głosili członkowie sowieckiej grupy *Nowyj Lef*, w skład której wchodziłi byli futuryści i formalści (m.in. Wiktor Szklowski, Osip Brik, Włodzimierz Majakowski). Wśród wielu też tej grupy była i ta mówiąca o kryzysie literatury fikcyjnej, czyli burżuazyjnej, i potrzebie literatury proletariackiej, czyli literatury faktu, do której zalicza się oczywiście reportaż. Według lefowców szczególną rolę reportażu tłumaczy zatem uświadomienie sobie przez pisarzy i odbiorców klasowego charakteru literatury.

wybór i oprac. K. Wolny, Rzeszów 1992; *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, red. K. Stępnik, M. Piechota, Lublin 2004.

<sup>200</sup> Z. Ziątek, *Autentyzm rozpoznai społecznych*, w: *Literatura polska 1918–1975*, t. 2 1933–1944, red. A. Brodzka, S. Żółkiewski, Warszawa 1993, s. 703.

Reportaż robił więc karierę, ale wciąż pozostawał na niższych szczeblach hierarchii, tak jak przestrzenie kultury i społeczeństwa, które penetrował. Jego siła rewindykacyjna w obu tych przestrzeniach była znaczna: sprzyjał przemianom w rozumieniu uprawnień i zadań literatury oraz demistyfikował stereotypowe wyobrażenia klas uprzywilejowanych i społeczne niesprawiedliwości doświadczane przez klasy niższe. Przekształcał zarówno literaturę (by wymienić grupę Przedmieście, choć w żadnym razie wpływ ów do tej grupy się nie ogranicza), jak i piśmiennictwo dziennikarskie, okazał się bowiem narzędziem bardzo chłonnym i plastycznym, pozwalającym na swobodne poruszanie się między oddzielnymi dotąd rodzajami ekspresji i wrażliwości. Słowem – łatwo nabierał cech literatury i literaturą często po prostu był. Z dzisiejszej perspektywy nie ulega to wątpliwości, choć w międzywojniu reportaż był uprawiany przez autorów nieparających się zawodowo literaturą, różnego rodzaju naturszczyków i amatorów. W ideach szeroko rozumianej literackiej lewicy, która szczególnie wysoko ceniła reportaż, była to wręcz jego główna zaleta. Obok więc takich autorów, uważanych dziś za kluczowe postaci literatury polskiej, a zarazem polskiego reportażu, jak Melchior Wańkowicz, Ksawery Pruszyński, Konrad Wrzos czy Józef Mackiewicz, reportaże tworzyło wielu autorów dziś bezimiennych – bezimiennych nie tylko metaforycznie, ale często w sensie dosłownym, bo podpisujących swe reportaże inicjałami lub pseudonimami. Korespondencje i sprawozdania, jako rudymenarne formy reportażu, spotkamy zresztą nie tylko w pismach kulturalnych, zwłaszcza lewicowych, np. „Robotniku”, „Lewarze”, „Miesięczniku Literackim”, ale także w prasie codziennej.

2. W związku z popularnością reportażu międzywojenni badacze, krytycy i pisarze próbowali opisać jego morfologię i pragmatykę. Skupiali się zwykle na kwestii jego literackości i dziennikarskości. Warto przyrzeć się bliżej wypowiedziom dwóch autorów z kręgu lewicowego: Aleksandra Wata i Ignacego Fika. Wat poruszył problem reportażu najpierw w roku 1929 na łamach „Wiadomości Literackich” w artykule *Literatura faktu*. Jest to omówienie książki *Litieratura fakta. Pierwyj sbornik materialow robotnikow LEF-a* wydanej w Moskwie rok wcześniej. Artykuł ma charakter informacyjno-programowy: Wat tłumaczy w nim, czym jest LEF, umieszcza dążenia tej grupy na szerszym tle literatury europejskiej, cytuje obszernie programowe tezy grupy. Stwierdza przy tym wyższość „naukowej, dialektycznej metody lefowców” nad psychologizyczną metodą Boya oraz nad „zachodnioeuropejskim gawędziarstwem estetyczno-

-filozoficzno-etycznym<sup>201</sup>. Sympatyzuje z ich żądaniem nowej literatury, czyli literatury faktu, oraz z krytyką powieści jako formy anachronicznej i nieprzydatnej w nowej rzeczywistości. Najciekawsze jest może to, że starannie oddziela w programie LEF-u tradycję formalistyczną od marksistowskiej – i tę drugą akceptuje tylko razem z pierwszą. Zauważa, że według lefowców pojęcie „formy” zawiera elementy tradycyjnie przypisywane „treści” (temat, fabułę). Pogląd, że analiza dialektyczna polega na wyliczaniu bezpośrednich przyczyn społecznych określonych ukształtowań artystycznych, uznaje za złośliwą karykaturę<sup>202</sup>. Twierdzi wprawdzie, że lefowcy nie ulegają „fetyszymowi w stosunku do faktu” (co należało do typowych zarzutów w języku komunistycznej ortodoksji), lecz wybierają i „montują fakty”<sup>203</sup> z celowym nastawieniem, które nazywa ideologią. Ale ideologia ma być jedynie, jak podkreśla Wat za Wiktoorem Piercowem, „katalizatorem, tj. takim czynnikiem, który sam nie wchodzi w skład syntezy chemicznej paru ciał, ale którego obecność jest konieczna, aby synteza doszła do skutku”<sup>204</sup>. Ideologia nie jest więc składnikiem dzieła – to istotne zastrzeżenie.

Do spraw poruszonych w *Literaturze faktu* wrócił Wat w tekście *Reportaż jako rodzaj literacki*, opublikowanym w „Miesięczniku Literackim” w roku 1930. Skorygował w nim niektóre ze swych wcześniejszych tez, m.in. zarzucił LEF-owi poważne błędy. Podkreślił więc, że opozycja między „wymysłem” a „faktem” nie ma charakteru absolutnego, lecz historyczny, dlatego zamiast o zerwaniu wprowadzanym przez literaturę faktu i reportaż mówi teraz Wat o „falowaniu beletrystyki od wymysłu do faktu”<sup>205</sup>. Zainteresowanie reportażem uważa za „obiektywnie istniejącą w literaturze tendencję”<sup>206</sup>; dostrzega, że staje się on powoli równorzędny z powieścią i nowelą, a wręcz – staje się osobnym rodzajem literackim. Za jego główne cechy uważa: racjonalizm, klasowość, polityczność, związek z terażniejszością. Racjonalizm to tyle, co „bliskość między intencją

<sup>201</sup> A. Wat, *Literatura faktu*, WL 1929, nr 35, w: A. Wat, *Publicystyka*, dz. cyt., s. 100–101.

<sup>202</sup> Podobnie pisał Stanisław Baczyński, gdy zajmował się literaturą faktu: „Sprowadzanie pojęcia faktu wyłącznie do zjawisk materialnych, zewnętrznych procesów do społecznych i organizacyjnych może być tylko wynikiem fałszywego materializmu” (S. Baczyński, *Pisma krytyczne*, Warszawa 1963, s. 146).

<sup>203</sup> Tamże, s. 103.

<sup>204</sup> Tamże.

<sup>205</sup> A. Wat, *Reportaż jako rodzaj literacki*, ML 1930, nr 7, w: A. Wat, *Publicystyka*, dz. cyt., s. 224.

<sup>206</sup> Tamże, s. 222.

a wykonaniem” – Watowi chodziło, jak się zdaje, o to, że w reportażu intelektualna intencja autora wyraża się jaśniej niż w powieści, bo bez „ozdoby i garnituru”<sup>207</sup>. Z tego samego powodu – braku właściwej dla powieści figuratywności – reportaż najlepiej ukazuje klasowy charakter literatury i kultury. Polityczność wynika stąd, że reporter „to nie tylko dziennikarz czy literat – to aktywista-społecznik”<sup>208</sup>. Związek z terażniejszością jest dla Wata czymś oczywistym – w końcu reportaż mówi o tym, co aktualne.

Chociaż Wat myślał o reportażu w sposób daleki od uproszczeń i nie bez zastrzeżeń, bez wątplenia należał do jego zwolenników. O jego akceptacji dla tego gatunku decydowały nie tylko względy polityczne, ale w równej mierze artystyczne. Ignacy Fik był o wiele bardziej sceptyczny. W krótkim artykule *O reportażu*, zamieszczonym w „Gazecie Artystów” w roku 1934, sformułował zarzuty powtarzane później przez wielu przeciwników reportażu. Sceptycyzm Fika dotyczy przede wszystkim nadziei związanych z reportażem: że stanie się on awangardą literatury proletariackiej i tym samym odnowi literaturę jako taką. Po pierwsze, reportaż nie jest nowym gatunkiem, a przeciwnie – w mniej wyrazistych formach istnieje od początku literatury. Po drugie, w walce społecznej nie sprzyja bynajmniej postępowi, z powodzeniem mogą go używać również siły wsteczne, jest on bowiem neutralny wobec opozycji prawda–nieprawda. Po trzecie, nie jest pewne, czy odnawia literaturę, gdyż może być zarówno „manifestacją niemocy i zblazowania schyłkowców, jak również zdrowym procesem przyswajania sobie pożywienia przez nowe ruchy umysłowe i społeczne”<sup>209</sup>. Po czwarte, kariera reportażu nie wynika z jego rzekomych zalet, lecz stanowi jedynie reakcję na sztukę nazbyt estetyczną, w szczególności na hasło „sztuka dla sztuki”. Reportaż jest zatem „kopalnią rudy”<sup>210</sup>, należy raczej do nauki niż do literatury, może go pisać każdy. „Właściwą literaturą reportaż nie jest. Na reportażu nie można poprzestać ani w punkcie wyjścia, ani w punkcie dojścia”<sup>211</sup> – konkluduje Fik. I złośliwie dodaje:

Przecie jeśli opiszemy ohydne sceny wojenne, jeśli podamy szczegóły nędzy bezrobotnych, jeśli czytającym odmalujemy życie prostytutek, bezdom-

<sup>207</sup> Tamże, s. 225.

<sup>208</sup> Tamże, s. 227.

<sup>209</sup> I. Fik, *O reportażu*, „Gazeta Artystów” 1934, nr 5, w: I. Fik, *Wybór pism krytycznych*, oprac. i wstęp A. Chruszczyński, Warszawa 1961, s. 4.

<sup>210</sup> Tamże, s. 5.

<sup>211</sup> Tamże, s. 4.

nych, głodnych, zrozpaczonych – to... to co? Czy przypadkiem nie tworzymy często właśnie wtedy lektury do łóżka po kolacji, lektury-narkotyku, egzotyczno-fantastycznego dla tych, którzy żyją w „rzeczywistej rzeczywistości” i czują się niej jak w fotelu? Tak – często bywa tylko tyle. Dlatego „Wiadomości Literackie” bardzo lubią reportaże<sup>212</sup>.

Co wynika z opinii Fika i Wata, jeśli przemilczeć kwestie mniej ciekawe, choć ważne, np. ich odmienne opinie w sprawie znaczenia reportażu oraz jego przynależności do literatury? Wat podkreśla ideologiczność gatunku, a Fik jego hipokryzję (do tego sprowadza się przecież zarzut kierowany wobec tygodnika Grydzewskiego). Pomijam teraz ciekawie opisany mechanizm tworzenia czegoś, co można by – oddając intencję Wata – nazwać nieco oksymoronicznie „odwzorowaniem ideologicznym” oraz złośliwy charakter uwagi Fika. Wat przypisuje reportażowi ogromny potencjał emancypacyjny, a nawet rewolucyjny, podczas gdy Fik nie tylko wątpi w ten potencjał, ale wskazuje na zdolność wchłonięcia, przyswojenia i zneutralizowania wszelkiej krytyki przez krytykowaną strukturę. Odkrywa w ten sposób ważną cechę nowoczesnego społeczeństwa, wielokrotnie opisywaną przez socjologów i filozofów (np. przez działającą od 1923 roku szkołę frankfurcką). Interesującą kwestią jest również rozumienie mimetyczności reportażu. Wat uważa najwyraźniej, że nie ma uniwersalnej miary wierności naśladownictwa, że jest ono sprawą historycznie zmiennej konwencji – i konsekwentnie twierdzi, że popularność reportażu wynika z „obiektywnie istniejącej w literaturze tendencji”<sup>213</sup>. Fik zarzuca zwolennikom reportażu, że nie dostrzegają, iż rzeczywistość to nie tylko tzw. rzeczywistość zewnętrzna, ale także psychologiczna – i to do niej trzeba dotrzeć, nie zaś ją lekceważyć czy unieważniać. W sztuce pisarskiej nie ma odpowiednika fotografii, podkreśla Fik, tłumacząc swój sceptycyzm wobec reportażu. Wat jednak również daleki jest od tej myśli. Ostatecznie różnica między nimi w kwestii mimetyczności reportażu wynika stąd, że według Fika reportaż zakłada uproszczoną wizję przedmiotu naśladowania, samej rzeczywistości, i ponadto jest jej niewolniczo poddany. A gdy nie jest – staje się rodzajem manipulacji, stronniczo zestawia fakty lub pomija fakty niewygodne. Tak czy owak, nadal opiera się na prymitywnym wyobrażeniu tego, co rzeczywiste. Wat myśli inaczej – podkreśla zdolność reportażu do zmiany rzeczywistości, nawet za cenę ideologiczności. Wat przyswoił sobie bowiem lepiej niż Fik lekcję Marksa

<sup>212</sup> Tamże, s. 7.

<sup>213</sup> A. Wat, *Reportaż jako rodzaj literacki*, dz. cyt., s. 222.

– każda rzeczywistość jest konstruktem ideologicznym, z czego wynika, że zarzuty Fika są nieporozumieniem<sup>214</sup>.

3. Wypowiedzi Wata i Fika dzielą cztery lata. W tym czasie na łamach „Wiadomości Literackich” ukazały się reportaże, z których co najmniej kilka należy do najwyższej cenionych realizacji tego gatunku w okresie międzywojennym<sup>215</sup>. Uprzywilejowanie tej formy wypowiedzi w tygodniku Grydzewskiego i jego rolę w popularyzacji reportażu szybko zauważono, np. już w roku 1933 Leon Płoszewski dostrzega przesunięcie zainteresowań pisma ku kwestiom społeczno-obyczajowym. Swoje spostrzeżenia poczynione w „Roczniku literackim za rok 1932” zakończył pytaniem retorycznym: „Czy nie za wiele tego dobrego jak na pismo literackie?”<sup>216</sup>. Być może. Rozbudowie działu „Reportaż «Wiadomości»” odpowiadała bowiem duża chwiejność w rozumieniu tego gatunku. W dziele tym opublikowano m.in. *Odwiedziny w Centosie* Heleny Boguszewskiej i fragmenty *Granicy* Zofii Nałkowskiej, które weszły później do tomu *Przedmieście*, a także *Czterowiersz na warsztacie* Juliana Tuwima, obok reportaży Wandy Melcer, Ewy Szelburg-Zarembiny, Hermana Rubinrauta czy Ireny Krzywickiej. Józef Rurawski wskazuje kryteria „autentyczności” oraz „literackiego elementu reportażu” jako czynniki decydujące o włączeniu wszystkich tych, tak różnych tekstów, do jednego cyklu<sup>217</sup>. Przypomina także, że najliczniejszą grupę wśród tekstów opublikowanych w omawianym dziele stanowiły „reportaże obyczajowe typu sensacyjno-kryminalnego (Krzywicka, Melcer, Wiskowski)”<sup>218</sup>.

<sup>214</sup> Warto tu może, na marginesie, przypomnieć ciekawe wypowiedzi Konstantego Troczińskiego. Pisał on w szkicu *Estetyka literackiego reportażu* (w: *Od formizmu do moralizmu. Szkice literackie*, Poznań 1935), że należy silnie rozgraniczać literaturę faktu od tzw. sztuki realistycznej. Pierwsza podpada pod kryterium autentyczności, druga – prawdopodobieństwa. Pierwsza zakłada dystans, druga nie. Pierwsza opiera się konwencji, druga ją wyklucza. Trocziński uważał zatem reportaż za „zubożenie sztuki literackiej o samą sztukę właśnie” (s. 35), choć doceniał jego ambicję dotarcia do chaosu rzeczywistości.

<sup>215</sup> Część z nich znajduje się w dwóch antologiach: *Polskie drogi. Wybór reportaży z lat międzywojennych*, wybór J. Dąbrowski, Warszawa 1962 oraz *7599 dni Drugiej Rzeczypospolitej*, wybór i oprac. E. Sabelanka, K. Koźniewski, Warszawa 1983. Autorzy tego drugiego wyboru piszą we wstępie: „Powiedzieć należy od razu: «Wiadomości Literackie» odegrały czołową rolę w rozwoju reportażu polskiego, choć to nie w «Wiadomościach» toczyła się dyskusja nad ideową i artystyczną przydatnością tego nowego gatunku pisarskiego” (s. 5).

<sup>216</sup> L. Płoszewski, *Czasopisma literackie*, w: „Rocznik Literacki na za rok 1932”, red. Z. Szwejkowski, Warszawa 1933, s. 271.

<sup>217</sup> J. Rurawski, *O reportażu*, „Polonistyka” 1964, z. 5, s. 8.

<sup>218</sup> Tamże, s. 9.

Jeśli jednak przyjrzeć się kontekstowi politycznemu wczesnych lat trzydziestych XX wieku, nietrudno zauważyć, że reportaż pojawił się w „Wiadomościach Literackich” po kryzysie brzeskim i niemal w tym samym momencie, kiedy rodził się pomysł powołania dodatku „Życie Świadome”. Obie inicjatywy były związane z zakończeniem kilkuletnich prac Komisji Kodyfikacyjnej nad nowoczesnym kodeksem cywilnym i karnym, który miał doprecyzować prawa obywatelskie, zrównać prawa małżonków, zliberalizować zapisy dotyczące aborcji i homoseksualności<sup>219</sup>. Nic więc dziwnego, że w atmosferze powszechnego poruszenia na początku lat trzydziestych czasopisma codzienne poświęcały znacznie więcej uwagi sprawom prawnym niż w latach poprzednich, powstał również nowy tygodnik „Tajny Detektyw” w całości wypełniony materiałem, który dotąd mieścił się w kronice kryminalnej na ostatniej stronie. Każda opcja polityczna miała swoich dziennikarzy-specjalistów od tematyki sądowej, np. w lewicowym „Dzienniku Ludowym” pisał Lech Pietrzak, w konserwatywnym „Kurierze Polskim” publikował Leon Okręt, a w „Expressie Porannym”, „Dzień Dobry!”, „Dobry Wieczór! Kurier Czerwony”, czyli w tzw. czerwoniakach, zamieszczał swoje relacje Stefan Wiech-Wiechecki.

Wachlarz spraw, którymi zajmowały się sądy, a wraz z nimi – sprawozdawcy sądowi, był szeroki, ale dominowały wśród nich sprawy obyczajowe. Prawidłowość, którą Aleksandra Matykiewicz wykryła w materiałach publikowanych na łamach „Tajnego Detektywa”, a mianowicie przewagę relacji poświęconych „zabójstwom z miłości” i „taniego skandalu obyczajowego doprawionego czasami odrobiną romantyzmu, a czasem erotyki” („historie wszystkich zdradzanych mężów, porzuconych narzeczonych, kochanek chcących się uwolnić od natarczywych utrzymanków”<sup>220</sup>), występowała również w materiałach sądowych zamieszczanych w prasie codziennej. Wystarczy przejrzeć kilka numerów z „Kuriera Porannego” z końca lat dwudziestych, by to potwierdzić, a zarazem antycypować zwiększenie zainteresowania sprawami obyczajowymi na początku lat trzydziestych, gdy pod wpływem kryzysu politycznego i ekonomicznego nasilił się proces rozpadu tradycyjnej moralności i towarzysząca mu potrzeba nowego porządku prawnego.

<sup>219</sup> Patrz: *Sprawozdanie Prezydenta Komisji Kodyfikacyjnej RP za okres 1 czerwca 1930 r. do 31 marca 1937 r.*, Warszawa 1937.

<sup>220</sup> A. Matykiewicz, *Reportaż sądowy w tygodniku „Tajny Detektyw”*, w: *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, dz. cyt., s. 362.

4. Obiekcje, jakie zgłaszali krytycy literatury oraz czytelnicy tygodników kulturalnych pod adresem „Wiadomości Literackich”, dotyczyły nie tylko tego, że pismo oddało reportażowi – a więc „kwestiom socjalnym” – całą rubrykę, ale przede wszystkim tego, że spośród „kwestii socjalnych” wyłuskiwały sprawy „skandaliczne”, które znalazły swój epilog w sądzie. Na dodatek, reportaże im poświęcone nie różnią się w warstwie językowej niczym od materiałów publikowanych w prasie codziennej. Istotnie, jeśli idzie o Krzywicką, w swoich reportażach sądowych wykorzystywała ona pewne elementy poetyki sprawozdań, protokołów i reportaży kryminalnych publikowanych w prasie codziennej i tygodniku „Tajny Detektyw”. Na przykład – o czym będzie mowa nieco później – sięgała po tytuły artykułów odwołujące się do konkretnych dzieł literackich lub reguł gatunkowych: w cyklu reportaży o procesie Rity Gorgonowej przypomniała losy bohaterki *Dziejów grzechu* Stefana Żeromskiego oraz konwencję powieści kryminalnej<sup>221</sup>, a także używała zdań podkreślających typowość wydarzeń, a więc osławiających te wydarzenia jako element życia codziennego<sup>222</sup>. Od mecenasa Leona Okręta wzięła „psychologizowanie” postaci przez freudowski zabieg włączania do sprawy wydarzeń z dzieciństwa, ukrytych lęków i fobii<sup>223</sup>, od Wiecha nauczyła się charakteryzować bohaterów za pośrednictwem języka i zakrywać w ten sposób pesymistyczny obraz natury ludzkiej<sup>224</sup>. Siegała również do wzorca reportaży kryminalnych drukowanych w „Tajnym Detektywie” – tygodniku warszawskim wychodzącym w latach 1931–1934 i zamkniętym pod wpływem oskarżeń o pogoń za sensacją oraz epatowanie zbrodnią i erotyką<sup>225</sup>. Zgadzała

<sup>221</sup> Np. A.K., Z „*Dziejów grzechu*”, „Kurier Poranny” 1929, nr 6, s. 7; M., *Jak w sensacyjnej powieści kryminalnej*, „Kurier Poranny” 1929, nr 245, s. 4.

<sup>222</sup> Np. A.K., Z „*Dziejów grzechu*”, „Kurier Poranny” 1929, nr 6, s. 7: „Sprawa całkiem typowa, zjawiająca się na wokandzie sądowej z zatrwajającą regularnością i wykazująca fatalne warunki bytowania młodych dziewcząt wiejskich – w związku z przestępstwem przewidzianym w art. 461 k. karn. Artykuł ten przewiduje za dzieciobójstwo karę więzienia od półtora roku do lat sześciu. Chodzi tu wyłącznie o zabójstwo dziecka nieślubnego, dokonane przez matkę podczas lub bezpośrednio po urodzeniu”. Po tej formule inicjalnej następuje historia 24-letniej Józefy Piotrowskiej spod Skierniewic: wyrzucona z pracy w fabryce po urodzeniu dziecka, najpierw zabiła dziecko, a potem podjęła próbę samobójczą.

<sup>223</sup> Patrz: L. Okręt, *Półtora roku w sali sądowej*, Warszawa 1925; *Winien czy nie winien?* Warszawa 1935.

<sup>224</sup> Patrz: S. Wiechecki, *Znakiem tego*, Warszawa 1936; *Wysoka eksmisjo! i W ząbek czesany*, Warszawa 1937; *Syrena w sztywniaku i Ja panu pokażę*, Warszawa 1938; *Piecęk i S-ka*, Warszawa 1939.

<sup>225</sup> J. Zajdenman, *Prasa i sąd*, „Prasa” 1934, z. 2–5, s. 7; A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939*, Warszawa 1980, s. 164; W. Władysław, *Krew na pierwszej stronie. Sensacyjne dzienniki Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1982, s. 45.



się z jego redakcją, że nowoczesna prasa, nie tylko sprofilowana w taki sposób, jak „Tajny Detektyw”, może pełnić funkcję „ramienia wymiaru sprawiedliwości”<sup>226</sup>.

Zatrzymajmy się, w celach porównawczych, przy „Tajnym Detektywie”, piśmie bardzo popularnym. Czym był reportaż sądowy uprawiany na jego łamach? W numerze pierwszym ukazał się artykuł programowy *Do naszych czytelników*, w którym zostały przedstawione cele pisma: miało ono wychowywać obywateli nowoczesnego państwa prawa, ostrzegać przed łamaniem przepisów, pomagać w walce z przestępczością:

Od dawna już rozumiały ustawodawstwa wszystkich państw świata, że wymiar sprawiedliwości nie może się zamykać w czterech ścianach sali sądowej, lecz że każdy obywatel powinien mieć dostęp w charakterze widza na rozprawę sądową, a nawet uczestniczyć przy wykonywaniu wyroków sądowych.

Ustawy pragną, aby każdy obywatel widział i słyszał, na jakich zasadach i wedle jakich form prawnych sędzi się i karze człowieka, aby na tej podstawie uczył się i brał odstraszący przykład, aby szkolił się społecznie i przygotował na wypadek, gdy ustawa wezwie jego samego, by spełnił obowiązek publiczny świadka lub sędziego przysięgłego.

Te uspołeczniające cele musi poprzeć prasa, która pod tym względem rozporządza arsenałem najdoskonalszych środków. Prasa, donosząc o przebiegu rozpraw i ogłaszając zdjęcia z procesów, umożliwia całemu społeczeństwu korzystanie z siły wychowawczej jawnego wymiaru sprawiedliwości.

Toteż naszym zadaniem jest udostępnienie w całej pełni najszerszym masom sprawozdań ze spraw sądowych i wypadków prawnych<sup>227</sup>.

W tym samym numerze znalazł się artykuł *Na fotelu sędziowskim i na ławie przysięgłych*. Jego bohaterem jest niemiecki autor „szkiców sądowych” – „niejaki Sling”, czyli Paul Schlesinger, jeden z najśłynniejszych niemieckich reporterów sądowych. Redakcja tygodnika, przedrukowując jego „szkic”, opatrzyła go następującym komentarzem:

Przed wszystkim pociągały go czysto ludzkie pierwiastki, które albo wstydliwie, albo bezczelnie ukazują się na sali, wydobyte z krępujących obłosek. Sling wyczarował w gazecie mnóstwo obrazów z sali sądowej, przeżytych wspólnie z aktorami procesu, okraszonych ludzkim a mądrym współczuciem, oblanych światłem dobrotliwej ironii, wymalowanych w cichym przeświadczeniu o ułomności ludzkiego gatunku<sup>228</sup>.

<sup>226</sup> [b.a.], *Prasa jako ramię wymiaru sprawiedliwości*, „Tajny Detektyw” 1931, nr 17, s. 2.

<sup>227</sup> *Do naszych czytelników*, „Tajny Detektyw” 1931, nr 1, s. 2.

<sup>228</sup> Tamże, s. 10.

Reportaże sądowe cieszyły się w „Tajnym Detektywie” dużą popularnością, np. proces Gorgonowej relacjonowany był na bieżąco i z wieloma szczegółami. Co zresztą nie dziwi, bo zainteresowanie społeczne, zwłaszcza w przypadku słynnych procesów, było tak duże, że sądy musiały wydawać karty wstępu, aby ograniczać liczbę widzów. Jak wyliczyła Aleksandra Matykiewicz, liczba reportaży sądowych rosła w tym piśmie lawinowo – od 16 w roku 1931 do 44 w roku 1934<sup>229</sup>. Na ogół były to teksty anonimowe. Charakteryzowała je dość prosta budowa: we wstępie tłumaczono powody zainteresowania pisma daną sprawą, następnie przedstawiono tragiczne zdarzenie (zwykle chronologicznie), racje stron i możliwy przebieg procesu. Sporo przesady jest w stwierdzeniu badaczki, że skupiano się tylko na wątkach skandalicznych i bulwersujących. Dobrze pokazuje to pierwszy reportaż poświęcony sprawie Gorgonowej – anonimowy lwowski korespondent starannie oddziela w nim fakty od „psychozy mas”, które z góry wydały wyrok skazujący na Gorgonową<sup>230</sup>.

5. Jak na tym tle wyglądają reportaże sądowe Krzywickiej? Najważniejsze elementy ich poetyki warto wymienić w punktach. Zaczniemy od tego, że Krzywicka wyrażała nowoczesną, choć niezbyt pogłębioną świadomość teoretycznych problemów związanych z poetyką reportażu:

Literatura ma ten przywilej, że wypycha się wszędzie, wszystko jest dla niej pożywieniem, nęci ją zawsze zagadka przestępstwa i zbrodni. A że coraz bardziej zacierają się różnice w hierarchii rodzajów literackich, lekceważony do niedawna reportaż zaczyna się czuć coraz pewniej wśród swoich czcigodnych poprzedników (*Pt*).

Z przytoczonego fragmentu wynika, że Krzywicka swoje reportaże uważała za literaturę, więc nie tylko nie deprecjonowała tradycji literackiej (jak wielu zwolenników reportażu), ale przeciwnie – uważała, że zaliczenie reportażu do dziedziny literatury jest jego nobilitacją. Ponadto sądziła, że nie w literackim czy kulturalnym temacie szukać trzeba literackości reportażu, lecz w sposobie ujęcia<sup>231</sup>. Chodzi o to, żeby literaturę robić inaczej

<sup>229</sup> A. Matykiewicz, *Reportaż sądowy w tygodniku „Tajny Detektyw”*, dz. cyt., s. 361.

<sup>230</sup> [b.a.], *Sprawa Rity Gorgonowej*, „Tajny Detektyw” 1932, nr 18, s. 2–3.

<sup>231</sup> W roku 1934, czyli po napisaniu najważniejszych swoich reportaży, Krzywicka wróciła do rozważań o tym gatunku: „Ale istnieje u nas poważne nieporozumienie co do znaczenia tego słowa. Reportaż tylko wtedy jest interesujący, kiedy jest autentyczny, oparty na faktach, zgodny z rzeczywistością. Tym się ma różnić od normalnego literackiego utworu, że nie ma w nim miejsca na fikcję. Dobry literat zresztą potrafi osiągnąć wysoki stopień artyzmu właśnie przy suchym zestawieniu faktów, ewentualnie przy dawaniu do nich komentarza. Natomiast wątpliwa poetyczność, zmyślenia, blagi i fantazje są tu

niz dotąd. Metafora „wpychania się” literatury sugeruje, że to nie reportaż dobija się o swe prawo bytu w wyższej, literackiej dziedzinie, ale że sama literatura dzięki swego rodzaju „chytrości” – by odwołać się do metafory Hegla – anektuje nowe dziedziny. Wydaje się to istotne dla postawy Krzywickiej, dążyła ona bowiem nie tyle do emancypacji reportażu, ile do rozszerzenia poznawczych kompetencji literatury.

W tekście *Jakże nieczysta literatura*, umieszczonym na końcu książki *Sąd idzie*, a więc znów w miejscu wyróżnionym semantycznie, Krzywicka – powołując się na autorytet Gide’a – odrzuciła pogląd, że „rozważanie spraw życiowych i społecznych nie jest godne pióra pisarza” (NI). Zapewniała, że pod wpływem „magicznego spojrzenia” pisarza wszystko staje się literaturą. Dodała ponadto: „Wszelka katastrofa jest niejako skondensowaniem, skonstruowaniem niepojętego i rozcieńczonego świata, daje nam namacalny obraz tego, co zawsze widzimy w postaci niezrozumiałych, rozsianych fragmentów” (NI). Owa metafora „nieczystości” wydaje się nadzwyczaj trafna. Nieczystość literatury jest czymś, co Krzywicka akceptowała, i trudno tego słowa nie odnieść do tematyki, którą jej reportaże, i nie tylko reportaże, poruszają. Nie chodziło jednak wyłącznie o „sprawy życiowe i społeczne” – można by je przecież nobilitować na mocy tradycji pozytywistycznej czy etosu Żeromskiego. Rzecz w tym, że nawet wśród spraw „życiowych” istniał obszar zakryty i wykluczony, z którego przy tym łatwo było kpić, mówiąc, że „Wiadomości Literackie” nie są bynajmniej literackie, lecz „ginekologiczne” lub „kryminalne”. Ciekawe jest przy tym to, że mowa wykluczonych pojawia się w reportażach Krzywickiej tylko na mocy cytatu, że mówi ona w języku tych, do których się zwraca. Kwestię „magicznego spojrzenia” można zostawić na boku i uznać za stylistyczny ozdobnik. Krzywicka dobrze wie, jak robi się reportaż i nie potrzebuje do tego magii. Co jednak chce powiedzieć, gdy używa słowa „katastrofa”? Chyba tyle: katastrofa, czyli zbrodnia lub tragedia, ujawnia, jak krucha jest tkanka rzeczywistości, w „skondensowany” sposób ujawnia jej „rozcieńczenie”, pozwala dotknąć tego, co jest efektem „rozcieńczenia” – „niezrozumiałych, rozsianych fragmentów”. Warto zapytać, jak szeroko można by tę diagnozę rozumieć. Czy owo doświadczenie rozcieńczenia i defragmentacji Krzywicka tylko opisuje i przypisuje innym lub tylko pewnym wyjątkowym momentom życia, czy raczej jest czymś,

zupełnie nie na miejscu, dając przeważnie plód poroniony, nie mający nic wspólnego ani z surową rzeczywistością, ani z prawdziwie poetycką fikcją” (I. Krzywicka, *Ivan Kreuger*, „Express Poranny” 1934, nr 46, s. 3).

czego sama doświadcza? W jej reportażach pojawia się zagadkowy motyw – poczucie dyskomfortu, rozchwiania emocjonalnego po wyjściu z sądu.

6. Inna kwestia, to opozycja dokumentarność–literackość czy też mimetyczność–kreacyjność. W poetyce Krzywickiej nie wchodzi one w konflikt, lecz w pewien sposób ze sobą współpracują. Jej reportaże są dokumentarne, dlatego że są dziełem kogoś, kto jest korespondentem. Co w tym wypadku znaczy bycie korespondentem? Krzywicka nie jest świadkiem zdarzeń, zbrodni czy przestępstwa. Siedzi na sali sądowej. Ale nie interesuje jej tylko to, co się na niej dzieje. Relacjonowanie nie jest jej najważniejszym zadaniem. Nie można też powiedzieć, że zajmuje ją samo tragiczne zdarzenie – niekiedy, np. w cyklu o Gorgonowej, opisuje je jakby z reporterskiego przymusu. Chodzi jej raczej o opuszczenie – za pomocą wyobraźni i empatii – przestrzeni sali sądowej i doświadczenie tego, czego doznali oskarżeni lub co przeżyły ofiary. Nie zawsze jej się to udaje – często zatrzymuje się na progu tego, co nieracjonalne i niezrozumiałe, np. w *Procesie Blachowskiego* czy *Tajemnicy doktora S.* Pragnie jednak, aby jej reportaże były autentyczne. Autentyzm Krzywickiej nie jest jednak zatem po prostu autentyzmem faktograficznym, lecz autentyzmem przeżycia, empatii, wyobraźni. Innym wyznacznikiem dokumentarności jest charakter sprawy. Poza reportażem *W sądzie grodzkim* Krzywicka przygląda się sprawom głośnym, aktualnym, bulwersującym opinię publiczną, opisywanym przez inne pisma. Ta świadomość, wpisana w jej teksty i łatwa do przeoczenia dla współczesnego czytelnika, odpowiada za wyczuwalne w jej reportażach napięcie, emocjonalność, stan podwyższonej uwagi, dynamikę stylu.

Trzeba pamiętać, że jej głos jest głosem wypowiedzianym w bardzo opiniotwórczym tygodniku i w gwarze wielu innych głosów, aby zrozumieć powagę, pasję, polemiczne napięcie i natchnienie, w jakim Krzywicka pisze. Tym samym – i to jest kolejny wyznacznik dokumentarności – jej reportaże uzyskują charakter polityczny. Krzywicka, oczywiście, nie „politykuje”, nie odnosi się do bieżących waśni w sejmie, nie popiera też otwarcie jednego stronnictwa przeciw drugiemu. Nie czyni z reportażu narzędzia bezpośredniej walki ideologicznej. Pisze politycznie w innym sensie, a mianowicie uogólnia obserwowane przypadki w ten sposób, że godzą one w te cechy porządku społecznego, które zmienić można tylko za pomocą decyzji politycznych. Konkretnie zapisy w kodeksie karnym, procedury sądowe (apelacja i kasacja), rola ławy przysięgłych – oto kwestie, które bardzo ją zajmują, choć przecież nie wypowiada się w nich jako

prawnik czy ekspert. Raczej – i to warto podkreślić – zabiera głos jako świadomy obywatel demokratycznego państwa, który szanuje i nie podważa wyroków sądowych, ale który na podstawie obserwacji zmierza do wymuszenia zmian, a przynajmniej rozpoczęcia dyskusji na temat tego, komu i w jaki sposób szkoda obowiązuje prawa. „Ułomność i niedoskonałość samej metody” (*Wm*) sprawia bowiem, że nikt nie ponosi winy za pomyłki i uchybienia.

7. Na czym polega literackość czy kreacyjność reportażu sądowych Krzywickiej?<sup>232</sup> Warto zacząć od kwestii szczególnie uderzającej. Otóż z punktu widzenia typologii reportażu reportaż sądowy może się wydawać gatunkiem marginalnym i mało znaczącym, ponieważ na mocy tradycji wyżej ceniony jest reportaż podróżniczy czy obyczajowy. U Krzywickiej jednak sąd jawi się jako archetypiczna niemal sytuacja, w której ujawniają się i rozstrzygają sprawy ludzkie. Krzywicka nigdy nie mówi tego wprost, jednak jej sposób narracji nie pozostawia w tej sprawie wątpliwości. To, co obserwujemy na sali sądowej, nie jest egzotycznym obrazkiem z życia marginesu społecznego, lecz nośną metaforą: świata, społeczeństwa, kultury, egzystencji. Co zatem jest fikcją, a co rzeczywistością? Co sztuką, a co życiem? Nie wiadomo, bo „Życie też potrafi być reżyserem” (*Wu*). Z kwestią tą wiąże się nagminne odwoływanie się do metafor literackich. Rozprawa sądowa to w tekstach Krzywickiej gatunek literacki, spektakl, film. Przykłady można mnożyć, ale najwięcej znaleźć ich można w *Procesie o zabójstwo tancerki*, gdzie metafora nakłada się na rzeczywistość – Krzywicka postrzega proces sądowy jak spektakl i teatr, a jednocześnie tłumaczy zachowania ofiary i zabójcy realiami życia teatralnego. Metafory literackie służą wspomnianej uniwersalizacji zdarzeń sądowych. Krzywicka pisze więc, że proces to „moralitet” i „misterium” (*Pt*), porównuje ławę przysięgłych do „czegoś na kształt chóru greckiego” (*Wm*). Ukazuje proces jako pewną schematyczną strukturę fabularną, podkreślając konwencjonalność zachowań i wypowiedzi osób w nim uczestniczących. Wszyscy po kolei, sędziowie, obrońcy, prokuratorzy, nawet świadkowie odgrywają swoje role, dlatego np. w reportażu *W sądzie grodzkim* Krzywicka skrupulatnie charakteryzuje „sylwety sędziów” i „typy świadków” (*Sg*), czyli powtarzające się zachowania osób będących sędziami i świadkami. Role odgrywają nawet oskarżeni, choć często robią to źle, co jest dyskretnym

<sup>232</sup> Patrz: M. Kaczor, *Estetyka słowa w twórczości reportażowej Ireny Krzywickiej (na przykładzie zbioru reportażu „Sąd idzie”)*, w: *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, dz. cyt.

wyrazem wiary Krzywickiej w ich niewinność. O ile więc Zaremba, konkubent Rity Gorgonowej, „odegrał swą rolę z precyzją aktora” (*Wu*), o tyle Gorgonowa zachowuje się „niedobrze”: „Ponura, kamienna, otulona pod brodę futrem, często skulona. Ani uśmiechów, ani kokieterii, ani prezentowania dekoltu” (*Wm*). Ława nie będzie jej przychylna, bo to „nastrój decyduje o wyroku” – „Argumenty przeciekają przez mózgi, obraz zostaje” (*Wu*). Sąd działa zatem jak literatura – ważne są emocje, nie rozum; ważne jest odgrywanie odpowiednich ról tak, aby osiągnąć korzystny wyrok. Krzywicka potępia za to sąd, choć w sposób dość dwuznaczny. Sąd jest dla niej fascynującym miejscem właśnie dlatego, że jest teatrem, i zdecydowanie krytycznie ustosunkowuje się Krzywicka do teatralności sądu wyłącznie w cyklu o Gorgonowej. Nie powinno to dziwić. Jej celem było dowiedzieć, że wyrok skazujący to pomyłka sądowa.

Kolejną funkcją metaforyki literackiej w reportażach Krzywickiej jest wskazywanie scenariusza ich odbioru oraz podawanie reguł konkretyzacji czytelniczej. Dzieje się tak wtedy, gdy biografię Gorgonowej nazywa Krzywicka „dziejami grzechu Erwina Gorgona”, a ją samą Ewą Pobratyńską, lub gdy rozwódzi się nad „mystyką nazwisk”, tłumacząc, że Gorgonowa to „niezrozumiała piękność”, dla której nazwisko stało się „palcem losu, który wskazywał winną” (*Dg*). Wpisując Gorgonową w scenariusz mitologiczny lub powieściowy, Krzywicka podpowiada zatem czytelnikowi, wedle jakiego wzoru powinien scalać informacje o procesie. Co więcej, będąc na sali sądowej, sama zachowuje się jak czytelniczka: chciała by się „wtrącić, rzucić pytanie, pokłócić się o odpowiedź” (*Pt*). Analogie ze sztuką mają sens wartościujący, wyrażają oburzenie, ironię, aprobatę. Zauważmy: to, rzecz jasna, ironia, opisać wnętrze sądu grodzkiego jako „klasyczną dekorację” (*Sg*), a zarazem toczące się tam sprawy nazwać przeciwieństwem klasycznej tragedii. Proces tancerki to „ponura commedia dell’arte, której kanwą jest fakt autentyczny, a epilogiem więzienie” (*Pt*), a sala sądowa to teatralna widownia. Proces Gorgonowej to „rewia sędownictwa” (*Nw*), ona sama to „postać na miarę tragedii” o „klasycznej linii i geście”, „bajroniczna postać kobieca”, a zarazem „zwierzę szczute, i to szczute w klatce”. Wszystko „Jak w klasycznej komedii [gdy] po wzniosłych protagonistach pojawiają się ich karykatury” (*Wu*). To ulubiona metoda Krzywickiej – identyfikować zdarzenia i postaci za pomocą odwołań do sztuki, zwłaszcza teatru, ale każdą taką klasyfikację podważać, mówiąc, że jeśli tragedia, to zarazem komedia, jeśli coś jest zabawne, to zarazem ponure itp. Idąc tropem Krzywickiej, można by powiedzieć, że sąd

to nieczysty rodzaj literacki – to, co powinno osiągnąć czystość tragedii, zamienia się w farsę; to, co żalosne, przybiera niekiedy wymiary tragiczne. Oto dłuższy cytat:

I wreszcie nastąpił wielki dzień, popis, benefis, turniej gwiazd. Publiczność wyłamała drzwi. Zapomniano o oskarżonym. Wszystkie oczy wlepione były w mówców. Istotnie, widowisko było wspaniałe. Bardzo przystojny i utalentowany prokurator olśnił zebranych. Jego przemówienie było wyborne pod względem krasomówczym, ale czy efekt, pasja nie przystoi bardziej obrońcy niż oskarżycielowi? Tyle ognia, żeby temu nieszczęśliwemu przysolić jeszcze parę lat więzienia! (*Pt*)

W powyższym fragmencie wchodzi Krzywicka w rolę naiwnego widza – widza po części jarmarcznego widowiska, po części premiery głośnego filmu – i zarazem w roli tej się nie mieści. Ironiczny, a nawet nieco groteskowy efekt, jest piorunujący. Krzywicka nie tylko podważa – by tak rzec – własne identyfikacje estetyczne przebiegu procesu, ale z równym upodobaniem (i często jednocześnie) mnoży sprzeczne określenia: tragedia jest zarazem komedią, dramat farsą itd.

I jeszcze jedno w sprawie odwołań do sztuki w reportażach Krzywickiej. Znajdziemy kilka bezpośrednich nawiązań do określonych dzieł lub ich fragmentów, np. *Dziejów grzechu* Żeromskiego, *Wnętrza* Maurice'a Maeterlincka, *Czarnych skrzydeł* Juliusza Kadena-Bandrowskiego, sztuk Luigi Pirandella, wierszy Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej i Jana Lechonia. Nawiązania te pełnią funkcję dowodów w obrębie lewicowej koncepcji literatury. Zgodnie z nią literatura uświadamia społeczeństwu jego wewnętrzne sprzeczności, niejako wyprzedzając jego samowiedzę formułowaną później w dyskursie naukowym. Typy sytuacji i postaci literackich werbalizują i potwierdzają codzienne, niezdiskursywizowane doświadczenie człowieka.

8. Krzywicka jest świetnym retorem. Jak się zdaje, wszystkie niemal elementy strukturalne jej reportaży uwikłane są w funkcje perswazyjne. Zacznijmy od obrazu nadawcy i odbiorcy. Krzywicka mówi o sobie, że jest wysłannikiem „Wiadomości Literackich”, „literatem” na sali sądowej i „prostaczkim w teatrze”, używa ponadto formuły „my, widzowie”. Każde z tych określeń jest znaczące i ma za zadanie tworzyć dystans. Ktoś, kto mówi w reportażach Krzywickiej, przychodzi skądinąd i przeżywa „silny wstrząs psychiczny” (*Pt*). Dystans ten nie zacieria się nawet w reportażu o sprawie Gorgonowej – wprawdzie Krzywicka odczuwa wobec oskarżonej empatię, solidaryzuje się z nią, ale nigdy nie utożsamia. Zawsze pozostaje

sobą – reprezentantką własnej klasy społecznej. To właśnie ten dystans sprzyja, a zarazem umożliwia stosowanie rozwiniętej metaforyki teatralnej. Krzywicka jest „literatem”, bo nie przychodzi na sensacyjny proces po to, by ekscytować się sensacją lub by innych sensacją epatować, lecz po to, by badać, niejako od spodu, człowieczeństwo. Jest „prostaczkim w teatrze”, co oznacza, że przypisuje sobie rolę bohatera oświeceniowej literatury, który – choć zagubiony w nieznanym mu świecie – potrafi dojrzeć i ukazać (nawet mimowolnie) więcej niż ci, którzy są w tym świecie dobrze zdomowieni. Krzywicka nie udaje, że jest kimś więcej niż dyletantem. Bez obawy zalicza siebie do grona widzów. Nie pretenduje do znawstwa problematyki prawnej. Nie zawilości prawa ją bowiem interesują, lecz coś innego, co ujawnia się na sali sądowej. W dużym uproszczeniu: w procesie tancerki Korczyńskiej to hipokryzja, w sprawie Blachowskiego – degeneracja wspólnoty Żyrardowa, w sądach grodzkich – mizéria egzystencji najniższych klas społecznych, a w sprawie Gorgonowej – „olbrzymi splot zagadnień obyczajowych” (*Nw*). W reportażu o zabójstwie Korczyńskiej mówi przecież wprost: „Nie bronię go [tj. oskarżonego]. Zabójstwo z zazdrości, z wściekłości po odrzuceniu przez kochankę – na to nie ma wytłumaczenia”, „Nie ma usprawiedliwienia dla zbrodni Dorożyńskiego” (*Pt*). Ale nie chodzi o to, by osądzić, lecz by zrozumieć.

Podkreślając, że jest wysłannikiem „Wiadomości Literackich”, a więc charakteryzując swoją własną rolę, Krzywicka zarazem charakteryzuje odbiorcę. Czytelnikiem jej reportażu jest jawnie czytelnik „Wiadomości Literackich”, przeciwstawiany otwarcie odbiorcy prasy codziennej, zwłaszcza zaś tzw. czerwoniaków żerujących na sensacji:

Nie jestem prawniczką i zaletą tych studiów może być jedynie to, że pisał je nie prawnik, ale ktoś z tłumu, ktoś, kto przyszedł z ulicy i spojrzął ze strony. Prasa codzienna chwyta przede wszystkim fabułę procesu. Pisarz niechże sobie pozwoli na analizę (*Wm*).

Zatem analiza, literatura, wrażliwość – brak powierzchowności, sensacji, ekscytacji. Tego oczekuje czytelnik wpisany w reportaż Krzywickiej, który – podobnie jak nadawca – daje się wyraziście identyfikować klasowo. Ton społecznika, który – nie w formie anegdoty, lecz napomnienia – opowiada przedstawicielom klasy wyższych, przede wszystkim inteligencji, o egzystencji klas niższych, jest nieustannie wyczuwalny. Nie ma w tym hipokryzji: Krzywicka jest reformatorką, nie rewolucjonistką; jest wytworem i rzeczniczką oświecenia, wierzy zatem w sens powolnej emancypacji.



Nie przedstawia własnej ideologii, raczej odwołuje się do wrażliwości odbiorcy.

Ważnym elementem retoryki reportażu Krzywickiej jest nieliniarny tok opowiadania. To – można by powiedzieć – znany zabieg z zakresu dyspozycji: przekształcenie *ordo naturalis* w *ordo artificialis*. Za kompozycję odpowiada więc często jakiś koncept. Widać to najwyraźniej w *Procesie Blachowskiego*, który w całości organizuje dantejski obraz kręgów piekła czy też leja Disa. Taka kompozycja to także czytelny sygnał, że relacjonowanie zdarzeń nie jest celem tekstu. Dynamikę narracji współtworzą wyrażenie odgraniczone różne formy podawcze. Opis odgrywa ogromnie ważną rolę. Jest często metaforyczny, ociera się wręcz o groteskę. Oto Hammer, zły duch doktora S.:

Drugi – upiór. Obandażowana szczeka, obandażowana ręka. Głowa chwieje się na cienkiej szyi, z obwisłej dolnej wargi sączy się ślina. Oczy jak dwie czarne cętki w żółtej twarzy biegają niespokojnie, ani na chwilę nie spoczywając na żadnym przedmiocie. Chwilami zalatują tak wysoko pod powieki, że widać same białka. Oczy epileptyka. Spazmatyczne drżenie trzęsie całą postacią, biegnie nieustannie falami po mięśniach i twarzy. Fizjonomia i postać – kretyna i chorego zwierzęcia. Zła z mora siadająca na krawędzi łóżka człowieka w gorączce (*TdS*).

Fragment ten ilustruje, jak Krzywicka – zgodnie ze swą teatralną wyobraźnią – poprzez opisy robi z charakterów typy. Jej wycucie gatunku, rodzaju fabuły, konwencji jest przemożne i na ogół nieomyślne. Nos pisarza podpowiada jej, że zadziwiające zdarzenia lepiej będą zrozumiane, jeśli ich bohaterowie zostaną stypizowani. Inna rzecz to fakt, że niekiedy także czytelnik nie może oprzeć się wrażeniu – zwłaszcza w przypadku historii tancerki Igi Korczyńskiej – że nie jest w sądzie, lecz w kinie, gdzie ogląda podrzędny melodramat.

Opis opóźnia narrację, opowiadanie przyspiesza jej tempo. Oto opis wizji lokalnej w procesie Gorgonowej:

Każą jej odgrywać scenę, w której według jej upartych zapewnień nie brała nigdy udziału. Mniejsza. Od wyniku tego seansu zależy może jej życie. Siedzimy wszyscy nieruchomo i cicho. Ciemność. Czy mi się zdaje, że od ścian pokoiku idzie lodowaty ciąg, niby od zjawy na seansie. Milczenie. Czy ze zbiorowego skupienia tych ludzi, wyteżonych myślą w jednym kierunku nie narodzą się błyski i ogniki, nie rozlegną się suche pukania, nie zawiruje strzęp ektoplazmy? Chłodny powiew na twarzy. Czyjeś westchnienie. Jak można było zabić w takiej ciemności (*Wu*).

Dzięki temu opisowi – paradoksalnie – wiele dzieje się w momencie, w którym się nic nie dzieje, lecz ma się dopiero stać: wizja lokalna. Jest to styl, którego nie powstydziliby się reporter „Tajnego Detektywa”, trochę tani w dążeniu do efektu, choć bardzo sugestywny. Krzywicka bez wątpienia dba o to, żeby jej reportaże dobrze się czytały. Nie zapomina, że czytelnik „Wiadomości Literackich”, obok upodobań, które go odróżniają od czytelników prasy brukowej, ma też upodobania, które go z takim czytelnikiem łączą.

Dialog pojawia się rzadko. Ale daje świadectwo dobrego słuchu i świetnie charakteryzuje postaci. Oto fragment *Złodziejaszki* z reportażu *W sądzie grodzkim*:

- Bo ja byłem pijany, proszę pana sędziego. Tak, wszedłem do Jabłkowskich. Tak, wzionem jakieś skarpetki, a bo ja wiem, czy to były skarpetki? Cosik wzionem, może i nie wzionem, bom nie wiedział, co ze mną. A potem na komisariacie powiedzieli, że wzionem...
- Był pijany? – pyta sędzia posterunkowego.
- Nie, panie sędzio (Sg).

Albo fragment wypowiedzi Żyda na procesie doktora S.:

Taki doktor! Taki pan! To mówili, że taki zakład rentgenowski to sam pieniądz. Jak ja mogłem nie dyskutować? Ja dyskutowałem. Ja się mogłem spodziewać? Ja chciałem zrobić czek, to mówią, że nie ma pokrycia. To ja mogłem wiedzieć, że taki pan, inteligentny pan... Żeby pan doktor takie rzeczy robił (*TdS*).

W obu tych fragmentach zwraca uwagę ich oralność; fakt, że nie tylko są one funkcjonalnym elementem dłuższego dialogu, ale i to, że zostały niejako wewnętrznie zdialogizowane, że stają się monologiem wypowiedzianym lub też dialogiem do osoby mówiącej wprawdzie, lecz której wypowiedzi są przytaczane tylko przez jedną stronę.

Kwestia monologu. Krzywicka zachowuje dystans i nie pozwala sobie na tak bardzo literackie chwyt, jak wejście w wyobraźnię oskarżonego i odtworzenie jego myśli. Nie robi tego nawet w wypadku Gorgonowej. Za to posługuje się mową pozornie zależną. Oto fragment o Gorgonowej:

[...] raziło cnotliwych sąsiadów nade wszystko to nielegalne małżeństwo, ta nałożnica chowająca dzieci swego kochanka. Tu przecież było źródło późniejszej lwowskiej psychozy. Burmistrz, doktor Csala, jak wynikało z jego zeznań, spędzał dni przyklejony do okna. Co tam dziś mają na obiad? Czy dzieci nie za lekko ubrane? Bo mówiła naszej służącej przyjaciółka służącej mojej matki... [...] Widziałas, dziś był u niej z wizytą jakiś pan? Siedzi cały

czas w ogrodzie, ale kto tam wie? Widzisz, razem z Lusią idzie na stację po Zarembe, udają, że się lubią, Lusią powiedziała, służąca mówiła... (Dg).

Motywacją mowy pozornie zależnej w powyższym fragmencie nie jest pisarskie wniknięcie w umysł osoby stojącej przed sędzią, lecz publiczne zeznanie. Celem jest ironia. Dzięki mowie pozornie zależnej burmistrz kompromituje się jako świadek jakby za pomocą swoich własnych słów – choć oczywiście są to słowa Krzywickiej.

Retorykę Krzywickiej współtworzą także inne, bardziej elokucyjne zabiegi. Metafory – niekiedy rozbudowane, np. sąd grodzki to mała łódka, sąd okręgowy to okręt, ale najczęściej skromne, np. „jadowite bakcyle obmowy”. Neologizmy, np. nieprzychylni Gorgonowej biegli sądowi to nie uczeni, lecz „uczonkowie”. Eksklamacje: „Ach, Boże, co za ponury obraz”, „eksperci (ach ci eksperci)”. Pytania retoryczne: „Bawić się w rozwiązywanie zagadek większością głosów?”, lub serie pytań: „czy nie za wiele przywileju? I czemu nikt z rodziny nie zwrócił na to od razu uwagi? Czyżby wszystkim wydawała się tak oczywista zbrodnia Gorgonowej?” (Wm). Topos skromności: „Przemówienia obrońców Gorgonowej to były trzy arcydzieła. [...] Kiedy słuchałam, szkoda mi było każdego zdania, każdego słowa, że mijają. Niezasłużony przywilej mamy my, literaci, że nasze słowa zostają” (Wu). Lecz mimo wspaniałości tych przemów Gorgonowa zostaje skazana – o ten kontrast tu chodzi. I wreszcie, Krzywicka nie cofa się przed insynuacją. Oskarża szacowne żony sędziów o namawianie ich do skazania Gorgonowej.

9. Zwraca uwagę feminizm reportażu sądowych Krzywickiej. Szczególnie widoczny jest on w *Procesie o zabójstwo tancerki* oraz w *Sprawie Gorgonowej*. W tekstach tych Krzywicka odmienia na różne sposoby te same słowa oburzenia: „dotychczasowa moralność”, „przesąd burżuazyjny”, „paszтет konwencjonalnych zasad moralnych”, „moralność honoru i słów, które nic nie znaczą”, „arsenał mieszczańskiej moralności”, „przeciętny kodeks obyczajowy”, „mieszczańsko-dżentelmeńskie kryteria”, „zatruta atmosfera kołtuńsko-prowincjonalna”. Odpowiadają tym określeniom inne: „typowy przypadek” (młody mężczyzna zakochany w aktorce), „typowy fordanser”, „jak zwykle w takich wypadkach”, „tak postępuje mnóstwo znajomych, kto wie, czy nie żon prawników”. Te dwa sposoby mówienia piętnują hipokryzję moralną i dowodzą, że stosowanie „bezdusznych formuł prawnych” nieprzystających do okresu „przełomu pojęć etycznych”, jest gwałtem na poczuciu przyzwoitości, którym się ten gwałt zasłania. Krzywicka pyta retorycznie: „I gdyby cała sprawa [tj. romans

studenta z tancerką] nie skończyła się zbrodnią, czy miałby ktokolwiek prawo to osądzać?” (*Pt*) – kto i w imię czego? Co więcej, oskarżenie o hipokryzję ma charakter klasowy i płciowy. Matce Igi Korczyńskiej udziela ją „drwiącej pomocy i szyderczych zdumień młodzi mężczyźni w togach, oddzieleni od niej całą przepaścią zdrowia, zadowolenia i powodzenia” (*Pt*). Ława przysięgłych w sprawie Gorgonowej była „sądem klasowym”: „większość stanowili emeryci albo inni dojrzały panowie na urzędach. Prócz nich paru rzemieślników [...] ani jednego proletariusza, ani jednej kobiety, nikogo młodego” (*Wm*). Przeciw „gromadzie tryumfujących mężczyzn” stanęła tu „prawdziwa kobieta”. Oto „zmowa mężczyzn”: „Panowie przysięgli dostają pytania. Panowie przysięgli wracają z powrotem, prosząc, niesyci, o większą liczbę pytań. Panowie przysięgli wracają raz jeszcze, bo nie rozumieją pytań. Panowie przysięgli wracają po raz trzeci i przystępują do ogłoszenia werdyktu” (*Wm*). Kierują się nie literą prawa, lecz kryteriami wziętymi z „romansu kryminalnego”, nie wiedząc nawet, że romans poucza: „im więcej poszlak, tym mniej prawdopodobna wina” (*Wm*).

10. I sprawa ostatnia – Krzywicka siedząc na sali sądowej dotyka często tajemnicy ludzkich zachowań. Co doprowadziło doktora S. do upadku? Dlaczego Blachowski zabił i dlaczego zabił właśnie dyrektora Kohlera, a nie bezpośredniego przełożonego? „Tajemnica”. Sąd nie rozstrzyga między prawdą i fałszem, lecz między „dwoma prawdami” (*PB*) stojącymi naprzeciw siebie, a o wyroku decyduje nazbyt często wrodzony człowiekowi „zmysł okrucieństwa” (*Pt*). Publiczność reaguje na zasadzie „psychozy”, potępia i żąda zemsty. W sądach grodzkich widzi Krzywicka całą mizериę ludzkich namiętności i groteskową wręcz arbitralność wyroków, która każe zastanowić się, czy można zmienić ten stan rzeczy za pomocą reform społecznych. Ponadto, nawet człowieka świadomego siebie często zawodzą moralne przekonania i intuicje, gdy przychodzi ocenić innych ludzi<sup>233</sup>. Jest w tym wszystkim „trochę mistycyzmu”, jak melancholijnie i nieco ironicznie mówi Krzywicka pod koniec reportażu o doktorze S. Ironicznie, bo w żadne mistycyzmy nie wierzy. Jednak bez wątpienia jej wizyty na sali sądowej nie tylko potwierdziły to, co wiedziała i w co wierzyła już wcześniej, ale także – w jakiejś mierze – postawiły te przekonania pod znakiem zapytania.

<sup>233</sup> Weźmy fragment *Krwio pijca i jego ofiara z Sądu grodzkiego*: „On – wysoki, utuczony, czerwonicy, w palcie z wysoko zapiętym futrzanym kołnierzem. [...] Ona – mała, skurczona babina, z dwoma zębami na wierzchu, reszty brak, kosmyki siwych włosów wyłazą spod chustki”. Kto jest krwio pijca, a kto ofiarą? Ona krwio pijca, on ofiarą.

## ROZDZIAŁ III

# IDEOLOGIA

„Radość z odzyskanego śmietnika” – by użyć znanej frazy Juliusza Kadena-Bandrowskiego – nie uchroniła społeczeństwa polskiego przed charakterystycznym dla powojennej Europy doświadczeniem kryzysu kultury, doświadczeniem „gigantycznej przebudowy świata nie tylko w sensie przebudowy domów, dróg, mostów i instytucji, ale przede wszystkim także w sensie przebudowy samego człowieka, jego przyzwyczajzeń, reakcji, sposobów bycia i wartościowania”<sup>1</sup>. Wypowiedzi polityków, socjologów, ekonomistów, filozofów, pisarzy i krytyków literackich, formułowane na potrzeby ankiet rozpisywanych od początku lat trzydziestych XX wieku przez prasę codzienną i czasopisma społeczno-kulturalne, świadczą, że przedstawiciele tych aktywności i nauk szukali gorączkowo przyczyn kryzysu, debatowali nad jego symptomami i środkami zaradczymi. Wypowiedzi te często były tak ze sobą sprzeczne, iż – jak podkreślił jeden z komentatorów ankiety *U źródeł kryzysu* rozpisanej przez „Kurier Warszawski” – stanowiły „świadcstwo, że jesteśmy mimo wszystkich wysiłków dalecy od dialektycznego choćby opanowania zagadnienia”<sup>2</sup>. O ile jednak

<sup>1</sup> J. Stempowski, *Literatura w okresie wielkiej przebudowy*, w: tegoż, *Szkice literackie*, t. 1 *Chimera jako zwierzę pociągowe*, wybór i oprac. J. Cimoszewicz, Warszawa 1988, s. 232.

<sup>2</sup> [b.a.], *Tajemnice kryzysu*, w: *Idee i zdarzenia*, „Tygodnik Ilustrowany” 1934, nr 1, s. 4.

jeszcze Ludwik Krzywicki w 1923 roku, w artykule *Rozwój moralności*, pisał z nadzieją na szybkie wykrystalizowanie się nowego porządku:

Rozwój pojęć moralnych odbywa się drogą systematycznych okresów krytycznych, okresów „demoralizacji”. I każdy taki okres obecnością swoją zwiastuje, że w głębi życia, w zakresie ustroju społecznego, nadchodzi katastrofa, która zastąpi ów istniejący ustrój czymś innym. Do takich okresów krytycznych należy także doba współczesna<sup>3</sup>.

o tyle dekadę później Florian Znaniecki w książce *Ludzie terazniejsi a cywilizacja przyszłości* twierdził, że „kryzys” jako „wszelka zmiana w składzie systemu sprowadzająca zmianę jego struktury, czyli zmuszająca do jego przebudowy”<sup>4</sup>, nie zachodzi skokowo, lecz jest procesem permanentnym:

Wielu socjologów, historyków, filozofów kultury uważa kryzys za zjawisko nieodłączne od wszelkiej innowacji kulturalnej, i niektórzy patrzą ze strachem na rosnącą falę innowacji, sprawiającą, że zanim zdążymy się uporać z jednym kryzysem, już nowy kryzys nam zagraża<sup>5</sup>.

Jedną z bardziej znanych ankiet *O współczesnym kryzysie duchowym* rozpisało w roku 1933 pismo „Epoka”. Większość jej uczestników nie miała wątpliwości, że „współczesny kryzys duchowy ma swoje źródło w przeobrażeniach społecznych i politycznych, jakie dokonały się w związku z wielką wojną”<sup>6</sup>, oraz że ponownie „przeżywa chwilę niebezpieczną” z powodu osamotnienia „humanitarystów, myślicieli i apostołów pokoju”<sup>7</sup>. Najłatwiejszymi do zaobserwowania symptomami kryzysu, na które zwrócił szczególną uwagę Tadeusz Kotarbiński, okazały się „degradacja wolności osobistej w najrozmaitszych jej postaciach”, „atrofia liberalizmu w najdoskonalszym tego słowa znaczeniu”, „zepchnięcie na peryferie życia umysłowego postulatów tak zwanego wolnomyślicielstwa” i „panowanie nastawień najjaskrawszego irracjonalizmu religijnego”<sup>8</sup>. Egzystencji w epoce „rozprężenia, zamętu, dezorientacji”<sup>9</sup> towarzyszyła jednak świadomość, że kryzys to nieunikniony element życia jednostkowego i zbiorowego, to

<sup>3</sup> L. Krzywicki, *Rozwój moralności*, w: *Mysł socjalistyczna i marksistowska w Polsce 1878–1939*, wybór i wstęp S. Dziamski, t. 2, Warszawa 1984, s. 46.

<sup>4</sup> F. Znaniecki, *Ludzie terazniejsi a cywilizacja przyszłości*, Lwów 1934, s. 67.

<sup>5</sup> Tamże, s. 69.

<sup>6</sup> Ankieta „Epoki” o współczesnym kryzysie duchowym. *Odpowiedź Emila Breitera*, „Epoka” 1933, nr 12, s. 7.

<sup>7</sup> *Odpowiedź Andrzeja Struga*, tamże.

<sup>8</sup> *Odpowiedź prof. Tadeusza Kotarbińskiego*, tamże, s. 6.

<sup>9</sup> *Odpowiedź prof. Tadeusza Zielińskiego*, „Epoka” 1933, nr 13, s. 7.

proces, w którym „dawne pojęcia nabierają nowej treści, a nowa rzeczywistość szuka nowych form”<sup>10</sup>, i który dokonuje się „w bardzo szybkim tempie”<sup>11</sup>.

W przeciwieństwie do męskiej części środowiska skamandrycko-wiadomościowego, reprezentowanego w ankiecie „Epoki” przez Juliana Tuwima i Emila Breitera, Krzywicka widziała konieczność mówienia o „uprawnieniach jednostki”<sup>12</sup> podporządkowywanej „wspólnocie, gromadzie, grupie”<sup>13</sup> w kontekście moralności obowiązującej w sferze prywatnej, nie zaś – w sferze publicznej. Podkreśliła zatem to, o czym pisała już wcześniej, a mianowicie fakt, że i przyczyną, i skutkiem, i elementem współczesnego kryzysu duchowego jest „nade wszystko wyzwolenie kobiety”<sup>14</sup>, „zmieniona jej rola w społeczeństwie”<sup>15</sup>, „nieuświadomiane samym sobie – oddziaływanie świata kobiet”<sup>16</sup>. Na tak rozumiany kryzys patrzyła optymistycznie: „Otwiera się perspektywa nowego życia”<sup>17</sup>. W tej syntetycznej wypowiedzi Krzywicka ujawniła głęboką świadomość ścisłego związku, jaki istniał po wojnie między procesem kształtowania się nowych form kontaktów damsko-męskich i procesem nadawania większej wartości jednostce, życiu prywatnemu oraz psychice i emocjom człowieka. Nie bez znaczenia był, jej zdaniem, wzrost zainteresowania nowoczesnymi koncepcjami psychologicznymi oraz upowszechnienie odkryć dokonanych w tej dziedzinie, lecz przede wszystkim dążenie kobiet do pełnego wykorzystania swoich praw obywatelskich i swobód społecznych. Zjawiska te musiały przyciągnąć uwagę Polaków, ponieważ po osiągnięciu celu, któremu podporządkowane było przez ponad sto lat życie narodu, nastąpił zrozumiwały odwrót od spraw publicznych ku egzystencji jednostki. Po wypełnieniu obowiązku wobec ojczyzny obywatele, jak sądziła Krzywicka, mogli nareszcie zająć się swoim życiem prywatnym.

Rosnące zainteresowanie sferą prywatną wyraziło się najszybciej w literaturze pięknej, poradnikowej oraz popularnonaukowej o charakterze

<sup>10</sup> *Odpowiedź prof. Wacława Makowskiego*, tamże, s. 6.

<sup>11</sup> *Odpowiedź Władysława Tatarkiewicza*, „Epoka” 1933, nr 14, s. 6.

<sup>12</sup> *Odpowiedź Emila Breitera*, dz. cyt., s. 7.

<sup>13</sup> *Odpowiedź Juliana Tuwima*, „Epoka” 1933, nr 13, s. 6.

<sup>14</sup> I. Krzywicka, *Piewca współczesnej mitości*. Paweł Morand. *Jego „L'Europe galante”*, WL 1925, nr 39, s. 2.

<sup>15</sup> I. Krzywicka, *Zmierzch cywilizacji męskiej*, WL 1932, nr 54, s. 15.

<sup>16</sup> *Ankieta „Epoki” o współczesnym kryzysie duchowym*. *Odpowiedź Ireny Krzywickiej*, „Epoka” 1933, nr 14, s. 5.

<sup>17</sup> Tamże, s. 6.

medycznym i socjologicznym, w sporach o konkretne książki, i to zarówno tłumaczonych z języków obcych, jak i pisanych w języku ojczystym. Na uwagę zasługuje w tym kontekście burzliwa polska recepcja francuskich powieści Victora Margueritte'a – *Chłopczyki* i *Towarzysza*<sup>18</sup> czy Paula Moranda – *Swawolna Europa* oraz *Lewis i Irena*<sup>19</sup>, opowiadających wprawdzie o kobietach „wyzwolonych”, ale zawierających myśl przewodnią: „Poprzez rozwój rodziny do szczęścia ludzkości”<sup>20</sup>. Podobne kontrowersje, jak Margueritte czy Morand, wywołała Irena Zarzycka, wschodząca gwiazda rodzimej „literatury karmelkowej”, autorka *Dzikuski* i *Jawnogrzeszniczy*<sup>21</sup>. Recenzentom, w przeciwieństwie do czytelniczek, trudno było sobie wyobrazić, że bohaterki Zarzyckiej mogą pozostać „niewinne” mimo „uświadomienia”<sup>22</sup>. Oddźwięk, z jakim spotkało się *Przymierze z dzieckiem* Marii Kuncewiczowej, opublikowane na łamach „Bluszczu” opowiadanie o kobiecym doświadczaniu cielesności w małżeństwie, doprowadził do rozłamów w redakcji konserwatywnego tygodnika i powstania nowego pisma „Kobieta Współczesna”<sup>23</sup>. Równie głośne i szeroko komentowane okazały się książki poradnikowe i popularnonaukowe z serii wydawanych przez Książnicę-Atlas i oficynę Renaissance, m.in. *Reforma wychowania*, *Wychowanie rodziców*, *Płeć i miłość w biologicznym i społecznym oświeceniu*, *Psychologia seksualna*, *Sexualizm a kryminalistyka*. *Przestępstwa i choroby na tle płciowym*, *Życie płciowe naszych czasów*, *Życie miłosne i płciowe człowieka*<sup>24</sup>. Wszelkie rekordy powodzenia były jednak *Bunt młodzieży* i *Mał-*

<sup>18</sup> V. Margueritte, *Chłopczyki*, przeł. L. Staff, Kraków 1922; *Towarzysz*, przeł. L. Staff, Warszawa 1925.

<sup>19</sup> P. Morand, *Swawolna Europa*, przeł. H. Jel., Warszawa 1928; *Lewis i Irena*, przeł. S. Podhorska-Okółów, Warszawa 1924. W dwudziestoleciu międzywojennym ukazały się także inne książki tego niezwykle popularnego w Polsce autora: *Magia czarnych*, przeł. W. Rogowicz, Warszawa 1929; *Żyjący Budda*, przeł. J. Iwaszkiewicz, Warszawa 1929; *New-York*, przeł. H. Hellerówna, Warszawa 1930; *Zwycięzcy świata*, przeł. H. Hellerówna, Warszawa 1931; *Maks Kron kręci film*, przeł. J.P. Zajączkowski, Warszawa 1934.

<sup>20</sup> S. Lenkowski, „*Towarzysz*”, WL 1926, nr 14, s. 5.

<sup>21</sup> I. Zarzycka, *Dzikuski*, Warszawa 1927; *Jawnogrzesznicza*, Warszawa 1928. Patrz: A. Wzorek, *Twórczość Ireny Zarzyckiej*, Kielce 2004, tu rozdział *Recepcja twórczości*.

<sup>22</sup> M. Obiezierska, *Co nam dają powieści Zarzyckiej*, „Bluszcz” 1929, nr 20, s. 1. Dodatek „Nasza Mównica”.

<sup>23</sup> M. Kuncewiczowa, *Przedmowa do I wydania*, w: teje, *Twarz mężczyzny i trzy nowele*, wyd. II, Warszawa 1986, s. 5–6.

<sup>24</sup> Patrz np.: G. Gentile, *Reforma wychowania: wykłady dla nauczycieli z Triestu*, przeł. M. Stecka, Lwów-Warszawa 1932; W. Stekkel, *Wychowanie rodziców*, przeł. T. Fajans, Warszawa 1935; M. Hodann, *Płeć i miłość w biologicznym i społecznym oświeceniu*, przeł. E. Flode, Warszawa 1931; M. Hirschfeld, *Psychologia seksualna*, przeł. Taff, Warszawa 1936; M. Hirschfeld, *Sexualizm a kryminalistyka. Przestępstwa i choroby na tle płciowym*, przeł. L. Belmont, Warszawa 1930; I. Bloch, *Życie płciowe naszych czasów*, przeł. Z. Bass,



*żeństwo koleżeńskie*<sup>25</sup> amerykańskiego sędziego Bena (Benamina Barra) Lindseya oraz trylogia niderlandzkiego lekarza Theodora Hendrika Van de Velde *Małżeństwo doskonałe*<sup>26</sup>.

Uważna lektura tych głośnych międzywojennych książek, poruszających kwestię seksualności, małżeństwa i rodziny, prowadzi do wniosku, że większość z nich traktuje o kształtowaniu się nowego modelu związku między kobietą i mężczyzną. Ten nowy model ma to do siebie, że jest jakby zawieszony w próżni społecznej, inaczej mówiąc: ostateczną sankcją dla związku jest wola autonomicznych jednostek, nie zaś ich obowiązki wobec Boga, narodu, państwa czy rasy. Uwaga, którą kierują wskazani wyżej autorzy powieści, podręczników i poradników na sferę intymną w związku dwojga ludzi, świadczy o tym, że w dwudziestolecie rozpoczął się proces „odklejania się” tożsamości jednostki od tożsamości grupowej, czyli tożsamości narzuconej z zewnątrz przez – mówiąc w uproszczeniu – państwo, społeczeństwo, Kościół. Proces ten został opisany w ostatnich dekadach przez Anthony’ego Giddensa w książkach *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności* (1991) oraz *Przemiany intymności. Seksualność, miłość i erotyzm we współczesnych społeczeństwach* (1992)<sup>27</sup>. Radykalna przemiana sfery prywatnej w wieku XX wiąże się – zdaniem tego badacza – z wykształceniem „czystego związku”, czyli modelu partnerstwa „opartego na równości płci i równowadze uczuciowej, która rozsądza dotychczasowe formy dominacji seksualnej”<sup>28</sup>, modelu partnerstwa umożliwiającego emancypację jednostki dzięki pojawieniu się „plastycznej seksualności”, czyli „seksualności zdecentralizowanej, uwolnionej od wymogu reprodukcji”<sup>29</sup>. „Czysta relacja” to więź uczuciowa budowana przez równorzędne jednostki na warunkach ustalonych przez nie same, negocjowanych w zależności od zmieniających się potrzeb partnerów i sytuacji zewnętrznej. Ten nowy model intymności oznacza demokratyzację sfery prywatnej, demokratyzację wszystkich kontaktów międzyludzkich (ponieważ model „czystej relacji” wpływa w rów-

Lwów 1929; G. Reinhold, *Życie miłosne i płciowe człowieka z uwzględnieniem wszystkich tajemnych chorób i ich zapobiegania*, przeł. A. Klęsk, Warszawa 1930.

<sup>25</sup> B. Lindsey, *Bunt młodzieży*, przeł. H. Bołoz-Antoniewiczowa, Warszawa 1931; *Małżeństwo koleżeńskie*, przeł. H. Potulicka, Warszawa 1932.

<sup>26</sup> Th. H. Van de Velde, *Małżeństwo doskonałe*, przeł. Z. Jeliński, Warszawa 1933.

<sup>27</sup> A. Giddens, *Przemiany intymności. Seksualność, miłość i erotyzm we współczesnych społeczeństwach*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2006; tegoż, *Nowoczesność i tożsamość: „ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2001.

<sup>28</sup> A. Giddens, *Przemiany intymności*, dz. cyt., s. 10.

<sup>29</sup> Tamże, s. 11.

nym stopniu na stosunki między małżonkami, kochankami, przyjaciółmi oraz rodzicami i dziećmi), stanowi więc odpowiednik demokracji w sferze publicznej.

## 1. Literatura – chwycić życie „na gorącym uczynku” i „dawać do myślenia”

Krytycy literaccy dwudziestolecia międzywojennego wielokrotnie dawali wyraz świadomości życia w czasach fermentu, zmiany czy przełomu zachodzącego w różnych dziedzinach. W parze z tą świadomością szły postulaty budowania modeli kultury, krytyki literackiej i literatury, dostosowanych do zmienionej sytuacji powojennej. Prowadziło to niekiedy do stawiania podobnych zadań twórczości artystycznej w ówczesnych programach krytycznych, mimo że ich twórcy upatrywali źródeł zmian gdzie indziej. Na przykład Stanisław Baczyński widział je w filozofii, gdzie za sprawą Friedricha Nietzschego, Henri Bergsona i Williama Jamesa, dokonano się odejście od tego, co trwałe i niezmienne, do kategorii życia, ruchu, procesu<sup>30</sup>. Leon Pomirowski wskazywał niepodległość jako okoliczność stawiającą przed kulturą i literaturą nowe zadania<sup>31</sup>. Andrzej Stawar z kolei wiązał nadzieje z odrzuceniem modelu szlachecko-burżuazyjnego, realizowanego w epoce poprzedniej przez Stanisława Brzozowskiego i Stefana Żeromskiego<sup>32</sup>. Jan Emil Skiwski wreszcie pisał o dwóch rodzajach „głębi” w literaturze: „kosmicznej”, polegającej na szukaniu „zaświatowej Prawdy przez duże P”, którą przysłania codzienność, oraz „życiowej”, polegającej na szukaniu prawdy „w materiale życia”, „w tkaniu doczesności”. Skiwski zauważył, że istotą przełomu, jaki dokonał się w polskim życiu kulturalnym po roku 1918, jest przesunięcie uwagi „inteligentnego ogółu czytelników” z głębi „kosmicznej” na „życiową”, z „praiłów” na „sprawy codzienne, psychologiczne”<sup>33</sup>. Ową zmianę dominanty najwyraźniej widać, zdaniem Skiwskiego, w twórczości Tadeusza Żeleńskiego-Boya. Proponowane nowe modele kultury, krytyki literackiej i literatury wiązały się z dwiema opozycyjnymi tendencjami, charaktery-

<sup>30</sup> S. Baczyński, *Sztuka walcząca*, w: tegoż, *Pisma krytyczne*, wstęp i oprac. A. Kijowski, Warszawa 1963, s. 96–100.

<sup>31</sup> L. Pomirowski, *Doktryna i twórczość*, Warszawa 1928, s. 6.

<sup>32</sup> A. Stawar, *Brzozowski*, w: tegoż, *Szkice literackie. Wybór*, Warszawa 1957, s. 101.

<sup>33</sup> J.E. Skiwski, *Problemat Boya*, WL 1929, nr 11, w: tegoż, *Na przelaj i inne szkice o literaturze i kulturze*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 1999, s. 295.

stycznymi dla kultury nowoczesnej: do tworzenia sztuki „zaangażowanej” oraz sztuki „czystej”<sup>34</sup>.

Krzywickiej, jako osobie wychowanej w tradycji socjalistycznej, bliskie były postulaty zaangażowania literatury w życie społeczne, formułowane podczas dyskusji o literaturze rewolucyjnej czy poezji proletariackiej, jakie toczyły się w Polsce od roku 1905, a nasiliły w dwudziestoleciu międzywojennym<sup>35</sup>. Podzielała ona powszechne w tym środowisku przekonanie o społecznej genezie sztuki i literatury oraz jej poznawczej roli, ale ani sama nie zgłębiała teoretycznych podstaw tego przekonania, ani nie odnosiła się do sporów szczegółowych toczących się wśród krytyków marksistowskich, np. sporów między Andrzejem Stawarem i Stanisławem Ryszardem Standem. Z rozproszonych po całej jej spuściźnie publicystycznej wzmianek wynika, że traktowała literaturę jako podstawowe źródło wiedzy o społeczeństwie, dokumentujące stosunki charakterystyczne dla danej epoki historycznej, wyprzedzające i przewyższające poznanie naukowe. Literatura, jako zjawisko uwikłane w rzeczywistość, była dla niej najważniejszym sposobem, w jaki społeczeństwo uświadamia sobie procesy, które w nim zachodzą, w jaki czyni „widzialnymi” nierozwiązywalne sprzeczności, które nim rządzą. I czyni to bez względu na to, czy pisarz świadomie, czy też nieświadomie wyraża ideologię własnej klasy. Skoro literatura jest wytworem stosunków materialnych, a więc zmienia się w czasie, zmieniają się również narzędzia, za pomocą których pisarze „obrabiają” zawartość ideologiczną swoich tekstów. Każda epoka tworzy więc odmienne konwencje, odmiany gatunkowe, schematy fabularne, typy bohaterów, by opowiadać sobie samą siebie. Krzywicką najbardziej interesowało to, co literatura współczesna mówi o regułach organizujących stosunki między kobietami i mężczyznami po pierwszej wojnie, a co umykało ówczesnej socjologii. W roku 1925 w recenzji książki Paula Moranda pisała:

Nasze czasy olbrzymiego przewrotu w pojęciach seksualnych i przewartościowania moralności, czasy nade wszystko wyzwolenia kobiety, stwarzają niewątpliwie nowe i nieznane dotychczas możliwości w stosunkach dwóch

<sup>34</sup> Patrz: R. Sheppard, *Problematyka modernizmu europejskiego*, przeł. P. Wawrzyszko, oraz H.R. Jauss, *Proces literacki modernizmu od Rousseau do Dorna*, przeł. P. Bukowski, w: *Odkrywanie modernizmu. Przekłady i komentarze*, red. i wstęp R. Nycz, Kraków 1998.

<sup>35</sup> M. Stępień, *Ze stanowiska lewicy. Studium jednego z nurtów polskiej krytyki literackiej lat 1919–1939*, Kraków 1974; tegoż, *Rodowód. Studia nad socjalistyczną krytyką literacką w Polsce do roku 1918*, Kraków 1983; tegoż, *Polska lewica literacka*, rozdział *Dwie literatury* napisał K. Woźniakowski, Warszawa 1985.

(albo jednej) płci. To jest dopiero początek, i wiek XX nie znalazł jeszcze swego pełnego i zakończonego wyrazu, zastygłego w konwencjonalną formę literacką, jak rycerz i dama w średniowieczu, pół-legalni, marivaudage'ujący kochankowie XVIII w. lub trójkąt mieszczański czasów przedwojennych. Obecnie w miłości panuje bunt, protest, zerwanie wszystkich więzów. Freud, homoseksualizm, kobieta w roli mężczyzny, mężczyzna w roli kobiety, słowem epoka burzy i naporu. Ogromna dezorientacja naszych czasów znajduje wyraz i w miłości. Żyjemy w epoce przejściowej, „wszystko się uciszy, ułoży”, zastygnie, znajdzie swoją formę klasyczną i konwencjonalną, stworzy nową moralność, którą znów zburzy epoka następna i ze starego kruszcu wykuje nowy kształt<sup>36</sup>.

1. Wywiady, które Krzywicka przeprowadziła w latach dwudziestych XX wieku dla „Wiadomości Literackich” z pisarzami obcojęzycznymi, ujawniają, jaki model literatury, typ osobowości twórczej i sposób realizacji powołania pisarskiego przyciągały zainteresowanie autorki *Pierwszej krwi*. Rozmawiała z wybitnymi pisarzami, głównie francuskimi, np. Romain Rollandem<sup>37</sup>, Georges'em Duhamelem<sup>38</sup>, Jules'em Romainsem<sup>39</sup>,

<sup>36</sup> I. Krzywicka, *Piewca współczesnej miłości. Paweł Morand. Jego „L'Europe galante”*, dz. cyt., s. 2.

<sup>37</sup> Lata dwudzieste to szczyt popularności Rollanda w Polsce. Ukazały się wówczas: *Colas Breugnon*, przeł. F. Pik-Mirandola, Lwów–Poznań 1921; *Piotr i Łucja. Idylla tragiczna*, przeł. M. Zabojecka, H. Bezmanski, Kraków 1922; *Jan Krzysztof*, t. 1–10, przeł. J. Sienkiewiczówna, H. D'Abancourt de Franqueville, F. Pik-Mirandola, Warszawa 1923 (wyd. I Warszawa 1911); *Mahatma Gandhi. Powieść o proroku Indii*, przeł. Z. Popławska, Warszawa 1924; *Wycieczka w krainę muzyki przeszłości*, przeł. F. Pik-Mirandola, Lwów 1924; *Żywoć Michała Anioła*, przeł. W. Berent, Warszawa 1924; *Clerambault. Dzieje sumienia niezawisłego w czasie wojny*, przeł. L. Sternklar, Lwów 1920; *Dusza zaczarowana*, t. 1–4, przeł. F. Pik-Mirandola, L. Staff, Lwów–Poznań 1924–1932. O randze *Jana Krzysztofa* w Polsce i Europie traktuje praca: M. Friedländer, *Romain Rolland i jego „Jan Krzysztof”*, Drohobycz 1921. Pomniejsze prace Rollanda oraz omówienia jego twórczości ukazywały się w latach dwudziestych przede wszystkim na łamach „Masek”, „Muzyki”, „Gazety Literackiej”, „Kultury Robotniczej”, „Miesięcznika Literackiego”, w latach trzydziestych – „Tygodnika Ilustrowanego”, „Kamieny”, „Lewara”.

<sup>38</sup> Georges Duhamel cieszył się popularnością przede wszystkim w środowisku lewicowym. Z jego dorobku przełożone zostały w dwudziestoleciu międzywojennym następujące teksty: *Żywoty męczenników*, przeł. G. Karski, przedm. S. Posner, Toruń–Warszawa–Siedlce 1922, wyd. II, Warszawa 1939; *O Poezji*, przeł. G. Karski, Warszawa 1926; *Zapach świata*, przeł. H. B., Warszawa 1928; *Kronika rodu Pasquier*, t. 1–5, przeł. M. Higier-Łebkowska, I. Glinka, J. Pański, K. Woyde, Warszawa 1935–1938; J. Okńczyc, G. Duhamel, *Medycyna wobec państwa totalnego*, Poznań 1938. Fragmenty jego tekstów i omówienia jego aktywności nie tylko pisarskiej ukazywały się w m.in. w „Lewarze” i „Sygnałach”.

<sup>39</sup> Jules Romain uzyskał w Polsce rozgłos dopiero w latach trzydziestych. Ukazały się wówczas: *Donogoo-Tonka czyli cuda wiedzy*, przeł. W. Rogowicz, Warszawa 1935; *Ludzie dobrej woli*, przeł. S. Olgierd, W. Rogowicz, Warszawa 1933–1939. Fragmenty jego prac i recenzje jego powieści ukazywały się na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”, „Pionu”,

Henri Barbusse<sup>40</sup>, ale i z futurystą włoskim Ruggiero Vasarim, dramaturgiem niemieckim Walterem Hasencleverem<sup>41</sup> i innymi twórcami niemieckojęzycznymi przebywającymi wówczas w Paryżu – Kurtem Tucholsky'm, Walterem Mehringiem, Ernstem Tollerem, Friedrichem Sieburgiem, Bertoltem Brechtem, z pisarzy polskich – z Boyem. Reprezentowali oni – o czym była mowa w rozdziale poprzednim – typ intelektualisty lewicowego, zaangażowanego w rzeczywistość, który wytworzył się w Europie Zachodniej na przełomie XIX i XX wieku po sprawie Alfreda Dreyfusa. Często organizowali się w grupy.

Część wspomnianych twórców niemieckich należała w połowie lat dwudziestych do „Gruppe 1925”, ugrupowania pisarzy i publicystów propagujących m.in. idee komunistyczne, co było przyczyną izolacji grupy w środowiskach twórczych Berlina. Działalność literacka, sceniczna, publicystyczna i kabaretowa jej członków i sympatyków prowokowała politycznie i obyczajowo, literatura bowiem oznaczała dla nich działanie, akt rewolucyjny<sup>42</sup>. Natomiast część wymienionych pisarzy francuskich należała do międzynarodowej grupy „Clarté”, która wzięła nazwę od powieści Barbusse'a (*Clarté*, 1919; *Jasność*), i której program antywojenny był na tyle ogólny, by w jego ramach znaleźli porozumienie twórcy tak różni, jak Rolland, Leon Blum, Duhamel, Paul Fort, Anatole France, Albert Mathiez, Vincente Blasco-Ibáñez, Shaw, Selma Lagerlöf, Romain, Maksim Gorki, Upton Sinclair<sup>43</sup>. Ten ostatni, wraz z Barbusse'em – założycielem

„Prosto z mostu”, „Wiadomości Literackich”. Tuż po pierwszej wojnie jego wiersze ukazywały się na łamach „Zdroju”.

<sup>40</sup> Henri Barbusse był popularny w środowisku lewicowym. Jego teksty i komentarze do nich pojawiały się przede wszystkim na łamach „Trybuny”, „Praw Ludu”, „Kultury Robotniczej”, „Naszej Gazety”, „Lewara”. Sławę także w innych kręgach odbiorców przyniosła mu pacyfistyczna powieść *Ogień*, która miała w Polsce kilka wydań: *Ogień. Pamiętnik oddziału w okopach*, Lwów 1919; *Piekiło*, z 98 wydania oryginalnego tłum. Z. Lewakowska, Lwów 1919; *W ogniu*, przeł. B. Beaupré, wyd. II, Warszawa 1920.

<sup>41</sup> Walter Hasenclever nie należał do twórców znanych powszechnie w Polsce międzywojennej. Jego dramat *Ludzie* opublikował „Zdrój”, a wystawienie w roku 1927 w Teatrze „Bagatela” w Krakowie „Gazeta Literacka” nazwała „eksperymentem teatralnym”. W roku 1934 Teatr Ateneum w Warszawie wystawił przetłumaczoną przez Krzywicką komedię *Pan z towarzystwa*, która uzyskała standardowe recenzje w „Tygodniku Ilustrowanym” i „Pionie”. W roku 1934 Paweł Hertz zamieścił jeszcze w „Kamieniu” przekład utworu *Podoficerowi umierającemu w galicyjskim lazarecie*.

<sup>42</sup> Patrz: R. Szydłowski, *Bertolt Brecht*, Warszawa 1970; W. Rothe, *He was a German. A Biography of Ernst Toller*, London 1990; L. Puchalski, *Kabaretowy świat. Estetyczne dziedzictwo kabaretu w literaturze Republiki Weimarskiej*, Wrocław 1991.

<sup>43</sup> H. Janaszek-Ivaničkova, *Świat jako zadanie dla inteligencji*, dz. cyt., tu rozdział „Organizacja inteligencji zawodowej” Żeromskiego a międzynarodowe programy inteligencji.

grupy i Paulem Vaillant-Courturierem nadali grupie orientację komunistyczną, tracąc przy tym wiele nazwisk. Na łamach „L’Humanité”, pisma redagowanego przez Barbusse’a, autora niezwykle poczytnego w latach dwudziestych, grupa opublikowała apele o zwiększenie czujności politycznej pisarzy i wystąpienia przeciw niesprawiedliwym warunkom pokoju, pogromom Żydów, interwencji w ZSRR itp.

Mistrzem obcojęzycznym w latach dwudziestych był dla Krzywickiej Rolland. Maciej Żurowski nazwał go „świadkiem epoki” i podkreślił niezwykłość jego biografii, skupiającej wszystkie te postacie, idee i wydarzenia, wokół których koncentrowało się europejskie życie intelektualne pierwszych dekad XX wieku:

Rolland (urodzony 29 stycznia 1866 r.) zdążył brać lekcje gry na fortepianie u dawnej uczennicy Chopina, widział dwa razy Wiktora Hugo, poznał osobiście Renana, był studentem Brunetière’a, w roku 1887 dostał list od Tołstoja, o którym napisał książkę tuż po jego śmierci, w Szwajcarii jesienią roku 1915 odwiedził Sienkiewicza, tamże miał kontakt z Leninem, przez całą pierwszą wojnę światową prowokował gromy walczących nacjonalizmów, był w okresie międzywojennym sztandarową postacią ruchu antyfaszystowskiego, przeżył hitlerowską okupację Francji – schorowany, ale nie odkładający pióra i jeszcze pod koniec roku 1944 wyraził Polakom słowa otuchy i sympatii. Jego nazwisko prędko stało się hasłem budzącym odzew tak powszechny, że już po pierwszej wojnie robił wrażenie jakiejś instancji ponadczasowej i monumentalnej<sup>44</sup>.

Stanisław Jakóbczyk uzupełnia:

Rolland był wprawdzie świadkiem, ale aktywnym i sam wywoływał dyskusje wokół swojej osoby; sam winien jest temu, że dyskutuje się nie tylko, czy nawet nie tyle, o jego literaturze, ale też o jego poglądach i postawie. Aktywność ta polegała na zabieraniu głosu w sprawach publicznych, przede wszystkim społecznych, uważał bowiem, że nie można żyć „inaczej niż dla dobra społecznego”<sup>45</sup>.

Wybory polityczne Rollanda w latach dwudziestych stanowiły odzwierciedlenie dylematów intelektualistów lewicowych w Europie i w Polsce: autor *Jana Krzysztofa* szybko wycofał się z „Clarté”, lewica „rollandowska” nie udzieliła poparcia rewolucji rosyjskiej, odrzucił koncepcję bolszewickiej dyktatury proletariatu i wzorca intelektualisty-rewolucjonisty, przedkładającego wierność partii nad wierność sobie. Już we wczes-

<sup>44</sup> M. Żurowski, *Wstęp*, w: R. Rolland, *Świadek epoki. Dziennik, publicystyka, krytyka, korespondencja*, wybór i wstęp M. Żurowski, Warszawa 1965, s. 5.

<sup>45</sup> S. Jakóbczyk, *Wspomnienia z literatury francuskiej XX wieku*, Poznań 2001, s. 47.

nym literackim podsumowaniu pierwszej wojny światowej *Clerambault. Dzieje sumienia niezawistego w czasie wojny* Rolland napisał: „Kto chce być pożyteczny drugim, powinien przede wszystkim być wolny”<sup>46</sup> oraz: „Myśleć szczerze, jeżeli to jest nawet przeciw wszystkim, jest jeszcze zawsze dla wszystkich. Ludzkość potrzebuje, aby ci, którzy ją miłują, stawiali jej czoło i buntowali się przeciwko niej, gdy tak być powinno. [...] I popełnianie zdradę dla całej ludzkości, jeżeli zdradzicie siebie samych”<sup>47</sup>. We wstępnych notach do wspomnianej powieści zwrócił Rolland ponadto uwagę na związek podjętej problematyki („żaden wzgląd na świecie nie może usprawiedliwić abdykacji ducha wobec opinii publicznej”<sup>48</sup>) ze sposobem jej opracowania stylistycznego („Książka ta w niektórych rozdziałach zbliża się do *Medytacji* naszych starych moralistów francuskich, do traktatów stoickich z końca XVI wieku”<sup>49</sup>).

W pierwszych latach pokoju autor powyższych słów zbliżył się wprawdzie do socjalizmu, ale – jak pisze Czesław Madajczyk: „Socjalizm miał być dla niego mniej reformą socjalną, bardziej «wewnętrzna rewolucja». Rewolucje rosyjskie wydały mu się promieniem nadziei, wszakże dystansował się od praktyk bolszewików, ponieważ wielkie idee kolidowały z sekciarstwem i kultem przemocy”<sup>50</sup>. Krzywicką można więc określić jako zwolenniczkę lewicy „rollandowskiej”: w pierwszych latach istnienia „Wiadomości Literackich” wyrażała sympatię dla wszystkich pisarzy francuskich zbliżających się do socjalizmu, ale po jednoznacznym wyborze komunizmu przez Barbusse’a, Duhamela czy France’a – podobnie jak większość współpracowników Grydzewskiego – opowiedziała się po stronie Rollanda i André Gide’a, późniejszych założycieli Stowarzyszenia Rewolucyjnych Pisarzy i Artystów (załążka ruchu antyfaszystowskiego)<sup>51</sup>. W *Wyznaniach gorszyielki* Krzywicka napisała po latach o Rollandzie: „stanowił on wzór, według którego formowałam się nie tylko ja, ale wielu ludzi z mojego pokolenia. Nauczył mnie lubić samotność, wystarczać sobie, szukać zaspokojenia w pracy, nie baczyć, co ludzie powiedzą itd.” (Wg, s. 153).

<sup>46</sup> R. Rolland, *Wstęp*, w: tegoż, *Clerambault*, dz. cyt., s. 10.

<sup>47</sup> Tamże, s. 10–11.

<sup>48</sup> Tamże, s. 9.

<sup>49</sup> R. Rolland, *Przedmowa do czytelnika*, w: tegoż, *Clerambault*, dz. cyt., s. 7.

<sup>50</sup> Cz. Madajczyk, *Klerk czy intelektualista zaangażowany? Świat polityki wobec twórców kultury i naukowców europejskich w pierwszej połowie XX wieku*, Poznań 1999, s. 323.

<sup>51</sup> Patrz: W.T. Starr, *Romain Rolland. One against All. A Biography*, Hague–Paris 1971.

2. Literatura, zdaniem Krzywickiej, ma być współbieżna z rzeczywistością, ma chwytać życie „na gorącym uczynku” i „dawać do myślenia”, by stawiać czytelnikom przed oczami to, co już się dokonało w świecie zewnętrznym, przede wszystkim w dziedzinie obyczajów. O pisarzu, któremu udało się wytropić i ujawnić rozdział między systemem społecznych nakazów czy wyobrażeń na temat, jak być powinno, a tym, jak jest w rzeczywistości, mówiła, że miał moment artystycznego „jasnowidzenia”. Najwyższe noty stawiała zawsze utworom o klarownym i precyzyjnym języku, pozbawionym ozdobników i metafor, dlatego za wzorcową uważała literaturę francuską, do której też odwoływała się najchętniej i którą recenzowała najczęściej. Wielokrotnie podkreślała swoje uznanie dla *Jana Krzysztofa*, powieści, którą sam autor określił jako „summę świata”, a polski krytyk nazwał „dziełem rozbudowanym na wszystkie strony i gigantycznym manifestem, do którego weszły wszystkie dotychczasowe koncepcje Rollanda”<sup>52</sup>. Krzywicka w ten sposób określiła swoje miejsce w europejskim sporze o *Jana Krzysztofa*, dzieło krytykowane lub chwalone za amorficzną kompozycję, rozległość opisów, dyskursywność, przyjazny stosunek do kultury niemieckiej, kosmopolityzm, dominację języka potocznego<sup>53</sup>.

We wczesnej recenzji, napisanej w roku 1924 z pierwszych tomów *Duszy zaczarowanej* Rollanda, Krzywicka podkreśliła to, co do końca dwudziestolecia międzywojennego ceniła najwyżej: „książki bogate i różnorodne jak życie”, pisane „prozą jasną, kryształową, [...] niemal klasyczną”, które „przestają być książką, stają się osobistym przeżyciem”, i które wreszcie mają coś do powiedzenia o kobiecie współczesnej – „pracującej, inteligentnej, borykającej się z życiem” – bez czynienia dla niej punktem odniesienia „związku z mężczyzną”<sup>54</sup>. Szczególnie ten ostatni temat bliski był Rollandowi, gdy zaczynał wieloletnią pracę nad *Duszą zaczarowaną* (1922–1933), w której – jak pisze Zofia Karczevska-Markiewicz – postanowił wyrazić „dążenie kobiet do samodzielności” i udowodnić tezę, „że są one zdolne stworzyć sobie egzystencję niezależnie od mężczyzn, że potrafią być zaradne i męzne w najtrudniejszych warunkach”<sup>55</sup>. Przedsięwzięcie Rollanda przestało jednak intrygować Krzywicką w latach trzydziestych, prawdopodobnie dlatego, że główna bohaterka cyklu – Anette, w tomach z lat dwudziestych świadomie wybierająca samotne macierzyń-

<sup>52</sup> M. Żurowski, *Wstęp*, w: R. Rolland, *Świadek epoki*, dz. cyt., s. 23.

<sup>53</sup> Tamże, s. 23–32.

<sup>54</sup> I. Krzywicka, *Nowa książka Romain Rollanda*, WL 1924, nr 14, s. 2.

<sup>55</sup> Z. Karczevska-Markiewicz, *Romain Rolland*, Warszawa 1964, s. 253.



stwo, w tomach z lat trzydziestych „pod naciskiem rzeczywistości – co podkreśla Adam Kotula – dochodzi do zrozumienia, że bunt indywidualny i działanie samotne jest bezpłodne, że trzeba stanąć u boku proletariatu i walczyć w jego szeregach, bo wróg nie czeka”<sup>56</sup>.

Kilka lat później, w roku 1928, w recenzji *Rodziny Thibault* Rogera Martina du Garda, Krzywicka pozostawała nadal w kręgu inspiracji „rollandowskich” i wymieniała „zalety”, jakie powinien posiadać „pisarz pierwszorzędny”:

- szeroki oddech pozwalający na rozległą rozpiętość dzieła: dużo tomów, dużo ludzi, długi przeciąg czasu dla akcji;
- znajomość człowieka i wielkiej ilości typów ludzkich;
- styl uczciwy, spokojny, ścisły, możliwie dokładny i niegadatliwy, bez esów floresów i ckliwych albo patetycznych fioritur;
- brak roztkliwiania się nad dzieckiem i dzieciństwem, brak sztucznego i nieszczerzego kultu rodziców, dążenie do prawdy bez załgiwania się, i wreszcie
- dążenie do zrozumienia współczesnego człowieka i współczesnego życia<sup>57</sup>.

Wyjaśniała powodzenie powieści, szczególnie powieści cyklicznych, mechanizmami regulującymi życie mieszkańców wielkich miast w Europie powojennej: globalizacją i laicyzacją kultury oraz monotonią, jałowością i anonimowością życia jednostki, która próbuje przełamać alienację przez poszukiwanie przyjaźni w świecie fikcyjnym:

Współczesny aparat państwowo-społeczny jest tak zmechanizowany, działa tak sprawnie, że życie przeciętnej jednostki jest z góry uregulowane, wepchnięte w przewidziane korytko, mało nastęcza możliwości indywidualnych odchyłeń. Przy tym cywilizacja nowoczesna jest dość monotonna, niweluje, zaciera różnice między krajami, narodami i klasami społecznymi, niszczy folklor i obyczajowość, sprowadza do zera religie i wierzenia. W normalnych warunkach przeciętny człowiek pędzi życie jednostajne i mało ma możliwości istotnej zmiany. Może dlatego lubi fikcję, która trwa – lubi na dłuższy okres czasu rozciągnąć współżycie z bohaterami powieści i przez to zwielokrotnić swą egzystencję. Przy tym w wielkim mieście jest się samotnym, można żyć nie znając nikogo, nie wzbudzając niczyjego zainteresowania swoim życiem. Kamienica jest bardziej anonimowa niż domek lub chałupa. W mieście człowiek jest częścią tak wielkiej maszyny, że gubi się i przestaje czuć łączność z całością. Dobrze mu jest znaleźć przyjaciela, choćby na kartach książki i związać z nim życie na czas dłuższy<sup>58</sup>.

<sup>56</sup> A. Kotula, *Romain Rolland*, Warszawa 1953, s. 111.

<sup>57</sup> I. Krzywicka, *Thibaultowie*, WL 1928, nr 31, s. 1.

<sup>58</sup> Tamże.

Wielotomowe cykle powieściowe, m.in. Prousta, Duhamela, Rogera Martina du Gard, Romains'a, Rollanda, niezmiennie przyciągały zainteresowanie Krzywickiej. Ceniła je głównie ze względu na ich walory poznawcze: traktowała jako źródło wiedzy o społeczeństwie współczesnym, studium socjologiczne ukazujące życie jednostki, życie rodzinne, sferę prywatną jako pole działania tych samych sił, które kształtują sferę publiczną:

Urodzaj na cykle powieściowe nie stanowi mody, jak to się zbyt pośpolicie mniema. Życie współczesne staje się coraz bardziej skomplikowane, coraz więcej zagadnień odbija się i przepływa nawet przez przeciętne mózgi, coraz więcej wiemy o człowieku i coraz lepiej rozumiemy, jak dalece się on zmienia w czasie. Nie trzeba wcale gromadzić wielu figur w powieści, po dziesięciu latach człowiek, któregośmy badali, jest już kim innym. Przy masie kwestii, zagadnień, możliwości, które się narzucają pisarzowi, jednotomowa powieść może być tylko fragmentem, ułamkiem całości, bynajmniej nie zadowalającym. Postać, oświetlona z jednej tylko strony, nie ma dostatecznej ilości wymiarów. A przecież człowiek nie żyje sam, istnieje w grupie lub w gromadzie ludzi, których wzajemne stosunki ulegają nieustannym zmianom. Jedną z najtrwalszych grup ludzkich, w której tkwi każdy z nas, jest rodzina i może dlatego najczęstszym typem cyklów powieściowych są cykle rodzinne. Studium rodziny jest dla pisarza zawsze fascynujące przez możliwość oglądania podobnych specymentów ludzkich, niejako wariacji na jeden temat, różnego ugrupowania tych samych cech, badania nierozzerwalnych, a pozornie często absurdalnych więzów życiowych i różnaitości losów przy jednakowym starcie<sup>59</sup>.

Tytuły pisanych przez nią recenzji, np. *Epos czasu*<sup>60</sup>, *Epos paryski Romains*<sup>61</sup>, *Epoepa kobieca*<sup>62</sup>, *Dzieje jednej rodziny*<sup>63</sup>, oddają jeszcze jeden sposób rozumienia przez Krzywicką nowych form powieściowych jako współczesnych eposów ukazujących życie jednostki w momencie przełomowym dla zbiorowości, czyli na szerokim tle politycznych, społecznych i obyczajowych przemian powojennej Europy. Na przykład w *Ludziach dobrej woli* Romains'a widziała „olbrzymi eksperyment powieściowy”<sup>64</sup>, rodzaj porachunku z „epoką coraz straszliwszego zamętu” i „analizy tego wszystkiego, co ten zamęt poprzedziło i co sprowadziło szereg klęsk na ludzkość. Wszystkiego: a więc wydarzeń politycznych, nastrojów, metod myślenia,

<sup>59</sup> I. Krzywicka, *Mikrokosmos rodziny*, WL 1936, nr 13, s. 4.

<sup>60</sup> I. Krzywicka, *Epos czasu*, WL 1928, nr 20, s. 1.

<sup>61</sup> I. Krzywicka, *Epos paryski Romains*, WL 1933, nr 32, s. 2.

<sup>62</sup> I. Krzywicka, *Epoepa kobieca*, WL 1934, nr 41, s. 5.

<sup>63</sup> I. Krzywicka, *Dzieje jednej rodziny*, WL 1938, nr 3, s. 4.

<sup>64</sup> I. Krzywicka, „*Ludzie dobrej woli*”, „Pion” 1936, nr 21, s. 3–4.

poglądów, dążeń, ideologii, obyczajów, w sumie – planowego i nieświadomego działania ludzkiego<sup>65</sup>. Nietrudno zauważyć, że spośród wielu sag rodzinnych, które powstały w dwudziestoleciu międzywojennym, cenila najwyższej realizacji francuskie, zgodnie zresztą z programem Biblioteki Boya i recepcji literatur obcych na łamach „Wiadomości Literackich”<sup>66</sup>. W swojej ostatniej recenzji *Ludzi dobrej woli*, w przededniu drugiej wojny światowej, napisała: „Niewyczerpane bogactwo tej literatury bierze niewątpliwie źródło z wielkiej swobody i odwagi myślenia, z niczym nie skrepowanej możliwością całkowitego wypowiedzenia się pisarzy”<sup>67</sup>.

Za przykład analizy zjawisk charakterystycznych dla rzeczywistości powojennej, których dokonuje Krzywicka na podstawie lektury sag rodzinnych, może służyć jej recepcja *Kroniki rodziny Pasquier Duhamela*. Recenzjom z kolejnych tomów jego cyklu nadała tytuły *Mikrokosmos rodziny* i *Komuna artystów*, odnoszące się do jednej z interesujących Krzywicką sprzeczności świata współczesnego. Polega ona na tym, że jednostka, która postrzega rodzinę jako porządek opresywny, w poszukiwaniu tożsamości podejmuje różne, odwołujące się do koncepcji wolności, próby przekroczenia „mikrokosmosu rodziny”, np. tworzy „komuny artystów”. Jednak „komuny”, oparte na wolnej woli osób ją powołujących, to „utopie [...] pełne bolesnych rozczarowań”: „Charakter ludzki różni się często od ogólnej struktury duszy, w której mogą dominować subtelność, finezja, wnikliwość, objawiające się w twórczości, podczas gdy skorupa rubaszna egoizmu i narowów codziennych może stwarzać ich najdziwniejszy i najprzykrejszy kontrast”<sup>68</sup>. Ostatecznie nie „komuna”, lecz „rodzina” nadal pozostaje tą wspólnotą, która jest w stanie zarówno utemperować „narowy codzienności” jej członków, jak i zapewnić im optymalne warunki rozwoju.

3. Szczególne miejsce w refleksji Krzywickiej o współczesnym piśmiennictwie zajmowała literatura kobieca, nad którą polska refleksja krytyczna rozwijała się od połowy XIX wieku. Jak pisze Grażyna Borkowska, terminu tego używał między innymi Piotr Chmielowski, autor obszernej pracy *Autorki polskie wieku XIX. Studium literacko-obyczajowe* (Warszawa 1885).

<sup>65</sup> I. Krzywicka, *Porachunek z epoką*, WL 1936, nr 44, s. 4.

<sup>66</sup> Patrz: A. Zawiszewska, *Francja i literatura francuska na łamach „Wiadomości Literackich”*, w: tejsze, *Zachód w oczach liberałów. Literatura niemiecka, francuska i angielska na łamach „Wiadomości Literackich” (1924–1939)*, Szczecin 2006.

<sup>67</sup> I. Krzywicka, *Gdzie są ludzie dobrej woli*, „Robotnik” 1939, nr 64, s. 7 i „Naprzód” 1939, nr 65, s. 7.

<sup>68</sup> I. Krzywicka, *Komuna artystów*, WL 1937, nr 29, s. 4.

Koncentrował się na „pisarkach o wyrazistym stylu, niebanalnej biografii, niezwykłym charakterze”, wnoszących do literatury „nowe wartości, nowe sposoby zachowań, nowe gesty językowe”<sup>69</sup>, niepokodzonych z tradycyjnym podziałem ról społecznych i oczywistością zadań przypisywanych kobietom. Najbardziej niezależną z nich, tak w życiu, jak i w twórczości, była Narcyza Żmichowska, która wypracowała i zrealizowała pierwszy spójny projekt literatury kobiecej. Chociaż literaturę kobiecą definiowała Żmichowska „w sposób intuicyjny raczej niż wyrozumowany”<sup>70</sup>, włączała do tej kategorii „nie wszystko to, co wyszło spod kobiecego pióra, lecz to, co kobiety napisały, nie tracąc z pola widzenia własnego losu, własnej egzystencji, własnej biografii; tego, co odnosiło się do nich samych, co odpowiadało na ważne dla nich pytania”<sup>71</sup>. Obok terminu „literatura kobieca” istniał w polskiej krytyce literackiej również, zrekonstruowany przez Krystynę Kłosińską, „fantazmatyczny portret autorki”. Akcentował on naruszanie przez kobiety piszące społecznej normy i granicy tożsamości płciowej, nakazujących kobiecie milczenie w przestrzeni publicznej, a marginalizował specyfikę kobiecej twórczości. Kobieta pisząca była postrzegana jako „figiel natury”, wyrodek, hybryda, monstrum, nie-kobieta, i przypisywano jej powszechnie „deformacje intymnych części ciała, brzydotę fizyczną, ograniczone horyzonty intelektualne”<sup>72</sup>.

Literatura kobieca tylko pozornie została poddana opisowi, w istocie zaś jej analizy, które wyszły spod pióra dziewiętnastowiecznych krytyków,

<sup>69</sup> G. Borkowska, *Metafora drożdży. Co to jest literatura/poezja kobieca*, w: *Ciało i tekst. Feminizm w literaturoznawstwie – antologia szkiców*, red. A. Nasilowska, Warszawa 2001, s. 66.

<sup>70</sup> Tamże.

<sup>71</sup> „Według Żmichowskiej twórczość kobieca to taki typ literatury, której fikcyjność ograniczona jest przez biograficzno-egzystencjalne uwarunkowania podmiotu piszącego, przy czym strona semantyczna utworów kobiecych wcale nie ulega uproszczeniu, ponieważ jej istotę stanowi skomplikowany charakter więzi łączących autorkę z rzeczywistością przedstawioną i z wytworem własnych działań twórczych” (tamże, s. 66–67).

<sup>72</sup> K. Kłosińska, *Kobieta autorka*, w: tejsze, *Ciało – pożądanie – ubranie. O wczesnych powieściach Gabrieli Zapolskiej*, Kraków 1999. Męska krytyka sięgała po metaforykę przyrodniczą – twórczość kobieca kojarzona była z siłą i gwałtownością żywiołu, wybuchem wulkanu, erupcją treści nagromadzonych przez wieki; metaforykę instynktu – twórczość kobieca postrzegana była jako popędowa, nieświadoma, niekontrolowana rozumem, a nie – jak w przypadku twórczości męskiej – wolicjonalna; metaforykę chuci – kobietom piszącym przypisywano wybujałe potrzeby erotyczne, które zastępczo zaspokajając miały w akcie tworzenia przez sięganie po pióro-fallusa, czyli przez wchodzenie w rolę mężczyzny; metaforykę kucharską – kobietom twórczym wypominano, że pomyliły kuchnię z salonem, a literatury nie przyrządza się wedle receptur kulinarnych; wreszcie metaforykę plotki i brudu – kobietom-pisarkom zarzucano karmienie się wstydliwymi szczegółami życia ludzkiego i zanieczyszczanie literatury tym „śmierciem”.

miały charakter wartościujący i eksponowały cechy uzasadniające negację. Podstawowe zarzuty krytyki dotyczyły tego, że mężczyzna piszący „angażuje intelekt”, „komponuje z celem”, „zgodnie z wiedzą na temat przedmiotu i znajomością technik artystycznych”, natomiast kobieta pisząca „patrzy i opisuje to, co widzi”, „aktywność patrzenia przekształca się w pasywność pisania”<sup>73</sup>. Za uniwersalny wzór twórczości uważano twórczość męską, co odzwierciedlało powszechność opozycji binarnej męskie/kobiece, w której to, co męskie, traktowano jako „naturalnie” lepsze i ważniejsze. Skoro zatem tekst męski stanowił normę, tekst kobiecy definiowany był poprzez „brak” i utożsamiany z „defektem, ułomnością, niekompletnością”<sup>74</sup>. Wytakano kobietom, że nie tworzą zgodnie z regułami poetyki, np. ich fabuły są epizodyczne, logika przyczynowo-skutkowa jest zaburzona, drobne wydarzenia z życia codziennego postaci urastają do rangi katastrofy. Przeświadczenie o uniwersalności męskiego doświadczenia powodowało, że kobiece doświadczenie ośmieszano jako „powieściowe fatałaszkę”, „zmysł tapicerski”, „przędę banalnej rzeczywistości” i „historię błahostek”<sup>75</sup>. Pisarki cenione, np. Elżę Orzeszkową, dyskretnie przesuwano ku obszarom literatury męskiej, zacierano więc ich tożsamość płciową przez odcięcie od wspólnoty kobiet-pisarek i wskazywanie „męskich” cech tekstu i ciała, np. „męskiej jakby głowy” autorki *Nad Niemnem*.

Dyskusje wokół literatury kobiecej toczyły się także w dwudziestoleciu międzywojennym w atmosferze, którą współtworzyły w tym samym stopniu odziedziczone po dekadach poprzednich przekonania, co nowe warunki życia politycznego, obyczajowego i literackiego. Jak powszechnie posługiwano się u progu niepodległości pojęciem literatury kobiecej, świadczyć może zapis z młodzieńczego pamiętnika Władysława Broniewskiego. Pod datą 26 października roku 1918 widnieją słowa:

Rozdrażniła mnie powieść Nałkowskiej [*Hrabia Emil*] – nie dlatego, żeby była głupia lub słaba, ale że zawsze tak na mnie drażniąco działa styl kobiecy. Na sznurku przywiązane natchnienia, sentymentalizm maskowany śmiesznie „postępem” z okresu roku 1905. I ta drażniąca kobieta drobnostkowość, długie posiedzenia nad, powiedzmy na to, kolorem bluzki. Wydaje mi się, że mózg mój zaciśnięto mocno jakąś kobiecą falbanką. Książka śmierdzi inteligencją<sup>76</sup>.

<sup>73</sup> Tamże, s. 15.

<sup>74</sup> Tamże, s. 16.

<sup>75</sup> Tamże, s. 18–19.

<sup>76</sup> W. Broniewski, *Pamiętnik 1918–1922*, dz. cyt., s. 32.

Jednak dopiero pod koniec lat dwudziestych XX wieku odbyła się pierwsza ważna dyskusja prasowa na temat literatury kobiecej, pozbawiona – co trzeba podkreślić – wyraźnej konkluzji. Do argumentów padających w tej debacie odwoływali się publicyści obojga płci parę lat później, ponieważ temat statusu oraz cech charakterystycznych literatury kobiecej wracał jeszcze dwukrotnie na łamy czasopism: w pierwszej i drugiej połowie lat trzydziestych XX wieku. Impulsem do rozpoczęcia pierwszej debaty stało się *Przymierze z dzieckiem* Marii Kuncewiczowej, opublikowane w roku 1927, oraz wczesne powieści Ewy Szelburg-Zarembiny *Polne grusze*, *Dokąd?* i *Dziewczyzna z zimorodkiem*, wydane kolejno w latach 1926, 1927 i 1928, które zostały uznane przez krytykę literacką za typowe realizacje literatury kobiecej. Wysoce zmetaforyzowany styl powieści Kuncewiczowej, Szelburg-Zarembiny oraz innych pisarek, które w latach 1927–1928 weszły na rynek literacki, skłoniły do zabrania głosu także Krzywicką. Jej artykuł *Jazgot niewieści, albo przerost stylu*, zamieszczony w roku 1928 na łamach „Wiadomości Literackich”, dotyczący wpływu Stefana Żeromskiego i Juliusza Kadena-Bandrowskiego na młodą prozę, szczególnie kobiecą, zainicjował dłuższą dyskusję w tygodniku Grydzewskiego<sup>77</sup>.

4. Tom nowel Kuncewiczowej *Przymierze z dzieckiem* ukazał się w roku 1927 w zasłużonej dla literatury polskiej oficynie Jakuba Mortkowicza, wydawcy utworów m.in. Cypriana Norwida, Stefana Żeromskiego, Marii Dąbrowskiej czy poetów Skamandra. Tom zainaugurował nową serię Biblioteki Beletrystycznej, dlatego oczekiwano go z zainteresowaniem, podniecanym dodatkowo rozgłosem wokół noweli tytułowej. *Przymierze z dzieckiem* ukazało się bowiem nieco wcześniej w konserwatywnym tygodniku kobiecym „Bluszczy”<sup>78</sup>. Nowele Kuncewiczowej wywołały

<sup>77</sup> Patrz omówienia tych dyskusji: G. Borkowska, *Metafora drożdży. Co to jest literatura/poezja kobieca*, w: *Ciało i tekst. Feminizm w literaturoznawstwie*, dz. cyt., s. 68–70; E. Kraskowska, *Piórem niewieściem. Z problemów prozy kobiecej dwudziestolecia międzywojennego*, Poznań 1999, s. 18–21; *Jazgot niewieści i męskie kalosze. Z dziejów sporu o literaturę kobiecą w dwudziestolecium międzywojennym. Antologia*, wybór i wstęp J. Krajewska, Poznań 2010.

<sup>78</sup> W *Przedmowie* do pierwszego powojennego wydania omawianego tomu Kuncewiczowa, wspominając wydarzenia sprzed lat, pisze: „Okazało się, że wprowadzając do literatury osobę, która musiała w sobie miłość do dziecka wypracować, zamiast otrzymać ją gotową, jak puchar przechodni wręczany z pokolenia na pokolenie, uraziłam uczucia – raczej konwencję? – większości matek; «Bluszczy» na parę miesięcy przestał podobno być pismem «do zostawienia na stole bez obawy zgorzienia młodzieży». Ubolewano oczywiście także nad «nieskromnością» pewnych scen i opisów” (M. Kuncewiczowa, *Przedmowa do I wydania*, w: tejsze, *Twarz mężczyzny i trzy nowele*, wyd. II, Warszawa 1986, s. 5).

zamieszanie, ponieważ po pierwsze – pisarka ta dotąd kojarzona była przez czytelniczki ze środowiskiem „Bluszczu”, reprezentującego do końca dwudziestolecia międzywojennego tradycyjną koncepcję kobiecości, i literacki zamach na „świętość macierzyństwa” potraktowany został jako zdrada wspólnych ideałów, a po drugie – przypadł jej zaszczyt publikacji w oficynie, z którą współpracowali „strażnicy sprawy narodowej”, przede wszystkim moralny autorytet inteligencji międzywojennej, Żeromski. Podczas gdy odziedziczone po okresie zaborów konwencje literackie i uzus społeczny wymagały, by reprodukcję, czyli kobiecy odpowiednik męskiego „czynu”, traktować z patosem, ekspresjonistyczna stylistyka *Przymierza z dzieckiem* lokowała relację matka–dziecko w naturalistycznym imaginariu walki o byt.

Nadzieje Kuncewiczowej na zrozumienie jej projektu pisarskiego w „kołach kompetentnych”, „lepiej zorientowanych w burzach i prądach pokolenia, które na Zachodzie nazywano «straconym», a które w Polsce zasługiwało na miano «znalzców», bo znalazło w sobie odwagę protestu przeciw hipokryzji”<sup>79</sup>, były płonne. Wprawdzie czołowy krytyk środowiska „Wiadomości Literackich” w latach dwudziestych XX wieku, Stefan Napierski, przyjął jej nowele entuzjastycznie, jednak w swojej recenzji reaktywował wszystkie stereotypy na temat twórczości kobiecej. Jak bardzo były one utrwalone w jego świadomości, a więc i w świadomości jego pokolenia, świadczyć może fakt, że te same argumenty zostały przez niego użyte w omówieniu *Przymierza z dzieckiem* Kuncewiczowej oraz *Dokąd?* Szelburg-Zarembiny. Uderza to tym bardziej, że obie recenzje dzieli zaledwie kilka tygodni. Konkluzja recenzji *Przymierza z dzieckiem* brzmiała: Kuncewiczowa „Nie czyni ustępstw dla sztuki, gdyż – jak dotąd – *sztuka dla niej w ogóle nie istnieje*. *Przymierze z dzieckiem* – to nie książka, to wybuch. Zatem o tyle tylko, o ile sztukę dostrzeże, o ile zechce być świadomą artystką, przestanie folgować wpływowi i temperamentowi – będzie Kuncewiczowa pisarką”<sup>80</sup>. Podobną wymowę miała recenzja powieści *Dokąd?*

<sup>79</sup> Tamże, s. 5–6.

<sup>80</sup> Napierski twierdził, że w nowelach Kuncewiczowej po raz pierwszy w literaturze polskiej przemówiła „krzykiem – jakby bólem porodu” kobieca „naga dusza”, dlatego *Przymierze z dzieckiem* „wychyla się poza literaturę” i nabiera „wagi dokumentu” dzięki „szczeroci, pasji i bezwzględności” odsłaniania tego, co krytyk nazywa „straszliwością ciała”. Tam jednak, gdzie ujawnia się „typowo kobieca chęć sztucznej pośredniości, ambicja romansopisarstwa, zamiany wyznania w powieść”, gdzie kobieta pretenduje do „sztuki”, dochodzi do „manierycznego upraszczania, prymitywizowania tego, co nie jest proste”. Za typowo kobiece uważa także krytyk „straszliwe przywiązanie do drobiazgów”, z których „nic nie jest wybrane, nic odrzucone”. „Postawa fizjologiczna” Kuncewiczowej

Napierski twierdził: książki takie jak ta, będące wytworem „bezkrytycyzmu kobiety, całej jej animalności”, chociaż są „oryginalne i odważne”, „prowadzą literaturę polską na manowce, są wyrazem bankructwa i kłęski inteligencji powojennej”<sup>81</sup>.

Ale nowele Kuncewiczowej i powieści Szelburg-Zarembiny stanowiły tylko ułamek produkcji kobiet piszących pod koniec lat dwudziestych

wynika z przekonania, że „dusza kobieca jest tylko najtajniejszą ze spraw ciała”, a realizuje się w kreacji bohaterek „mających nareszcie barbarzyńską odwagę być sobą pod przebraniem kultury: samicą wysysaną i wysysającą”, w skąpaniu opowieści „w oparach krwi, w dusznych wyziewach cielesnych”, w odsłonięciu „typowo kobiecego tragizmu: [...] tragizmu roślinnego myślenia stworu, za który myśli natura”, „metafizyki” rozdartego do bólu zwierzęcia”, „samotności kobiety, tej odwiecznej maszyny do rodzenia, która staje się sobą poprzez innych”. Owa „postawa fizjologiczna” nie tylko sprawia, że w całej książce widoczne jest „przemieszanie rodzajów literackich, gatunków różnej jakości stylu; obok tęgiego realizmu najbardziej wyświechtany «nastrojowy» impresjonizm [...], niedaleki zdecydowanej tandecii”, lecz również warunkuje jej styl. Określa go Napierski jako „typowy ekspresjonizm na polską modłę”, w którym tropi „ślady złej szkoły stylistycznej; [...] zdradzającej swój rodowód z Żeromskiego (i jego następców), tego tytana, który w dzisiejszej prozie polskiej poczynił straszliwe spustoszenie”. Ten „typowy ekspresjonizm, zarówno w samym przeżyciu, jak w obrazowaniu” cechuje „hiperbolizm”, „afekcja”, „zły smak”, „stylizacja na ironiczną groteskę”. Mimo iż styl Kuncewiczowej wydawał się krytykowi tak patologiczny, że nazwał go „naroślą na mózgu”, docenił go jednak za „pierwszość”, „oryginalność”, „niepodrabianie widzenia spraw «nowymi oczami»”, uważał bowiem „mówienie własnym językiem, choćby bełkotem” za wartość i „istotę wszelkiej poezji kobiecej, wychodzącej poza czystą dekoracyjność”. Tę „antypatyczną”, „wspaniale bezwstydną”, „brutalną”, bez cienia „zalotności” książkę doceniał więc Napierski przede wszystkim za jej „odwagę” mówienia „prawdy o ciele” i „prawdy o samotności”, za „brutalną szczerłość pramacierzy” i „wzniosły bezwstyd rodzącej suki”, co ją wyróżnia „w przesiąkniętym hipokryzją polskim młodym pokoleniu” (S. Napierski, *Niezwykły debiut*, WL 1927, nr 16, s. 4).

<sup>81</sup> Książka ta, zdaniem Napierskiego, została „napisana – i to stanowi jej kobiecość – pod nakazem ślepego, przyrodniczego musu”, „pod naporem instynktu”, dlatego nie można jej ani „streścić” lub choćby „w przybliżeniu opisać”, ani tym bardziej „włóczyć w formułę gotowego gatunku literackiego”. Pozbawiona jest zatem i „formy”, i „wymowy ideowej”, a „jedynym jej dążeniem stylowym jest dążenie do ekspresji”. Ekspresjonizm upodobały sobie kobiety, gdyż jest to „gotowy styl dla odtworzenia wrażeń najbardziej przeczulonych i sensytywnych [...] upodobanie sobie podszeptów krwi, raz jeszcze dręczące wplątanie się w roślinność ciała”. W gruncie rzeczy nie dziwi Napierskiego fakt, że „myśl kobiety jest zwykle nieporozumieniem”, gdy chce ona „przekazywać jakies wartości ogólnoludzkie”, przynajmniej nawet, że w taką twórczość kobiecą „nie wierzy”. Również w sztuce bowiem „brak kobiecie organu poznania”, jest ona raczej „skrzypcami, na których gra wiatr szum pierwszy lepszy: stąd jej rola odwiecznej, nie tylko romantycznej, muzy i inspiratorki”, „jest wspaniałym pretekstem cudzego życia”, „jest z natury rzeczy niezdołna do syntezy”, a wielkość osiąga jedynie wówczas, gdy „wypowiada się mimowolnie”, np. w gorączce miłości. Twórczość kobiet rozumiana jako służba publiczna usprawiedliwia jedynie ułomność fizyczna lub staropanieństwo, w innych wypadkach kobiecy „talent artystyczny jest uszczupleniem osobowości we wszystkich innych dziedzinach”, dlatego kobieta twórcza powinna się go „wstydzić prawie tak jak defektu organicznego” (S. Napierski, *Książka Ewy Szelburg*, WL 1927, nr 29, s. 3).



XX wieku, mówiących „odważnie” w imieniu całego pokolenia. Obok prozy należącej do obiegu wysokiego, czyli powieści Zofii Nałkowskiej, Marii Dąbrowskiej, Marii Kuncewiczowej, Ewy Szelburg, Zofii Kossak, obok wznowień i nowych książek twórczyń literatury popularnej, które zaczęły karierę w epoce poprzedniej, czyli Marii Rodziewiczówny i Heleny Mniszek, pojawiły się w prozie nazwiska nowe lub kojarzone dotąd z innymi rodzajami i gatunkami literackimi, m.in. Kazimiera Alberti, Anna Zahorska, Zofia Dromlewiczowa, Aniela Kallas, Wanda Miłaszewska, Maria Helena Szpyrkówna, Irena Zarzycka<sup>82</sup>. Jeśli pamiętać o politycznym, rozrachunkowym i wspomnieniowym charakterze literatury powstałej w pierwszych latach niepodległości, przede wszystkim o utworach Kadena-Bandrowskiego, Andrzeja Struga, Żeromskiego<sup>83</sup>, nie może dziwić szybka i gwałtowna reakcja na twórczość kobietą o charakterze radykalnie odmiennym, coraz częściej opatrywaną podwójnym adresem, kierowaną więc i do czytelniczki literatury wyrafinowanej, i do odbiorczyni nowoczesnych romansów sentymentalnych. W ocenach, jakim

<sup>82</sup> Warto przypomnieć tu przynajmniej część „dorobku” literatury kobiecej z 2. połowy lat dwudziestych XX w.: Kazimiera Alberti *Tatry, narty i miłość* (1928), Maria Grossek-Korycka powieść *Serce* (1928; prwdr. „Prawda” 1902), Anna Zahorska tom opowiadań *Wazon iryzowany* (1927) i powieść *Trucizny* (1928), Ewa Szelburg-Zarembina *Ta, której nie było* (1925), *Polne grusze* (1926), *Dokąd* (1927), *Dziewczyna z zimorodkiem* (1928), Zofia Kossak *Wielcy i mali* (1927), Zofia Kozarynowa *Zatrute źródło* (1927), Zofia Nałkowska i Maria Jehanne-Wielopolska *Księga o przyjaciółach* (1927), Zofia Żurkowska *Pożegnanie domu* (1927), Maria Dunin-Kozicka *Przeorane szlaki* (1928–1930). Do starszych autorek literatury popularnej, Marii Rodziewiczówny i Heleny Mniszek, dołączyły przedstawicielki młodego pokolenia, przede wszystkim Maria Helena Szpyrkówna (dylogia *Kariera Haneczki i Skłamane szczęście*, 1927–1929), Wanda Miłaszewska (*Ogrodniczka*, 1923; *Cmentarz i sad*, 1924; *Księżniczka Dagny*, 1925; *Zatrzymany zegar*, 1926; *Kaczęta*, 1928), Irena Zarzycka (*Dzikuska*, 1927; *Jawnogrzesznicza*, 1928), Zofia Dromlewiczowa jako specjalistka od „powieści filmowych” (*Trzydniowy kochanek*, 1927; *Dziecko kina*, 1928).

<sup>83</sup> Warto przypomnieć tu, że do roku 1927 dominują w literaturze polskiej teksty mężczyzn: *Żywe kamienie* Wacława Berenta (1918), *Odznaka za wierną służbę* (1921), *Mogła nieznanego żołnierza* (1922) i *Pokolenie Marka Świdry* (1925) Andrzeja Struga, *Łuk* (1919) i *Generał Barcz* (1923) Juliusza Kadena-Bandrowskiego, *Wiatr od morza* (1922), *Snobizm i postępek* (1923) oraz *Przedwiośnie* (1925) Stefana Żeromskiego, *Wesele hrabiego Orgaza* (1925) Romana Jaworskiego, wczesne powieści Jarosława Iwaszkiewicza i Aleksandra Wata. Kobiety piszące w tym czasie to: Zofia Nałkowska, która pracowała niestrudzenie i miała wówczas na koncie *Hrabiego Emila* (1920), *Charaktery* (1922), *Romans Teresy Hennert* (1924) i *Dom nad łakami* (1925), Maria Dąbrowska z *Uśmiechem dzieciństwa* (1923) i *Ludźmi stamtąd* (1926) oraz Zofia Kossak, autorka *Pożogi* (1922). Lata kolejne nie były już tak obfite, a pozycji znaczących – tylko kilka: w roku 1927 ukazały się *Choucas* Nałkowskiej, *Torpeda czasu* Antoniego Słonimskiego i *Pożegnanie jesieni* Stanisława Ignacego Witkiewicza, rok później *Niedobra miłość* Nałkowskiej, *Fortuna kasjera Śpiwankiewicza* Struga i *Złota wolność* Kossak.

poddawano tę twórczość na łamach prasy codziennej i periodyków kulturalnych, widoczna jest dezorientacja recenzentów płci męskiej, przykładających miary współczesnej literatury wysokoartystycznej do tekstów, których autorki albo świadomie korzystały z konwencji młodopolskich, albo świadomie odwoływały się do wzorca powieści popularnej, ale za każdym razem dostosowywały je do własnych potrzeb. Takie elementy odziedziczone po Młodej Polsce, jak „motywy artysty, spójni dusz, grzechu i chuci, metempsychozy”, „panerotyzm i mizoginizm, upodobanie do spirytyzmu, zjawisk demonicznych i lucyferyzmu”, „kult egzotyki”, „tęsknotę do nadczłowieka i witalistycznej «wiedzy radosnej»”, „estetyzm i nastrojowość”, „styl wysoki” sprzyjający „cudowności i eskapistycznym zadaniom pisarstwa popularnego”<sup>84</sup>, połączone z rewelatorstwem obyczajowym autorek z końca lat dwudziestych XX wieku, dawały nową jakość, wobec której krytycy stawali bezradni. Imali się więc sprawdzonych narzędzi opisu literatury kobiecej i odwoływali do deprecjonującej metaforyki, nie rozróżniając jeszcze wyraźnie kobiecej (pisanej przez kobiety i dla kobiet) literatury obyczajowej afirmującej porządek patriarchalny, literatury zawierającej idee emancypacyjne i załążki buntu wobec męskiej supremacji, oraz popularnej literatury romansowej.

5. Późne lata dwudzieste XX wieku można więc nazwać początkiem „inwazji kobiecych piór” na literaturę polską. O ile mężczy redaktorzy periodyków literackich dawali wyraz przede wszystkim zaniepokojeniu tym nowym stanem rzeczy, szukali jego przyczyn, tworzyli jego definicje, by w ten sposób oswoić go/oswoić się z nim, o tyle redaktorki i publicystki kobiecej prasy kulturalnej przyjmowały go z zadowoleniem jako wyraz i potwierdzenie nowej sytuacji prawnej, zawodowej i obyczajowej kobiet. Metaforyka wojenna, stosowana w wypowiedziach przedstawicieli obu stron „konfliktu” (choć w wypowiedziach kobiecych występująca w mniejszym stężeniu), dobrze oddaje atmosferę, którą wytworzyło masowe pojawienie się kobiet w literaturze w latach 1927–1928. Była to atmosfera duszna i ciężka, ponieważ mieszały się w niej pierwiastki dyskursów „rycerskości”, „kolonizacji”, „walki płci”, które zarówno przez kobiety, jak i przez mężczyzn uznawane były za ważną część wspólnego dziedzictwa, ale które kobiety pragnęły odrzucić, a mężczyźni zachować, przy tworzeniu nowej powojennej tożsamości płci. Znamienny pod tym względem jest artykuł *Kobiece niebezpieczeństwo* opublikowany anonimowo w „Gazecie

<sup>84</sup> H. Kirchner, *Poetyka powieści popularnej*, w: *Literatura polska 1918–1975*, t. 2 1933–1944, dz. cyt., s. 827.

Literackiej” w roku 1927. Owo niebezpieczeństwo to moda na „pisanie po kobiecemu”, zapewniające sukces finansowy i towarzyski, odciążające pisarzy-mężczyzn od tradycji „Konradów i Anhellich, Krzysztofów Cedro i Cezarych Baryków”, od „wielkich zagadnień i przemian”<sup>85</sup>. Kłopot polegał jednak na tym, że czas niepodległości nie sprzyjał wielkim czynom na miarę bohaterów romantycznych, a nawet jeśli dostarczał okazji do podjęcia „wielkich zagadnień” – w tym wypadku przyczyn i konsekwencji przewrotu majowego – to większość twórców kultury godziła się na ich zaniechanie w imię pokoju i stabilizacji państwa. Pozostawał „czyn” w sferze prywatnej, do tego jednak pisarze-mężczyźni nie byli przygotowani.

Kobiety piszące i czytające miały już wówczas rozwiniętą świadomość, czym powinna być literatura kobieca, jakimi cechami powinna się odznaczać. Wśród autorek poruszających ten temat na łamach prasy kobiecej wymienić należy przede wszystkim Marię Grossek-Korycką, Stefanię Podhorską-Okołów, Henrykę Zylberową i Herminię Naglerową. Pierwsza z nich w cyklu felietonów opublikowanych w połowie lat dwudziestych XX wieku w „Bluszczu”, a następnie wydanych w roku 1928 w tomie *Świat kobiecy*, napisała:

O kobiecie dotychczas wiedzieliśmy tylko to, co nam o niej mówił mężczyzna. A on podawał światu nie odbicie żywej kobiety, lecz odbicie tego odbicia, które kobieta pozostawiała w zwierciadle świadomości męskiej, a jest ono upiękzone jego miłą iluzją i zniekształcone ostrym kątem widzenia

<sup>85</sup> Zaczyna się on konstatacją o trwającej właśnie „świetnej, gromadnej inwazji kobiet na współczesny Parnas polski”. Fakt, że coraz częściej „mistrzowskie dźwięki” z lutni Apollona wydobywają „drobne palce” kobiece, że „dobra, wyrafinowana forma wiersza i prozy staje się w naszej literaturze przywilejem kobiecym”, stanowi dla autora tekstu dowód, iż „zdobywcy w dekolowanych sukniach i małych pantofelkach” uczą się „z niepojętą szybkością rzemiosła pokonanych”. Po konwencjonalnych wyrazach radości z powodu fiaska, jakie poniosły „teorie antyfeministów” oraz nadziei na „wzbogacenie się ilościowe i jakościowe” literatury polskiej dzięki kobietom-pisarkom, czyni on „jedno maleńkie zastrzeżenie”. Reaktywuje oto stereotypy na temat twórczości kobiecej. Po pierwsze, do tej pory w literaturze polskiej dominowały „orle spojrzenie i lwi chwyt, szeroki oddech twórcy i rozległość horyzontów”, które „były zawsze przywilejem męskości”, obecnie zaś jej „dominantą i ideałem” stała się „cudowna zdolność kobiet podpatrywania szczegółów i mikroskopijnych światów, wdzięk i elastyczność ich formy, rentgeniczna przenikliwość psychologiczna i zadziwiająca precyzyjność w pracy”. Niestety, owo „zatapanie się w szczegółach prowadzi do przesłepiania całości, do zatracenia zmysłu syntezy, do obniżenia [...] tonu patosu”, dlatego w interesie współczesnej literatury polskiej jest „nie dopuścić do [jej] całkowitego przesylenia elementem kobiecym”. Po drugie, walka pisarzy-mężczyzn z „kobiecym niebezpieczeństwem” jest trudna, ponieważ kobiety-pisarki stworzyły „pewnego rodzaju modę, pewien powszechnie obowiązujący rytuał poetycki, który każe mężczyznom piszącym rezygnować z wielkich problemów, z patosu i rozmachu na rzecz drobnej wirtuozerii w produkcji filigranowych cacek” ([b.a.], *Kobiece niebezpieczeństwo*, „Gazeta Literacka” 1927, nr 6, s. 1).

jego spraw. Kobieta pisząca poprzestawała na niewolniczym kopiowaniu tego wzoru, za mało wykształcona, a może tylko za mało śmiała, by pisać po swojemu, a może i zeznawać. Kim była naprawdę, co czuła i myślała – pozostawało tajemnicą<sup>86</sup>.

Odzyskanie niepodległości to „chwila przełomowa” w życiu kobiet polskich (jak zatytułowała jeden z rozdziałów swojej książki), którą powinny, zdaniem Grossek-Koryckiej, wykorzystać dla wypracowania nowych standardów w każdej dziedzinie swojej aktywności, także w literaturze.

Nawoływanie kobiet przez kobiety, by „pisały po swojemu”, nie pozostało bez echa w prasie kobiecej, podobnie jak męskie jeremiady i filipiki przeciwko temu pisaniu. Na anonimowy artykuł z „Gazety Literackiej” odpowiedziała Stefania Podhorska-Okołów na łamach „Bluszczu” oraz Henryka Zylberowa w „Kobiecie Współczesnej”. Pierwsza z nich przywołała najważniejszy argument, powtarzający się przez całe dwudziestolecie międzywojenne w periodykach nie tylko kobiecych, a mianowicie: gdyby nie było wojny, nie byłoby emancypacji, a przynajmniej znacznie wydłużyłby się czas dochodzenia do niej. Wojna bowiem „wyzwoliła nagromadzony zapas sił kobiecych, skondensowanych w podziemnej robocie”, pozwoliła sprawdzić się kobietom w dziedzinach wcześniej dla nich niedostępnych, dzięki czemu po odzyskaniu niepodległości „kobieciarówce pracy organicznej [...] wyrosły skrzydła” i ostatecznie uwolniła się spod męskiej kurateli. Historia emancypacji w wersji Podhorskiej-Okołów brzmi następująco:

kobieta, przywykła iść ręką w rękę z mężczyzną, częściej – pod jego komendą, bo tego wymagały specjalne warunki karności narodowej przed wojną i podczas niej, teraz zaczęła się wyłamywać z szeregu, do którego nie przywiązywał jej już nakaz moralny, szeregu, którego trzymały się już tylko pewne jednostki, dzięki tradycyjnej inercji społecznej, dzięki leniwemu nawykowi. Poszła luzem, zindywidualizowała się<sup>87</sup>.

Jej zdaniem, „niebezpieczeństwo kobiece” nie tkwi w „rezygnacji z wielkich problemów, z patosu i rozmachu na rzecz drobnej wirtuozerii w produkcji filigranowych cacek”, lecz „w zgoła odmiennej postawie wobec życia, w niespodziewanych, a nieraz dla krytycyzmu męskiego niedostępnych, możliwościach twórczych kobiety współczesnej”. Przykładów „odmiennej postawy wobec życia” dostarczyły już Nałkowska, Dąbrowska

<sup>86</sup> M. Grossek-Korycka, *Świat kobiety*, Warszawa 1928, s. 19.

<sup>87</sup> S. Podhorska-Okołów, *Kobiece niebezpieczeństwo*, „Bluszcz” 1927, nr 14, s. 5.

i Kuncewiczowa, pisząc *Romans Teresy Hennert, Ludzi stamtąd, Przymierze z dzieckiem*. Podhorska-Okołów zwraca zarazem uwagę redaktorów „Gazety Literackiej”, że snobistyczne „rozkładanie na podwórku literackiego przedmiścia wypłowiałych dywaników i szablonów, rzekomo kobiecej twórczości” oraz „popisywanie [się] z akrobatyki poetyckiej” po prostu nie wystarcza do opisu nowej sytuacji kobiet i mężczyzn w niepodległej Polsce oraz nowej sytuacji na rynku literackim. Męski lęk przed „pisanem o ślicznych wzorkach na dywanie” jest egzystencjalnym i artystycznym problemem mężczyzn i nikt za nich tego problemu nie rozwiąże<sup>88</sup>.

Podobnie jak Podhorska-Okołów w „Bluszczu”, Henryka Zylberowa na łamach „Kobiety Współczesnej” uznała „wielki napływ piór kobiecych do literatury ostatnich czasów” czy – w wersji męskich krytyków: „inwazję niewiast piszących” – za „objaw dodatni”<sup>89</sup>. Uchyliła się jednak od polemiki, by przejść do stwierdzenia, że „udział sił nowych w powiększaniu dorobku kulturalnego ludzkości, może być tylko pożądanym”, w związku z czym stawia kobietom piszącym dwa warunki „wnoszące do zasobów ludzkiej kultury pierwiastki dotąd w niej nieistniejące”: „prawdziwej wartości artystycznej” i „prawdziwej nowości”. Jak kilka lat wcześniej Grossek-Korycka, obecnie Zylberowa apelowała do nich:

bądźcie szczerze, otrząśnijcie się spod wpływu umysłowości męskiej, wypowiadajcie śmiało wasze kobiece myśli o sobie, mężczyźnie i świecie, wyrażajcie wasze własne, długo zakłamywane uczucia. Odrzućcie precz ów przesąd narzucony wam przez mężczyzn, że w każdej dziedzinie, zatem i sztuki, robić coś dobrze, znaczy robić „po męsku”. Czas już zrozumieć, że największym uznaniem dla autorki jest powiedzenie, że jej książka jest prawdziwie kobieca<sup>90</sup>.

Dalej jednak wznowiła tradycyjny podział na to, co kobiece, i na to, co męskie. Pisanie po kobiecemu oznacza więc umiejętność oddawania emocji, zmienności nastrojów, impulsywności w działaniu, głębokiej religijności, nakierunkowanie na innych ludzi i bliskie relacje. Za gatunek najbardziej kobiecy uznała Zylberowa powieść, ponieważ odpowiada ona najlepiej „narratorskim zdolnościom i zamiłowaniom kobiecym, a mając mniej niż inne rodzaje poezji (stworzone przez mężczyznę dla wyrażenia *jego* życia psychicznego) określoną formę, mniej krępuje kobietą psy-

<sup>88</sup> Tamże, s. 6.

<sup>89</sup> H. Zylberowa, *Kobieta i kobiecość w literaturze*, „Kobieta Współczesna” 1928, nr 27, s. 6.

<sup>90</sup> Tamże.

che”<sup>91</sup>. Kobieta, jej zdaniem, powinna pisać o wszystkim „co ją naprawdę interesuje i co istotnie przeżywa, lecz tak *jak to po kobiecemu przeżywa*”<sup>92</sup>. Za czołowe przedstawicielki tak rozumianej literatury kobiecej uważała Nałkowską, Kuncewiczową, Dąbrowską.

Najważniejsze podsumowania „dziesięciu lat pracy literackiej kobiet” dokonała Herminia Naglerowa pod koniec roku 1927 na łamach „Bluszczu”. „Świetny rozwój talentów kobiecych” uznała za konsekwencję „czynnego i twórczego wyzyskania zdobytej pozycji i energii”<sup>93</sup>, za zwycięstwo cywilne odpowiadające wiktorii wojennej. Kobiety-pisarki bowiem „zaatakowały niemal wszystkie pozycje, opanowały zwycięsko każdą placówkę i obwarowały mocą talentów zdobyte tereny. Tworzą dziś siłę o pierwszorzędnym wartościach – a będąc jakością i ilością – stały się potęgą, która coś waży, a niejednokrotnie przeważa szalę sukcesów artystycznych na swoją stronę”<sup>94</sup>.

6. Pojawienie się tak wielu i tak różnych utworów kobiet piszących w latach 1927–1928 pozwoliło zobaczyć „skondensowane” cechy tej literatury, dostrzec jej „prawidłowości”. Stały się one punktem wyjścia tekstu Krzywickiej *Jazgot niewieści, albo przerost stylu*, opublikowanego na łamach „Wiadomości Literackich”. Ważny, a nie dość podkreślany jest fakt, że Krzywicka potraktowała prozę kobiecą jedynie jako przykład spustoszeń, jakie uczynił we współczesnej literaturze polskiej styl Żeromskiego i Kadena-Bandrowskiego, oraz że jej wystąpienie nie było bynajmniej echem wcześniejszych wypowiedzi Napierskiego na łamach „Wiadomości Literackich” (podjęła wprawdzie wątek stosunku kobiet piszących do języka, pominęła jednak kwestie światopoglądowe i tematologiczne litera-

<sup>91</sup> Tamże, s. 7.

<sup>92</sup> Tamże, s. 8.

<sup>93</sup> H. Naglerowa, *Dziesięć lat pracy literackiej kobiet*, „Bluszcz” 1927, nr 46, s. 10.

<sup>94</sup> I tak, w pierwszym szeregu dramatopisarek umieszcza Magdalenę Samozwaniec, Marię Pawlikowską, Felicję Kruszewską i Marię Jehanne-Wielopolską; pisarek dla dzieci i młodzieży – Zofię Rogoszcównę, Bronisławę Ostrowską, Janinę Porazińską, Helenę Bobińską, Zofię Żurakowską, Janinę Mortkowiczową, Ewę Szelburg, Marię Dąbrowską, Marię Buyno-Arcotową; eseistek – Karolinę Bielańską i Stefanię Zahorską. Oddaje należyty hołd nestorce dziennikarek polskich – Bronisławie Neufeldównie. Tworzy kanon poetek i prozaiczek. Do pierwszego zalicza Ostrowską, Kazimierę Iłakowiczównę, Pawlikowską, Kruszewską, Annę Słomczyńską, Janinę Brzostowską, Hannę Mortkowiczównę, Stefanię Podhorską-Okołów, Naglerową, Marię Niklewiczową, Zofię Rościszowską, Marię Czerkawska, Różę Czekalską-Heymanową. Do drugiego kwalifikuje Nałkowską, Wielopolską, Dąbrowską, Kossak, Szpyrkównę, Szelburg, Naglerową, Mortkowiczównę, Wandę Miłaszewską, Wandę Melcer, Zuzannę Rabską, Beatę Obertyńską oraz Kuncewiczową, która „przez styl dochodzi do nierozpoznanych jeszcze dziedzin psychologicznych”.

tury kobiecej, potraktowane przez Napierskiego zgodnie ze stereotypem dziewiętnastowiecznym). To, co napisała, dobrze byłoby nazwać rozwinięciem poglądów środowiska lewicowego.

Oceny wyrażone w roku 1927 na łamach lewicowej „Dźwigni”<sup>95</sup> Krzywicka jedynie uszczegółowiła, odnosząc je do wąskiego – kobiecego – wycinka prozy powojennej. *Jazgot niewieści* rozpoczyna się więc od stwierdzenia, że wprawdzie panosząca się w literaturze najnowszej „opisowość, cackanie się z byle głupstwem” jest również „grzechem” mężczyzn, zwłaszcza „potomstwa duchowego Kadena”, lecz „celują w tej manierze kobiety”<sup>96</sup>. Dezaprobatę Krzywickiej budzi bezmyślna „pogoń za nową metaforą, za rzadkim zestawieniem wyrazów” prowadząca w rezultacie do „najdzijszego baroku”. Krzywicka opowiada się przeciw językowi wysoce zmetaforyzowanemu, który „zamazuje zdrowy sens i zatapia myśl”, stępią „wrażliwość na plastykę i barwę słowa”, a nade wszystko odbiera „poczucie proporcji opisywanych wydarzeń”. Jej sprzeciw budziły „pasje w wyolbrzymianiu rzeczy małych i nikłych”, „strojenie najbłahszych

<sup>95</sup> Warto w tym miejscu przypomnieć recenzję *Przymierza z dzieckiem*, jaka ukazała się na łamach „Dźwigni” w roku 1927. Anonimowy krytyk zwrócił uwagę na tę cechę debiutanckiej książki Kuncewiczowej, którą uważa się w literaturze powojennej za „ideał techniczny pisarstwa”: „U p. Kuncewiczowej przebija się wyraźnie przerost metafory, hiperboliczność w określaniu uczuć i w obrazach. Autorka zdaje się unikać prostego zdania i prostych wyrażen, nawet tam, gdzie idzie o analizę uczuć”. W kreacji bohaterki natomiast podkreślił „charakterystyczny od dawna dla kobiecych «nowatorskich» (bo jest to właściwie nowatorstwo dokumentu, nie artyzmu) powieści przesadny, słodkawy sentymentalizm w stosunku do własnego ciała, kokieteria stałego pozowania przed lustrem (co mają zresztą dawniejsze «kobiece» powieści Nałkowskiej)” ([b.a.], rec. M. Kuncewiczowa, *Przymierze z dzieckiem*, „Dźwignia” 1927, nr 1, s. 46). Podobne uwagi, ale już w odniesieniu do całej powojennej produkcji prozatorskiej, poczynił w kolejnym numerze pisma Andrzej Stawar. W artykule *Kryzys prozy* napiętnował stylistyczne dziedzictwo Młodej Polski, przede wszystkim „zjawisko stosowania w bardzo szerokim zakresie dialektów, archaizowania i stylizowania na wszelkie możliwe sposoby” („Dźwignia” 1927, nr 2/3, s. 1). Stylizowanie tak rozumiane wyrządza szkody literaturze, ale ułatwia pracę pisarzowi, dlatego że „zacierza [...] kanty, niedokładności a nawet bardzo grube szwy w myśleniu autora” oraz „osłabia wysiłek «duszoznawczy» pisarza”, bo stylizowanie „psychiki osobnika opisywanego [...] umożliwia mniejszą dbałość o szczegóły” (s. 2). Młodopolskimi mistrzami stylizacji byli, zdaniem Stawara, Żeromski i Kaden-Bandrowski, którzy wywierają nadal duży wpływ nie tylko na najlepszych swoich „uczniów”, jak Nałkowska czy Strug, lecz także na liczne zastępy prozaików młodszego pokolenia. Wpływ ten oceniał Stawar negatywnie, jego zdaniem bowiem „nadużycia hiperboli, jaskrawych kontrastów, wybuchów egzaltacji językowej w sposób nieunikniony prowadzić musiały do stępienia, wyczerpania wrażliwości u odbiorców, przekroczenia granic możliwości frazesu literackiego i zerwania związku słowa pisanego z życiem” (s. 4). Proces obumierania tej „najbardziej żywej linii literatury polskiej”, związany ze zburzeniem jej „podstaw ideologicznych”, zdaniem Stawara otwiera zarazem „nowe perspektywy rozwojowe dla literatury”.

<sup>96</sup> I. Krzywicka, *Jazgot niewieści, albo przerost stylu*, WL 1928, nr 42, s. 2.

czynności w esy floresy stylistyczne”, „wylbrzymianie niepotrzebnych nikomu spostrzeżeń”, „spiętrzanie epitetów”, używanie przymiotników „z reguły w stopniu najwyższym”, szukanie rzeczowników „rzadkich i ważkich” bez względu na to, czy są uzasadnione. O ile zabiegi takie w jednej książce są jeszcze do zniesienia jako przejaw indywidualności twórczej, o tyle w systematycznej lekturze całości dorobku prozatorskiego kobiet z lat ostatnich dają one wrażenie „monotonne i nieindywidualne”, „jałowe i niewyraziste”. Składają się na manierę stylistyczną, dla której tworzy Krzywicka nazwę „z-igły-widły-zm”, a uprawiające ją pisarki określa jako „szczygotki”. Ów styl „ozdobny”, „współczesny gongoryzm”, „pocieszne wykwintniostwo”, to zdaniem Krzywickiej język „minoderii, hysterii, przesady i sztuczności”, które uważa za kokieterię i „bezwiedne pokrywanie nieszczeroci”. Twierdzi, że i w literaturze, i w życiu „pod zalem ładnych słów ginie wszelka bezpośredniość”, pleni się „prawda częściowa, ułamkowa, z olbrzymią nadbudową kłamstwa”, np. „ckliwa adoracja dla rodziców, jednostajna patriotyczna egzaltacja, histeryczny stosunek do miłości”. Przerośnięta metafora to dla niej maska, zasłona, kłamstwo kobiecości, nielicujące z nowymi powojennymi warunkami życia kobiet i mężczyzn, czyniące krzywdę przedstawicielom obu płci, bo utrwalające ich anachroniczną nierównorzędną. Kokieterię uważała Krzywicka za uzasadnione narzędzie do osiągnięcia celów drogą okrężną, za język mówienia nie wprost w epoce przedwojennej, gdy kobiety były pozbawione wszelkich praw. W warunkach nowych, kiedy kobiety uzyskały prawa obywatelskie, a wskutek tego dostęp do wszystkich szczebli kształcenia, zawodów i stylów życia, kokieteria i minoderia straciły rację bytu. Te, które się do nich uciekają, budzą odrazę Krzywickiej za brak odpowiedzialności za siebie i odwagi mówienia własnym głosem o własnych potrzebach i doznaniach.

Rozważania o literaturze kobiecej potraktowała Krzywicka jako pretekst do zaprezentowania własnej koncepcji nowoczesnego języka literackiego. „Logiczną” metaforę ceniła wysoko jako wyraz „rzetelnego” stosunku do rzeczywistości, a za mistrzów w operowaniu tym środkiem artystycznym uważała Marię Pawlikowską-Jasnorzewską-poetkę<sup>97</sup> i Boya<sup>98</sup>, później także Słonimskiego<sup>99</sup> (w Polsce), oraz Marcela Prousta, Thomasa

<sup>97</sup> I. Krzywicka, *O poezji Marii Pawlikowskiej*, WL 1929, nr 1; *Uśmiech i tży wróżki*, WL 1933, nr 55.

<sup>98</sup> I. Krzywicka, *Nieznany pisarz*, WL 1930, nr 11.

<sup>99</sup> I. Krzywicka, *Kontrola współczesności*, WL 1931, nr 45.



Manna i Herberta George'a Wellsa (na Zachodzie). Wymienieni wyżej „pisarze intelektualizujący polski język literacki” mają, jej zdaniem, odwagę pisać wbrew obowiązującemu szablonowi „nastrojowości, poetyczności, ozdobności” w beletrystyce i krytyce, by dawać „myśl rozumną i interpretację zawrotnych przekształceń, jakim podlega współczesny człowiek i społeczeństwo”. Prozę zachodnią pragnie uczynić wzorem dla literatów polskich, stoi ona bowiem „pod znakiem intelektu, ścisłego współżycia z najnowszymi zdobyczami wiedzy psychologicznej, społecznej, możliwie i innej”, a „język Prousta, Manna, Wellsa jest posłusznym narzędziem nie tylko poety, ale i myśliciela”. Uważa, że najwyższy już czas „nadrobić zaniedbania przeszłości” w literaturze polskiej dotąd zaprzęgniętej w obowiązki patriotyczne, pozbyć się „obciążeń dziedzicznych” i „dociągnąć jak najrychlej do poziomu nowoczesnego człowieka”. Aby się to dokonało, trzeba wykształcić „język bardziej precyzyjny, możliwie dokładnie dostosowany do myśli, stylu, który byłby jasny, prosty, skonstruowany i piękny przez to wszystko, a nie przez natrętne ozdóbki stylistyczne”. Taki stosunek do języka nazywa Krzywicka „nowym klasycyzmem”. Kończy artykuł nadzieją, że kobiety piszące zejda z drogi „rozdętej sztucznie emocjonalności, niepotrzebnej opisowości, wysilonego żonglerstwa stylistycznego”, że „prawdziwie nowoczesna kobieta, rozumna, odważna, zdobywca, weźmie górę nad rozmazgajonym, mizdrzącym się kobieciątkiem, które należy do przeszłości”.

7. Na łamach „Wiadomości Literackich” Krzywicka zrealizowała oryginalną koncepcję krytyki feministycznej. Czytała literaturę jako kobieta, ujawniała swoją płć jako filtr, przez który ogląda świat, i jako punkt odniesienia dla wydawanych przez siebie ocen.

Recenzje książkowe, a zwłaszcza sprawozdania teatralne Krzywickiej rozpoczynały się często nie tylko deklaracją mówienia własnym, kobiecym głosem, ale też aktem odsłonięcia siebie – kobiety, miłośniczki literatury i teatromanki, która zachowuje wobec kanonu dystans osoby przez ten kanon marginalizowanej, która zestawia sytuację kobiety w przeszłości i teraźniejszości i jednoznacznie opowiada się po stronie współczesności. Typowa pod tym względem jest recenzja z wystawienia *Ojca* Augusta Strindberga:

Czy to jest solidarność płci, która tak przerażała Strindberga, czy zmienne poglądy na kwestie małżeńskie – dość, że kobieta, zwłaszcza współczesna kobieta, staje od pierwszej sceny, wbrew intencjom autora, nie po stronie męża, ale po stronie żony. Nim jeszcze wiemy, o co chodzi, już słyszymy z ust rotmistrza takie słowa: „Proszę cię, zdaj mi rachunki...”, „Jestem

tu panem...”, „Rozporządzę moim dzieckiem, jak mi się podoba...” itd. Co to za ton, u licha? Któraż żona obecnie pozwoli tak do siebie mówić? Która nie wybije małżonkowi z głowy tak dyktatorskich poczynań? Jaki w ogóle człowiek mógłby bez upodlenia znieść podobne traktowanie? Dziwna rzecz, nie przychodziło Strindbergowi na myśl, że każdy, kogo by pozwolił sobie traktować w ten sposób – kolega, podwładny, krewny – nie zniósłby tego długo i zemściłby się w końcu. To, że żona go nie cierpi, jest aż nadto zrozumiałe, to jej jedyna broń. Niech by spróbował obchodzić się tak z kimkolwiek innym! Ale z żoną wolno, a kobieta w ogóle jest istotą niższą – oto dwa antypatyczne założenia, na których wspiera się sztuka<sup>100</sup>.

W tekstach poświęconych twórczości Gabrieli Zapolskiej składała Krzywicka deklarację przeprowadzenia „uczciwych obrachunków”, z których zwycięsko wyszli twórcy tacy, jak autorka *Kaśki Kariatydy*, bo „zna kwestie, o których pisze”, „nie czerpie tematów z literatury, tylko z życia”, „potrafi mówić wprost, z żarliwością człowieka, dającego świadectwo prawdzie”<sup>101</sup>. Można jedynie ubolewać, że „materiały do monografii o Zapolskiej”<sup>102</sup> oraz „dłuższe studium o Orzeszkowej”<sup>103</sup> nie przekształciły się pod piórem Krzywickiej w większe całości, w odpowiedniki artykułów Boya wprowadzających do powieści i listów Żmichowskiej. Literaturę kobiecą, czyli literaturę pisaną przez kobiety, dla kobiet, o kobietach i z kobiecej perspektywy, traktowała Krzywicka jako „odwet za męską interpretację świata”<sup>104</sup>, ale kierowała pod jej adresem wiele uwag krytycznych. Twierdziła np., że dorobek Sigrid Undset to skansen, zbiór stereotypowych fabuł i bohaterek patrzących na świat i na same siebie oczami mężczyzny, czyniących męczyznę punktem odniesienia dla swoich poczynań. W recenzjach z kolejnych powieści norweskiej noblistki Krzywicka zawsze wytykała jej schematyczność, jak to uczyniła w komentarzu do *Wiosny*:

Innym wymownym przykładem, jak bezsilnie jeszcze szamocą się kobiety z raptownie zmienioną rzeczywistością, która nagle z kopcuszków zrobiła posłów i sędziów, świadczy stosunek Sygrydy Undset do kwestii pracy kobiecej. Róża jest samodzielna, jest urzędniczką, spodziewamy się, że może powie nam jakie nowe słowo. Ale gdzie tam! Wychodzi za mąż, robi się kuchcią, chce dziecka, dziecko umiera, piekli się z mężem, godzi się z mężem i zapewne zrobi drugie dziecko. To wszystko jest staroświeckie i niezajmujące.

<sup>100</sup> I. Krzywicka, „Ojciec” i „Roxy”, WL 1931, nr 30, s. 4.

<sup>101</sup> I. Krzywicka, *Zapolska*, WL 1932, nr 15, s. 3.

<sup>102</sup> I. Krzywicka, *Odpowiedź*, w: *W pracowniach pisarzy polskich. Ankieta „Wiadomości Literackich”*, WL 1932, nr 50, s. 4.

<sup>103</sup> I. Krzywicka, *Odpowiedź*, w: *W pracowniach pisarzy i uczonych polskich*, WL 1939, nr 13, s. 7.

<sup>104</sup> I. Krzywicka, *Polska „Komedia ludzka”*, WL 1932, nr 18, s. 3.

O życiu kobiecym, najwykleszym, najbardziej powszednim, jest jeszcze dużo do powiedzenia, jest wszystko do powiedzenia zwłaszcza dla pisarki, bo pisali o tym dotychczas mężczyźni i pisali fałszywie. Ale do tego trzeba spojrzeć własnym, samodzielnym spojrzeniem kobiecym i zapomnieć czym prędzej o konwencjonalnych wzorkach. *Wiosna* Sygrydy Undset jest tysięczną odbitką ze schematu powieści o banalnie pojętym małżeństwie<sup>105</sup>.

Wśród czołowych przedstawicielek nowoczesnej literatury kobiecej wymieniała Sidonie-Gabrielle Colette – we Francji i Marię Pawlikowską-Jasnorzewską – w Polsce. Ceniła je za podejmowanie gatunków i tematów nowych w literaturze lub znanych dotychczas wyłącznie w wersji „męskiej”, uważała bowiem, że tylko pisarki przekraczające – wpisane w dotychczasowe myślenie o literaturze – ograniczenia związane z płcią, mogą osiągnąć sukces artystyczny i komercyjny<sup>106</sup>. W nowoczesnej literaturze kobiecej interesował Krzywicką temat, schemat fabularny, konstrukcja bohaterów, styl<sup>107</sup>. *La fin de Chèri* przyciągnął jej uwagę niezwykajnym przedmiotem – odwróceniem relacji „starszeństwa” w relacji erotycznej i niecodziennym finałem fabuły: oto kochanek popełnia samobójstwo, gdy uświadamia sobie niemożność połączenia się ze znacznie od siebie starszą kobietą. Stosunek do „ulubieńca”, który kojarzył się Krzywickiej z postacią Hilarego z powieści Jarosława Iwaszkiewicza, ujawnia jej osobiste idiosynkrazje, wzdycha ona bowiem „do jakiejś opatrności literackiej”, aby „wymiotła z powieści tych herosów, którzy są właściwie kobietami w spodniach, w dodatku kobietami starego typu: pustymi, cackającymi się ze sobą, pozbawionymi wszelkiej energii życiowej”. Wątpliwości zgłaszała też do warstwy stylistycznej powieści Colette: zakończyła recenzję uwagą o „rozkoszy” porzucenia „takiej subtelnej a jałowej książki (oczywiście nie chcę przez to powiedzieć, że finezja jest równoznaczna z jałowością)” na rzecz *Jana Krzysztofa*, „nieubłaganej, zajadłej analizy Prousta” czy „teżę Colette mistrzowskich historii o zwierzętach i roślinach”<sup>108</sup>.

Analogiczne uwagi czyniła Krzywicka w recenzjach kolejnych tomików poetyckich<sup>109</sup> i „dramatów płci” Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, która

<sup>105</sup> I. Krzywicka, *Literatura kobieca*, WL 1931, nr 18, s. 5.

<sup>106</sup> I. Krzywicka, *Kronika paryska. Nowa książka Colette*, WL 1925, nr 32, s. 3; *Nowa powieść Colette. „La fin de Chèri”*. Werter XX wieku, WL 1926, nr 32, s. 2.

<sup>107</sup> I. Krzywicka, *Powieść Colette o starości*, WL 1928, nr 29, s. 2; *Szukam Jane*, WL 1929, nr 46, s. 1; „*Kotka*” Colette, WL 1934, nr 3, s. 3; *Zwierzenia Colette*, WL 1936, nr 36, s. 3.

<sup>108</sup> I. Krzywicka, *Nowa powieść Colette*, dz. cyt.

<sup>109</sup> I. Krzywicka, *O poezji Marii Pawlikowskiej*, WL 1929, nr 1, s. 2; *Uśmiech i łzy wróżki*, WL 1933, nr 55, s. 24.

„śmiało i ostrożnie” podejmuje kluczowe tematy współczesności – owe „słupy szczęścia lub nieszczęścia, na których wspiera się nasze życie”: „granice wieku dla miłości, sprawy macierzyństwa, zazdrość, wierność, pozorne albo istotne dysproporcje wieku”. Wśród bohaterek Pawlikowskiej zauważała nie tylko postacie reprezentujące jasne cechy Nowej Kobiety, wybierającej niekonwencjonalne sposoby radzenia sobie z wymienionymi wyżej sytuacjami, lecz i postacie reprezentujące jej cechy ciemne, „typy obecnie niezmiernie częste”, jak np. „dziewczyna, która z zimną krwią rozbija małżeństwa, deprecjując z całą bezwzględnością po życiu bezsilnej, bo starej rywalki – żony”, „dziwka bezczelna, zimna i wyrachowana [...], której nie wystarcza, jak dawnym kokotkom obieranie z pieniędzy i resztek namiętności starszego pana, bo ona chce nadto «sytuacji» towarzyskiej, wszystkich rozkoszy legalności, uniknięcia ryzyka, słowem – małżeństwa”<sup>110</sup>.

Zwracała Krzywicka szczególną uwagę na spójność biografii twórców i przesłania ich twórczości, dlatego z uznaniem wypowiadała się o Żmichowskiej wymagającej od siebie i swych wychowanek konsekwentnego wdrażania ideałów w życie<sup>111</sup>, a nie do końca akceptowała postawę Orzeszkowej, która projektowała dla swych czytelniczek style życia znacznie bardziej ograniczające ich wolność niż jej własną<sup>112</sup>. Ceniła Krzywicka „dokumenty osobiste”, wszelkiego rodzaju zapiski kobiet związanych z mężczyznami twórczymi, np. Georgette Leblanc – wieloletniej towarzyski życia Maurice’a Maeterlincka, Odette Keun – przyjaciółki Wellsa, Marii d’Agoult – partnerki Franza Liszta, Mabel Dodge Luhan – wielbicielki Davida Herberta Lawrence’a, Zofii Tołstoj – żony autora *Wojny i pokoju*<sup>113</sup>. Zwracała przy tym uwagę na wysoką cenę, jaką płaciły w przeszłości kobiety dzielące życie z geniuszami – porzucenie własnych aspiracji artystycznych i podporządkowanie się rytmowi życia i twórczości męża czy kochanka. Wysokie noty stawiała kontrowersyjnym debiutantom polskim, np. Zbigniewowi Uniłowskiemu za *Wspólny pokój*<sup>114</sup>, Elżbiecie

<sup>110</sup> I. Krzywicka, *Przegląd teatralny*, „Skamander” 1936, z. 64, s. 590–591.

<sup>111</sup> I. Krzywicka, *Rozmowa kobiet o Narcyzie Żmichowskiej*, WL 1929, nr 47, s. 1.

<sup>112</sup> I. Krzywicka, *Młoda Orzeszkowa*, WL 1936, nr 53/54, s. 17; *Mała Lizia*, WL 1937, nr 11, s. 4.

<sup>113</sup> I. Krzywicka, *Dwa serca i wydawca. O pamiętniku Georgette Leblanc*, WL 1931, nr 19, s. 2; *Jeszcze jedna kochanka wielkiego człowieka*, WL 1931, nr 20, s. 3; *Znów para sławnych kochanków*, WL 1931, nr 35, s. 2; *Pisarz, wielbicielka i żona*, WL 1933, nr 41, s. 1; *Smutna hrabina. Z powodu wydanych pamiętników Zofii Tołstojowej*, „Kultura” 1932, nr 10, s. 3.

<sup>114</sup> I. Krzywicka, *Straszne mieszkanie*, WL 1932, nr 47, s. 3.

Szemplińskiej za *Narodziny człowieka*<sup>115</sup>, i obcym, np. Louis-Ferdinandowi Céline'owi za *Podróż do kresu nocy*<sup>116</sup> czy Erichowi Kästnerowi za *Fabiana*<sup>117</sup> – doceniała w nich szczególnie brutalne opisy warunków życia spauperyzowanej europejskiej inteligencji oraz nowatorstwo stylistyczne, przede wszystkim poetykę języka mówionego.

Nie stroniła również od literatury popularnej i rodzącego się nurtu *self help*. Komentowała – choć z nutą lekceważenia dla „łakomego wejrzania w obyczaje bogaczy, demonicznych hrabiów uwodzających niewinne dziewczęta, rozpustnych hrabin, zdziwaczałych, kąpiących od złota baronowych” – romanse Marii Heleny Szpyrkówny, gdzie wszystko jest „komunałem i nieprawdą”<sup>118</sup>; recenzowała „ostatnią formę czarodziejskich bajek”, czyli fabuły sensacyjne Francisca Croisseta<sup>119</sup> i kryminały George'a Simenona, zawierające „dobre obserwacje różnych środowisk i znajomość człowieka”<sup>120</sup>. Z zadowoleniem przyjmowała „poradnictwo higieniczno-obyczajowe”. Sarah Trent w *Kobietach po czterdziestce* uczy, jej zdaniem, „trudnej sztuki starzenia się”, kiedy „niepewność jutra, sytuacji politycznej, gospodarczej, pieniądza, stwarza konieczność zarobkowania dla ludzi, którzy w innych czasach dawno by przeszli na emerytury”<sup>121</sup>. Inną pozycję tego typu, *Byłam brzydką dziewczyną* Annemarie Selinko, nazwała sugestywną opowieścią o „metamorfozie kaczątko w łabędzia”, sfinansowaną przez „jakiś poważny i zasobny zakład piękności czy wytwórnię kosmetyków”. Mimo że Krzywicka nie wierzyła, by dzięki „czarodziejskim zabiegom” i „wiecznej ondulacji” można zyskać „urodę i pierwszorzędnego przyjaciela”, to przyznawała, że „dobra kosmetyka [...] zmniejsza sumę brzydoty i istotnie może się stać powodem przełomu w życiu wielu kobiet”<sup>122</sup>.

<sup>115</sup> I. Krzywicka, *Narodziny pisarza*, WL 1932, nr 29, s. 4.

<sup>116</sup> I. Krzywicka, *Podróż u schyłku nocy*, WL 1933, nr 10, s. 3.

<sup>117</sup> I. Krzywicka, *Tragedia bezdomnego inteligenta*, WL 1933, nr 43, s. 5.

<sup>118</sup> I. Krzywicka, *Nowe książki*, „Kultura” 1931, nr 1, s. 2.

<sup>119</sup> I. Krzywicka, *Literatura sensacyjna*, WL 1932, nr 38, s. 4.

<sup>120</sup> I. Krzywicka, „Zbieg”, WL 1937, nr 47, s. 5.

<sup>121</sup> I. Krzywicka, *Odmłodzone panie starsze*, WL 1936, nr 22, s. 4.

<sup>122</sup> I. Krzywicka, *Powieść o brzydkiej dziewczynie*, WL 1937, nr 48, s. 5.

## 2. Życie

Związki między tym, co Giddens nazwał „czystą relacją”, „plastyczną seksualnością”, „refleksyjnym projektem tożsamości” i „polityką życia/emancypacji”<sup>123</sup> przyciągały uwagę polskich reformatorów społecznych, którzy spotkali się w pierwszej połowie lat trzydziestych XX wieku na łamach „Życia Świadomego. Dodatku «Wiadomości Literackich» poświęconego sprawom reformy obyczajowej”. Tytuł organu prasowego stał się zarazem nazwą projektu etycznego. Mimo że literatura przedmiotu akcentuje prymat Boya jako ojca-założyciela całego przedsięwzięcia, to zarówno dodatek „Życie Świadome”, jak i koncepcję „życia świadomego” uznać należy za wspólne intelektualne potomstwo Boya i Krzywickiej. Wystarczy spojrzeć na tę inicjatywę przez pryzmat biografii obojga i podzielanej przez nich koncepcji współpracy intelektualnej, by stwierdzić, że działali wspólnie i – co opracowania wstydliwie pomijają – występowali we własnej sprawie. Krzywicka, korespondując latem roku 1926 z Broniewskim, miała już za sobą burzliwy romans z Hasencleverem i była przekonana, że wpłynęła na spokojne wody małżeństwa i stabilizacji uczuciowej. W roku 1927, będąc w ciąży, poznała Boya. Kilka miesięcy później zaczął się wieloletni romans, w którym Krzywicka i Boy zrealizowali model charakterystyczny dla kultury francuskiej, szczególnie oświeceniowej. Zakładał on, że utalentowany mężczyzna tworzy swe najlepsze dzieła pod czujnym okiem inteligentnej kobiety, przyjaciółki-kochanki-muzy, dzielającej jego zapatrywania, wspierającej go emocjonalnie, a często i finansowo, która sama była artystką, pisarką, tłumaczką, aktywną uczestniczką życia kulturalnego lub jego animatorką, np. gospodynią salonu literackiego. Model ten kładł akcent na harmonię między intelektem i erotyką jako najważniejsze źródło sił twórczych i radości życia.

Mimo że dzieje tego romansu znane są jedynie z relacji Krzywickiej<sup>124</sup>, to nawet gdyby i ona nie powstała, nietrudno byłoby zauważyć rozkwit i radykalną zmianę charakteru twórczości autora *Słówek* po roku 1928. Oprócz bowiem szkiców o literaturze francuskiej, której Boy pozostał wierny przez całe swoje życie, pojawiły się w jego dorobku radykalne (w znaczeniu: mające na celu zmianę rzeczywistości) teksty dotyczące po-

<sup>123</sup> Patrz: A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość*, dz. cyt.

<sup>124</sup> I. Krzywicka, *Wyznania gorszycielki*, dz. cyt.; *Jak poznałam Boya-Żeleńskiego, Początek mojej znajomości z Boyem, Jeszcze o Boyu, Boy w anegdocie*, w: *Wielcy i niewielcy*, dz. cyt.

wojennych przekształceń obyczajowych. Wprawdzie metamorfozy sfery prywatnej stanowiły stały przedmiot zainteresowań Boya, przed poznaniem Krzywickiej nie czynił ich jednak tematem osobnych artykułów pisanych na większą skalę<sup>125</sup>, lecz jedynie elementem recenzji teatralnych. Ewolucję tę zauważyli m.in. Jan Kott (uznał on rok 1928 za początek „epoki heroicznej”<sup>126</sup> w aktywności Boya), Andrzej Z. Makowiecki (wskazał na narastanie „zdeteminowania klasowego”<sup>127</sup> obyczajowości w recenzjach Boya pisanych po roku 1928) i Henryk Markiewicz (nazwał on rok 1928 „przełomowym” ze względu na początek „poważnego i mocnego”<sup>128</sup> związku z Krzywicką oraz podjęcie dwóch ważnych kampanii prasowych: polonistycznej i prawno-obyczajowej<sup>129</sup>). Do tych samych wniosków doszedł Józef Hen, konsekwentnie nieprzychylny Krzywickiej, podobnie zresztą jak i innym faworytom swojego bohatera<sup>130</sup>. Ani Markiewicz, ani Hen – zgodnie z tradycyjnym paradygmatem męskiej autonomii intelektualnej – nie wzięli pod uwagę, że Boy mógł zrealizować we własnym życiu model, którym zachwycał się w swoich tekstach; że jego twórczość mogła zmienić charakter z powodu kobiety, która wniosła do jego życia nowe wartości. Podobne przeoczenie znaleźć można we wspomnieniach Aleksandra Wata. Autor *Bezrobotnego Lucyfera* z nieukrywaną dumą mówił, że Boy kompletował „Miesięcznik Literacki”, czytał pismo „z wielką uwagą”, ponieważ „uważał, że to bardzo dla niego pouczające”<sup>131</sup>. Jeśli pamiętać o tym, że „Miesięcznik Literacki”, ukazujący się w latach 1929–1931, stanowił tylko jedno z ogniw w łańcuchu pism lewicowych, z którymi Krzywicka utrzymywała związki ideologiczne i towarzyskie od początku lat dwudziestych XX wieku, można przypuszczać, że Boy na do-

<sup>125</sup> Np. cykl *Kurkiewy*, w: T. Żeleński-Boy, XV.

<sup>126</sup> J. Kott, *Dzienniki Boya w osiemnastu tomach*, w: T. Żeleński-Boy, XIX, 7.

<sup>127</sup> A.Z. Makowiecki, *Tadeusz Żeleński-Boy*, Warszawa 1974, s. 97.

<sup>128</sup> H. Markiewicz, *Boy-Żeleński*, Wrocław 2001, s. 125.

<sup>129</sup> Tamże, s. 126.

<sup>130</sup> J. Hen, *Błazen – wielki mąż. Opowieść o Boyu-Żeleńskim*, Warszawa 1998, tu rozdział *Kochanka króla*.

<sup>131</sup> A. Wat, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, cz. 1, rozmowy prowadził i przedm. opatrzył Cz. Miłosz, do druku przygotowała L. Ciołkoszowa, Warszawa 1990, s. 155–156. Andrzej Z. Makowiecki pisze o recenzjach teatralnych Boya, że po roku 1928 pojawił się w nich język lewicowy, np. pojęcie „burżuazyjnej obyczajowości”, co może wywołać wrażenie obcowania z tekstem „marksisty”: „Tak oczywiście nie jest, niemniej pozostaje faktem radykalizacja większości poglądów krytyka na «umowy społeczne». Nadal dominującym wątkiem w recenzjach są problemy obyczajowości, ale coraz wyraziściej jest ta obyczajowość zdeteminowana klasowo” (A.Z. Makowiecki, *Tadeusz Żeleński-Boy*, dz. cyt., s. 129).

bre zainteresował się lewicową krytyką literacką i społeczną dopiero pod wpływem przyjaciółki.

1. We fragmencie *Wyznań gorszycielki*, ujawniającym genezę cyklu artykułów Boya poświęconych regulacji urodzeń i propagowaniu oświaty seksualnej, Krzywicka pisze:

Mogę się nawet przyznać, że pomysł pisania na temat zapobiegania ciąży wyszedł właśnie ode mnie. W kamienicy, gdzie mieszkałam, trzy kobiety zmarły w krótkim czasie z powodu pokątnych skrobanek. Kiedy powiedziałam Boyowi, że dobrze by było (zaczął już wtedy pisywać na tematy obyczajowe), aby powiedział, iż istnieją bardziej humanitarne sposoby zapobiegania ciąży, odparł z początku, abym ja sama o tym pisała, skoro sprawa jest kobieca. Ale doszliśmy wkrótce do wniosku, że jego głos, głos znakomitego pisarza i lekarza jednocześnie, będzie miał większą wagę. Ja mogłam tu spełniać raczej funkcje literacko-pomocnicze (*Wg*, s. 234).

Nic nie stoi na przeszkodzie, by uznać, że Boy podejmował nie tylko kampanię w sprawie legalizacji aborcji i „świadomego macierzyństwa”, lecz również pozostałe kampanie obyczajowe, biorąc – jak pisze Markiewicz – przykład z „reformatorów angielskich i amerykańskich”, przede wszystkim „pod wpływem żywo zainteresowanej tą kwestią Krzywickiej”<sup>132</sup>. Zasiłanie się autorytetem „znakomitego pisarza i lekarza”, a pozostawienie sobie jedynie „funkcji literacko-pomocniczych”, gdy chodziło o sprawy „kobiece”, wydaje się w sytuacji Krzywickiej zrozumiałe. Śmierć trzech sąsiadek musiała przywołać wspomnienia o aborcji, na którą Krzywicka zdecydowała się kilka lat wcześniej, i uświadomić jej, że przeżyła wyłącznie z powodu różnicy w grubości portfela. W dwudziestoleciu międzywojennym, mimo ożywionej dyskusji prasowej, jaka toczyła się podczas obrad Komisji Kodyfikacyjnej na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych<sup>133</sup>, nie było możliwe publiczne przyznanie się „zwykłej” kobiety do własnego doświadczenia przerwania ciąży, skoro zabieg ten był nielegalny. Publicystki biorące udział w debacie na temat legalizacji aborcji, wypowiadające się na łamach czasopism kobiecych – konserwatywnych jak „Bluszcz” i postępowych, jak „Kobieta Współczesna”<sup>134</sup> – wypowia-

<sup>132</sup> H. Markiewicz, *Boy-Żeleński*, dz. cyt., s. 144.

<sup>133</sup> Patrz: M. Pietrzak, *Sytuacja prawna kobiet w II Rzeczypospolitej* oraz A. Żarnowska, *Obywatelki II Rzeczypospolitej*, w: *Równe prawa i nierówne szanse. Kobiety w Polsce międzywojennej*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2000.

<sup>134</sup> Patrz: M. Gawin, *Seksualność i prokreacja w polskiej publicystyce eugenicznej 1905–1939*; T. Kulak, *Nowe tendencje w myśleniu o seksualności małżeńskiej a zmiany generacyjne w Polsce lat trzydziestych* oraz K. Sierakowska, *Elementy kobiecego dyskursu o seksualności na łamach międzywojennych periodyków dla kobiet*, w: *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-*



dały się wyłącznie jako lekarki lub społeczniczki, jako narratorki historii, które zawsze przydarzają się innym kobietom, nigdy im samym. W roku 1929, kiedy Boy zaczynał kampanię na rzecz świadomego macierzyństwa, Krzywicka była jeszcze zbyt blisko własnego dramatu, była także zbyt mało znaną autorką recenzji i drobiazgów literackich, by móc występować z legitymacją pisarki-reformatorki społecznej. Nic też nie stoi na przeszkodzie, by uwagi powyższe odnieść do wcześniejszej nieco kampanii Boya na rzecz cywilnego prawa małżeńskiego, dopuszczającego rozwody. Przypuszczenie, że Boy pisał we własnej sprawie i pod wpływem kobiety, z którą – przynajmniej na początku znajomości – mógł wyobrażać sobie wspólną przyszłość w „legalnym” związku<sup>135</sup>, nie umniejsza przecież znaczenia jego działalności, a pozwala dowartościować osobiste pobudki jego działalności publicznej i oddać sprawiedliwość Krzywickiej.

Pierwszy cykl artykułów, opublikowanych w „Kurierze Porannym” i wydanych w tomie *Dziewice konsystorskie* (1929), poświęcił Boy procedurze unieważniania małżeństwa w Kościele katolickim. Na podstawie materiałów prasowych i własnej korespondencji z czytelnikami dowodził, że orzeczenia o unieważnieniu małżeństwa wydawane są przez sądy konsystorskie często na podstawie fałszywych zeznań i przy wykorzystaniu luk prawnych. Wiążą się one ponadto z tak wysokimi opłatami, że w praktyce mogą sobie pozwolić na tę procedurę jedynie ludzie bardzo zamożni. Pozostali mogą albo zmienić wyznanie, albo żyć nadal z nieodpowiednim partnerem i w konflikcie sumienia. Wprawdzie Boy sugerował, że Kościół mógłby być bardziej elastyczny w kwestii nierozzerwalności małżeństwa, ale większe nadzieje pokładał w regulacjach prawnych. Opowiadał się za jak najszybszym ujednoczeniem prawa cywilnego i z uznaniem pisał o projekcie prawa małżeńskiego z 1931 roku, który wprowadzał śluby cywilne (przy zachowaniu ślubów kościelnych), dopuszczał rozwody, zrównywał prawa i obowiązki małżonków<sup>136</sup>.

W drugim cyklu artykułów z roku 1929, również opublikowanych na łamach „Kuriera Porannego” i wydanych w tomie *Piekło kobiet* (1930), wystąpił przeciwko karalności przerywania ciąży. Powołując się na opinie

-kulturowe aspekty seksualności. *Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 2004.

<sup>135</sup> B. Winklowska, *Boyowie. Zofia i Tadeusz Żeleńscy*, Kraków 2001, s. 118.

<sup>136</sup> Patrz: *Zasady projektu prawa małżeńskiego uchwalonego przez Komisję Kodyfikacyjną 29 maja 1929 r.*, oprac. K. Lutostański, Warszawa 1931; M. Pietrzak, *Sytuacja prawna kobiet w Drugiej Rzeczypospolitej*, w: *Równe prawa i nierówne szanse. Kobiety w Polsce międzywojennej*, red. A. Żarnowska, Warszawa 2000.

prawników i lekarzy dowodził, że w praktyce zakaz ten przyczynia się do rozkwitu podziemia aborcyjnego, a dostęp do niego zależy od stopnia za-  
możności zainteresowanych. O ile więc na zabieg w gabinecie lekarskim  
pozwolić sobie mogą kobiety dobrze sytuowane, o tyle przedstawicielkom  
klas uboższych pozostaje pokątna aborcja wykonana przez osobę niewy-  
kwalifikowaną, co może skończyć się śmiercią lub trwałym kalectwem.  
Ponieważ w tym cyklu Boy wystąpił jako rzecznik krzywdy kobiet ubo-  
gich, komentując prace Komisji Kodyfikacyjnej opowiadał się za niekaral-  
nością aborcji ze względów społecznych, podkreślał jednak, że przerywa-  
nie ciąży to „ostateczność, która powinna by jak najrychlej zniknąć z życia  
społecznego”<sup>137</sup>. Całość zagadnienia widział systemowo, uważał więc, że  
zmianie prawa muszą towarzyszyć zmiany instytucjonalne i społeczne,  
m.in. otoczenie szacunkiem samotnych matek i nieślubnych dzieci, zakła-  
danie żłobków i przedszkoli, wprowadzenie nowych przepisów dotyczą-  
cych alimentów i podatków. Projekt prawa karnego przedstawiony przez  
Komisję Kodyfikacyjną w roku 1931 przewidywał niekaralność aborcji,  
jeśli zabieg wykonuje lekarz i gdy jest on konieczny ze względów zdrowot-  
nych, rodzinnych lub materialnych.

W artykułach dotyczących legalizacji aborcji podkreślał Boy koniecz-  
ność propagowania oświaty seksualnej, a szczególnie zasad antykoncepc-  
cji. Powołując się na doświadczenia brytyjskich i amerykańskich ruchów  
na rzecz regulacji urodzin, przekonywał: „Jedynie zapobieganie ciąży [...] może być radykalnym lekiem na plagę poronień”<sup>138</sup>. Uważał, że „świadome macierzyństwo” przyczyni się do zmniejszenia liczby dzieciobójstw i samobójstw popełnianych przez uwiedzione kobiety, poprawy zdrowia matki i dziecka, polepszenia relacji między małżonkami, poszerzenia wolności życiowej kobiety. Propagowanie świadomego macierzyństwa nazywał „krucjatą przeciw nędzy”, działalność jego ożywiały zatem idee neomaltuzjanizmu. Przeciwników regulacji urodzin uważał za hipokrytów, szczególnie tych, którzy publicznie propagowali nieograniczoną płodność, powołując się na względy państwowe, klasowe czy rasowe, ale sami stosowali antykoncepcję. Pod koniec roku 1931 z inicjatywy Sekcji Regulacji Urodzin Robotniczego Towarzystwa Służby Społecznej PTS powstała pierwsza w Polsce Poradnia Świadomego Macierzyństwa. Boy wszedł do komitetu organizacyjnego tej instytucji, w której działali znani lekarze: Justyna Budzińska-Tylicka, Herman Rubinraut, Henryk Kłuszyński.

<sup>137</sup> T. Żeleński-Boy, *Piekło kobiet*, XV, s. 120.

<sup>138</sup> Tamże, s. 214.

2. Grono stałych współpracowników „Życia Świadomego”, dodatku do „Wiadomości Literackich” omówionego w rozdziale II tworzyli, oprócz Boya-patrona, Halina Kraheńska, Paweł Hulka-Laskowski, Wanda Melcer, Maria Milkiewiczowa, Maria Morska, Irena Krzywicka, Józef Wasowski oraz lekarze Justyna Budzińska-Tylicka, Herman Rubinraut, Magnus Hirschfeld, Ludwig Levy-Lem. Okazjonalnie wypowiadali się tu Zofia Nałkowska, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Feliks Burdecki. W roku 1933 Boy stanął na czele Ligi Reformy Obyczajów, a we wstępie do trzeciego wydania *Piekiła kobiet* napisał:

Trzy lata upłynęły od chwili, gdy oddałem do druku tę książeczkę. [...] Obecnie [...] książka ta jest i przedawniona, i zarazem bardziej aktualna niż kiedykolwiek. Przedawniona o tyle, że pisana była w trakcie obrad Komisji Kodyfikacyjnej i starała się oddziaływać na jej stanowisko. [...] Otóż jak wiadomo, od tego czasu komisja zadanie swoje ukończyła, ale dziesięcioletnią jej pracę – przynajmniej w zakresie praw, o które nam tu chodzi – przekreślono jednym pociągnięciem ołówka, aby załatwić rzecz po swojemu. Pogrzebano rzecz – na czas nieograniczony. Niewątpliwie przyczyniły się do tego wyniku nieprzygotowanie i bierność opinii. Ustawa nie może być bardziej postępową niż obywatele, nie może więcej dawać, niż od niej żądają, tak mówili członkowie Komisji Kodyfikacyjnej i się w ostatecznym rezultacie sprawdziło. Obecnie czeka nas dalsza walka o zmianę niedorzecznych i morderczych paragrafów, a raczej przygotowanie gruntu dla ich rewizji, która prędzej czy później nastąpić musi<sup>139</sup>.

W artykule programowym, zamieszczonym w numerze pierwszym „Życia Świadomego” (WL 1932, nr 20, s. 7), Boy umieścił wszystkie najważniejsze wątki i zagadnienia łączące się z przemianami w sferze prywatnej, dokonujące się w Polsce po roku 1918, sprzężone z przemianami politycznymi, gospodarczymi i kulturalnymi. Rozpoczął od wyjaśnienia, dlaczego „Wiadomości Literackie” zmieniły w ostatnich miesiącach charakter tak radykalnie, że dowcipni komentarzy przemianowali je na „Wiadomości Ginekologiczne”; dlaczego właśnie pismo *sensu stricto* literackie utworzyło specjalną rubrykę „Życie Świadome”, poświęconą „sprawom reformy obyczajowej”. Otóż po pierwsze, twierdził Boy, literaturze nic nie może być obce, „zwłaszcza w zakresie spraw społecznych” – tym bardziej w Polsce, gdzie „literatura z dawien dawna musiała pełnić w naszym życiu rozmaite funkcje zastępcze. Cała różnica w tym, że wciąż inne bywają

<sup>139</sup> T. Żeleński-Boy, *Przedmowa do trzeciego wydania*, tamże, s. 84.

potrzeby, inne uciski, inne postulaty i wołania”<sup>140</sup>. Z tak zdefiniowanych zadań literatury wynikają obowiązki pracowników pióra, a mianowicie „najpiękniejszym zadaniem pisarzy” jest „akuszeria”, „pomoc dawana narodziom życia”, szczególnie tam, „gdzie wszystko niemal zależy od przemiany pojęć, gdzie chodzi o uprzątnięcie przeżytków myśli, o uporządkowanie chaosu”. Po drugie, pisze Boy, pisarze czy – szerzej – wszyscy ludzie posiadający, wykształcone dzięki pisaniu i czytaniu literatury, umiejętności obserwacji życia i wyobrażania sobie siebie na miejscu innych ludzi, widzą „wielką przemianę obyczajową, jaką świat przechodzi”. Istotą jej jest to, że „nowa obyczajowość tłucze się w klatce dawnych norm i dawnych pojęć”, przez co „życie staje się [...] bardzo niesprawiedliwe: pobłażliwe dla jednych, okrutne dla drugich”. Dlatego Boy proponuje podjęcie zbiorowego wysiłku w celu stworzenia „nowych form”, które by nie stały w „ciągłej sprzeczności” ze szczęściem człowieka i jego poczuciem sprawiedliwości. W centrum tej „wielkiej przemiany” znajduje się seksualność przenikająca wszystkie dziedziny życia społecznego i indywidualnego:

Nie potrzeba wzywać na daremno uprzykrzonego imienia Freuda, wystarczy patrzeć i widzieć, aby pojąć, że rozpięcie tych spraw jest olbrzymie. Czy chodzi o los dziecka, czy o tragiczny splot nędzy i zbrodni, o zdrowie duszy i ciała, o uczciwość społeczną, o piękno życia, o szczęście ludzi wreszcie – wszędzie, tak czy inaczej, otrzymamy się o sprawy płci<sup>141</sup>.

I po trzecie wreszcie, wysiłek stworzenia „nowych form” polegać musi na przeprowadzeniu „reformy seksualnej”, co wymaga „postawienia [sprawy] szczerze i śmiało”, a to możliwe jest wyłącznie na łamach pisma liberalnego. „Wiadomości Literackie” są więc „jedyną niemal trybuną, z której można mówić – i być słyszonym – w przedmiotach uchodzących za drażliwe”, w sytuacji, gdy „zamknięte są dla nich pisma codzienne; [...] tygodniki kobiece; [...] pisma społeczno-lekarskie”.

Programowa wypowiedź Boya rozwijała wątki jego wcześniejszego artykułu *Walka o reformę seksualną* (WL 1931, nr 28, s. 1), w którym uznał wojnę za katalizator „głębokich zmian, których już cofnąć się nie da”. Na liście tych zmian znalazły się:

Usamodzielnienie kobiet, rozszerzenie sfery ich pracy i zarobkowania. Demokratyzacja społeczeństw, rosnąca śmiałość i poczucie praw do życia

<sup>140</sup> T. Żeleński-Boy, „Życie Świadome”. Dodatek „Wiadomości Literackich” poświęcony sprawom reformy obyczajowej, XVIII, s. 199.

<sup>141</sup> Tamże, s. 200.

w masach. Renesans ciała ludzkiego. Postępy w opanowaniu ciąży. Nauka wreszcie, która coraz więcej wagi przyznaje sprawom seksualnym, przesuując je w nie znane wprzód sfery podświadomości<sup>142</sup>.

Uważna obserwacja wymienionych zmian uświadomiła Boyowi, że istnieje głęboki rozdźwięk między „nowymi formami życia” a „dawnymi wiarami, prawami, przesądami”, między „życiem płciowym a oficjalną etyką i pisanym prawem”. Jego zdaniem „Przewrót pojęć odbywa się tak szybko, że prawa nie mogą mu nadążyć”, dlatego człowiek współczesny z jednej strony czyni rozpaczliwe starania, by przeżyć w „chaosie” form anachronicznych i nowoczesnych, z drugiej zaś – czuje się zawieszony w „próżni”, gdyż „dawna etyka” jest „martwa”, a nowej „jeszcze nie ma”. Boy proponuje, by miast „cisnąć gromy na «zepsucie powojenne» i czynić bezsilne gesty dla zawrócenia biegu życia”, podjąć próbę „zorganizowania chaosu”, inaczej mówiąc – stworzyć zgodną z „nowoczesnym sumieniem” moralność „istotną”, „wrażliwą na krzywdy i niedole”. Etyczna wrażliwość i uczciwość intelektualna człowieka nowoczesnego każe mu bowiem protestować przeciwko akceptowanym dotąd formom „pastwienia się ludzkości samej nad sobą” i rozciągając normy sprawiedliwości na grupy i jednostki wcześniej ochrony pozbawione:

Bo oto ulice wciąż pełne są prostytutek szczutych przez tajną policję, która równocześnie z nich żyje. Wciąż zachodzą jeszcze do domów publicznych bogobojni młodzieńcy, szanujący dziewiczą część swej narzeczonej i w rezultacie często dokumentujący ten szacunek wniesioną w małżeństwo chorobą weneryczną. Wciąż zdarza się, że bezdomna dziewczyna dusi dziecko i idzie przed sąd przysięgłych, w którym może zasiadać jej uwodziciel, ale w którym nie ma ani jednej kobiety. Wciąż nikt nie uświadamia młodego chłopca ani nim nie kieruje, ale gdy znajdą u niego bądź podejrzaną chorobę, bądź też... środek ochronny, wyrzucają go ze szkoły. Rozwody są zjawiskiem najpotoczniejszym, ale za cenę – nie mówię już oszustw, krzywoprzysięstwa lub zmiany religii, bo ta cena mogłaby się komu wydać dość przystępna – ale za cenę grubych pieniędzy, które, jak wiadomo, nie wszyscy mają do rozporządzenia. Kobieta niezamężna lub opuszczona przez męża może usłyszeć z tęsknoty za macierzyństwem, konwenans nie pozwoli jej mieć dziecka, ale w tym samym domu, w suterynie, inna kobieta rodzi piętnaście razy, rok po roku, rodzi i grzebie, grzebie i rodzi, zmieniając dom dla siebie i dla swoich bliskich w piekło. Nieślubne dzieci, wyzute z praw, napiętnowane wzgardą, wciąż pomnażają armię zbrodni. Lekarzowi pod grozą złamanej egzystencji i kary więzienia nie wolno ratować od samobójstwa nieszczęśliwej, ale

<sup>142</sup> T. Żeleński, *Walka o reformę seksualną*, XVII, s. 226.

w zamian za to przemysł spędzania płodu w najokropniejszych warunkach uprawiają bezkarnie legiony babek...<sup>143</sup>.

Ludzie pragnący zaradzić wymienionym wyżej „niedolom” ludzkości stworzyli w roku 1928 Światową Ligę Reformy Seksualnej, której polskim odpowiednikiem była założona przez Boya w 1933 roku Liga Reformy Obyczajów<sup>144</sup>. Na liście członków tej organizacji znaleźli się Helena Boguszewska, Irena Krzywicka, Wanda Melcer, Maria Morska, Anna Nałkowska, Wincenty Rzymowski, Wacław Syruczek, Józef Wasowski, Zofia Żeleńska oraz lekarze: dr Zygmunt Radliński i dr Herman Rubinraut. Wśród głównych „zamierzeń i postulatów” Ligi znalazły się:

krzewienie myśli humanitarnej i zasad etyki świeckiej; reforma wychowania; prawdziwe równouprawnienie kobiety; ochrona dziecka; dążenie do cywilnego ustawodawstwa małżeńskiego; prawo do macierzyństwa dla każdej kobiety; ochrona przed niepożądanym macierzyństwem; tworzenie w całym kraju poradni dla kobiet; skuteczne i racjonalne zwalczanie plagi poronień, a zarazem dążenie do zmiany „przeciwporonieniowych” paragrafów kodeksu karnego, jako niecelowych i szkodliwych; uświadomienie seksualne; ochrona od chorób wenerycznych; zmiana stosunku do prostytutki w duchu abolicjonistycznym (zniesienie reglamentacji); zniesienie kary śmierci; porozumienie międzynarodowe między ludźmi o poglądach pokrewnych celom Ligi<sup>145</sup>.

Owo krzewienie zasad etyki świeckiej miało się realizować poprzez zakładanie organizacji służących celom Ligi oraz działalność odczytową, dyskusyjną, wydawniczą, by tworzyć w ten sposób opinię publiczną wywierającą z kolei nacisk na ustawodawcę.

3. Lektura artykułów zamieszczanych na łamach „Życia Świadomego” pozwala stwierdzić, że świadomość genezy i skutków współczesnych przemian obyczajowych, jaką posiadali ich autorzy, nie odbiega znacząco od diagnoz współczesnej socjologii, tyle że wyrażona została w języku kojarzonym dziś raczej z publicystyką, a nie z dyskursem naukowym. Początki zmian zachodzących w sferze prywatnej widzieli zatem w powolnym, trwającym przez cały wiek XIX i obejmującym wszystkie warstwy społeczne, wyzwaniu się relacji małżeńskiej z sieci zależności rodzinnych, ekonomicznych, klasowych i opieraniu jej na związku emocjonalnym między

<sup>143</sup> Tamże, s. 223–224.

<sup>144</sup> Patrz: M. Gawin, I. Crozier, *Światowa Liga Reformy Seksualnej w latach międzywojennych w Anglii i w Polsce*, w: *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 2006; M. Gawin, *Rasa i nowoczesność. Historia polskiego ruchu eugenicznego (1880–1952)*, Warszawa 2003.

<sup>145</sup> T. Żeleński-Boy, *Liga Reformy Obyczajów*, WL 1933, nr 16, s. 1.

małżonkami. Zauważali, że od męża i żony czy – coraz częściej – partnerów w związkach niezalegalizowanych wymaga się wsparcia psychicznego, a małżeństwo postrzega jako przedsięwzięcie emocjonalne posiadające własną historię, wobec którego wszystkie inne sfery aktywności małżonków-partnerów, wśród nich np. prowadzenie domu czy rodzicielstwo, schodzą na plan dalszy. Wcześniejsze tendencje do posiadania licznej rodziny zostały wyparte przez dążność do ograniczania liczby dzieci, co było możliwe dzięki udoskonalanym w XIX wieku technikom kontrolowania płodności i aktywnym na początku XX wieku ruchom propagującym regulację urodzeń. Zmniejszenie dzietności rodzin wpłynęło z kolei na zmianę stosunku rodziców do potomstwa, które stało się wartością emocjonalną, ale równocześnie matki z dziećmi były częściej porzucane przez ślubnych i nieslubnych partnerów, pojawiły się również grupy osób świadomie wybierających samotne rodzicielstwo oraz rezygnujących i z życia intymnego, i z życia rodzinnego. Wyzwolenie seksualności od reprodukcji doprowadziło do powstania seksuologii, osobnej nauki, którą pojmowano na łamach „Życia Świadomego” – powiedzielibyśmy obecnie – w duchu Michela Foucaulta, czyli jako język tyleż kontrolujący/„organizujący” tę dziedzinę życia, co służący jej emancypacji/„wyzwoleniu”. Dodatek „Wiadomości Literackich” popularyzował zatem terminologię seksuologiczną i wyrażone za jej pośrednictwem koncepcje intymności wśród czytelników tygodnika, a zarazem stanowił przykład na to, jak terminologia i koncepcje seksuologiczne przenikają z prac i dyskusji „profesjonalistów” do życia codziennego zwykłych ludzi i zmieniają je<sup>146</sup>.

Doraźne zadania propagandowe „Życia Świadomego” i jego instytucjonalnego przedłużenia – Ligi Reformy Obyczajów wpłynęły na kształt językowy materiałów zamieszczanych na łamach dodatku. Równie perswazyjnie jak język działaczk miały przykłady niesprawiedliwości dotąd niedostrzeganych w społeczeństwie. O obu tych sprawach była mowa w rozdziale poprzednim, nie ma więc potrzeby do nich tutaj wracać. Współpracownicy „Życia Świadomego” i działacze Ligi Reformy Obyczajów przekonywali do życia, któremu przyświecałaby maksyma Hermana Rubinrauta: „Świadomość nakłada obowiązki”<sup>147</sup>. Wprawdzie „uświadomioną” awangardę „rewolucji”, grupę „reformatorów” zaprowadzających „nowy” porządek w „chaosie” współczesnych obyczajów tworzyli w okresie redagowania

<sup>146</sup> M. Leśniewski, *Narodziny seksuologii – zarys stanu wiedzy lekarskiej o seksualności człowieka na przełomie XIX i XX wieku*, w: *Kobieta i małżeństwo*, dz. cyt.

<sup>147</sup> H. Rubinraut, *Świadomość nakłada obowiązki*, WL 1932, nr 20, s. 7.

dodatku przedstawiciele „inteligencji pracującej” i jej elita „wybitnych naukowców i literatów”, to – jak pisała Halina Kraheńska – wierzyli oni, że „przeobrażenie i przekształcenie form życia będzie dokonane wysiłkiem klasy pracującej, przede wszystkim proletariatu” oraz „młodzieży”<sup>148</sup>. Przed elitą stoi zadanie przeprowadzenia „szerokich prac badawczych, które muszą zawsze poprzedzać każdą poważną pracę przeobrażeniową”, czyli poddania obserwacji maksymalnej liczby zagadnień i sformułowania problemów szczegółowych:

Tak więc np. obmyślając kwestię reformy wychowania, trzeba zdawać sobie dokładnie sprawę z zasięgu, kierunku i siły rozmaitych wpływów, zbiegających się i krzyżujących w płaszczyźnie wychowania dziecka, a więc przede wszystkim – z wpływów szkoły, rodziny i kościoła na dziecko. [...] Tak samo – kwestia reformy instytucji małżeństwa i wiele innych<sup>149</sup>.

Produktem końcowym „racjonalnej hodowli człowieka” propagowanej przez współpracowników „Życia Świadomego” i działaczy Ligi Reformy Obyczajów miała być jednostka świadoma siebie, empatyczna, wolna od resentymentów i przesądów, kierująca się rozumem, chętna do współpracy z innymi, przygotowana do życia w „czasie, w którym – jak pisała Zofia Nałkowska – chleb i miłość przestanie być przywilejem a stanie się prawem”<sup>150</sup>. Największą cnotą takiego „higienicznie i rozumnie wychowanego człowieka” miałyby być – zdaniem Wandy Melcer – szacunek dla wolności: „Tolerancja, której każdy wymaga dla siebie, powinna znaleźć całkowity odpowiednik w absolutorium, udzielanym innym”<sup>151</sup>.

Grupę ludzi współredagujących dodatek „Życie Świadome” można nazwać rewolucjonistami obyczajowymi czy – dobitniej – radykałami seksualnymi, ponieważ tworzyli oni wizję porządku społecznego pozbawionego elementu represji seksualnej. Seksualność widzieli przede wszystkim jako środek emancypacji kobiet i mężczyzn, małżonków oraz panien i kawalerów, osób posiadających potomstwo i bezdziejnych, osób heteroseksualnych oraz nieheteroseksualnych, przedstawicieli wszystkich klas społecznych. Postrzegali ją również jako przestrzeń walki politycznej, o czym Halina Kraheńska pisała następująco:

<sup>148</sup> H. Kraheńska, *Kto podejmie reformę obyczajów?*, WL 1933, nr 39, s. 6.

<sup>149</sup> [b.a.], *Kto podejmie reformę obyczajów?*, WL 1933, nr 39, s. 6.

<sup>150</sup> Z. Nałkowska, *Organizacja erotyzmu*, WL 1932, nr 25, s. 7.

<sup>151</sup> W. Melcer, *Na marginesie złej sztuki i złego filmu*, WL 1933, nr 39, s. 6.



Kwestia zmian, przeobrażeń i rozkładu rodziny monogamicznej, kwestia reformy pożycia płci w kierunku istotnego ich równouprawnienia w tej dziedzinie jest naprawdę ważniejsza z punktu widzenia rozwoju ludzkości niż demonstracje zadrażeń politycznych między stronnictwami, niż w ogóle kwestie polityczne. Jest to kwestia ustrojowa w najgłębszym tego słowa znaczeniu<sup>152</sup>.

Sekundował jej Herman Rubinraut, pisząc o „bezkrwawej rewolucji, która zmieni oblicze świata”: „stoi [ona] poza walką stronnictw i dlatego ściąga na siebie niechęć znachorów politycznych i demagogów”, gdyż „brak zainteresowania dla gier politycznych godzi w racje ich istnienia”<sup>153</sup>. Taki utopijny ład społeczny byłby pozbawiony neurotycznych postaw wobec seksualności i zwyrodniałych form jej realizacji „warunkujących istnienie wojny”, z których jedną opisała Zofia Nałkowska. Emancypacja nie oznaczała dla nich permissywizmu seksualnego, wmawianego im przez Jana Emila Skińskiego pod nazwą „życia ułatwionego”, lecz „wychowanie nowego człowieka” i stworzenie nowej etyki życia osobistego, pozwalającej łączyć harmonijnie miłość, szczęście, szacunek do siebie i innych, i wzbogacającej najważniejsze związki, takie jak przyjaźń, relacje partnerskie, rodzicielstwo. W wypracowywaniu tej nowej etyki codzienności biorą udział i zwykli ludzie, i „profesjonaliści”: lekarze, przede wszystkim Sigmund Freud, filozofowie, np. Bertrand Russell, prawnicy, np. sędzia Ben Lindsey (Benjamin Barr), pisarze, np. Herbert George Wells, James Joyce i David Herbert Lawrence, a w Polsce – Tadeusz Żeleński-Boy, działacze Poradni Świadomego Macierzyństwa, członkowie Ligi Reformy Obyczajów. Podkreślali oni, co syntetycznie ujęła Nałkowska, że „należy wymóc na sobie stosunek do zagadnień erotyzmu właśnie intelektualny, rozumowy, pozwalający je rozważać w splocie i wzajemnej zależności z innymi dziedzinami życia zbiorowego”<sup>154</sup>. Tylko wtedy, gdy – jak pisał Rubinraut – „prześwietleni światłem wiedzy, ludzie dowiedzą się prawdy o swoich namiętnościach, o źródłach wytwarzających energię, o grze sił w duszy ludzkiej”, będzie można powiedzieć o „wychodowaniu nowego człowieka [...], którego nie zatruwałaby obsesja płciowa, [...] który znając zasięg swych namiętności, potrafiłby nad nimi panować, [...] odpornego na psychozę tłumu”<sup>155</sup>.

<sup>152</sup> H. Krahelska, *Zagadnienie rodziny*, WL 1933, nr 17, s. 11.

<sup>153</sup> H. Rubinraut, *Jawne sprzysiężenie*, dz. cyt., s. 11.

<sup>154</sup> Z. Nałkowska, *Organizacja erotyzmu*, dz. cyt., s. 7.

<sup>155</sup> H. Rubinraut, *Jawne sprzysiężenie*, dz. cyt., s. 11.

Współpracownicy „Życia Świadomego” proponowali i propagowali zatem takie zmiany sfery prywatnej, szczególnie intymności i seksualności, które – jak sądzili – mogły radykalnie zmienić oblicze świata, podważyć istniejący ustroj i instytucje, które są jego wytworem, i stworzyć nowy porządek oparty nie na zysku ekonomicznym, rywalizacji i przemocy, lecz na poczuciu emocjonalnego i erotycznego spełnienia, współpracy i trosce. Miał być to świat tak różny od tego, który znali twórcy Poradni Świadomego Macierzyństwa i Ligi Reformy Obyczajów, że nawet oni, jako jego prorocy i konstruktorzy, nie byli w stanie przewidzieć wszystkich konsekwencji własnego utopijnego projektu. Proponowane zmiany miały wymiar polityczny w sensie, jaki nadał „polityczności” Jacques Rancière, polegały mianowicie na „rekonfiguracji i dzieleniu postrzegalnego, definiującego, co jest wspólne dla danej wspólnoty, na wprowadzeniu tam nowych podmiotów i przedmiotów, uwidacznianiu tego, co nie było widoczne, oraz ujmowaniu jako istoty mówiące tych, którzy byli postrzegani jako hałaśliwe zwierzęta”<sup>156</sup>. Inaczej mówiąc, polityczność projektu życia świadomego polegała na „dzieleniu postrzegalnego”, czyli próbie podważenia ustalonej interpretacji świata doświadczanego zmysłowo, zakłócenia istniejącego porządku społecznego przez zmianę punktu widzenia, czynieniu widzialnym tych części doświadczenia zmysłowego, które dotąd podlegały kontroli „tradycji”. Tak zaprojektowane życie świadome, skoncentrowane na prywatności, było w istocie polityczne, ponieważ człowiek, który zdobywa dostęp do określonych sfer rzeczywistości, np. własnej seksualności, czyli może ich doświadczać, być w nich aktywnym, mówić o nich, uwalnia się spod kontroli „autorytetów”, takich jak państwo, partia czy Kościół, i sam dla siebie staje się autorytetem.

4. W recenzji z *Małżeństwa i moralności* Russella, opublikowanej w „Wiadomościach Literackich” pod znanym tytułem *Szkola moralności rozumowej*, Krzywicka napisała:

Prostota i otwartość w mówieniu o sprawach seksualnych razi do dzisiaj nie tylko kobiety, ale i wielu mężczyzn. Nawet ludzie najbardziej wyzwoleni nie mogą się uwolnić od przesądu, że sprawy płci są brzydkie, wstydlive, często haniebne. Przeciwno temu uprzedzeniu ostro występuje Russell. Proste przesunięcie spraw seksualnych z cienia do światła zmienia oblicze świata i otwiera nowe możliwości ludzkiemu szczęściu. Mówić, trzeba mówić o tej dziedzinie przemilczanej przez stulecia, trzeba wietrzyć wszystkie zakamarki utrzymywane w moralnej stęchliźnie, nie bać się „bezwstydu”, drwić sobie ze

<sup>156</sup> J. Rancière, *Dzielenie postrzegalnego. Estetyka i polityka*, przeł. M. Kropiwnicki, J. Sowa, wstęp M. Pustoła, słownik zestawiał K. Mikurda, Kraków 2007, s. 183.

zgorszenia, odrzucić wreszcie stos śmiecia i przesądów, jakimi przywalono tę najpiękniejszą dziedzinę życia ludzkiego<sup>157</sup>.

Trzy czynniki złożyły się na popularność koncepcji Russella z zakresu etyki, teorii wychowania i myśli społecznej w środowisku skupionym wokół „Wiadomości Literackich” w latach trzydziestych XX wieku. Pierwszy z nich to sytuacja polityczna w Europie, drugi – zależna od polityki międzynarodowej dynamika recepcji literatury brytyjskiej na łamach „Wiadomości Literackich”, trzeci – apogeum kryzysu ekonomicznego na początku lat trzydziestych wraz z towarzyszącymi mu zmianami w obyczajowości.

W uproszczeniu mówiąc, do połowy lat trzydziestych w polityce międzynarodowej wierzone w możliwość pokojowego rozwiązywania konfliktów, których źródła upatrywano w zapisach traktatu wersalskiego. Stąd duża popularność idei pacyfistycznych w Europie, głoszonych przez takich pisarzy i intelektualistów, jak Rolland, Thomas Mann, Russell, Wells<sup>158</sup>. „Wiadomościom Literackim” bliskie były szczególnie brytyjskie koncepcje pacyfizmu integralnego Russella i Wellsa, którzy wierzyli w możliwość racjonalnej organizacji świata zachodniego, ale popularność Wellsa na łamach tygodnika skończyła się dość nagle, kiedy przedstawił proniemieckie teorie polityczne w traktacie *The Shape of Things to Come* (London 1933)<sup>159</sup>. Jak pisze Elżbieta Kurowska:

Swoje powodzenie u polskiego czytelnika zawdzięczał Russell nie tylko modzie na zachodnioeuropejski liberalizm Polsce, ale także spadkowi u nas prestiżu Wellsa [...], bardziej optymistycznej niż Wellsowska wersja przyszłościowej utopii widzącej możliwość wykluczenia wojen z historii świata oraz niewątpliwie znakomitemu pióru<sup>160</sup>.

Fragmety esejów Russella ukazywały się w tygodniku w tłumaczeniu Amelii Kurlandzkiej<sup>161</sup>, często jeszcze przed ich wydaniem w formie

<sup>157</sup> I. Krzywicka, *Szkoła moralności rozumowej*, WL 1931, nr 31, s. 3.

<sup>158</sup> Patrz: J. Ślusarczyk, *Idea pokoju w europejskiej i polskiej myśli politycznej do 1939 roku. Kompendium*, Warszawa 1995.

<sup>159</sup> E. Kurowska, *Recepcja literatury angielskiej w Polsce (1932–1939)*, Wrocław 1987, s. 55.

<sup>160</sup> Tamże, s. 218.

<sup>161</sup> B. Russell, *Wschodnie i zachodnie ideały szczęścia* (fragm. *Sceptical Essays*), przekł. A. Kurlandzka, WL 1932, nr 14; *Przyszłość wychowania i przyszłość świata* [b.a.tłum.], WL 1933, nr 16; *Szkodliwość cnotliwych ludzi* (fragm. *Sceptical Essays*), przekł. A. Kurlandzka, WL 1933, nr 31; *Drogi do wolności* (fragm. *Roads to Freedom*), przekł. A. Kur-

książkowej<sup>162</sup>, a recenzje większości jego książek ukazujących się po polsku pisał dla „Wiadomości Literackich” Bolesław Dudziński<sup>163</sup> – stały współpracownik organu PPS „Robotnik”. W drugiej połowie lat trzydziestych pojawia się jednak w tygodniku dystans także wobec koncepcji politycznych Russella. W napiętej atmosferze międzynarodowej tego czasu Dudziński uznał za nieaktualne zarówno koncepcję zawartą w *Drogach do wolności*, iż angielski socjalizm „gildyjny” mógłby się stać ekonomicznym systemem przyszłości<sup>164</sup>, jak i zaprezentowany w *Drodze do pokoju* program pacyfizmu integralnego, zawierający m.in. koncepcję stworzenia rządu ponadpaństwowego<sup>165</sup>, zbliżoną do Wellsowskiej „Kosmopolis”. Jedyne ta część dorobku Russella, która dotyczyła etyki opartej na liberalnej koncepcji wolności, a do której odwoływali się współpracownicy dodatku „Życie Świadome”, do końca istnienia „Wiadomości Literackich” nie budziła zastrzeżeń w gronie ich współpracowników.

Śmiałym poglądom, jakie głosił w książkach i artykułach poświęconych polityce i etyce<sup>166</sup>, oraz odwadze w potwierdzaniu ich własnym życiem, zawdzięczał Russell miano „proroka liberalnego humanizmu, bohatera tych, którzy uznają się za racjonalistów, wyzwolonych z pęt dogmatów religijnych i metafizycznych, a jednak oddanych zarazem sprawie wolności ludzkiej, przeciwstawiających się totalitaryzmowi. Zwolenników

landzka, WL 1934, nr 49; *Kariera komandora Vanderbilta* (fragm. *Freedom and Organization*) [b.a.tłum.], WL 1936, nr 14.

<sup>162</sup> B. Russell, *Dlaczego nie jestem chrześcijaninem?*, przeł. A. Kurlandzka, Warszawa 1932; *O wychowaniu ze specjalnym uwzględnieniem wczesnego dzieciństwa*, przeł. J. Hosiasson, Warszawa 1932; *Przebudowa społeczna*, przeł. A. Pański, Warszawa 1932 (wyd. II 1933); *Perspektywy przemysłowej cywilizacji*, przeł. A. Kurlandzka, Warszawa 1933; *Podbój szczęścia*, przeł. A. Pański, Warszawa 1933 (wyd. II 1935); *Wychowanie a ustrój społeczny*, przeł. J. Hosiasson, Warszawa 1933; *Poglądy i widoki nauki współczesnej*, przeł. J. Krassowski, Warszawa 1934 (wyd. II 1936, wyd. III 1938); *Drogi do wolności. Socjalizm, anarchizm, syndykalizm*, przeł. A. Kurlandzka, Warszawa 1935; *Wiek dziewiętnasty*, t. 1–2, przeł. A. Pański, Warszawa 1936; *Droga do pokoju*, przeł. A. Pański, Warszawa 1937; *Pochwała próżniactwa*, przeł. A. Pański, Warszawa 1937; *Szkice sceptyczne*, przeł. A. Kurlandzka, Warszawa 1937; *Zarys filozofii*, przeł. J. Hosiasson, Warszawa 1939.

<sup>163</sup> B. Dudziński, *Wśród nowych książek*, WL 1934, nr 14; *Drogi do wolności*, WL 1935, nr 21; *Wśród książek*, WL 1937, nr 48. Pozostali autorzy recenzji to: I. Krzywicka, *Bertrand Russell o wychowaniu*, WL 1932, nr 20; Quidam, *U obcych. Bertrand Russell pod ostrzałem krytyki*, WL 1935, nr 24; S. Ossowski, *Wolność i organizacja*, WL 1936, nr 35; Quidam, *Tom szkiców Russella*, WL 1936, nr 51; A. Wundheiler, *Filozofia Russella*, WL 1939, nr 10.

<sup>164</sup> B. Dudziński, *Drogi do wolności*, WL 1935, nr 21.

<sup>165</sup> B. Dudziński, *Wśród książek*, WL 1937, nr 48.

<sup>166</sup> Omówienie poglądów Russella za: A.J. Ayer, *Russell*, London 1972; F. Copleston, *Historia filozofii*, t. 8 *Od Benthama do Russella*, przeł. B. Chwedeńczuk, Warszawa 1989; A. Litwiniżyn, *Filozofia społeczna Bertranda Russella*, Kraków 1996.

postępu społecznego i politycznego, przebiegającego według racjonalnych zasad<sup>167</sup>. Własną filozofię, „która uczyniłaby znośnym życie ludzkie”<sup>168</sup>, czyli – wedle określenia Klemensa Szaniawskiego – „połączenie Millowskiego utylitaryzmu z oświeceniową wiarą w zbawczą moc rozumu”<sup>169</sup>, wyłożył Russell we wczesnej pracy z roku 1916 *Principles of Social Reconstruction* (wyd. pol. *Przebudowa społeczna*). Jej wątki rozwijał w kolejnych swoich książkach, takich jak *Matżeństwo i moralność*, *Podbój szczęścia*, *Wychowanie a ustrój społeczny*, *Poglądy i widoki nauki współczesnej*, *Drogi do wolności* czy *Droga do pokoju*. Syntezę jego poglądów stanowią zbiory szkiców *Pochwała próżniactwa* i *Szkice sceptyczne*.

Russella koncepcja natury ludzkiej zawierała twierdzenia, że „cała działalność ludzka wypływa z dwóch źródeł: impulsu i pożądania”<sup>170</sup> (a zgodnie z propozycjami psychoanalizy „każde pierwotne pożądanie jest nieświadome”<sup>171</sup>), wiąże się ponadto z „instynktem, umysłem i duchem”<sup>172</sup>. Zharmonizowanie popędów, intelektu i empatii w wyniku świadomej pracy jednostki prowadzi do pełnej realizacji człowieczeństwa, czyli osiągnięcia celów ponadindywidualnych: „jeśli życie człowieka ma być w pełni ludzkie, musi służyć jakiemuś celowi, co do którego ma się poczucie, że w pewnym sensie wykracza poza życie”<sup>173</sup>. Twierdził, że podstawowym motywem działania człowieka jest miłość władzy, rozumianej przez niego jako osiągnięcie konkretnych skutków stanowiących często zagrożenie dla wolności jednostki i społeczeństwa. Za najskuteczniejsze narzędzie zapobiegania przerostom władzy uważał demokrację, ustrój niezapobiegający wprowadzić zła politycznemu, ale umożliwiający udział w rządzeniu, a więc i poczucie wolności, możliwie największej liczbie ludzi. Przekonywał, że demokracja powinna działać już nie tylko na poziomie poszczególnych państw, lecz także na poziomie kontaktów międzynarodowych. Propozował utworzenie federacji państw i rządu międzynarodowego, które by ustrzegły świat przed nacjonalizmem, imperializmem i kolejnymi wojnami – skutkami rywalizacji politycznej i gospodarczej w wysoko uprzemysłowanym świecie. W dziedzinie gospodarki najbliższy był mu socjalizm

<sup>167</sup> F. Copleston, *Historia filozofii*, t. 8, dz. cyt., s. 432.

<sup>168</sup> A. Litwiniszyn, *Filozofia społeczna Bertranda Russella*, dz. cyt., s. 27.

<sup>169</sup> K. Szaniawski, *Przedmowa do pierwszego wydania*, w: B. Russell, *Autobiografia 1872–1914*, przeł. B. Zieliński, Warszawa 1996, s. 15.

<sup>170</sup> B. Russell, *Przebudowa społeczna*, wyd. II, dz. cyt., s. 10.

<sup>171</sup> Tamże, s. 76.

<sup>172</sup> Tamże, s. 188.

<sup>173</sup> Tamże, s. 219.

gildyjny, połączenie socjalizmu państwowego z francuską wersją syndykalizmu. W dziedzinie religii przyjmował postawę gnostyczką, sądził bowiem, że chociaż obecność zła w świecie podważa wiarę w istnienie Boga dobrego i wszechmocnego, nie występują również wystarczające dowody na to, że Boga nie ma. Szanował ludzi wierzących w byty opiekuńcze, ale z niechęcią odnosił się do chrześcijańskich grup wyznaniowych, które – posługując się materiałem historycznym – oskarżał o propagowanie i praktykowanie przemocy, np. wojen religijnych.

Dobro jednostki uważał za wartość wyższą niż bycie obywatelem, dlatego przedkładał „rozwój indywidualnego umysłu” (zdolności poznawczych, wyobraźni, tworzenia nowych idei i wpływania na kształt świata przez wcielanie ich w życie) nad „kształcenie pożytecznego obywatela”<sup>174</sup>. Wychowanie uważał generalnie za „czynnik reakcyjny”, kładący – szczególnie w szkołach – nacisk na „utrzymywanie istniejących tradycyjnie niesprawiedliwości” oraz patriotyzm w jego „wojowniczej postaci”<sup>175</sup>. Skoro zwolennicy *status quo* mogą jedynie wychować kolejne pokolenie konserwatywnych obywateli, sugerował, aby wychowaniem wolnych jednostek zajmowali się „zwolennicy zmian”, co uzasadniał następująco:

zwolennik zmiany musi posiadać pewną siłę wyobraźni, która pozwoliła by mu pomyśleć coś różnego od tego, co istnieje. Musi istnieć także zdolność krytycznego oceniania tego, co istnieje, [...] musi również zdawać sobie sprawę z tego, że istnieją co najmniej dwa różne poglądy, możliwe do przyjęcia dla normalnej istoty ludzkiej. Ponadto nie potrzebuje on tłumaczyć w sobie sympatii dla ofiar istniejących okrucieństw, ani wynajdywać sztucznych argumentów, tłumaczących dlaczego cierpienia, które dałoby się łatwo usunąć, nie powinny być usunięte<sup>176</sup>.

Tylko „zwolennicy zmian” mogą, zdaniem Russella, osiągnąć jedyny cel wychowania, a mianowicie „zapewnienie jednostce możliwości rozwoju i zwalczania w tym celu wpływów, które ten rozwój hamują”<sup>177</sup>. A hamuje jego rozwój tyleż przesadne folgowanie wszelkim impulsom wychowanka, co nadmierny przymus, jakiemu jest poddawany, prowadzą go bowiem do konfliktów z rodzicami i opiekunami w dzieciństwie, a w życiu dorosłym do zniekształceń charakteru wpływających na życie osobiste, towarzyskie i zawodowe. Russell zaleca „umiarkowany przymus” w wychowaniu,

<sup>174</sup> B. Russell, *Wychowanie a ustrój społeczny*, dz. cyt., s. 6.

<sup>175</sup> Tamże, s. 17.

<sup>176</sup> B. Russell, *O wychowaniu*, przeł. J. Hosiassonówna, Warszawa 1932, s. 18–19.

<sup>177</sup> Tamże, s. 28.

szczególnie gdy chodzi o wpajanie cech, których dzieci same nie nabędą, np. higieny, punktualności, poszanowania cudzej własności, samodyscypliny. Równie ważna jest w wychowaniu rutyna i systematyczność jako podstawa poczucia bezpieczeństwa.

Wiara religijna jest, zdaniem Russella, szkodliwa wychowawczo, o ile nie podlega krytyce naukowej jak każda inna dziedzina. Religia jest bowiem siłą konserwatywną – podtrzymuje różne formy niesprawiedliwości oparte na tradycji, życie „tu i teraz” pozbawia znaczenia na rzecz życia wiecznego – i jako taka nie jest zainteresowana zmniejszeniem ilości cierpienia na ziemi. Wychowanie religijne odbija się negatywnie na moralności, nie docenia bowiem walorów intelektualnych dziecka, np. za pośrednictwem instytucji spowiedzi czyni je istotą niezdolną do samodzielnego kierowania swoim losem. Najwyraźniej widać to w dziedzinie seksualności, gdzie zasady religijne proponuje Russell zastąpić moralnością opartą na intelekcie, np. nie odciągać uwagi od ciała, otwarcie mówić o przychodzeniu dzieci na świat, nie potępiać takich praktyk, jak onanizm. Radzi rodzicom, wychowawcom i nauczycielom, by podstawą wychowania seksualnego uczynili „odpowiadanie na pytania”: „Dwa ogółem prawidła mają tu zastosowanie: po pierwsze, dawaj zawsze odpowiedź prawdziwą; po drugie, traktuj wiedzę seksualną zupełnie podobnie, jak każdą inną wiedzę”<sup>178</sup>. Przemilczanie, nie tylko w sprawach tak istotnych jak płęć, prowadzi do zaburzeń umysłowych oraz przekonania, że rodzice okłamują swoje dzieci, ostatecznie więc godzi w więź rodzinną i autorytet rodziców.

Miłość namiętną mężczyzny i kobiety uważał Russell za przeżycie tak ważne, że niezaznanie jej nazwał „prawdziwą klęską dla człowieka”, ale zarazem podkreślał, że powinna być ona „tylko składnikiem życia, a nie jego głównym celem”<sup>179</sup>. Na miłości namiętnej nie zalecał budować „jednej z najbardziej zasadniczych instytucji społecznych”, czyli małżeństwa, o ile bowiem relacja seksualna ma na celu wyłącznie „szczęście we dwoje”, o tyle w małżeństwie „osobiste przeżycia małżonków” muszą być podporządkowane dobru dzieci. Sądził bowiem Russell, że „dzieci jedynie czynią małżeństwo czymś ważnym”<sup>180</sup>. Wśród warunków, które muszą zostać spełnione, by małżeństwo osiągnęło „pełnię swych możliwości”,

<sup>178</sup> Tamże, s. 173.

<sup>179</sup> B. Russell, *Małżeństwo i moralność*, przekł. H. Bołoz-Antoniewiczowa, Warszawa 1931, s. 61.

<sup>180</sup> Tamże, s. 63.

wymieniał m.in. „świadomość zupełnej równości” i „swobody” partnerów, „możliwość całkowitego zbliżenia umysłowego i fizycznego”, „pewne podobieństwo w sposobie wartościowania”<sup>181</sup>, ale wielokrotnie podkreślał, że małżeństwo jest tym szczęśliwsze, im mniej się małżonkowie po tej instytucji, swoich partnerach i samych sobie spodziewają<sup>182</sup>. Małżeństwo, które wydało na świat dzieci, powinno być, zdaniem Russella, dozgonne, co nie oznacza, by „rozumni i szlachetni” małżonkowie wykluczali możliwość innych relacji miłosnych. Russell był świadomy, że ideał „rozumnego i szlachetnego” małżeństwa trudno zrealizować w praktyce z powodu zazdrości, ale uważał, że zazdrość – jako uczucie instynktowne – może być opanowana, kiedy się ją uważa za „rzecz złą”, a nie za „słuszny wyraz moralnego oburzenia”<sup>183</sup>, oraz że należy ją traktować „jako nieszczęście dla tego, kto ją odczuwa, a krzywdę dla tego, kto jest jej przedmiotem”<sup>184</sup>.

5. W cytowanej wyżej recenzji z *Małżeństwa i moralności* Krzywicka zwróciła szczególną uwagę na istotny w poglądach Russella, a wywieziony z koncepcji Freuda, związek między cielesnością, seksualnością i tożsamością człowieka. Sformułowała w ten sposób kluczowy dla feminizmu problem tożsamości kobiecej związany z brakiem języka do opisu doświadczania siebie, własnej cielesności i seksualności, oraz problem emancypacji jednostki niemożliwej bez oswojenia tych sfer:

Kobiety przede wszystkim powinny wypowiedzieć się w sprawach poruszonych przez Russella. Kobiety, które rozumieją istotne swe znaczenie i rolę w świecie, które pierwsze wyzwoliły się z hamulców wewnętrznych, nie pozwalających im mówić szczerze. „Sklonny jestem przypuszczać – powiada Russell w swoim dziele – że niższość umysłowa kobiet, o ile istnieje, ma źródło w zahamowanej strachem ciekawości seksualnej”. Nic słuszniejszego. Nie tylko zduszona ciekawość, ale i sztucznie hodowana wstydlivość, spychanie spraw płci do rzeczy nieważnych, wytwarzały w kobiecie kompleks niebezpieczny dla rozwoju jej inteligencji, zabijały w zarodku jej zdolności twórcze. [...] Być może, kobieta potrafi być twórczą, tylko za cenę zupełnej szczerości, o której dotąd nie miała pojęcia<sup>185</sup>.

Warto w tym momencie zaznaczyć, że w dwudziestoleciu międzywojennym Krzywicka nie uważała się za feministkę (feministki nazywała

<sup>181</sup> Tamże, s. 113.

<sup>182</sup> Tamże, s. 108.

<sup>183</sup> Tamże, s. 113.

<sup>184</sup> B. Russel, *O wychowaniu*, dz. cyt., s. 179.

<sup>185</sup> I. Krzywicka, *Szkoła moralności rozumowej*, WL 1931, nr 31, s. 3.



„społeczniczkami”<sup>186</sup>) i do czasu powołania dodatku „Życie Świadome” wypowiedziała się na temat kondycji kobiecej w kilku zaledwie recenzjach powieści francuskich, np. *Duszy zaczarowanej* Romain Rollanda<sup>187</sup>, *Swawolnej Europy* Paula Moranda<sup>188</sup>, *Ulubieńca*, *Narodzin dnia* i *Tej drugiej* Sidonie-Gabrielle Colette<sup>189</sup>. Wpłynęły na to dwa czynniki. Pierwszy z nich to towarzysząca Krzywickiej do debiutu książkowego świadomość, że jest tylko „fuksem literackim”<sup>190</sup> – kobietą skoncentrowaną na życiu rodzinnym, a nie działalności „pozadomowej”. Drugi to przekonanie podzielane przez większość kobiet w latach dwudziestych XX wieku, że feminizm spełnił już swoje zadanie, że wystarczą równościowe regulacje prawne w odrodzonym państwie polskim, aby emancypacja kobiet stała się faktem<sup>191</sup>. Poglądy Krzywickiej z tego okresu ilustruje wywiad, jaki przeprowadziła w roku 1927 z francuskim pisarzem Claudem Farrère’em. Kiedy Farrère dość lakonicznie streścił swój wykład o kobiecie współczesnej, wygłoszony dla publiczności warszawskiej, Krzywicka z irytacją stwierdziła: „Przyszłość kobiety nie interesuje mnie nadmiernie, ale nie mogę pozwolić, aby tak obszerny temat wyczerpać jednym zdaniem”<sup>192</sup>. Ostatecznie rozmowa z konserwatystą na temat „równości” kobiet i mężczyzn, a szczególnie „równości w pracy”, znudziła i znużyła współpracowniczkę „Wiadomości Literackich”, ograniczyła się bowiem do „okropnych komunałów, rzeczy nicowanych już na trzecią stronę”<sup>193</sup>. Kilka lat później, w głośnym wystąpieniu *Zmierzch cywilizacji męskiej*, Krzywicka ponownie – z innych już jednak przyczyn – zdystansowała się do feminizmu, określając własną postawę „feminizmem żartobliwym”<sup>194</sup>.

Wyjaśnienia tego stanu rzeczy dostarczają badania Dobrochny Kałwy, z których wynika, że feminizm kojarzył się w dwudziestoleciu międzywojennym z działalnością zorganizowaną – organizacje *stricte* feministyczne były wówczas „elitarne i nieliczne”, ponieważ „można było bowiem dzia-

<sup>186</sup> I. Krzywicka, *Nieporozumienie i zła wola*, WL 1932, nr 46, s. 8.

<sup>187</sup> I. Krzywicka, *Nowa książka Romain Rollanda*, WL 1924, nr 14, s. 2.

<sup>188</sup> I. Krzywicka, *Paweł Morand. Jego „L’Europe galante”*. *Piewka współczesnej miłości*, WL 1925, nr 39, s. 2.

<sup>189</sup> I. Krzywicka, *Nowa powieść Colette. „La fin de Chéri”*. *Werter XX wieku*, WL 1926, nr 32, s. 2; *Powieść Colette o starości*, WL 1928, nr 29, s. 2; *Szukam Jane*, WL 1929, nr 46, s. 1.

<sup>190</sup> ab, *Rozmowa z Ireną Krzywicką*, „Świat Kobiocy” 1930, nr 6, s. 115–116.

<sup>191</sup> D. Kałwa, *Kobieta aktywna w Polsce międzywojennej*, dz. cyt., s. 34.

<sup>192</sup> I. Krzywicka, *Co mówił Klaudiusz Farrère. Nieudany wywiad*, WL 1927, nr 2, s. 1.

<sup>193</sup> Tamże.

<sup>194</sup> I. Krzywicka, *Zmierzch cywilizacji męskiej*, WL 1932, nr 54, s. 15.

łać na rzecz kobiet i poprawy ich sytuacji w ramach organizacji realizujących jednocześnie inne niż feministyczne cele”<sup>195</sup>. Na dodatek słowo „feministka” miało tak negatywne konotacje („krzykliwa, nieodpowiedzialna i zmaskulinizowana”), że „nawet w wypowiedziach zwolenników i zwolenniczek emancypacji kobiet preferowano określenie «kobieta obywatelka»”<sup>196</sup>. Nie tylko w Polsce, także w innych krajach europejskich feminizm – jak pisze Nancy F. Cott – wydawał się po prostu anachroniczny, był:

opozycyjnym stanowiskiem zapewne koniecznym dla zburzenia bastionu męskich przywilejów na początku stulecia, kiedy kobiety ograniczono do terenu ich własnej sfery, ale teraz rzeczywistość go przerosła, kobiety i mężczyźni pracowali razem i bawili się razem co dnia. W oczach innych krytyków uchodził za zbyt futurystyczny i odstraszący, zmierzał bowiem do świata, w którym kobiece dążenie do samorealizacji niszczy system rozdziału funkcji między płcie, rozbija rodziny, więzi krewniacze, społeczną spójność i ludzkie szczęście. [...] Feministki musiały nieustannie toczyć walkę z uporczywie powracającym karykaturowaniem ich w dwójaki, przeciwstawny, ale wewnętrznie powiązany sposób: feminizm zmierzał jakoby do uczynienia kobiet mężczyznami, z drugiej strony wpływał rzekomo kobiety w śmiertelny antagonizm płciowy w stosunku do mężczyzn<sup>197</sup>.

Pomimo tego, że Krzywicka nie uważała się za feministkę w takim znaczeniu, jakie słowo to posiadało w dwudziestoleciu międzywojennym, była nią z dzisiejszego punktu widzenia, a jej poglądy sytuowały się w liberalnym nurcie feminizmu. To, co łączyło je z innymi koncepcjami feminizmu, to fundamentalne przekonanie o opresji kobiet, o ich nierównej – w stosunku do mężczyzn – pozycji w społeczeństwie, i konieczności zmiany tego stanu rzeczy. Ale zanim ta zmiana nastąpi, kobiety muszą, zdaniem Krzywickiej, odpowiedzieć sobie na pytanie, kim są. W felietonie *Zmierzch cywilizacji męskiej* Krzywicka twierdzi, że to, co nazywano dotąd „naturą kobiety”, było konstrukcją zbudowaną na potrzeby „cywilizacji męskiej”: do roku 1918 kobiety pozostawały „trwale w stanie niewolnictwa”, „odsuwano je od działania, ogłupiano świadomie, spętano fizycznie i moralnie warunkami życia, ideologią dziewictwa, cnoty,

<sup>195</sup> D. Kałwa, *Model kobiety aktywnej na tle sporów światopoglądowych. Ruch feministyczny w dwudziestoleciu międzywojennym*, w: *Równe prawa i nierówne szanse. Kobiety w Polsce międzywojennej*, dz. cyt., s. 138.

<sup>196</sup> Tamże, s. 139.

<sup>197</sup> N. F. Cott, *The Grounding of Modern Feminism*, New Haven 1987, s. 271. Cyt. za: K. Ślęczka, *Feminizm. Ideologie i koncepcje społeczne współczesnego feminizmu*, Katowice 1999, s. 64.

wierności, posłuszeństwa mężczyźnie<sup>198</sup>. Efektem takiej socjalizacji były kobiety stanowiące przedmiot krytyki zarówno mizoginów spod znaku Otto Weininger<sup>199</sup>, jak i feministek<sup>200</sup>.

W recenzjach książkowych Krzywicka zwracała wielokrotnie uwagę na wypaczenia charakterów kobiecych wskutek niesprawiedliwości, na których ufundowana została „cywilizacja męska”. Jane, jedna z bohaterek powieści Colette *Ta druga*, reprezentuje typ kobiet przyjmujących bezrefleksyjnie swoją zależność finansową i instytucjonalną od mężczyzny, żyjących dla innych i przekonanych, że emocjonalnie tego pragną. Jane to „typowa kobieta, w tym znaczeniu, że nie umie sobie stworzyć własnego życia, kobieta-satelita, nasycona cudzym światłem, jak księżyc”, „bezugranicznie oddana, czasem aż natrętnie troskliwa”, „wcielenie poświęcenia, dobroci, uczynności, drobiazgowej pracowitości i porządku”, „wszystko to bezinteresownie, z dobrej woli, z ochoty, z nieprzepartej potrzeby jak najpełniejszego oddania się”<sup>201</sup>. Z kolei Olecka, matka głównej bohaterki *Klejnótów* Włodzimierza Perzyńskiego, to kobieta sfrustrowana odgrywaniem roli istoty posłusznej, uległej i bezradnej, choć nieświadoma źródeł odczuwanego dyskomfortu. Jej energia życiowa kanalizuje się w formach karykaturalnych: „to «das ewig weibliche» w najgorszym tego słowa znaczeniu. Głowa pusta, zanik serca, impulsy czysto nerwowe, histeryczna i bezcelowa ruchliwość, dożywotni infantyizm, zupełny brak koordynacji myśli. Próżnia w kształcie człowieka”<sup>202</sup>. W obliczu męskiej przewagi kobieta, która nie ma możliwości stanowienia o sobie, ucieka się, zdaniem Krzywickiej, do jedynej skutecznej strategii, czyli uwodzenia: „pada w powabnej pozie na kanapę, zajmuje nas ponad miarę kształtem swoich nóg lub ramion i usiłuje wmówić, że jest głupiutką, mizdrzącą się, wygłodniałą samiczką”<sup>203</sup>.

„Tradycyjna” kobieta, która – zgodnie z męskimi oczekiwaniami – stara się być zarazem demonem i niewolnicą, przedmiotem seksualnego pożądania i udomowionym zwierzęciem miota się między tymi sprzecznymi rolami, narażając na śmieszność nie tylko samą siebie, ale również mężczyznę, z którym jest związana, co ma złe skutki dla łączącej ich wię-

<sup>198</sup> I. Krzywicka, *Zmierzch cywilizacji męskiej*, dz. cyt.

<sup>199</sup> Patrz: Dr Sapere Ausus, *Historia naturalna ducha ludzkiego*, Warszawa 1930.

<sup>200</sup> I. Krzywicka, *Wróg kobiet*, WL 1933, nr 14, s. 4.

<sup>201</sup> I. Krzywicka, *Szukam Jane*, WL 1929, nr 46, s. 1.

<sup>202</sup> I. Krzywicka, *Ostatnia powieść Perzyńskiego*, WL 1931, nr 6, s. 5.

<sup>203</sup> I. Krzywicka, *Szukam Jane*, dz. cyt.

zi i całej rodziny, a w rezultacie – dla całego społeczeństwa. Jednak ani „tradycyjnej” kobiecie, ani łączącemu się z nią mężczyźnie Krzywicka nie współczuje, co więcej – można niekiedy odnieść wrażenie, że analizując konsekwencje patriarchalnego kontraktu płci, odczuwa mściwą satysfakcję. Jednym z przykładów literackich przywoływanych przez Krzywicką jest tytułowa bohaterka powieści *Pani Hjelde* Sigrid Undset:

Poświęca się dla dzieci, szyje, ceruje, jest niemal służącą w domu, zapomina o swoich aspiracjach artystycznych, karmi, nosi, kołysze, odziewa. Zapomina o tym, że jest młoda, że jest ładna, mąż jest dla niej w gruncie rzeczy już nie przyjacielem, choć była między nimi przyjaźń, już nie kochankiem, choć była między nimi miłość, ale wytwórcą jej dzieci i źródłem utrzymania<sup>204</sup>.

Jedynym osiągnięciem takiej kobiety, „matki zapracowanej, umęczonej”, która „kłóci się z ojcem” i „histeryzuje z lada powodu”, jest „wyprodukowanie gromadki rachitycznej, przedwcześnie zgorzkniałej, uciekającej z tego piekła, jakim jest dom przeludniony i bez pieniędzy”. Innego przykładu dostarcza dramat Augusta Strindberga *Ojciec*. Biorąc w nawias zarówno mizoginizm samego pisarza, jak i „manię prześladowczą” Rotmistrza, tytułowego ojca, Krzywicka dowodzi, że cena, jaką zapłacił za swoje małżeństwo, okazała się zbyt wysoka. Ale to вина jego „złych obliczeń”:

Wziął proste i głupie babsko, którego nie umiał odnieść do siebie, spostrzegł się dopiero, kiedy zbrzydła, do kogoż może mieć żal o to? Wystawić zaś komuś rachunek za swoje rzekome czy istotne poświęcenia, wymawiać mu je co dzień – to ani ładne, ani lojalne. Co do mnie, nie umiem się przejąć współczuciem dla niepospolitego mężczyzny, który łączy swe życie z prostą, głupią i złą kobietą<sup>205</sup>.

6. Dotychczasowe modele kobiecości, męskości, małżeństwa i rodziny stworzone przez „cywilizację męską” i na jej potrzeby uważała Krzywicka za anachronizmy cywilizacyjne, ale dostrzegała, że po zakończeniu wojny i równouprawnieniu kobiet i mężczyzn są one nadal aktualne. Fakt ten wiązała z „okresem burzy i naporu”<sup>206</sup> i „procesem gwałtownej przebudowy świata”, kiedy „wał się dawne pojęcia, dawna moralność; dawne obyczaje ulegają zupełnemu przeobrażeniu”<sup>207</sup>, z charakterystyczną dla tych momentów „przejściowych” równoczesną negacją dotychczasowych sty-

<sup>204</sup> I. Krzywicka, *Pani Hjelde*, WL 1931, nr 43, s. 4.

<sup>205</sup> I. Krzywicka, „*Ojciec*” i „*Roxy*”, dz. cyt., s. 4.

<sup>206</sup> I. Krzywicka, *Paweł Morand. Jego „L'Europe galante”*, dz. cyt., s. 2.

<sup>207</sup> I. Krzywicka, *Zmierzch cywilizacji męskiej*, dz. cyt.

łów życia i brakiem nowych propozycji. Nowe formy życia tworzą się jednak powoli w wyniku świadomej i wyętej pracy „połowy ludzkości”, czyli kobiet, one są bowiem, zdaniem Krzywickiej, najbardziej zainteresowane wyjściem ze społecznego niebytu, oddzieleniem własnej egzystencji od egzystencji męża, dzieci, rodziny, budowaniem nowej tożsamości na własnych warunkach:

Kobiety przyzwyczajone patrzeć przez okulary, które przemocą wcisnęli im mężczyźni, zrzuciwszy je, mrugają powiekami osleplę i bezradne. Przyzwyczajone widzieć świat w pewnych schematach właściwych umysłowości mężczyzn, muszą w każdej dziedzinie dokonywać olbrzymiego twórczego wysiłku samodzielnego patrzenia. Tymczasem ich rzeczywistość jest inna niż rzeczywistość mężczyzn, tak jak inny jest ich ustrój psycho-fizyczny. Jaka jest ta rzeczywistość? Właściwie nie wiadomo, bo dotychczas kobiety nie umiały jej jeszcze określić, odmalować, zanalizować, zsyntetyzować. Jak do Whistlera Anglicy nie widzieli mgły londyńskiej, tak dotychczas kobiety nie widziały siebie<sup>208</sup>.

W rozważaniach Krzywickiej o kobiecej tożsamości występują elementy trzech różnych dyskursów tożsamościowych, a mianowicie dyskursu braku, różnicy i neutralności<sup>209</sup>. Obecne są one niekiedy w jednym tekście, czego najlepszym przykładem jest cytowany już wielokrotnie felieton *Zmierzch cywilizacji męskiej*, i służą zbudowaniu wizji „ewolucji” kobiecej świadomości na przestrzeni dziejów: od kobiecości rozumianej jako „niepełna” męskość, poprzez kobiecość rozumianą jako odmienność wyżej etycznie waloryzowana od mękości, po kobiecość rozumianą jako podmiotowość niewykłaną w genderowe zależności.

Sądzi zatem Krzywicka, że dotychczas kobieta była tym, czym nie był mężczyzna. Świat męski określały władza, zasady, rywalizacja, posłuszeństwo, hierarchiczność, wojna, przemoc, odbieranie życia, rozumność, kultura, natomiast świat kobiecy opierał się na trosce, współpracy, emocjach, dawaniu i chronieniu życia i pokoju. Zdeterminowana płciowością, świadoma związków z naturą w cyklach menstruacji, ciąży, rodzenia i karmienia, kobieta określała siebie poprzez związek z mężczyzną. Sfera prywatna, do której kobieta została na tej postawie przypisana, podobnie jak i kobieca cielesność, sytuują się więc jakby poza czasem czy też – w wiecznym czasie terażniejszym, nie posiadają ani własnej historii, ani

<sup>208</sup> Tamże.

<sup>209</sup> Patrz: M. Środa, *Indywidualizm i jego krytycy. Współczesne spory między liberalami, komunitarianami i feministkami na temat podmiotu, wspólnoty i płci*, Warszawa 2003, tu rozdział *Tożsamość bez zróżnicowania*.

języka, w którym można by je opowiedzieć. Kobiety miały więc przez wieki „kompleks niższości”, „pozostawały trwale w stanie niewolnictwa”, a ich seksualność „obłożono obawą grzechu”, podczas gdy „Dotychczasowa cywilizacja męska przechodziła różne przeobrażenia, tworzyła wsie i miasta, egzaltowała się i masakrowała dla spraw religijnych, znosiła różne formy ucisku, wprowadzała inne, rozkładała się i wzrastała w siłę”<sup>210</sup>. Istnieje wprawdzie język sfery prywatnej i cielesności, język „sekretów kobiety”, używany przez nie, gdy „są same ze sobą”, ale jest to nieustanna szeptanina („mówią o tym dużo i często”), nie zaś mówienie pełnym głosem, która nie posiada odpowiednika w oficjalnym języku codziennej komunikacji, filozofii czy literatury. Kobiety „milkną, kiedy wchodzi męczyzna”<sup>211</sup>, który zresztą sam stabuizował cielesność i nadal wyklucza prywatność z oficjalnego dyskursu, stosując strategię „Uśmiezków, śmieszków, chichotów, obrzydzenia, oburzenia, wstrętu nietajonego”<sup>212</sup>. Każdą zatem literacką czy naukową próbę opowiedzenia historii prywatności, uchwycenia „rozwoju” świadomości kobiecej czy dokonującego się w niej „postępu”, witała Krzywicka z radością, np. biografię Henrietty angielskiej Paula Reboux *Madame se meurt! Madame est morte! Récit historique*<sup>213</sup>, czy cykl *Kobiety z rodu Cornveltów* Jo van Ammers-Küller<sup>214</sup>.

W okresie powojennym, kiedy „w oczach naszych odbywa się proces gwałtownej przebudowy świata”<sup>215</sup>, koncepcja tożsamości kobiecości opartej na braku ustąpić powinna, zdaniem Krzywickiej, tożsamości opartej na różnicy. Zauważyła ona jednak, że zanim kobiety zrozumieją, że nie chcą być takie jak mężczyźni, że nie muszą być takie jak oni, że – więcej – nie powinny chcieć być takie, muszą przejść przez niezbędny etap imitacji męskich postaw i zachowań. Jak w każdym „okresie wylęgania się”, kiedy „jeszcze bardzo daleko do skoordynowania gestów, do świadomej myśli”, kiedy „ogromna masa kobiet albo nie widzi jeszcze nic, patrząc przed siebie zamglonym wzrokiem noworodka, albo w najlepszym wypadku gapi się i milczy”, żywią kobiety zrozumiałą ambicję „dorównania męczyznom, upodobnienia się do nich”. Píše:

<sup>210</sup> I. Krzywicka, *Zmierzch cywilizacji męskiej*, dz. cyt.

<sup>211</sup> I. Krzywicka, *Sekret kobiety*, WL 1932, nr 39, s. 8.

<sup>212</sup> I. Krzywicka, *Nieporozumienie i zła wola*, WL 1932, nr 46, s. 8.

<sup>213</sup> I. Krzywicka, *Edukacja księżniczki*, WL 1932, nr 42, s. 3.

<sup>214</sup> I. Krzywicka, *Epopoea kobieca*, WL 1934, nr 41, s. 5.

<sup>215</sup> I. Krzywicka, *Zmierzch cywilizacji męskiej*, dz. cyt.

Zazwyczaj poprzez naśladownictwo szuka się własnej indywidualności. Jednakże o ile te właściwości, które czynią kobietę podobną do mężczyzny, pozwoliły jej obecnie na równość startu, o tyle to właśnie, co jest odrębnością, pozwoli przegonić władców ginącego świata. Zrozumienie tej swojej odrębności i wyprowadzenie z tego konsekwencji jest, zdaje się, rzeczą bardzo trudną<sup>216</sup>.

Kobiety czeka więc „olbrzymi twórczy wysiłek samodzielnego patrzenia” i „określenia, odmalowania, zanalizowania, zsyntetyzowania” własnej rzeczywistości, odmiennej od rzeczywistości męskiej, w czym istotną rolę mają do odegrania sztuka i literatura. Ale nie tylko kobiety nie wiedzą jeszcze, do jakich rezultatów doprowadzi ich praca tożsamościowa, również „świat” w napięciu czeka na skutki działania „olbrzymiej masy energii”, która „powoli zaczyna zmieniać jego oblicze”: kobieta to „żywiół, którego ludzkość jeszcze dobrze nie zna i nie rozumie, z którym nie umie się jeszcze obchodzić – potężna siła rozrodcza skierowana w inne łożysko”<sup>217</sup>.

W owym procesie tworzenia „rzeczywistości kobiecej” największe znaczenie przypisywała Krzywicka dziedzinie moralności i podkreślała konieczność odrzucenia „męskiego pojęcia o honorze”, z charakterystycznym dla niego językiem praw i obowiązków, logiką, motywacją odwołującą się do „obiektywnych” i „uniwersalnych” zasad, bezstronnością w rozwiązywaniu konfliktów, traktowania innych osób posiadających „zdolność honorową” – wedle języka Władysława Bozewicza – jako podmiotów równorzędnych. Honor męski to źródło krzywd jednostkowych i społecznych, mężczyźni bowiem regulują swoje spory „przekłuwając sobie nawzajem brzuchy” i „ustanawiają normy, które pozwalają kilku dystygowanym, inteligentnym panom mordować przestępcę, sprowadzać żonę przez policję do męża, posyłać dzieci do domów karnych i spychać na dno lekarza, który uratował przerwaniem ciąży zrozpaczoną kobietę”<sup>218</sup>. Kobiety odwrotnie: nie są bezstronne, zawsze rozważają swoje decyzje, odnosząc je do relacji z bliskimi, nie skupiają się na obiektywnych regułach, lecz konkretnych sytuacjach i osobach, wybierają porozumienie i współpracę. Zderzenie męskiego „pojęcia o honorze” opartego na obowiązku, autonomii i sprawiedliwości w obliczu prawa oraz kobiecej etyki odpowiedzialności, współzależności i sprawiedliwości sytuacyjnej stało się

<sup>216</sup> Tamże.

<sup>217</sup> I. Krzywicka, *Nieporozumienie i zła wola*, dz. cyt.

<sup>218</sup> Tamże.

przedmiotem polemiki, jaką wywołała recenzja Krzywickiej z powieści *Droga powrotna* Ericha Marii Remarque'a<sup>219</sup>.

Odpowiadając na zarzuty majora Wacława Lipińskiego, jakoby nie miała prawa zabierania głosu w sprawach wojny jako osoba „niekompetentna” – „po prostu jako kobieta, która nigdy na polu bitwy nie była” i która zna wojnę „jedynie z literatury i filmu”<sup>220</sup>, stwierdziła: po pierwsze – wojna, którą podobnie jak niższość kobiet wpisywano w „przyrodniczy porządek świata”, musi zniknąć na „wyższym” szczeblu cywilizacji, jak zniknęło przeświadczenie, że kobiety nie nadają się do „samodzielnej pracy”; po drugie – kobiety „mogą odegrać poważną rolę w pacyfikacji świata, naturalnie o ile przestaną na nią patrzeć tak, jak im dotychczas kazali mężczyźni”; po trzecie – trzeba pytać o rzeczywiste motywy postępowania „fachowców wojennych”: „Czyż nie można się spodziewać, zwyczajnie, po ludzku rzecz biorąc, że ktoś, dla kogo wojna i wojsko jest głównym celem i treścią życia, kwestią ambicji i kariery, centralnym punktem zainteresowań, że ktoś taki dopatrzy się w niej uroków, niestety, zupełnie niedostępnych zwykłym ludziom?”; po czwarte i najważniejsze – trzeba odrzucić słowo „żołnierz” z „mistycznego sensu”, jaki nadaje się mu w dyskursie oficjalnym, i brać je „po ludzku”: „Żołnierz – to przecież mój brat i twój mąż, i jej syn, to są ci wszyscy mężczyźni, których obloką w mundury przy pierwszej mobilizacji, to jest szewc z przeciwka i dyrektor fabryki, dozorca domu i profesor uniwersytetu”<sup>221</sup>. Źródła pacyfizmu kobiecego biją – tu Krzywicka podzielała przekonania powszechne w dwudziestoleciu – w zdeterminowanej biologicznie roli macierzyńskiej i wychowawczej oraz zdeterminowanej historycznie roli ofiar męskich konfliktów:

Otóż nie ulega wątpliwości, że kobiety stanowią jedyny odłam ludzkości wychowywany od wieków pacyfistycznie. One są tymi wiecznymi cywilami, biernymi i trzeźwymi świadkami wojny. Im jednocześnie przypadła najgorsza część w udziale, bo przecież stokroć gorzej tracić najbliższych niż ginąć samemu. Aż strach pomyśleć jak straszliwie obciążoną mają podświadomość mężczyźni. W każdym z nich drzemie atawistyczny instynkt zabijania. [...] Doprawdy, znacznie lepiej rzecz się ma z podświadomością kobiety. Jakież instynkty w niej drzemią? Przede wszystkim macierzyński i miłosny, oba sposobne raczej utrzymaniu życia niż niszczeniu<sup>222</sup>.

<sup>219</sup> I. Krzywicka, *Zwycięska droga Remarque'a*, WL 1931, nr 23, s. 3.

<sup>220</sup> W. Lipiński, *Korespondencja*, tu: *W obronie Remarque'a*, WL 1931, nr 26, s. 4.

<sup>221</sup> I. Krzywicka, *Rozmowa z panem majorem*, WL 1931, nr 28, s. 4.

<sup>222</sup> I. Krzywicka, *Zmierzch cywilizacji męskiej*, dz. cyt.



Wojna 1914–1918 obnażyła niszczycielskie tendencje „cywilizacji męskiej” na tyle, by mężczyźni przekazali władzę kobietom, które zawsze ich „ratowały”, gdy „uwikłali [się] w nonsensowną sytuację bez wyjścia” i służyły „pomocą, radą i oparciem, gdy zawiodła ich rzekoma siła”<sup>223</sup>.

Najmniej uwagi poświęciła Krzywicka niesubstancjalnej koncepcji tożsamości kobiecej, będącej raczej pieśnią przyszłości niż faktem dokonanym. W recenzjach powieści Włodzimierza Perzyńskiego *Klejnoty*, Rosamond Lehmann *Jak liść na wietrze* czy Agnes Smedley *Kobieta sama* oraz we własnej dylogii *Kobieta szuka siebie* (1935–1936) rozważała Krzywicka istnienie podmiotu kobiecego ufundowanego na czystej wolności, stojącego się poprzez realizację konkretnych projektów życiowych. Tak pomyślany podmiot nie byłby w zasadzie genderowo określony, byłby raczej czymś neutralnym i wspólnym dla wszystkich, pozbawionym korzeni i ograniczeń, ale miałby on szansę zaistnieć w rzeczywistości, a nie – jak dotąd – wyłącznie w literaturze, tylko w sytuacji całkowitego równouprawnienia, które by radykalnie zmieniło świadomość kobiet i mężczyzn. W świecie, jaki Krzywicka obserwowała i w jakim żyła, daleko było jeszcze do spełnienia tego warunku, ponieważ kobiety nadal walczyły z dwiema pokusami – biernego przyjęcia swojej roli społecznej i wyzwolenia przez maskulinizację, nie miały więc sposobności, energii i czasu na afirmację własnej odmienności i projektowanie siebie bez odniesienia do mężczyzn. Co więcej, stosunek samej Krzywickiej do zagadnienia był niejednoznaczny, uważała bowiem, że wprawdzie możliwe jest zrealizowanie totalnej autonomii kobiety, ale bez względu na to, czy stanie się to wskutek jej świadomego wyboru, czy wskutek przymusów charakterystycznych dla nowoczesnego społeczeństwa, ceną za autonomię jest samotność, brak szczęścia, bycie „jak liść na wietrze”.

W *Klejnotach* na przykład akcentuje Krzywicka „problem organizacji małżeństwa, w którym kobieta pracuje z zamiłowania”:

Kasia wychodzi za mąż za bogatego jubilera, ale nie rzuca swego ogrodnictwa. Zostaje na posiadzie i tylko raz na tydzień przyjeżdża do miasta zobaczyć się z mężem. Nie przyjmuje od niego ani pieniędzy, ani podarków, nie prowadzi mu domu. To postawienie sprawy jest tak śmiałe, zwłaszcza w naszych warunkach, że z przyjaznym uśmiechem witamy każde zdanie Kasi. Tylko pytamy, po co wam ślub, po co w takim razie ta nierozzerwalność<sup>224</sup>.

<sup>223</sup> Tamże.

<sup>224</sup> I. Krzywicka, *Ostatnia powieść Perzyńskiego*, WL 1931, nr 6, s. 5.

Praca zawodowa jako sposób zdobycia niezależności i droga samorealizacji, na którą wkroczyła główna bohaterka, „dzielna, zaradna, fanatyczka pracy i własnej niezależności”, budzi obawy recenzentki o trwałość więzi małżeńskich i rodzinnych. Jej zdaniem, kobieta współczesna biorąca na siebie „z gorliwością neofitki” wszelkie ciężary, ponieważ chce mieć wszystko – i szczęśliwą rodzinę, i satysfakcjonującą pracę, ostatecznie im nie podoła: „czegoś się z pewnością pozbędzie i to zapewne domu niż zarobku i niezależności”<sup>225</sup>. Cenę, jaką bliscy Kasi prawdopodobnie zapłacą za jej bycie wolnym, niezależnym i niezakorzenionym podmiotem: ich poczucie krzywdy spowodowane jej wycofaniem się z bliskości, małżeństwa i rodziny, uważała Krzywicka za cenę zbyt wysoką. Ta „fanatyczka pracy i własnej niezależności”, „nosicielka nowych praw” nie tylko jako bohaterka literacka, ale także jako rzeczywista osoba, będzie „błada”, „schematyczna”, „trochę martwa”.

O ile jednak „fanatyczka” może być na wybrany przez siebie sposób szczęśliwa, o tyle „kobieta samotna”, zmuszona do emancypacji, czyli – w tym wypadku – do samotności przez okoliczności życiowe, musi „z trudem, często z męką” wypracowywać nową koncepcję siebie, „zacząć istnieć indywidualnie”<sup>226</sup>. Teza książki Agnes Smedley *Kobieta sama* zgadza się z myślą przewodnią powieści Krzywickiej:

I tu, i tam konkluzja jest taka, że dla kobiety samodzielnej, chcącej zdziałać coś w życiu, luksusem nie do udźwignięcia jest miłość w pojęciu romantycznym, małżeństwo w pojęciu dotychczasowym. Kobieta walcząca musi umieć być samotna i przewyciężyć miłość<sup>227</sup>.

Stąd też tytuły części składowych dylogii *Kobieta szuka siebie* Krzywickiej – *Walka z miłością* i *Zwycięska samotność*. Proces emancypacji „kobiety samotnej”, i w recenzowanych przez Krzywicką powieściach obcych, i w jej własnych utworach, jest inicjowany najczęściej przez traumę: nielojalność rodziców lub przyjaciół, porzucenie przez męża, zdradę seksualną, wymuszoną przez partnera aborcję, i polega na wycofaniu się ze świata na samotność rozumianą jako rezygnacja z bliskich więzi emocjonalnych:

Odtąd czeka ją samotność i praca, surowa atmosfera zdobywcy, który jest zbyt zajęty przewyciężaniem świata, aby mógł się nim cieszyć. Nie dąży do szczęścia, chce umieć stać sama, jak dziecko, które zaczyna trzymać się na

<sup>225</sup> Tamże.

<sup>226</sup> I. Krzywicka, *Samotna kobieta*, WL 1932, nr 52, s. 3.

<sup>227</sup> Tamże.

nózkach. [...] Bezkompromisowość, prostolinijsność, a nawet pewne prostactwo tych pionierek nowej kobiecości jest zapewne zjawiskiem przemijającym. Co zwojują, jaką kobietę wykształcą, któż to może wiedzieć?<sup>228</sup>.

Emancypacja nie zawsze musi być ufundowana na resentymentach, niekiedy – jak to się dzieje w powieści Lehmann *Jak liść na wietrze* – wynika także ze splotu tak różnych czynników, indywidualnych i społecznych, jak „aspiracje osobiste, wadliwa organizacja świata, nadwyżka liczebna kobiet nad mężczyznami”. Zawsze jednak oznacza ona dla kobiety „posadę źle płatną”, „odnający pokój”, poczucie, że „nie jest nikomu potrzebna”, „samodzielność, niezależność, dumę, hardość, ale i nieuleczalny smutek istoty żyjącej w niewłaściwym albo zbyt trudnym do zniesienia klimacie”, „nigdy nie zaspokojoną potrzebę czułości, której kobiecie żyjącej w bardziej tradycyjnych warunkach dostarcza rodzina, mąż, dzieci”<sup>229</sup>.

To, co łączy „normalne” współczesne kobiety, które nie uważają się za emancypantki, lecz korzystają z nowych praw, wywalczonych przez sufrażystki, z – nazwijmy je umownie – „emancypantkami świadomymi”, to podobne obciążenie pracą zawodową. Krzywicka uważała, że nieliczne jednostki znajdując upodobanie w pracy, większość natomiast pracuje, bo musi<sup>230</sup>: kobiety samotne – bo muszą się utrzymać, kobiety posiadające rodziny – bo muszą podreperować budżet domowy. Szczególnie praca zawodowa matek wydawała się jej daleka od „godziwego” rozwiązania<sup>231</sup>. Jeśli już jednak kobiety pojawiły się masowo na rynku zatrudnienia, Krzywicka postulowała respektowanie perspektywy kobiecej również w tej dziedzinie, np. branie pod uwagę w organizacji pracy takich zjawisk, jak menstruacja, która obniża, jej zdaniem, wydajność kobiet przez kilka dni w miesiącu. Stwierdzenie Krzywickiej, że kobieta „uzbrojona w świeżo zdobytą wiarę w siebie, musi się przestać wstydzić, aby wiedzieć, czego żądać” i że „wyznawszy swą siłę, ma prawo przyznać się do słabości”, wywołało oskarżenia o łamanie solidarności płci, wykazanie fizjologicznej nierówności kobiety i mężczyzny, a tym samym osłabienie pozycji kobiet na rynku pracy, szczególnie w czasach kryzysu<sup>232</sup>. Krzywicka uspokajała, że kobiety zawsze znajdą pracę, ponieważ: po pierwsze – taka jest konieczność dziejowa, po drugie – praca kobiet jest nadal gorzej płatna niż praca

<sup>228</sup> Tamże.

<sup>229</sup> I. Krzywicka, *O powieści Rosamond Lehmann*, WL 1938, nr 20, s. 6.

<sup>230</sup> I. Krzywicka, *Epopoea kobieca*, dz. cyt., s. 5.

<sup>231</sup> I. Krzywicka, *Ostatnia powieść Perzyńskiego*, dz. cyt.

<sup>232</sup> I. Krzywicka, *Sekret kobiety*, dz. cyt., s. 8.

mężczyzn, więc bardziej opłacalna dla pracodawcy, po trzecie – „okres chwilowego upośledzenia” okupują kobiety wydajnością dorównującą, a często przewyższającą wydajność mężczyzn. Zdaniem Krzywickiej kobieta „niejako organicznie” jest bardziej wytrzymała i wytrwała niż mężczyzna, czego dowodzi, jej zdaniem, fakt radzenia sobie przez kobiety z pracą na dwóch etatach: zawodową i domową:

Przecież kobiety dźwigają co najmniej podwójne brzemień w zestawieniu z brzemieniem mężczyzny. Każda z nich biegnie jak i on do pracy. Każda z nich, wróciwszy do domu, sprząta, pierze, reperuje, gotuje dla siebie samej, a często dla całej rodziny. Każda z nich nadto nosi, rodzi i chowa dzieci, nie dosypia przy nich w nocy i pielęgnuje w czasie choroby tak je, jak i parę jeszcze osób spośród krewnych. Prawie każda z nich stara się ponadto być ładna, dobrze ubrana i pociągająca. Powiedźcie, który mężczyzna by to wytrzymał? Który by się nie rozpił w tych warunkach? A kobiety bardzo rzadko piją, rzadko hazardują się w karty, na to już na szczęście nie wystarcza im energii. [...] Stąd płynie często pobłażliwy stosunek do mężczyzn, poczucie ich niezaradności, niedoświadczenia<sup>233</sup>.

Krzywicka nie uniknęła pułapek, jakie napotyka poszukiwanie tożsamości kobiecej w wymienionych dyskursach. Odwoływała się do resentymentu, kreśliła obraz buntu niewolników, odrzucała wartości fundamentalne dla „cywilizacji męskiej”, konstatowała różnice między cechami kobiecymi i męskimi i waloryzowała je etycznie: to, co kobiece jest dobre, to, co męskie jest złe, powielając w ten sposób patriarchalne stereotypy kobiecości i męskości przy zmianie znaku wartości. Niekiedy demonizowała różnice i odmawiała mężczyznom jakiegokolwiek znaczenia w tworzeniu powojennej rzeczywistości. Pisała apologię kobiecej zdolności do rodzenia jako jedyne wartościowego działania cywilizacyjnego, z którego wyłączała mężczyzn. Wszystkie te praktyki Krzywickiej odtwarzały logikę braku i prowadziły do separacji płci. Esencjalizm Krzywickiej, jej przekonanie, że istnieje jakiś kobiecy podmiot zbiorowy, który doświadcza tych samych rodzajów opresji i domaga się jednakowych form wyzwolenia, a w imieniu którego się wypowiadała, nie pozwalał jej dostrzec, że interesy kobiet ze sfer inteligenckich różniły się od interesów robotnic, że cele mieszkanek miast są inne niż cele kobiet wiejskich itd. Pisała po prostu: „Zabieram teraz głos w imieniu tych, co mają zwyciężyć. Reprezentuję

<sup>233</sup> I. Krzywicka, *Nieporozumienie i zła wola*, dz. cyt., s. 8.

siłę. Jeżeli nie jakość, to ilość, większość naszej cywilizowanej ludzkości – kobiety”<sup>234</sup>.

7. Dotychczasowy kontrakt płci<sup>235</sup>, który czynił jedną płęć podległą drugiej, uważała Krzywicka za przeszkodę w rozwoju ludzkości, dlatego postulowała jego przeformułowanie: zastąpienie „feudalizmu” w stosunkach międzyludzkich, szczególnie damsko-męskich, „równością” wykluczającą liczne formy dominacji człowieka nad człowiekiem. Rozwój cywilizacji polega bowiem nie tylko na poszerzaniu sfery wolności politycznej i ekonomicznej, lecz również na demokratyzacji życia prywatnego, emocjonalnego i erotycznego, szczególnie zaś takich przestrzeni nakładania się obu porządków, jak małżeństwo, rodzina, wychowanie itd.:

Jeżeli się szczerze walczy o racjonalną przebudowę świata, nie można się ograniczać do dziedziny tylko politycznej i gospodarczej. Trzeba przebudowywać i rewidować pojęcia, tworzyć nowy pogląd na świat, nowy stosunek do życia, trzeba wychowywać nowych ludzi! Ten frazes znajdziecie w każdym radykalnym piśmie, ale co on wyraża konkretnie? Że trzeba się zająć kwestią obyczajów, dziedziną nie badaną i nie przemyślaną od wieków, że trzeba rozważyć rolę kobiety we współczesnym tak zmienionym społeczeństwie, kwestię dziecka, więzienia, szkoły, małżeństwa, szpitala. Że trzeba nareszcie zacząć mówić poważnie i odważnie o sprawach płci, które zahaczają, zająbiają się o każdą dziedzinę życia i myśli, i bez których rozważenia wszystko jest niepełne<sup>236</sup>.

Spśród wielu instytucji, wymagających „przemyślenia”, „rewizji” i „przebudowy”, uwagę Krzywickiej przyciągały niezmiennie te, które umieściła w tytule powojennego tomu publicystyki obyczajowej, a mianowicie: *Miłość... Małżeństwo... Dzieci...* Uważała bowiem, że najpoważniejszym zagadnieniem liberalizmu, propagującego szacunek dla jednostkowych wyborów i koncepcji szczęśliwego życia, jest postawa wobec kobiet, a przestrzenią nakładania się na siebie wszelkich sprzeczności związanych z emancypacją kobiet jest sfera prywatna: małżeństwo, rodzina, seksualność. Zasad wolności i równości kobiet i mężczyzn w społeczeństwie nie można rozszerzyć, twierdziła, dopóki nie zmieni się struktury tych insty-

<sup>234</sup> I. Krzywicka, *Zmierzch cywilizacji męskiej*, dz. cyt.

<sup>235</sup> Patrz: A. Landau-Czajka, *Przygotowanie do małżeństwa według wybranych poradników z XIX i XX wieku* oraz M. Cwetsch-Wyszomirska, *W drodze ku „małżeństwu doskonałemu”. Małżeństwo na początku wieku XX w świetle „Czystości” i „Kosmetyki”*, w: *Kobieta i małżeństwo*, dz. cyt.

<sup>236</sup> I. Krzywicka, *Nieporozumienie i zła wola*, dz. cyt.

tucji, ponieważ to one właśnie utrwalają nierówność między kobietami i mężczyznami.

Na łamach „Życia Świadomego” reprezentowane były różnorodne poglądy na temat małżeństwa, od „konserwatywnej” opcji wprowadzenia ślubów cywilnych i dopuszczalności rozwodów (większość współpracowników dodatku optowała za rozdziałem Kościoła i państwa), poprzez „liberalną” koncepcję „życia bez jakichkolwiek uregulowań prawnych, i to bez względu na to, czy związek ma dzieci, czy też nie” (Maria Milkiewiczowa<sup>237</sup>), aż po „radykalne” odrzucenie trwałego partnerstwa jako przeszkody na drodze „usamodzielnienia i wyzwolenia kobiety” (Halina Kraheńska<sup>238</sup>). Małżeństwo pozostało więc w refleksji polskich reformatorów obyczajowości podstawowym stylem życia partnerskiego i punktem odniesienia przy rozważaniu jego alternatyw<sup>239</sup>. Zarówno tytuły najgłośniejszych w dwudziestoleciu międzywojennym książek dotyczących małżeństwa: *Małżeństwo i moralność* Russella, *Małżeństwo koleżeńskie* Lindseya i *Małżeństwo doskonałe* Van de Veldego, jak i treść poświęconych mu artykułów publikowanych w dodatku „Życie Świadome”, sugerowały, że związek małżeństwa i moralności jest nader skomplikowany oraz że relacjom partnerskim w ramach tej instytucji daleko do „koleżeństwa” czy „doskonałości”. Powszechnie w międzywojennej Europie i Polsce konstatacje o „rozkładzie”, „zagładzie”, „upadku” czy „kryzysie” małżeństwa i rodziny występowały równoległe z próbami ocalenia tych instytucji, do których ludzie – mimo wielu wątpliwości – nadal żywili szacunek i pragnęli żyć w ich ramach. Polski recenzent *Małżeństwa doskonałego* Van de Veldego pisał więc, że nawet jeśli istotnie „rodzina jest przeżytkiem, który w obecnym układzie warunków i zmian społecznych traci ekonomiczną rację bytu”, to dopóki ona istnieje, „rozsądek i praktyczny sens życiowy” przemawia za tym, aby „starać się o najznośniejszy w niej ład i sens” i „dbać o jak najdalsze pomniejszenie zła, które się w niej rozsiadło”. Zamiast godzić się z „brakiem szczęścia, [...] złem, jakie nieraz musimy małżeństwu zarzucić” (głównie z „przyzwyczajeniem” i „nudą”), proponował ten stan rzeczy „odmienić”<sup>240</sup>. Odmianę mającą na celu umocnienie małżeństwa wprowadzić miała z jednej strony „harmonia ciał jako trwała podstawa harmonii dusz”, czyli koncepcja „seksualizacji życia małżeńskie-

<sup>237</sup> M. Milkiewiczowa, *Śluby cywilne i małżeństwa „nielegalne”*, WL 1933, nr 39, s. 6.

<sup>238</sup> W. Kraheńska, *Zagadnienie rodziny*, WL 1933, nr 17, s. 11.

<sup>239</sup> R.B. Kerr, *Prawa seksualne starych panien*, WL 1924, nr 10, s. 8.

<sup>240</sup> W.G., *Trylogia szczęścia małżeńskiego*, WL 1935, nr 13, s. 8.

go<sup>241</sup>, propagowana m.in. przez autora trylogii *Małżeństwo doskonałe*<sup>242</sup>, z drugiej zaś strony – koncepcja małżeństwa jako „koleżeńskiej spółki serdecznych przyjaciół”<sup>243</sup>, w której „nawet gdy miłość przemienie – zostanie dość treści, aby przeżyć życie razem”<sup>244</sup>. Obie tendencje, „seksualizacji” i „fraternizacji” małżeństwa pojawiły się we wczesnych latach dwudziestych XX wieku i nasiliły się w dekadzie następczej.

Jeśli umieścić – wyrażone w artykułach *Sekret kobiety*, *Nieporozumienie i zła wola czy Zmierzch cywilizacji męskiej* oraz w recenzjach *Małżeństwa koleżeńskiego* Lindseya, *Małżeństwa i moralności* Russella, *L'Amour camarade* (Paris 1931) Maurice'a Bedela, *Tej drugiej* Colette czy *Klejnotów* Perzyńskiego – poglądy Krzywickiej na temat małżeństwa na tle koncepcji prezentowanych w „Życiu Świadomym”, to uznać je należy – jakkolwiek wygląda to na paradoks – za konserwatywno-liberalne. Konserwatywne, ponieważ małżeństwo i rodzina jawią się w ich świetle jako podstawowa forma wspólnego życia kobiety i mężczyzny, dająca ochronę prawną związkowi, partnerom i ich potomstwu, oraz ochronę egzystencjalną przed samotnością:

Związek kobiety i mężczyzny jest ze wszystkich związków ludzkich jedynym, który ma szansę, aby trwać dożywotnio. [...] Małżeństwo jest ochroną przeciw samotności, którą z wszystkich cierpień najtrudniej jest znieść człowiekowi. Jest nową racją, którą nadaje się swemu życiu przez wzbogacenie go o życie innego człowieka. Ta podnieta, którą się znajduje w obecności drugiego człowieka, zwłaszcza odrębnej płci, podnieta potrzebna bodaj do spełniania zadań codziennego życia, to jest istotny sens małżeństwa. A cóż dopiero, jeżeli się przyłączą takie czynniki, nieprzewidziane w dotychczasowej moralności, jak przyjaźń, wzajemne zaufanie, wspólna praca<sup>245</sup>.

Liberalne, ponieważ wewnętrzna organizacja małżeństwa i rodziny pozostawiona jest tu całkowicie woli rozumnych partnerów, świadomie podejmujących trud codziennego życia w sprzecznościach, jakie rodzi trwały związek, np. szukania równowagi między autonomią i zaangażowaniem: „Ale jasne jest, że są to rzeczy, które ludzie muszą decydować we własnym sumieniu i że wszelka ingerencja urzędnika jako reprezentanta

<sup>241</sup> P. Hulka-Laskowski, *Małżeństwo doskonałe*, WL 1933, nr 39, s. 5.

<sup>242</sup> Th.H. Van de Velde, *Małżeństwo doskonałe*, t. 1 *Jego fizjologia i technika*, t. 2 *Zniechęcenie w małżeństwie*, t. 3. *Płodność*, przeł. Z. Jeliński, Warszawa 1935.

<sup>243</sup> H.S., *Bernard Shaw o małżeństwie*, „Bluszcz” 1923, nr 7, s. 50–51.

<sup>244</sup> *Na fali dnia. Orędowniczka kobiet*, „Kobieta Współczesna” 1927, nr 2, s. 14.

<sup>245</sup> I. Krzywicka, *Szkoła moralności rozumowej*, WL 1931, nr 31, s. 3.

państwa czy religii jest w tych rzeczach zbędna”<sup>246</sup>. Krzywicka np. z zainteresowaniem przyjęła koncepcję „małżeństwa koleżeńskiego”, sformułowaną i propagowaną w dwudziestoleciu międzywojennym przez amerykańskiego sędziego Lindseya, ale w centrum jej uwagi stało niezmiennie małżeństwo „trwałe”, „legalne” i „dzietne”, dlatego konsekwentnie powoływała się na koncepcje Russella. Podzielała zarazem pogląd obu autorów, że chociaż „dawna moralność wyrosła na podłożu odmiennej niż nasza cywilizacja” i „czym innym było małżeństwo ongiś a dziś”<sup>247</sup>, należy tej instytucji bronić. Koncepcję Lindseya streściła Krzywicka następująco:

Chodzi o to, aby ustawowo uznać dwojaki typ małżeństwa, a raczej dwa stadia małżeństwa, istniejące już zresztą w praktyce, wytworzone samorzutnie przez nowe warunki życia. Pierwsze stadium dostępne i właściwe dla młodych ludzi, zdobywających dopiero pozycję społeczną i znajomość samych siebie, stadium pożycia świadomie bezdzietne i łatwo rozwiązalne, bez prawa do alimentów, oraz stadium późniejsze, dla ludzi dojrzałych, którzy wytrzymali ze sobą zwycięsko próbę kilku lat pożycia, żyli się i pragną mieć dzieci – małżeństwo trwałe<sup>248</sup>.

Sądziła, że ten „racjonalny” projekt mógłby być ważnym elementem „nowoczesnej reformy małżeństwa”. „Umoralniłby” małżeństwo i „po ludzku wpłynął na stosunki obu płci” poprzez wzięcie pod ochronę prawną związku i legalną organizację popędu seksualnego młodych, niezamożnych, ale samodzielnych finansowo ludzi, dotąd skazywanych przez społeczeństwo na upokarzający celibat – w przypadku kobiet, lub na wizyty w domach publicznych – w przypadku mężczyzn. Trzeba jedynie wprowadzić śluby cywilne (rozdziół Kościoła od państwa) i upowszechnić edukację seksualną, aby młodzi uniknęli niepożądanego ciąży: „ciężaru, pod którym będzie się musiał załamać ich wzajemny stosunek, ich wydajność życiowa, ich możność i umiejętność wychowania następnego pokolenia”. „Przypadki”, z jakimi zetknął się Lindsey we własnej praktyce sądowej (np. „para, która żyła ze sobą kilka lat w najczulszej miłości, a kiedy się pobrali, wynikło piekło, trzeba ich było rozłączyć, aby się znów mogli kochać”, „trójkąt małżeński, żyjący szczęśliwie, i to nie było ani tchórzostwo, ani rozpusta”, „małżeństwo, które rozłączyła nadmierna ilość dzieci”), uważała Krzywicka za dowód, że

<sup>246</sup> Tamże.

<sup>247</sup> I. Krzywicka, *Nowe uroki małżeństwa*, „Kultura” 1932, nr 8, s. 1.

<sup>248</sup> Tamże.



życie nie da się zamknąć w żadne schematy i że społeczeństwo, chcąc uregulować sprawy nieuchwytnie i zmienne, jak sama przyroda, musi stworzyć prawa jak najbardziej liberalne, giętkie i celowe, aby, nadając życiu pewien kierunek, nie dławić go i nie łamać<sup>249</sup>.

Liberalne prawa muszą być ufundowane, zdaniem Krzywickiej, na szacunku dla wolności i godności jednostki: „pojęciu, że człowiek należy sam do siebie i do nikogo innego” oraz „całkowitym poszanowaniu dla prywatnego życia i jego tajemnic”. Na tej podstawie szacunku wzajemnego domagać się mogą partnerzy bliskiej relacji („wielu rodziców jeszcze nie pogodziło się z tym, że dzieci nie należą do nich całkowicie”, „żona nie jest własnością męża i przestarzała terminologia miłosna: «odda się», «wziął ją», «zdradził» dziś nic już nie oznacza”), ale także partnerstwo może domagać się od społeczeństwa szacunku dla swojej autonomii („Znikli władcy, kapitulują zwolna krewni, tylko duchowieństwo do dziś nie chce się wyrzec tego prawa do wglądania w działania prywatnego życia i decydowania o formach, jakie ono ma przybrać, o ilości dzieci, jaką ma mieć człowiek, o trwałości uczuć miłosnych”). Liberalne prawo pozwoli małżeństwu przekształcić się z instytucji „zohydżanej i ośmieszanej” w „coś bardzo pięknego”:

Małżeństwo – dobrowolny związek zaprzyjaźnionych i kochających się ludzi, małżeństwo, z którego usunięte zostało niskie, podłe i brzydkie uczucie zazdrości, małżeństwo – nie wiążące swobody, nie zamykające możliwości życiowych, małżeństwo – mające dzieci wówczas i tylko tyle, ile uzna za stosowne, to ideał zapewne niełatwy do osiągnięcia, ale też i nie niemożliwy<sup>250</sup>.

Na pytanie, dlaczego tak trudno zrealizować ideał „dobrowolnego związku zaprzyjaźnionych i kochających się ludzi”, starała się odpowiedzieć Krzywicka w recenzji z *Małżeństwa i moralności* Russella. Tendencja do czynienia małżeństwa i rodziny jedyną bezpieczną przystanią w świecie coraz szybciej zachodzących zmian, na które jednostki nie mają wpływu, powoduje obciążanie trwałego partnerstwa oczekiwaniami, jakich ono nigdy dotąd nie musiało spełniać, i jakich spełnić najprawdopodobniej nie jest w stanie. Największe szkody wyrządzają miłości, seksualności i małżeństwu trzy rzeczy: romantyczna koncepcja małżeństwa, łączenie partnerstwa seksualnego z partnerstwem życiowym oraz patologizacja związku partnerskiego. Romantyczna wizja „idealnego związku” szkodzi

<sup>249</sup> Tamże.

<sup>250</sup> Tamże.

małżeństwu, ponieważ czyni miłość namiętną jedynym uzasadnieniem jego trwałości: gdy wzajemna miłość wygasa, małżeństwo traci sens. Zakłada ona ponadto istnienie „idealnego partnera”, a ponieważ trudno go znaleźć, skazuje jednostkę na ciągłe poszukiwania, kolejne próby i pomyłki. Traktowanie aporii małżeństwa, np. osłabienia namiętności towarzyszącego rozwojowi przywiązania, przyjaźni, zaufania, jako chorób, z którymi należy walczyć, a nie jako stałych elementów partnerstwa życiowego, szkodzi mu równie mocno jak przeświadczenie, że jeden człowiek jest w stanie zaspokoić wszystkie, erotyczne, emocjonalne, towarzyskie i intelektualne, potrzeby partnera. Aby uniknąć powyższych szkód, Krzywicka, idąc w ślady Russella, proponowała, przede wszystkim kobietom, „wyzwolenie się z hamulców wewnętrznych, nie pozwalających im mówić szczerze”, „prostotę i otwartość w mówieniu”, które „zmienia oblicze świata i otwiera nowe możliwości ludzkiemu szczęściu”, czyli umożliwia „urządzenie sobie życia zgodnie ze swoją naturą”<sup>251</sup>. Szczerowość w związku pozwala, jej zdaniem, wspólnie przyglądać się jego ograniczeniom i minimalizować poczucie winy i zwątpienia u partnerów, powstające wskutek tabuizacji problemów dotyczących relacji, a w rezultacie uważać za wartościowe i godne utrzymania małżeństwo, które może być po prostu dobre, ale nigdy nie będzie – doskonałe<sup>252</sup>.

Komentując książkę Russella, mocno podkreśliła Krzywicka trzy zagadnienia. Pierwsze z nich to przełomowe znaczenie skutecznej antykoncepcji dla emancypacji kobiet, seksualności ludzkiej w ogóle i organizacji społeczeństwa. Skoro bowiem kobieta „może rodzić, kiedy sama o tym postanowi”, domaga się „prawa do miłości takiej i tylokrotnej, jak sama będzie chciała”, co dotąd było „niepisanym prawem mężczyzn”. Russell, a za nim Krzywicka, wyprowadza stąd wnioski, że rychły jest koniec podziału na „dzieci ślubne i nieślubne”, a pojęciu i roli ojcostwa stawia „dość smutne horoskopy na przyszłość”. Pozostałe zagadnienia akcentowane przez Krzywicką to nierozzerwalność małżeństwa posiadającego dzieci i akceptacja poligamii:

Lekkomyślne zrywanie dietnego małżeństwa uważa za postępek zły właśnie z punktu widzenia tej nowej moralności, której podstawą jest czyjaś krzywda. Russell twierdzi, że kiedy rodzice się rozwodzą, dzieciom dzieje

<sup>251</sup> I. Krzywicka, *Szkoła moralności rozumowej*, dz. cyt., s. 3.

<sup>252</sup> I. Krzywicka, *Szukam Jane*, dz. cyt., s. 1; *Dwa serca i wydawca. O pamiętniku Georgette Leblanc*, WL 1931, nr 19, s. 2; *Znów para sławnych kochanków*, WL 1931, nr 35, s. 2.

się krzywda, ale znajduje on inne wyjście niż rozwód: pogodnie braną poligamię. Uznanie poligamii jako normalnego zjawiska społecznego jest jedną z najważniejszych tez Russella. Dowodzi on, że tendencja do monogamii świadczy raczej o ubóstwie życia psychicznego, [...] że z postępowaniem cywilizacji, kiedy życie nastęrcza więcej możliwości, kiedy fantazja ludzka, wspomagana przez literaturę, coraz silniej działa na psychikę ludzką, niepodobna poprzestać na jednym mężczyźnie albo na jednej kobiecie, zwłaszcza że przeżycia zmysłowe mają nieszczęsną skłonność do blaknięcia z czasem. [...] jest to w gruncie rzeczy ideologia monogamiczna z poprawką<sup>253</sup>.

Jedyną przeszkodą w tak zaprojektowanym małżeństwie monogamicznym z poprawką wydaje się zazdrość, ale i ją, zdaniem Russella i Krzywickiej, można okiełznać rozumem i silną wolą, wystarczy uznać niewierność za „brzydkie słowo i głupie pojęcie”, a zazdrość za „uczucie niskie, które należy tępić”.

8. Krzywicka uważnie obserwowała zmieniający się po roku 1918 stosunek kobiet i mężczyzn do seksualności<sup>254</sup>. Bezwzględnie odrzucała porządek poprzedzający pierwszą wojnę światową, w którym seksualność uważano za zdeterminowaną biologicznie sprawę zapewniającą trwanie gatunku, stanowiącą jedynie temat prywatnych rozmów prowadzonych w osobnych gronach kobiet i mężczyzn lub temat rozpraw naukowych dostępnych wyłącznie specjalistom. W porządku tym kobiety dzielono na cnotliwe i rozwiązłe, a cnotę definiowano jako wstrzemięźliwość seksualną wspomaganą przez opiekunów. Co do mężczyzn panowało przekonanie odwrotne, że wielość i różnorodność doświadczeń seksualnych jest konieczna dla ich zdrowia i zgodna z ich naturą. Powszechnie też uważano, że mężczyzna ma prawo do stosunków przedmałżeńskich, a po ślubie akceptowano podwójną moralność. Pojedynczy seksualny akt pozamałżeński żony traktowany był jako zdrada małżeńska, występki przeciw instytucji, prawu własności i dziedziczenia, natomiast pojedynczy seksualny akt pozamałżeński mężczyzny uważany był za niewierność, przejaw słabości, uległości wobec głosu natury. Dziewictwo dziewcząt przed wstąpieniem w związek małżeński było cenione na równi przez obie płcie, a dziewczęta z temperamentem spotykało potępienie i ze strony koleżanek, i ze strony tych samych mężczyzn, którzy chcieli je wykorzystać. Reputacja dziew-

<sup>253</sup> I. Krzywicka, *Szkoła moralności rozumowej*, dz. cyt., s. 3.

<sup>254</sup> Np. I. Krzywicka, *Nowa książka Romain Rollanda*, WL 1924, nr 14; Paweł Morand. *Jego „L'Europe galante”*, dz. cyt.; I. Krzywicka, „Lamiel”, *nowa kobieta czyli setny tom Biblioteki Boya*, „Świat Kobiety” 1930, nr 11. Patrz: B. Urbanek, *Poradniki medyczne o seksualności kobiet i mężczyzn w XIX wieku*, w: *Kobieta i małżeństwo*, dz. cyt.

cząt zależała od skuteczności w opieraniu się zalotom, reputacja mężczyzn od liczby ich podbojów seksualnych. Absurd takiego stosunku między płciami podkreślała Krzywicka wielokrotnie, np. w recenzji sztuki Oskara Wilde'a *Wachlarz lady Windermere*:

Dziwny świat, który przecież odpowiadał jakiejś rzeczywistości. W owej przeszłości mężczyzna namawiał usilnie kobietę, aby mu się oddała, ale szanował ją tylko wtedy, gdy tego nie zrobiła. Nazywał ją wówczas czystą i uczciwą, uważając święcie, że to jego właśnie objęcie ją zbruka. Nie nabierał przez to do siebie odrazy<sup>255</sup>.

W tym „dziwnym świecie” kobiety zdobywały wiedzę i umiejętności erotyczne dopiero w małżeństwie, a ponieważ nie miały żadnych doświadczeń w tej materii, nie miały także oczekiwań seksualnych pod adresem mężów i seksualna satysfakcja nie była warunkiem udanego związku.

Po roku 1918 seksualność została oddzielona od reprodukcji w wyniku wydarzeń wojennych i narastających tendencji do ograniczania dzietności sprzężonych z odkryciami coraz bardziej skutecznych metod antykoncepcji. Jednostka mogła już świadomie kształtować seksualność i czynić ją elementem własnej tożsamości. Zarazem, analogicznie do procesu emancypowania się kobiet spod kontroli mężczyzn, seksualność wyzwalała się spod dominacji męskiego doświadczenia. Równouprawnienie kobiet oznaczało nie tylko dostęp do wszystkich szczebli kształcenia i większości zawodów, lecz również fakt wiązania się przed ślubem z więcej niż jednym mężczyzną. Po wojnie więc już nie tylko mężczyźni, ale i kobiety wносиły do związku pewien bagaż doświadczeń seksualnych i wiedzy w tej dziedzinie, przechodząc płynnie od spotkań, których przebieg i częstotliwość sami ustalali, do bezpiecznej, ale bardziej wymagającej seksualności małżeńskiej. Brak zrozumienia tego procesu zarzucała Krzywicka Maurice'owi Bedelowi w recenzji z jego powieści *L'Amour camarade*:

Na co się zebrało temu niestaremu (tym gorzej) wydze, trudno zrozumieć. Gdyż zapewne byłby w kłopotcie, gdyby mu kto kazał objaśnić, co rozumie pod słowami „noc poślubna”, skoro owa klasyczna noc poślubna, nad którą ślinili się z rozczulenia dawni światowi pisarze, na ogół przestała istnieć. Zyskała po prostu na różnorodności, jeżeli chodzi o czas i miejsce, stała się bardziej skomplikowana, stopniowana, rozłożona czasem na tygodnie, albo i miesiące, a w każdym razie niemal zupełnie zatraciła związek z ceremonią ślubu. Albo co ma dokładnie znaczyć owa „jeune fille”? Bedel oburza się, że raz spotkał w tramwaju pewną swoją młodą znajomą bardzo zaaferowaną.

<sup>255</sup> I. Krzywicka, *Przegląd teatralny*, „Skamander” 1935, z. 61, s. 382.

„Niech pan sobie wyobrazi – skarżyła się – co ja mam kłopotów: za dwa tygodnie mój ślub, a za sześć mam egzamin”. Owo stawianie na jednej płaszczyźnie ślubu i egzaminu, miłości i obowiązku bardzo razi francuskiego pisarza. Nie bierze pod uwagę prostego faktu, że ta para zapewne od dosyć dawna żyła ze sobą i obecnie ślub dla niej jest tylko sprawą życiową, a nie uczuciową: kwestią mieszkania, urzędzenia, obiadów<sup>256</sup>.

Nowa Kobieta formułowała pod adresem mężczyzny i związku nowe wymagania, m.in. spełnienia seksualnego: nie chciała już tylko dawać, ale i otrzymywać rozkosz. Aktywność seksualną uważała za swoje nowe prawo, z którego korzystała, naśladowując niekiedy etykę męskich podbojów. Nawiązując i do refleksji Boya, i do filozofii Russella, szczególnie wątków ich myśli inspirowanych koncepcją Freuda, Krzywicka konsekwentnie rozróżniała „miłość” i „płec”. Jak napisała na marginesie *Kochanka lady Chatterley*, „prawdziwa miłość” to „stawka, którą nie każdy wygrywa, która nie może starczyć na całe życie”<sup>257</sup>, ponieważ jest relacją dynamiczną, składającą się z wielu elementów zależnych i od wewnętrznego rozwoju partnerów, i od zmieniających się okoliczności życiowych, np. pożądania, przyjaźni, intymności, szacunku, regulacji instytucjonalnych, statusu materialnego. „Płec” to popęd seksualny, który bierze początek w podświadomości, wpływa na „budowę całego życia, w tym, co się raczej zalicza do kategorii spraw społecznych czy intelektualnych”<sup>258</sup>, i realizuje się w różnych, mniej lub bardziej subtelnych, formach codziennego obcowania kobiet i mężczyzn. Przeciwnie jednak niż Russell, Krzywicka uważała, że „przyciąganie płciowe” nie jest energią wyłącznie pozytywną, nedestruktywną wobec jednostki czy wspólnoty. Mimo to proponowała, by je „uszanować”, choćby sprzeciwiało się „rozsądkowi i [...] opinii otoczenia”. Skoro zaś „przemocy i zdumiewający jest wpływ nocy na dzień”, postulowała, by seksualność – ten „przedmiot nieustannych rozmów mniej lub więcej poufnych” oraz temat „literatury wszystkich wieków”, potraktować poważnie i naukowo. To znaczy: mówić otwarcie, „co robią ludzie sam na sam ze sobą”, jak o każdym innym zagadnieniu „dotyczącym człowieka”, trzeba „nazywać rzeczy po imieniu”, dlatego że, po pierwsze – „współczesna wiedza fizjologiczna i psychologiczna otworzyła nam zupełnie nowe horyzonty”, i po drugie – „mężczyźni, mający dotychczas monopol na literaturę, oświecili ją tylko ze swojej strony”. Uważała, że kobiece

<sup>256</sup> I. Krzywicka, *Miłość koleżeńska*, WL 1931, nr 3, s. 4.

<sup>257</sup> I. Krzywicka, *Śmierć lowelasa*, WL 1932, nr 32, s. 7.

<sup>258</sup> I. Krzywicka, *Lady Chatterley i jej obrońca*, WL 1932, nr 45, s. 4.

doświadczenie seksualności domaga się odkrycia, a literatura kobieca jest „cała do napisania”. Od nauki oczekiwała Krzywicka wyjaśnienia, „na czym polega siła przyciągania dwóch ciał, na czym polega zróżnicowanie w miłości, czemu ta sama czynność z jednym człowiekiem pozostawia żal i gorycz, a z drugim daje najwyższe szczęście”, od literatury natomiast wymagała świadectwa „przebiegu wzruszeń miłosnych odbywających się u kobiety inaczej niż u mężczyzny”.

W felietonie *Śmierć lowelasa* centrum zainteresowania uczyniła „powszednie i codzienne obcowanie mężczyzn i kobiet”, szczególnie zaś „brutalność i prymitywizm panującej dziś formy zalotów”<sup>259</sup>. Zauważyła bowiem, że „okres przejściowy”, jaki nastąpił po wojnie 1914–1918, „zniszczył dawnych uwodzicieli, lowelasów i donżuanów, a nie wytworzył nowych”, „nie wyrobił nowej kultury ani nowego rytuału miłosnego”. Seksualność kobiet i mężczyzn uwolniona od „zakazów i represji, groźby piekła i interwencji kodeksu karnego”, które „przyozdabiały i zaostrzały zabawy miłosne”, przybrała – jej zdaniem – formy karykaturalne. Wprawdzie „inicjatywa, prawem nawyku, należy przeważnie jeszcze do mężczyzny”, ale kobieta „niebaczenie ułatwiła mu zbyt wiele”:

Kobieta zwolniła z mnóstwa świadczeń mężczyznę. Utrzymuje się sama i więcej polega na funduszu emerytalnym niż na najczulszym kochanku. Ale jednocześnie, jakże lekkomyślnie zwolniła mężczyznę z daniny słowa, ograniczyła do minimum termin ostateczny oddania się, zrezygnowała z kwiatów, spojrzeń, ze stopniowania pieścizot, wyrzekła się fałszywej może, ale jakże słodkiej adoracji, która stwarzała klimat tak przyjazny dla jej urody i jej szczęścia<sup>260</sup>.

„Snobka”, „neofitka postępu”, „fanaticzka własnej, tak niedawno zdobytej wolności”, w „rewolucyjnym zapale zdobywania nowych form życia” i w „dziecinnej pasji upodabniania się do mężczyzny”, zapomina namiętnie o własnej „odrębnej psycho-fizjologii” i nie uświadamia sobie, jak bardzo „jest zależna od mężczyzn właśnie wtedy, kiedy usiłuje żyć jak mężczyźni”. Ulega więc łatwo, często zmienia kochanków, „aby nie wyjść z obiegu, aby się utrzymać na powierzchni, dla interesu, przez snobizm, dla pochwalenia się przed koleżankami”, chłodno asystuje „pospiesznym i niedbałym pieścizotom mężczyzny”, symuluje „temperament i frenetyczne wstrząsy rozkoszy”, bo „wstydy się przyznać, że jeszcze nie doszła psychiczne albo i fizycznie do punktu, w którym jej to naprawdę może

<sup>259</sup> I. Krzywicka, *Śmierć lowelasa*, dz. cyt.

<sup>260</sup> Tamże.

sprawić przyjemność” – po prostu nie zna „kunsztu modulowania miłości, panowania nad mężczyzną, stopniowania wzruszeń”.

Krzywicka uważała to nowoczesne podejście do seksualności za nieprzewidziane konsekwencje emancypacji. Nowa Kobieta bowiem w swym pragnieniu stworzenia „odmiennej cywilizacji”, która miała „połączyć szczerłość stosunków płciowych z poezją, wypracować prostotę bez prostactwa, bezpośredniość bez pośpiechu, a swobodę uchronić od obrzydliwej sytości”, wzgardziła „galanterią”, „kwiecistymi słowami”, „listami miłosnymi”. Ze staroświeckiego „pana z gardenią w butonierce, z wąsami wysztywnionymi bindą, z monoklem w oku, łowcy kobiet, *suiveura* wytrwałego, zapuszczającego wiecznie głodne spojrzenia w dekolty czy pod sute halki” chciała zrobić „kolegę, towarzysza, partnera”, a niebacznie wyzwoiliła w nim „barbarzyńcę”:

Taki wyzwolony barbarzyńca – nie mylicie się, o was mówię, znajomi i nieznamy panowie – przede wszystkim ogłusza kobietę rąbnętą bez ogródek propozycją. Jest niecierpliwy: każe się prędko decydować. Jest prymitywny: bawi go tylko efekt końcowy miłości. Jest wyrachowany: szkoda mu czasu na spacer, na rozmowę, na poznanie się wzajemne. Jest pewny siebie: nie wątpi o powodzeniu, wie, że zawsze znajdzie inną, nie przecenia różnic między kobietami. Nie traci, jak ongiś, szacunku dla kobiety, która mu się oddaje, ale w ogóle wszystko to mało go wzrusza. Nie chce mu się nawet udawać, już od początku jest senny. Jest przy tym drażliwy: obraża się, gdy mu odmówić, chowa długi, tępy żal do kobiety, gdy ta okaże się nieczuła na jego prostackie zaloty. Ma na usługi naiwną dialektykę pseudo-nowoczesności: mieszcza, kołtunka, kura domowa – oto słodkie słówka, jakimi raczy wahającą się, zmrożoną, zasmuconą kobietę<sup>261</sup>.

Zdaniem Krzywickiej, żywione przez kobiety nadzieje na demokratyzację życia intymnego, na stworzenie związku partnerskiego między kobietą i mężczyzną jako równymi seksualnie, emocjonalnie i intelektualnie podmiotami, okazały się płonne. Skonfrontowały się one z „barbaryzacją” intymności, krzywdzącą zarówno „neofitki postępu”, jak i kobiety „bardziej świadome siebie”. Pierwsze, ulegając „dialektyce pseudo-nowoczesności” i sprzyjając „miłości wywrzeszczanej przy akompaniamencie banjo”, żyją ze „śmiercią w sercu”, drugie, sprzyjając „miłości symfonicznej” i pragnąc z miłości uczynić „ozdobę” życia, a nie „funkcję fizjologiczną”, skazane są na „surową cnotę, czasem na zupełną abstynencję”. Tym „autentycznym dziewicom”, szukającym już nawet nie „miłości”, lecz po prostu „ładnego romansu”, nic nie przeszkadza „żyć pełnym życiem erotycznym” oprócz

<sup>261</sup> Tamże.

„dumnej niechęci startowania w gorszącym wyścigu o antypatycznie sytego mężczyznę”.

Ale, co Krzywicka dostrzega, choć nie w pełni rozumie, np. w recenzji ze sztuki *Papa* Gastona Armanda Caillaveta i Roberta de Flers<sup>262</sup>, „barbaryzacja” intymności obraca się również przeciw mężczyznom. Dawni „uwodziciele, lowelasi i donżuani” traktowali z czułością kobiety, które uwodzili i porzucali. Ich uwodzicielskie zabiegi były wyzwaniem rzuconym patriarchalnemu porządkowi społecznemu, który kontrolował, ale i chronił kobiety, kiedy nakładał na nie obowiązki surowej cnoty. Uwodzenie jako przedsięwzięcie czasochłonne, wymagające ostrożności i przemyślności nie tylko w dążeniu do celu, ale też odwracaniu uwagi opiekunów kochanki, łączyło się z doświadczeniem bycia kimś wyjątkowym i w oczach własnych, i w oczach wybranki. Natomiast w czasach powojennych, kiedy kobiety nie tylko stały się bardziej dostępne, ale same przejęły inicjatywę w relacjach erotycznych, uwodziciel traci rację bytu. Współczesnego mężczyznę interesuje już tylko podbój seksualny i poczucie „władzy”, jakie ma nad kobietą-zdobyczą, ale ponieważ partnerka jest na równi z nim zainteresowana zbieraniem doświadczeń seksualnych, zwycięstwo przychodzi mu zbyt łatwo. Kiedy tradycyjny podział na kobiety „cnotliwe” i „upadłe” nie ma sensu, uwodziciel nie czerpie ze swojego sukcesu satysfakcji, nie doświadcza dreszczu „spełnienia” jako nagrody za własny wysiłek, spryt i urok, dla żadnej ze swoich kochanek nie jest „wyjątkowy”, ostatecznie więc popada w uzależnienie od samego aktu seksualnego, po którym czuje się niezręcznie i odchodzi tak szybko, jak to możliwe (*Wg*, s. 172 i n.).

9. Skoro jedyną racją małżeństwa są dzieci, Krzywicka jako zwolenniczka małżeństwa poświęciła sporo uwagi nowoczesnemu rodzicielstwu. A dokładniej – nowoczesnemu macierzyństwu. Nie wspominała bowiem o włączaniu męskich opiekunów dziecka do procesu wychowawczego, nie formułowała pod ich adresem takich żądań czy propozycji, choć nie należały one do rzadkości w prasie kobiecej tego okresu. Taka wstrzemięźliwość brała się z jej przekonania, że skoro w „cywilizacji męskiej” ojcostwo polegało przede wszystkim na sprawowaniu władzy, a nie na rozumnej miłości i opiece, to w projektowanej „cywilizacji kobiecej” mężczyźni powinni być od wychowania odsunięci. Za portret staroświeckiego „ojca-patriarchy”, który w istocie był „ojcem-wampirem”, ceniła książki Mar-

<sup>262</sup> I. Krzywicka, *Ruch teatralny*, WL 1930, nr 24, s. 3; *Dwie premiery*, WL 1937, nr 30, s. 5.



thy Ostenso *Wody pod ziemią* i Marii Dunin-Kozickiej *Ania z Lechickich Pól*:

Wszelki purytanizm stanowił doskonałą pożywkę dla tej jadowitej rodzielskiej bakterii. Taki ojciec rządził się zawsze wzniosłymi zasadami i dobrem swoich dzieci – a jakże! Spustoszenia, jakie czynił, były okropne. A on przechadzał się wśród ruin życia swojej rodziny dobroduszenie uśmiechnięty, kontent z siebie, i radził, i pouczał, i znowu radził, i wściubiał nos wszędzie, i do wszystkiego się wtrącał, i kierował, i naprawiał, i ulepszał, a po domu jego snuły się tragiczne cienie, które on sam powołał do życia<sup>263</sup>.

Uprzywilejowanie matki w procesie prokreacji i wychowania wiązało się dla Krzywickiej z przejściem przez kobietę kontroli nad własnym ciałem, a więc i życiem: skoro kobiety przejęły kontrolę nad fizjologią, gdy zostały udoskonalone metody antykoncepcji, to one stały się odpowiedzialne za powoływanie i wychowywanie potomstwa; skoro wcześniej ani ciało, ani dzieci nie należały do kobiety, to teraz po uzyskaniu władzy w obu przestrzeniach bierze ona na siebie wynikające z niej prawa i obowiązki<sup>264</sup>. Zadaniem ojca w tym nowym układzie sił jest zapewnienie genów, gwarantujących zdrowie fizyczne i wysoki poziom inteligencji potomstwa, oraz stabilizacji materialnej rodzinie. Ostatecznie to decyzja kobiety o posiadaniu potomstwa determinuje – uwzględniający zalecenia eugeniczne – wybór odpowiedniego mężczyzny na męża i ojca. Stąd

<sup>263</sup> I. Krzywicka, *Ojciec wampir*, WL 1934, nr 6, s. 3.

<sup>264</sup> Za podstawowe prawo kobiet uważała Krzywicka prawo do aborcji na życzenie. Wbrew temu, co się powszechnie powtarza o poglądach Krzywickiej, np. na forach internetowych, nigdy nie traktowała ona aborcji jako aktu afirmacji wolności kobiecej, lecz uważała ją za „nieszczęście” czy „dramat” kobiety. Była realistką. Ponieważ istniejące w dwudziestoleciu międzywojennym metody zapobiegania ciąży były niedoskonałe, a ponadto – jak w każdej epoce – wymagały pewnej wiedzy i doświadczenia w ich stosowaniu (a tych nie posiadają ludzie rozpoczynający dopiero życie seksualne), jak wspomniano, założenie, że niechciane ciąży można ograniczyć do zera, uważała za utopię. Chodziło jej zatem o to, aby aborcje odbywały się legalnie i wykonywane były przez profesjonalnych lekarzy, co chroniłoby zdrowie wszystkich kobiet, bez względu na ich pochodzenie klasowe, i wykluczyłoby element niepotrzebnego stresu, nieodłącznie towarzyszącego takiej decyzji. W popularnych prezentacjach poglądów Krzywickiej pomijany jest ponadto fakt, że – przeciwnie niż Boy – nie napisała ona w dwudziestoleciu międzywojennym ani jednego tekstu poświęconego wyłącznie aborcji. Uwagi dotyczące tego tematu są zwykle lakoniczne, jednozdaniowe, rozsiane po wielu jej recenzjach książkowych i teatralnych z lat trzydziestych XX w. Sławomira Walczewska wyraźnie odróżniła postawę „socjal-liberalizmu” Boya wobec aborcji od „liberalno-matriarchalnego” myślenia Krzywickiej: on pragnie „uzdatnić kobiety do seksu bez konsekwencji w postaci ciąży” i zwolnić mężczyzn z odpowiedzialności za poczęcie, jej chodzi o „radikalną prywatyzację” macierzyństwa. S. Walczewska, *Damy, rycerze, feministki*, Kraków 1999, s. 37–38.

u Krzywickiej spotkać można często takie sformułowania, jak „racjonalna hodowla człowieka” czy „wspaniały okaz ludzki”.

Czyniąc matkę rodzicielką, opiekunką, wychowawczynią i pierwszą nauczycielką życia dla swoich dzieci, realizowała Krzywicka w zasadzie inteligencki model wychowania, powielany i propagowany na łamach pism „Dziecko i Matka”, „Młoda Matka”, „Rodzina i Dziecko”, „Wiek Szkolny”. Jak wynika z badań Katarzyny Sierakowskiej nad materiałami opublikowanymi w tych periodykach<sup>265</sup>, zespół zaprojektowanych przez nie cech i obowiązków tzw. dobrej matki był tak obszerny, że z trudem mogły go wdrożyć kobiety pracujące zawodowo. Zgodnie z nim dobra matka powołuje dzieci na świat w pełni świadomie. Do jej obowiązków należy zapewnienie dziecku higienicznych warunków życia (osobnego łóżka, a najlepiej osobnego pokoju, widnego i regularnie wietrzonego, pozbawionego ciężkich i pochłaniających kurz zasłon czy kap na łóżko) oraz odpowiedniej diety, zawierającej warzywa i owoce oraz soki. Matka powinna też spędzać dużo czasu z dzieckiem, zapewniać mu przemyślane zabawy, rozwijające jego zdolności ruchowe i umysłowe, rozmawiać traktując poważnie wszelkie pytania, dawać przykład własnym zachowaniem, jak być człowiekiem spokojnym i czułym, a zarazem stanowczym i zdyscyplinowanym. Na matce spoczywa również zadanie uświadomienia seksualnego na poziomie co najmniej podstawowym<sup>266</sup>. Kobietom pracującym zawodowo proponowano oddawanie dziecka do świetlicy lub szkoły, by zajęły się nim osoby fachowe i by grupa rówieśnicza pomogła mu przystosować się do życia w społeczeństwie. Tak zaprojektowane macierzyństwo musiało uwzględnić, oczywiście, nowe „treści” patriotyczne, by w warunkach niepodległego państwa wychowywać już nie spiskowców, lecz obywateli, ale zarazem opierać się odbieraniu przez instytucje państwowe, takie jak szkoła, monopolu na uczenie „życia”.

Krzywicka „w zasadzie” realizowała ów model inteligencki, to znaczy że w niektórych kwestiach miała inne zdanie. Inne zdanie miała nie tylko na temat ojcostwa, o czym była mowa wyżej, ale także w sprawie „natury” dziecka i „wychowawczych” kompetencji państwa. W przeciwieństwie do wymowy artykułów publikowanych w prasie dla matek, które idealizowały dziecko, dzieciństwo i instytucję macierzyństwa, Krzywicka była zain-

<sup>265</sup> K. Sierakowska, *Macierzyństwo – wizje a rzeczywistość*, w: *Równe prawa i nierówne szanse. Kobiety w Polsce międzywojennej*, dz. cyt.

<sup>266</sup> J. Sikorska-Kulesza, „*Skąd się wziął twój braciszek? Początki dyskusji o wychowaniu seksualnym dzieci i młodzieży na ziemiach polskich*”, w: *Kobieta i małżeństwo*, dz. cyt.

teresowana ich „odbrązowieniem”. Jedna z jej recenzji nosi tytuł *Odbrażowane dzieci*, a zapisała w niej własne obserwacje i doświadczenia matki. Obraz dziecka, jaki wyłania się z omawianej przez nią książki przygodowej Richarda Hughesa *Orkan na Jamajce*, to portret „obłąkanego”, który „potrafi wybornie udawać”, dlatego dorosłym wydaje się, że można się z nim „porozumieć”, a nawet do czegoś „przekonać”; w swej „anielskiej główce” nieustannie „knuje”, nie ma więc takiej „perfidii”, której by się nie dopuściło; z „zimnym spokojem” przyjmuje „nieszczęścia” przydarzające się innym itp.<sup>267</sup> Krzywicka uważa ten portret dziecka-szaleńca, będący w zasadzie portretem „bezprizornego” znanego z porewolucyjnej Rosji, za prawdziwy. Zarzuca jednak autorowi *Orkanu na Jamajce* „osobistą nienawiść” do dzieci oraz rozciąganie wniosków o wrodzonej dziecięcej perfidii także na te dzieci, które nigdy nie przeżyły „ani trzęsienia ziemi, ani orkanu, ani porwania przez piratów”. Samych „bezprizornych”, ukazanych w książce, usprawiedliwia. Portret dziecka stworzony przez nią samą nie odbiegał jednak zbyt mocno od tego, z którym polemizowała. Kiedy pisze, że „wszystkie urazy i kompleksy” powstają we wczesnym dzieciństwie, dlatego traumatyczne przejścia w tym okresie „mogą z łatwością z dzieci zrobić małych obłąkańców, a w każdym razie istoty o mocno zwichniętej równowadze psychicznej”<sup>268</sup>, niewątpliwie posiłkuje się zdobyczami wczesnego freudyzmu. Przejęta stamtąd koncepcja istoty ludzkiej stającej się ludzką w wyniku świadomego kształtowania „wrodzonych instynktów” dziecka przez dorosłych, reprezentujących „normę”, tłumaczy wielką wagę, jaką przykładała Krzywicka do procesu „wychowania”:

Każde zresztą dziecko jest potencjonalnie zabójcą, zabić w złości jest marnieniem każdego malca. Ale nie bierzmy tego zbyt serio, cóż znaczy słowo „zabić” dla kogoś, kto nie rozumie naprawdę czym jest śmierć i nie odróżnia dokładnie świata ludzi żywych od świata zabawek. Natarczywość dzieci, ich nieznośność, rzekome złe skłonności są wynikiem nie jakiegoś rozprzężenia władz mózgowych, ale swoistej logiki, odrębnej od naszej. Ich niezdolność do uczucia nie jest organiczna, tylko uczucie wymaga pewnej kultury i umiejętności wydobycia na jaw. To wszystko z lepszym lub gorszym skutkiem osiągamy przez wychowanie. Natomiast dzieci pozostawione sobie mają wszelkie dane na to, aby wyrosły na istoty niezdolne do regularnego społecznego życia. U wychowanych w złych warunkach instynkt samozachowawczy może się rozrosnąć do potwornych rozmiarów i stać się groźny dla otoczenia. Zapewne, wrodzone instynkty, na które żaden wychowawca nie znajdzie rady, zawsze wydobędą się na wierzch, ale to są już odchylenia od normy. [...]

<sup>267</sup> I. Krzywicka, *Odbrażowane dzieci*, WL 1934, nr 4, s. 3.

<sup>268</sup> Tamże.

Bo w każdym dziecku, nim mózg skoordynuje swoje funkcje, drzemią zarodki szaleństwa i zanim wychowanie i miłość otoczenia przystosuje je do życia w gromadzie, w każdym z nich rwie się na wolność niespętana bestia<sup>269</sup>.

Odpowiedzialne rodzicielstwo, kontrola płodności i rosnąca władza kobiet nad własnym ciałem będą miały daleko idące, strukturalne i klasowe, konsekwencje dla społeczeństwa: „świadome” macierzyństwo może oznaczać przecież unieważnienie „podziału na dzieci ślubne i nieślubne” oraz „rodzinę bez ojca”, którego funkcje przejmie „państwo”. Krzywicka obserwowała, z mieszaniną lęku i zadowolenia, zmianę form „ingerencji społeczeństwa do spraw rodzenia i wychowania dzieci”:

Już teraz w szkole kierują dziećmi nie pytając o zdanie ich rodziców. Lekarz i wychowawca panują nad losem młodego pokolenia w stopniu często większym niż rodzice, a im społeczeństwo jest bardziej cywilizowane, tym mniej ma ojciec, a nawet matka, do mówienia w sprawach dotyczących własnych dzieci, dożywianych często i ubieranych na koszt społeczny. Od czasów, kiedy ojciec miał władzę życia i śmierci, postęp jest niemały<sup>270</sup>.

Ma to swoje dobre i złe strony. Dobre: „dożywianie i ubieranie na koszt społeczny” dzieci z rodzin niezamożnych; złe: państwo, które realizuje własne, ukryte i jawne, ideologiczne interesy, „wcale nie jest idealnym wychowawcą”, dąży bowiem do „pewnej niwelacji charakterów i uzdolnień”. Ta sprzeczność, wpisana w państwowe instytucje opiekuńcze i edukacyjne, zdaniem Krzywickiej, utrudnia sytuację rodziców liberalnych, którzy z jednej strony pragną kształcić w dzieciach „zmysł współczucia i solidarności międzyludzkiej”, z drugiej natomiast – „umiejętność samodzielnego, krytycznego myślenia”<sup>271</sup>. Dlatego Krzywicka, idąc za Russellem, propaguje nowy „ideał wychowania”, więcej – nową „filozofię wychowania”, dostosowaną do epoki:

Przesłanki te są bardzo różnorodnej natury i obejmują w skrócie najważniejsze zdobycze wiedzy współczesnej, biologicznej, psychologicznej, socjologicznej, medycznej, może nawet i fizycznej. W nowym kształtowaniu dziecięcego świata olbrzymią rolę odgrywa higiena, ale i nie mniejszą – zmiana stosunku wobec religii. Ważny jest współczesny rozwój techniki i nie mniej ważne – pacyfistyczne nastawienie od lat najwcześniejszych. Poważną

<sup>269</sup> Tamże.

<sup>270</sup> I. Krzywicka, *Szkoła moralności rozumowej*, dz. cyt., s. 3.

<sup>271</sup> I. Krzywicka, *Idee*, „Pion” 1936, nr 47, s. 7.

kwestię stanowi zdobycie harmonii między kulturą ciała (sporty) a kulturą intelektualną. Zagadnień, oczywiście, jest mnóstwo<sup>272</sup>.

Nowy „ideał wychowania”, łatwy do pojęcia dla „każdej rozsądnej matki”, polega na „rozpoczęciu wychowania od pierwszego dnia życia dziecka”. Jak „tradycyjna” pedagogika i higiena nie przywiązywały wagi do okresu niemowlęstwa, tak „wiedza współczesna” kładzie nacisk na pierwszy rok życia jako „decydujący dla całego późniejszego rozwoju”. Wśród najważniejszych „posunięć wychowawczych” wobec niemowlęcia wymienia Krzywicka te, które gwarantują mu „maksimum zdrowia”, czyli „dużo powietrza, nie godzina ani dwie, ale choćby cały dzień”, „właściwa ilość jedzenia, mała, bardzo mała, mniejsza niż większości matek się zdaje”, „stanowczość i punktualność”, oraz „wiele pomniejszych: niekołysanie, nienoszenie na rękach, zapewnienie dziecku, kiedy następuje godzina spoczynku, ciszy, ciemności (tak!), codzienna kąpiel, niewiele wrażeń, ubieranie możliwie lekko”. Nietrudno sobie wyobrazić, że w okresie międzywojennym „spacer” polegający na wystawieniu dziecka w wózku na balkon, również w zimie, podobnie jak podawanie mu „ściśle i raczej skąpo odmierzonej ilości pokarmu, i to racjonalnego, obfitującego w jarzyny i owoce” czy pilnowanie pór jedzenia i układania do snu tak, by dziecko „funkcjonowało jak dobry pociąg”, budziły wątpliwości w sercach i umysłach kobiet pragnących być dobrymi matkami. Sama Krzywicka przyznała, że „naraziła się całej kamienicy, kiedy tak postępowała ze swoim synkiem”. Opisany *régime* uważała pisarka za gwarancję „dużej sprawności fizycznej” i „lotnej inteligencji” dziecka, z którego wyrasta dziecko „łatwe”, „pogodne, wesołe, wyborny materiał dla rozumnego pedagoga”, „wspaniały okaz ludzki”.

O ile w pierwszym roku życia dziecka decydujące znaczenie ma troska matczyzna, o tyle w latach kolejnych najważniejsze staje się „oddziaływanie psychiczne wychowawcy”, czyli podejmowanie celowych i systematycznych działań mających na celu wykształcenie w dziecku pożądanych cech, umiejętności i postaw. Krzywicka uważa „zwalczanie w dziecku uczucia strachu” za jedno z najważniejszych zadań rodziców i pedagogów. Jak wcześniej mamki i nauczyciele mówili: „Bój się Pana Boga”, „trzeba się bać rodziców, nauczyciela”, „bądź grzeczny, bo cię dziad weźmie” i powielali w ten sposób lęki, które są plagą dzieciństwa, nowoczesny wychowawca uczy, że „wstyd bać się czegokolwiek”. Uczynienie z odwagi

<sup>272</sup> I. Krzywicka, *Bertrand Russell o wychowaniu*, WL 1932, nr 20, s. 7.

podstawowego narzędzia wychowania i kształcenie w dziecku świadomości, aby „bało się tylko tego, co je bezpośrednio naraża na niebezpieczeństwo”, służy zmianie społecznej, ponieważ „ludzkość” wyzwolona od strachu „będzie umiała spokojniej, bez afektu, i racjonalniej organizować swoje życie”. Jeśli od wychowawcy zależy tak wiele, stawia mu Krzywicka wymagania bardzo wysokie: człowiek, który ma pomóc wychowankowi „wrobić w sobie samodzielność myśli i zdania, energię, wytrwałość, przedsiębiorczość”, „rozbudzać w nim zmysł humanitarny w stosunku do innych dzieci i do zwierząt” oraz „uspołecznić go od najmwcześniejszych lat”, sam musi być inteligentny, kreatywny, przedsiębiorczy. „Sprawdzeniem” wartości jego pracy jest spontaniczna miłość i posłuszeństwo wychowanków. Do wszystkich powyższych zaleceń, które są zaleceniami tyleż Russella, co Krzywickiej, dodaje ona od siebie, że „wychowawca powinien stosunkowo jak najmniej zajmować się dzieckiem, wkraczać tylko wtedy, kiedy zachodzi istotna potrzeba, [...] po prostu za bardzo się nie wtrącać”. Jakkolwiek indywidualistyczny model „racjonalnej hodowli nowego człowieka”, propagowany przez Russella, uważa Krzywicka za wart „wdrożenia” w życie, to ze smutkiem konstatuje, że zarówno w Europie, jak i w Polsce, „w obecnym szale wychowania wojskowego, religijnego, nacjonalistycznego”, zadanie to jest bardzo trudne.

10. Za najważniejsze elementy wychowania dziecka uważała Krzywicka wiedzę o seksualności, religii i wojnie. Poświęcony tym zagadnieniom cykl otwiera felieton *Co odpowiadać dzieciom na drażliwe pytania?* Jego pierwszy akapit brzmi:

Zaznaczam przede wszystkim, że w tytule znajduje się pytajnik. To wszystko, co tu mam zamiar powiedzieć, jest pod znakiem zapytania, jest materiałem do dyskusji, a nie żadnym twierdzeniem. Czemu? Bo wychowanie to eksperyment, którego rezultaty można sprawdzić najwcześniej po dwudziestu latach. Póki się tych wyników nie otrzyma, trudno jest sądzić o czymkolwiek z zupełną pewnością. Mam trochę za złe Russellowi, że mówi o trybie, w jakim wychowuje swe dzieci, z odcieniem tryumfu i niezachwianej pewności. Istotnie, rzuca on wiele myśli pięknych i zdaje się zdrowych. Jednakże, przy czytaniu tej książki o wychowaniu, wciąż się ciśnie na usta uwaga: „Dobrze, dobrze, ale zobaczymy najpierw co z tych dzieci wyrosnie”. Cóż tu można wiedzieć na pewno!? Nic<sup>273</sup>.

Dalej Krzywicka wskazuje źródła, z których pragnie czerpać w swoich rozważaniach: doświadczenia ojcowskie Russella, zapisane w jego książ-

<sup>273</sup> I. Krzywicka, *Co odpowiadać dzieciom na drażliwe pytania?*, WL 1933, nr 7, s. 8.

kach poświęconych wychowaniu, oraz „doświadczenie na samej sobie” – wychowanie przez matkę „niezwykle rozumną i bardzo nowoczesną, w dzisiejszym pojęciu”, której „zasady” stosuje w wychowaniu własnego dziecka. Nadzieję, że okażą się one skuteczne, wyraża Krzywicka dość ostrożnie, ponieważ wszelkim rozważaniom pedagogicznym musi, jej zdaniem, towarzyszyć zrozumiały „sceptycyzm”: „łatwo jest bowiem stać się fetyszystą jakiejś metody i stosować ją z zapalem, zatracając poczucie, że dziecko drwi z niej po trosze i zawsze usiłuje przepłynąć między palcami”. Zaczyna od stwierdzenia, że jak dla zdrowia fizycznego dziecka istotna jest higiena, dieta, odpoczynek, regularny tryb życia, tak dla jego prawidłowego rozwoju intelektualnego konieczne jest „odpowiadanie na pytania”. Umiejętność ta jest, wbrew pozorom, trudna, nie tylko dlatego, że na wiele pytań wychowawca „nie może odpowiedzieć, bo jest niekompetentny” – Krzywicka proponuje w tej sytuacji przyzwyczajając dzieci do wspólnego zaglądania do „encyklopedii” zamiast udzielania im „dyletanckich i byle jakich odpowiedzi”. Jest trudna również dlatego, że wiele pytań zadawanych przez dzieci dotyczy tzw. spraw drażliwych.

Jeśli chodzi o seksualność, proponuje Krzywicka „zupełną jasność i prostotę w traktowaniu tych spraw, zdjęcie z nich piętna sekretności, wstydlivosti, hańby”<sup>274</sup>, o ile, oczywiście, wcześniej porzuci się „założenia dotychczasowej moralności”<sup>275</sup>. Na pytania, „jak się robi ludzi”, stawiane przez trzy- czy czterolatki, proponuje odpowiadać „jasno i otwarcie”, „najzwyczajniej w świecie, zaledwie niektóre pytania zbywając omówieniem, gdy dziecko jest zbyt małe”, np.: „Rodzą się z jajeczka. Człowiek nie znosi jajek, tylko ma je w sobie. Tak, w brzuszku. Dziewięć miesięcy. Bardzo boli”. Odwołując się do własnego doświadczenia, zapewnia czytelniczki, że „dziecko przyjmuje to najnaturalniej w świecie i przynajmniej nie męczy się głupimi domysłami”. Za kłopotliwe uznaje dopiero pytanie dotyczące ojcostwa, ale i tu proponuje posiłkować się przykładami „z życia przyrody”, „botanicznymi i łagodnie zoologicznymi analogiami”, co jest znacznie łatwiejsze, jeśli dziecko wychowane jest na wsi lub ma częsty kontakt z naturą i okazje do obserwowania zwierząt. O ile „dokładne wyjaśnienia” aktu płciowego i jego konsekwencji radzi zostawić na później, o tyle wstępne informacje radzi podać wcześniej, „kiedy związane z tym myśli nie budzą jeszcze podniecenia i kiedy te kwestie będą nie więcej interesujące niż mechanizm dzwonka elektrycznego”. Tak czy inaczej, siedmio-

<sup>274</sup> I. Krzywicka, *Bertrand Russell o wychowaniu*, dz. cyt., s. 7.

<sup>275</sup> I. Krzywicka, *Co odpowiadać dzieciom na drażliwe pytania?*, dz. cyt.

czy ósmiolatkowi można, a nawet trzeba „wszystko dokładnie, ale bardzo poważnie, wyjawić”, ponieważ w tym okresie idzie do szkoły, „gdzie są już zawsze szanse uświadomienia przez kolegów”. Zarówno chłopcy, jak i dziewczynki powinni więc otrzymać w okresie wczesnoszkolnym informacje o takich „fenomenach”, jak erekcja, menstruacja, zapłodnienie, nieco później – o chorobach wenerycznych. Onanizmu, zgodnie z „istniejącą obecnie tendencją” w seksuologii, nie trzeba „zbyt gwałtownie” zwalczać, a już na pewno nie straszyć dziecka, że „zidiocieję”, jednak „łagodne strofowanie” i „piżamy na noc” uważa Krzywicka za „wskazane”.

Krzywicka opowiada się za traktowaniem seksualności w rozmowach z dziećmi „raczej oschle i rzeczowo” wbrew opinii „niektórych wychowawców”, by przedstawiać ją „sentymtalnie i poetycznie”. Uważa, że dzieci trzeba wyposażyć przede wszystkim w wiedzę o „mechanizmie”, ponieważ „nadbudowa idealna” pojawi się samorzutnie w okresie dojrzewania. Przedwczesne „ubieranie w sentymtalne kwiatuszki tych poważnych spraw albo rozbija dziecko i pobudzi do frenetycznych marzeń, o ile matka ma dar sugestii i poezji, albo w przeciwnym wypadku rozśmiesz”. Zwraca również uwagę, że stosunek jednostki do miłości i do partnera nie zależy od „wychowania”, lecz od „natury” człowieka: „delikatny człowiek będzie subtelny w miłości, brutalowi nie pomogą słowiki”. Powyższy zestaw „karnodziejskich przepisów” nazywa Krzywicka „seksuologiczną pamiętką po dobrej matce”: ona to bowiem „wyrabia zdrowy i normalny stosunek do spraw płci, chroni przed świństwem, przytłumia palącą ciekawość, która się staje zmorą młodości”. Krzywicka – powołując się na badania przeprowadzone przez Haveloca Ellisa – zwraca tu uwagę na fakt, przemilczany lub zakłamywany przez rodziców i wychowawców, że dzieci nie są „niewinne”, że niektóre „budzą się” wcześniej niż pozostałe, co nie świadczy o ich „zepsuciu”, lecz większej „wrażliwości”. Racjonalny i rzeczowy stosunek opiekunów do seksualności pomaga wówczas wyciszyć przedwczesne zainteresowania dziecka i skierować jego uwagę „na inne tory”, np. „zająć je nowym sportem, nową książką czy zabawką”. Krzywicka radzi rodzicom, by przestali niepokoić się „pewnymi gestami erotycznymi” wykonywanymi przez dziecko „samorzutnie” oraz wysublimowanym „seksualnym entuzjazmem” dziecka do nauczyciela, który może być „podniętą do wszelkiej doskonałości”, a bardziej zwracali uwagę na „wypadki przemocy seksualnej ze strony różnych bon, służących, starszych kuzynów i rozbudzonych kuzynek”. Przy tej okazji powtarza zasadę sformułowaną już wcześniej: powstrzymywać się przed „przesad-



nym wtrącaniem się do spraw dziecka”, ale „mieć oczy otwarte”. Ponieważ „żadne wychowanie nie zmieni charakteru ani indywidualności małego człowieka”, opiekun dziecka ma, jej zdaniem, odgrywać po prostu rolę „uczciwego informatora i obrońcy dziecka przed wszelką przemocą”, pomocnika w zdobywaniu przez nie „poglądów”, wyrabianiu „stosunku do świata” i orientacji „w ścieżkach życia”.

W felietonie *Dzieci a sprawy drażliwe* Krzywicka – komentując listy nadesłane przez czytelników zainteresowanych nowoczesnym „uświadczeniem seksualnym” własnych dzieci – stwierdza, że rodzice, wychowawcy i nauczyciele potrzebują nowoczesnych podręczników i poradników zawierających odpowiednie wskazówki. Na podstawie własnych obserwacji stwierdza, że „dar pedagogiczny jest równie rzadkim darem, jak wszystkie inne, i tylko niewielu rodziców go posiada”, a skoro tak jest, proponuje wymagać od rodziców jedynie, „żeby przestali uważać te sprawy za drażliwe, żeby przemogli nawyk wstydlwego i sekretnego ich traktowania”, a ciężar „uświadczenia istotnego” przenieść na szkołę, na „jednego z wychowawców, cieszącego się przyjaźnią i zaufaniem dzieci”: „Uświadczenie seksualne, obejmując nie tylko konieczne wiadomości ze sfery płciowej, lecz i rozeznanie się w indywidualności i skłonnościach każdego dziecka, powinno stanowić jeden z ważnych punktów wychowania szkolnego”<sup>276</sup>. Dopóki jednak „oficjalne wychowanie” pokrywa „nieczysta szmata obłudy”, odpowiedzialność za „wychowanie seksualne” muszą wziąć na siebie „rozumni rodzice” mówiący z dziećmi „może nieudolnie, niezręcznie, ale z miłością i troską”. Podobnie ma się rzecz z pozostałymi tematami „drażliwymi”, czyli religią i wojną, o których jeszcze trudniej mówić z dziećmi niż o seksie, ponieważ zagadnienia te poddawane są nieustannej obróbce w dyskursie oficjalnym.

Wykształcenie w dziecku odpowiedniego stosunku do religii, zdaniem Krzywickiej, rodzi wątpliwości głównie „w domu wolnomyślnym albo w domu indyferentów religijnych, a takich wśród inteligencji jest większość”. Dopóki dziecko pozostaje pod wyłączną opieką rodziców, a nawet jeszcze w okresie wczesnoszkolnym, może nie odczuwać potrzeby „mitologii religijnej” i zadowalać się stwierdzeniem, że świat i ludzi stworzył „Bóg”, „Wielka siła”, „Siła Wyższa” itp. Dopiero później, w wieku dojrzewania, niemal każde dziecko, bez względu na to, z jakiego domu pochodzi, przeżywa „okres ostrej dewocji”, do której – podobnie jak do

<sup>276</sup> I. Krzywicka, *Dzieci a sprawy drażliwe*, WL 1933, nr 17, s. 11.

spraw płci – nie należy się wtrącać. Fakt, że rodzice niewierzący często wychowują dzieci „w duchu tradycyjnie religijnym”, może skomplikować ich wzajemne stosunki, ponieważ dzieci wyczuwają „falsz” w postępowaniu opiekunów i tracą do nich zaufanie. Jeśli natomiast rodzice wpoją potomstwu to, „czym są przejęci”, dorosłe dziecko „uszanuje to i zrozumie, że postępowali zgodnie ze swoim sumieniem”, nawet gdy samo wybierze inną drogę życiową. Z podobnymi kłopotami zmierzyć się muszą także ludzie wierzący, którzy nie żyją zgodnie z zasadami, jakie wpajają swoim dzieciom. Wyręcza ich wprawdzie szkoła, ale przymus „wypełniania automatycznie i tradycyjnie wszystkich obrządków” oraz „uczenie [...] prawideł religii obojętnie i bezdusznie” czyni więcej szkód „we wrażliwej i nieokrępej duszy dziecka”, niż przynosi pożytku. Co do nauczania religii, nie powinna być ona obowiązkowym przedmiotem szkolnym, ale skoro już tak jest, to jak dzieci z domów wierzących uczęszczają na lekcje religii, tak dzieci z domów bezwyznaniowych powinny uczestniczyć w zajęciach z etyki „laickiej”. Czynienie z religii obowiązku szkolnego nie służy ani dzieciom rodziców wierzących, ani dzieciom bezwyznaniowców: w duszach „wychowanych pobożnie owieczek [...] mały apostata może poczynić znaczne spustoszenia”, w duszach „małych apostatów” spustoszenia czyni „bezustanny, wieloletni konflikt między domem a szkołą”.

Trzeci i ostatni tekst cyklu – *Trudno mówić z dziećmi* – składa się z samych niemal „wątpliwości”. Przyznaje w nim Krzywicka, że „jako matka bywa bezradna i nie ma najłżejszego pojęcia, jak postępować z synkiem, co mu mówić, jaki wyrabiać w nim stosunek do spraw wojny”, ponieważ dzieci polskie wychowuje się zgodnie z modelem „militarnym”. Znaczy to, że większość zabawek dla chłopców czy książek dla młodzieży „nic innego nie ma na celu, jak małpowanie i zaprawianie do wojny”. Dla niewielkiej w Polsce pacyfistów „widok chłopczyka bawiącego się szablami, armatkami, żołnierzami jest przykry i gorszący”, ale pozostała część społeczeństwa nie widzi w nim nic niestosownego. Podobnie nie budzą sprzeciwów większości „opisy rzezi, mordów, wstrętnych podstępów, tępienia słabszych, i sadystyczne «numerki», którymi przepełnione są czarodziejskie bajki i większość powieści historycznych”<sup>277</sup>. Zacieśnianie więzi emocjonalnych w rodzinach ograniczających liczbę potomstwa, przejawiające się m.in. we wspólnym czytaniu i przeżywaniu książek przez dzieci i rodziców, rodzi nowe problemy, np. konieczność omawiania zagad-

<sup>277</sup> I. Krzywicka, *Trudno mówić z dziećmi*, WL 1933, nr 39, s. 5.

nień przejmujących „niechęcią, a często wstrętem”. Problemy te narastają w szkole. Gdy przychodzi do omawiania lektur, np. *Trylogii*, wychodzą na jaw „różne przykre rzeczy: podwójna moralność zwyciężających i zwyciężonych, okrucieństwo, które się przecież tępi w dzieciach, gloryfikacja zabójstwa”. Krzywicka pyta bezradnie: „Jakież stąd wyjście? Przecież nie można przestać czytać Sienkiewicza, ani przygód o czerwonoskórych, ani powieści historycznych? [...] Jak mówić z entuzjazmem o dawnym rycerstwie? Jak nie powiedzieć, czym był chłop w owych czasach? A znowu odzierać dziecko z barwnych złudzeń, którymi je karmi przeznaczona dla niego literatura i tradycja?”

Życie „współcześnie myślących rodziców” nie jest więc łatwe, ponieważ w najważniejszych kwestiach egzystencjalnych, społecznych i politycznych są „narażeni na przykrą dwulicowość”, np. wychowanie niereligijnie w domu i posyłanie dzieci do szkoły „wyznaniowej”; rzetelne uświadczenie płciowe i ostrzeganie, by dziecko nie ujawniało swojej wiedzy przed kolegami szkolnymi, by nie uchodzić za „stworzenie zepsute”; przygotowywanie do „konfliktu ze światem” i nakłanianie do „kompromisów”. Zrozumienia tych sprzeczności i umiejętności odnalezienia się pośród nich spodziewać się można po człowieku dorosłym, trudno go natomiast wymagać od dziecka. „Niebezpieczeństwa, jakimi grozi przyszły świat” i „owe tragiczne konflikty, jakim muszą podlegać współcześni rodzice” powodują, że rośnie liczba par rezygnujących świadomie z rodzicielstwa. Dla Krzywickiej wyrzeczenie się rodzicielstwa to wyraz najwyższej odpowiedzialności i heroizmu, ponieważ z jej perspektywy nie ma większej „radości” i „osłody” życia niż dzieci: „Nie udawajmy altruistów; gdy mamy dzieci, mamy je dla siebie, nie dla innych, zwłaszcza gdy je rodzimy świadomie”. Opowiadając na pytanie, jak postępować, by przekazany dzieciom „bagaż ideowy, który się nam wydaje potrzebny i słuszny” nie stał się dla nich „kamieniem u szyi”, proponuje Krzywicka „porozumienie” rodziców i stworzenie „nowego typu szkoły”. Ale i taka inicjatywa rodzi kolejną wątpliwość, tę mianowicie, czy „doskonali ludzie”, wychowani i wykształceni w zrealizowanej utopii szkolnej, byłiby przystosowani do „walk i wymagań dzisiejszego świata”, czy też konflikt między nimi a światem jeszcze by się zaostrzył. Rozważania, czy wychowywać dzieci do konformizmu, czy do konfliktu ze światem, kończy Krzywicka opowiedzeniem się za modelem wychowania dzieci do „walki” i apelem do

rodziców wychowujących swoje dzieci „nowocześnie i rewolucyjnie”, by zorganizowali „powszechną szkołę świecką”<sup>278</sup>.

11. Pod koniec lat trzydziestych XX wieku osobne teksty poświęciła Krzywicka karom cielesnym w wychowaniu. Apelowwała w nich – przede wszystkim do rodziców z klasy robotniczej – o wykluczenie bicia z „arsenału” środków wychowawczych. Bicie należy, jej zdaniem, do przeszłości, do anachronicznego modelu wychowania dzieci przez lęk, strach i przemoc, podczas gdy nowoczesne wychowanie opierać się ma na wypracowywaniu bliskości i zaufania między rodzicami i dziećmi, na dawaniu przykładu przez rodziców, odwoływaniu się – w zależności od okoliczności – do empatii i argumentów logicznych. Nowoczesne wychowanie wymaga zatem od rodziców pracy nad sobą, przede wszystkim uspojniania sfery deklaracji i praktyki życiowej, ponieważ nikt tak bezlitośnie nie obnaży niekonsekwencji ich postępowania jak własne dzieci. Tę pracę emocjonalną i intelektualną rodziców powinno wspierać państwo i Kościół, tymczasem, jak zauważa Krzywicka, „bicie staje się zwykłą metodą walki politycznej, [...] w modę wchodzi nawet apologia bicia”<sup>279</sup>. Dzieci bite nazywała „małymi męczennikami”, dlatego witała z radością każdą inicjatywę mającą na celu zmianę ich losu:

Szlachetna inicjatywa tych, którzy zorganizowali kongres poświęcony dziecku, sam fakt zbiorowego wzięcia pod uwagę losu polskiego dziecka może mieć skutki prawdziwie doniosłe, jeżeli nie skończy się na słowach, jeżeli nastąpią po nich konkretne działania. Zbyteczne byłoby tłumaczyć, jak wiele jest do zrobienia w tej dziedzinie, jak straszliwym wyrzutem sumienia dla każdego z nas powinno być dziecko głodne, bite i chore. Oczywiście, kongresy i obrady niewiele wpłyną na tragedie dziecka proletariackiego, którego los nieodłączny jest od losu jego rodziców. Aby temu zaradzić, trzeba by posunąć o wiele donioślejszych. Ale i w małym zakresie da się zdziałać wiele i czasem uświadomienie sobie pewnych spraw może choć w części przyczynić się do zmniejszenia zła<sup>280</sup>.

Punktem wyjścia jej apelu o rezygnację z kar cielesnych w wychowaniu dzieci jest przekonanie, że istniejące „zło socjalne” można oddzielić od „zła obyczajowego” i że o ile walka z niesprawiedliwością klasową przekracza możliwości pojedynczego człowieka, o tyle w zwalczaniu „zła obyczajowego” od jednostki zależy wiele. Pozornie wystarczyłoby „zrozumienie” zła i „perswazja, aby mu zaradzić”, ale rzeczywistość dostarcza dowodów,

<sup>278</sup> Tamże.

<sup>279</sup> I. Krzywicka, *Mali męczennicy*, WL 1938, nr 44, s. 6.

<sup>280</sup> Tamże.

że „łatwiej zmieniają się ustroje i granice państw niż pewne poglądy, pewne nawyki, stanowiące nieraz prawdziwą klęskę ludzkości”. Dziedziami, które najdłużej i najbardziej uparcie bronią się przed zmianami, są „miłość, małżeństwo i dzieci”. „Katowaniem dzieci przez rodziców”, szczególnie wśród chłopów i robotników, nikt się nie zajmuje, ponieważ „pokutuje jeszcze patriarchalne przekonanie, poparte literą prawa, że ojciec ma całkowite prawo do dziecka i że może je wychować, jak sam uważa”. Ponieważ rodzicielstwo należy do sfery prywatnej, dopóki nie dochodzi do „poważnych okaleczeń czy śmierci”, ani najbliższe środowisko, ani władza państwowa nie ingerują w proces wychowania.

Aby zainteresować czytelników tematem, poruszyć ich sumienia i przekonać ich o konieczności reagowania na nadużycia władzy rodzicielskiej, Krzywicka odwołuje się do wiedzy powszechnej: „Każdy chyba z czytelników, który mieszkał na wsi lub w gęsto zaludnionej kamienicy, wie o tym doskonale. Dzieci są bite ciągle, to jest norma, stała metoda wychowania”. Następnie szczegółowo opisuje formy przemocy fizycznej, jakiej podlegają dzieci: „bicie stale, z okazją lub bez, staranne długotrwałe lania, pozostawiające po sobie sińce, zbite mięśnie, urazy kości. Ponadrywane uszy, rozbite nosy, ogłuszone głowy, wykręcone ręce, plecy piekące żywym ogniem – to jest norma, to jest chleb codzienny, to codzienna tortura proletariackich dzieci”. I w końcu najbardziej popularny schemat zachowań, których elementem jest przemoc fizyczna: „Ojciec wraca zły do domu, matka jest wściekła – całe swoje rozjuszenie wylewają na dziecko. Ale nie tylko zły humor bywa przyczyną batów. Może jeszcze częściej dobry, bo od niego nieodłączna jest wódka. Rzadkością jest chłop czy robotnik, który spiwszy się, nie wyłoi dziecko”. Objawy strachu to „dygotanie na odgłos kroków ojca, krzyk przeraźliwy na widok wzniesionej ręki matki”, „oczy przerażone kryjące się po kątach, kiedy w sieni rozlegnie się łomot nóg ojcowskich”, „przeraźliwy dziecięcy krzyk”, „strach okropny małych pobladłych twarzy”. A ponieważ dziecko nie rozumie bicia, „w krzyku malca jest nie tylko ból i strach, ale beznadziejność, ostateczna bezradność!”. Obraz „męczeństwa” kończy Krzywicka wstrząsającą puentą: „Drżymy wszyscy ze zgrozy, słysząc, co się dzieje w obozach koncentracyjnych. Powiedzmy sobie, że kilkanaście lat życia olbrzymiej większości dzieci to właśnie taki obóz koncentracyjny”.

Przemoc wobec dziecka, a więc sytuację, gdy „torturowany nie może albo i nie umie mówić, bo jest kompletnie, absolutnie bezbronny zarówno socjalnie, jak fizycznie” nazywa Krzywicka „wielką plamą na naszym

honorze ludzkim”. Absurd tej sytuacji udowadnia, zestawiając bezkarność osób dopuszczających się przemocy wobec dzieci z sankcjami nakładanymi na ludzi dopuszczających się przemocy wobec zwierząt: „Wolno jest wezwać policję i napisać protokół, kiedy się widzi woźnicę tłukącego konia, ale nie istnieją sankcje w obronie bitego dziecka”. Krzywicka proponowała rozwiązania systemowe, ponieważ była świadoma, że nie wystarczy zmiana prawa, jeśli nie połączy się jej z kampanią na rzecz zmiany świadomości społecznej:

Poza poważnymi karami za katowanie, do których potrzebny jest już cały aparat sądowy, powinny by istnieć doraźne mandaty za bicie dzieci dyscypliną, rzemieniem, różgą, za tłuczenie po głowie, za nadrywanie uszu i przetrącanie palców. Ale co ważniejsza, powinno by się rozbudować na szeroką skalę pouczanie rodziców o niecelowości i potworności kary cielesnej, o innych metodach wychowawczych, zresztą łatwiejszych, choć bardziej ludzkich, bo bite dziecko jest najtrudniejsze do prowadzenia<sup>281</sup>.

Wśród konsekwencji przemocy fizycznej Krzywicka wymieniała w pierwszej kolejności krzywdy dotyczące ofiarę przemocy: „mnóstwo kompleksów niszczących psychikę”, „nienawiść do rodziców”, „neurastenię objawiającą się w kapryśkach, w oporności, w absurdzie postępowania”, „poczucie łatwej ekspiacji za winę”, „poczucie własnej racji” idące za „poczuciem własnej krzywdy”, skłonność do robienia „złych rzeczy” ukradkiem, nieumiejętność „szukania miernika swojego postępowania w sobie samym”. Bicie jako metoda wychowawcza szkodzi także wspólnocie, jaką jest rodzina, ponieważ osoby bite w dzieciństwie „zachowują kompleks nienawiści do rodziców i odpłacają im z kolei na starość”. Powszechność „niegodziwości w stosunku do starców” na wsi i wśród robotników wyjaśnia Krzywicka powszechnością przemocy wobec dzieci w tych klasach społecznych. Sprawiedliwie jednak przyznaje, że w warstwach uprzywilejowanych kary cielesne jako metody wychowawcze nie są wcale rzadkością, z czego wyciąga wniosek, że „nie złe warunki materialne, nie przepracowanie i przemęczenie rodziców jest główną przyczyną znęcania się nad dziećmi [...], ale niski poziom umysłowy, brak pedagogicznego uświadczenia, poczucie bezkarności, po prostu głupota i prostactwo”. Na koniec Krzywicka czyni wycieczkę przeciw socjalistom, którzy „widzą cierpienia płynące z wyzysku, a nie widzą cierpień zadawanych przez te właśnie proletariackie ręce”, protestują przeciwko prześladowaniu dorosłych, ale nie

<sup>281</sup> Tamże.

stają w obronie dzieci – akceptują „tragedie powszechne”, które uważają za „politycznie obojętne”.

Temat przemocy wobec dzieci, który zapoczątkowała na łamach „Wiadomości Literackich”, kontynuowała Krzywicka w socjalistycznym „Robotniku” zgodnie z przeświadczeniem, że skoro chodzi przede wszystkim o dzieci proletariackie, trzeba sprawę omawiać na łamach pism docierających do robotników. Doprecyzowała w nich, że szło jej nie o „wlepienie dzieciakowi klapsa”, stosowane częściej przez zniecierpliwione matki, lecz o uprawiane zwykle przez ojców „bicie planowe, przy pomocy różnych służących do tego przedmiotów”, „bicie, które naprawdę sprawia ból, upokarza, budzi w dziecku uczucie własnej bezsilności i nienawiść do dorosłych”<sup>282</sup>. Więcej energii poświęcała w nich również upowszechnianiu wiedzy z psychologii rozwojowej, by uświadomić lub przypomnieć, że „dziecko nie rodzi się już gotowe do współżycia z ludźmi, pełne uprzejmości, posłuszeństwa, umiejętności postępowania w życiu”, i że po prostu musi nauczyć się „istnienia w rodzinie, w grupie, w społeczeństwie”. Jeśli nauka prowadzona jest przy pomocy „perswazji, serdeczności, wesołości i dobrego przykładu”, proces stawania się członkiem wspólnoty jest dla dziecka „dość łatwy”, jeśli jednak dziecko pada ofiarą przemocy ze strony dorosłych, to kieruje nim strach, nieufność i nienawiść. Wszelkie próby podejmowane przez rodziców, by wybrnąć ze ślepej uliczki kar cielesnych i ułożyć relację rodzinną na nowych warunkach, spotykają się z niedowierzaniem ze strony dziecka, które zdążyło stracić zaufanie do opiekunów i poczucie bezpieczeństwa w świecie. Sytuację tę porównywała Krzywicka do dezorientacji więźnia w obozie koncentracyjnym, gdy „ten, od którego jest tak boleśnie zależny, zaczyna z nim jakieś uśmiechy, czułości, łagodne słówka...”. Powtarza też wielokrotnie przekonanie, wyrażone już wcześniej, że „dzieci znęcające się nad starymi rodzicami, żałującymi im chleba i dobrego słowa”, o ile nie są to ludzie „nienormalni, zboczeni, o kryminalnych skłonnościach”, były bite w dzieciństwie.

Rodzicom, którzy tracą zbyt często cierpliwość do swoich dzieci, proponuje Krzywicka – o ile to możliwe – posyłanie ich „do szkoły, do przedszkola, do świetlicy, wszędzie, gdzie będzie się ono mogło znaleźć wśród dzieci i gdzie zajmie się nim osoba fachowa”. Jeśli to niemożliwe, sugeruje, by „powiedzieli sobie, że mają wobec dziecka ważne obowiązki, które polegają nie tylko na wyżywieniu go i ubraniu”, by starali się „rozmawiać

<sup>282</sup> I. Krzywicka, *Nie bijcie dzieci!*, „Robotnik” 1939, nr 57, s. 4.

z nim, jak z dorosłym człowiekiem”, „dogadać się z nim po ludzku, wytłumaczyć mu po dobremu”. O ile perswazja nie poskutkuje, proponuje Krzywicka ukarać dziecko „łagodnie”, np. wyprosić za drzwi lub zamknąć w mieszkaniu. Proponuje również rodzicom wykonanie eksperymentu psychologicznego, polegającego na wzbudzeniu w sobie lęku o przyszłość: „Wyobrazić sobie, tak na chwilę, co się w duszy bitego dziecka dzieje i jak nas ono nienawidzi! Pomyśleć, że kiedyś ono za to odpłaci, odpłaci na pewno”. Kluczem jednak do zmiany mentalności proletariackiej wydaje się Krzywickiej poszerzenie zakresu „uświadomienia” tej warstwy społecznej, by obejmowało ono nie tylko walkę z „niesprawiedliwością” w świecie polityki, lecz również w rodzinie: „Racjonalne wychowanie jest jedną z najpotężniejszych dźwigni cywilizacji”<sup>283</sup>.

12. Swego rodzaju soczewkę poglądów Krzywickiej stanowi tzw. sprawa Rity Gorgonowej<sup>284</sup>. Był to jeden z najgłośniejszych procesów kryminalnych w dwudziestoleciu międzywojennym, który na długo spolaryzował opinię publiczną. Krzywicka napisała o nim cykl reportaży, w których – broniąc Gorgonowej – zajęła wyraźną pozycję, determinującą sposób postrzegania jej pisarstwa przez współczesnych. Po ich publikacji w formie książkowej *Sąd idzie* Stanisław Rogoź trafnie zauważył, że Krzywicka „nie mieści się ze swoją aparaturą rentgenowską ani w ciasnych pomieszczeniach sądu, ani tym bardziej w ramach najprzejrzysiej nawet wystylizowanych aktów oskarżenia”<sup>285</sup>. Sprawa Gorgonowej była dla niej ważną potyczką w walce o przemianę przekonań na temat tego, co sprawiedliwe.

Najpierw krótkie przypomnienie sprawy. 30 grudnia 1931 roku w willi Henryka Zaremby w Brzuchowicach zamordowana została jego siedemnastoletnia córka Elżbieta. O morderstwo oskarżono Ritę Gorgonową, gospodynię, kochankę i opiekunkę dzieci Zaremby. Rozprawa zaczęła się 25 kwietnia 1932 roku we Lwowie, ósmego dnia rozprawy (14 maja) został orzeczony wyrok śmierci przez powieszenie (jednak 3 z 9 sędziów było

<sup>283</sup> I. Krzywicka, *Obrońcy dzieci*, „Robotnik” 1939, nr 68, s. 5 i „Naprzód” 1939, nr 69, s. 5.

<sup>284</sup> Nie przez przypadek w książce *Sąd idzie* cykl czterech reportaży: *Niepokojący wyrok* (WL 1933, nr 22), *Wielkie manewry sądowe* (WL 1933, nr 23), *Wizja i upiory* (WL 1933, nr 24) oraz *Dzieje grzechów... jej i cudzych* (WL 1933, nr 25), został scalony i opublikowany na ostatniej pozycji jako *Sprawa Gorgonowej*. Nie przez przypadek, ponieważ chronologicznie nie jest reportażem najpóźniejszym, lecz z punktu widzenia logiki pisarstwa reportażowego Krzywickiej jest jej tekstem najważniejszym, różniącym się od innych reportaży i zarazem najobszerniejszym.

<sup>285</sup> S. Rogoź, *Pisarz w sądzie*, WL 1935, nr 9, s. 5.



przeciw). Obrońca złożył rewizję. Sąd Najwyższy wyrok uchylił i sprawa została rozpatrzona ponownie przez Sąd Okręgowy w Krakowie. Proces krakowski zaczął się 6 marca 1933 roku, a jednym z obrońców Gorgonowej był Mieczysław Ettinger (ten sam, który napisał wstęp do przedwojennego wydania tomu reportaży sądowych Krzywickiej *Sąd idzie*). Tym razem Gorgonową skazano na osiem lat więzienia, uznając, że zbrodnię popełniła pod wpływem silnego wzruszenia. Sąd Najwyższy oddalił kasację. Na mocy amnestii Gorgonowa wyszła z więzienia w trzecim dniu wojny (wyrok upływał w roku 1940). W czasie procesu Gorgonowa była w ciąży – córkę Ewę urodziła we wrześniu 1932 roku, a Zaremba wyrzekł się ojcostwa. Podczas procesu zmieniło się ponadto ustawodawstwo – najpierw sądzono Gorgonową wedle prawa austriackiego z roku 1852, a skazano na 8 lat więzienia na podstawie nowego kodeksu karnego.

Międzywojenna opinia publiczna była podzielona<sup>286</sup>, nie będzie jednak przesadą powiedzieć, że Krzywicka wystąpiła przeciw większości<sup>287</sup>. Warto bowiem przypomnieć, że pierwszy wyrok, w którym orzeczono

<sup>286</sup> Początkowo Zaremba został zatrzymany wraz z Gorgonową. Bał się wychodzić z domu, obrzucano go kamieniami, otrzymywał anonimy. Kamieniami obrzucono również Gorgonową podczas wizji lokalnej w Brzuchowicach, co daje pojęcie o skali emocji. Przed samą rozprawą Zaremba opublikował książkę, w której bronił się przed insynuacjami, jakoby sam zhańbił i zabił swoją córkę. Czytamy tu m.in.: „Albowiem sądziłem, że wystarczy to, co śledztwo samo [...] zbierze z obowiązku znalezienia winowajcy, że prywatna strona mego życia należy do mnie, że obejdzie się bez jej obnażania... Ale moja nazbyt szlachetna dyskrekcja właśnie rozpętała jadowite języki – sprawiła, że oszczerstwo i plotka podały sobie ręce, aby wybielić Gorgonową, a oczernić mnie... oczernić ponad wszelką miarę” (H. Zaremba, *Spowiedź ojca zamordowanej Lusi. Przyczynek do procesu Gorgonowej*, Warszawa 1933, s. 13–14). Do wydarzeń tych wrócił niedawno J. Kowalski, który w reportażu *Gorgonowa i Gorgonowa* opowiada o losach dwóch żyjących (w 2007 r.) córek Rity Gorgonowej: Romany i Ewy, które nie utrzymywały ze sobą kontaktów („Rzeczpospolita”. Dodatek „Plus-Minus”, 10–11 listopada 2007).

<sup>287</sup> Bronił Gorgonowej Boy – „*Nasi okupanci*” WL 1932, nr 19 i *Po lwowskim wyroku*, WL 1932, nr 24. M. Romański pisał: „Nie chodzi wreszcie nawet o to, że Rita Gorgonowa została skazana, ale chodzi o to, że została skazana na podstawie niejasnych poszlak i bez dowodów. Chodzi o to, że na podstawie takich poszlak i bez dowodów [...] nie można i nie wolno skazywać człowieka na szubienicę. I to jest tendencja tego reportażu” (*Sprawa Rity Gorgon. Reportaż kryminalny*, Warszawa 1933, s. 197). Z. Walter notował: „Kwestia winy lub niewinności Gorgonowej stała się tematem bardzo poważnych publikacji i wystąpień wybitnych uczonych i literatów, pomijając już, że nie schodzi ona z łamów prasy fachowej kryminologów, psychiatrów i prawników. Proces Rity Gorgon znów postawił na porządku dziennym piekącą sprawę [...], czy można skazać człowieka, li tylko na podstawie poszlak, nawet wówczas, gdy te poszlaki czynią winę oskarżonego najbardziej prawdopodobną?” (*Przedmowa*, w: tegoż, *Proces Rity Gorgonowej*, Warszawa 1933, s. 2). Patrz też: E. Żurek, *Gorgonowa i inni*, Warszawa 1973; J.S. Olbrycht, *Wybrane przypadki z praktyki sądowo-lekarskiej*, Warszawa 1964; S. Milewski, *Ciemne sprawy międzywojnia*, Warszawa 2003; J. Widacki, *Stulecie krakowskich detektywów*, Kraków 1992. W Internecie można obejrzeć oryginalne akta sprawy: [http://dziedzictwo.polska.pl/katalog/skarb,Akta\\_](http://dziedzictwo.polska.pl/katalog/skarb,Akta_)

karę główną, zapadł po zaledwie kilku dniach procesu, pod ogromną presją opinii publicznej – przed gmachem sądu we Lwowie gromadziły się tłumy domagające się głośno szybkiego i surowego ukarania Gorgonowej. Obecnie wielu historyków prawa uważa poszlakowy proces przeciw Gorgonowej za jedną ciemnych kart polskiego wymiaru sprawiedliwości, ale nie brakuje i takich, którzy uważają wyrok za sprawiedliwy, podkreślając, że sprawa rozpatrywana była przez dwa sądy, Sąd Najwyższy zaś odrzucił kasację<sup>288</sup>.

Krzywicka zaczęła pisać o sprawie Gorgonowej krótko po rozpoczęciu procesu krakowskiego. Jej punktem wyjścia jest paradoksalne stwierdzenie, że publiczność miała rację, gdy przyglądała się uważnie procesowi Gorgonowej (paradoksalne dlatego, że nie miała racji w swej ocenie, a także z tego powodu, że Krzywicka otwarcie zapowiada, że ma zamiar wejść głębiej w sprawę Gorgonowej niż gazety codzienne, którymi publiczność się karmi, sycąc swój głód sensacji):

Publiczność miała zdrowy instynkt, pasjonując się tą sprawą. Zbiorowej namiętności nie wolno zbyć lekceważącym słowem sensacja. Sprawa Gorgonowej zająłaby się o wiele trybów maszyny społecznej, rozległ się piekielny zgrzyt, coś jest nie w porządku. To jest ważne ostrzeżenie i publiczność czuje to instynktownie (*Nw*).

Proces ten więc „zahacza” o „różne kompleksy zagadnień”. Warto je wyróżnić dokładnie (ponieważ Krzywicka nie robi tego dość skrupulatnie), skupiając się na tym, co dla pisarki ważne, ale oczywiście nie wchodząc w meritum sporu. Zacznijmy od fragmentu z *Wyznań gorszytelki*, w którym Krzywicka komentuje sprawę Gorgonowej z oddali lat:

Sprawa wyglądała pokrótce tak: pewien przedsiębiorca budowlany z okolic Lwowa wziął sobie do domu, jako kochankę i gospodynię, kelnerkę z pobliskiej oberży. Kelnerka, na nieszczęście dla niej samej była bardzo piękna i poza tym była Jugosłowianką, a więc cudzoziemką, „cyganką”. I w dodatku to nazwisko, które nawet w umysłach ludzi niewykształconych kojarzyło się

policyjne\_i\_sadowe\_w\_sprawie\_zamordowania\_Elzbiety\_Zareby\_corki\_lwowskiego\_architekta\_Henryka\_Zareby\_dnia\_31\_XII\_1931\_roku,gid,211164,cid,3519.htm.

<sup>288</sup> Zob. recenzję J. Gurgula ze wspomnianej wyżej książki Milewskiego w: „Problemy Kryminalistyki” 2005, nr 250. Inną opinię ma A. Araszkiewicz, która ponadto porównuje do Gorgonowej Dorotę Nieznalską (*Sprawa Nieznalskiej a proces Gorgonowej*, „Obieg” 2005, nr 2). Warto też wspomnieć o filmie Janusza Majewskiego z roku 1977 pt. *Sprawa Gorgonowej* z Ewą Dałkowską w roli głównej. „Chcieliśmy w tym filmie podkreślić fundamentalną zasadę prawa, że do skazania potrzebne są niekwestionowane dowody winy, a jeśli ich nie ma, to oskarżonego należy uniewinnić” – miał powiedzieć reżyser (<http://www.filmpolski.pl/fp/index.php/12487>).

z czymś okropnym. Przedsiębiorca miał dwoje dzieci: syna wyrostka i szesnastoletnią córkę, Lusię. Pewnego ranka znaleziono Lusię z głową „rozwaloną dżaganem” (pic a głace) w jej własnym łóżku. Nie szukano winnych, podejrzenia padły od razu na Gorgonową jako na „kochanicę”, „macochę”, „przybłędę”. Sąd we Lwowie, niewiele myśląc, skazał ją na śmierć. Rozhisteryzowane, żadne krwi kumochy oblegały sąd. Wyrok był przesądzony zanim zaczęła się rozprawa. Kiedy jednak początkowe podniecenie opadło, władze sądowe zaczęły mieć wątpliwości. [...] Wszystkie te względy, a zwłaszcza zatruta przez kołtuństwo atmosfera Lwowa sprawiły, że postanowiono rozpatrzyć ponownie sprawę. Przeniesiono ją do Krakowa i tu przekonałam się sama, czym może być stronnictwo i zła wola sędziego. [...] W sprawie Gorgonowej odegrała rolę presja obyczajowa, nie polityczna, nacisk rozszalałej kołtunerii. [...] Muszę tu zaznaczyć, że w owych przedwojennych czasach bronienie Gorgonowej tak dla adwokata, jak dla eksperta sądowego czy dziennikarza było rzeczą ryzykowną. [...] W owym czasie cała niemal opinia była zmobilizowana przeciwko Gorgonowej, a ja należałam do bardzo nielicznych, którzy ją wzięli w obronę. [...] Niebywała zbiorowa histeria, podtrzymywana przez część prasy, ciągnącej z tego zyski, i przez całą opinię prawniczą, mogła być groźna. [...] Szkoda, że nie zachowały się listy z pogroźkami z owego czasu, listy, które wiernie odbijały klimat tego okresu i atmosferę towarzyszącą sprawie (Wg, s. 289–291).

Co zatem składało się na „kompleks zagadnień”, które zmobilizowały Krzywicką do zaangażowania się w obronę Gorgonowej? Po pierwsze, inność. Gorgonowa była inna, bo była cudzoziemką. Pochodziła z Dalmacji, miała niepokojącą, jakby semicką urodę, a „Taka piękność staje się łatwo przekleństwem dla kobiety, gdy życie nie otuli jej dość szczerlnie w pieniądze i opiekę bliskich” (Dg). W wieku lat 15 Margerita Ilić – bo tak się nazywała – wyszła za mąż za porucznika armii austriackiej Erwina Gorgona, po czym około roku 1918 urodziła mu syna i zamieszkała u rodziców męża we Lwowie. Trzy lata później Gorgon wyjechał szukać pracy do Ameryki, a ona popadła w konflikt z rodziną i została sama bez środków do życia. Obcości nie udało się przezwyciężyć. Sprawa druga – hipokryzja obyczajowa. Gorgonowa, gdy poznała Henryka Zarembe, liczyła 23 lata, on 41. Miała prowadzić mu dom i opiekować się jego dziećmi (Stasiem i Elżbietą). Rychło jednak stała się jego kochanką i urodziła mu dziecko, Romanę. Żona Zaremby przebywała od dłuższego czasu w szpitalu psychiatrycznym. Przeciw Gorgonowej zwrócili się, według Krzywickiej, ci, którzy nie chcieli pamiętać o jej dramatycznym życiorysie (śmierć ojca, gdy miała trzy lata, ponowne zamążpójście matki, szybki ślub i ciąża, przenosiny do Polski, faktyczne porzucenie przez męża, utrata możliwości opiekowania się synem, bieda), osądzili ją moralnie i pozbawili wiarygodności w procesie. W tym, co pisała Krzywicka,

pobrzmiwała nawet sugestia, że w sprawie Gorgonowej chodziło także o swego rodzaju zemstę klasową. Oburzali się na nią zarówno ludzie, którzy z wyżyn swej pozycji społecznej odsadzili „przybłądę” od czci i wiary, jak i przedstawiciele klas niższych, którzy czerpali satysfakcję z nieudanej próby awansu społecznego i zostania „panią”. Krzywicka wskazywała los Gorgonowej jako przykład społecznego upośledzenia kobiety, która nie może zmienić swojej sytuacji inaczej niż przez związek z mężczyzną. Często z mężczyzną wykorzystującym – jak Zaremba – własną uprzywilejowaną pozycję, by wymóc uległość na młodej kobiecie (i do tego kobiecie wynajętej do opieki nad własnymi dziećmi):

Po odrzuceniu przez męża Rita Gorgon przechodzi tę śmiertelną tułaczkę, którą tak dobrze znamy z *Dziejów grzechu*. Szuka zajęcia. Wszędzie słyszy jedną propozycję: za głodową płacę – ciężki trud i pożycie z szefem. Istnieje kara za stręczenie do nierządu – jakaż kara powinna być dla tych „sytuowanych” zwierzchników, urodzonych alfonsów, którzy groźbą głodu zmuszają dziewczynę do uległości i jeszcze korzystają materialnie z jej pracy. Jakaż różnica między tymi wyświeżonymi panami w eleganckich jesionkach a ponurymi makrotami z rogu? Żadna. Ta kobieta, [...] zębami, pazurami broni się przed tymi usłużnymi, „kulturalnymi” panami, przed zepchnięciem w największą otchłań, jaką jest dla kobiety róg ulicy. Każdej takiej posiadzie przyświeca uliczna latarnia i toczy się pod nią walka zażarta o zagładę człowieka. [...]

Błędem Zaremby było, że chciał za wiele naraz: chciał mieć w jednej osobie bonę, żonę i służącą, chciał, żeby zajmowała w jego domu miejsce oficjalne, a jednocześnie, żeby ją można było w każdej chwili wyrzucić na bruk. Żądał od niej wszystkiego, co wynika z legalnej sytuacji, ale chciał korzystać z bezkarności sytuacji nielegalnej (*Dg*).

Po trzecie, polityka. Głosy w sporze o winę Gorgonowej rozkładały się wedle orientacji politycznej. Atakowała ją prawica, broniła szeroko pojęta lewica i kręgi liberalne. Bronić Gorgonowej znaczyło zatem wypowiadać się przeciw prawicy i wyznawanym przez nią wartościom. Krzywicka czyniła to bardzo świadomie. Po czwarte, sprawiedliwość. Krzywicka wyraźnie mówiła, że w procesie poszlakowym lepiej wielu oskarżonych uniewinnić, niż niesprawiedliwie skazać jednego. Ponieważ nie wolno było bezpośrednio krytykować wyroków, a tym samym podważać decyzji sądu, Krzywicka odwoływała się do precedensów z innych krajów, zwłaszcza z Francji. Podkreślała ponadto błędy w śledztwie (a było ich wiele, zwłaszcza podczas oględzin miejsca zbrodni), brak obiektywizmu sędziów, niekompetencje ławy przysięgłych. Dowodziła, że „Omyłka sądowa jest jednym z najgroźniejszych sygnałów alarmowych, jakie funkcjonują w państwie. [...] Jest legalnym morderstwem, chronionym przez

prestż władzy” (*Nw*). Wreszcie, po piąte, chodziło o płęć. Krzywicka uważała, że sąd nad Gorgonową to sąd mężczyzn na kobietą. Sugerowała, że kobieta – właśnie z racji płci – nie może liczyć na sprawiedliwy proces. Zmowa mężczyzn to sytuacja, w której trybunał składa się „ze znacznej liczby panów dorosłych, powiedzmy nawet – dojrzałych. Dwunastu przysięgłych, trzech sędziów, dwóch prokuratorów, trzech obrońców, biegli, protokolanci, stenografowie”, a pośród nich „kobieta, zmartwiała i nieruchoma, bez krwi w twarzy, pocierająca czasem nerwowo dwa palce u dłoni”. Oto obraz „gromady triumfujących mężczyzn, otaczających kolistkiem złamaną kobietę” – i zarazem „nie lada satysfakcja”, którą czerpie „niejeden starszy pan”, gdy może „skazać ładną kobietę”:

Pytano tę kobietę, której cała młodość była okrutną, przyrodniczą walką o utrzymanie się na powierzchni życia, czy pozwalała się odprowadzać do domu mężczyznom, czy przyjmowała ich zaloty, o której wracała? [...] Zastosowano wobec tej szczutej samicy wszystkie kryteria *savoir vivre’u*, z których drwią teraz nawet mieszczańskie panienki. Ona sama, zapędzona przez te szczególne pytania w ślepą uliczkę konwenansów, zakłamała się bez litości. Zamiast krzyknąć wszystkim w oczy: „Czy wiecie, czym było moje istnienie?”, trzymała się kurczowo wersji o swej nieskazitelnej cnocie i musiała to robić, bo było jasne, że kwestia jej życia erotycznego z tego okresu ściśle się wiąże z możliwością popełnienia zbrodni, że przyznanie się do kochanka wobec tych wszystkich uczonych panów to niemal przyznanie się do zabójstwa (*Dg*).



## ROZDZIAŁ IV

# ARCHEOLOGIA

### 1. Lata 1927–1932 – zaangażowanie w literaturę

Krzywicka współpracowała z „Wiadomościami Literackimi” od początku ich istnienia, jednak dopiero od roku 1927, w którym skończyła się w jej życiu „epoka Szczuki”, a zaczęła „epoka Boya”, związała się z tygodnikiem Mieczysława Grydzewskiego na stałe. Do roku 1932, a dokładniej – do momentu opublikowania w dodatku „Życie Świadome” artykułu *Miłość w więzieniu*, w kręgu wiadomościowo-skamandryckim nie była kojarzona z feminizmem, lecz z lewicą. Należała do tej samej grupy pisarzy drukowanych gościnnie w „Wiadomościach Literackich”, co Władysław Broniewski, Bruno Jasiński, Jan Nepomucen Miller, Andrzej Stawar czy Witold Wandurski, chociaż od czasu debiutu poetyckiego w „Sztandarze Socjalizmu” nie zamieściła żadnego utworu literackiego czy recenzji w piśmie lewicowym. O takim przyporządkowaniu Krzywickiej decydowała nie tylko wiedza o jej pochodzeniu, koligacjach oraz kontaktach towarzyskich, lecz także charakter materiałów – recenzji i wywiadów – publikowanych na łamach „Wiadomości Literackich”. Potwierdzają to odpowiedzi, jakich udzielili Krzywickiej Antoni Słonimski w roku 1927 na jej recenzję *Wieży Babel* oraz Ludwik Hieronim Morstin w roku 1932 na jej recenzję *Dzikiej pszczoły*. Jednocześnie Krzywicka wypowiedziała się na łamach „Wiadomości Literackich” w sprawach bliskich nie tylko awangardzie lewicowej, lecz również skamandrytom (w dyskusji

o literaturze kobiecej w roku 1928), pacyfistom (w dyskusji o literaturze wojennej w roku 1931), zwolennikom profesjonalizacji zawodu pisarza i tłumacza (w recenzjach z roku 1931). Wątek feministyczny został wytro-piony w tekstach Krzywickiej w roku 1929 przez Słonimskiego (w recenzji z powieści Sidonie-Gabrielle Colette *Ta druga*) i Stanisławę Jarocińską (w szkicu o Narcyzie Żmichowskiej), oraz w roku 1930 przez recenzentów „Pamiętnika Warszawskiego” i „Gazety Literackiej” (w powieści *Pierwsza krew*). Jednak komentatorzy wspomnianych wyżej tekstów uważali feminizm Krzywickiej raczej za jednorazowy wybrzyk, kaprys czy prowokację niż świadomie propagowaną ideologię. Taką diagnozę wydawały się zresztą potwierdzać jej wcześniejsze wypowiedzi na temat współczesnej literatury pisanej przez kobiety.

### Zwolenniczka lewicy

W roku 1927, relacją z *Wieży Babel* Antoniego Słonimskiego, Krzywicka zadebiutowała w „Wiadomościach Literackich” jako recenzentka teatralna. Miała już wówczas na koncie kilka ważnych wypowiedzi o teatrze polskim oraz wywiadów z pisarzami obcymi, w których dowiodła dobrej orientacji w dawnej i współczesnej twórczości dramatycznej, szczególnie francuskiej i niemieckiej. Zdaniem Krzywickiej, dramat Słonimskiego, którym „mógłby się pochwalić każdy teatr europejski (zwłaszcza niemieccy ekspresjoniści), [...] na tle polskim nabiera [...] szczególnego znaczenia”<sup>1</sup>. Sugerowała w ten sposób, że *Wieżę Babel* – dramat, który powstał z wiary we współpracę międzynarodową, zapoczątkowaną na płaszczyźnie współczesnych osiągnięć technicznych, ale aktualizował romantyczną antynomię między geniuszem i masą, ideą i praktyką, myśleniem systemowym i cząstkowymi niepowodzeniami – można interpretować jako ukryty pod biblijną maską komentarz do wewnętrznej sytuacji politycznej Polski po przewrocie majowym i deklaracji ideowej Związku Naprawy Rzeczypospolitej ze stycznia roku 1927.

Wydarzenia, które nastąpiły po śmierci pierwszego wielkiego budowniczego „Wieży Narodów”, przywódcy „synów nieba”, reprezentanta pracy twórczej i idei postępu – inżyniera Thompsona, czyli zwycięstwo garbusa Mixta, przywódcy „synów ziemi”, reprezentanta pracy produkcyjnej, rozpatruje Krzywicka jako analogię do współczesnej jej rzeczywistości „kokot, bankierów, bezsilnej inteligencji i robotników”. Z tego chaosu społecz-

<sup>1</sup> I. Krzywicka, „*Wieża Babel*” w *Teatrze Polskim*, WL 1927, nr 22, s. 5.



nego wyłaniają się w świecie przedstawionym sztuki Słonimskiego dwie opozycyjne grupy – kontynuatorów koncepcji Thomsona, czyli „inżyniera Jeffriesa i wiernych mu robotników”, oraz przeciwników odbudowy „Wieży Ludów”. W nowym liderze ruchu odbudowy wieży – symbolizującej jedność wielu narodów, klas i języków, widzi Krzywicka Józefa Piłsudskiego, chociaż w recenzji nie pada jego nazwisko. Ponieważ w roku 1926 socjaliści poparli Piłsudskiego, wiążąc z nim nadzieje na radykalne reformy społeczne, Krzywicka zarzuca Słonimskiemu, że nie chce on uznać – i wbrew logice wewnętrznej utworu, i wbrew nastrojom społeczeństwa polskiego – związku między zmianą świadomości społecznej i rewolucją. Zarzuca mu również, że uchyla się od jednoznacznej deklaracji ideowej, od jasnego opowiedzenia się po jednej ze stron, by zamiast tego wikłać się w „szereg sprzeczności: z jednej strony apologia zbiorowości, z drugiej ciężar utworu skupiony na jednostce; z jednej strony poezja pracy robotnika, z drugiej absolutna niejasność społecznego tła, na którym się odbywa budowanie wieży Babel”. Słonimskiego deklaracja optymizmu nie jest, jej zdaniem, uczciwa. Nie daje się uzasadnić ani wcześniejszymi wydarzeniami w świecie przedstawionym utworu – wszak nie wiadomo, dlaczego Jeffriesowi miałyby się udać, skoro poniósł klęskę jego wielki poprzednik, ani w świecie pozaliterackim – wiadomo przecież, że realizacja utopii możliwa jest jedynie na papierze. Według Słonimskiego, jego sztukę organizuje mit tytaniczny, prometejski; według Krzywickiej – mit syzyfowy:

Optymistyczne zakończenie dramatu sprawia wrażenie rozmyślnego lub nierozumnego łudzenia się, bo przecież sam poeta pokazał nam w poprzednim akcie, jak się to wszystko skończy. [...] Koncepcja kolistości historii wcale nie jest pogodna. Żarliwość humanitarna Słonimskiego, jego wola wiary w człowieka, doprowadziła go do tego, by sam zaświadczył przeciwko sobie<sup>2</sup>.

Reakcja Słonimskiego na recenzję Krzywickiej to najwcześniejsze prasowe świadectwo odbioru jej tekstów krytycznych. Autor *Wieży Babel* odpowiedział na zarzuty następująco. Po pierwsze, nie przedstawił w swojej sztuce rewolucji tylko dlatego, że wierzy w „radosne przebudzenie”, w „moment dojrzania ludzi do zrozumienia, bez którego nie wierzą w celowość przewrotu”<sup>3</sup>. Po drugie, optymizm historiozoficzny uważa za swoje „niczym niezachwane prawo”, a sugestię o „syzyfowym kole” za niefortunną, ponieważ

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> A. Słonimski, *Muszę się wtrącić*, WL 1927, nr 23, s. 4.

nawet Krzywicka nie może, jego zdaniem, zaprzeczyć, że „postęp istnieje”. Po trzecie, fakt, że „nie przedstawia i nie piętnuje wyraźnie jakiegoś ustroju społecznego”, nie oznacza „obojętności dla krzywd, które nas dzisiaj otaczają”, lecz wyraża przekonanie, iż „nie w samej zmianie ustroju leży jądro sprawy”. Słonimski, odpowiadając Krzywickiej, wskazał sprzeczność tkwiącą w jej stosunku do rewolucji, a mianowicie przeświadczenie, że zmiana świadomości społecznej może się dokonać wyłącznie przez gwałtowny wstrząs, przewrót polityczny, oraz że – zarazem – każda rewolucja prowadzi nie do sprawiedliwej organizacji nowej wspólnoty, lecz terroru, a w rezultacie do kolejnego przewrotu.

Podobne zarzuty, co *Wieży Babel* Słonimskiego, postawiła Krzywicka Ludwikowi Hieronimowi Morstinowi i jego *Dzikiej pszczołe*. Zrobiła to zresztą także w podobnych okolicznościach politycznych: w styczniu roku 1932 zapadł wyrok w procesie brzeskim, na którego mocy posłowie Centrolewu zostali skazani na kary więzienia za „próbę obalenia władz, aczkolwiek bez zmiany ustroju”<sup>4</sup>. Wielu pisarzy i publicystów wyraziło już wcześniej na łamach prasy sprzeciw wobec represji, jakim zostali poddani posłowie opozycji<sup>5</sup>, stosowne oświadczenie złożyła również Krzywicka<sup>6</sup>. W jej wypowiedzi na temat *Dzikiej pszczoły* wyraźnie słyhać ton osobistej antypatii do autora sztuki, co można wyjaśnić chęcią odwetu za bardzo krytyczną recenzję *Pierwszej krwi*, która ukazała się w „Pamiętniku Warszawskim” za czasów redakcji Morstina<sup>7</sup>. Morstin z kolei dwa lata później będzie się starał odpłacić Krzywickiej pięknym za nadobne w artykule o *Zalewie kobiecości*<sup>8</sup>. Co napisała Krzywicka w swej recenzji? Sugerowała mianowicie, że tytułowa *Dzika pszczoła*, która ma osobliwe zwyczaje, tzn. „żyje na płatkach róży, hoduje na nich swe larwy, jest księżniczką wśród owadów”, nie symbolizuje bohaterki sztuki – „pani starościny”, lecz odnosi się do samego autora: „Jemu przede wszystkim życie pozwoliło wzrosnąć wśród puchów i kwiatów, toteż niezbyt mu jest do twarzy, gdy mówi o różnych bolesnych sprawach społecznych. I po co było w ogóle

<sup>4</sup> *Kalendarium dziejów Polski. Od prehistorii do 2000 roku*, wyd. II poprawione i poszerzone, red. A. Chwalba, Kraków 2002, s. 247.

<sup>5</sup> Najpełniejsza dokumentacja protestu znajduje się w „Robotniku” z roku 1930. W „Wiadomościach Literackich” pisarze zamieszczali oświadczenia indywidualne w dziale *Korespondencja*.

<sup>6</sup> I. Krzywicka, *Korespondencja*, tu: *Oświadczenie w sprawie uwięzienia posłów w Brześciu*, WL 1931, nr 4.

<sup>7</sup> Z.E., *Krytyka*, „Pamiętnik Warszawski” 1930, z. 1.

<sup>8</sup> L.H. Morstin, *Zalew kobiecości*, WL 1933, nr 21.

o nie potrącać?”<sup>9</sup>. Wymowa sztuki, zdaniem Krzywickiej, jest niemal „anty-sanacyjna”: „bezrobotni głodują i burzą się na ulicach, «obywatele» miasta wygłupiają się straszliwie, starosta opływa we wszystko, a że go tam czasem z tłumu ktoś draśnie, tym więcej jeszcze nabiera soku, zwłaszcza dla obu zakochanych w nim kobiet”. Ale samo przedstawienie słabości ustroju – zresztą dość konwencjonalne – w obecnej chwili już nie wystarcza, trzeba jeszcze zająć wobec rzeczywistości wyraźne stanowisko, czego nie może uczynić ktoś, kto jak Morstin-ziemianin „żyje na płatkach róż” i nie ma wglądu w „bolesne sprawy społeczne”.

Morstin odniósł się zarówno do poruszonej przez Krzywicką „sprawy osobistej”, jak i do kwestii podejmowania tematów społecznych przez pisarzy pochodzących z innych klas niż ta, której dany problem dotyczy, szczególnie zaś przez przedstawicieli klas uprzywilejowanych. W pierwszej kolejności wskazuje wspólnotę klasową z Krzywicką, twierdzi bowiem, że bez względu na to, jak wyglądało jej dzieciństwo, to w sytuacji obecnej i on sam jako ziemianin, i Krzywicka jako przedstawicielka inteligencji miejskiej, prowadzą „życie na płatkach róży”, czyli dalekie od „rzeczywistości chłopskiej i robotniczej”. Gdyby istotnie obowiązywała zasada, że „o sprawach społecznych mają prawo mówić tylko ludzie wyrosli z twardego życia, z masy robotniczej”, to ani jemu, ani jej „nie byłoby do twarzy z rozmową o problemach społecznych”. Jeśli jednak miałyby się z Krzywicką licytować, to musiałyby stwierdzić, że jako ziemianin „dużo więcej styka się z rzeczywistością życia polskiego niż ona, żyjąca w atmosferze inteligencji miejskiej”: „Na wsi rozgrywa się teraz walka o byt albo niebyt, o jakiej nie mają pojęcia nasi urbaniści. Jeżeli z prowincji przyjeżdża się do Warszawy, ma się wrażenie, że ludzie żyją tu na jakiejś oazie spokoju i kwietyzmu, nie wiedzą, co się dzieje w kraju”<sup>10</sup>. Ostatecznie występuje Morstin z apologią prawa artysty do życia w dobrobycie, uzasadniając jego (a więc i swoje własne) uprzywilejowanie wobec pozostałych członków społeczeństwa misją kulturalną:

Jesteśmy bowiem potrzebni do tworzenia kultury ducha, która jest dla mnie także rzeczywistością, równie ważną jak byt materialny. Na to, żeby myśl ludzka pracowała, żeby artysta, malarz, poeta mógł snuć swoje wizje, winni być otoczeni atmosferą dobrobytu, który im umożliwi tę pracę. Muszą żyć wśród puchu i kwiatów, choć o te kwiaty coraz trudniej<sup>11</sup>.

<sup>9</sup> I. Krzywicka, *Komedia Morstina*, WL 1932, nr 24, s. 4.

<sup>10</sup> L.H. Morstin, *Korespondencja*, tu: *Na płatkach róży*, WL 1932, nr 25, s. 6.

<sup>11</sup> Tamże.

Morstin broni w ten sposób własnej arystokratycznej postawy i jako przedstawiciel klasy ziemiańskiej, i jako przedstawiciel Sztuki: „Jeżeli w mojej sztuce w małym światku spiętrzyłem wszystkie problemy społeczne – bezrobocie, rozprzężenie życia, bunt młodzieży, przewrót w pojęciach obyczajowych – to nie na to, aby znaleźć ich rozwiązanie, bo do tego nie mogłem pretendować, ale aby jako artysta dać obraz życia współczesnego, życia dnia dzisiejszego głuchej, zapadłej prowincji, która jest całą Polską”. Próby Morstina znalezienia wspólnego języka z Krzywicką nie mogły się powieść, miała ona bowiem koncepcję literatury zaangażowanej – niezatrzymującej się na poziomie opisu rzeczywistości, co wystarczało Morstinowi, lecz formułującej zadania i sposoby jej zmiany. Odpowiedź Morstina na recenzję *Dzikiej pszczoły* tylko potwierdzała zarzuty Krzywickiej i odsłaniała niemożność porozumienia między zwolennikami tak różnych koncepcji artysty i sztuki.

### Obrońcy języka polskiego – krytyczka literatury kobiecej

W roku 1928 artykułem *Jazgot niewieści, czyli przerost stylu* (WL 1928, nr 42) zainicjowała Krzywicka jedną z ważniejszych dyskusji literackich, jakie toczyły się w latach dwudziestych XX wieku na łamach „Wiadomości Literackich”. Wystąpiła w nim przeciwko zmetaforyzowanemu stylowi prozy współczesnej, szczególnie kobiecej, który uważała za dziedzictwo Stefana Żeromskiego i Juliusza Kadena-Bandrowskiego. W obronie skrytykowanego przez Krzywicką stylu metaforycznego wystąpiła Maria Kuncewiczowa, ponieważ m.in. z jej nowel pochodziły cytowane w *Jazgocie niewieścim* zdania. Kuncewiczowa zgodziła się z diagnozą Krzywickiej, wystąpiła jednak zdecydowanie przeciwko jej ocenom. W artykule *Metaforyzm a męskie kasztele*<sup>12</sup> przyznała, że „metaforyzm” jest „jedyną formą wyżycia się artystycznego niektórych gatunków”, „emanacją danej psychiki, nie zaś przyswajaną manierą! – jest jak gdyby uzewnętrznieniem pewnej religii”. Innymi słowy, styl metaforyczny służy najlepiej takim osobowościom twórczym, które są wrażliwe na wielopostaciowość i wielopłaszczyznowość świata zewnętrznego i duchowego, na tajemne związki między ludźmi, przedmiotami i zwierzętami, obcy jest natomiast „psychice mieszczańskiej” przedkładającej „jakikolwiek sekwestr” czy „anegdotę o perypetiach Europejczyka” nad nastrojowość. Odnosi się krytycznie również do zachodniocentryzmu „naszych kulturalników”, co uznała za

<sup>12</sup> M. Kuncewiczowa, *Metaforyzm a męskie kasztele*, WL 1928, nr 44, s. 1.

„zrozumiałe u nas parweniuszostwo cywilizacyjne”, „tragiczną niechęć Polaków do polskości słowiańskiej” i jej „zmysłowego sentymentu, będącego jądrem wszelkiej metafizyki”. Jak dla Francuzów charakterystyczny jest „intelektualizm”, tak dla „polskości słowiańskiej” – „sensualizm”, i każda z tych nacji wzbogaca literaturę światową o odmienne pierwiastki. Z wywodów Kuncewiczowej wynikało, że literatura kobieca z charakterystycznym dla niej „sensualizmem przemawiającym językiem metafory” ma się do utworów męskich tak, jak literatura polska do literatury zachodnioeuropejskiej, np. francuskiej. Pisarka apelowała więc do krytyków współczesnych, czytelników i przyszłych twórców „kanonu”, by zamiast ośmieszać i w ten sposób unieszkodliwiać utwory kobiet, traktowali je – dla dobra obu płci – jako wkład we wspólny dorobek kulturalny. Postulat estetyczny łączył się tu z postulatem etycznym – „pomnażaniem, kultywacją każdej odrębności”, współuczestnictwem w „bogactwie”. Zakończyła Kuncewiczowa uwagę, że „Skoro metaforyzm dał zaszczerpić się tak łatwo na twórczości kobiecej, stanowi widocznie wyraz odpowiedni dla specjalnego materiału, jakim ona operuje”.

Krzywicka odpowiedziała Kuncewiczowej artykułem *Metafory i metatwory*, w którym doprecyzowała swoje stanowisko, zwracając szczególnie uwagę na fakt, że celem jej ataku nie jest literatura pisana przez kobiety, lecz maniera:

Nim jednak zacznę dalsze rozważania, zastrzegam się na początku, że: z rozmysłem ograniczyłam ramy swojego poprzedniego artykułu, a i tego tutaj, do twórczości kobiecej, bo mniejszy kawałek terenu łatwiej jest dokładnie przekopać. [...] Szastanie słowami bez pokrycia, kwiecistość, epatowanie niepewną erudycją, mętność myśli, wybujałość języka, efekciarstwo i niezrozumiałstwo są manierą dość powszechnie przyjętą we współczesnej powieści i krytyce polskiej, i byłoby niesprawiedliwością pomawiać tylko kobiety o niektóre chociażby z tych siedmiu grzechów głównych. Dlatego, choć dyskusja toczy się obecnie na terenie twórczości kobiecej, błędem byłoby zaciętniać ją do spraw jednej tylko płci<sup>13</sup>.

Krzywicka nie podziela poglądów swojej polemistki, jakoby „dobra metafora była objawieniem” i „leżała poza granicami intelektu”. Wprost przeciwnie – podziwia „metaforę dobrą i piękną”, odrzuca zaś metaforę „karykaturalną”, właśnie dlatego, że „dobra metafora musi być logiczna, musi nasuwać precyzyjny obraz oparty na bardzo własnym i bardzo dokładnym postrzeganiu świata, musi świadczyć o dobrej znajomości opi-

<sup>13</sup> I. Krzywicka, *Metafory i metatwory*, WL 1928, nr 46, s. 2.

sywanego zjawiska i prawdzie perspektywy, psychologicznej czy filozoficznej autora”. Zdaniem Krzywickiej, nie istnieje „rzekoma sprzeczność między intelektem a emocjonalnością, czyli jak się to po polsku mówi: między mózgiem a sercem”, nie ma więc podstaw do arbitralnego lokowania metafory po stronie emocjonalności/polskości/słowiańskości i przeciwstawiania jej intelektualizmowi/zachodniości/francuskości, co czyniła Kuncewiczowa. Zachodniocentryczność, a dokładniej – frankofilstwo środowiska „Wiadomości Literackich”, które Kuncewiczowa oceniła negatywnie, zdaniem Krzywickiej jest w pełni uzasadnione potrzebami współczesnej literatury polskiej: „literatura francuska właśnie dlatego stoi tak wysoko, że daje doskonały wyraz wszystkim funkcji życia psychicznego”, podczas gdy „Wadą naszej literatury bywa często obok jej słabości intelektualnej, wybujałość uczuciowości fałszywej i sentymentalnej”.

Z Krzywicką zgodzili się Antoni Słonimski, Paweł Hulka-Laskowski i Karol Irzykowski. O ile jednak ten ostatni, podobnie jak Krzywicka, postrzegał styl silnie zmetaforyzowany jako skazę na całą współczesną literaturę polską, a nie wyłącznie za domenę kobiet piszących, o tyle Słonimski i Hulka-Laskowski poruszali się w kręgu tych samych przekonań, co Stefan Napierski, i uważali styl „ozdobny” literatury kobiecej za odpowiednik babskiej paplaniny, koronkowych strojów, kuchennych przypraw. Słonimski w artykule *O mówieniu i paplaniu* rozróżnił więc „rozmowę” od „paplaniny” szerzącej się i we współczesnej literaturze polskiej, i w krytyce literackiej. Zdyskredytował w nim Kuncewiczową jako pisarza, który „papie”, to znaczy „kruczy, kręci, gmatwa, rozdyma swe myśli”, gdy „bierze się do dyskusji, do krytyki lub do polemiki”. Cechą charakterystyczną paplania jest „zawiłość”, „napuszona sztuczność”, „puszczanie słów na wiatr” i „polemizowanie oparte na nieodpowiadaniu na zarzuty”, np.: „Gdy ktoś wystąpi przeciw barokowi stylu, przeciw złym, karykaturalnym metaforom – odpowiada się na to, że metafora ma rację bytu”. O ile ktoś zainteresowany danym tematem zada sobie „trud niepotrzebny” i „rozprostuje” te „zakrętasy”, znajdzie jedynie „szmatkę nudnego banału lub wręcz głupstwo”, „kroplę mętnej wody”, „ubóstwo” myśli<sup>14</sup>. Zdaniem Słonimskiego, polemika Kuncewiczowej z Krzywicką jest dobrym przykładem na pokazanie różnicy między „rozmową” i „paplaniną”: podczas gdy Krzywicka „słusznie zarzucała młodej prozie kobiecej przerost metafor, sztuczność i brak pierwiastków intelektualnych”,

<sup>14</sup> A. Słonimski, *O mówieniu i paplaniu*, WL 1928, nr 45, s. 4.

Kuncewiczowa odpowiada: „Niech rasowy Francuz myśli. Niech rasowy Polak czuje”. Słonimski nie zgadza się z Kuncewiczową co do konieczności kultywowania „metaforyzmu”/„zmysłowego sentymentu” jako elementu umysłowości polskiej, lecz podziela pogląd Krzywickiej: „jeżeli w literaturze polskiej za mało jest intelektu, to chyba trzeba właśnie się starać o kultywowanie strony myślowej. [...] Zdawać by się mogło, że jeżeli ktoś ma prawe ramię zbyt muskularne, powinien ćwiczyć się, aby ręka lewa również nabrała mięśni”.

W ostatnim numerze „Wiadomości Literackich” z roku 1928 ukazały się wypowiedzi kończące dyskusję o literaturze kobiecej<sup>15</sup>: artykuły Hulki-Laskowskiego *Kolana Heleny Fourment*<sup>16</sup> oraz Irzykowskiego *Metaphoritis i złota plomba*<sup>17</sup>. Pierwszy reprezentował wspólnotę męskich odbiorców literatury pisanej przez kobiety i zgłaszał zastrzeżenia zarówno do podejmowanych w niej tematów, jak też języka, drugi mówił we własnym tylko imieniu i piętnował styl metaforyczny jako brak dyscypliny intelektualnej sporej części polskich twórców, a nie tylko piszących kobiet. Obaj bliscy byli stanowisku Krzywickiej, ale z innych powodów. Hulka-Laskowski twierdził, że przesadna metaforyzacja w literaturze pisanej przez kobiety czyni z tej literatury „stylizowane nic”, które wywołuje jedynie „wzruszenie ramion” współczesnego, przede wszystkim męskiego, czytelnika. Kuncewiczowa myli się, jego zdaniem, przeciwstawiając sobie „racjonalizm francuski i kudłaty sentyment specjalnie naszych hiperstylizacji” oraz dowartościowując ten ostatni. Dla Hulki-Laskowskiego styl racjonalistyczny to znanie zdrowej męskości literatury francuskiej, podczas gdy styl metaforyczny to dowód „zastraszającej feminizacji” literatury polskiej, co wcale nie sprzyja sile jej wyrazu. Wystarczy zestawić powieści Knuta Hamsuna, Lwa Tołstoja czy Józefa Weysenhoffa, które choć „oszczędne” w słowach,

<sup>15</sup> Grażyna Borkowska, omawiając tę dyskusję, wzięła pod uwagę również wypowiedź Stanisławy Przybyszewskiej *Kobieca twierdza na lodzie*, która była przygotowana dla „Wiadomości Literackich”, a której redakcja nie opublikowała (rękopis w Archiwum PAN, Oddział w Poznaniu, sygn. P.III.52a). „Według niej twórczość kobieca nie operowała żadnym «specjalnym materiałem», a jeśli pisarki posuwały się do wyraźnego i upodabniającego je nacechowania stylistycznego – to nie czyniły tego dobrowolnie. Metafora stanowiła «kobietą twierdzą na lodzie», była swego rodzaju barwą ochronną, skrywającą samowiedzę autorską. Jeśli kobiety ulegają metaforycznemu stylowi wypowiedzi, jeśli popadają w swego rodzaju manieryzm, to ze strachu przed odsłonięciem i surowością publicznego osądu” (G. Borkowska, *Metafora drożdży. Co to jest literatura/poezja kobieca*, w: *Ciało i tekst. Feminizm w literaturoznawstwie – antologia szkiców*, red. A. Nasiłowska, Warszawa 2001, s. 70).

<sup>16</sup> P. Hulka-Laskowski, *Kolana Heleny Fourment*, WL 1928, nr 52/53, s. 4.

<sup>17</sup> K. Irzykowski, *Metaphoritis i złota plomba*, WL 1928, nr 52/53, s. 4.

to „zamykają bezmiar uczuć”, z utworami Kuncewiczowej czy Szelburg. *Przymierze z dzieckiem* stanowi dla niego modelową realizację stylu sferminizowanego: „zaciemniającego”, przywiązującego zbyt duże znaczenie do rzeczy „małych”, np. kobiecych fatałaszków: „jedwabiu, wstążeczek, koralików, kolorowych niteczek itd.”. Temat debiutanckiej książki Kuncewiczowej to w wersji Hulki-Laskowskiego „przestrach matki i następnie uspokojenie się” – „treść bardzo niewielka”, „nieciekawa”, ale opowiedziana „szczegółowo”, „od początku”, „w sposób naciągany i sztuczny, słowami i zdaniami, jakimi się nie mówi”. Irzykowski z kolei przedstawił swoje poglądy na temat „tatuowania naskórka”, „tautologii metaforycznej”, „hipertrofii szlacheckiej, biernej opisowości”, „regressusu formy”, czyli nieuzasadnionej względami artystycznymi metaforyzacji, już piętnaście lat wcześniej w *Walce o treść*, dlatego jego wystąpienie w „Wiadomościach Literackich” w roku 1928 nie nawiązuje bezpośrednio do artykułów Krzywickiej, lecz służy jedynie potwierdzeniu własnego stanowiska krytyka i uzupełnieniu argumentacji przykładami z literatury powojennej, m.in. programowych enuncjacji Tadeusza Peipera, poezji Juliana Przybosia, powieści Żeromskiego, Kadena-Bandrowskiego, Kuncewiczowej.

Dyskusja prowadzona na łamach „Wiadomości Literackich” pod koniec roku 1928 ujawniała nie tylko „trudności z wyznaczeniem stylistycznych atrybutów twórczości kobiecej”<sup>18</sup>, lecz także różnice między stanowiskiem Krzywickiej a stanowiskami Kuncewiczowej, Hulki-Laskowskiego, Słonimskiego i Irzykowskiego. Kuncewiczowa ceniła metaforę jako ważny składnik dyskursu kobiecego, Hulka-Laskowski w całości odrzucał dyskurs kobiecy, idąc w ślady Napierskiego i jego dziewiętnastowiecznych poprzedników, Słonimski-skamandryta odrzucał styl zmetaforyzowany jako dziedzictwo Młodej Polski, Irzykowski uważał niefortunne metafory za dowód słabości stylistycznej i intelektualnej całej współczesnej literatury polskiej. Krzywicka wartościowała ujemnie styl wysoce zmetaforyzowany, ponieważ oceniała go z punktu widzenia literackiej lewicy. Świadczył on więc, jej zdaniem, o nienadążaniu literatury za rzeczywistością, o lenistwie intelektualnym i ślepotcie ideologicznej pisarzy, którzy zamiast poszukiwać nowych sposobów mówienia o nowych problemach zrodzonych przez niepodległość, uciekają się do środków anachronicznych i zużytych. Szczególne zadania stawiała Krzywicka przed literaturą kobiecą, która ma zdawać sprawę z życia Nowej Kobiety, wyrażać nową kobiecą

<sup>18</sup> G. Borkowska, *Metafora drożdży*, dz. cyt., s. 70.



świadomość, budować nową kobiecą tożsamość, i właśnie dlatego musi poszukiwać adekwatnych języków opisu jej statusu i kondycji. Nie można tracić z oczu faktu, że sprzeciw Krzywickiej budził zmetaforyzowany styl literatury pisanej przez kobiety, a nie – poruszane w niej tematy i wprowadzane do niej typy bohaterek. Jeśli bowiem pamiętać, że centralnym zagadnieniem *Przymierza z dzieckiem* jest „odbrązowienie” macierzyństwa, a stosunek rodzic–dziecko uważała Krzywicka za najbardziej zakłamanym w literaturze polskiej i jemu właśnie poświęciła debiutancką *Pierwszą krew*, to trzeba znać, że poglądy obu pisarek nie różniły się tak bardzo, jak by na to wskazywały ich utarczki prasowe.

Jak trudna była dla Kuncewiczowej (a zapewne i dla innych autorek „zamieszanych” w tę dyskusję) na samym początku jej drogi twórczej konfrontacja z „barbarzyńskim stosunkiem niektórych krytyków do rozpatrywanego utworu”, jak dalekosiężne miała ona konsekwencje, świadczyć mogą nie tylko jej ówczesne wypowiedzi na łamach prasy, lecz również wspomnienia powojenne. W „Wiadomościach Literackich” skarżyła się więc na „brawurę [...] pokrywającą bezsens albo złą wolę”<sup>19</sup> Krzywickiej, która nie bierze pod uwagę, że język potoczny roi się od metafor niefortunnych, a mimo to używanych z upodobaniem. Na łamach „Kobiety Współczesnej” poruszała z kolei sprawę krzywdy, jakiej pisarz doznaje od niesprawiedliwego krytyka: „Oczywiście autor, znalazłszy się wobec małego zwierciadła, zamiast, jak tego pragnął, wobec idealnego lustra, czuje się skrzywdzony, odmawia krytykowi charakteru bliskiego krewnego i cofa się w swoją nie tyle *splendid*, co *painfull isolation*”<sup>20</sup>. A w *Przedmowie* do pierwszego wydania powojennego *Twarzy mężczyzny* napisała:

Tak oto na początku mego pisarstwa pouczone mnie, że produkt literacki posiada wiele aspektów nie premedytowanych przez autora i że autorski zamiar często ulega zniekształceniu przez czytelników zarówno naiwnych, jak i wytrawnych. Te banalne prawdy nie od razu wydały mi się oczywiste i nieuniknione; przeciwnie, brak porozumienia z czytelnikiem co do „zasadniczej” treści utworu uznałam – po części słusznie – za dowód własnej nieudolności. Mimo więc pozornego sukcesu postanowiłam zapomnieć o piórze i całą energię zśrodkować na muzyce<sup>21</sup>.

<sup>19</sup> M. Kuncewiczowa, *Jeszcze raz*, WL 1927, nr 47, s. 4; *Dygresja*, WL 1928, nr 46.

<sup>20</sup> M. Kuncewiczowa, *Autor i krytyk. Zagajenie dyskusji*, „Kobieta Współczesna” 1927, nr 10, s. 8.

<sup>21</sup> M. Kuncewiczowa, *Przedmowa do I wydania*, w: tejsze, *Twarz mężczyzny i trzy nowele*, wyd. II, Warszawa 1986, s. 6.

Reakcja Kuncewiczowej na negatywne oceny krytyków jej debiutu książkowego była dokładnie taka sama, jak wcześniejsza o kilka lat reakcja Krzywickiej na nieprzychylnie uwagi Mieczysława Szczuki i Władysława Broniewskiego o jej pierwszych utworach – opuszczenie pola literatury.

### Obrończyni języka polskiego – krytyczka złych przekładów

W połowie lat dwudziestych XX wieku Gabriel Karski porównał sytuację literata polskiego do sytuacji Herkulesa w stajni Augiasza: zamiast zajmować się tym, do czego został powołany – twórczością, zmuszony jest do porządkowania przestrzeni literackiej zanieczyszczonej przez laików, którzy nie powinni się w niej znajdować. W Polsce bowiem nie istnieje instytucjonalna ochrona zawodu pisarza: nie ma żadnego gremium, przed którym pisarz czy tłumacz składałby coś w rodzaju egzaminu mistrzowskiego, nie ma też kodeksu obowiązującego literata czy listy kryteriów, które musiałby spełnić, aby zawód ten wykonywać<sup>22</sup>. Głos Karskiego to nie tylko jeden z najwcześniejszych głosów w „Wiadomościach Literackich”, dotyczących profesjonalizacji zawodu pisarza i tłumacza, ale i w całej prasie społeczno-kulturalnej międzywojnia. Walka o ochronę zawodu pisarza miała również ważny epizod dotyczący ochrony wykwalifikowanych tłumaczy z języków obcych, ponieważ „tłumaczenia były tym typem prac bliskich twórczości, które mogły się godzić z pisarstwem jako zawodem wyłącznym, były też pożądane i poszukiwane przez twórców”<sup>23</sup>. Publiczne piętnowanie nieuczciwej konkurencji w dziedzinie przekładu – wskazywanie wydawnictw, które nieustannie obniżają stawki, oraz rażących błędów nieprofesjonalnych tłumaczy podejmujących pracę za grosze – prowadziło do powolnego, acz stałego wzrostu wymagań stawianych pisarzom i tłumaczom.

Nasilenie kampanii prasowej na rzecz podnoszenia kwalifikacji zawodowych nastąpiło na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku, a dominująca w niej pozycja „Wiadomości Literackich” odczuwana była przez ludzi parających się piórem dość dotkliwie<sup>24</sup>. Świadczy o tym

<sup>22</sup> G. Karski, *Stajnia Augiasza*, WL 1925, nr 9.

<sup>23</sup> S. Żółkiewski, *Kultura literacka 1918–1932*, Wrocław 1973, s. 149.

<sup>24</sup> Oprócz takich działań, mających na celu zmianę świadomości społecznej w sprawie profesjonalizacji zawodu tłumacza, jak publikacja artykułów tematycznych, w latach 1929–1935 „Wiadomości Literackie” informują o inicjatywach podejmowanych przez całe środowisko pisarskie, by w ramach praw autorskich zabezpieczać poziom przekładów oraz prowadzą stałe rubryki redagowane przez Jana Lesmana (Jana Brzechwę) *Poradnia prawa autorskiego* i *Temida wśród Muz.* Patrz: *Poradnia w sprawie prawa autorskiego*, WL

wymiana zdań między Leonem Choromańskim z „Robotnika” i Jerzym Pańskim z tygodnika Grydzewskiego. Choromański zauważa w roku 1928, że od dłuższego czasu mamy do czynienia w życiu literackim z nieuzasadnioną, jego zdaniem, nagonką krytyków literackich na tłumaczy literatury obcych. Twierdzi, że ze szczególną „krwiożerczością” atakuje przekłady i ich autorów „klika i dyktatura Małej Ziemiańskiej”<sup>25</sup>, czyli krąg pisarzy, recenzentów i krytyków współpracujących z „Wiadomościami Literackimi” i „Skamandrem”. Aby skończyć z tym „bzikiem antyprzekładowym”, Choromański proponuje ludziom publicznie oceniającym tłumaczenia, np. redaktorom odpowiednich rubryk w czasopismach, podjęcie starań o dobrą orientację w ogólnym poziomie przekładów w Polsce oraz uzasadnianie ocen w sposób inny niż cytowanie zdań wyrwanych z kontekstu.

Do zarzutów Choromańskiego pod adresem krytyków literackich w ogóle, a współpracowników „Wiadomości Literackich” w szczególności, odniósł się Jerzy Pański. W jego opinii jest odwrotnie, niż chce publicysta „Robotnika”, a mianowicie: w Polsce „krytyka za mało zajmuje się przekładami, co sprzyja panoszeniu się najprzeróżniejszych miernot”, a dokładniej: „krytyka przekładów jako instytucja nie istnieje wcale”<sup>26</sup>. O ile milczenie krytyki w sytuacji, gdy „zły tłumacz [...] tłumaczy złe książki”, można ostatecznie zaakceptować, o tyle w sytuacji, gdy „zły tłumacz partaczy haniebnie dzieło wartościowe”, trzeba głośno mówić o „przestępstwie” polegającym na „rabunku dobrej sławy człowieka bezbronnego”. Propozycję Choromańskiego, by krytycy orientowali się w produkcji przekładowej oraz dokładnie omawiali dobre i złe strony każdego tłumaczenia, Pański odrzuca jako nieuzasadniony wymóg uprawiania filantropii. Wydawnictwa publikujące przekłady oraz czasopisma te przekłady oceniające rządzą się innymi prawami i ludzie pracujący dla tych dwóch instytucji życia kulturalnego muszą być tej różnicy świadomi: „Kto chce wydawać przekłady, musi sam umieć odróżnić dobry przekład od złego; niech sobie wreszcie zaangażuje fachowca, jeżeli to traktuje jako interes handlowy”; nie można bowiem wymagać od krytyka i czasopisma tego, co robi się w szkole i na seminarium tłumaczy. Obowiązki krytyków i gazet polegają na czymś innym:

1929, nr 19; *Zjazd literatów w Poznaniu*, WL 1929, nr 25; *O poszanowaniu prawa autorskiego*, WL 1931, nr 33.

<sup>25</sup> L. Choromański, *Bzik antyprzekładowy*, „Robotnik” 1928, nr 225–229.

<sup>26</sup> J. Pański, *Jeszcze o przekładach*, WL 1928, nr 40, s. 3; *Diagnostyka przekładów*, WL 1928, nr 41; *Uzupełnienie*, WL 1928, nr 43.

Każde pismo opiera się na zaufaniu czytelników. [...] Twierdzę, iż krytyk dzieła przekładów w piśmie literackim jest właśnie i tylko na to, by wydawać sądy – nie motywowane, lecz ilustrowane przykładami; na nic innego bowiem nie ma miejsca, czasu i pieniędzy. Reszta – to sprawa zaufania publiczności i redakcji<sup>27</sup>.

Do sprawy poziomu językowego i artystycznego tłumaczeń powrócił dwa lata później Jan Nepomucen Miller w artykule „*Gunderam ani jedną nie drgnął miną*”, czyli uwagi o polszczyźnie przekładów. Tym razem tekst opublikowany w „Wiadomościach Literackich” komentowała z uznaniem zarówno codzienna prasa konserwatywna<sup>28</sup>, jak i prorządowa<sup>29</sup>, co świadczyło o wzrastającej świadomości społecznej i aprobachie środowiska literackiego dla podnoszenia kwalifikacji zawodowych pisarza i tłumacza. Konieczność wprowadzenia regulacji prawnych oraz instytucjonalnej ochrony profesji literackich uzasadniał Miller zarówno czynnikiem zewnętrznym – globalizacją kultury, jak i wewnętrznym – troską o polską tożsamość narodową. Zauważa, że większość polskich tłumaczeń roi się od „straszliwych dziwolągów językowych, [...] które zdradzają u tłumacza całkowitą nieznajomość zarówno języka, z którego tłumaczy, jak i języka rzekomo ojczystego”<sup>30</sup>, a za ten stan rzeczy czyni odpowiedzialnymi wydawnictwa, ludzi parających się przekładami oraz pisarzy profesjonalnych. W sytuacji braku praw chroniących własność intelektualną i skorelowanych z nimi instytucji, oficyny wydawnicze czują się bezkarne i „ustalają coraz to nowe rekordy zarówno wyzysku pracy tłumacza, jak i naigrywania się z czytelnika”. Tłumaczeniami zajmują się najczęściej „damy z dobrego domu” oraz „ludzie zasadniczo poróżnieni z życiem”, którzy chwytają się pracy przekładowej jako „tymczasowej deski ratunku”, ani nie posiadając kwalifikacji literackich, ani nie zaglądając do gramatyki polskiej. Kompetentny literat nie ma więc żadnych szans, by wykonać dobrą pracę przekładową, nawet jeśli chciałby się jej podjąć, ponieważ zawsze ubiegnie go legion tańszych konkurentów-amatorów. Zgoda na „psie pieniądze” oznaczałaby dla szanującego się pisarza lekceważenie własnej pracy oraz stanięcie w szeregu „rzeszemieszków pióra”, a że łatwo jest upaść tak nisko dowodzi produkcja Franciszka Pika-Mirandoli.

<sup>27</sup> J. Pański, *Jeszcze o przekładach*, WL 1928, nr 40, s. 3.

<sup>28</sup> [b.a.], *Kopalnia grozy i humoru przekładowego*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1930, nr 273.

<sup>29</sup> [b.a.], *Przegląd czasopism*, „Rzeczpospolita” 1930, nr 273.

<sup>30</sup> J.N. Miller, „*Gunderam ani jedną nie drgnął miną*”, czyli o polszczyźnie przekładów, WL 1930, nr 40, s. 1.

Mistrzowie przekładu to dla Millera Boy i Aniela Zagórska, ale nie wszystkim tłumaczom stawia poprzeczkę tak wysoko, nie idzie mu bowiem ani o „wierność” przekładu, ani o „poetycką licencję”, lecz o „czystość i poprawność” polszczyzny. W sytuacji obecnej, gdy ani „obecny język urzędowy”, ani „język dostojników państwowych przemawiających do narodu” nie dostarcza wzorców poprawnej polszczyzny, a ponadto język narodowy nadal nie znalazł „należytej opieki państwowej”, zdaniem Millera „literatura polska musi upomnieć się o swoje prawa i zacząć sprawować samozwańcze sądy”. W imię „interesu zawodowego literata” oraz „interesu kultury zbiorowej narodu” Miller proponuje, by ludzie pióra podjęli poważną debatę w ramach istniejących organizacji zawodowych, np. Związek Zawodowy Literatów Polskich „powinien ustalić i zmusić do przestrzegania pewnych norm płacy za przekłady, ażeby uniemożliwić powierzanie tej odpowiedzialnej pracy szeregom nieodpowiedzialnego literackiego lumpenproletariatu”, a polski Pen Club „powinien [...] ustalić jakieś listy odpowiedzialnych tłumaczy, których można polecać, i listy mimowolnych humorystów, przed którymi należałoby bronić obcych pisarzy”. Ponadto, apelował, trzeba stworzyć i uchwalić „ustawę zabezpieczającą prawa własności duchowej”, aby nie dochodziło do takich „przestępstw kulturalnych” jak złe tłumaczenia.

W tę akcję środowiska literackiego i „Wiadomości Literackich” włączyła się również Krzywicka: po raz pierwszy w roku 1929, kiedy domagała się prawa pisarzy do korekty, po raz drugi w roku 1931, gdy w recenzjach powieści autorów obcych zwracała uwagę na jakość przekładu. Jej artykuł *O prawo do korekty* to pierwszy głos w sprawie samowoli korektorów oraz błędów zecerskich, które znacząco wpływają „na kulturę języka i stylu”. Impulsem do zajęcia się tą sprawą stał się dla Krzywickiej sposób potraktowania jej przekładu *Ojca Krystyny Alberty* Herberta George’a Wellsa w wydaniu „Biblioteki Groszowej”. Wspominała, że satysfakcja, z jaką przyswajała polszczyźnie tę „jedną z najbardziej wartościowych powieści literatury współczesnej, rzecz pisaną z orzeźwiającym humorem i rozumem”, ulotniła się tuż po jej wydaniu. Błędy ortograficzne i interpunkcyjne, usterki w szyku wyrazów, piąty przypadek zamiast pierwszego („była samodzielna”, „mądrą” itd.), nadużycie zaimków „on”, „ona”, okazały się wysoką ceną za „niedoświadczenie w postępowaniu z wydawcami”:

Wielu z naszych wydawców wprowadziło ten zwyczaj, że autor czy tłumacz z chwilą złożenia rękopisu traci do niego wszelkie prawa i widzi swą pracę aż w ostatecznej książkowej formie. Przez ten czas, póki rękopis spoczywa

u wydawcy, znęcają się nad nim rozmaite, nieznanne nikomu osoby, których bezkarność jest gwarantowana. Są to tzw. korektorzy. Kto są te tajemnicze postacie – nie wiadomo, jedno jest tylko pewne: uważają one cudzy rękopis za swoją całkowitą własność i teren do różnych figlów. One to decydują nie tylko o ortografii i przestankowaniu, ale także w znacznej mierze o stylu, skoro mają swobodę robienia „poprawek” i nie ponoszą za to żadnej odpowiedzialności. Odpowiedzialność natomiast za ostateczną formę książki spada oczywiście na autora lub tłumacza, skoro jego nazwisko figuruje w druku. Toteż nikt o tym nie wie, jak często udział w jego błędach i dziwoślach druku jest znikomy<sup>31</sup>.

Nawet przychylna ocena Kadena-Bandrowskiego, który uznał przekład *Ojca Krystyny Alberty* za „doskonały”, nie osłabiła pewności Krzywickiej, że w oczach czytelnika za „wrażenie niedbałego przekładu” odpowiedzialność ponosi tłumacz, a nie wydawca. Uogólniając własną sytuację i pamiętając o „protestach skrzywdzonych tłumaczy, które mijają bez echa”<sup>32</sup>, Krzywicka ostrzegała pisarzy i tłumaczy przed pochopnym oddawaniem rękopisów w „obce, niepowołane ręce”. Jednocześnie przypominała „wszystkim, którzy, jak [ona] niegdyś, nie będą wiedzieli, że broni ich prawo, kiedy chcą starannie i rzetelnie wykończyć swoją pracę”, że artykuł 40 prawa autorskiego gwarantuje im prawo do kontroli korekt „wolnych od błędów drukarskich”.

<sup>31</sup> I. Krzywicka, *O prawo do korekty*, WL 1929, nr 51, s. 9.

<sup>32</sup> I. Krzywicka ma na myśli protesty, które opublikowali w „Wiadomościach Literackich” Wanda Kragen i Kazimierz Czachowski po tym, jak Miller skrytykował poziom tłumaczeń *Krystyny córki Lawransa* Sigrid Undset i *Czarodziejskiej góry* Thomasa Manna.

Kragen broniła się przed zarzutami Millera, przytaczając takie fakty jak ten, że była jedną z pierwszych osób w Polsce, które zwróciły uwagę na pisarstwo Sigrid Undset na długo przed przyznaniem jej Nagrody Nobla; tłumaczenie *Krystyny* to jej pierwsza praca tego typu, od razu „ciężka i trudna”, co przyznali „wszyscy, nawet najbardziej uprzedzeni krytycy”; jej przekład spotkał się z uznaniem takich recenzentów i twórców, jak Kazimierz Czachowski i Zofia Nałkowska; w wydaniu drugim powieści usterki językowe zostały poprawione. Zaznaczyła również, że od czasu pracy nad *Krystyną* nabrała doświadczenia, czego dowodzi m.in. jej przekład *Sporu o sierżantia* Griszę Arnolda Zweiga, przyjęty przychylnie przez recenzentów. Fakty powyższe uważała Kragen za wystarczające do sformułowania konkluzji: „Wymienianie zatem mojego nazwiska w artykule zasadniczym, skierowanym przeciw poziomowi przekładów w Polsce, uważam za krzywdzącą mnie niesprawiedliwość. Pozwala ono wątpić o obiektywizmie i wartości sądu p. Millera” (W. Kragen, *Korespondencja*, tu: *W obronie własnej*, WL 1930, nr 42, s. 4).

Czachowski odpowiadając Millerowi, uchylił się od „polemiki co do samej oceny” przekładu tomu III *Czarodziejskiej góry*, podkreślił natomiast, że jest odpowiedzialny za redakcję całości tłumaczenia. „Błędy i niedociągnięcia” wynikłe z pośpiechu i „sugestii bezpośredniego obcowania z oryginałem” występowały w równym stopniu we wszystkich czterech tomach, więc stawianie zarzutów wyłącznie tomowi III uważał Czachowski za „krzywdzące [dla niego] i niesprawiedliwe” (K. Czachowski, *Korespondencja*, tu: *O przekład „Góry czarodziejskiej”*, WL 1939, nr 42, s. 4).

Na początku lat trzydziestych XX wieku świadomość praw i obowiązków pisarza i tłumacza jest na tyle powszechna w środowisku literackim, że nie stanowią już tematu osobnych artykułów, lecz końcowy fragment recenzji książkowych, a bardziej skomplikowane sprawy rozpatrywane są przez Jana Brzechwę w „poradni prawa autorskiego”. Krzywicka, kiedy pisała recenzje z książek autorów obcych tłumaczonych na polski, działała zgodnie z regułami sformułowanymi we wcześniejszych latach przez Pańskiego i Millera. Oceny walorów artystycznych przekładu nie należały do rzadkości w jej recenzjach, szczególnie wówczas, gdy pisała o literaturze francuskiej czy rosyjskiej, lub gdy przypuszczała, że przekładu dokonano z wersji francusko- lub rosyjskojęzycznej. Uwagi na temat jakości przekładu recenzowanej książki umieszczała Krzywicka na samym końcu swojej wypowiedzi, nadając im najczęściej formę jedno- lub kilkudzaniowej notatki – jeśli tłumaczenie uznała za dobre, lub formę rozbudowanego komentarza z odpowiednimi przykładami – jeśli tłumaczenie uznała za złe. I tak np. recenzję z *Końca i początku* Herminie zur Mühlen kończy zdanie: „Dobry i żywy, poza paroma usterkami, przekład wytwornej poetki, p. Ireny Tuwim”<sup>33</sup>; wzmiankę na temat *Pierścienia generała* Selmy Lagerlöf w przekładzie Leopolda Staffa zamyka uwaga: „Przekład dobry, udatnie wchodzący w poetyczną naiwność stylu”<sup>34</sup>; omówienie studium Bertranda Russella *Małżeństwo i moralność* podsumowuje akapit: „Pani Helena Bołoz-Antoniewiczowa ma poważną zasługę w przyswajaniu piśmiennictwu polskiemu dzieł tego typu, co Lindsey i Russell. Jej działalność jest planowa, odważna i inteligentna. Toteż od razu zajęła zupełnie osobne i godne najwyższego uznania stanowisko wśród naszych tłumaczy”<sup>35</sup>.

Wysokie noty uzyskiwali u Krzywickiej także tłumacze, którzy nie należeli do kręgu towarzyskiego „Wiadomości Literackich” (jak Irena Tuwim czy Helena Bołoz-Antoniewiczowa), co pozwalało uniknąć podejrzeń o stronniczość, np. osoby, z którymi Krzywicka nie utrzymywała bliskich stosunków lub z którymi wcześniej polemizowała. Chwaliła zatem Barbarę Sieroszewską za pracę nad *Niesamowitym lekarzem* Ramona Gomeza de la Serny: „Jasną stroną tego tomu rzekomo dobrego autora jest bardzo dobry przekład p. Barbary Sieroszewskiej. Otóż dobra i inteligentna tłumaczka! Dobrze by było, gdyby wydawcy chcieli zapamiętać jej

<sup>33</sup> I. Krzywicka, *Herminie zur Mühlen*, WL 1931, nr 21, s. 3.

<sup>34</sup> I. Krzywicka, *Literatura kobieca*, WL 1931, nr 18, s. 5.

<sup>35</sup> I. Krzywicka, *Szkoła moralności rozumowej*, WL 1931, nr 31, s. 3.

nazwisko<sup>36</sup>, oraz Jana Moszkowskiego za przyswojenie *Sodomy i Berlina* Ivana Golla: „I znów dobry tłumacz, p. Jan Moszkowski. Nie uрониć nic z książki, której wartość polega prawie wyłącznie na stylu – to ładny wy czyn. Praca p. Moszkowskiego i p. Sieroszewskiej napełnia otuchą; nie jest jeszcze tak źle u nas z przekładami<sup>37</sup>”. Chwaliła także pracę translatorską Marii Kuncewiczowej, którą pod koniec lat dwudziestych XX wieku skrytykowała za zmetaforyzowany styl jej debiutanckiej książki. Jej przekład powieści Sigrid Undset *Pani Hjelde* oceniła jako „doskonały”, odnosząc się jednocześnie do *Wiosny* tej samej pisarki w tłumaczeniu Wandy Kragen: „Dziwnych doznaje się uczuć, gdy się czyta dwie książki jednego autora w dwóch różnych przekładach. Subtelny przekład p. Kuncewiczowej czyta się z przyjemnością<sup>38</sup>”. Kragen natomiast, zdaniem Krzywickiej, swoją nieporadnością wyrządziła krzywdę oryginałowi: „Być może, że trochę za ostro osądziłam książkę Sigrid Undset, ale niemało jest w tym winy tłumaczki. Równie trudno jest osądzić dzieło zohydzone szpetnym stylem, jak wyrobić sobie pojęcie o sonacie skrzypcowej wyrzępolonej fałszywie przez pretensjonalnego amatora. Często cała wartość i tajemnica treści kryje się nie tyle w tym «co», ile w tym – «jak». Książka źle przetłumaczona jest trupem<sup>39</sup>”. Przykłady powyższe świadczą, że Krzywicka chwaliła i ganiła jakość przekładów bez względu na rangę oryginału i osobę tłumacza.

Jej krytyczne uwagi nie miały bez echa, jednak zdecydowanie ostrzej reagowali na nie mężczyźni – tłumacze i wydawcy, niż kobiety. Jediną kobietą, która odniosła się do oceny Krzywickiej, była Wanda Kragen, która miała już na swoim koncie odpowiedź na zarzuty Millera dotyczące tej samej materii. Kragen uważa, że „groźne zarzuty”, jakie stawia jej Krzywicka po lekturze *Wiosny* Sigrid Undset, są nieuzasadnione, ponieważ żadnego z cytowanych przez Krzywicką przykładów nie można zakwalifikować jako błąd językowy. Ponadto, jeśli obie z Krzywicką zgadzają się, że *Wiosna* oraz pozostałe powieści poprzedzające *Krystynę* są po prostu „słabe”, to trudno rozumieć, dlaczego Krzywicka przypisuje słabości utworu tłumaczce. Konkluzja wypowiedzi Kragen brzmi:

przerzucenie winy autorki na barki tłumaczki, u której właśnie niejeden krytyk, recenzent oraz czytelnik stwierdził przede wszystkim wydobycie du-

<sup>36</sup> I. Krzywicka, *Trzy przekłady*, WL 1931, nr 50, s. 3.

<sup>37</sup> Tamże.

<sup>38</sup> I. Krzywicka, *Pani Hjelde*, WL 1931, nr 43, s. 4.

<sup>39</sup> I. Krzywicka, *Literatura kobieca*, WL 1931, nr 18, s. 5.



cha i stylu oryginału, uważam – jak w ogóle cały ton *pozornie* rzeczowej recenzji – za niczym niezasłużoną napaść<sup>40</sup>.

Tę wypowiedź Krzywicka pozostawiła bez komentarza.

Inaczej stało się po reakcji jednego z kierowników wydawnictwa „Rój” na uwagi o usterkach w powieści *O mój goju!* Sary Lévy w tłumaczeniu Jerzego Stefanowskiego. I tak, na końcowy fragment recenzji Krzywickiej z powieści Sary Lévy, brzmiący: „Przekład nie bardzo gramatyczny i niezbyt świadczący o znajomości francuszczyzny, choć miejscami żywy. *Tu as une bonne mine* nie można przetłumaczyć *masz dobrą minę*, ani *ce grand diable – ten duży diabeł!*”<sup>41</sup>, odpowiedział na łamach „Wiadomości Literackich” sam Marian Kister. Zarzucał recenzentce sugerowanie, jakoby Stefanowski nie posiadał żadnych zadatków na tłumacza, z czym się kierownik „Roju” nie zgadzał. Pisze: „Stwierdzamy, że zwrotów cytowanych przez p. Krzywicką, w przekładzie p. Stefanowskiego nie ma”<sup>42</sup>. Wątpliwości Krzywickiej rozstrzyga Kister na korzyść tłumacza, konstatując, że „recenzentka cytowała oryginał, nie zaglądając do niego, cytowała przekład zmieniając poszczególne wyrazy w sposób krzywdzący dla autora”, a ponadto „nie zdawała sobie sprawy z różnicy między zwrotami”, co dowodzić ma jej nieznamość języka francuskiego.

Krzywicka spokojnie odpowiedziała na tę notę, słusznie podkreślając niezrozumiałość na tle ówczesnego życia literackiego ekstrordynaryjność wystąpienia Kistera. Do tej bowiem pory, jak pisze:

w sporach między krytykiem a autorem wydawcy nie zgłaszali się na superarbitrów, co jest zrozumiałe choćby z tego względu, że rola ich jest inna a zakres obowiązków dość wielki, aby im wszystkim podołać jak by należało. Rola wydawcy jest w tych sprawach w ogóle wstydliva, zazwyczaj bowiem literaci, obwiniani o niedbały przekład, usprawiedliwiali się tym, że nie mogą poświęcać więcej czasu pracy tak źle wynagradzanej<sup>43</sup>.

Na zarzut Kistera, że wydała osąd krzywdzący, bo nieudokumentowany cytatami świadczącymi o niekompetencji tłumacza, Krzywicka odpowiedziała:

Jeżeli nie przytoczyłam od razu większej ilości przykładów, tylko ograniczyłam się do ogólnej krytyki, to dlatego, że na podstawie takiego

<sup>40</sup> W. Kragen, *Korespondencja*, tu: *Mistyczny czy mityczny*, WL 1931, nr 21, s. 4.

<sup>41</sup> I. Krzywicka, *Romans Żydówki*, WL 1931, nr 41, s. 3.

<sup>42</sup> M. Kister, *Korespondencja*, tu: *O krytykę przekładu*, WL 1931, nr 43, s. 4.

<sup>43</sup> I. Krzywicka, *O przekład*, w: *Korespondencja*, WL 1931, nr 44, s. 4.

zbioru cytata można by osądzić, że przekład p. Stefanowskiego jest okropny. Tak nie jest, w p. Stefanowskim jest materiał na dobrego tłumacza, ale jak dotychczas, przekład jego nie należy do najlepszych – na to nie ma rady<sup>44</sup>.

Z tej zaskakującej dla Krzywickiej, a najprawdopodobniej i dla innych uczestników ówczesnego życia kulturalnego, sytuacji wstawiennictwa samego wydawcy za współpracującym z nim tłumaczem, wyciągnęła odpowiednie wnioski. W recenzji z *Augusta Powsinogi* pamiętała już o tym, by rzetelnie uzasadnić oskarżenie „przerażającego tłumacza” o „dokonanie zbrodni na książce”<sup>45</sup> Knuta Hamsuna, tym bardziej jeszcze, że książka wyszła w Bibliotece Laureatów Nobla, redagowanej przez Stanisława Wąsylewskiego. Zdaniem recenzentki książka Hamsuna została „zmasakrowana”: wiele świadczy za tym, że przekładu dokonał Czesław Kędzierski z języka rosyjskiego, a nie z oryginału; że przełożył cały tekst „ohydną gwarą, rzekomo ludową, w rzeczywistości wymyśloną [przez niego] naprędce”, podczas gdy „Hamsun nie pisze gwarą, z wyjątkiem słów, które wkłada w usta wieśniaków”; że w polskiej wersji „autor i wszystkie postacie mówią jednakowo”; że przekład polski obfituje w „niezrozumienia znaczenia słów, niewłaściwe ich stosowanie, dziwolągi językowe, pokraczność budowy zdania, nonsensy”<sup>46</sup>, a przecież Hamsun to „subtelny stylistą” itd. Takie uchybienia budzą podejrzenie, że „może w oryginale wszystko było inaczej”. Wypowiedź Krzywickiej na temat *Augusta Powsinogi* na łamach „Wiadomości Literackich” trudno nazwać recenzją, składa się ona niemal w całości z zarzutów pod adresem tłumacza, sama zaś autorka określiła ją jako „manifestację w stosunku do wydawców, którzy nie powinni spodziewać się recenzji w piśmie literackim z książki tak okaleczonej”<sup>47</sup>. Regularną recenzję z *Augusta Powsinogi* napisała dla warszawskiej „Kultury”, ale i w niej podkreśliła „zbrodnię” Kędzierskiego:

Piękną książkę Hamsuna niemal zupełnie zniszczono złym przekładem. Krytyk powinien by się zbuntować i z tak zmasakrowanych książek w ogóle nie pisać recenzji. Cóż za zbrodnia, że tego wspaniałego pisarza, że taką zastanawiającą książkę podają nam w formie niemal nieczytelnej!<sup>48</sup>.

<sup>44</sup> Tamże.

<sup>45</sup> I. Krzywicka, *Trzy przekłady*, WL 1931, nr 50, s. 3.

<sup>46</sup> Tamże.

<sup>47</sup> Tamże.

<sup>48</sup> I. Krzywicka, *Nowe książki*, „Kultura” 1931, nr 1, s. 2.

Na temat niedociągnięć przekładu *Augusta Powsinogi* wypowiedział się kilka tygodni wcześniej Jan Emil Skiwski na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”. W porównaniu z oceną Krzywickiej, Skiwski potraktował Kędzierskiego znacznie łagodniej<sup>49</sup>, co sprowokowało innego publicystę „Tygodnika Ilustrowanego” do zabrania głosu w sprawie tak dużej rozbieżności zdań. Zaczął on od stwierdzenia, że jeśli jednak istnieje tak duży rozdział między oceną Skiwskiego, który w „Tygodniku Ilustrowanym” jedynie „zwraca tłumaczowi uwagę na uchybienia stylistyczne”, a oceną Krzywickiej, która na łamach „Kultury” uważa tłumaczenie Kędzierskiego za „złe”, czytelnik nie wie, komu wierzyć<sup>50</sup>. Anonimowy współpracownik „Tygodnika Ilustrowanego” uważa, że „tłumaczenie p. Kędzierskiego jest dobre i zrozumiałe”, ale ostatecznie nie idzie mu o „obronę” tłumacza, lecz wykorzystanie całej sprawy jako „pretekstu”:

Chcemy – tysiące czytelników w Polsce chce co rychlej poznać całego Hamsuna. Jeżeli przekłady p. Kędzierskiego nie stoją jeszcze na poziomie godnym Hamsuna, jest obowiązkiem sumiennej krytyki wykazać tłumaczowi błędy (o ile to możliwe – życzliwie, a więc skutecznie) i w ten sposób dopomóc do zbiorowego wydania pism wielkiego Norwega. To nawet jest sprawa tak pilna, aktualność zaś Hamsuna tak wielka, a znów warunki wydawnicze tak mało sprzyjające, że dla zdobycia tego jednego odcinka kulturalnego warto, by krytyk wyrzekł się łatwego *à outrance* i w ocenie przekładów stosował także nieco dobrej woli<sup>51</sup>.

Krzywicka odpowiedziała na ten tekst na łamach „Kultury”. Po ponownym przedstawieniu swoich argumentów oraz przedłożeniu czytelnikom nowych dowodów nieudolności translatorskiej Kędzierskiego, pyta: „Co oznacza odsiecz «Tygodnika Ilustrowanego?»” i kończy słowami:

Wobec tego ataku nie pozostaje mi nic innego, jak zasłonić się spokojnie przykładami wybranymi z książki i dalej robić swoje. Nie jestem wcale przestraszona i będę uważała w dalszym ciągu za swój obowiązek piętnowanie złych przekładów, ale muszę stwierdzić ze zdziwieniem i smutkiem, że ta rola nie jest u nas łatwa<sup>52</sup>.

W imieniu zespołu „Tygodnika Ilustrowanego” odpowiedział Skiwski, ale „sposprzeżenia”, które nasunęły mu się „w związku z polemiką”, oka-

<sup>49</sup> J.E. Skiwski, *Pisarz, książka, czytelnik*, „Tygodnik Ilustrowany” 1931, nr 47.

<sup>50</sup> [b.a.], *Za mało mamy Hamsuna*, w: *Idee i zdarzenia*, „Tygodnik Ilustrowany” 1931, nr 49, s. 920.

<sup>51</sup> Tamże.

<sup>52</sup> I. Krzywicka, *Kamienie pod nogi*, „Kultura” 1931, nr 3, s. 4.

zały się spostrzeżeniami na temat Krzywickiej. Zaliczył ją więc do grupy tych recenzentów, którzy uważają, że „najważniejszą rzeczą jest wyrazić w dobitnej formie swoje «podoba mi się» lub «nie podoba mi się»”, co samo w sobie jej nie dyskwalifikuje. Dyskwalifikuje Krzywicką natomiast, jego zdaniem, „gatunek reakcji”: „recenzje «na hurra» nie są przekonujące”<sup>53</sup>. W wypadku Krzywickiej dowodzą one tylko, że nie rozumie ona, jak subtelnym stylistą jest Hamsun i jak „sumiennie” Kędzierski oddał w polszczyźnie manierę norweskiego pisarza.

Wreszcie zabrał głos sam Czesław Kędzierski i za pośrednictwem „Wiadomości Literackich” wyjaśnił, że tłumaczenia *Augusta Powsinogi* dokonał z norweskiego oryginału, a wyrazy, które Krzywicka wzięła za rusycyzmy, istnieją w gwarze wielkopolskiej lub notowane są w *Słowniku* Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego. Fakt, że uznała za wątpliwe słowa notowane w *Słowniku* oraz potocznej komunikacji codziennej, zdaniem Kędzierskiego, świadczy o jej „małej znajomości języka polskiego” i „ubogim zasobie słownictwa polskiego”<sup>54</sup>. Krzywicka odpowiedziała Kędzierskiemu artykułem *Osobliwa polemika*, w którym po raz kolejny wyłożyła swoje racje<sup>55</sup>. Gwałtowne reakcje wydawców, tłumaczy i krytyków świadczą, jej zdaniem, że „u nas po prostu nie wolno napisać źle o przekładzie”, a postawa redaktora „Wiadomości Literackich”, który „z właściwą sobie bezstronnością zamieszcza listy rozżalonych tłumaczy i ich obrońców”, prowadzi do chaosu w życiu literackim. O ile bowiem krytyk „występuje w sprawie ogólnej, osoba tłumacza ani go ziębi, ani grzeje, najczęściej nie zna go zupełnie i nie pozna nigdy”, o tyle tłumacz i wydawca „bronią swojej sprawy, [...] a trudno od nich żądać, aby byli złego zdania o swojej pracy”. Zamiana ról, kiedy „oskarżony występuje jako sędzia w swojej własnej sprawie”, a krytyk „musi mu zostawić ostatnie słowo albo zacząć sam się bronić”, dezorientuje czytelnika „mającego prawo żądać od pisma jasnej opinii o jakości przekładu, który bierze do ręki”. Krzywicka uważa, że redaktor pisma powinien pełnić w takich sporach funkcję „superarbitra” i „odbierać prawo głosu stronie, która nie ma racji”, to znaczy „albo uznać, że myli się krytyk i wyciągnąć z tego w stosunku do niego wnioski, albo też, jeżeli tłumacz nie ma racji, nie udzielać mu głosu, aby nie dezorientować czytelnika”. „Bezstronność” redaktora w takich sporach

<sup>53</sup> J.E. Skiwski, *Krytyka i „wiedzimisię”*, „Tygodnik Ilustrowany” 1931, nr 51/52, s. 988.

<sup>54</sup> Cz. Kędzierski, *Korespondencja*, tu: *Moja odpowiedź*, WL 1932, nr 2, s. 4.

<sup>55</sup> I. Krzywicka, *Osobliwa polemika*, WL 1932, nr 4, s. 6. Patrz też: J.E. Skiwski, *Korespondencja*, tu: *Polemika istotnie osobliwa*, WL 1932, nr 5, s. 4.

dodaje buty i pewności siebie złym tłumaczom, dyskredytuje krytyka i powagę pisma, oszałamia czytelnika i podcina wreszcie akcję zwalczania złych przekładów u korzenia – jakiż bowiem recenzent będzie chciał się wystawiać na stałe ataki i niewłaściwości walczących kurczowo tłumaczy, wobec których nikt go nie obroni?<sup>56</sup>

Wbrew temu, co pisali i Skiwski, i Kędziński, Krzywicka nie mogła uznać „zlepka niefortunnie dobranych wyrazów” za „czystą gwarę ludową”. Jedyny pożytek z polemiki wokół przekładu *Augusta Powsinogi*, którą nazwała Krzywicka „burzą w szklance wody”, widziała w „wejrzaniu mimo woli w tajemniczy krąg interesów, o jaki może zahaczać źle wydana książka” i „zrozumieniu wreszcie, czemu złe przekłady w Polsce są plagą niemożliwą do zwalczenia”.

W zaprezentowanej powyżej dyskusji na temat polszczyzny przekładów, która toczyła się na początku lat trzydziestych XX wieku głównie na łamach „Wiadomości Literackich”, Krzywicka stała na stanowisku kilka lat wcześniej sformułowanym przez Pańskiego i Millera. Zgodnie z nim recenzent działa w interesie narodu, broniąc poprawności polszczyzny tłumaczeń, oraz w interesie grupy zawodowej ludzi pióra, piętnując nieprofesjonalne zachowania wyrobników literackich i nieuczciwe praktyki oficyn wydawniczych. Zgodnie z nim również recenzent nie poczuwa się do obowiązku przedstawiania obszernych uzasadnień własnych ocen, oczekując zarazem jasnego stanowiska redakcji pisma, które go zatrudniało, w sprawach spornych między krytykiem, tłumaczem i wydawnictwem. Rozżalenie Krzywickiej na Grydzewskiego, któremu dała upust w *Osobliwej polemice*, jest zrozumiałe tym bardziej, że właśnie „Wiadomości Literackie” w drugiej połowie lat dwudziestych XX wieku wyraźnie zaangażowały się w kampanię na rzecz profesjonalizacji zawodów związanych z literaturą. Rozżalenie to jednak łączyło Krzywicką z innymi stałymi współpracownikami pisma, którzy wprawdzie akceptowali liberalny program Grydzewskiego, polegający na zapraszaniu do dyskusji przedstawicieli różnych obozów politycznych i koncepcji artystycznych, lecz z trudnością znosili fakt, że oznacza on również drukowanie słów wymierzonych przeciwko nim<sup>57</sup>.

<sup>56</sup> Tamże.

<sup>57</sup> Na praktyki Grydzewskiego skarżył się Karol Irzykowski: „Panie Redaktorze, Słonimski się ze mną zaczepia” (K. Irzykowski, *Porachunki z krytykami krytyków*, WŁ 1928, nr 30, s. 4); biadał i Słonimski, że „nigdy nie wie, co będzie w następnym numerze, choćby to miała być napaść na [niego] pióra p. Millera lub Irzykowskiego” (A. Słonimski, *Kronika tygodniowa*, WŁ 1932, nr 41. Cyt. za: A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1932–1935*,

Kiedy jednak Krzywicka pytała, co znaczy dyskusja o jej ocenach tłumaczeń, myślała nie tylko o strategii przyciągania czytelników przez Grydzewskiego, lecz o nieświadomych przekonaniach na temat płci, którymi kierowali się jej adwersarze. Wiedziała, że postrzegana jest przez nich nie jako recenzentka działająca w imię dobra wspólnego, lojalnie wywiązująca się z obowiązków wobec języka narodowego i ludzi pióra, lecz jako kobieta, która pragnie za wszelką cenę zwrócić na siebie uwagę, dlatego robi dużo hałasu, nie rozpoznaje potrzeb czytelników, skupia się na szczegółach. Kwestii lekceważenia kobiet pracujących w zawodach literackich nie poświęciła jednak osobnego akapitu, poprzestając na drobnych uwagach o tym, że czuje się atakowana i zastraszana, że nie widzi realnego powodu do podważania jej kompetencji<sup>58</sup>. Nie zarejestrowała także faktu, że najgorętsza dyskusja dotyczyła powieści Hamsuna i przekładu Kędzierskiego, nikt natomiast nie wstawił się za powieścią Undset i tłumaczeniem Kragen, choć w obu wypadkach chodziło przecież o teksty noblistów.

## 2. Lata 1932–1939 – zaangażowanie w reformę obyczajów

Do roku 1932 Krzywicka publikowała na łamach „Wiadomości Literackich” recenzje książkowe i szkice, które pozwalały czytelnikom tygodnika zaliczyć ją do grona publicystów o poglądach lewicowych, zaangażowanych przede wszystkim w sprawy literatury współczesnej. Dopiero współpraca z dodatkiem „Życie Świadome”, który ukazał się po raz pierwszy w numerze 20 „Wiadomości Literackich” z roku 1932, odsłoniła jej głębokie zaangażowanie we współczesne przemiany społeczne, zwane wówczas „obyczajowymi”. Umieszczenie jej recenzji z książki Bertranda Russella *O wychowaniu* tuż obok artykułu programowego „Dodatku poświęconego sprawom reformy obyczajowej” oznaczało, że należy Krzywicka do ścisłego grona redakcyjnego i jednoznacznie opowiada się za tworzeniem „nowego życia”, uwolnionego z „klatki dawnych form i dawnych pojęć”, „sprawiedliwego” dla wszystkich ludzi<sup>59</sup>. Teksty ukazujące się od roku 1932 (nie tylko na łamach „Życia Świadomego”, lecz również w wydaniu głównym „Wiadomości Literackich”), takie jak *Miłość w więzieniu*, *Sekret kobiety*, *Zmierzch cywilizacji męskiej*, *Źródło samotności czy*

słowo wstępne i przypisy R. Habielski, Warszawa 2001, s. 41–43). Patrz też: *XXX-lecie „Wiadomości”*, red. T. Terlecki, Londyn 1957.

<sup>58</sup> I. Krzywicka, *Pointa*, w: *Korespondencja*, WL 1932, nr 7, s. 6.

<sup>59</sup> T. Żeleński-Boy, *Życie świadome*, WL 1932, nr 20, s. 6.

*Małżeństwo Wobicy*, prowokowały do dyskusji i polemik przedstawiciele różnych światopoglądów, i utrwały nowy portret Krzywickiej – reformatorki społecznej.

Program własnej publicystycznej aktywności sformułowała Krzywicka rok później we wstępie do *Sekretu kobiety* – zbioru recenzji i szkiców, w którym kładzie nacisk na równouprawnienie perspektywy kobiecej w dyskursie publicznym i prywatnym, przymierzanie kwestii abstrakcyjnych do konkretnego życia jednostkowego, czytanie literatury jako dokumentacji życia społecznego, apeluje o solidarność kobiet w odsłanianiu „sekretów” ich cielesności i intymności, analizuje biografie kobiet twórczych niepotrzebnie komplikowane tymi „sekretemi”:

Sekret kobiety? Tak! Dużo jeszcze kobieta kryje sekretów: fizjologicznych, życiowych, intelektualnych. Przed kim? Sama przed sobą, przede wszystkim. Nie umie jeszcze patrzeć w siebie, a patrząc nie umie mówić śmiało tego, co widzi. Książka niniejsza jest próbą powiedzenia paru słów prawdy o kobietach; niech więc czytelnika nie razi jej szczerość, a chwilami bezceremonialność. Dość się już kobiety kryły w fatałaszkach fałszywej wstydlivosti, trzeba wreszcie mówić tak, jak jest.

*Sekret kobiety* jest zbiorem artykułów, drukowanych przeważnie w „Wiadomościach Literackich”. Choć punktem wyjścia są w nich często sprawozdania z książek, jednakże głównym ich celem i zadaniem było oświetlenie pewnych ważnych i mało dotychczas omówionych kwestii obyczajowych, tak bardzo, tak żywo pasjonujących obecnie cały świat. Dotychczas pisali o nich niemal wyłącznie mężczyźni, oto i głos kobiety w tych sprawach. Niechaj ten fakt właśnie, że kobiety tak leniwie garną się do omawiania zagadnień, które o ich istnieniu w pierwszym rzędzie zatracają, będzie usprawiedliwieniem dla ukazania się tej książki; zwykła solidarność z moją płcią nie pozwoliła mi znieść myśli, że mogą nas przegadać mężczyźni. Ale nie o same kwestie mi chodziło, obchodzą mnie przede wszystkim ludzie, toteż czytelnik znajdzie w tej książce liczne sylwety artystek, kochanek i żon, ich cierpienie, miłość i porывów twórczych<sup>60</sup>.

Tak zakrojony program reformatorsko-emancypacyjny Krzywickiej nie był czytelny dla odbiorców przed publikacją *Sekretu kobiety*, o czym świadczą komentarze prasowe kilku jej tekstów, które ukazały się przed wydaniem tomu. Komentarze te odnosiły się do konkretnego, poruszonego przez Krzywicką zagadnienia, nie zaś do nadrzędnego systemu jej poglądów. Ujawniały one opór publicystów płci męskiej przed koncepcjami Krzywickiej oraz nikłe zainteresowanie nimi ze strony piszących kobiet. Przed wydaniem *Sekretu kobiety* uwagę krytyki przyciągnęły zatem na-

<sup>60</sup> I. Krzywicka, *Wstęp*, w: tejsze, *Sekret kobiety*, Warszawa 1933, s. 5–6.

stępujące recenzje i artykuły Krzywickiej: *Szukam Jane!*, *Zwycięska droga Remarque'a*, *Miłość w więzieniu* oraz *Zmierzch cywilizacji męskiej*.

## Mistyczka płci

Pierwszy poważny sprzeciw wobec koncepcji Krzywickiej sformułował przedstawiciel środowiska liberalnego – Antoni Słonimski, niedawny jej zwolennik w dyskusji o literaturze kobiecej. Jedną z *Kronik tygodniowych* w roku 1929 poświęcił w całości recenzji powieści Gabrielle-Sidonie Colette *Ta druga*, którą Krzywicka zamieściła w „Wiadomościach Literackich” pod frapującym tytułem *Szukam Jane!* Krzywicka zwróciła w niej uwagę na nowatorstwo i odwagę Colette w opracowaniu motywu dobrze w literaturze zadomowionego – trójkąta żona–kochanka–mąż, tym razem ujętego z perspektywy żony i kochanki znanego pisarza, które zamiast ze sobą walczyć, zaprzyjaźniają się. Ich przyjaźń rodzi się w momencie, gdy poszukując „bliskiego człowieka” w mężczyźnie, uświadamiają sobie, że bliskość można osiągnąć wyłącznie z przyjaciółką – „istotą ulepioną z tej samej gliny”. Od tej pory pobłażliwie patrzą na wspólnego „wroga-kochanka”. Recenzję *Tej drugiej* zakończyła Krzywicka apelem, czytelnym dla każdego, kto wiedział o jej świeżym romansie z Boyem: „Cóż więc dziwnego, że szukam Jane!”<sup>61</sup>. Bez względu na to, czy był to publiczny gest porozumienia wykonany w stronę Zofii Żeleńskiej, czy sygnał wysłany do potencjalnej rywalki o względy Jerzego, czy też wyraz przyjaźni z Marią Morską, którą Krzywicka ceniła i podziwiała, zakłada on istnienie duchowej przepaści między kobietą a mężczyzną, przekonanie o przyjaźni możliwej wyłącznie między przedstawicielami tej samej płci oraz przedkładanie takiej przyjaźni nad miłość heteroseksualną i instytucję małżeństwa. W powieści Colette Krzywicka dostrzegła możliwość zbudowania przez kobiety wspólnoty z wyboru, niezależnej od determinacji biologicznych i nieuwikłanych w reprodukcję androcentrycznych układów społecznych, a w „tej drugiej” – osobę, z którą można podjąć próbę buntu wobec zastanych stereotypów „zazdrosnej żony” czy „podstępnej kochanki”. Colette w interpretacji Krzywickiej ukazuje, jak wielką szansą na redefinicję tożsamości kobiecej jest przyjaźń między kobietami, rozumiana jako głębokie emocjonalne zaangażowanie, a nie tylko porozumienie intelektualne, i jak trudno tę szansę wykorzystać w świecie, w którym kobiety wychowywane są do skupiania uwagi na mężczyznach i dzieciach, ale nigdy na sobie.

<sup>61</sup> I. Krzywicka, *Szukam Jane!*, WL 1929, nr 46, s. 1.



Słonimski zareagował gwałtownie przeciw tej koncepcji „zmowy kobiet”, prawdopodobnie z powodów równie osobistych, jak motywy apelu Krzywickiej. Jak Boy „inaczej niż zwykle przeżywał nową miłość. [...] przestał być dyskretny”<sup>62</sup>, i dlatego jego związek z Krzywicką budził powszechne zainteresowanie, tak też Słonimski inaczej niż zwykle – „milczy jak zaklęty”<sup>63</sup>, i właśnie dlatego jego trudna miłość do Marii Morskiej zwracała uwagę otoczenia. Sprzeciw Słonimskiego, którego Jarosław Iwaszkiewicz nazwał „echem jej [tj. Morskiej] zdań, gustów, powiedzeń i przekonań”<sup>64</sup>, budzi po pierwsze – „wyraźna tendencja do uogólnienia podziału”, polegającego na tym, że mężczyzna może być jedynie „wspólnym kochankiem i wrogiem”, ale nigdy „bliskim człowiekiem”. Temu tendencyjnemu podziałowi przeciwstawia sąd, że „ulepione z podobnej gliny mogą być dwie osoby różnej płci, i monopolu na głębię porozumienia nie mają osobniki noszące biusthaltery”. Jego własne obserwacje i doświadczenia pozwalają mu wierzyć, że „Miłość, przyjaźń i zrozumienie zdarza się najczęściej właśnie między dwojgiem ludzi płci odmienniej” oraz że „bliskość ludzka i prawdziwa przyjaźń, podparta i skomplikowana uczuciami erotycznymi, łączyć może mężczyznę i kobietę w sposób najpiękniejszy”<sup>65</sup>. Innymi słowy, koncepcji przyjaźni jako „siostrzeństwa”, czyli wspólnoty opozycyjnej wobec systemu kultury androcentrycznej, przeciwstawia Słonimski męską koncepcję przyjaźni-miłości, zakorzenioną w kulturze od czasów Arystotelesa, zakładającą nierozzerwalny spłot pierwiastków intelektualnych i erotycznych. Po drugie – sprzeciwia się Słonimski propagowaniu fałszywego modelu relacji między ludźmi; fałszywego, bo niemożliwego do realizacji z powodu przeszkód stawianych przez samą naturę człowieka. Jego zdaniem, przyjaźń między kobietami, które są związane z tym samym mężczyzną, zawsze zostanie udaremniiona przez zazdrość. Po trzecie – opór Słonimskiego wywołuje separatystyczna kokieteria Krzywickiej pod hasłem „my się z wami nie bawimy”, typowa dla „dziewczynek, [...] które w Ogrodzie Saskim nie chcą bawić się z chłopcami”.

Niechęć Słonimskiego wywołała koncepcja wykluczenia mężczyzn ze świata kobiet, do którego „jak do Łazienek nie wpuszcza się chałcziarzy”,

<sup>62</sup> B. Winklowska, *Boyowie. Zofia i Tadeusz Żeleńscy*, Kraków 2001, s. 123.

<sup>63</sup> H. Faryna-Paszkiewicz, *Opium życia. Niezwykła historia Marii Morskiej, muzy skamandrytów*, Warszawa 2008, s. 85.

<sup>64</sup> J. Iwaszkiewicz, *Aleja Przyjaciół*, Warszawa 1984, s. 89.

<sup>65</sup> A. Słonimski, *Kronika tygodniowa*, WL 1929, nr 48. Cyt. za: A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1927–1931*, przedm. R. Loth, Warszawa 2003, s. 163.

oraz traktowania mężczyzn przedmiotowo: albo „do zarabiania pieniędzy i do spełnienia funkcji fizjologicznych”, albo do pełnienia funkcji „tła dla subtelnej i wzruszającej, zawsze mu niedostępnej, przyjaźni kobiecej”. Nie podobało mu się odgrzewanie przez Krzywicką „mistryki płci”, powrót do podziału na „wiecznie kobiece” i „wiecznie męskie”, ten „separatyzm z atawistycznymi śladami niewoli haremowej” nie służy bowiem, jego zdaniem, procesowi „uczłowieczania szerokich mas kobiecych”. Autor kroniki występował więc jako Słonimski-kochanek, czyli obrońca własnej wyjątkowej roli w życiu Morskiej, Słonimski-mężczyzna, czyli obrońca własnej wyjątkowej pozycji w kulturze androcentrycznej, oraz Słonimski-człowiek, czyli rzecznik liberalnego uniwersalizmu:

Rozmawiam tu z p. Krzywicką nie jak z wieczystym wrogiem i tajemniczym flakonem zakorkowanej kobiecości, ale jak z pisarką wnikliwą i pełną inteligencji. „Jesteście człowiek”, Krzywicka, więc mówię do was jak do człowieka. Przestańcie na chwilę być kobietą i przyznajcie mi rację<sup>66</sup>.

## Pacyfistka

Drugi głos sprzeciwu wobec koncepcji Krzywickiej należał do majora Wacława Lipińskiego, oficera zawodowego i historyka wojskowości, który odniósł się do jej recenzji *Drogi powrotnej* Ericha Marii Remarque’a. Wymiana zdań między kobietą-cywilem, mężczyzną-cywilem – bo Lipińskiemu odpowiedziała i Krzywicka, i Słonimski – a mężczyzną-żołnierzem odbyła się w momencie, gdy na arenie międzynarodowej zakończył się ważny, trwający od zakończenia pierwszej wojny, etap dyskusji o „rozbrojeniu moralnym”. W dyskusji brały udział nie tylko istniejące już organizacje pacyfistyczne, lecz także nowe związki mające na celu m.in. wspieranie pokojowej działalności – powołanej na mocy traktatu wersalskiego – Ligi Narodów<sup>67</sup>. W roku 1925 Rada Ligi Narodów podjęła decyzję o utworzeniu Komisji Przygotowawczej Stałej Konferencji Rozbrojeniowej, która zakończyła prace w roku 1930, formułując zalecenia, aby państwa należące do tej organizacji nie przekraczały określonego poziomu zbrojeń i poddawały je kontroli międzynarodowej. W roku 1928 Zgromadzenie Ligi przyjęło tzw. Akt Zasadniczy o rozstrzygnięciu sporów

<sup>66</sup> Tamże.

<sup>67</sup> Patrz: S. Sierpowski, *Narodziny Ligi Narodów. Powstanie, organizacja, zasady działania*, Poznań 1984.

międzynarodowych w drodze umów prawnych, arbitrażu lub mediacji<sup>68</sup>. W działania na rzecz pokoju w Lidze Narodów ważny wkład wnieśli Polacy. Jeszcze w roku 1927, dzięki aktywności polskiego delegata Franciszka Sokala, Zgromadzenie Ligi Narodów na wniosek Polski „uchwaliło przez aklamację uroczystą deklarację, w której zawarte zostało stwierdzenie, że «wojna agresywna nie powinna nigdy służyć jako środek załatwiania sporów międzynarodowych» i dlatego stanowi ona «przestępstwo międzynarodowe»<sup>69</sup>. W roku 1930, na ostatniej Konferencji Rozbrojeniowej, Polacy nadali również treść – obecnej w dyskursie międzynarodowym od początku lat dwudziestych – idei „rozbrojenia moralnego” towarzyszącej idei „rozbrojenia materialnego”. Ponieważ większość krajów europejskich odrzuciła wojnę jako narzędzie polityki zagranicznej, w memorandum przesłanym przez rząd polski sekretarzowi Ligi Narodów w roku 1931 znalazły się takie propozycje, jak „zawarcie odpowiedniej konwencji międzynarodowej”, podporządkowanie jej „ustawodawstwa wewnętrznego [...] poprzez wprowadzenie zakazu i karalności propagandy wojennej”, „zwiększenie wpływu rządów na pokojowe wychowanie młodzieży”, „ustanowienie międzynarodowego sądu (trybunału) dyscyplinarnego dla dziennikarzy”<sup>70</sup>.

Organizacje pacyfistyczne, które wspierały wówczas działalność Ligi Narodów, współczesny badacz Karol Fiedor podzielił na cztery odłamy: chrześcijański; konserwatywny – skupiony na realizacji postanowień traktatu wersalskiego i integracji państw europejskich w celu zrównoważenia wpływów Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego; liberalno-demokratyczny – ograniczający się do publicznego potępienia wojny w formach takich, jak wiece, deklaracje czy listy protestacyjne; komunistyczny – sprzeciwiający się „wojnom imperialistycznym” prowadzonym przez państwa kapitalistyczne, lecz akceptujący zbrojną walkę ludów kolonialnych o niepodległość oraz wojnę domową z wrogami rewolucji<sup>71</sup>. Podział ten bliski jest świadomości epoki międzywojennej, czego dowodem wypowiedź Tadeusza Kotarbińskiego, który we współczesnym mu ruchu na rzecz obrony pokoju wyróżnił cztery nurty: ogólnikowy, integralny, rewolucyjny i konformistyczny. „Na pierwszy z nich – pisał – składają się

<sup>68</sup> J. Sutor, *Pokojowe załatwianie sporów międzynarodowych*, Wrocław 1979, s. 35.

<sup>69</sup> J. Ślusarczyk, *Idea pokoju w europejskiej i polskiej myśli politycznej do 1939 roku*, Warszawa 1995, s. 106.

<sup>70</sup> Tamże, s. 107.

<sup>71</sup> K. Fiedor, *Ruch pacyfistyczny. Studia nad genezą i formami działania do 1939 roku*, „Dzieje Najnowsze” 1980, nr 2.

wysiłki propagandowe różnych dobrych ludzi, których nie brak zwłaszcza pośród kobiet. Przy każdej sposobności starają się ci głosiciele pokoju rozbudzać wstręt do wojny, przemawiając do uczuć tkliwych, do sumień, uprzytamniając grozę mordowania się wzajemnego, przypominając wreszcie chrześcijański postulat powszechnego miłosierdzia, a z drugiej strony roztaczając ponętne obrazy przyszłej bezwojennej epoki dziejów”<sup>72</sup>. Drugi z nich – pacyfizm integralny – „stanowi próbę wyjścia z mgławicy nastrojów, ogólników i morałów na drogę planowego czynu. Jest to agitacja za strajkiem żołnierzy i poborowych”. U podstaw pacyfizmu rewolucyjnego z kolei leży „poryw buntu”, chodzi bowiem o obalenie kapitalizmu i zaprowadzenie w jego miejsce socjalizmu. Celem jest zatem eliminacja wojen z przyszłego sprawiedliwego ustroju, ale „szermierze buntu nie zamierzają się tak bardzo krępować selekcją środków: dobra i wojna”, byle osiągnąć cel. I wreszcie pacyfizm konformistyczny, inaczej „uzgodniony”, odpowiada „osobom niechętnym wojnie w ogóle”. Organizuje się on wokół hasła „porozumienia społeczeństw wobec wspólności potrzeb, zapobiegania zbędnym w wojnie okrucieństwom, bojkotu napastniczości i gotowości obronnej”.

Jeszcze inną formą protestu antywojennego były organizacje międzynarodowe zrzeszające intelektualistów i pisarzy, inspirowane najczęściej przez twórców sympatyzujących z komunizmem lub otwarcie deklarujących się jako komuniści. Najbardziej znaną organizacją tego typu była grupa Clarté, utworzona przez Henri Barbusse’a, a mająca wśród swoich członków Anatola France’a, Romain Rollanda, Jules’a Romains’a, Georges’a Duhamela, Paula Vaillant-Couturiera, Upton’a Sinclair’a, Herberta George’a Wellsa i innych<sup>73</sup>. Zanim polityczne podziały spowodowały kryzys wewnętrzny i zawieszenie działalności grupy, opublikowała ona wiele znaczących, zbiorowych i indywidualnych, protestów przeciw kolonializmowi, militaryzmowi, zbrojeniom i interwencji zbrojnej w Związku Radzieckim. Podobną działalność prowadził jeszcze Romain Rolland, który poróżnił się z Barbusse’em w sprawie zaangażowania intelektualistów w komunizm. Rolland pragnął, by intelektualiści zachowali niezależność i dzięki niej służyli całej ludzkości, by walczyli z nacjonalizmem

<sup>72</sup> T. Kotarbiński, *Słowo wstępne*, w: A.T. Nilsson, *ABC ruchu na rzecz pokoju. Daty i fakty*, Warszawa 1937.

<sup>73</sup> Z. Jaremko-Pytowska, *Henri Barbusse*, Warszawa 1966, s. 80–81.

i faszyzmem, a nie angażowali się w działania służące jednemu narodowi czy jednej klasie<sup>74</sup>.

Jeśli pamiętać, że w połowie lat dwudziestych XX wieku Krzywicka wiele uwagi w swoich recenzjach książkowych i wywiadach poświęciła założycielowi i sympatykom grupy Clarté: Barbusse'owi, Duhamelowi, Wellsowi, a szczególnie Rollandowi i Romain's'owi, trzeba przyjąć, że wczesne koncepcje pacyfistyczne tej lewicującej grupy były jej bardzo bliskie, natomiast po rozłamie wewnętrznym opowiedziała się po stronie Rollanda. Nic więc dziwnego, że na początku lat trzydziestych w dyskusji z majorem Lipińskim Krzywicka powołuje się wprawdzie na najbardziej znanych w Polsce członków grupy, ale nie uruchamia argumentacji „pacyfizmu rewolucyjnego” – wedle nomenklatury Kotarbińskiego, lecz reprezentuje „pacyfizm ogólnikowy”.

W roku 1931 Ludwik Szczepański przełożył na polski *Drogę powrotną* Remarque'a, którą Krzywicka uznała za równie wstrząsające jak *Na Zachodzie bez zmian*, a niedocenione przez krytykę, oskarżenie wojny. Niedocenione z powodu przyzwyczajęń czytelniczych – obycia z konwencją literatury wojennej ukształtowaną jeszcze w czasie pierwszej wojny światowej i tuż po jej zakończeniu, skupiającą się na opisie wydarzeń frontowych:

Otóż, opis wojny i frontu – to jest do pewnego stopnia „samograj”, coś co mówi samo za siebie, kimkolwiek byłby operujący nim autor. Bez wątplenia trzeba być urodzonym pisarzem, aby z tych ponurych obrazów wydobyć trwałe wartości, ale właściwie każdy, kto o nich mówi lub pisze, potrafi obudzić w słuchaczach uczucie grozy, przerażenia, wstrętu. Tortury, krew, śmierć – to są rzeczy jednoznaczne uczuciowo. Ale w literaturze wojennej obecnej i dawnej (niegdyś nazywała się ona batalistyczna) nie istniało owo „co dalej?”, które jest często większą tragedią niż śmierć na polu bitwy<sup>75</sup>.

W *Drodze powrotnej* Remarque podjął właśnie ów balzakowski temat losu żołnierzy w czasie pokoju, ich trudnej konfrontacji z faktem, że style zachowań promowane w koszarach i na polu bitwy okazują się „bezużyteczne i szkodliwe” w życiu cywilnym. Odważnie przełamał konwencję sielankową „powrotu żołnierza”, w której „po okresie trudów i męki następuje okres szczęśliwości, stęskniona żona i matka witają strudzonego bohatera w progu odświętnie przystrojonego domku, a sąsiedzi patrzą nań z podziwem”. Rzeczywistość powrotu okazała się zupełnie inna. Ci, którzy wypełnili swój

<sup>74</sup> R. Rolland, *Świadek epoki*, wstęp i wybór M. Żurowski, Warszawa 1965, s. 34–35.

<sup>75</sup> I. Krzywicka, *Zwycięska droga Remarque'a*, WL 1931, nr 23, s. 3.

obowiązek „często wbrew sumieniu”, „pochwyceni w tryby bezdusznej maszyny państwowej i zblefowani hasłami patriotycznymi”, nie doczekali się wdzięczności ani ze strony państwa, ani ze strony cywilów. Zmagają się z wyrzutami sumienia, bo mają krew na rękach; czują się bezradni w rzeczywistości powojennej:

Przemysłne fasowanie żywności z niedozwolonych źródeł, które na froncie budziło podziw, tu staje się trywialną kradzieżą. Rozbicie łba przeciwnikowi, które tam było najłagodniejszym sposobem załatwienia konfliktu, tu jest karane sędownie. Rubaszne słowa, które były dowcipem i osłoda życia, tu dyskwalifikują towarzysko i odstraszały kobiety. Jedyne ratunek przed obłądem wojennym – zduszenie życia psychicznego, wyrzeczenie się myśli – tu staje się zjawiskiem po prostu gorszącym. Od pracy odwykli zupełnie<sup>76</sup>.

Ten obraz spustoszeń psychicznych, głębokich i nigdy niezagojonych ran, które trwale oddzielają żołnierzy od cywilów, owo „zdemaskowanie kupionego wojną pokoju” uważa Krzywicka za „ponowny [tj. po debiutanckiej powieści *Na Zachodzie bez zmian*] akt oskarżenia przeciwko wojnie”.

Major Lipiński zaprezentował odmienne niż pacyfizm stanowisko wobec wojny. Jego sprzeciw wzbudził przede wszystkim fakt, że w sprawie „literackiego przedstawienia wojny, psychiki ludzi, którzy ją bezpośrednio przeżywali i którzy na własnej skórze odczuwali jej ciężki”, zabierają w „Wiadomościach Literackich” głos „pisarze znający wojnę z literatury lub filmu”<sup>77</sup>, np. Słonimski i Krzywicka. Jako zawodowy wojskowy Lipiński uważał, że „bardziej słuszne” jest, „aby splot tak doniosłych dla człowieka przeżyć był oświetlony i omówiony przez tych, którzy mieli z nimi wprost do czynienia”. Dlatego też pozwolił sobie odnieść się do kilku stwierdzeń Krzywickiej. Po pierwsze, jego zdaniem, Remarque zawdzięcza powodzenie debiutanckiej powieści *Na Zachodzie bez zmian* nie tylko „talentowi, z jakim potrafił odmalować siłę przeżyć wojennych”, „kapitałnej bezpośredniości, która tak bije z książki i porywa czytelnika” oraz „sile prawdy, z jaką przemawia”, lecz również opisowi „wojny przebranej”. Uważa on, że świadomość „bezowocności” wojennych udręk moralnych i fizycznych „zarówno w Niemcu, Angliku, Francuzie czy Polaku jednakże budzi uczucie współczucia”. Po drugie, Krzywicka wyrządza pisarzowi krzywdę pisząc, że „dla tego jednego Niemca wojna zakończyła się niewątpliwie, zwycięstwem. Zyskał na niej sławę, pieniądze i uznanie,

<sup>76</sup> Tamże.

<sup>77</sup> W. Lipiński, *Korespondencja*, tu: *W obronie Remarque'a*, WL 1931, nr 26, s. 4.

i nie za co innego właśnie, jak za to, że ją pochwycił i utrwalił, że ją zdemonstrował, jak kulturę złośliwych bakterii, których, niestety, jeszcze nie umiemy zniszczyć<sup>78</sup>. W odczuciu Lipińskiego „sława, pieniądze i uznanie”, jakimi cieszy się pisarz, to niezamierzone produkty uboczne „siły prawdy” jego książek. Po trzecie, Lipiński przypomina, że pacyfizm nie jest jedyną współczesną postawą wobec wojny, lecz jedną z wielu:

Można być pacyfistą lub nie, można uważać, że wojny o interesy narodowe czy gospodarcze staną się kiedyś suchym przedmiotem historii, tak jak są nimi dzisiaj wojny religijne. Można też mieć odmienne zdanie. Że wojna jest zjawiskiem w życiu i rozwoju ludzkości nieodłącznym, tak jak wojna, śmierć i zniszczenie jest nieodłącznym zjawiskiem w przyrodzie<sup>79</sup>.

Oczywiście Lipiński jako przedstawiciel armii opowiada się za tą drugą koncepcją. Po czwarte, nie podoba mu się satysfakcja Krzywickiej, jaką czerpie ona ze świadomości, że „dziś ludzie powracający z pola bitwy spotykają się z obojętnością”. Zdanie: „jako zjawisko społeczne jest to rzecz niewątpliwie dodatnia: zdjąć glorię z czynów wojennych, zniszczyć zainteresowanie nimi – to już połowa drogi do pacyfikacji świata”<sup>80</sup>, uważa Lipiński za głęboko krzywdzące ludzi, którzy w roku 1914 poszli walczyć o wolność Polski. Aby wzmocnić swoje oskarżenie, Lipiński pominął celowo następne zdanie w cytowanym fragmencie wypowiedzi Krzywickiej: „Ale dla uczestników wojny, dla nich prywatnie, taka obojętność ogółu na mękę rzekomo dla niego poniesioną, może być bolesna”. Po piąte, Lipiński nie zgadza się z Krzywicką w ocenie postawy narratora w *Drodze powrotnej*. Ona widzi błąd w tym, że Remarque „sam siebie traktuje na tym samym planie psychicznym co swoich kolegów, jakby nie rozumiał, że on jest jednak jednostką wyjątkową, że tego co on czuje nie muszą czuć tamci”<sup>81</sup>. On twierdzi, że zabieg ten jest uzasadniony, ponieważ pisarz „w okopach jest taki sam jak oni. Tak samo jak i oni pragnie zachować życie. Instynkt samozachowawczy jest głównym, jedynym motorem jego okopowego życia. Że jednak struktura psychiczna Remarque’a jest z bardziej delikatnych włókien zbudowana – może nieco bardziej, dotkliwiej odczuwa na sobie ciężar przeżyć. Różnica jest tylko w napięciu – gatunek pozostaje bez zmian”. Swoją wypowiedź kończy Lipiński tak, jak ją zaczął,

<sup>78</sup> I. Krzywicka, *Zwycięska droga Remarque’a*, dz. cyt.

<sup>79</sup> W. Lipiński, *Korespondencja*, tu: *W obronie Remarque’a*, dz. cyt.

<sup>80</sup> I. Krzywicka, *Zwycięska droga Remarque’a*, dz. cyt.

<sup>81</sup> Tamże.

a mianowicie stwierdzeniem, że tylko żołnierze potrafią zrozumieć wojnę, „oni jedni tylko wojny – nienawidzą i oni jedni gotowi są w każdej chwili na nią pójść”<sup>82</sup>.

Odpowiadając na zarzuty majora, jakoby nie miała prawa zabierania głosu w sprawach wojny jako osoba „niekompetentna” – „po prostu jako kobieta, która nigdy na polu bitwy nie była” i która zna wojnę „jedynie z literatury i filmu”, odniosła się Krzywicka w pierwszej kolejności do kwestii „naturalności” wojny. Jej zdaniem, wojna, którą – podobnie jak brak równouprawnienia kobiet – wpisywano dotąd w „przyrodniczy porządek świata”, musi zniknąć na „wyższym” szczeblu cywilizacji, jak zniknęło przeświadczenie, że kobiety nie nadają się do „samodzielnej pracy”. Po drugie, Krzywicka uważa, że kobiety „mogą odegrać poważną rolę w pacyfikacji świata, naturalnie o ile przestaną na nią patrzeć tak, jak im dotychczas kazali mężczyźni”. Po trzecie, postuluje demaskowanie rzeczywistych motywów postępowania „fachowców wojennych”, którzy chcieliby pozbawić wszystkich cywilów, a przed wszystkim kobiety, wpływu na sprawę dotyczącą ich życia:

Czyż nie można się spodziewać, zwyczajnie, po ludzku rzecz biorąc, że ktoś, dla kogo wojna i wojsko jest głównym celem i treścią życia, kwestią ambicji i kariery, centralnym punktem zainteresowań, że ktoś taki dopatrzy się w niej uroków, niestety, zupełnie niedostępnych zwykłym ludziom?<sup>83</sup>

Po czwarte, Krzywicka proponuje, by każdy konflikt zbrojny traktować odmiennie, szczególnie w Polsce, której „wojna dała niepodległość” i gdzie trzeba pamiętać, że „legiony jako armia ochotnicza i ideowa to było zupełnie co innego niż wojsko złożone z rekrutów, odrywanych przemocą od warsztatów pracy i rodzin, i nie rozumiejących, o co się biją”. Nie można legionów porównywać z wojskiem zawodowym czy usprawiedliwiać wojny tylko dlatego, że „przez nią stała się niepodległość”, trzeba natomiast pamiętać o dwu ważnych faktach: że „wojna imperialistyczna, taka, jaką toczą mniej lub więcej chętnie kapitalistyczne państwa, taka, jaką toczyły Niemcy, jaką pokazał Remarque – to tylko ciężki i groźny obłęd”; oraz że „wojna tocząca się jednocześnie nawet, ale w różnych częściach globu, może być czymś bardzo różnym, może się dziać niejako na różnych szczeblach techniki, na różnych szczeblach historii”. Świadomość różnic między wojną niemiecko-francuską i polsko-bolszewicką pozwala przy-

<sup>82</sup> W. Lipiński, *Korespondencja*, dz. cyt.

<sup>83</sup> I. Krzywicka, *Rozmowa z panem majorem*, WL 1931, nr 28, s. 4.



znać, że polscy wojskowi nie doświadczyli piekła Verdun czy okropności bitwy gazowej, lecz przeżyli je – jak wielu Polaków, także cywilów – „przy pomocy właśnie książek i filmów”. Krzywicka przypuszcza, że „szybki rozrost ideowego pacyfizmu we wszystkich krajach jest właśnie w związku z szybkim rozwojem techniki wojennej, która grozi zagładą całej cywilizacji i cywilom w równej mierze, jak żołnierzom”. Po piąte, Krzywicka proponuje grę wyobraźni, czyli odarcie słowa „żołnierz” z „mistycznego sensu”, jaki nadaje się mu w dyskursie oficjalnym, i branie go znów „po ludzku”:

Żołnierz – to przecież mój brat i twój mąż, i jej syn, to są ci wszyscy mężczyźni, których obloką w mundury przy pierwszej mobilizacji, to jest szewc z przeciwka i dyrektor fabryki, dozorca domu i profesor uniwersytetu<sup>84</sup>.

Na koniec Krzywicka sprzeciwia się, gdy Lipiński przypisuje Remarque'owi „przede wszystkim pragnienie zwycięstwa i rozpacz po przegranej”, bo takie postawienie sprawy zaprzecza jego dojrzałości pisarskiej. Jej zdaniem jest zupełnie inaczej: „Ale właśnie o to chodzi, że Remarque traktuje sprawę wojny na zupełnie innej płaszczyźnie, ani imperialistycznej, ani nacjonalistycznej. Dla niego wojna to jest zawsze klęska”. Fakt, że nie „sprawa zwycięstwa czy przegranej”, lecz „demaskowania i dyskredytowania wojny” ma tu znaczenie, potwierdzają dzieła artystyczne i publicystyka pisarzy narodów zwycięskich, np. George'a Herberta Wellsa, Romain Rollanda, Georges'a Duhamela.

W tym samym numerze „Wiadomości Literackich”, w którym opublikowana została odpowiedź Krzywickiej na zarzuty Lipińskiego, znalazła się również odpowiedź Słonimskiego. Argumentacja użyta przez niego przeciwko wojnie i poglądom zawodowego żołnierza ujawnia tę samą różnicę myślenia, która pojawiła się wcześniej w *Kronice tygodniowej* poświęconej recenzji Krzywickiej z *Tej drugiej* Colette. O ile Krzywicka demaskowała umowność pojęcia „natury”, stosowanego równie skutecznie do opresjonowania kobiet, jak i cywilów, ukonkretnia pojęcia ze słownika wojskowego, kładzie nacisk na odmiennność kobiecego doświadczenia wojny i dowartościowuje je, by uzasadnić ważność kobiecego głosu w debacie o wojnie i pokoju, Słonimski posługuje się tymi samymi kategoriami co Lipiński, tyle że odmiennie je waloryzuje. Zamiast partykularyzmu kobiecego wprowadza uniwersalizm ludzki – każdy może się wypowiedzieć

<sup>84</sup> Tamże.

w sprawie wojny, ponieważ każdy jest zagrożony: „wojna jest dziś groźna zarówno dla każdego szeregowca rezerwy, a nawet dla kobiet i dzieci, jak dla majorów sztabu generalnego”<sup>85</sup>. Zamiast wspólnotowego dyskursu uczuć, więzi i sprawiedliwości stosuje indywidualistyczny dyskurs godności życia ludzkiego:

Właśnie wojna uczy kłamstwa, rozbudza uczucie tchórzostwa i przyzwyczajają do fałszu i nieuszanowania życia ludzkiego [...]. Nigdy wartość życia ludzkiego, jego godność i prawo do stanowienia o sobie nie były nikczemniej wdeptane w błoto jak w czasie zbiorowego oblędu ostatniej wojny światowej. Skąd się pojęcie „człowieka” znalazło w tych niejasnych wywodach, trudno jest dociec<sup>86</sup>.

I wreszcie, zamiast obnażania umowności pojęcia „przyrody”, w której porządku Lipiński umieszcza wojnę, Słonimski przyjmuje pespektywę majora i twierdzi, że człowiek jako rozumna część natury nie musi podlegać wszystkim jej prawom: „Wiele jest zjawisk w przyrodzie, wstrętnych dla gatunku człowieka myślącego. Możemy uznać istnienie hien żywiących się trupami, ale nic nas nie zachęca do naśladowania tych zwierząt”<sup>87</sup>.

## Gorszycielka

Trzeci ważny głos sprzeciwu wobec koncepcji Krzywickiej, który odezwał się na początku jej współpracy z „Życiem Świadomym”, należy do Adolfa Nowaczyńskiego. Dwie wypowiedzi tego publicysty pism narodowych – jedna sprzed wydania *Sekretu kobiety*, druga późniejsza, uruchomiły stereotypy na temat kobiet, zwolenniczek emancypacji i Żydów oraz skodyfikowały argumenty używane odtąd w atakach konserwatystów na Krzywicką. Pierwsza z tych wypowiedzi odnosi się do artykułu Krzywickiej *Miłość w więzieniu*, w którym poruszony został temat kary dodatkowej, acz nieświadomie aplikowanej przez wymiar sprawiedliwości, jakiej podlegają więźniowie, a mianowicie przymusowego „celibatu” i szerzących się z tego powodu patologii. Propozycja Krzywickiej, aby działacze społeczni i władze więzienne podjęli próby rozwiązania problemu, umożliwiając więźniom intymne spotkania z żonami i przyjaciółkami, spotkała się z ostrą reakcją Nowaczyńskiego.

<sup>85</sup> A. Słonimski, *Kronika tygodniowa*, WL 1931, nr 28. Cyt za: A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1927–1931*, dz. cyt., s. 308.

<sup>86</sup> Tamże.

<sup>87</sup> Tamże, s. 309.

W artykule *Donna Krzywicka*, opublikowanym w „Myśli Narodowej” w roku 1932, Nowaczyński nie podejmuje dyskusji z propozycją Krzywickiej, lecz ją dyskredytuje, stosując argumenty *ad personam*. Pomysł Krzywickiej nazywa tego rodzaju „fekaliami i horrendaliami”, które „wypisują sobie dziś po wielkich miastach przeważnie babska brzydkie jak Gorgony, rozwścieklone maciennicznie z tego powodu, że ich ani blondynowie ani brunety nie napastują”. Schemat brzydkiej i niezaspokojonej seksualnie kobiety nie pasuje jednak do autorki *Miłości w więzieniu*, ponieważ jest ona „kobieciną wcale wcale, bardzo bardzo”, a zatem „śliznemu biedactwu” nie chodzi o skanalizowanie niezagospodarowanej energii libidinalnej, lecz o „gorszenie za każdą cenę”, „oburzanie do żywego”, „drażnienie «hydry zastoju»”. Nowaczyński włącza Krzywicką do zbiorowości kobiet uchylających się władzy obyczaju i konwenansu, w której „bajadery budhy”, „ofenbachantki” i „uczennice szatana” sąsiadują z „perwersjonistkami”, „emancypantkami”, „pochłaniaczami Lindsaya i Russella”. W ten sposób Krzywicka jako współczesna heretyczka okazuje się kontynuatorką wielowiekowej tradycji kobiecej kontestacji i potencjalną ofiarą przemocy. Groźba przemocy pod adresem Krzywickiej i apel do czytelników, by tej przemocy się dopuścili, to ważny punkt wypowiedzi Nowaczyńskiego. Wspomina on z sentymentem dawne dobre czasy, gdy „takie kobiety czekało autodafé albo pławienie w Wiśle jako czarownice”, ale ostatecznie ludzie nowocześni dysponują innymi, lecz równie skutecznymi sposobami pacyfikacji kobiet niesfornych. Zamiast średniowiecznego wykluczenia przez przemoc fizyczną proponuje więc Nowaczyński wykluczenie przez przemoc dyskursywną – brak reakcji: niech sobie współczesne czarownice „wypisują całymi kolumnami, co im się tylko żywnie podoba”, a wokół – „cisza, spokój, mores, respekt”. Na koniec Nowaczyński pisze donos obyczajowy, rasowy i intelektualny na Krzywicką – podaje do publicznej wiadomości to, co dotąd było tajemnicą poliszynela, czyli jej erotyczną więź z Boyem, czyni z Krzywickiej uczestniczkę żydowskiego spisku mającego na celu przejęcie władzy na świecie, a wreszcie sugeruje, że żyje ona niezgodnie z propagowaną etyką seksualną:

Na razie pani Krzywicka tkwi po pas, po pasek, w pętach niewoli mędrca Syjonu z ul. Smolnej. Boy i bajadera. Zasłonił jej cały horyzont. [...] Ale żeby tak inteligentna osóbką i tak oryginalny intelekt jak pani Krzywicka, tak długo tkwił i popasał „pod czarem” jednego i tego samego proroka, rów-

nocześnie domagając się dla kobiet prawa do „co rok to inny prorok”, to doprawdy skandal<sup>88</sup>.

### Prorokini cywilizacji kobiecej

Nietrudno zgadnąć, że we wczesnym okresie współpracy Krzywickiej z „Życiem Świadomym” dodatek ten był jedyną przestrzenią, w której mogła liczyć na spokojną i merytoryczną dyskusję nad koncepcjami ważnymi nie tylko dla niej, lecz także dla innych jego redaktorów i współpracowników. Jedną z tych koncepcji umieściła Krzywicka w tytule swojego artykułu, który syntetyzuje przekonania przedstawicieli wszystkich obozów politycznych o kompromitacji modelu kultury europejskiej zbudowanej na fundamencie „wartości męskich”. Wielka Wojna 1914–1918, towarzyszące jej okrucieństwa na polach bitew i krzywdy ludności cywilnej, zdaniem Krzywickiej, obnażyły fałsz tych wartości i dowiodły, że aby zbudować nową, pokojową cywilizację, trzeba dopuścić do wszystkich dziedzin życia kobiety, które są pacyfistkami z natury. Jej *Zmierzch cywilizacji męskiej*, nawiązujący do idei „upadku cywilizacji Zachodu” Oswalda Spenglera, skłonił do zabrania głosu troje stałych publicystów „Życia Świadomego”. W roku 1933 ukazały się w „Wiadomościach Literackich” artykuły Pawła Hulki-Laskowskiego i Teresy Korner-Karbowskiej, a w „Kurierze Porannym” tekst Haliny Kraheleskiej.

Hulka-Laskowski w artykule *Humanizacja świata przez kobietę* zgadzał się z Krzywicką, że obecnie kończy się ten etap historii, na którym mężczyzna grzeszył bezkarnie przeciwko kobiecie, traktując ją jak własność: zamykając ją w haremach i gynecjach, kalecząc jej narządy rodne przez obrzezanie lub infibulację, zmuszając ją do macierzyństwa, wstrzemięźliwości i wierności seksualnej. Czas wyrównać nierówności między płciami w religii, prawie, obyczajowości, życiu politycznym i kulturalnym; czas pożegnać opozycję „satanizacja” – „angelizacja” i wyzwolić się spod władzy „sekretoń” narzuconych kobiecie przez mężczyznę, by wejść wreszcie „w umiarkowaną strefę własnego człowieczeństwa”. Przemiany, które dostrzega czy projektuje Krzywicka, a które Hulka-Laskowski aprobejuje, mają jednak w jego pojęciu charakter raczej uzasadnionego odwetu kobiet na mężczyznach niż pokuty – odwetu prowadzącego w domyśle do odwrócenia dotychczasowych relacji władzy, a nie ich przedefiniowania:

<sup>88</sup> A. Nowaczyński, *Ofensywa. Donna Krzywicka. „The devil’s disciple”*, „Myśl Narodowa” 1932, nr 31, s. 458–459.

Sekret kobiety współczesnej w fatalny sposób obciąża kulturę męską. Ale już się kończy przymusowe milczenie płci obowiązkowo pięknej. Krzywicka nie jest odosobniona. Humanizm, sfuszerowany przez mężczyznę, przechodzi w ręce kobiety i rychło patrzeć, a wyłącznie przedstawicielstwo płci pięknej obejmie mężczyznę. Zasłużył sobie na to rzetelnie<sup>89</sup>.

O ile tekst Hulki-Laskowskiego sugerował, że kobiety dokonają „humanizacji” świata polegającej na przejęciu władzy, a nie sprawiedliwym podziale praw i obowiązków wobec siebie nawzajem i świata, o tyle Halina Kraheńska w artykule *Żyjemy w czasach zbliżającego się matriarchatu*, którego tytuł nawiązuje do tytułu książki Jakoba Bachofena, twierdzi, że kobiety zbudują nową pokojową cywilizację na fundamencie „macierzyńskich zachowań kobiecych”. Kraheńska zgadza się z koncepcją Krzywickiej, że kobiety są naturalnymi pacyfistkami właśnie dlatego, że są matkami, że tworzą i chronią życie:

Zagadnienia, dla których współczesne społeczeństwo nie znajduje rozwiązań, na które zawsze i wszędzie brakuje środków materialnych, jak np. utrzymanie przy życiu wszystkich rodzących się dzieci – jakże łatwo dadzą się one rozwiązać przy udziale twórczej inicjatywy kobiet, dla których – rzecz pewna – nigdy wydatki na tanki i gazy trujące nie będą miały przed wydatkiem na życie dziecka pierwszeństwa<sup>90</sup>.

Potwierdzają to doświadczenia Kraheńskiej w pracy społecznej w środowisku robotniczym, gdzie właśnie kobiety, mimo że pracują ciężiej i zarabiają mniej, „organizują życie rodzinne i są rzeczywistymi głowami domu”.

Naturalny pacyfizm kobiecy podała natomiast w wątpliwość Teresa Korner-Karbowska w artykule *O rozbrojeniu moralnym i abecadle wojennym*. Widziała ona w Krzywickiej nie tylko „świetną polemistkę «w imieniu wszystkich kobiet świata wytaczającą proces wszystkim mężczyznom»”, której feminizm wcale nie jest „żartobliwy”, jak go sama Krzywicka określa, lecz „żarliwy” i „dogmatyczny”<sup>91</sup>. Widziała w niej również kontynuatorkę „linii Krakowowej, Orzeszkowej, Konopnickiej”, z którymi łączy ją „wiera w posłannictwo niewiast” i „ufność, że jako odłam ludzkości «od wieków wychowywany pacyfistycznie» uratują one od zagłady krwiożerczy,

<sup>89</sup> P. Hulka-Laskowski, *Humanizacja świata przez kobietę*, WL 1933, nr 7, s. 7.

<sup>90</sup> H. Kraheńska, *Żyjemy w czasach zbliżającego się matriarchatu*, „Kurier Poranny” 1933, nr 19, s. 3.

<sup>91</sup> T. Korner-Karbowska, *O rozbrojeniu moralnym i abecadle wojennym*, WL 1933, nr 7, s. 8.

budowany przez mężczyzn świat”. Korner-Karbowska wyraża zdanie odmienne, wskazując na dotychczasowe wzorce socjalizowania kobiet, które „nigdy nie były wychowywane pacyfistycznie, rozwijały się przecież i żyły nie w jakimś abstrakcyjnym środowisku, ale właśnie w «klimacie» krwiożerczej cywilizacji męskiej”. By udowodnić, że tak jest w istocie, proponuje przyrzeć się literaturze pisanej przez kobiety. Oprócz twórczości Berthy von Suttner, Adrienne Thomas czy Ewy Szelburg „w literaturze kobiecej wyraźny pacyfizm prawie nie przychodzi do głosu” – ani Nałkowska, ani Dąbrowska, ani Kossak-Szczucka „nie oddały swych świętych piór na usługi tej rzekomo ultra-kobiecej idei”. Obojętność pisarek na wojnę tłumaczy Korner-Karbowska tym samym, co w oczach Krzywickiej czyni z kobiet „apostołki pokoju”, czyli faktem, że są one „biernymi świadkami wojny, wiecznymi cywilami”. Publicystka używa tu argumentu, który wcześniej pojawił się w wypowiedzi majora Lipińskiego, a mianowicie, że pisarze tacy jak Ludwig Renn, Remarque, Barbusse, Georges Dorgeles czy Andrzej Strug najpierw zetknęli się z wojną osobiście – „Poznali ogień huraganowy, ataki gazowe, cuch zgnilizny trupiej, wszy w okopach”, a dopiero po tych doświadczeniach „jęli pisać przeciw wojnie”. Podczas gdy mężczyźni walczyli, „osamotnione Penelopy przedły czy też wystawały w przeróżnych «ogonkach». Wojna dla tysięcy kobiet pozostała «groźną abstrakcją». Autorka artykułu zgadza się jednak z Krzywicką, że niepopularność haseł pacyfistycznych w Polsce – mimo zasług Polaków w Lidze Narodów – wynika z „luki w wychowaniu”, a nie ze świadomej obojętności wobec problemu. I tu się, jej zdaniem, otwiera ważna przestrzeń dla „pracy cywilizacyjnej” kobiet, jaką jest „uczenie dzieci pokojowego myślenia”. Trzeba uczyć – co ważne – i chłopców, i dziewczynki, ponieważ wszystkie dzieci korzystają z tego samego elementarza z militarnym wierszykiem-abecadłem Or-Ota; trzeba budować cywilizację „po prostu ludzką”, „humanitarną”, co „może będzie najślusniejszym rozstrzygnięciem «procesu wszystkich kobiet przeciwko wszystkim mężczyznom»”.

### *Sekret kobiety* (1933)

Kompozycja *Sekretu kobiety*<sup>92</sup>, pierwszego wyboru recenzji książkowych i szkiców literackich Krzywickiej, uświadomiła czytelnikom, że jego

<sup>92</sup> Do zbioru *Sekret kobiety* weszły następujące artykuły: *Śmierć lowelasa*, *Dwa serca* (Georgette Leblanc i Maurice Maeterlinck), *Kochanka wielkiego człowieka* (Odette Keun i Herbert George Wells), *Miłość romantyczna* (Marie d'Agoult i Franz List), *Smutna brabina* (Zofia i Lew Tołstojowie), *Lady Chatterley i jej obrońca* (Herbert David Lawrence),

autorka działa wedle przemyślanego programu, który obejmuje zarówno materię społeczną, jak i literacką. Liberalizm Krzywickiej, opatrywany wówczas mianem „postępowości”, spotkał się z poparciem ze strony publicystów i pism lewicowych, demokratycznych i prorządowych, solidaryzujących się z programem „Wiadomości Literackich”, „Życia Świadomego” i Tadeusza Żeleńskiego-Boya, oraz z odrzuceniem ze strony odbiorców konserwatywnych, wypowiadających się na łamach pism katolickich i narodowych. Dyskusję merytoryczną z programem Krzywickiej podjęły niemal wyłącznie kobiety, odpowiadając na ten punkt wstępu do *Sekretu kobiety*, który czynił z nich właściwe adresatki tomu. Niezależnie od tego, jaki obóz polityczny reprezentowały, wszystkie uznały go za książkę aktualną i potrzebną, odnosiły się więc do konkretnych poruszonych w nim problemów: wyrażały aprobatę dla diagnoz Krzywickiej, uzupełniały jej argumentację, oświeślały temat z innej perspektywy.

Pisma postępowe ograniczały się więc do ogólnych wyrazów poparcia dla Krzywickiej, ich redakcje i współpracownicy nie widzą bowiem powodu, by w recenzji książkowej dokładnie omawiać zagadnienia uznane za zrozumiałe i oczywiste dla ich czytelników. Pisma te kreowały Krzywicką na „wojowniczą sufrażystkę”, a nawet „żeńskiego Strindberga” – jak określa ją Wilhelm Fallek w liberalnym łódzkim „Głosie Porannym”<sup>93</sup>. Publicysta ten ceni jej „odwagę i żywy impet” oraz „własny ton i własny styl”, doskonale dostosowany do „walki o nową etykę płciową” i „nową kobietę, równouprawnioną w dziedzinie ekonomicznej, zawodowej i seksualnej, mającej prawo do poligamii”<sup>94</sup>. Wtórzuje mu Wiesław Wohnout z socjalistycznego „Robotnika”<sup>95</sup>, oddzielając sprawy, którymi zajmuje się Boy od zagadnień, o które walczy Krzywicka. O ile więc solidaryzuje się z redaktorem naczelnym Mieczysławem Niedziałkowskim, który w kampanii Boya o „regulację urodzin” nie widział ani jedyne, ani najważniejszego problemu współczesności, o tyle kampanię Krzywickiej o „świado-

*Szukam Jane* (Sidonie-Gabrielle Colette), *Jazgot niewieści czyli przerost stylu*, *Syrena* (Maria Pawlikowska), *Gra miłości i barwy* (Zofia Stryjeńska), *Trzy siostry* (Charlotte, Emily i Anne Brontë), *Rozmowa kobiet o Narcyzie Żmichowskiej*, *Dwie Żydówki* (Irène Némirovsky, Sara Lévy), *Madzia* (Bolesław Prus), *Wielka pielęgniarka* (Florence Nightingale), *Nowe uroki małżeństwa* (Benjamin Lindsey), *Miłość koleżeńska* (Maurice Bedel), *Miłość w więzieniu*, *Sekret kobiety*, *Nieporozumienie i zła wola*, *Jak mamy chować dzieci*, *Szkoła moralności rozumowej* (Bertrand Russell), *Zapolska* oraz *Polska „Komedia Ludzka”* (Gabriela Zapolska).

<sup>93</sup> A. Paczkowski, *Prasa polska 1918–1939*, dz. cyt., s. 204.

<sup>94</sup> W. Fallek, *Walka o nową etykę płciową*, „Głos Poranny” 1933, nr 57, s. 2.

<sup>95</sup> A. Paczkowski, *Prasa polska 1918–1939*, dz. cyt., s. 211.

me macierzyństwo”, równouprawnienie seksualne kobiet oraz likwidację „sekretów kobiecych” traktuje jako ważny front w „walce o przebudowę społeczną świata” i „zaprowadzenie socjalizmu”<sup>96</sup>. „Interesujące referaty” Krzywickiej o tekstach Bertranda Russella czy Bena Lindseya powinni, jego zdaniem, przeczytać przede wszystkim ludzie niemający bezpośredniego do nich dostępu. Z kolei Jerzy Kornacki na łamach tygodnika „Epoka”<sup>97</sup>, związanego z powstającym w latach trzydziestych Stronnictwem Demokratycznym, stawia Krzywicką „w rzędzie bojowniczek naszej lepszej przyszłości, naszej moralności społecznej, naszego sumienia”. O tym, jak istotne zagadnienia porusza Krzywicka od czasu swojego debiutu powieściowego, świadczy oddźwięk, jaki znajdują jej wystąpienia „w kotle reakcji, zięjącym nienawiścią, reagującym ciemnym dymem napaści na wszystko, co świeci i grzeje płomieniem «moralności świeckiej»”. Kornacki przepowiada również rychłe oficjalne uznanie zasług Krzywickiej, gdy „opadnie dym, tak samo jak opadł z tyłu wybitnych «postępowców» polskich, o których uczy się dzisiaj małe dzieci w szkołach”<sup>98</sup>. I wreszcie Paweł Hulka-Laskowski w prorządowej „Gazecie Polskiej”<sup>99</sup> powtarza w skrócie tezę wcześniej omówionego artykułu *Humanizacja świata przez kobietę*:

Krzywicka ustala prosty fakt, że sekrety kobiet nakazane i narzucone jej przez mężczyznę są banalne i proste jak życie samo. Nie trzeba się ich magicznie bać i nie trzeba robić z kobiet ani anioła, ani kwiatu, ani puchu marnego. Niech sobie będzie kobietą, czyli człowiekiem płci żeńskiej i niech ma prawo głosu według klucza demokratycznego<sup>100</sup>.

Recenzenci *Sekretu kobiety* reprezentujący obóz konserwatywny uważali, że podstawową cechą publicystyki Krzywickiej jest jej zależność od Tadeusza Żeleńskiego-Boya na płaszczyźnie ideologii i warsztatu felietonistycznego, której dowodzić miało jej przesadne zainteresowanie erotyką, propaganda emancypacji kobiety i „moralności rozumowej”, czyli racjonalnej organizacji intymności i instytucji małżeństwa. Na przykład Czesław Lechicki, ukrywający się pod pseudonimem Świecki, w „Gazecie Kościelnej” pisze, że *Sekret kobiety* to książka „bardzo charakterystycz-

<sup>96</sup> W. Wohnout, *Książki zszywane*, „Robotnik” 1933, nr 74, s. 6 („Naprzód” 1933, nr 50; „Dziennik Ludowy” 1933, nr 50).

<sup>97</sup> A. Paczkowski, *Prasa polska 1918–1939*, dz. cyt., s. 219 i 274; T. Bujnicki, M. Stępień, „*Epoka*” 1932–1933, 1936–1939, w: OLP, VI, 1, s. 400.

<sup>98</sup> J. Kornacki, *Najnowsze książki*, „Epoka” 1933, z. 7, s. 9.

<sup>99</sup> A. Paczkowski, *Prasa polska 1918–1939*, dz. cyt., s. 157.

<sup>100</sup> P. Hulka-Laskowski, *Sekret kobiety*, „Gazeta Polska” 1933, nr 47, s. 8.



na”. Charakterystyczna nie tyle przez swoją „oryginalność”, pozostaje ona bowiem w ramach „światopoglądu” i „stylu” Boya, lecz ze względu na „krąg jej zainteresowań, dokładnie zamykający się w obrębie seksualizmu i to w znaczeniu pozytywnym. Myśl jej krąży wciąż [...] wokół płciowości i czego się tknie, wszędzie widzi genitalia”<sup>101</sup>. Zorganizowanie wyobraźni Krzywickiej wokół „genitaliów”, podobnie jak jej tolerancyjny stosunek do poligamii, małżeństwa koleżeńskiego oraz krytyka uczucia zazdrości i instytucji spowiedzi, budzi głęboką odrazę Świeckiego. Uważa on liberalizm obyczajowy nie tylko za „pokrywkę nieskrępowanej swawoli i ordynarny naturalizm zwierzęcy, odrzucający wszelkie prawa moralne”, lecz także za „bolszewizm czystej wody”. Jak bowiem inaczej nazwać zespół przekonań, wedle którego małżeństwo to „biurokratyczny konwenans”, „rozpusta” to „prawda i pełnia życia”, a kopulacja to „najpiękniejsza czynność ludzka”? Miarą „poziomu wywodów” Krzywickiej jest, zdaniem Świeckiego, krytyka „nieprzyzwoitego” Sienkiewicza i „polecanie Zapolskiej jako zdrowej lektury dla dorastających dziewcząt”<sup>102</sup>. Mimo że Krzywicka „brutalnie się zachowuje i brutalnie pisze”, Świecki nie może odmówić jej „talentu literackiego” i z tego m.in. powodu ostrzega przed jej książką. Ostrzega jednak przede wszystkim kobiety: „zbałamuci bowiem niejedną i niejedną w głowie przewróci. Dojrzałym mężczyznom nie zaszkodzi. Lektura jej nawet się opłaci, jako że czasem dobrze jest rozejrzeć się po podwórku sąsiada, z którym się jest na wojennej stopie”<sup>103</sup>.

W podobnym duchu pisze Jan Bielatowicz, współpracownik „Głosu. Dwutygodnika Narodowo-Radykalnego”, tyle że „odor sexualis” bijący z każdej karty *Sekretu kobiety* uważa za cechę charakterystyczną kultury żydowskiej, a Krzywicką za reprezentantkę „obcej kultury wżerającej się w krew narodu”. „Rzekomy humanitaryzm” książki Krzywickiej sprowadza się w istocie „do pojęcia żydowskiego zachwyty seksualnego”, dlatego *Sekret kobiety* uważa za „ośrodek gangreny”, który „wyciąć trzeba ze zdrowego i czystego organizmu polskiej kultury”<sup>104</sup>. Ten konserwatywny dyskurs o Krzywickiej-deprawatorce utrwalił Lechicki w słynnym *Przewodniku po beletrystyce*. Pisze w nim, że Krzywicka jest „naprawdę konsekwentna w posłannictwie «idei» spółkowania bez ograniczeń, ono jest jej transcendentalną funkcją, a kult fallusa jedyną religią”, że ośrodkiem

<sup>101</sup> Świecki, „Gazeta Kościelna” 1933, nr 13, s. 154.

<sup>102</sup> Tamże, s. 155.

<sup>103</sup> Tamże, s. 156.

<sup>104</sup> J. Bielatowicz, *Znamię kultury ginącej*, „Głos” 1934, nr 3, s. 3.

jej osobowości jest „sexus w znaczeniu «idei» stręczycielstwa, jako kobiecego przeznaczenia”, oraz że „reprezentuje z urodzenia odcień heteryczny kobiety weiningerskiej”<sup>105</sup>. Poprzez odniesienia do dwóch różnych modernistycznych interpretacji kobiecości, czyli mizoginicznego pamfletu Otto Weininger’a *Płeć i charakter* i etnograficznego studium *Matriarchat* Jakuba Bachofena, Lechicki sugeruje, że Krzywicka jest rzeczniczką najwcześniejszej, najbardziej prymitywnej fazy kobiecości – fazy „heterycznej”, cechującej się „brakiem” różnicy płci, własności i atrybutów władzy.

Przegląd kobiecych świadectw lektury *Sekretu kobiety* zacząć wypada od tekstu Marii Czapskiej – najobszerniejszego i najdokładniejszego omówienia tomu Krzywickiej, które ukazało się w „Wiadomościach Literackich”, i które w związku z tym można traktować jako głos jej środowiska macierzystego. Zdjęcie pisarki, podpisane „Irena Krzywicka z synkiem Piotrusiem”, dołączone do recenzji zatytułowanej *Przełamanie umowy milczenia*, to niemal manifestacja – oto Krzywicka, którą Czapska nazywa „czynną propagatorką «świadomego macierzyństwa»”<sup>106</sup>, prezentuje się publiczności jako kobieta żyjąca zgodnie z głoszonymi przez siebie poglądami, świadomie regulująca swoją płodność. Czapska kreuje Krzywicką na pierwszą w Polsce rzeczniczkę kobiet, która „zdobyła się na bezpośrednią i bezwzględnie szczerość w traktowaniu zagadnień wyłącznie kobiecych, a mimo to przez kobiety uparcie dotychczas przemilczanych”. „Postawę moralną” Krzywickiej streszcza w haśle „niech kobiety mówią same za siebie, wszystko powinno być jawne”, które przyświeca zarówno jej „artykułom na tematy wyłącznie seksualne i obyczajowe”, jak też „sprawozdaniom i studiom literackim”. „Szczerość” i „zuchwałą jawność” Krzywickiej uważa Czapska za pochodną jej „pasji reformatorskiej”, przekonania o konieczności przeprowadzenia „generalnej rewizji” kobiecych spraw – „krzywd, seksualnych dolegliwości, zbrodni i zatajeń”.

Ale owa potrzeba reformowania mentalności kobiecej wiąże się często u Krzywickiej z „uprzedzeniem przyjętym z góry”, „skłonnością do upraszczania zagadnień bardzo złożonych i do lekceważenia konfliktów tragicznych”, np. źródło pogłębiającego się z upływem lat sporu ideowego między Lwem Tołstojem a jego żoną widzi wyłącznie w trzynastokrotnym macierzyństwie Zofii Andriejewny, podobnie jak przyczynę poróżnienia się Liszta i pani d’Agoult widzi w trójce ich nieślubnych dzieci. Uproszczenia Krzywickiej w kwestii „życiowej konieczności” ograniczania diet-

<sup>105</sup> Cz. Lechicki, *Przewodnik po beletryście*, Poznań 1933, s. 269.

<sup>106</sup> M. Czapska, *Przełamanie umowy milczenia*, WL 1933, nr 6, s. 3.

ności rodziny polegają więc, zdaniem Czapskiej, na utożsamianiu „skutku i warunku emancypacji kobiety” z „rękojmią trwałej zgody małżeńskiej”, a rzeczy te przecież nie muszą się łączyć. Gdyby bowiem przeciwstawić „sekretom kobiety” zdradzonym przez Krzywicką wyznania „współczesnego mężczyzny”, okazałoby się najprawdopodobniej, że i dziś, jak przed wiekami, „niejeden mąż, o ile go tylko stać na utrzymanie rodziny, woli mieć w domu uległą żonę, «matkę dzieciom», aniżeli sędziego czy lekarza, pilotkę czy literatkę, która na każdym kroku przeciwstawia mu własną zaborczą indywidualność”. Czapska nie ma, oczywiście, wątpliwości, że „wyzwolenie kobiety” jest procesem, którego nie cofną sprzeciwy „mężów”, ale ma świadomość, że rzeczywistość psychiczna rządzi się innymi prawami niż prawa dziejowe. Kolejnym uproszczeniem Krzywickiej jest brutalne sprowadzanie „tajemniczego przyciągania płci” do – jak je określa w artykule o *Kochanku lady Chatterley* – „kilkunastu tak dobrze znanych wszystkim gestów” i pogardzanie czytelnikiem, którego „zawsze jeszcze może przejąć wciąż ta sama bajeczka”. Twierdzeniu Krzywickiej, że w „sprawach płci” nic ma nic na tyle „osobliwego”, by nie można o nich mówić, przeciwstawia Czapska pogląd, że „«osobliwego» jest w nich bardzo dużo”, dlatego należy o nich mówić, ale uwzględniając ich „osobliwości”.

Mimo wytkniętych Krzywickiej „uproszczeń i lekceważeń”, docenia Czapska uświadamiającą i uwrażliwiającą rolę jej publicystyki: „śmiałe wypadki [...] w «dziewicze puszcze» zatajonych problemów, jej bystre spojrzenie, wypatrujące w obyczajowości współczesnej zakłamanie, śmieszności i snobizmy, działają orzeźwiająco, pobudzają do zastanowienia, zmuszają nawet gorszących się przeciwników do przewartościowania niejednej wartości”. Czapska z zainteresowaniem podchodzi do obserwacji poczynionej przez Krzywicką, że istnieje rzesza kobiet niezainteresowanych emancypacją, a nawet wrogo odnoszących się do idei równouprawnienia. Nie jest wykluczone, zdaniem Czapskiej, że „wszelkie przemiany społeczne i obyczajowe nie wytepią pewnego typu kobiety-matki, którą bierna służba instynktowi gatunku będzie zupełności zadowalała, dla której emancypacja będzie przymusem i ofiarą”. Pisz, że w chwili obecnej nie wiadomo jeszcze, jak potoczą się losy kobiet, wiadomo jedynie, że „barometr obyczajowo-społeczny stoi na «odmianie» i że tej właśnie odmianie p. Krzywicka z ufnością otwiera drzwi na oścież”.

Na koniec zostawia Czapska uwagę, że analizy „spraw kobiecych” podejmuje Krzywicka przeważnie „na marginesie sprawozdań z książek”,

np. traktatów Bena Lindseya i Bertranda Russella, dokumentów zostawionych przez Georgette Leblanc, Marię d'Agoult czy Zofię Tołstoj, powieści Odette Keun i Sidonie-Gabrielle Colette, biografii sióstr Brontë itd. Oprócz recenzji na uwagę szczególną zasługują, zdaniem Czapskiej, włączone do tomu „studia literackie”. Za najważniejsze uważa ona *Jazgot niewieści* – „słuszny i bardzo aktualny protest przeciwko karykaturalnej «ozdobności» języka niektórych literatek polskich”, którym kilka lat wcześniej Krzywicka „zwróciła na siebie i na temat poruszony powszechną uwagę” i wpłynęła na „opamiętanie tak «barokowych» pisarek, jak również ich bezkrytycznych wielbicieli”. Porównanie „wartości literackich i społecznych” *Lalki* i *Emancypantek* Prusa to „rewizja cenna i słuszna”, a „odrębne i trwałe wartości” wnoszą do *Sekretu kobiety* również szkice o poezji Marii Pawlikowskiej, Narcyzie Żmichowskiej i Gabrieli Zapolskiej. Styl Krzywickiej dostosowany jest do problematyki i temperamentu publicystki:

ukazuje jej odważną bezkompromisowość, jest wyrazisty, dosadny, zwięzły, każde zdanie, wyjęte z jej artykułów, mieni się odbiciem indywidualnego przekonania lub życia bieżącego, każde spostrzeżenie, to jakby migawkowe zdjęcie uchwycone na gorącym uczynku, a wszystkie razem, to całość współczesnej rzeczywistości, komentowanej przez powojenną kobietę<sup>107</sup>.

*Przełamanie zmowy milczenia* Czapskiej to w zasadzie pełny wykaz cech publicystyki społecznej Krzywickiej, uzupełniany jedynie o kwestie szczegółowe przez pozostałych recenzentów *Sekretu kobiety*. Kobiety piszące o koncepcjach Krzywickiej wskazywały najczęściej – podobnie jak Czapska – uproszczenia, sprzeczności lub przeoczenia w jej myśleniu, tłumacząc je „miejscem”, które Krzywicka zajmuje i z którego się wypowiada. Na przykład Łucja Czarkowska na łamach „Głosu. Dwutygodnika Narodowo-Radykalnego” sprzeciwiła się sugestii feministek takich jak Krzywicka, jakoby gospodynie domowe „spędzały czas beczynnie”. Czarkowska reprezentuje światopogląd prawicowy, w którego ramach zajmowanie się domem i dziećmi interpretowane jest jako „największy czyn obywatelski i narodowy kobiety”, i występuje w charakterze obrończyni przestrzeni prywatnej jako odrzuconego przez feministki źródła satysfakcji: „w rodzinie, przez nią kierowanej, kobieta będzie czuła się lepiej niż na jakiegokolwiek posadzie, bo tu w szczęściu swoich najbliższych znajdzie szczęście

<sup>107</sup> Tamże.

osobiste, którego żadna posada bezpośrednio dać jej nie może”<sup>108</sup>. Z kolei publicystka prorządowego „Kuriera Porannego”<sup>109</sup> wskazała na niespójność poglądów Krzywickiej w kwestii seksualności. Autorka *Sekretu kobiety* opłakuje mianowicie „śmierć lowelasa”, nie dostrzegając jakoby „śmierci damy”, a ponadto pomija fakt, że oba fenomeny społeczne należą do epoki przedwojennej. Cechą charakterystyczną cywilizacji powojennej jest powszechny pośpiech i permanentny brak czasu, trudno więc w świecie, w którym kobiety nie zdejmują zegarka nawet na noc, znaleźć przestrzeń na miłość w dawnych kształtach, być lowelasem i damą. Nie ma już ani prawdziwych uwodzicieli, ani prawdziwych dam, są za to inne typy kobiet: „pani z towarzystwa”, „sportswoman”, „społecznica” i „pracownica”. Autorka recenzji w „Kurierze Porannym” – opisując styl życia stołecznej inteligencji – sugeruje, że Krzywicka należy do pierwszego typu: „Pani z towarzystwa przechodzi przez życie siedząc. Przed śniadaniem siedzi w Europejskiej, po obiedzie w Ipsie lub Ziemiańskiej, wieczorem przy brydżu albo przy innym stoliku, gdzie «uproszona» sprzedaje programy, bilety lub znaczki”. Tęsknota Krzywickiej za uwodzicielem starej daty zależy więc od jej miejsca „siedzenia”, ale realizację tej tęsknoty wyklucza zarazem liberalizm i styl życia warstwy, w której Krzywicka „siedzi”: „Nawet grzechu nie ma dzisiaj, bowiem zyskał on całkowicie prawo obywatelstwa. Romans? Tajemnica? [...] Ależ skąd. Przecież dziś się wszystko legalizuje. Od razu. Po co romans, po co tajemnica. Właśnie niech wszyscy wiedzą”<sup>110</sup>. Poza tym to kobiety, „szermując hasłem równouprawnienia, zdobywają mężczyzn i to za śmiesznie niską cenę”, trudno im więc realizować postulat Krzywickiej i „tresować barbarzyńcę”. Ryzyko, przyspieszone bicie serca, tragedie miłosne zdarzają się jeszcze tylko wśród proletariatu, w wyższych warstwach natomiast jest: „Przeraźliwie nudno!”.

Inne cechy pisarstwa Krzywickiej wskazał Artur Prędkowski w magazynie „Pani”, traktując ją jako typową przedstawicielkę ruchu emancypacyjnego, którego reprezentantki przez ostatnie dwa wieki walczyły „przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy” – powołującą się chętnie na dorobek filozoficzny mężczyzn, a pomijającą tradycję myśli kobiecej. Jak społeczniczki w wieku XIX czerpały inspirację z pism Johna Stuarta Milla, tak obecnie reformatorki obyczajów, a wśród nich i Krzywicka, biorą wzór z traktatów Bertranda Russella i Bena Lindseya. Autorka *Sekretu kobiety*

<sup>108</sup> Ł. Czarkowska, *Jeremiady feministek*, „Głos” 1934, nr 3, s. 6.

<sup>109</sup> A. Paczkowski, *Prasa polska 1918–1939*, dz. cyt., s. 158–159.

<sup>110</sup> J. Strzelecka, *Zmierzch damy*, „Kurier Poranny” 1933, nr 15, s. 4.

nie pamięta więc o autorce anonimowej książki *Pod sekretem. Wycieczka w świat kobiety*, wydanej w Warszawie w roku 1873 nakładem „Przeglądu Tygodniowego”, chociaż obie walczą o to samo:

Znów czytamy, że kobiety powinny polegać tylko na sobie, że nie powinny wyrzekać się skomplikowanej polityki miłosnej, że szczerłość stosunków płciowych należy połączyć z poezją, prostotą, z bezpośredniością... Niezadowolone z istniejącego stanu rzeczy, to samo dążenie ku „wyzwoleniu z wiekowej małoletniości”<sup>111</sup>.

Obu autorkom chodzi również o to, by kobiety doceniały nie tylko „wykształcenie” i „zawód”, ale też „miłość”. Mimo generalnego poparcia dla ruchu równouprawnienia kobiet oraz programu Krzywickiej, Prędski nie zgadza się z nią w kwestii zazdrości. Krzywicka chce wyznaczyć temu uczuciu miejsce podrzędne w ekonomii psychicznej człowieka i postuluje usunięcie z przestrzeni publicznej jej tradycyjnych manifestacji, np. kobiecych spazmów czy męskich pojedynków, Prędski natomiast widzi w zazdrości „ważny przejaw życia erotycznego”, wymagający jeszcze „skrupulatnych badań i rewizji”<sup>112</sup>.

Recenzowanie przez mężczyznę w magazynie kobiecym tekstu kobiety o kobietach zdaje się potwierdzać obserwację Heleny Romer-Ochenkowskiej z „Kuriera Wileńskiego”. Píše ona, że Krzywicka tylko na poziomie deklaracji kieruje swoją książkę do kobiet, w istocie jednak prawdziwymi adresatami jej programu wyjawiania „sekretoów” są mężczyźni, idzie jej bowiem nie o zdradę kobiecej solidarności, lecz o oskarżycielską demaskację zmywy mężczyzn. Oskarżenie mężczyzn paradoksalnie degraduje kobiety, w imieniu których Krzywicka zabiera głos i które wyręcza w upominaniu się o swoje prawa, ponieważ tylko mężczyźni są dla niej równorzędnymi parterami do rozmowy. Początek notki brzmi:

Sekret? Bardzo dużo sekretów, które autorka obnaża niemiłosiernie, tak że wiele kobiet gotowe wołać, że nie prosiły o taką niedyskrecję, a inne będą wdzięczne za rzucenie w oczy... komu? mężczyznom tego, o czym zawsze wiedzieli, ale co zakłámali głęboko, bo im z tym było wygodniej<sup>113</sup>.

Wyjątek wśród głosów kobiecych stanowi recenzja Wandy Kragen w żydowskim „Nowym Dzienniku”, który wychodził w Krakowie<sup>114</sup>.

<sup>111</sup> A. Prędski, *Świat książek*, „Pani” 1933, nr 1, s. 17.

<sup>112</sup> Tamże.

<sup>113</sup> H. Romer., *Sekret kobiety*, „Kurier Wileński” 1933, nr 52, s. 2.

<sup>114</sup> A. Paczkowski, *Prasa polska 1918–1939*, dz. cyt., s. 353–354.

Znać w niej osobistą niechęć Kragen do Krzywickiej, powstałą w okresie wymiany zdań o tłumaczeniach powieści Sigrid Undset, na którą nakładał się najprawdopodobniej krytyczny stosunek środowiska żydowskiego do kręgu „Wiadomości Literackich”<sup>115</sup>. W początkowej partii recenzji opowiada się Kragen za rozumieniem krytyki literackiej jako „twórczości wtórnej, wyrastającej na zrębie oryginalnej twórczości drugich”<sup>116</sup>, a krytyka literackiego „jako wskazówki orientacyjnej dla pisarza, jako wyrażiciela prądów i reakcji, nurtujących w społeczeństwie”<sup>117</sup>. Zadanie krytyka polega, jej zdaniem, na „nawiązaniu kontaktu między autorem a czytelnikiem, zbliżeniu twórcy do odbiorcy, rzuceniu mostu nad wielką niewiadomą, głuchą otchłanią, w którą pisarz rzuca swoje dzieła”, a powołany jest do tego zadania na mocy faktu, że jest po prostu „czytelnikiem bardziej podatnym i bardziej wrażliwym, który przy tym umie sprecyzować swoje wrażenia i narzucić je innym”, jest „czytelnikiem idealnym, jakiego szuka twórca”. Krytyk uzupełnia niejako autora, „przedłużając jego dzieło po linii niedopowiedzeń, samemu twórcy może nieświadomych”, a jednak tkwiących w stanie potencjalnym w jego książce. Pierwiastków tak rozumianej „twórczej krytyki” nie widzi Kragen w *Sekrecie kobiety*. Jej zdaniem jest to „zbiór luźnych i przeważnie błahych artykułów recenzyjnych o różnych autorach”, z których żaden nie jest „rewelacją”, i któremu – oprócz „podejścia seksualnego” – brak „idei przewodniej”.

Styl Krzywickiej także nie budzi zachwytów Kragen. Wprawdzie nie odmawia jej „ogromnej łatwości pisania, gładkiego i wyrobionego stylu, oraz specyficznej śmiałości w ferowaniu sądów”, ale wszystko, co wychodzi spod jej pióra, uważa za „lekką publicystykę, pozbawioną głębszych i trwałszych wartości literackich”. Kragen nie odmawia też sobie użycia ulubionego argumentu konserwatystów, a mianowicie zapożyczenia się Krzywickiej u Boya i to w dodatku niefortunnego. Mimo bowiem wzorowania się na Boyu, Krzywicka „zacieśnia raczej omawianą kwestię, zamiast poszerzyć jej horyzont”. Każdy artykuł Boya „jest wynikiem przemyślenia do końca jakiejś kwestii, postawienia jej na określonej płaszczyźnie, wgłębiania się w nią i naświetlenia jej reflektorem z tak oryginalnych stron, że czytelnik poczyna się w niej lepiej wyznawać i zyskuje nowy jej obraz”. Krzywicka postępuje odwrotnie – w każdym tekście „zachłystuje się sno-

<sup>115</sup> Patrz: E. Prokop-Janiec, *Kompleks „Wiadomości Literackich”*, w: *Międzywojenna literatura polsko-żydowska jako zjawisko kulturowe i artystyczne*, Kraków 1992.

<sup>116</sup> W. Kragen, *Sekret kobiety?*, „Nowy Dziennik” 1933, nr 42, s. 1.

<sup>117</sup> Tamże, s. 2.

bistycznie swoimi własnymi poglądami i powiedzeniami, wszystko inne traktuje po łebkach, nie stara się [...] wniknąć w głąb rzeczy omawianej i, pisząc o jakimkolwiek autorze, pisze raczej o samej sobie”. Obiektywizm Boya, Irzykowskiego, Tadeusza Peipera czy Leona Piwińskiego jest nieosiągalny dla Krzywickiej z powodu jej narcyzmu, subiektywizmu i egocentryzmu:

to jest jej główny sekret – jest zanadto zakochana w sobie i zbyt przejęta ważnością swej osoby, by potrafiła bez reszty wczuć się w autora, i by jej krytyki mogły być rzeczowe i rzetelne [...], jej subiektywizm dominuje nad wszystkim innym: nad omawianą książką, nad pisarzem, [...] nad zagadnieniem [...]. Jej „ja”, wybitnie egocentryczne i pewne siebie, nie uznające poza sobą żadnych innych autorytetów i sprawdzianów [...] przytłacza i miażdży każdą z jej recenzji<sup>118</sup>.

U Boya „podejście seksualne” służy „ogarnięciu i zrozumieniu całego człowieka”, u Krzywickiej natomiast stanowi „cel samym w sobie” – sprowadza „całego człowieka do tej wyłącznie funkcji, wskutek czego zdradza i gubi jego obraz i rzeczywiste proporcje”. Do interpretacji tytułu zbioru Kragen proponuje zastosować „teorię kompleksów starego Freuda”. Fakt, że Krzywicka powołuje się na psychoanalizę, pozwala recenzentce przypuszczać, że sama autorka „cierpi srodze pod tym dopustem, dlatego uważa tę dolegliwość aż za tak ważną w życiu kobiet”. Sama Kragen przeciwstawia świadectwu Krzywickiej świadectwo wielu znanych jej osobiście kobiet, które nie cierpią podczas menstruacji, dlatego uważa, że *Sekret kobiety* odnosi się raczej do tabu prababek niż generacji powojennej.

Na koniec swojej recenzji Kragen ostrzega czytelniczkę przed Krzywicką, która fałszuje rzeczywistość społeczną, zawłaszczając dorobek emancypacyjny wielu działaczek społecznych i zwykłych kobiet: „wmawia sobie i chce wmówić innym, że jest *jedyną* w Polsce bojowniczką sprawy kobiecej, i że walczy o [...] wyzwolenie kobiety z wielowiekowego ucisku i przesądów, jakie ciąży na niej dotąd dzięki panującej wszechwładnie «barbarzyńskiej cywilizacji męskiej»”. Czytelniczki artykułów i książek Krzywickiej mogą odnieść wrażenie, że *jedyną* „kobietą nowoczesną” w Polsce jest Krzywicka, tymczasem rzeczywistość jest zupełnie inna, istnieją przecież ogromne rzesze kobiet, które „w milczeniu, bez wielkich słów, gestów, z potrzeby wewnętrznej, nie dla snobizmu, dawno już wcie-

<sup>118</sup> Tamże.



liły w życie to wszystko, co ona w słowach dopiero «odkrywa». Tylko nie uważają za słuszne tak głośno krzyknąć o tym».

Krytyczna recenzja Kragen w „Nowym Dzienniku” wywołała odpowiedź Mojżesza Kanfera, który – inaczej niż jego poprzedniczka – w tym samym piśmie uznał książkę Krzywickiej za „bardzo mądrą, żywą i zajmującą”. Zgadza się natomiast z Kragen, że *Sekret kobiety* powstał „w cieniu Boya”, co samo w sobie jest paradoksem, jeśli pamiętać, iż Boy jest „jednorazowy” i nie stworzył własnej „szkoły”. Krzywickiej oczywiście brakuje podstawowych cech Boya: „olbrzymiego talentu” skojarzonego z „prostotą”, „bardzo mądrego humoru człowieka, który się niczym nie da zaskoczyć”, „brak fałszywego patosu”, ale za to przyswoiła sobie jego „metodę pracy”, czyli jego „podejście» do problemów i osób, jego spojrzenie na świat, jednym zdecydowanym gestem odsuwające cały balast urojeń, fikcji, patosu fałszywego i rozmaitych kłamstw konwencjonalnych”<sup>119</sup>. Kanfer rozumie także stanowisko Kragen jako „kobiety współczesnej”, która „chce być przede wszystkim człowiekiem i odrzuca od siebie z niechęcią wszystkie kryteria, płynące z kobiecości”. Dla Kragen „zaczyna się człowiek w kobiecie tam, gdzie się właściwie kończy kobieta”, dla Krzywickiej „płeć” to „decydujący i przemożny czynnik typologii współczesnej”.

Recenzent „Nowego Dziennika” dołącza do zastrzeżeń „kobiety współczesnej” zastrzeżenia „mężczyzny współczesnego”. Jego sprzeciw budzi traktowanie mężczyzny jak „barbarzyńcy w dziedzinie miłości”. Zwraca jej więc uwagę na fakt, że nowa, przyjazna kobietom cywilizacja jest także wytworem mężczyzn, znudzonych już „romantyczną kochanką”, ale stroniących również od „snobki”, która „tak często upodabnia się do mężczyzny”. „Mężczyzna współczesny” pragnie kobiety, która byłaby i człowiekiem, i kobietą jednocześnie. Temat menstruacji nie oburza Kanfera tak jak Kragen, ponieważ docenia on „powagę” Krzywickiej w mówieniu o zagadnieniach dotąd uważanych za „pikantną sensację”, oraz zgodność jej poglądów ze współczesną wiedzą seksuologiczną. Nie do końca rozumie, co dla Krzywickiej oznacza „nowy klasycyzm” i z jakich powodów uważa ona Boya za „nowego klasyka”, przypuszcza jednak, że chodzi jej o „nawrót do prawdy życiowej”. Na koniec wysoko ocenia artykuły literackie Krzywickiej – mądre „mądrością Boyowską”, szczególnie zaś „rewelacyjny” tekst o Marii Pawlikowskiej: „Studium to jest wprost klasycznym

<sup>119</sup> M. Kanfer, *Jeszcze o sekrecie kobiety*, „Nowy Dziennik” 1933, nr 51, s. 9.

przykładem krytyki, którą uważać możemy za twórczą w całym tego słowa znaczeniu<sup>120</sup>.

## Lata 1933–1935

Spośród recenzji książkowych i teatralnych oraz artykułów o tematyce społecznej Krzywickiej, które ukazały się między zbiorami publicystyki *Sekret kobiety* i *Sąd idzie*, czyli w latach 1933–1934, z komentarzem prasowym spotkały się: *Co odpowiadać dzieciom na drażliwe pytania?*, *Źródło samotności*, *Niepokojący wyrok*, *Nowe uroki małżeństwa*, *Małżeństwo Wobicy*. Współpracownicy „Życia Świadomego”, jako zwolennicy tego samego programu, wyrażali aprobatę dla koncepcji Krzywickiej prezentowanych na łamach dodatku i jeśli wchodził w nią polemikę, robili to jedynie, by uzgodnić szczegóły. Sympatycy reformy obyczajowej, którym obcy był liberalizm „Wiadomości Literackich”, stawiali Krzywickiej poważniejsze zarzuty, np. brak wrażliwości na klasowy wymiar równouprawnienia kobiet i propagowanie modelu „życia ułatwionego”. Krytycy konserwatywni korzystali ze sformułowanych już przy okazji *Sekretu kobiety* argumentów, by deprecjonować poglądy Krzywickiej, utrwalali więc jedynie jej wizerunek jako uczennicy Boya, erotomanki, żydowskiej deprawatorki.

## Zwolenniczka edukacji seksualnej

Dyskusję z koncepcją edukacji seksualnej, jaką zaprezentowała Krzywicka w artykule *Co odpowiadać dzieciom na drażliwe pytania?*, opublikowanym w „Życiu Świadomym”, podjęła na łamach tego dodatku Eugenia Morawska. Jej generalnej zgodzie z poglądem Krzywickiej, że „dzieci powinny być uświadamiane, gdy tylko zaczną stawiać pytania dziedziny seksualnej – i to uświadamiane ściśle jedynie w zakresie tych zainteresowań, które w danej chwili są dla dziecka aktualne<sup>121</sup>, towarzyszy kilka zastrzeżeń dotyczących zbyt dużej autonomii dziecka w liberalnym modelu wychowania propagowanym przez Krzywicką. Pierwsze zastrzeżenie dotyczy proponowanej przez nią „oschłości” w podawaniu dzieciom wiedzy o seksualności: „Na rzeczowość godzę się najzupełniej, ale pomiedzy rzeczowością a oschłością istnieje jeszcze cała skala uczuciowa. Życiowego, ciepłego, głębokiego podejścia do tematu nie należy utożsamiać

<sup>120</sup> Tamże, s. 10.

<sup>121</sup> E. Morawska, *Na marginesie artykułu p. Krzywickiej*, WL 1933, nr 17, s. 12.

z «kwiatuśkami sentymentalizmu». Drugie odnosi się do proponowanego przez Krzywicką uczenia przez analogię, czyli podkreślanie związku między mechanizmami rozmnażania w świecie zwierząt i ludzi: „Z mechanizmem ciąży i porodu łączyć trzeba [...] pojęcie najgłębszego związku krwi między dzieckiem i matką – związku, który jest istotną podwaliną ich wzajemnego stosunku”, dzięki czemu wykształca się w dziecku „właściwy stosunek do matki i macierzyństwa”. Zdaniem Morawskiej, trzeba też wyraźnie zaznaczyć różnicę między „mechanizmem” u zwierząt i u człowieka, aby „zaważyć na duchowym rozwoju dziecka”. Trzecia wątpliwość dotyczy wyjaśnienia dziecku „wzajemnego stosunku płci”. Podczas gdy Krzywicka proponuje zaufanie do jego rozumności i szacunek dla jego późniejszych wyborów, Morawska kładzie akcent na świadome wpajanie dziecku, że „uwarunkowaniem tego mechanizmu jest zażyłość (*intimité*) między mężczyzną a kobietą – a zrozumienie to musi wywołać w nim poczucie konieczności selekcji w późniejszym wyborze”. Podejście „całościowe”, polegające na „uświadamianiu” dziecka tak, by łączyło „zażyłość”, „mechanizm” i „selekcję”, uważa Morawska za istotny element reformy obyczajowej, związany ściśle z innym, a mianowicie z „podniesieniem godności macierzyństwa i ojcostwa – w małżeństwie i poza małżeństwem”. Czwarte zastrzeżenie zgłasza Morawska w kwestii „nadbudowy ideowej” dla seksualności, której Krzywicka nie chce dziecku narzucać. „Wylimitowanie wszelkich wpływów wychowawczych” wydaje się Morawskiej i zbyt „optymistyczne”, i zbyt „pospieszne”, ponadto ujawniające niespójność w myśleniu Krzywickiej, która wszak opowiada się za kierowaniem myślą dziecka na drodze perswazji, tłumaczenia i rozmawiania. Ostatnią sprawą, która zajmuje i Krzywicką, i Morawską, jest autoerotyzm dziecięcy. Pierwsza uważa, że ten „naturalny gest” u dziecka można wylimitować „pyjają i łagodnym strofowaniem”, druga sądzi, że to nie wystarcza, szczególnie gdy chodzi o „chyttrze ukrywany nałóg”. Wykrycie powszechnie znanych objawów „nałogu”, takie jak „zły wygląd” dziecka czy jego roztargnienie, oraz świadomość, że „zagroza [ten nałóg], w wieku wytężonej pracy szkolnej, zdolnościom i pamięci dziecka, hamuje psychiczny i fizyczny jego rozwój i odbiera mu w znacznym stopniu naturalną radość życia”, powinien skłonić rodziców do szukania dla dziecka „pomocy lekarskiej”. Morawska proponuje jednak „profilaktykę”, czyli ćwiczenia kształtujące „opanowanie i silną wolę”, które rodzice mogą zalecać dziecku, np. codziennie „spokojne siedzenie” przez kilka minut: „Już roczne dziecko sadza się naprzeciw siebie i przez 30 sekund każe mu się powstrzymać

od wszelkiego ruchu, w miarę możliwości nawet od mrugania powiekami”. Wszystkie powyższe sprawy porusza Morawska w imię „najsłuszniejszej zasady pedagogicznej, według której wychowanie nie powinno polegać na tępieniu wad, lecz na *rozumnym rozwijaniu zalet*”.

### Żydówka-deprawatorka

Adolf Nowaczyński po raz drugi skierował ostrze swej krytyki przeciw Krzywickiej po publikacji jej artykułu *Źródło samotności*, w którym napisała, że homoseksualizm nie jest patologią ani chorobą, a osoby homoseksualne przeżywają miłość w ten sam sposób jak osoby heteroseksualne. Krzywicka stwierdziła w nim ponadto, że „mańkuci płciowi” bardzo cierpią z powodu „odwrócenia instynktu”: równie dotkliwy jest dla nich ostracyzm społeczny, co wykluczenie ze wspólnoty religijnej, ponieważ „niemal każdy z nich jest fanatycznym wyznawcą jednego kościoła, zwłaszcza katolickiego”. To właśnie fragment o głębokiej wierze i konflikcie sumienia przeżywanym przez homoseksualistów oburzył Nowaczyńskiego. W artykule *Safona z Y.P.S.U.*, zamieszczonym w „Myśli Narodowej” w roku 1933, bezpośrednio odmawia Krzywickiej jako Żydówce prawa do wypowiedziania się o katolicyzmie, a pośrednio – w tytule tekstu – sugeruje jej przynależność do diaspory lesbijek, widocznej w stołecznych kawiarniach, np. IPS-ie, co ma wyjaśniać jej osobiste zaangażowanie w sprawy homoseksualistów. Nowaczyński pomija fakt, że Krzywicka od ślubu z Jerzym była ewangeliczką, ponieważ osłabiałby on siłę perswazyjną jego ataku: „Jako Żydówka z rasy i wyznania obraca się nadal w środowiskach żydowskich lub semickich, lub wśród Polaków zzydźiałych, mykwarszawiaków. Natomiast z katolikami, to jest z Polakami wyznania rzymskokatolickiego nie mogła obcować jak tylko przypadkowo, przelotnie”<sup>122</sup>. Zdanie z tekstu Krzywickiej, że „niemal każdy z nich jest fanatycznym wyznawcą jednego kościoła, zwłaszcza katolickiego”, to dla Nowaczyńskiego „oszczerza sugestia”, „arogancka kalumnia spekulacyjnie rozpasanej i rozdokazywanej w piórze na zimno Żydóweczki”, która dowodzi już nie tylko braku doświadczenia religijnego w duchu chrześcijańskim czy też ograniczenia intelektualnego wynikającego z życia w zamkniętym środowisku spolonizowanych Żydów, ale przede wszystkim o fundamentalnej niewdzięczności Żydów wobec Polaków, którzy udzielali im przez

<sup>122</sup> A. Nowaczyński, *Ofensywa. Safona z Y.P.S.U.*, „Myśl Narodowa” 1933, nr 27, s. 399.

wieki „gościny”. Na koniec Nowaczyński – stosując formę „my”, wypowiadając się w imieniu Polaków-katolików – przywołuje Krzywicką do „opamiętania i oprzytomnienia” oraz grozi jej „konsekwencjami”. Tym razem groźby, niesprecyzowane, acz oczywiste dla czytelników w latach trzydziestych XX wieku, brzmią znacznie poważniej niż rok wcześniej:

odradzamy pani Krzywickiej pisanie dalej w tym duchu [...], jak w ogóle odradzamy i innym utalentowanym Żydom i Żydówkom dalszej takiej [...] akcji deprawacyjnej. Nie życzymy sobie tego i basta. Zastosują się do tej propozycji, to dobrze. Nie zastosują, to wszelkie w nadchodzących czasach nieprzyjemne konsekwencje muszą przypisać wyłącznie sobie<sup>123</sup>.

### Żydówka-emancypantka

Recenzję *Małżeństwa koleżeńskiego* Bena Lindseya napisała Krzywicka w roku 1932. W książce amerykańskiego sędziego podkreśliła przede wszystkim jego szacunek do trzech podstawowych praw jednostki: do samostanowienia, intymności i decydowania o swym ciele. Z życzliwym zainteresowaniem odniosła się do jego pomysłu prawnego określenia dwóch typów związków międzyludzkich: pierwszy mogliby zawierać ludzie młodzi, bezdzietni, którzy mieliby łatwość rozvodu, ale bez roszczeń do alimentów; drugi zakładaliby ludzie dojrzały, odpowiedzialni, pragnący posiadać dzieci. Takie osoby rozstając się, musiałyby prawnie uregulować sprawę opieki nad dziećmi i ich utrzymania. Krzywicka uznała książkę za interesującą, choć miejscami naiwną, próbę namysłu nad współczesnym chaosem obyczajowym. Karol Irzykowski wypowiedział się na temat tego modelu małżeństwa i pośrednio odniósł do tekstu Krzywickiej dopiero dwa lata później, gdy interesował się ankietą na temat związków „koleżeńskich” rozpisaną przez „Dekadę Akademicką” z inicjatywy Aliny Buznitzówny. Inaczej niż inicjatorka ankiety, która opowiedziała się za takim modelem związku, jej koleżanki-studentki były przeciw. Uzasadniając swoją opcję, wskazywały ciągle obowiązującą w Polsce podwójną moralność: koledzy-studenci chętnie „żyją” z koleżankami-studentkami, ale jednocześnie mają narzeczone z tzw. dobrych domów, z którymi żenią się po zakończeniu studiów. Irzykowski, odnosząc się do omówionej wyżej ankiety, i do kampanii promocyjnej „małżeństwa koleżeńskiego” prowadzonej przez Boya, Krzywicką i „Życie Świadome”, zauważa, że w Polsce nikt poważnie nie dyskutuje o *clou* tej koncepcji, a mianowicie o prawnym

<sup>123</sup> Tamże.

statusie konkubinatu „jako aktu notarialnego regulującego kwestie materialne i kwestie opieki nad dziećmi pochodzącymi z takiego związku”. Pomijanie tej kwestii oraz przemilczanie dotkliwie przez jednostkę odczuwanych społecznych konsekwencji emancypacji dyskwalifikuje w oczach Irzykowskiego typowe polskie zwolenniczki równouprawnienia kobiet, do których zalicza Krzywicką. Znacznie wyżej ceni niemiecką feministkę Gretę Meissel-Hess, która w książce *Die sexuelle Krisis* (1909) ostrzega nie tylko kobiety, że „Emancypacja jednostek spod zaaprobowanego społecznego zwyczaju jest najczęściej bezużytecznym buntem”. Irzykowski uważa, że w państwie, w którym „Kolega koleżankę naciąga na Boya i na postępek, i cytuje p. Krzywicką jak powagę naukową”, równouprawnienie zaistnieć może tylko wówczas, „gdy partnerka posiada własny majątek, który jej pozwala na różne eksperymenty ze swym życiem”. W podsumowaniu swoich rozważań o ruchu emancypacyjnym i modelu małżeństwa koleżeńckiego pisze więc, że „pionierkami tego głupiego równouprawnienia są przede wszystkim bogate a rozwydżone Żydówki” oraz że „W literaturze feministycznej prym wiodą kobiety, które przestały być pannami i zapomniały o pewnym drobnym szczególe”<sup>124</sup>.

### Poszukiwaczka niezdrowej sensacji

W roku 1933 polska opinia publiczna zajmowała się w równym stopniu przejściem władzy Niemczech przez Adolfa Hitlera, co opisanym wcześniej zamordowaniem nastolatki w Brzuchowicach, o co została oskarżona macocha dziewczynki Rita Gorgonowa. *Niepokojący wyrok*, czyli pierwszy reportaż sądowy Krzywickiej o procesie Gorgonowej, oraz „Wiadomości Literackie”, które tekst opublikowały, spotkały się z krytyką ze strony „Tygodnika Ilustrowanego”. Anonimowy publicysta odniósł się do początkowego akapitu wystąpienia Krzywickiej, w którym stwierdziła, że publiczność udowodniła „zdrowy instynkt”, pasjonując się tą sprawą, i że nie wolno zbyć tego zjawiska „lekceważącym słowem sensacja”. Jego zdaniem, Krzywicka ujawniła, wbrew poczynionym zastrzeżeniom, charakterystyczny dla „tłumu” brak wrażliwości politycznej, nieumiejętność selekcjonowania wydarzeń historycznych, fascynację złem, żerowanie na ludzkim nieszczęściu. Autor notatki w „Tygodniku Ilustrowanym” kontrastuje postawę Krzywickiej z postawą Juliana Tuwima, który w polskim opracowaniu *Ptaków* Arystofanesa „atakuję ponure widowisko, jakie wymiar sprawiedliwości

<sup>124</sup> K. Irzykowski, *Małżeństwa koleżeńskie*, „Ster” 1934, nr 1, s. 18–21.

sprawił nam tym procesem” i zamyka swoją ocenę w lapidarnym zdaniu: „Nie chcę znać prawdy, zdobytej w taki sposób”. To, co dla Krzywickiej jest tematem „reportażu”, to dla Tuwima jest „arystofanesowską odskocznią dla oburzenia i protestu”. Wypowiedź anonimowego publicysty kończą słowa ironicznego ubolewania:

Szczęśliwa jest p. Krzywicka, która klęskę kryzysu i bezrobocia utuliła w pokrzepiającej roli reportera z sali sądowej i szczęśliwe jest pismo, które odbyło pogodnie tę dość mozolną dla jego czytelników drogę, która dzieli „instynkt” Tuwima od „instynktu” Krzywickiej<sup>125</sup>.

### Zwolenniczka „życia ułatwionego”

Koncepcja „życia świadomego”, która miała być odpowiedzią na sytuację jednostki zmuszonej odnaleźć się w powojennej rzeczywistości i podejmować decyzje wówczas, gdy nie istnieją już ani dokładnie określone normy postępowania, ani wiedza o możliwych skutkach podjętych działań, nazwana została przez Jana Emila Skińskiego koncepcją „życia ułatwionego”. Pierwszy artykuł na jej temat, odnoszący się bezpośrednio do tekstów Boya, opublikował w „Wiadomościach Literackich” w roku 1931, drugi artykuł trzy lata później na łamach „Pionu” i odniósł się w nim – nie wymieniając jej nazwiska – do publicystyki obyczajowej Krzywickiej. „Ideal życia ułatwionego, będącego wyrazem krańcowego liberalizmu”<sup>126</sup>, z jego naczelnym postulatem „nienarzucania bliźniemu cierpień, których on sam nie chce”<sup>127</sup>, odrzuca Skiński jako ideał życia politycznego i prywatnego pozbawionego „tej bezcennej rzeczy, którą jest konflikt charakterów, przekonań, namiętności”<sup>128</sup>. O ile Boy i jego zwolennicy propagują wyemancypowaną etykę świecką, przywiązują wagę do empirycznego, naukowego, racjonalnego ujmowania zagadnień moralnych, i uważają, że im mniejszy rozdziew między odpowiedziami na pytania, „co ludzie powinni robić” (w określonej sytuacji), „jakie są ich rzeczywiste pragnienia” i „jak się w rzeczywistości zachowują”, tym życie jednostki bardziej spójne, pełne i szczęśliwe, o tyle Skiński zgodnie z tradycją etyki kantowskiej oraz nauczania myślicieli chrześcijańskich uważa, że rozdzwięk między

<sup>125</sup> [b.a.], *Idee i zdarzenia. Instynkt i instynkty*, „Tygodnik Ilustrowany” 1933, nr 21, s. 404.

<sup>126</sup> J.E. Skiński, *Życie ułatwione*, WL 1931, nr 47, w: tegoż, *Na przelaj oraz inne szkice o literaturze i kulturze*, dz. cyt., s. 144.

<sup>127</sup> Tamże, s. 142.

<sup>128</sup> Tamże, s. 143.

ludzkimi potrzebami, emocjami i powinnościami istnieć musi, bo tylko w takich warunkach jednostka zdobywa się na postawy i czyny heroiczne, pozwalające jej przekroczyć własne ograniczenia. Podkreśla dalej krytyk, że w modelu liberalnym „ogromną rolę gra kwestia seksualna – w życiu powszednim, w ustawodawstwie, w literaturze”<sup>129</sup> i przyznaje, że istotnie tego typu rewizjonizm jest potrzebny, by „przewietrzyć” i życie polskie, i polską literaturę. To, co Skiwski podkreśla i docenia w pisarstwie Boya, to trzymanie się „bezpośrednich danych życia” i łączenie „nowej – na naszym gruncie – argumentacji, wolnej od konwencjonalizmu” z „sugestywną nutą humanitarną”, dzięki czemu „stare tematy zyskują oryginalne oświetlenie”. Ale nie zgadza się z Boyem, jakoby najbardziej zagrożoną sferą życia człowieka była „dziedzina seksualna” i chce go powstrzymać od ingerencji w „dzień powszedni płci”, w „życie domowe społeczeństwa”:

Rozejrzyjmy się po życiu i przyznajmy, że ostatecznie (bo tu jest sedno sprawy) każdy przecież sypia, z kim mu się podoba! Trudno naprawdę dostrzec w tej dziedzinie ślad jakiegś tyranii obyczajowej. O cóż więc tu chodzi? Aby ten stan udoskonalić i ulegalizować. Aby zorganizować coś w rodzaju giełdy płciowej, gdzie mogłaby się odbywać bez przeszkód każdorazowa wymiana wartości<sup>130</sup>.

Skiwski docenia zatem dyskurs Boya, odwołujący się do wyników studiów antropologicznych, socjologicznych, psychologicznych, czyli do szeroko rozumianej „obserwacji życia”, opierający się na przekonaniu, że wiedza o warunkach, w jakich ludzie kierują się określonymi wartościami, oraz o motywach ludzkiego działania, mają zasadnicze znaczenie dla rozważań nad dobrem i złem. Docenia dyskurs liberalny, który posługując się perswazją i spokojną argumentacją, uświadomił inteligencji rejony krzywd „instytucjonalnych” dotąd niedostrzegane i wytworzył ogólne przekonanie, że krzywd tych nie można lekceważyć. Natomiast podejmowane przez Boya i Krzywicką próby demokratyzacji sfery intymnej, a mianowicie przekonywanie, że ze względu na niepowtarzalność jednostkowych potrzeb intymnych i głębię konfliktów moralnych każdy może uprawiać „ekonomię miłosną”, czyli wybierać, z kim chce się wiązać erotycznie, jakie cele życiowe realizować i jakimi wartościami się kierować, uznaje Skiwski za działanie odzierające ludzkie doświadczenie z metafizyki, tragizmu, patosu. Píše ironicznie:

<sup>129</sup> Tamże.

<sup>130</sup> Tamże, s. 146.



Jedna z pań, która wiele zapału i trudu poświęca ideologii życia ułatwionego, lubi powtarzać, że nasze potrzeby płciowe są niezmiernie złożone i że należy o nich jak najwięcej i jak najdokładniej mówić. Nie trzymać pod korcem naszych organów płciowych, owszem, eksponować je na widok publiczny i szeroko o nich opowiadać. Dlaczego? Bo wtedy ostatecznie dowiemy się, co każdemu z nas trzeba. Jak się to przemilcza, to człowiek męczy się i nie znajduje lekarstwa na swoje dolegliwości. A tak, jak się wygada, to mu może dobrzy ludzie poradzą, jak ma najkorzystniej swoje libido zlikwidować<sup>131</sup>.

Ironia Skiwskiego pod adresem Krzywickiej i jej propozycji negocjowania warunków „powszedniego dnia płciowego” bierze się z przekonania, że taka forma bycia razem staje się „kontraktem”, a nie „miłością, która z seksualizmem wchodzi nieraz w stosunki wielce skomplikowane”, oraz że sprowadza ona relację intymną na poziom „wymiarów anatomiczno-fizjologicznych” i „higieny, przede wszystkim higieny płciowej”<sup>132</sup>.

Innego rodzaju zarzuty, odnoszące się do modelu „życia ułatwionego”, wysuwali socjaliści skupieni wokół pisma „Robotnik”. Zniecierpliwili ich nawoływania Boya i pozostałych współpracowników „Życia Świadomego”, by pozostałe środowiska postępowe – czyli socjaliści właśnie – włączyli się do akcji modernizowania obyczajowości polskiej. Ponieważ kampania „Wiadomości Literackich” przypadła na lata napięcia politycznego po trudnych wyborach parlamentarnych w roku 1930 oraz procesie brzeskim, socjaliści zarzucili pismu Grydzewskiego spłykanie trudnych kwestii społecznych, sprowadzanie ich do poziomu swobody obyczajowej. Polemikę z tym brakiem zaangażowania politycznego „Wiadomości Literackich” rozpoczął Jan Nepomucen Miller, bliski znajomy Krzywickiej z wczesnych lat dwudziestych. W dwuczęściowym artykule *Rozkład wewnętrzny „Wiadomości Literackich”* zgodził się z celami działalności Boya i „Życia Świadomego”, przede wszystkim z próbami ograniczenia wpływów Kościoła oraz walką o rozszerzenia zdobyczy emancypacyjnych, ale odrzucił sposoby, do jakich się uciekają, a mianowicie chwytby autorklamiarskie, tworzenie atmosfery sensacji, skupienie na pikantnych szczegółach życia intymnego. W latach dwudziestych – jak pisze Miller – „Wiadomości Literackie” odegrały bardzo ważną rolę w „zaznajomieniu się z szerokim korytem życia umysłowego przodujących w życiu kultural-

<sup>131</sup> J.E. Skiwski, *Jeszcze raz życie ułatwione*, „Pion” 1934, nr 7, w: tegoż, *Na przelaj oraz inne szkice o literaturze i kulturze*, dz. cyt., s. 153.

<sup>132</sup> J.E. Skiwski, *Higienistki*, „Pion” 1934, nr 39, s. 6.

nym krajów”<sup>133</sup>, a ponieważ nie było innych pism tego typu, czytelnicy wybacжали Grydzewskiemu faworyzowanie twórców z kręgu Skamandra. Natomiast dekadę później „Wiadomości Literackie”, goniąc za sensacją, upodobniły się do „Tajnego Detektywa” i zajęły się sprawami nieistotnymi z perspektywy walki politycznej o swobody obywatelskie, co nie podoba się czytelnikom, którzy szukają inspiracji w innych czasopismach:

Choć sama kwestia jest zasadniczo słuszna, wysunięcie jej programowe pokrywa i osłania właściwy obraz globalnej walki społecznej, której krzywdą kobieca jest słałbiutkim odbiciem. Omijanie więc kwestii zasadniczych i wysunięcie na czoło pikantnego drobiazgu jest oczywiście programową namiastką, surogatem społecznictwa<sup>134</sup>.

W dyskusji, która wywiązała się po artykułach Millera<sup>135</sup>, wypowiedział się również redaktor naczelny „Robotnika”, Mieczysław Niedziałkowski. On również docenił działalność Boya, „Wiadomości Literackich” i „Życia Świadomego”, jednak uznał ją za typową działalność postępową „pewnych środowisk naszej inteligencji”, które – idąc za głosem Boya – inaczej niż socjaliści rozkładają akcenty. Dla socjalistów bowiem – podkreślił Niedziałkowski – „zagadnienia, które Boy stawia na porządku dziennym z impetem, z rozmachem, z talentem, nie są chwili obecnej zagadnieniami najważniejszymi”. Tak jak przed wojną 1914–1918 na zarzuty, że Polska Partia Socjalistyczna nie rozumie wagi „apolitycznych» i bezpartyjnych zmagają [...] ze wstecznictwem kulturalnym i obyczajowym”, socjaliści odpowiadali, że – owszem – rozumieją, ale interesuje ich w pierwszej kolejności „zmiana warunków”, w których toczą się te zmagania, tak też odpowiadają na początku lat trzydziestych XX wieku. Niedziałkowski twierdzi, że mówienie o świadomym macierzyństwie i ograniczeniu roli Kościoła, przy jednoczesnym niedostrzeganiu nadużyć ze strony państwa, jest wygodną pozycją we współczesnym świecie zaostrzających się konfliktów politycznych: „Wiadomości Literackich” nie dotyka cenzura tak

<sup>133</sup> J.N. Miller, *Rozkład wewnętrzny „Wiadomości Literackich”*, „Robotnik” 1932, nr 299, s. 2.

<sup>134</sup> J.N. Miller, *Rozkład wewnętrzny „Wiadomości Literackich” cz. II*, „Robotnik” 1932, nr 300, s. 2.

<sup>135</sup> Np. J. Bandrowski, *Spór o „Wiadomości Literackie”*, „Robotnik” 1932, nr 314, s. 2; H.S., *O rodzaj krytyki. W sprawie felietonów J. N. Millera o „Wiadomościach Literackich”*, „Robotnik” 1932, nr 308, s. 2; tegoż, *O rodzaj krytyki. W sprawie felietonów J.N. Millera o „Wiadomościach Literackich” cz. II*, „Robotnik” 1932, nr 309, s. 4; M. Wallis, *O „Wiadomości Literackie”*, „Robotnik” 1932, nr 354, s. 3; *Zdrada klerków. J.N. Miller o „Wiadomościach Literackich”*, „Zet” 1932, nr 12, s. 6; *„Wiadomości Seksualne”*, w: *Przeгляд prasy*, „Zet” 1932, nr 7, s. 4.

często jak „Robotnika”, a ich współpracownicy nie muszą się obawiać policji politycznej. Niedziałkowski w podsumowaniu swojego artykułu wystąpił więc z apelem:

Mylicie się, jeżeli sądzicie naprawdę, że my lekceważymy walkę z obskurantyzmem, z klerykalizmem. Trzeba wszakże tę walkę związać z życiem mas. I trzeba – nade wszystko – zbudować „złoty most” pomiędzy tym naszym wysiłkiem postępu kulturalnego a bojowaniem o Polskę nie będącą państwem policyjnego nadzoru<sup>136</sup>.

Dystans, z jakim odnosili się polscy socjaliści do kampanii obyczajowej prowadzonej przez „Wiadomości Literackie”, wynikał również z odmiennego rozumienia hasła „świadome macierzyństwo”. O ile współpracownicy „Życia Świadomego” propagowali neomaltuzjanizm zmodyfikowany przez amerykańskie społeczniczki Mary Stopes i Margaret Sanger, w którego ramach kontrola płodności została oddzielona od ekonomicznych uwarunkowań charakterystycznych dla neomaltuzjanizmu w wieku XIX, o tyle socjaliści pozostawali w kręgu oddziaływania idei neomaltuzjańskich, ujmujących ograniczanie płodności jako sposób walki z biedą. Zresztą byli do nich nastawieni bardzo krytycznie, ponieważ uważali, że są to kolejne narzędzia panowania burżuazji nad klasą pracującą. Dla kręgu „Wiadomości Literackich” świadome macierzyństwo oznaczało więc nie tylko ochronę przed ubóstwem, ale także podnoszenie jakości życia, którego ważnym elementem miała być satysfakcja seksualna partnerów; dla socjalistów natomiast świadome macierzyństwo było jednym z wielu elementów walki o sprawiedliwość społeczną, podporządkowanym działaniom politycznym<sup>137</sup>.

## Erotomanka

Odbiorcy publicystyki Krzywickiej odwoływali się również do stereotypów na temat źródeł kobiecej aktywności pisarskiej, stanowiących mieszanek odziedziczonych po epoce mizoginicznych argumentów *à la* Otto Weininger oraz psychoanalitycznych koncepcji libido. Zgodnie z nimi za-

<sup>136</sup> M. Niedziałkowski, *Problem Boya*, „Robotnik” 1932, nr 362, s. 3.

<sup>137</sup> Różnice między „boyownikami” a socjalistami omawia M. Gawin w artykułach „Boyownicy i bojowniczkę”. *Środowisko „Wiadomości Literackich” wobec problemu regulacji urodzeń*, w: *Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 1997; „Wpadnij do Mieszczkańskiej”. *O konflikcie między socjalistami a „Wiadomościami Literackimi” w latach trzydziestych*, „Res Publica Nowa” 2002, nr 1–2; *Rasa i nowoczesność. Historia polskiego ruchu eugenicznego (1880–1952)*, Warszawa 2003.

burzenia popędu, niezaspokojone potrzeby seksualne oraz niezrealizowany instynkt macierzyński popychają niektóre kobiety do aktywności literackiej oraz determinują jej tematykę. W tym duchu pisze o Krzywickiej Julian Babiński w „Merkuryuszu Polskim Ordynaryjnym”, zaliczając ją do tej kategorii literatów, którzy z upodobaniem odwołują się do „Freuda, psychoanalizy, kompleksu”. Jest to, jego zdaniem, broń obosieczna, ponieważ teorię tę można wykorzystać „przy obserwowaniu kompleksów tych właśnie literatów” i to właśnie Babiński czyni. Aby odkryć, na jaki kompleks cierpi Krzywicka, analizuje jej recenzje teatralne, np. sprawozdanie z *Kupca weneckiego* Williama Shakespeare’a, i dostrzega w nich natrętne nawiązania do seksualności. Wynik analizy pozwala Babińskiemu postawić diagnozę, że „Madame Krzywicka” cierpi na „kompleks wyjątkowo ciężki”, który jednak można wyleczyć, stosując odpowiednią „kurację” uspokajającą i obniżającą popęd seksualny:

Zalecamy przede wszystkim gimnastykę, nacieranie zimną wodą przed pójściem na spoczynek, oraz natryski. Poza tym Abasin 3 razy dziennie po dwie tabletki (0,25 g), Valyl po 3 perełki po każdym jedzeniu, oraz Adamon 4 razy dziennie po 1 tabletkę (0,5 g). [...] I prosimy nie zwlekać!<sup>138</sup>.

Dwa tygodnie później, po lekturze *Małżeństwa Wobicy*, Babiński odkrył, że „Madame Krzywicka” nie poddała się zalecanej kuracji, nastąpiło więc zaostrzenie kompleksu. Opis „intymnych scen z życia kotów”, w dodatku „bez żadnych kropek, domyślników, opuszczania dyskretnej zasłony na momenty najdrażliwsze”, uważa on za „zatrważający” dowód na „groźny” stan autorki: „Staje się jasne, że kuracja nie pomoże, że niezbędna jest operacja, a przede wszystkim regularne zastrzyki wyciągu z ciałka żółtego (corpus luteum)”<sup>139</sup>. Babiński stara się również kierować odbiorem opowiadania Krzywickiej, uprzedza więc czytelników, by nie oczekiwali „płomiennego hymnu w rodzaju Dygasińskiego”, „kompleks” bowiem nie zastąpi „talentu”, a „zuchwałość” nie zastąpi „kultury”. Opis Krzywickiej to nie „epos”, lecz „detailed stenogram, film dźwiękowy, śpiew, humor i tańce”, inaczej mówiąc „jaskrawa ilustracja wpływu folikuliny na literaturę”. Trwoga Babińskiego ogarnia na myśl, „do czego może dojść Madame Krzywicka, jeśli nie nastąpi luteinizacja”.

<sup>138</sup> J.B., *Obiady czwartkowe. Kompleks p. Krzywickiej*, „Merkuryusz Polski Ordynaryjny” 1934, nr 8, s. 18–19.

<sup>139</sup> J.B., *Obiady czwartkowe. Z życia kotów*, „Merkuryusz Polski Ordynaryjny” 1934, nr 10, s. 13–14.

## Plagiatorka

To samo *Małżeństwo Wobicy*, które dla Babińskiego z „Merkurjusza Polskiego Ordynaryjnego” stanowi przykład „wpływu folikuliny na literaturę”, dla Kazimierza Wyki z „Pionu” jest nieudanym zapożyczeniem z literatury francuskiej. Nieudanym z powodu niezrozumienia przez Krzywicką pierwowzoru, czyli opowiadania *Wieczna Celimena* z książki Maryse Choisy *Quand les bêtes sont amoureuses* (1931). Ale Wyka zaczyna swoją krytykę opowiadania Krzywickiej o zwierzętach od oświecenia „podświadomych korytarzyków świadomego życia ludzi”<sup>140</sup>, czyli samej autorki. W pierwszym z nich Wyka znajduje przekonanie, że kobieta powinna zachowywać się wobec swojego mężczyzny jak Wobica wobec Grzesia, czyli manifestować nieustanną gotowość do aktu seksualnego. W drugim dostrzega marzenie, by Grześ-mężczyzna był całkowicie podporządkowany Wobicy-kobiecie: „wypełniał wszystkie punkty programu, zbity po mordzie, gdy należało, zaintrygowany, gdy ona tego chciała, wpięty w nią wspaniałym łukiem (au, au!), gdy ona uznała za stosowne”<sup>141</sup>. W trzecim znów odkrywa potrzebę „igraszki miłosnej” i „nadbudowy uczuciowej”, która ma poprzedzać moment połączenia Grzesia i Wobicy „wspaniałym łukiem”, w czwartym wreszcie i ostatnim dostrzega mrzonkę o „uzupełnianiu błędów natury”, która „tak głupio Grzesiów urządziła, że między jednym «wspaniałym łukiem» a drugim potrzebują, niestety, czasu na napięcie cięciwy”<sup>142</sup>. Po tych peregrynacjach w labiryncie „korytarzyków świadomego życia ludzi” przechodzi Wyka do meritum, czyli zależności *Małżeństwa Wobicy* od *Wiecznej Celimeny*. Z ironią pisze, że „zasługi” Krzywickiej w „przeszczepianiu” na nasz „zacofany grunt” tematu zwierzęcych amorów z literatury francuskiej, gdzie opracowali go już m.in. Rémy de Gourmont i Colette, uzna zapewne „przyszła historia literatury (rozdział o mimowolnym humorze)”. Ale „przeszczepiac” literaturę też trzeba umieć, a wystarczy zestawienie takich tekstów Maryse Choisy, jak *Un mois chez les filles* czy *L'amour dans les prisons*, z artykułami Krzywickiej, by stwierdzić, że autorka *Małżeństwa Wobicy* zbyt blisko pozostaje oryginału:

<sup>140</sup> K. Wyka, *Wobica i Grześ, czyli podszewka życia świadomego*, „Pion” 1934, nr 14, w: tegoż, *Stara szuflada i inne szkice z lat 1932–1939*, dz. cyt., s. 616.

<sup>141</sup> Tamże, s. 616–617.

<sup>142</sup> Tamże, s. 617.

Przyszły wpływolog poetów gotów powiedzieć, że ktoś z kogoś tutaj mądrość zaczerpnął. Jeśli będzie ostrożny, to przynajmniej powie, że to „wisało w atmosferze chwili”. Niech jednak jego o to głowa nie boli<sup>143</sup>.

Wyka przypomina jednak nazwisko Choisy w innym celu, takim mianowicie, by poddać Krzywickiej temat, który pod jej „wprawnym piórem” mógłby wydać „piękne rezultaty” – „miłość pcheł”: „Zwracam na to uwagę p. Krzywickiej, ponieważ ku zachwytowi p. Choisy, pchła, która kpi sobie z całego świata, gryząc wielkich i małych, załatwia swą miłość w jednym szalonym skoku. A to jest przecież ideał”. Krytyk kończy swoją wypowiedź przytykiem pod adresem „Wiadomości Literackich”, zauważając, że paryski tygodnik „Les Nouvelles Littéraires”, na którym wzoruje się pismo Grydzewskiego, „nie ofiarowały dotąd Maryse Choisy całej kolumny na jej utrapienia, związane z życiem świadomym zwierzętek”<sup>144</sup>.

### *Sąd idzie* (1935)

W roku 1935 ukazał się zbiór reportaży sądowych *Sąd idzie*<sup>145</sup>, które Krzywicka pisała w latach 1932–1934 dla „Wiadomości Literackich”. Odmiennie niż w latach poprzednich, gdy nawet zwolennicy programu reformy obyczajów i publicystyki Krzywickiej zgłaszali pod jej adresem mniej lub bardziej poważne zastrzeżenia, większość recenzentów tomu *Sąd idzie* wystawiła jego autorce wysokie noty. Zależały one nie tylko od czynników zewnętrznych, wpływających na odbiór tej właśnie książki Krzywickiej w stopniu wyższym niż na recepcję *Pierwszej krwi*, *Sekretu kobiety* i artykułów rozproszonych w prasie – faktów takich jak ten, że Krzywicka była żoną prawnika, miała więc lepsze rozeznanie w zawiłościach sądownictwa niż większość społeczeństwa<sup>146</sup>, że doniosłość jej obserwacji wynikająca z połączenia tego szczególnego „profesjonalizmu” z naiwnością profana potwierdził inny znany prawnik Mieczysław Ettinger, pisząc wstęp do jej książki, i wreszcie że społeczeństwo polskie miało w pamięci świeżą debatę towarzyszącą procesom w sprawach politycznych, czyli procesom brzeskim, oraz w sprawach obyczajowych, czyli procesowi Rity Gorgonowej. Żaden z recenzentów tomu *Sąd idzie* nie podawał w wątpliwość

<sup>143</sup> Tamże, s. 618.

<sup>144</sup> Tamże.

<sup>145</sup> Na zbiór *Sąd idzie* złożyły się następujące reportaże: *Proces o zabójstwo tancerki*, *Proces Blachowskiego*, *W sądzie grodzkim*, *Tajemnica doktora S.*, *Sprawa Gorgonowej*, *Jakże nieczysta literatura*.

<sup>146</sup> J. Zajdenman, *Prasa i sąd*, „Prasa” 1934, nr 2/5.

ważności tematyki poruszonej tym razem przez Krzywicką, nie sugerował „niezdrowych” zainteresowań wynikających z zapętleń osobowości, nie wymawiał jej żydowskiego pochodzenia. Każdy niemal wskazywał na umiejętność wypowiedzenia przez Krzywicką tego, co nurtowało zwykłych obywateli w okresie kryzysu ekonomicznego i politycznego, a czego sami nie potrafili ubrać w słowa.

Kierunek interpretacji tomu *Sąd idzie* wyznaczył Mieczysław Ettinger w napisanej do niego *Przedmowie*. Zaczyna się ona od stwierdzenia trudności z gatunkowym przyporządkowaniem „reportaży” Krzywickiej, nie przypominają one bowiem „zwykłych sprawozdań sądowych”, do których zalicza Ettinger „codzienną kronikę sądową” oraz „sprawozdania z głośnych, sensacyjnych procesów, uznanych przez prasę za godne największej uwagi”. Krzywicka zamiast „przedstawić szczegółowo sprawę w jej przebiegu procesowym”, jak to się dzieje w „zwykłych sprawozdaniach sądowych”, analizuje „poszczególne fakty i zdarzenia z procesu, które jej zdaniem z tych czy innych względów na uwagę i rozważenie zasługują”. Zagadnień interesujących Krzywicką jest wiele, wśród których obyczajowość czy psychologia nie wydają się wcale najważniejsze, ale jako prawnik Ettinger szczególnie ceni i podkreśla to, co Krzywicka ma do powiedzenia „o działaniu i błędach aparatu sądowego”. Błędy takie, np. ujawnianie negatywnego stosunku sędziego do podejrzanego czy opieranie wyroku skazującego na poszlakach, a nie dowodach, wystąpiły „w jednym z sensacyjnych procesów”<sup>147</sup>. Ettinger ma tu na myśli sprawę Gorgonowej, w której brał udział jako obrońca – mimo że w roku 1935 proces był już definitywnie zamknięty, poruszenie przez Ettingera tego ciągle kontrowersyjnego tematu i dyplomatycznie wyrażone poparcie dla Krzywickiej, która od początku nie wierzyła w winę Gorgonowej, miało odświeżyć poczucie odpowiedzialności za niesprawiedliwy wyrok i ponownie poruszyć sumienia tych wszystkich, którzy się do niego przyczynili. Cecha charakterystyczna reportaży Krzywickiej, a jest nią dla Ettingera „ostry” ton jej „krytyki” wynikający z „gorącej obrony zasad, których lekceważenia nie wolno tolerować”, wzmacnia ich „walor społeczny”, który polega na „rozbudzaniu zainteresowania wymiarem sprawiedliwości i przyczynianiu się do jego zrozumienia i słusznej oceny działania sądów”. Z tego względu lektura tomu *Sąd idzie* może być „pożyteczna” nie tylko dla laików w dziedzinie prawa, lecz również dla „praktyków sądowych”.

<sup>147</sup> M. Ettinger, *Przedmowa*, w: I. Krzywicka, *Sąd idzie*, Warszawa 1935, s. 3.

Do podobnych kłopotów z określeniem gatunku tekstów składających się na tom *Sąd idzie*, jakie ma Ettinger, przyznaje się również Stanisław Rogoż w „Wiadomościach Literackich”: „O to właśnie idzie, że nie przypominają nie tylko sprawozdań sądowych, ale także reportaży w ogóle. Ponieważ jednak tematem książki są najaktualniejsze wydarzenia sądowe, a komentarz do tych wydarzeń jest społeczno-publicystyczny, więc jednak mamy do czynienia z reportażem”<sup>148</sup>. Tytuł jego recenzji brzmi *Pisarz w sądzie*, pragnie on bowiem umieścić teksty Krzywickiej po stronie literatury raczej niż publicystyki. O ile jednak ma Rogoż dużo do powiedzenia o kunszcie publicystycznym Krzywickiej, o tyle nie potrafi doprecyzować, na czym polega literackość jej tekstów. Literackość wynika, jego zdaniem, z „tupetu pisarza” – Krzywicka potrafi powiedzieć, że „wierzy” Gorgonowej, ponieważ „wyczułaby” jej kłamstwo, i zasugerować w ten sposób, że dwudziestu przysięgłych, prokurator i sędziowie popełnili pomyłkę, skazując Gorgonową najpierw na karę śmierci, a później zamieniając ją na więzienie. Literackość sprowadza Rogoż do „doskonałej formy ujęcia pisarskiego”, której sprawdzianem jest maksymalna perswazyjność tekstu:

uwalniamy od winy i kary każdego, kogo uwalnia autorka; zatwierdzamy wszystkie przez nią uznane okoliczności łagodzące; widzimy winę tam, gdzie ona ją widzi. Przede wszystkim jednak ulegamy pasji, z jaką Krzywicka usiłuje dotrzeć do samej istoty człowieka obwinionego i sądownego, wysledzić motywy jego postępowania, wytropić głębsze źródła jego nieporozumień z otoczeniem i kodeksem<sup>149</sup>.

Elementy publicystyczne łatwiej mu wskazać: to przede wszystkim „uogólnienia o charakterze moralnym i społecznym” oraz „liczne dygresje, które wchodząc organicznie w tok opowiadania, tworzą w nim jakby wypukłości”, np. gdy Krzywicka analizuje finansowe zależności między młodą tancerką i jej kochankiem-zabójcą, życie opuszczonej kobiety z dzieckiem, formy upokarzania człowieka w zakładzie pracy. Za cechy wyróżniające teksty Krzywickiej spośród innych należących do tego gatunku uważa Rogoż przeniesienie zainteresowania z konfliktu oskarżonego z „literą prawa” na jego konflikt ze „światem, tj. z szeregiem wadliwych urzędów społecznych”, co umożliwia jej zebranie licznych i niespodziewanych „świadczeń krzywdy, nierówności społecznej, niesprawiedliwości,

<sup>148</sup> S. Rogoż, *Pisarz w sądzie*, WL 1935, nr 9, s. 5.

<sup>149</sup> Tamże.



działającej się poza wszelkim zasięgiem sądów, a dokonywanej przez ludzi o nieposzlakowanych pozorach”. Aby dostrzec skuteczność tej metody, wystarczy przeczytać artykuł o Żyrardowie i procesie Blachowskiego:

przejmujące oskarżenie [...] skierowane przeciw uciskowi ludzi pracy, niekoniecznie wywieranemu przez kapitalizm, cudzy i własny, ale przez takich samych właściwie ludzi pracy, wyższych tylko w hierarchii, mocniejszych na chwilę powagą swojej zwierzchności nad tamtymi<sup>150</sup>.

W finale recenzji Rogoż wraca do jej początku: Krzywicka „nie mieści się ze swoją aparaturą rentgenowską ani w ciasnych pomieszczeniach sądu, ani tym bardziej w ramach najprzejrzystej nawet wystylizowanych aktów oskarżenia”, dlatego zamiast „tomu prawdziwych reportaży [...], potrawy prymitywniejszej, uszeregowania faktów” daje – literaturę.

Niemal równie pochlebnie wypowiada się o tomie *Sąd idzie* współpracownik tygodnika „Pion”, nazywając go „dziełem dużego talentu”. Jego aprobatę zyskuje w równym stopniu „temperament pisarski” Krzywickiej, czyli „racjonalistycznie wygimnastykowany umysł, ostrowidztwo obserwacyjne, jasność słowa, namiętna ciekawość człowieczej duszy i doli”, co jej „ujęcie” kryminalistyki, czyli zastosowanie „literackiej psychoanalizy i psycho-syntezy” do ujawnienia „organicznego związku pomiędzy występnym czynem jednostki a układem stosunków życiowych, który jednostkę do niego skłania lub nawet prowokuje”<sup>151</sup>. Tworzy w ten sposób Krzywicka „małe arcydziełka charakterystyki psychologicznej i społeczno-obyczajowej”, takie jak opis „tragedii zbiorowej Żyrardowa” lub „deprawacji w otoczeniu Gorgonowej”. Wzbogacanie analiz sądowych o interpretację psychologiczną, zdaniem publicysty „Pionu”, „rozszerza ich doniosłość społeczną”. „Doniosłość społeczna” tomu *Sąd idzie* polega na niezamierzonym przez autorkę ukazaniu „głębokiego rozkładu moralności mieszczańskiej”:

Bogaty materiał obserwacyjny, nagromadzony w książce, budzi nieodparte wrażenie, iż obecny stan rzeczy długo już trwać nie może i wkracza w okres przełomu, podobnie jak ustrój liberalny, który tę atmosferę moralną wytworzył. Normy etyczne, oparte o spirytualizm i formalnie jeszcze obowiązujące, zbutwiały wśród wyziewów wszechstronnej materializacji. Przełom musi pójść w kierunku ich odrodzenia albo odrzucenia, co wiąże się organicznie z kierunkiem przebudowy społeczno-ustrojowej<sup>152</sup>.

<sup>150</sup> Tamże.

<sup>151</sup> St. Sz., *Irena Krzywicka „Sąd idzie”*, „Pion” 1935, nr 2, s. 8.

<sup>152</sup> Tamże.

Autor recenzji subtelnie zarzuca Krzywickiej, że nie wypowiada się otwarcie w „sprawach ustrojowych”, że „nie wyciąga wniosków”, lecz poprzestaje na „dotykaniu z lekka”, jak w tekście o Żyrardowie lub o sądach grodzkich. Najbardziej krytyczna jest tam, gdzie chodzi o słabości „aparatu sądowiczego” oraz „bliskie jej sercu zagadnienie obyczajów erotycznych”, pisze więc o nich „otwarcie, choć bez przesadnego nacisku” i stara się je obrócić na korzyść „reformy moralności”, co zdaniem publicysty „Pionu” prowadzi do „materializacji etyki także we wszystkich innych dziedzinach życia społecznego oraz do odpowiednich form ustrojowych”. Ten zawołany zarzut ze strony pisma o programie „państwowotwórczym” pod adresem Krzywickiej jest zrozumiały, skoro nie postuluje ona reform politycznych, a jedynie poszerzenie sfery indywidualnej wolności, którą państwo ma wspierać, a nie ograniczać. Ta właśnie „tendencja” oraz „temat kryminalny, który zaspokajać może perwersyjną ciekawość zła” usprawiedliwiają uznanie tej książki za „literaturę dla szerszego ogółu niezdrowej”. Za książką przemawia natomiast ostre odcięcie się od „ordynarnej, sensacyjnej gry na instynktach tłumu przez swój poziom intelektualny i artystyczny, oraz sentyment radykalizującego humanitaryzmu, który ją przenika”. Ostatecznie tylko „czytelnik umysłowo wyrobiony” będzie potrafił oddzielić to, co „subiektywne” od „wartości formalnych” i „materiału rzeczowego”.

Paweł Hulka-Laskowski w „Tygodniku Ilustrowanym” nie wchodzi w rozważania genologiczne, lecz od początku swojej recenzji skupia się na postawie etycznej Krzywickiej, którą nazywa „badaczką życia tragicznego” i „jedną z wrażliwszych pisarek polskich”. Zaprezentowane w tomie *Sąd idzie* podejście do czynów karalnych i sądownictwa dowodzi, jego zdaniem, że umie ona „przewycięzać w sobie ten kompleks różnych fobii, którymi ludzie piszący w Polsce są dotknięci mniej lub więcej wszyscy”, przez co Hulka-Laskowski rozumie umiejętność przyjmowania przez Krzywicką różnych punktów widzenia. Dzięki temu jej teksty mają „szeroki margines uczuciowy i refleksyjny”: Krzywicka „sądzi wspólnie z sędziami i oskarżycielami, a sądzi nie tylko oskarżonych, lecz i sądzących razem z ich kodeksami i całą tą aparaturą społeczną, która zbyt skwapliwie karze i zbyt mało indywidualizuje”<sup>153</sup>. Celuje szczególnie w „indywidualizowaniu” przestępstw, w oddzielaniu ich od siebie „z precyzją klinicznego pre-

<sup>153</sup> P. Hulka-Laskowski, *Pisarz, książka, czytelnik*, „Tygodnik Ilustrowany” 1935, nr 5, s. 88.

paratora” i ujawnianiu tym sposobem, że każda zbrodnia jest inna i każdą trudno wpasować w ramy paragrafu.

W podobnym duchu utrzymana jest wypowiedź Hanny Nałęcz-Ostrowskiej Szymańskiej o reportażach sądowych Krzywickiej. Recenzentka „Trzeźwości” nazywa je „refleksjami nad paradoksalnością życia”, które snuje osoba „głęboko przejęta niedolą ludzką”. „Paradoksalność życia” polega na istnieniu nieusuwalnych „konfliktów między skądinąd słusznymi i racjonalnymi przepisami prawa, a jednoczesną absurdalnością tych nakazów wobec warunków życiowych, w jakich znajduje się obywatel, szczerze pragnący być członkiem społeczeństwa, a popełniający wykroczenie jedynie z racji fizycznej niemożności stosowania się do norm”<sup>154</sup>. Nieszczęście ludzkie zrodzone przez ten rodzaj konfliktów przejmująco opisuje Krzywicka w tekście o sądzie grodzkim. Z kolei w sprawie Gorgonowej „rzuca czytelnikowi nakaz rewidowania uświęconych norm etycznych, strzegących jego własnego bezpieczeństwa, a w istocie kruchych i słabych wobec niesłychanego skomplikowania z jednej strony warunków życiowych, a z drugiej nieobliczalnych możliwości psychicznych, kryjących się w każdej jednostce”. Świetne pióro Krzywickiej pozwala jej „w kilku słowach” charakteryzować ludzi i sytuacje, jak w zdaniu podsumowującym opis domu Zaremby i jego środowiska, do którego trafiła Gorgonowa: „W ogóle od tej kobiety wymagało się cnót nienagannej mieszkarki...”.

Jedyny głos krytyki, z jakim spotkały się reportaże sądowe Krzywickiej, należy do Alfreda Jesionowskiego, który swoją recenzję opublikował w formie listu otwartego do autorki w prawniczym „ABC Literacko-Artystycznym”<sup>155</sup>. Krytykę uzasadnia prawidłowością życia publicznego:

Stoję w większości wypadków na przeciwnym krańcu poglądów, jakie Pani głosi i popularyzuje. Wolę jednak mówić czy pisać o czymś, co właśnie jest przeciwne moim poglądom. Łatwiej bowiem uniknąć czczych komplementów, więcej jest do powiedzenia niż przy poglądach zgodnych – a prowadząc polemikę uczciwą, łatwiej uzgodnić jedne, przygwoździć inne rzeczy<sup>156</sup>.

Tyle że, zdaniem Jesionowskiego, Krzywicka zamknęła usta dysku-  
tantom, dołączając do zbioru *Sąd idzie* artykuł *Jakże nieczysta literatura*.

<sup>154</sup> H. Nałęcz-Ostrowska Szymańska, *Ze zjawisk literackich*, „Trzeźwość” 1934, nr 11, s. 272.

<sup>155</sup> A. Paczkowski, *Prasa polska 1918–1939*, dz. cyt., s. 180.

<sup>156</sup> A. Jesionowski, *Do Pani Ireny Krzywickiej (Liścik zamiast recenzji z tomu reportaży sądowych)*, „ABC Literacko-Artystyczne” 1934, nr 46, s. 1, dodatek do nr. 309.

Wygląda on na „mały szantażyk”, ponieważ znajduje się w nim przypuszczenie, że jej reportaże sądowe wywołają „zgorzone skrzywienie wykwinitych warg i wysokie niezadowolenie wytwornych mózgow naszych niezwywych i obeschniętych krytyków”, przed którymi Krzywicka musi się bronić nie „argumentami”, lecz „cudzym autorytetem”. Fakt, że również André Gide uprawia podobny gatunek literacki, nie jest żadnym argumentem, szczególnie dla środowiska skupionego wokół „ABC”, które w ocenie jego poglądów etycznych i społecznych zgadza się z Henri Massisem i Danielem Ropsem: nie odmawia mu „nieprzeciętnych walorów artystyczno-literackich”, ale nie uważa za „autorytet”. Przywołanie nazwiska Gide’a wydaje się Jesionowskiemu niefortunne także z tego względu, że na „główny dorobek literacki” tego pisarza składa się „poważna ilość powieści artystycznie wykończonych”, nie zaś „przygodne reportażyki, będące materiałem dla jego właściwej twórczości artystycznej”. Ponieważ Krzywicka jest tego wszystkiego świadoma, rozdział o „nieczystej literaturze” ma na celu wywołanie „sensacyjki” wokół książki i uniknięcie krytyki.

### *Co odpowiadać dorosłym na drażliwe pytania?* (1936)

Jak nietrudno przewidzieć, najobszerniejsza i najbardziej wnikliwa recenzja tomu *Co odpowiadać dorosłym na drażliwe pytania?*<sup>157</sup> ukazała się w „Wiadomościach Literackich”. Jej autor, Stanisław Rogoż, jako jedyny z komentatorów tego zbioru dostrzegł i zaznaczył, że reprezentuje on trzy podstawowe nurty w publicystyce Krzywickiej:

Trzy rodzaje szkiców złożyły się na najnowszą książkę Krzywickiej: szkice publicystyczne na wyraźne tematy społeczne; krytyczno-literackie w postaci recenzji z książek polskich i obcych; wreszcie sylwety pisarzy bądź w formie wywiadów, bądź jako charakterystyka całości ich twórczości. Ten najciekawszy gatunek essayu jest, niestety, reprezentowany skąpo w trzech tyłko

<sup>157</sup> Na zbiór *Co odpowiadać dorosłym na drażliwe pytania?* złożyły się następujące teksty: *Zmierzch cywilizacji męskiej*, *Samotna kobieta* (Agnes Smedley), *Epopea kobieca* (Jo van Ammers-Küller), *Wróg kobiet* (Stanisław Żmurko, pseud. Dr Sapere Ausus), *Nowe wychowanie* (Bertrand Russell), *Co odpowiadać dzieciom na drażliwe pytania?*, *Odrąbowane dzieci* (Richard Hughes), *Ojciec wampir* (Martha Ostenso), *Pamflet na matki* (Helen Smith), *Bakcył pieniądza* (Honoré de Balzac), *Pisarz, wielbicielka i żona* (Mabel Dodge Luhan i David Herbert Lawrence), *Kotka* (Sidonie-Gabrielle Colette), *Jules Romains*, *Henri Barbusse*, *Duhamel*, *Niemcy przed Hitlerem*, *Rozpaczliwy powrót* (Erich Maria Remarque), *Jestem głodny... czy udaję* (Georg Fink), *Smutne świadectwo* (Erich Kästner), *Wśród mrocznej nocy...* (Louis-Ferdinand Céline), *Straszne mieszkanie* (Zbigniew Uniłowski), *Wizja przyszłości* (Herbert George Wells), *Wesoły Tuwim*, *Uśmiech i łzy wróżki* (Maria Pawlikowska), *Nieznany pisarz* (Tadeusz Żeleński-Boy).

artykułach, o Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Boyu-Żeleńskim i częściowo o Tuwimie. Dlatego zaś należy westchnąć: „niestety”, że właśnie pisząc o tych trzech wielkościach literatury, ujawniła autorka najwięcej pasji, temperamentu i entuzjazmu. Spokój towarzyszy na ogół ocenom, zawartym w recenzjach pisanych najczęściej z myślą o dokładniejszym zrozumieniu ducha i intencji obcej książki i zapoznaniu z nimi czytelnika<sup>158</sup>.

Wszystkie trzy nurty łączą na głębokim poziomie takie cechy, jak tematyka „humanizmu, pacyfizmu, wewnętrznej przemiany człowieka współczesnego”, „niestałość poglądów ubezpieczona apodyktycznością”, szerokość zainteresowań „nie znajdującą dostatecznego odpowiednika w cierpliwości niezbędnej do pogłębienia nasuwających się problemów”, „emocjonalne traktowanie rzeczywistości, nie poddawanej analizie od strony wewnętrznych procesów i utajonej logiki praw rządzących światem”. Ów brak „pogłębienia” i analizy „utajonej logiki praw rządzących światem” dostrzega Rogoż przede wszystkim w *Zmierzchu cywilizacji męskiej* – tekście, który już kilka lat wcześniej zwrócił uwagę czytelników. Dowodem niekonsekwencji w myśleniu Krzywickiej o lepszym świecie zbudowanym na wartościach kobiecych jest dla Rogoża optymizm, z jakim przyjmuje ona masowe pojawienie się kobiet na rynku pracy. Podczas gdy Krzywicka widzi potencjał rewolucyjny obecności kobiet w przestrzeni publicznej na równych prawach z mężczyznami – szansę na przemodelowanie tej sfery dzięki cnotom „kobiecym”, Rogoż dostrzega pozornie kobiecego triumfu. Podaje mianowicie w wątpliwość, czy właśnie kobieta-urzędniczka wpłynie na kształt świata, gdy – tak jak jej kolega-urzędnik – będzie tylko małym trybikiem wielkiej maszyny. Podobne zastrzeżenia zgłasza Rogoż w sprawie zazdrości i pyta Krzywicką, czy kobiety *en masse* gardzą „zazdrością i wiarołomstwem”, czy obserwacja ta dotyczy raczej „górných dziesięciu tysięcy” tworzących elitę kulturalną kraju, podczas gdy wśród robotników i chłopów nadal „za zdradę grozi śmierć”. Zastanawia się również, na jakiej podstawie buduje Krzywicka pewność, że nowoczesnym rodzicom uda się zrealizować model wychowania indywidualnego, który propaguje Bertrand Russell, skoro sama głęboko ubolewa nad panującym powszechnie w szkołach polskich i europejskich modelem wychowania uspołecznionego i propaństwowego.

Od charakterystyki gatunkowej „zbioru kilkudziesięciu artykułów, które usiłują dać odpowiedź na pytania wciąż uważane przez ogół za drażliwe”, a raczej od kłopotów z jego genologicznym przyporządkowaniem,

<sup>158</sup> S. Rogoż, *Drażliwe pytania i odpowiedzi*, WL 1936, nr 5, s. 4.

rozpoczyna swoją recenzję Stanisław Czosnowski z „Pionu”. „Utwory” Krzywickiej zrodziły się „jakby na marginesie pewnych książek lub z wywiadów z niektórymi pisarzami”: to nie „recenzje o książkach ani fachowe krytyki”, lecz wypowiedzi, dla których książki są tylko „bodźcem do wypowiedzenia się o poruszanych w nich zagadnieniach, zachęcają do torowania dróg pewnym ideom, ułatwiają krystalizowanie się własnych koncepcji”<sup>159</sup>. Dygresje jednak rozbudowuje Krzywicka do takich rozmiarów, że zdarza się jej zgubić po drodze „i omawianą książkę, i autora”. Bo też jej temperament i zadania, jakie sobie stawia, decydują o takim charakterze jej publicystyki, Krzywicka jest bowiem „*infant terrible* naszej literatury ostatniej doby”, tyleż „z nominacji zagrożonego świętoszka”, co bardziej jeszcze „z własnego powołania”, ponieważ „z wewnętrznego imperatywu musi mówić głośno właśnie o tym, o czym albo się wcale u nas mówić nie chce, albo – ostatecznie szepce się na ucho”. Śmiało więc porusza tematy pomijane dotąd „zwłaszcza przez pióra kobiece” i „bezkompromisowo demaskuje całą obłudę, jaka ciąży na stosunkach ludzkich”. Nie z każdym poglądem Krzywickiej Czosnowski jest gotów się zgodzić, ale jego „szacunek” budzi cecha spajająca cały tom: „namiętność, z jaką walczy o swoje prawdy”, „bojowa postawa autorki wobec kardynalnych zagadnień społecznych, moralnych i etycznych, w sprawach miłości, wychowania, wojny i pokoju, powojennego kryzysu kulturalnego i psychicznego itp.”.

Odmienne niż liberalne „Wiadomości Literackie” i „Pion” (który w drugiej połowie lat trzydziestych skłaniał się ku „pewnemu liberalizmowi i eklektyzmowi politycznemu i kulturalnemu”<sup>160</sup>) oceniły nowy tom Krzywickiej tradycyjne tygodniki, dodatki literackie, pisma konserwatywne i prorządowe.

„Tygodnik Ilustrowany” np. piórem Stefana Essmanowskiego krytycznie odniósł się do zbioru *Co odpowiadać dorosłym na drażliwe pytania?* jako symptomu „plagi wydawania dziennikarskich felietonów rozsianych po czasopismach w formie książkowej”. Książki składne uważa Essmanowski za „niepełnowartościowe”, ponieważ ich publikacja wynika nie z zamysłu twórczego, lecz z motywów finansowych i prestiżowych: wydanie książki zapewnia dopływ większej gotówki i sławę. Razi go w takich książkach ich nieuchronna wewnętrzna niespójność wynikająca z kondensacji wielu drobnych form, co oddaje często „niedźwiedzią przysługę” autorowi. Stało się tak po wydaniu nowego tomu felietonów Krzywickiej, który „składa

<sup>159</sup> S. Czosnowski, *Idee*, „Pion” 1936, nr 46, s. 6.

<sup>160</sup> J.Z. Białek, „Pion” 1933–1939, w: OLP, VI, 1, s. 334.

się z tez i ich zaprzeczeń”, szczególnie gdy chodzi o tzw. sprawę kobiecą, i „doprowadza nas do wniosku, że gdyby kobieta nie była kobietą, lecz mężczyzną, to byłaby... pełnowartościowym mężczyzną”. Autor recenzji odnosi się przede wszystkim do tekstu *Wróg kobiet* – recenzji z mizoginicznego pamfletu Stanisława Żmurki *Historia naturalna ducha ludzkiego* (wydanej pod pseudonimem Dr Sapere Ausus), w której Krzywicka wykorzystowała argumenty autora, by obalić jego tezy o przyrodzonej słabości kobiety. Ironizuje z koncepcji Krzywickiej, dowodząc tym samym, że albo nie czytała książki Żmurki, albo celowo upraszcza konkluzje autorki:

Krzywicka, pomijając te momenty, kiedy – jak sama pisze – chce być niesprawiedliwa i skokietować kobietą rzeszę, zongluje pojęciem energii w taki sposób, że może być przekonujący tylko dla tych, którzy z treści tego terminu zdają sobie sprawę równie mętnie jak autorka. Energię psychiczną, freudowskie *libido*, identyfikuje z rozbijającą naiwnością z wysiłkiem, jakiego wymaga u mężczyzny akt płciowy, a u kobiety pączkowanie, noszenie i rodzenie<sup>161</sup>.

Teza Krzywickiej, że ograniczenie płodności kobiet pozwoli im skierować energię, wykorzystywaną dotąd do przedłużania gatunku, na nowe tory i zmienić w ten sposób świat, wydaje się Essmanowskiemu po prostu śmieszna. Emancypację przez antykoncepcję uważa za „bardzo piękną utopię”, której na szczęście nie da się zrealizować w rzeczywistości, ale której można nadać formę artystyczną. Poddaje nawet konkretne pomysły, zaczerpnięte – o czym nie wspomina – z popularnego w dwudziestolecie *Życia pszczół* Maurycego Maeterlincka (i przypominające koncepcję dramatu Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej *Baba Dziwo*):

Przyszły świat wzorowany na społeczeństwie pszczół: królowe-rodzicielki; pracownice o zmarniałych narządach płciowych, dzięki czemu „suma wyzwolonej energii będzie jak strzał armatni”, i gromada trutni-mężczyzn. Forma takiej powieści mogłaby być wzorowana – oczywiście na Wellsie. Tytuł: *Gdybym była pszczółką*. Pedagogiczne talenty, jakich dowody złożyła autorka w kilku artykułach, pozwalają przypuszczać, że książkę można by polecić również dla dzieci<sup>162</sup>.

Z kolei recenzent „Kuriera Literacko-Naukowego” bierze pod lupę jedynie te teksty z tomu *Co dopowiadać dorosłym na drażliwe pytania?*, które dotyczą modelu wychowania dzieci i młodzieży, a szczególnie trybu ich

<sup>161</sup> Eses, *Na marginesie. Gdybym była pszczółką...*, „Tygodnik Ilustrowany” 1936, nr 27, s. 512.

<sup>162</sup> Tamże.

„uświadamiania”, proponowanego w książkach Bertranda Russella i propagowanego w Polsce przez Krzywicką. Tadeuszowi Since nie podoba się przede wszystkim powoływanie się przez Krzywicką na „doświadczenie, zdobyte na własnej osobie”, które ma być jedynym potwierdzeniem skuteczności proponowanej w jej tekstach strategii spokojnego, mądrego, dostosowanego do poziomu dziecka wykładu na temat seksualności. Jego wątpliwości budzi także dawanie „doświadczeniu” pierwszeństwa nad obszerną „literaturą przedmiotu”, w której znalazłaby poważne zastrzeżenia wobec metod wychowawczych Russella. Ponadto drażni Sinkę to, że Krzywicka „mówi o trybie, w jaki wychowuje swe dzieci, z odcieniem triumfu i niezachwianej pewności”, a sądzi on, że pewność ta musiałaby się zachwiać pod wpływem proponowanych lektur pedagogicznych – „chyba że, jej zasady mają prowadzić do celu, określonego we wstępnym *Zmierzchu cywilizacji męskiej*, tzn. do głębokiego przeobrażenia rodziny: regulacji urodzeń, zbagatelizowania niewierności, poskromienie zazdrości, higieniczne wychowanie potomstwa itp.”<sup>163</sup>.

I wreszcie Paweł Zdziechowski w neokonserwatywnym i prorządowym „Buncie Młodych”<sup>164</sup> skupia się przede wszystkim na tym, by temu „zjawisku nieszanującemu cokolwiek proporcji w naszej literaturze”, jakim jest Krzywicka, pokazać jej „prawdziwe” proporcje. Zestawia więc powszechną opinię o Krzywickiej oraz stosowaną przez nią strategię auto-reklamy z istotną treścią jej tekstów. Zdziechowski włącza Krzywicką do grona „osób rozdymających się jak balony, którym wydaje się, że są bardzo ważne”, ponieważ otacza ją „legenda” utrzymująca, że „biedne, zahukane panie” mają wreszcie swoją rzeczniczkę i obrończynię, która „umie mówić odważnie rzeczy głębokie, prawdziwe, naprawdę przekonujące, szczerze rewolucyjne” i dzięki jej „kampanii nowego spojrzenia na role dolnych połąci ciała ludzkiego” wreszcie „staje się zupełnie prawdopodobną zmianą oblicza świata”. Autor recenzji przyznaje, że sądy te są w „dużej mierze słuszne” i że Krzywicka istotnie „odegrała pewną rolę w piśmiennictwie polskim”, chodzi mu jednak o wspomniane na początku „proporcje”, o „zakres i pozycję tej roli”<sup>165</sup>. Aby je ukazać i zachować, omawia na przykładzie tomu *Co odpowiadać dorosłym na drażliwe pytania?* charakterystyczne cechy pisarstwa Krzywickiej, przede wszystkim „przepyszną, porrywającą, [...] zadziwiającą i intrygującą zręczność”. Polega ona m.in. na

<sup>163</sup> R., *Nowe książki*, „Kurier Literacko-Naukowy” 1936, nr 29, s. 13.

<sup>164</sup> A. Paczkowski, *Prasa polska 1918–1939*, dz. cyt., s. 244 i 301.

<sup>165</sup> P. Zdziechowski, *Niech żyje spryt*, „Bunt Młodych” 1936, z. 14–15, s. 105.



„umiejętności intrygowania, chwywania i apelowania do [...] specyficznych zainteresowań szerokiej publiczności”, przejawiającej się w wyborze dwuznacznego tytułu, oraz na „mistrzowskim stwarzaniu pozorów [...] trafienia w sedno”, czyli definitywnego rozwiązania problemów społecznych, gdy w rzeczywistości „ślizga się po powierzchni” i „nie daje ostatecznych odpowiedzi”. Uchylenie się od jednoznacznych rozstrzygnięć wydaje się Zdziechowskiemu najbardziej podejrzane, bo czyni z Krzywickiej osobę i pisarkę nieprzejrzystą, trudną do zaklasyfikowania: „P. Krzywicka jest często zagadkowa. Nie wiemy, co naprawdę myśli o zmianie położenia kobiet w świecie współczesnym, jak sobie wyobraża kobietę przyszłości, jakimi w rzeczywistości widzi dzieci...”. Za najciekawsze rozdziały w książce uważa Zdziechowski wywiady z Jules'em Romains'em i Henri Barbusse'em, zgadzając się w tej kwestii z pozostałymi jej recenzentami.

### Lata 1936–1939

Po wydaniu ostatniego w dwudziestoleciu, poprzedzonego dylogią powieściową *Kobieta szuka siebie*, zbioru publicystyki *Co odpowiadać dorosłym na drażliwe pytania?*, liczba komentarzy prasowych na temat poglądów i tekstów Krzywickiej radykalnie zmalała. Głosy polemiczne wywoływały tylko trzy jej teksty: recenzja z przedstawienia *Adwokata i róż* Jerzego Szaniawskiego („Skamander” 1936, z. 71–72), szkic biograficzny o Elizie Orzeszkowej *Mała Lizia* (WL 1937, nr 11) oraz artykuł interwencyjny *Mali męczennicy* (WL 1938, nr 44). Na taki stan rzeczy wpłynęło kilka czynników: ustalenie się opinii o Krzywickiej-publicystce i Krzywickiej-pisarce w latach 1935–1936; ograniczenie ilościowe jej publicystyki, związane z urodzeniem drugiego dziecka w roku 1937 i pracą nad formami większymi niż artykuł prasowy; niemal zupełne wygaszenie współpracy z „Wiadomościami Literackimi” i przeniesienie się do socjalistycznego „Robotnika” w roku 1939; przesunięcie uwagi społeczeństwa z szeroko rozumianej prywatności na politykę w późnych latach trzydziestych. Coraz większe znaczenie zyskiwał czynnik ostatni, im bardziej niestabilna stawała się sytuacja międzynarodowa, co lapidarnie ujęła zresztą sama Krzywicka. W odpowiedzi na ankietę *W pracowni naszych pisarzy*, rozpisaną w roku 1938 przez „Kurier Literacko-Naukowy”, wyznała: „Nie mam o czym pisać. Świadome macierzyństwo już niemodne, inne problemy kobiece też nie budzą już zainteresowania; trzeba czekać, może się

coś zmieni”<sup>166</sup>. Przed wybuchem wojny ukazała się więc już tylko jej powieść *Ucieczka z ciemności*, mimo że zapowiadała także tom opowiadań o zwierzętach *Mieszane towarzystwo*<sup>167</sup>, „dłuższe studium o Orzeszkowej oraz nową powieść”<sup>168</sup>.

## Typowa kobieta

Jednym z „wiernych” czytelników recenzji, szkiców i powieści Krzywickiej był wspomniany wyżej Stefan Essmanowski, który kilkakrotnie komentował je w latach trzydziestych na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”. W roku 1936 do zabrania głosu sprowokowała go recenzja sztuki Jerzego Szaniawskiego *Adwokat i róże*, wystawionej w warszawskim Teatrze Małym. W wypowiedzi Krzywickiej zaintrygowało go nie to, co pisze ona „jako recenzentka, publicystka, powieściopisarka”, ponieważ jest to „zbyt oczywiste, wolimy w tych wypadkach czytać od razu Boya, Słomskiego, Colette”, lecz to, co pisze „jako kobieta”<sup>169</sup>. Otóż Essmanowski zastanawia się, dlaczego to właśnie Krzywicka oburza się, gdy „mąż dowiaduje się, iż żona ma kochankę i nie pada pomiędzy nimi ani jedno słowo”: „Co to jest – woła Krzywicka. Dyskrecja, tolerancja, obojętność czy pilnowanie wygody?”. Ten fragment recenzji dowodzi, jego zdaniem, że „komendantka ważnego odcinka na froncie «ofensywy przeciw zazdrości», niestrudzona bojowniczką o prawa kobiety do własnego ciała” nie ustaliła własnego stosunku do „wrażonej reakcji ze strony zdradzanego męża”. Poglądy Krzywickiej prezentowane dotąd w jej publicystyce obyczajowej każą oczekiwać, że okaże zrozumienie dla Adwokata, który jak „nowoczesny, «kulturalny» mąż” uważa wiarołomstwo żony za „usprawiedliwione zaspokajanie naturalnego popędu”, „sprawę osobistą «równego sobie człowieka»”. Ale oburzenie Krzywickiej wskazuje, że wolałaby „bardziej gwałtowną reakcję ze strony męża”. Nie oznacza to jednak, że sprawa rozgrywa się na płaszczyźnie „postępu” i „przesądów”. Zdaniem Essmanowskiego przez Krzywicką przemówiło

<sup>166</sup> I. Krzywicka, *Odpowiedź*, w: *W pracowni naszych pisarzy*, „Kurier Literacko-Naukowy” 1938, nr 16, s. XVIII.

<sup>167</sup> I. Krzywicka, *Odpowiedź*, w: *W pracowniach pisarzy polskich. Ankieta „Wiadomości Literackich”*, WL 1936, nr 6, s. 8.

<sup>168</sup> I. Krzywicka, *Odpowiedź*, w: *W pracowniach pisarzy i uczonych polskich*, WL 1939, nr 13, s. 7.

<sup>169</sup> eses, *Na marginesie. Das ewig Weibliche*, „Tygodnik Ilustrowany” 1936, nr 24, s. 455.

rozkoszne a niekonsekwentne, buntownicze a konserwatywne *das ewig Weibliche*, które chce mieć prawo poligamicznego zaspokajania zmysłów, ale nie chce zrezygnować z poczucia, że ta sprawa obchodzi monogamiczny obiekt<sup>170</sup>.

Ta obserwacja potwierdza jego tezę, którą przedstawił publiczności we wcześniejszych swoich komentarzach do poglądów Krzywickiej: Krzywicka jest „kobietą”, która „pragnie stworzyć świat, jakiego nie pragnie”: „Jakby ładnie było, żeby mąż nie miał nic przeciwko zdradzie i żeby reagował na nią; żeby dziewictwo nic nie znaczyło i żeby jednak coś – może dużo – znaczyło; żeby kobieta miała prawo przez tydzień w miesiącu być niepoczytalna i żeby jej powierzać stanowiska wymagające przez dłuższy nieprzerwany przeciąg czasu szczególnej poczytalności itd. itd.”. Kończy więc Essmanowski swój wywód westchnieniem: „*O, das Weibliche!*”.

### Inteligentka w wielkim mieście

Biograficzny szkic o Elizie Orzeszkowej *Mała Lizia* ponownie skłonił Essmanowskiego do zabrania głosu. Odnosił się on do tego fragmentu tekstu, w którym Krzywicka przytacza słowa Orzeszkowej podsumowujące jej pobyt na pensji: „Wyszliśmy wszystkie z tej pensji nie tylko fizycznie, ale i moralnie dziewicami”, i dodaje od siebie: „Dziwno, że ta bardzo mądra kobieta nie pokiwała głową smutno, pisząc o tym moralnym dziewictwie”. Ten wyrwany z kontekstu fragment stanowi dla Essmanowskiego kolejny dowód na przemawiające przez Krzywicką „wiecznie kobiece” i jej ukryty „kompleks hymenu”:

Ideą p. Krzywickiej – jak już kiedyś zauważono na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” – byłaby dziewica, która by nie była dziewicą. Spostrzeżenie trochę paradoksalne; niewątpliwą jednak zdaje się być rzeczą, że autorka *Pierwszej krwi* nie uporała się w głębi duszy z problemem dziewictwa, nie rozwiązała go bez reszty i ta reszta stała się punktem bardzo urażliwym, reagującym przy lada sposobności<sup>171</sup>.

Essmanowski pomija więc świadomie wywody Krzywickiej na temat różnych kanonów moralności kobiecej: innych w życiu osobistym Orzeszkowej, innych w jej powieściach. Zamiast tego snuje mające ośmieszyć Krzywicką przypuszczenia, co by było, gdyby Krzywicka była Orzeszko-

<sup>170</sup> Tamże.

<sup>171</sup> Eses, *Na marginesie. Gdyby ciocia miała wąsy...*, „Tygodnik Ilustrowany” 1937, nr 11, s. 216.

wą, np. „nie omieszkąłaby wykonać tego depresyjnego gestu”, czyli zastanowić się nad własnym „dziewictwem moralnym”: „Ale jest to doprawdy zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe. W każdym razie, wśród wielu rzeczy, które musiałyby się wtedy stać (fotel akademicki, nagroda państwa, nagroda «Wiadomości» itd., itd.), nie dziwiłaby się prawdopodobnie, że można cenić ideę nawet wtedy, jeśli się na niej życiowo zbankrutuje”.

Na tekst Krzywickiej o Orzeszkowej odpowiedziała również Zofia Starowieyska-Morstinowa w „Kurierze Porannym”. Odniosła się do tego fragmentu, w którym Krzywicka twierdzi, że życie Orzeszkowej było ciekawe, mimo iż niemal całe spędziła na prowincji. Opinię taką uznaje Starowieyska-Morstinowa za „znamienną”, ponieważ „oddaje dokładnie ten rodzaj pogardy, jaki dla «prowincji» mają mieszkańcy, a zwłaszcza mieszkanki stolicy”<sup>172</sup>. Kładzie przy tym nacisk na „mieszkanki” stolicy, ponieważ uważa, że „pogarda dla prowincji” i „tęsknota za stolicą” znana jako „bovaryzm” to cechy częściej występujące u kobiet niż u mężczyzn: mężczyzna „zajęty swoim fachem” bardziej interesuje się „warunkami pracy”, kobieta „więcej marzy, być może dlatego, że ma bujną fantazję, a może dlatego, że większą wagę przywiązuje do «galerii», do zewnętrznych warunków życia”. Sugeruje Starowieyska-Morstinowa, że Krzywicka jako mieszkanka stolicy gardzi prowincją, przywiązuje wagę do „galerii”, choruje na „bovaryzm”. Gdyby jednak na chwilę zmieniła perspektywę i przypomniała sobie takie wielkie umysły pracujące w ciszy i spokoju prowincji, jak Jan Kochanowski czy Immanuel Kant, zgodziłaby się, że wprawdzie „stolica ma więcej atrakcji kulturalnych i intelektualnych, lecz prawdziwe wartości nosi się w sobie”. Życie Orzeszkowej było „bujne i ciekawe”, nie „mimo iż żyła na prowincji”, lecz „dlatego że była sobą, że miała wielką duszę, gorące serce i szeroki umysł”. Trudno sobie wyobrazić Starowieyskiej-Morstinowej, „co by do tego pełnego życia była dodała Ziemiańska lub Ips”.

### Rzeczniczka praw dziecka

Ostatnie komentarze prasowe wywołał artykuł Krzywickiej *Mali męczennicy*, wymierzony przeciwko karom cielesnym w wychowaniu dzieci, napisany w związku z odbywającym się w Warszawie kongresem poświęconym dzieciom. Jerzy Wyszomirski, publicysta wileńskiego „Sło-

<sup>172</sup> Z. Starowiejska-Morstinowa, *Soki i barwę życia nosi i rozwija człowiek sam w sobie. Obrona wzgardzonej prowincji*, „Kurier Poranny” 1937, nr 60, s. 3.

wa”, w artykule *Dręczyciele dzieci* odnosi się głównie do tych fragmentów tekstu Krzywickiej, które dotyczą form przemocy wobec dzieci w środowisku proletariackim. Wysoko przy tym ocenia przenikliwość spojrzenia i bogactwo obserwacji Krzywickiej, ujawniającej wielość źródeł „okrutnego traktowania dzieci”: „i społeczne, i ekonomiczne, i psychologiczne”. Wątpliwości Wyszomirskiego wzbudza jednak stosunek Krzywickiej do „tej ludzkiej zwyrodniałości, którą nazywa sadyzmem”. Zauważa bowiem, że wyrazem „sadyzm”, wówczas dość modnym, posługiwano się niegdyś bardziej oszczędnie. Przykładów tej wstrzeźliwości dostarczają powieści Fiodora Dostojewskiego, który nie posługuje się słowem „sadyzm”, a – jak wiadomo – ma wiele do powiedzenia na temat ciemnej strony człowieczeństwa, także na temat stosunku dorosłych do dzieci, czego dowodzą choćby *Bracia Karamazow*. Wyszomirski zastanawia się więc, czy zachowania, określane przez Krzywicką mianem sadyzmu, nie mają innego, głębszego źródła, np. „jakieś niepojęte, okrutne prawo natury”. Jeśli by tak było istotnie, sądzi on, że wówczas „wszelkie «kongresy dziecka» mogą rzecz prosta dużo pomóc, dużo zaradzić złu, lecz z korzeniem nigdy go nie wyrwą”<sup>173</sup>.

Inna komentatorka *Małych męczenników*, Maria Sokalówna z periodyka „Trzeźwość”, nie podziela podejrzeń publicysty „Słowa” o „naturalnej” skłonności człowieka do przemocy, lecz zgadza się całkowicie z Krzywicką, że jej źródłem jest zła organizacja społeczna. Zwraca ona jednak uwagę, że Krzywicka „nie wyczerpuje całości zagadnienia”. Po pierwsze, nie dość mocno akcentuje ona, że przemoc fizyczna związana jest często z alkoholizmem, że „kluczem do niezliczonych faktów znęcania się nad słabym i bezbronnym stworzeniem” jest „wódka”<sup>174</sup>. Po drugie, skupiając się na „bitych i poniewieranych dzieciach”, traci z oczu „nieskończony łańcuch ofiar alkoholizmu rodziców, też męczenników, tylko że starszych”. A zalicza do nich Sokalówna kobiety, dzieci i inne osoby pozostające we wspólnym gospodarstwie z mężami, ojcami i opiekunami – alkoholikami, którzy choć nie stosują wobec nich przemocy fizycznej, to narażają ich na torturę „lęku i niepewności, co zastaną w domu”. Publicystka „Trzeźwości” postuluje więc, by „walka z alkoholizmem” objęła nie tylko samych uzależnionych, lecz także „ofiary nałogowców, zarówno małych, jak i większych męczenników”<sup>175</sup>.

<sup>173</sup> Wysz., *Dręczyciele dzieci*, „Słowo” 1938, nr 295, s. 3.

<sup>174</sup> M. Sokalówna, *Mali męczennicy*, „Trzeźwość” 1938, nr 8–10, s. 362.

<sup>175</sup> Tamże, s. 363.



## ZAKOŃCZENIE

1. Na marginesach wielkiej polityki, w cieniu wydarzeń, które w podręcznikach historii Polski międzywojennej występują pod zbiorczą nazwą „przewrotu majowego”, toczyło się codzienne życie zwykłych obywateli. Na początku 1926 roku w korespondencji legionisty, kapitana rezerwy Władysława Broniewskiego i Janiny Kunig pojawiło się „coś wrogiego”. Poprzedniego lata para postanowiła poddać próbie trwałość swoich uczuć. Autor *Wiatraków* i jego przyszła żona zrezygnowali więc ze spotkań i przekształcili swój stosunek w romans korespondencyjny. Zgodnie ze słowami Marci Shore, która badała dzieje pierwszego małżeństwa poety, listy kochanków wypełniała „żeromszczyzna”, szczególnie zaś listy Broniewskiego „rozpoczynające się od najrozmaitszych zdrobnień imienia Janina, pisane były staroświecką, arystokratyczną polszczyzną”<sup>1</sup>. Pół roku później Janina podważyła zasadność całego przedsięwzięcia. Broniewski – jak pisze Shore:

Przysiągł, że nie wyrzeknie się jej miłości, że nie zadowoli go sama przyjaźń. A jednak – przez szacunek do samego siebie – chciał zachować czystość. Upajał się dramatem wstrzemięźliwości, rzekomej bezinteresowności, i nie chciał, żeby ich romantyczny związek splamiło coś banalnego, pospolitego,

<sup>1</sup> M. Shore, *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*, przeł. M. Szuster, Warszawa 2008, s. 67.

wulgarnego. Za tym wszystkim – co ujawnia list – krył się brak przekonania do małżeństwa<sup>2</sup>.

Przyszły mąż Janiny pisał w omawianym liście:

Przecież życzę Ci szczęścia, bez względu na to, jaki mnie w związku z tym los czeka. Słusznie to zauważyłaś, że wytwarza się między nami coś wrogiego na tle tego, że wewnętrznie nie godzę się na to wszystko, co gra dziś największą rolę w Twoim szczęściu – ale przecież ani Ty, ani ja nie możemy inaczej. I słusznie: Twoje uczucie, w które wierzę, jest szczere i silne, powinnaś go bronić przed myślą nawet kogoś obcego, przed samą sobą nawet. Powinnaś je kultywować w sobie, wyogromnić, uszlachetnić<sup>3</sup>.

Ostatecznie jednak, po rocznym romansie w listach potwierdzającym stałość uczuć obojga kochanków, Broniewski w sierpniu roku 1926 podjął decyzję o ślubie. Poinformował o niej Irenę Krzywicką, od dłuższego czasu przebywającą we Francji, która w liście z połowy tego miesiąca gratulowała przyjacielowi dobrego posunięcia:

Kochany Władeczku, przemawiasz jak Sybilla i Pythia razem wzięte, ale niby zrozumiałam, że chcesz się żenić. [...] Wcale nie uważam, że jesteś wariat, bo tę osobę mało znasz. Ryzyko jest zawsze, w każdym przedsięwzięciu życiowym, w małżeństwie niewątpliwie bardzo wielkie, ale kwestia długiej albo krótkiej znajomości ma mały wpływ na tzw. dobre pożycie. Co to można wiedzieć z góry! [...]

Poza tym przyznam ci się: lubię, jak się ludzie żenią. Nie przez żadne swatowskie instynkty albo „moralność”. Ale dlatego, że jeżeli ludzie razem żyją i potrafią ułożyć to życie we dwoje, to wynika rzecz bardzo piękna. Ja sama, chociaż mam język rozpuszczony i choć latam po świecie bez męża, cenię to moje małżeństwo ogromnie i jestem w gruncie rzeczy bardzo czułą i oddaną żoną, co wprawia w zdumienie różnych Rutkowskich, którzy się do mnie dolewają. [...]

Skąd Ty weźmiesz flotę, biedaku, na to małżeństwo<sup>4</sup>.

Broniewski nie wspomniał jednak, ani przyszłej żonie, ani przyjaciółce, że gdy Janina w Kaliszu przez rok „uszlachetniała” swoją miłość, inna kobieta w Krakowie zaszła z nim w ciążę. Shore analizuje dokładnie jeden z wrześnieowych listów Władysława do Janiny. Rozpoczyna się

<sup>2</sup> Tamże, s. 68.

<sup>3</sup> List W. Broniewskiego do Janiny Kunig z 9 lutego 1926, Muzeum Literatury,teczka Broniewskiej. Cyt. za: M. Shore, *Kawior i popiół*, dz. cyt., s. 68.

<sup>4</sup> List 166 – list I. Krzywickiej do W. Broniewskiego z 15 sierpnia 1926, w: *Od bliskich i dalekich. Korespondencja do Władysława Broniewskiego 1915–1939*, t. 1–2, oprac. F. Lichodziejewska, Warszawa 1981, t. 1 1915–1930, s. 300–302.



on radośnie: „Teraz dopiero czuję, że żyję, że mogę coś zrobić i chcę żyć, i bardzo mnie życie cieszy. Wszystko we mnie budzi się jak na wiosnę” i kończy patetycznie: „Wybacz mi z góry, jeżeli za często będę powtarzał, że Cię kocham jak wariat i że żyć bez Ciebie w żaden sposób nie mogę”<sup>5</sup>. Pomiedzy znajduje się fragment odbiegający stylistycznie i od reszty listu, i od całości ich korespondencji:

Z „K” ... jest dość dziwnie. Po przyjeździe zastałem kilka listów, na które odpowiedziałem bardzo wyraźnie w sensie negatywnym, ale nie pisałem jeszcze o Tobie. Zaraz po wysłaniu tego listu, otrzymałem jeszcze jeden Express, urozmaicony dwojakiego rodzaju pogrózkami: po pierwsze, że sobie zrobi coś złego, a po drugie, że nie będzie likwidować tego, co wiesz. Na ten list nie odpisałem... najzabawniejsze jest to, że w tym ostatnim liście nazywa mnie uwodzicielem – duża przesada, kto kogo tu właśnie uwodził?<sup>6</sup>

Kilka lat wcześniej, jeszcze będąc w służbie czynnej, Broniewski prowadził pamiętnik. Otwierające go zdanie brzmi: „Śmietnik umysłowy, drzewo wiadomości dobrego i złego, myśli swoje i cudze, rzeczy głupie i poniekąd dobre, samoanaliza i samokarykatura, małpie zwierciadło etc”<sup>7</sup>. Jeden z istotnych wątków tych zapisków dotyczy miłości i zachowań seksualnych, a składające się nań refleksje młodego mężczyzny odsłaniają współistnienie sprzecznych idei, praktyk i tęsknot w ramach jednej jaźni.

Z jednej bowiem strony Broniewski podziela „tradycyjne” przekonania na temat podwójnej normatywności, zgodnie z którą cnota kobieca polega na wstrzemięźliwości seksualnej, przedmałżeńskiej i pozamałżeńskiej, a honor męski dopuszcza wielość i różnorodność kontaktów seksualnych. Opisy konkretnych zachowań młodego oficera zarówno na przepustce, gdzie zajmuje go „zabawny flircik z młodocianą kuzynką”<sup>8</sup>, jak i w garnizonie, gdzie narzeka na „kokoty, wódkę, karty i nudę”<sup>9</sup>, przeplatają się z fantazjami o Białej – kobiecie, do której nie śmiał się zbliżyć, którą nazywał „ptaszyną moją”, „jedyną czystą myślą, niepokalanym marzeniem”,

<sup>5</sup> List W. Broniewskiego do J. Kunig z 10 września 1926, Muzeum Literatury,teczka Broniewskiej, cyt. za: M. Shore, *Kawior i popiół*, dz. cyt., s. 69.

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> W. Broniewski, *Pamiętnik 1918–1922*, wybór i przedślowie W. Broniewska, oprac. z rękopisu, wstęp i komentarz F. Lichodziejewska, Warszawa 1987, s. 27.

<sup>8</sup> Tamże, s. 37.

<sup>9</sup> Tamże, s. 55.

„istotą pozazmysłową”, „różowym amorem”<sup>10</sup>, „symbolem czegoś w duszy świętego i nietykalnego [...], nie podlegającym żadnemu rozbirowi”<sup>11</sup>.

Z drugiej strony Broniewski odczuwał potrzebę związku miłosnego rozwijającego się w atmosferze wolnej od romantycznych i sentymentalnych oparów. W tych nielicznych momentach kontaktu z „realnością” przyznawał przedstawicielom obu płci prawo do wolności seksualnej. Pisał wówczas: „czasem znów wyobrażam sobie realnie mój przyszły stosunek, kochanka moja będzie nie mniej inteligentna i wolnomysłna niż ja”<sup>12</sup> oraz „Zaspokajanie popędu płciowego uważam za rzecz konieczną dla każdej płci i daleki jestem od traktowania tego jako jakąś «niemoralność»”<sup>13</sup>.

Wydarzenia, opisane przez Broniewskiego w listach i pamiętniku, mają charakter dwojaki – tyleż potwierdzają aktualność „tradycyjnego” kodeksu obyczajowego w pierwszej dekadzie niepodległości, co ujawniają postępujące od czasów wojny rozluźnienie związków między zachowaniami seksualnymi, reprodukcją, emocjonalnym zaangażowaniem i instytucją małżeństwa. Ludzie czasów przejściowych – Broniewski, Krzywicka i ich rówieśnicy – obserwowali proces destabilizacji starych norm obyczajowych i krystalizacji nowych, sami w nim uczestniczyli i doświadczali jego emocjonalnych, intelektualnych i finansowych konsekwencji, w sytuacji gdy ciśnienie sytuacji politycznej i aksjologii narodowej zastępowane było ciśnieniem nowoczesności.

2. Rozpad komplementarnych w XIX wieku ideałów kobiecego anielstwa, bezcielesności, dziewiczości i eteryczności oraz męskiej „organizacji, wiary i ładu moralnego”<sup>14</sup>, które ukształtowały się pod wpływem (biorącej początek w romantycznej koncepcji związku dusz<sup>15</sup>, kulminującej w wiktoriańskim ideale gentelmana<sup>16</sup> i wchodzącej w fazę schyłkową w okresie modernizmu<sup>17</sup>) idei „czystości” i „czystej miłości”, był szansą na odkłamanie relacji miłosnej, pod warunkiem jednak akceptacji dla życia

<sup>10</sup> Tamże, s. 56–57.

<sup>11</sup> Tamże, s. 103.

<sup>12</sup> Tamże, s. 77.

<sup>13</sup> Tamże, s. 139.

<sup>14</sup> J. Jedlicki, *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000, s. 115.

<sup>15</sup> E. Boniecki, *Błękitny kwiat*, „Twórczość” 2000, nr 5.

<sup>16</sup> E. Paczoska, *Idea czystości i piekło mężczyzn w literaturze drugiej połowy XIX wieku*, w: *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2006.

<sup>17</sup> M. Podraza-Kwiatkowska, *Kompleks Parsifala, czyli o młodopolskim ideale czystości*, w: *teże, Wolność i transcendencja*, Kraków 2003.

pośród nierozwiązywalnych sprzeczności generowanych przez nowoczesność. Aby jednak dokonana się jakakolwiek zmiana w relacji miłosnej, musiała się ona dokonać w pierwszej kolejności w sferze kontaktów jednostki z własnym ciałem – polegać miała na jednoczesnej akceptacji potrzeb, dotąd przez kulturę wypieranych, oraz wynajdywaniu języka, który by nazywał tabuizowane treści i wprowadzał je w ten sposób do dyskursu publicznego.

Rozziew między ludzkim doświadczeniem a językiem jego opisu, który jednostka miała do dyspozycji, raz po raz ujawnia się w literaturze międzywojennej, szczególnie w latach trzydziestych. Narrator *Sklepów cynamonowych*, który zapuszcza się w ulicę Krokodyli i trafia do magazynu konfekcji, odślaniającego niespodzianie swoje zaplecze „antykwar- ni, zbioru wysoce dwuznacznych wydawnictw i druków prywatnych”, mówi z fascynacją i naganą jednocześnie: „Te winiety, te ryciny przecho- dzą stokrotnie najśmielsze nasze marzenia. Takich kulminacyj zepsucia, takich wymyślności wyuzdania nie przeczuwaliśmy nigdy”<sup>18</sup>. Czeladnik Kuchciński z opowiadania *Krawcy*, opublikowanego w zbiorze „studiów społecznych” grupy literackiej Przedmieście, popada tuż po ślubie w de- presję, ponieważ jako wychowany na literaturze romantycznej mężczyzna odkrywa, że jego „anioł” nie tylko opanował kunszt miłosny w stopniu przekraczającym możliwości dziewczycy, ale – co go jeszcze bardziej zdruz- gotało – korzysta z wychodka: „Powiadam jej: moja droga, ja się ogromnie dziwię, ja nie przypuszczałem wcale, że ty także... Ja zawsze, tak zawsze gdzieś sobie myślałem, że kto jak kto, ale ty?... nie!”<sup>19</sup>. Bohater *Zaklętych rewirów* nieustannie konstatuje, że „uczucia jego płyną dwoma łóżyskami – jednym ku pannie Heli, tej cielesnej, co żyła i poruszała się za ladą bu- fetu, [...] drugim ku pewnej mglistej istocie, którą wyodrębnił od tamtej i jakby uniezależnił”<sup>20</sup>. Codzienna konfrontacja poruszającego się za bu- fetem „białoróżowego ciała dwudziestosześcioletniej panny Heli”, „rzeczy samej w sobie”, z marzeniami o idealnej bezcielesnej kobiecie, staje się źródłem nieustannych konfliktów wewnętrznych i niemożności porozu- mienia z partnerką.

Tych kilka wybranych sytuacji z najbardziej intymnych rejonów życia codziennego, „prześwitujących” przez literaturę międzywojenną, znalazło

<sup>18</sup> B. Schulz, *Ulica Krokodyli*, w: tegoż, *Opowiadania, wybór esejów i listów*, oprac. J. Jarzębski, Wrocław 1989, s. 74.

<sup>19</sup> J. Kornacki, *Krawcy*, w: *Przedmieście*, przedm. H. Kraheńska, Warszawa 1934, s. 91.

<sup>20</sup> H. Worcell, *Zaklęte rewiry*, wyd. III, Kraków 1972, s. 310.

wprawdzie swój język w publicystyce Tadeusza Żeleńskiego-Boya, Ireny Krzywickiej i pozostałych współpracowników „Życia Świadomego”, ale przedmiotem artystycznego naśladowania stało się dopiero po drugiej wojnie światowej, wyłącznie jednak w rejestrze satyrycznym książek Magdaleny Samozwaniec. Weźmy fragment jej wspomnień o Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, rozdział IV *Wychowanie dziewcząt*:

W owych czasach, kiedy nic nie brało się naturalnie, działa się pod tym względem ponure dramaty. Panny podróżujące z narzeczonymi dostawały uremii, tak jak w wypadku jednej naszej znajomej, która wstydząc się wyjść na stacji do *Für Damen*, o mało tego panińskiego wstydu nie przypłaciła życiem. Straszna i mroźną krew w żyłach historię opowiadano wówczas o pewnym młodym człowieku z ziemiańskich sfer, który klękawszy przed ukochaną dopuścił się niechcący pewnego naturalnego odgłosu. Młodzieniec z rozpaczy przed tak potworną kompromitacją natychmiast popełnił s a m o b ó j s t w o !!! Dużo złego narobiło nazywanie kobiet „aniołami”. „Mój aniele” – mówili zakochani do swoich dziewczyn. Więc jakże anioł mógłby pójść do klozetki lub znieść, aby ktoś przy nim zachował się tak kompromitująco, jak ów biedny samobójca. Rzecz wprost nie do pomyslenia. [...] Owa czystość moralna szła zadziwiająco w parze z brudem fizycznym i „anielice” nosiły czarne i brudne gorsety, nigdy się na noc nie myły, załuszczone włosy spletały w dwa grube warkocze i pewne swojej „czystości” klękały do wieczornego paciorka<sup>21</sup>.

Rozważania Krzywickiej o szeroko rozumianym „sekrete kobiety” okazują się w tym kontekście projektem znacznie bardziej poważnym i rozległym niż żartobliwa konstatacja, że każda kobieta raz w miesiącu staje się *femme fatale*. Międzywojenni czytelnicy i krytycy publicystyki Krzywickiej – bez względu na to, jaki światopogląd reprezentowali – trafnie rozpoznawali i problemy, które niezmiennie nurtowały autorkę *Pierwszej krwi*, i perspektywę, z jakiej patrzyła na najważniejsze instytucje społeczne: małżeństwo, macierzyństwo, wychowanie domowe i szkolne, system opieki społecznej, wymiar sprawiedliwości. W centrum jej zainteresowań dostrzegali bowiem „płeć”, „genitalia”, „spółkowanie”, czyli – korzystając z nomenklatury *gender studies* – relacje między biologicznym uposażeniem człowieka a jego miejscami zajmowanymi/rolami odgrywanymi w społeczeństwie; jej spojrzenie na świat uważali za stronnictwo kobiece, czyli ujawniające zawsze jeden, kobiecy, sposób doświadczania rzeczywistości.

Zarazem jednak krytyka nie doceniała rozważań Krzywickiej o języku jako narzędziu konstruowania/doświadczania świata, nie doceniała jej

<sup>21</sup> M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, wyd. IV, Kraków 1970, s. 54.

apelu o wypracowanie nowoczesnego języka polskiego – i artystycznego, i potocznego. Miał to być język ściśle przylegający do rzeczywistości, oddający jej złożoność i niejednoznaczność, wzbogacony terminologią naukową, przede wszystkim socjologiczną, psychologiczną i seksuologiczną, a jednak klarowny i zrozumiały dla przeciętnego użytkownika. Miało to być narzędziem komunikowania się jednostki z samą sobą oraz z innymi jednostkami, narzędziem demokratycznym i upowszechniającym demokrację. Dlatego trzeba go było, zdaniem Krzywickiej, pozbawić wszelkich ozdób, wyszukanych metafor, porównań i epitetów – tych subtelnych środków budowania barier klasowych i płciowych, bo przecież do ich zrozumienia potrzebny jest wieloletni trening zdobywania wiedzy o ich reпертуarze i funkcjonowaniu oraz umiejętności ich rozpoznawania i czytania. Doświadczenie kobiece nie było w tej koncepcji języka najważniejsze, było jednym z wielu ważnych, a zaniedbanych rejonów literatury pięknej, publicystyki i komunikacji codziennej.

Owo skupienie Krzywickiej na procesie przeżywania przez kobietę samej siebie – procesie budowania przez kobietę relacji z własnym ciałem i emocjami, relacji z osobami bliskimi, a wreszcie relacji ze społeczeństwem doświadczanym przede wszystkim jako życie towarzyskie i kontakt z instytucjami państwa; procesie sprzężonym z konfrontowaniem nieprzystawalności dostępnego języka opisu tych relacji do doświadczania tych relacji – powoduje, paradoksalnie, trudności w określeniu miejsca Krzywickiej w historii polskiej refleksji feministycznej. Przede wszystkim dlatego, że autorce *Pieruszej krwi* nie towarzyszy ani świadomość, ani chęć wpisywania się w tradycję rodzimej myśli prokobiecej. Wprost przeciwnie – pisze ona jakby w pustce i osamotnieniu, jakby wszystko zaczynała od początku, jakby nie miała żadnych poprzedniczek i żadnych współczesnych myślących podobnie. Jeśli już się na kogoś powoływała, to na mężczyzn, przede wszystkim na Tadeusza Żeleńskiego-Boya i Bertranda Russella.

3. Taką postawę zauważali już pierwsi odbiorcy jej artykułów: Artur Prędski zastanawiał się, dlaczego Krzywicka nie szuka „babeek”, „matek” i „sióstr”, nie chce być ogniwem w łańcuchu pokoleń myślicielek i działaczek społecznych, a za mistrzów uważa mężczyzn; Wanda Kragen nie kryła swojej niechęci do Krzywickiej, która obrażała całe powojenne pokolenie kobiet wyemancypowanych, pomijając heroizm ich życia codziennego; socjalistki zarzucały jej łamanie solidarności kobiecej w czasach kryzysu, kiedy trudna sytuacja na rynku pracy skłaniała wszystkie środowiska kobiece do współdziałania. Byli jednak i tacy,

którzy dopisywali Krzywickiej feministyczną genealogię, np. Teresa Korner-Karbowska widziała ją jako godną kontynuatkę linii Pauliny Krakowowej, Elizy Orzeszkowej i Marii Konopnickiej. Zestawianie Krzywickiej z Orzeszkową czy Gabriellą Zapolską należało zresztą do obiegowych sądów epoki. Sytuację taką można uznać za jedną z aporii ruchów emancypacyjnych, które są zawsze progresywne, nastawione na rozwiązywanie problemów aktualnych i tworzenie projektów bardziej sprawiedliwej przyszłości, i czerpią inspirację z idei myślicieli i pisarzy „głównego nurtu”. Przyszłość inkorporuje i w ten sposób zapoznaje to, co ją poprzedza, a proces ten jest tym szybszy i głębszy, im poważniejsze wyzwania stawia terażniejszość.

Krzywicka знаła tradycję myśli i literatury kobiecej w Polsce, o czym świadczą nie tylko jej większe studia o Orzeszkowej, Zapolskiej i Rodziewiczównie czy wzmianki o Zofii Nałkowskiej, ale przede wszystkim liczne uwagi rozsiane w jej recenzjach książkowych i teatralnych. Uważała jednak, że wojna z jednej strony całkowicie zdezaktualizowała problemy skupiające przed rokiem 1914 uwagę działaczek ruchu kobiecego, a niepodległość Polski i nowa konstytucja z drugiej stworzyły zagadnienia zupełnie nowe, komplikacje nieprzewidziane, problemy domagające się natychmiastowej interwencji. Ponadto – na co zwróciła uwagę Aneta Górnicka-Boratyńska – w sprawie cielesności i seksualności, które dla Krzywickiej były fundamentami tożsamości człowieka nowoczesnego, przedwojenny ruch kobiecy mówił coś innego niż autorka *Zmierzchu cywilizacji męskiej*. Mogła więc Krzywicka mieć poczucie, że pisze i działa w izolacji, że bratnie dusze łatwiej spotkać wśród mężczyzn, którzy świadomy kontakt jednostki z własną cielesnością – będący wynikiem poważnego wysiłku intelektualnego – uważali za podstawę świadomego stosunku do świata. Mogła mieć też poczucie, że bratnie dusze łatwiej spotkać poza Polską i polską literaturą, przede wszystkim we Francji i w laickim nurcie literatury francuskiej, z jej tradycją wolnomyślicielstwa i eksperymentu obyczajowego.

Odwolania do stylów życia i wzorców literackich znad Sekwany, zrozumiałe w Polsce od czasów oświecenia, utwierdzała w wypadku Krzywickiej koncepcja „wędrówki idei” przejęta od teścia, dlatego też najchętniej recenzowała książki napisane w języku francuskim. W jej pokoleniu nie było znowu tak wiele kobiet myślących podobnie, również w środowisku „Wiadomości Literackich”. Maria Morska czy Helena Bołoz-Antoniewiczowa – obie zresztą zakorzenione bardziej w tradycji brytyjskiej niż francuskiej – należały raczej do wyjątków, regułą wydaje się natomiast

postawa Anny Iwaszkiewiczowej. W roku 1932, kiedy powstawało „Życie Świadome”, a gwiazda Krzywickiej dopiero wschodziła, żona poety zapisała w dzienniku:

Chce mi się pisać i nie chce mi się, to jest chciałabym, żeby wszystko samo się pisało. To, co piszę tu, piszę szalenie niedbale, okropnie, nie mam cierpliwości robić wybór w zdaniach, powtarzam jedno w kółko albo zapomnę właśnie o czymś ważnym. Trudno, mam tę pociechę, że chociaż w tym artykule o formie Prousta, który Grydz przyjął i będzie drukować, udało mi się powiedzieć trochę rzeczy, które uważam za istotne, czasem żałuję, że nie mam talentu pisarskiego i choćby chęci pisania, takiej jak na przykład Krzywicka. Bo przecież to, co ona ma do powiedzenia, jest szczytem nędzy wewnętrznej! Co ona widzi w książkach i w życiu? Przede wszystkim i prawie jedynie zagadnienia seksualne, „zagadnienia kobiece” aż do obrzydzenia! Litości, litości! Wolna miłość, kochanki wielkich ludzi! Swoboda seksualna – to są te wielkie problemy! O Boyu już nie mówię<sup>22</sup>.

Inny aspekt tego zagadnienia to usytuowanie klasowe Krzywickiej, jej awans społeczny i towarzyski, który dokonał się między początkiem lat dwudziestych, kiedy była ubogą inteligentką pochodzenia żydowskiego, absolwentką polonistyki bez obronionego magisterium, żoną równie ubożego doktoranta prawa, a początkiem lat trzydziestych, kiedy stała się inteligentką mieszczańską, autorką kontrowersyjnych książek i artykułów, przyjaciółką wpływowego grona artystów i literatów, żoną wziętego cywilisty, szczęśliwą matką dwóch synów. Ponieważ należała do pierwszego pokolenia absolwentek polonistyki warszawskiej, które wchodziło w życie i na rynek pracy na początku niepodległości, dotkliwie odczuła konsekwencje zderzenia nowoczesnych zapisów prawnych z wyniesionymi z domu rodzinnego ideałami socjalistycznej solidarności i anachronizmem praktyk społecznych.

*Wyznania gorszytelki* zawierają kilka ważnych informacji o trudnościach Krzywickiej ze znalezieniem zatrudnienia i z utrzymaniem się z pracy własnych rąk podczas studiów i tuż po ich zakończeniu, zostały one podane jakby na marginesie, jakby trzeba było się ich wstydzić. Praca nauczycielki w szkole dla dziewcząt żydowskich, upokorzenia związane z poszukiwaniem i udzielaniem korepetycji języka polskiego w domach prywatnych – ten okres swojego życia i fatalne warunki bytowe Krzywicka najchętniej w ogóle by pominęła. Idee ruchu emancypacyjnego, dotyczące wyzwolenia kobiety przez pracę i zdobytą w ten sposób niezależność

<sup>22</sup> A. Iwaszkiewicz, *Dzienniki i wspomnienia*, do druku podała M. Iwaszkiewicz, oprac., przypisami opatrzył i indeks sporządził P. Kądziela, Warszawa 2000, s. 272.

finansową, ujawniły wówczas swoją ciemną stronę – niskie uposażenie nauczycielek, pracę od świtu do zmierzchu, bieganie po mieście z lekcji na lekcję w rozpadających się pantoflach, brak funduszy nie tylko na małe radości, jak wypicie w kawiarni „pół czarnej” czy wizyta w teatrze, ale przede wszystkim brak warunków finansowych, by urodzić i wychować dziecko. Równouprawienie na rynku pracy dla Krzywickiej oznaczało samotność i heroizm codziennego utrzymania się na powierzchni życia, nie wierzyła więc – czemu wielokrotnie dawała wyraz w swoich artykułach – że jakakolwiek kobieta może wybrać taki styl życia świadomie.

Na to wszystko nakładało się żydostwo Krzywickiej, od którego chciała się wyemancypować. Wyrazem wolności mogłoby być studiowanie rolnictwa, o czym zawsze marzyła, a czego nie zrealizowała ze względu na stereotypy, od których wszakże nie była wolna ani jej matka, ani ona sama. Pierre Bourdieu przywołałby tu raczej pojęcie modusu, czyli zespołu praktyk społecznych utrwalonych w kolejnych realizacjach jednostkowych, determinujących ścieżkę kariery przedstawicieli danej grupy czy klasy, tak bardzo przez nich uwewnętrznionych, że aż uważanych za „naturalne”<sup>23</sup>. Stereotyp Żyda, który nie potrafi dbać o ziemię, współgrał zarówno z perswazjami Felicji, by córka wybrała studia humanistyczne jako asymilacyjną ścieżkę kariery gwarantującą awans społeczny, jak też z odczuwanym przez Krzywicką wewnętrznym „przymusem” pisania<sup>24</sup>. To trzy aspekty tego samego procesu, który wytwarza jednostkę dążącą do wyższej pozycji ekonomicznej i towarzyskiej, ale nieświadomą mechanizmu tego procesu i dlatego postrzegającą jego wytwór, czyli siebie samą, jako wynik własnych niezależnych decyzji. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że będzie to jednostka obdarzona ponadprzeciętną wrażliwością na różne formy niesprawiedliwości i krzywd, dotyczące innych ludzi, zarazem jednak bliskie jej będą wartości liberalne, przede wszystkim wiara w możliwość zmiany własnej sytuacji na drodze decyzji indywidualnych. Można więc powiedzieć, że Krzywicka – jeśli by zastosować jedno z jej sformułowań – stanowi dla historyczek polskiego feminizmu „twardy orzeszek do zgryzienia”. Nie-

<sup>23</sup> Patrz: P. Bourdieu, L.J.D. Wacquant, *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, przeł. A. Sawisz, Warszawa 2001; P. Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądowniczej*, przeł. P. Biłos, Warszawa 2005; P. Bourdieu, J.-C. Passeron, *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*, przeł. E. Neyman, Warszawa 2006.

<sup>24</sup> Patrz: U. Frevert, *Mąż i niewiasta. Niewiasta i mąż. O różnicach płci w czasach nowoczesnych*, przeł. A. Kopacki, Warszawa 1997; B. Umińska, *Postać z cieniem. Portrety Żydówek w polskiej literaturze od końca XIX wieku do 1939 roku*, Warszawa 2001; H. Meyer, *Odmieńcy*, przeł. A. Kryczyńska, Warszawa 2005.



wątpliwie jej wrażliwość była głęboko lewicowa, ale jej liberalna wiara w moc jednostkowego działania odcinała ją od każdej zorganizowanej i zideologizowanej formy działalności na rzecz kobiet.

I jeszcze jedna rzecz – etos inteligencki. Zespół przeświadczeń składających się nań (ze szczególnym i paradoksalnym uprzywilejowaniem indywidualizmu i wspólnotowości zarazem, czyli etycznym doskonaleniem się jednostki w kolejnych „próbach” charakteru oraz wiarą w misję warstw wykształconych, niosących „kaganek oświaty” warstwom marginalizowanym) promował mówienie „własnym głosem” i występowanie we „własnym imieniu”, zwykle w obronie „innych”. Tyle że etos inteligencki, który w Polsce zawłaszczył wiele elementów etosu rycerskiego, był przede wszystkim modelem działania męskiego: inteligencja miała ambicje przewodzić narodowi, czyli pozostałym klasom społecznym, i chronić go tak, jak mężczyzna prowadził kobietę i chronił ją przed niebezpieczeństwem<sup>25</sup>. Kobieta, która – jak Krzywicka – wypowiadała się o tzw. sprawach kobiecych i występowała jako ich rzeczniczka na łamach „Wiadomości Literackich”, „Kultury”, „Pionu”, „Epoki”, „Echa Społecznego”, „Życia Świadomego” czy „Robotnika”, mówiła wyłącznie we „własnym imieniu”, lokowała się w centrum dyskursu publicznego, ustawiała się w pozycji inteligenta-mężczyzny-obroncy. Gdyby wypowiadała się na łamach socjalistycznego „Głosu Kobiet”, konserwatywnego „Bluszczu”, liberalnej „Kobiety Współczesnej” czy snobistycznej „Pani”, czyli organów partyjnych i tzw. magazynów kobiecych, mówiłaby wyłącznie jako przedstawicielka programu politycznego lub „mniejszości kobiecej”, lokowałaby się w jednym z „gett” dyskursu publicznego, ustawiałaby się w pozycji słabszego, który potrzebuje ochrony i wsparcia. Potwierdzałyby w ten sposób swoją słabość, gorszość, wykluczenie z głównego nurtu historii. Być może dlatego współpraca Krzywickiej ze „Światem Kobięcym” trwała tak krótko, gdyż unikała ona wszystkiego, co opatrzone było instytucjonalną etykietką „kobiecości”.

4. Ale właśnie ów głos Krzywickiej rozlegający się w „centrum”, czyli na łamach „Wiadomości Literackich”, a nie „na marginesie”, czyli w którymkolwiek z periodyków „kobiecych”, pozwolił np. wprowadzić do międzywojennego dyskursu publicznego emancypacyjny dystans wobec ofi-

<sup>25</sup> Patrz: F. Znaniecki, *Ludzie terazniejsi a cywilizacja przyszłości*, Lwów 1934; J. Chałasiński, *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*, Warszawa 1958; M. Ossowska, *Socjologia moralności*, Warszawa 1969, tu rozdział: *Inteligent polski na tle innych grup towarzyskich Europy Zachodniej*; tejże, *Etos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 2000.

cialnej wersji dziejów, w której liczą się wojny prowadzone przez mężczyzn, zawarte przez nich sojusze, dokonane przez nich odkrycia. W recenzji *Szukam Jane!* traktującej o kobiecej przyjaźni konstytuującej się poza władzą męskiego oka, w *Rozmowie z panem majorem* na temat włączenia cywilów do procesu decydowania o sprawach wojskowych, wreszcie w tekście *Tajemnica człowieka*, odsłaniającym mizoginizm wpisany w książki popularnonaukowe laureata Nagrody Nobla – Alexisa Carrel’a, Krzywicka korzysta z zabiegów retorycznych, które polegają na przyznaniu się do naiwnej wiary w porozumienie między kobietami oraz niekompetencji kobiecej w sprawach wagi państwowej i nauk ścisłych. Owa prostoduszność z jednej strony chroni ją przed tak sformułowanymi atakami, z drugiej natomiast odsłania porządek, z którego została wykluczona poważna część doświadczenia społecznego – w tym wypadku kobieca przyjaźń, kobiece przeżywanie wojny, kobiece ścieżki kariery. Prowokuje ona w konsekwencji do postawienia trudnych i niewygodnych pytań o to, kto definiuje ów porządek, tworzy wzorce przyjaźni, określa kryteria wyboru ludzi decydujących o życiu pozostałych członków społeczeństwa, wyznacza standardy naukowości. W ten sposób Krzywicka – by znów użyć jednego z jej sformułowań – przyłapuje patriariat na „gorącym uczynku życia” i robi to „publicznie”. Jej wersja historii przyjaźni, wojny czy nauki to wersja osoby, która nie mogła tworzyć bliskich związków, kształcić się i zdobyć władzy politycznej w taki sposób, by widzieć świat „właściwie”, tylko dlatego, że urodziła się kobietą. Jej wersja historii jest opowiadana z „marginesu” wielkich wydarzeń, z perspektywy kogoś, kto jest przedmiotem, a nie podmiotem decyzji politycznych, kto jest rządzony, ale sam nie rządzi. Prostoduszność, naiwność, łatwowierność okazuje się więc ważną strategią, zapożyczoną od oświeceniowych prostaczków, dzięki której oskarżenie porządku wykluczającego kobiece doświadczenie jest tak przejmujące i dzięki której porządek ten ulega rekonfiguracji.

Rekonfiguracja porządku, czyli nowa konstelacja jego elementów, dokonująca się dzięki obserwacjom i wypowiedziom Krzywickiej, nie miała jednak – tego była ona świadoma – charakteru ostatecznego i całościowego, lecz tymczasowy i lokalny. Zależało jej na ujawnieniu złożoności rzeczywistości, ale – paradoksalnie – czyniła to, skupiając się na szczegółach i sytuacjach konkretnych, proponując jasne rozwiązania, składając twarde deklaracje, ponieważ taki sposób postępowania ma znacznie większą siłę perswazyjną niż problematyzacja rozmywająca się w hipotezach i próbach. W konsekwencji nie tylko przeciwnicy ideowi Krzywickiej, ale także zwo-

lennicy czy sympatycy jej poglądów nie mogli nie zauważyć uproszczeń i sprzeczności w jej wypowiedziach, przesuwanie „węzła homeryckiego” – by użyć tu terminu filologicznego – w inne rejony, a nie rozwiązywanie go czy przecinanie. Podobnie dzieje się dzisiaj.

Weźmy dla przykładu tekst Krzywickiej o „sekrete kobiety”, głośno dyskutowany na początku lat trzydziestych XX wieku. Kiedy Krzywicka napisała, że kobiety przez kilka dni w miesiącu gorzej pracują z powodu regularnej „niedyspozycji”, musiała bronić się przez zarzutami socjalistek o łamanie solidarności płci. Robiła to na dwa sposoby. Po pierwsze, uspokajała kobiety, że nie grozi im usunięcie z rynku pracy, ponieważ ich praca jest tańsza od pracy mężczyzn i po prostu bardziej opłaca się pracodawcy – tym samym akceptowała niesprawiedliwość na rynku zatrudnienia. Po drugie, przekonywała kobiety do walki o zmianę kodeksu pracy, np. o prawo do trzech dni wolnych w miesiącu, których pracownica mogłaby sama sobie udzielić i odrobić w dogodnym dla niej terminie – tym samym proponowała nowoczesny model elastycznego czasu pracy. Model taki przekraczał znacznie możliwości wyobraźni przeciętnego Polaka w okresie międzywojennym, nie tylko dlatego, że w latach kryzysu ekonomicznego zachowanie stanowiska uważał on niemal za błogosławieństwo, ale również dlatego, że konstytucyjny zapis o osmiogodzinnym dniu pracy dla robotnika nadal odczuwał on jako szokująco postępowy. W tym kontekście żądanie Krzywickiej brzmiało jak herezja. Podobnie brzmi dzisiaj, ale z innego powodu – obecnie mamy do dyspozycji rodzime i obcojęzyczne analizy rynku pracy, z których wynika, że wprowadzenie elastycznego czasu pracy kobiet nie ułatwiło im życia, lecz pogłębiło ich upośledzenie.

Przykłady można by mnożyć. Ale przywołajmy tylko jeszcze jeden. Koncepcja małżeństwa jako przyjaźni, jako związku dwóch dojrzałych i autonomicznych osób, które realizują wspólnie pewien projekt życiowy, np. socjalistyczną wspólnotę rodzinną, ale spełniają się erotycznie także poza tym związkiem, budziła w międzywojniu sprzeciw przede wszystkim wśród konserwatystów. Nie tylko zresztą oni pytali, w imię jakich wartości dojrzałe i autonomiczne osoby mają zadawać sobie trud tolerowania zdrady seksualnej partnera i ujarzmiania własnej zazdrości, skoro mogą realizować ten sam projekt życiowy z osobą, która deklaruje wierność. Dla Krzywickiej taką wartością była sama instytucja małżeństwa i realizujące się w jej ramach rodzicielstwo, co zdaniem konserwatystów wołało o pomstę do nieba. Mimo że obserwowała rozpowszechnianie się zarówno modelu małżeństw bezdzietnych i seryjnej monogamii, jak i mo-

delu samotnego macierzyństwa, uważała je za nienormatywne, a to znów trudno zrozumieć ludziom późnej nowoczesności.

5. Tytuł wspomnień Krzywickiej brzmi: *Wyznania gorszycielki*, nikt jednak nie wie, kto wymyślił ten tytuł i skąd wzięła się w nim „gorszycielka”. Agata Tuszyńska nawiązała jednak do niego świadomie, wydając biografie *Długie życie gorszycielki. Losy i świat Ireny Krzywickiej*. To przecież nie tylko chwyt marketingowy, sposób na przyciągnięcie czytelnika i zwiększenie sprzedaży, lecz także sposób deprecjacji kobiecości emancypującej się ze schematów myślowych swojej epoki w stopniu wyższym niż inne tej epoki przedstawicielki. Mówienie i pisanie o Krzywickiej jako „gorszycielce”, „skandalistce” było w okresie międzywojennym tylko jednym z wielu sposobów mówienia o niej – wersją jej biografii i interpretacją jej twórczości napisaną w latach trzydziestych XX wieku przez krytyków, którym bliskie były idee konserwatywne. W tej wersji Krzywicka występowała jako kobieta, która przekracza granice własnej płci, czyli dobrego wychowania i dobrego smaku – zachowuje się i pisze niezgodnie z oczekiwaniami formułowanymi pod adresem kobiet, po prostu „źle się prowadzi”. Równoległe funkcjonowała wersja napisana przez „socjalistów”, „liberałów” czy „demokratów”, zgodnie z którą Krzywicka to zwolenniczka zmiany społecznej, reformatorka nie tylko sfery prywatnej, ale i publicznej – zachowuje się i pisze zgodnie z własnym sumieniem, a pisząc działa na rzecz wolności słowa i walczy z różnymi przejawami niesprawiedliwości.

Po drugiej wojnie światowej ta „postępowa” wersja biografii i twórczości Krzywickiej została amputowana i to tak dokładnie, że nawet osoby deklarujące się jako zwolennicy czy sympatycy feminizmu, piszą i mówią o niej: „gorszycielka” i „skandalistka”. Sprowadzają w ten sposób jej refleksję literacką i społeczną do wąsko rozumianej obyczajowości. Gdyby jednak przeczytać artykuły i wspomnienia Krzywickiej wydane pod innymi tytułami – a sama pochwałała praktykę nadawania innych, bardziej dopasowanych do zawartości dzieła i pojęć epoki, tytułów znanym książkom, by je „zaktualizować” i pozwolić odbiorcom przeczytać na nowo – ujawniłyby one inną twarz Krzywickiej. Twarz socjolożki nowoczesności, zmagającej się z jej „płynnością” – by użyć tu konceptu Zygmunta Baumana, i zapisującej sposób jej doświadczania w już pierwszej połowie XX wieku.

Jako podsumowanie książki o Krzywickiej proponuję zatem eksperyment wyobraźni otwierający drogę do dalszych badań: jak byśmy czytali jej artykuły, wspomnienia i książki o niej, gdyby ich tytuły brzmiały: *Kontrola współczesności*, *Wyznania socjalistki*, *Długie życie feministki liberalnej*?

*Życie świadome. O nowoczesnej prozie intelektualnej Ireny Krzywickiej* to tylko jedno z możliwych odczytań.



# KATALOG PUBLIKACJI IRENY KRZYWICKIEJ

## W UKŁADZIE CHRONOLOGICZNYM

1924

*Nowa książka Romain Rollanda*, WL 1924, nr 14, s. 2.

Rec. Romain Rolland, *L'âme enchantée*. I *Annette et Sylvie*. Paris 1922; II *L'été*. Paris 1924.

*Nowe powieści francuskie*, WL 1924, nr 20, s. 2.

Rec. René Maran, *Le petit roi de Chimérie*. Conte. Preface de Leon Bocquet. Paris 1924.

*Gaugain jako pisarz*, WL 1924, nr 27, s. 3.

Rec. Paul Gauguin, *Noa Noa*. *Edition définitive*. Bois dessinés et gravés d'après Paul Gauguin par Daniel de Monfreid. Paris 1924.

*Wielki utopista. Ludzie-bogowie H.G. Wellsa. Książka wiary i optymizmu*,  
WL 1924, nr 51, s. 4.

Rec. Herbert George Wells, *Men like gods*. London 1923.

1925

*Sto lat sceny polskiej*, WL 1925, nr 5, s. 4.

Rec. Wincenty Rapacki, *110 lat sceny polskiej w Warszawie*. Warszawa 1925.

*Aktorzy i aktorki*, WL 1925, nr 15, s. 4.

Rec. Józef Kotarbiński, *Aktorzy i aktorki*. Płock 1924.

*Nowa powieść Barbusse'a*, WL 1925, nr 31, s. 2.

Rec. Henri Barbusse, *Les enchainemens*. Paris 1925.

*Kronika paryska. Nowa książka Colette*, WL 1925, nr 32, s. 3.

Rec. Sidonie-Gabrielle Colette, *Aventures quotidiennes*. Paris 1924.

*Pieśń o miłości i śmierci*, WL 1925, nr 36, s. 2.

Rec. Romain Rolland, *Le jeu de l'amour et de la mort*. Paris 1925.

*Paweł Morand. Jego L'Europe galante. Piewca współczesnej miłości*,  
WL 1925, nr 39, s. 2.

Rec. Paul Morand, *L'Europe galante*. Paris 1928.

*Walter Hasenclever. Wywiad własny „Wiadomości Literackich”*,  
WL 1925, nr 44, s. 1.

*U Romain Rollanda. Wywiad własny „Wiadomości Literackich”*,  
WL 1925, nr 45, s. 1.

## 1926

*O teatrze Wojciecha Bogusławskiego*, WL 1926, nr 10, s. 5.

Rec. Leon Galle, *Wojciech Bogusławski i repertuar teatru polskiego w pierwszym okresie jego działalności (do roku 1794)*. Ze słowem wstępnym prof. Bronisława Gubrynowicza. Warszawa 1925.

*Nowa sztuka Hasenclevera „Morderstwo”. Teatr niemiecki*,  
WL 1926, nr 21, s. 1.

*Nowa powieść Colette. „La fin de Chèri”. Werter XX wieku*,  
WL 1926, nr 32, s. 2.

Rec. Sidonie Gabrielle Colette, *La Fin de Chèri*. Paris 1926.

*Studia Krzywickiego*, WL 1926, nr 31, s. 4.

Rec. Ludwik Krzywicki. *Studia socjologiczne*. Warszawa 1923.

*Futuryzm jest nieśmiertelny. Tak mówi Ruggiero Vasari. Wywiad własny „Wiadomości Literackich”*, WL 1926, nr 35–36, s. 2.

*Duhamel w Warszawie*, WL 1926, nr 48, s. 1.



## 1927

*Co mówił Klaudiusz Farrère. Nieudany wywiad*, WL 1927, nr 2, s. 1.

*U Juliusza Romaina*, WL 1927, nr 13, s. 1.

*Rozmowa z Henrykiem Barbusse*, WL 1927, nr 15, s. 1.

„*Wieża Babel*” w *Teatrze Polskim*, WL 1927, nr 22, s. 5.

Rec. Teatr Polski: Antoni Słonimski, *Wieża Babel*. Reż. Leon Schiller.

*Nowe książki*, „*Nowości Polityczne i Gospodarcze*” 1927, nr 18–19, s. 7.

Rec. Jerzy Mariusz Taylor, *Szmaragd Izdydy*. Warszawa 1927.

## 1928

*Epos czasu*, WL 1928, nr 20, s. 1.

Rec. Marcel Proust, *A la recherche du temps perdu*. Paris 1913–1927.

*Powieść Colette o starości*, WL 1928, nr 29, s. 2.

Rec. Sidonie-Gabrielle Colette, *La Naissance du jour. Roman*. Paris 1928.

„*Thibaultowie*”, WL 1928, nr 31, s. 1.

Rec. Roger Martin du Gard, *Les Thibault*. Quatrième partie. *La consulation*. Cinquième partie. *La Sorellina*. Paris 1928.

*Jazgot niewieści, czyli przerosł stylu*, WL 1928, nr 42, s. 2.

*Metafory i metatwory*, WL 1928, nr 46, s. 2.

*Trois faces de Boy-Żeleński*, „*Pologne Littéraire*” 1928, nr 17.

## 1929

*O poezji Marii Pawlikowskiej*, WL 1929, nr 1, s. 2.

„*Wilki*” *Romain Rollanda*, WL 1929, nr 13, s. 8.

Rec. Teatr Ateneum: Romain Rolland, *Wilki*. Przeł. Józef Broszko. Reż. Jan Kochanowicz.

*Dramat o Batorym*, WL 1929, nr 14, s. 3.

Rec. Teatr Narodowy: Stanisław Szpotański, *Król Stefan Batory*. Reż. Ludwik Solski.

*Ruch teatralny*, WL 1929, nr 16, s. 5.

Rec. Teatr Polski: Ferdynand Goetel, *Samuel Zborowski*. Reż. Leon Schiller.

*Na marginesie polemiki o Mickiewicza*, WL 1929, nr 21, s. 4.

*Szukam Jane*, WL 1929, nr 46, s. 1.

Rec. Sidonie-Gabrielle Colette, *La Seconde*. Paris 1929.

*Rozmowa kobiet o Narcyzie Żmichowskiej*, WL 1929, nr 47, s. 1.

*O prawo do korekty*, WL 1929, nr 51, s. 9.

### 1930

*Nieznany pisarz*, WL 1930, nr 11, s. 2.

[O Tadeuszu Żeleńskim-Boyu]

*Odpowiedź*, w: *W pracowniach pisarzy polskich*.

*Ankieta „Wiadomości Literackich”*, WL 1930, nr 22, s. 2.

*Ruch teatralny*, WL 1930, nr 22, s. 4.

Rec. Teatr Polski: Edouard Bourdet, *Słaba płeć*. Przeł. Włodzimierz Perzyński. Reż. Karol Borowski.

*Ruch teatralny*, WL 1930, nr 24, s. 3.

Rec. Teatr Ateneum: Molière, *Chory z urojenia*. Przeł. Tadeusz Żeleński-Boy. Reż. Jerzy Walden.

Rec. Teatr Mały: Gaston Armand Caillavet, Robert de Flers, *Papa*. Reż. Jerzy Leszczyński.

Rec. Teatr Narodowy: Reinhard Goering, *Wyprawa kapitana Scotta do bieguna południowego*. Przeł. Józef Wittlin. Reż. Wacław Radulski.

*Dawid Golder*, WL 1930, nr 46, s. 3.

Rec. Irène Némirovsky, *David Golder*. Paris 1929.

*Gra miłości i barwy*, WL 1930, nr 49, s. 3.

[O malarstwie Zofii Stryjeńskiej]

ab, *Rozmowa z Ireną Krzywicką*, „Świat Kobiety” 1930, nr 6, s. 115–116.

„*Lamiel*”, *nowa kobieta czyli setny tom Biblioteki Boya*,

„Świat Kobiety” 1930, nr 11, s. 246–247.

Rec. Stendhal, *Lamiel*. Przeł. Tadeusz Żeleński-Boy. Warszawa 1930.

*Kronika warszawska*, „Świat Kobiocy” 1930, nr 22, s. 502.

*Miesiąc w Warszawie*, „Świat Kobiocy” 1930, nr 24, s. 549.

1931

*Oświadczenie w sprawie uwięzienia posłów w Brześciu*, w: *Korespondencja*, WL 1931, nr 4, s. 4.

*Ostatnia powieść Perzyńskiego*, WL 1931, nr 6, s. 5.

Rec. Włodzimierz Perzyński, *Klejnoty*. Warszawa 1930.

*Literatura kobieca*, WL 1931, nr 18, s. 5.

Rec. Sigrid Undset, *Wiosna*. Przeł. Wanda Kragen. Warszawa 1931.

Rec. Selma Lagerlöf, *Pierścień generała*. Przeł. Leopold Staff. Poznań 1931.

*Dwa serca i wydawca. O pamiętniku Georgette Leblanc*, WL 1931, nr 19, s. 2.

Rec. Georgette Leblanc, *Souvenirs (1895–1918)*. Précédés d’une introduction pas Bernard Grassem. Paris 1931.

*Jeszcze jedna kochanka wielkiego człowieka*, WL 1931, nr 20, s. 3.

Rec. Odette Keun, *La Capitulation*. Paris 1929.

*Herminie zur Mühlen*, WL 1931, nr 21, s. 3.

Rec. Herminie zur Mühlen, *Koniec i początek*. Przeł. Irena Tuwim. Wstęp Stefan Napierki. Warszawa 1931.

*Zwycięska droga Remarque’a*, WL 1931, nr 23, s. 3.

Rec. Erich Maria Remarque, *Droga powrotna*. Przeł. Ludwik Szczepański. Warszawa 1931.

*Rozmowa z panem majorem*, WL 1931, nr 28, s. 4.

[Polemika w sprawie *Drogi powrotnej* Ericha Marii Remarque’a]

*Kobieta, która pierwsza napisała „Trędowatą”*, WL 1931, nr 29, s. 3.

Rec. Charlotte Brontë, *Dziwne losy Jane Eyre*. Przeł. Teresa Świdzka. Przedmowa Andrzej Tretiak. Poznań 1931.

Rec. Emily Brontë, *Szatańska miłość*. Przeł. Janina Sujkowska. Warszawa 1931.

„*Ojciec*” i „*Roxy*”, WL 1931, nr 30, s. 4.

Rec. Teatr Karola Adwentowicza: August Strindberg, *Ojciec*. Reż. Karol Adwentowicz.

Rec. Teatr Mały: Barry Connors, *Roxy*. Przeł. Feliks Treter. Reż. Aleksander Węgierko.

*Szkoła moralności rozumowej*, WL 1931, nr 31, s. 3.

Rec. Bertrand Russell, *Małżeństwo i moralność*. Przeł. Helena Bołoz-Antoniewiczowa. Warszawa 1931.

*O Karin Michaelis*, WL 1931, nr 33, s. 3.

Rec. Karin Michaelis, *Pan i dziewczyna*. Przeł. Maria Kreczkowska. Kraków 1931.

*Znów para sławnych kochanków*, WL 1931, nr 35, s. 2.

Rec. Comtesse Marie d'Agoult [Daniel Stern], *Mémoires 1833–1854*. Avec une introduction de M. Daniel Olivier. Paris 1927.

*Miłość koleżeńska*, WL 1931, nr 37, s. 4.

Rec. Maurice Bedel, *L'Amour camarade*. Paris 1931.

*Romans Żydówki*, WL 1931, nr 41, s. 3.

Rec. Sara Lévy, *O mój goju*. Przeł. Jerzy Stefanowski. Warszawa 1931.

*Pani Hjelde*, WL 1931, nr 43, s. 4.

Rec. Sigrid Undset, *Pani Hjelde*. Przeł. Maria Kuncewiczowa. Warszawa 1931.

*O przekład, w: Korespondencja*, WL 1931, nr 44, s. 5.

*Kontrola współczesności*, WL 1931, nr 45, s. 3.

Rec. Antoni Słonimski, *Moje walki nad Bzdurą*. Warszawa 1932.

*Wielka pielęgniarka*, WL 1931, nr 48, s. 4.

Rec. Władysław Szenajch, *Z życia wielkiej pielęgniarki. Florencja Nightingale*. Warszawa 1929.

*Trzy przekłady*, WL 1931, nr 50, s. 3.

Rec. Ramon Gomez de la Serna, *Niesamowity lekarz*. Przeł. Barbara Sieroszevska. Warszawa 1932.

Rec. Knut Hamsun, *August Powsinoga. Powieść*. Przeł. Czesław Kędziński. Poznań 1931.

Rec. Ivan Goll, *Sodoma i Berlin*. Przeł. Jan Moszkowski. Warszawa 1931.

*Miesiąc w Warszawie*, „Świat Kobiety” 1931, nr 2, s. 20.

*Kronika warszawska*, „Świat Kobiety” 1931, nr 6, s. 120.

*Nowe książki*, „Kultura” 1931, nr 1, s. 2.

Rec. Sigrid Undset, *Pani Hjelde*. Przeł. Maria Kuncewiczowa. Warszawa 1931.

Rec. Maria Helena Szpyrkówna, *Kariera Haneczki*. Warszawa 1931.

Rec. Knut Hamsun, *August Powsinoga*. Przeł. Czesław Kędziński. Poznań 1931.

*Nowe książki*, „Kultura” 1931, nr 2, s. 2.

Rec. Michał Choromański, *Biali Bracia*. Kraków 1931.

*Nowe książki*, „Kultura” 1931, nr 3, s. 2.

Rec. Stefan Flukowski, *Pada deszcz*. Warszawa 1931.

Rec. Stendhal, *Życie Henryka Brulard*. Przeł. i wstępem opatrzył Tadeusz Żeleński-Boy. Warszawa 1931.

*Kamienie pod nogi*, „Kultura” 1931, nr 3, s. 4.

[Polemika w sprawie przekładu *Augusta Powsinogi* Knuta Hamsuna]

*Jakób Wojciechowski w Warszawie*, „Kultura” 1931, nr 4, s. 3.

Rec. Jakub Wojciechowski, *Życiorys własny robotnika*. Pod red. Józefa Chałasińskiego, z przedmową Stefana Szumana. Poznań 1930.

## 1932

*„Emancypantki” dzisiaj*, WL 1932, nr 1, s. 5.

*Odpowiedź*, w: *W pracowniach pisarzy polskich. Nasza ankieta*, WL 1932, nr 2, s. 2.

*Osobliwa polemika*, WL 1932, nr 4, s. 6.

[Jeszcze w sprawie przekładu *Augusta Powsinogi* Knuta Hamsuna]

*Pointa*, w: *Korespondencja*, WL 1932, nr 7, s. 6.

[Jeszcze w sprawie przekładu *Augusta Powsinogi* Knuta Hamsuna]

*Zapolska*, WL 1932, nr 15, s. 3.

*Polska „Komedia ludzka”*, WL 1932, nr 18, s. 5.

*Proces o zabójstwo tancerki*, WL 1932, nr 20, s. 5.

*Bertrand Russell o wychowaniu*, WL 1932, nr 20, s. 7.

Rec. Bertrand Russell, *O wychowaniu. Ze specjalnym uwzględnieniem wczesnego dzieciństwa*. Przeł. Janina Hosiasówna. Warszawa 1932.

*Ruch teatralny w Warszawie*, WL 1932, nr 22, s. 4.

Rec. Teatr Narodowy: Edward Sheldon, *Historia dwu serc*. Przeróbka Robert de Flers Francis de Croisset. Przeł. Kazimierz Dunin-Markiewicz. Reż. Emil Chaberski.

Rec. Teatr Ateneum: Istvan Mihaly, *Mam 26 lat*. Przeł. Irena Grywińska. Reż. Stanisława Perzanowska.

*Miłość pod mikroskopem*, WL 1932, nr 23, s. 4.

Rec. Teatr Nowy: Nikołaj Jewreinow, *Miłość pod mikroskopem*. Przeł. Eugeniusz Świerczewski. Reż. Ludwik Solski.

*Komedia Morstina*, WL 1932, nr 24, s. 4.

Rec. Teatr Mały: Ludwik Hieronim Morstin, *Dzika pszczoła*. Reż. Aleksander Zelwerowicz.

*Miłość w więzieniu*, WL 1932, nr 25, s. 7.

*Narodziny pisarza*, WL 1932, nr 29, s. 4.

Rec. Elżbieta Szemplińska, *Narodziny człowieka. Radosna afirmacja. Powieść*. Warszawa 1932.

*Śmierć lowelasa*, WL 1932, nr 32, s. 7.

*Wśród książek*, WL 1932, nr 37, s. 3.

Rec. Sigrid Undset, *Harriet Waage*. Przeł. Stefan Granowski. Warszawa 1932.

*Literatura sensacyjna*, WL 1932, nr 38, s. 4.

Rec. Teatr Narodowy: Francis de Croisset, *Tajemnica zamku Leftsbury*. Przeł. Tadeusz Kończyc. Reż. Emil Chaberski.

*Sekret kobiety*, WL 1932, nr 39, s. 8.

*Edukacja księżniczki*, WL 1932, nr 42, s. 3.

Rec. Paul Reboux, *Madame se meurt! Madame est morte! Récit historique*. Paris 1932.

*Lady Chatterley i jej obrońca*, WL 1932, nr 45, s. 4.

Rec. Herbert David Lawrence, *Kochanek lady Chatterley. Powieść*, t. 1–2. Przeł. Marceli Tarnowski. Warszawa 1933.

Rec. Herbert David Lawrence, *Défense de Lady Chatterley*. Traduit par J. Benoit-Méchin. Paris 1932.

*Nieporozumienia i zła wola*, WL 1932, nr 46, s. 8.

*Straszne mieszkanie*, WL 1932, nr 47, s. 3.

Rec. Zbigniew Uniłowski, *Wspólny pokój. Powieść*. Warszawa 1932.

*Proces Blachowskiego*, WL 1932, nr 48, s. 3.

*Jakże nieczysta literatura*, WL 1932, nr 50, s. 2.

Rec. *Ne jugez pas*. Collection publiée sous la direction d'André Gide. Paris 1930.

Rec. *L'affaire Redureau suivie des faits divers*. Documents réunis par André Gide. Paris 1930.

Rec. *Le double crime passionnel d'Agra*. Par Sir Cecil Welsh K.C. Traduit de l'anglais par Charles Jacob. Paris 1930.

*Odpowiedź*, w: *W pracowniach pisarzy polskich. Ankieta „Wiadomości Literackich”*, WL 1932, nr 50, s. 4.

*Samotna kobieta*, WL 1932, nr 52, s. 3.

Rec. Agnes Smedley, *Kobieta sama*. Przeł. Hilda Latoszyńska. Warszawa 1932.

*Kanonik Peraldi i hrabia Peraldi*, WL 1932, nr 54, s. 6.

*Zmierzch cywilizacji męskiej*, WL 1932, nr 54, s. 15.

*Wspomnienia o Chełmońskim*, „Kultura” 1932, nr 6, s. 2.

Rec. Pia Górka, *O Chełmońskim. Wspomnienia*. Warszawa 1932.

*Nowe uroki małżeństwa*, „Kultura” 1932, nr 8, s. 1.

Rec. Benjamin Lindsey, *Małżeństwa koleżeńskie*. Przeł. Helena Potulicka. Warszawa 1932.

*Smutna hrabina. Z powodu wydanych pamiątek Zofii Tolstojowej*, „Kultura” 1932, nr 10, s. 3.

Rec. *Journal de la Comtesse Léon Tolstói*. Traduit du russe avec une introduction et des notes par H. Pernot. Paris 1930.

### 1933

*Co odpowiadać dzieciom na drażliwe pytania?*, WL 1933, nr 7, s. 8.

*Podróż u schyłku nocy*, WL 1933, nr 10, s. 3.

Rec. Louis-Ferdinand Céline, *Voyage au bout de la nuit*. Paris 1931.

*Mira Zimińska w IPS'ie*, WL 1933, nr 12, s. 5.

*Wróg kobiet*, WL 1933, nr 14, s. 4.

Rec. Dr Sapere Ausus [Stanisław Żmurko], *Historia naturalna Ducha ludzkiego*. Warszawa 1930.

*Dzieci a sprawy drażliwe*, WL 1933, nr 17, s. 11.

*Źródło samotności*, WL 1933, nr 21, s. 2.

Rec. Radcliffe Hull, *Źródło samotności*. Przeł. J.P. Zajączkowski. Przedm. Irena Krzywicka. Warszawa 1933.

*Niepokojący wyrok*, WL 1933, nr 22, s. 1.

*Wielkie manewry sądowe*, WL 1933, nr 23, s. 3.

*Wizja i upiory*, WL 1933, nr 24, s. 2.

*Dzieje grzechów... jej i cudzych*, WL 1933, nr 25, s. 3.

*Prozaicy obcy*, WL 1933, nr 30, s. 4.

Rec. Ivan Ankar, *Nowele*. Z przedmową Vojeslava Molè. Przełożyła Ela Molè. Warszawa 1931.

Rec. André Maurois, *W kręgu rodzinnym*. Przeł. Helena Hellerówna. Warszawa 1933.

Rec. Arnold Fraccarolli, *Raj dla dziewcząt*. Przeł. Władysława Chotkowska. Warszawa 1933.

*Ruch teatralny*, WL 1933, nr 30, s. 5.

Rec. Studio Teatralne im. Żeromskiego: Bernard Blume, *Boston. Reportaż sceniczny*. Przeł. Jerzy Kossowski. Reż. Michał Brandt.

*Epos paryski Romaina*, WL 1933, nr 32, s. 2.

Rec. Jules Romaina, *Les Hommes de bonne volonté*. I. *Le Six octobre*. Paris 1932; II. *Le Crime de Quinette*. Paris 1932; III. *Les Amours enfantines*. Paris 1932; IV. *Éros de Paris*. Paris 1932.

*Bakcył pieniądza*, WL 1933, nr 33, s. 4.

Rec. Honoré de Balzac, *Eugenia Grandet*. Przeł. Tadeusz Żeleński-Boy. Warszawa 1933.

*Trudno mówić z dziećmi*, WL 1933, nr 39, s. 5.

*Pisarz, wielbicielka i żona*, WL 1933, nr 41, s. 1.

Rec. Mabel Dodge Luhan, *Lorenzo in Taos*, London 1933.

*Nowa ziemia – nowy świat*, WL 1933, nr 42, s. 4.

Rec. Fiodor Gładkow, *Nowa ziemia. Powieść*. Przeł. Leo Balmont. Warszawa 1933.

*Tragedia bezdomnego inteligenta*, WL 1933, nr 43, s. 5.

Rec. Erich Kästner, *Fabian. Powieść*. Przeł. Melania Wassermanówna. Warszawa 1933.

*Pisarze niemieccy w Paryżu*, WL 1933, nr 44, s. 2.

*Bezdomni*, w: *Korespondencja*, WL 1933, nr 46, s. 6.

*Uśmiech i łzy wróżki*, WL 1933, nr 55, s. 24.

[O Marii Pawlikowskiej]

*Odpowiedź*, w: *W pracowniach pisarzy polskich*.

*Ankieta „Wiadomości Literackich”*, WL 1933, nr 55, s. 26.



*Odpowiedź*, w: *Ankieta „Epoki” o współczesnym kryzysie duchowym*,  
„Epoka” 1933, nr 14, s. 5–6.

## 1934

„*Kotka*” Colette, WL 1934, nr 3, s. 3.

Rec. Sidonie-Gabrielle Colette, *La Chatte*. Paris 1933.

*Odbrażowane dzieci*, WL 1934, nr 4, s. 3.

Rec. Richard Hughes, *Orkan na Jamajce*. Przeł. J.P. Zajączkowski. Warszawa 1934.

*Ojciec wampir*, WL 1934, nr 6, s. 3.

Rec. Marta Ostendo, *Wody pod ziemią. Powieść*. Przeł. Karolina Beylin. Warszawa 1933.

*Małżeństwo Wobicy*, WL 1934, nr, nr 10, s. 1.

*Materiały od czytelników*, WL 1934, nr 10, s. 8.

*W sądzie grodzkim*, WL 1934, nr 11, s. 3.

*Tajemnica doktora S.*, WL 1934, nr 13, s. 10.

*Ponura powieść sowiecka*, WL 1934, nr 16, s. 5.

Rec. Wikientij Wieresajew, *Siostry. Powieść*. Przeł. Helena Winawerowa. Warszawa 1934.

*Podkowa Leśna*, WL 1934, nr 33, s. 4.

„*Jarmark rymów*” Tuwima, WL 1934, nr 39, s. 5.

Rec. Julian Tuwim, *Jarmark rymów*. Okładka i rysunki Pika. Warszawa 1934.

*Epopcja kobieca*, WL 1934, nr 41, s. 5.

Rec. Jo van Ammers-Küller, *Kobiety z rodu Cornveltów. Powieść. I. Zbuntowane*. Przeł. Róża Centnerszwerowa. Warszawa 1933.

Rec. Jo van Ammers-Küller, *Pochód krzyżowy kobiet. Powieść*. Przeł. Róża Centnerszwerowa. Warszawa 1933.

Rec. Jo van Ammers-Küller, *Jabłko i Ewa*. Przeł. Róża Centnerszwerowa. Warszawa 1933.

*Zorany ugór*, WL 1934, nr 42, s. 4.

Rec. Michał Szołochow, *Zorany ugór*. Przeł. Halina Pilichowska. Warszawa 1934.

*Paryż! Paryż!*, WL 1934, nr 48, s. 3.

*Na progu tajemnicy*, WL 1934, nr 49, s. 6.

Rec. Jan Dembowski, *W poszukiwaniu istoty życia. Historia naturalna jednego pierwotniaka*. Warszawa 1934.

*Tak – a nie inaczej*, „Express Poranny” 1934, nr 43, s. 6.

Rec. Teatr Nowy: Mariusz Maszyński, *Tak – a nie inaczej*. Reż. autora.

*Szczury wędrowne*, „Express Poranny” 1934, nr 44, s. 3.

Rec. Teatr Ateneum: Leon Szerszewski, *Szczury wędrowne. 6 obrazów z życia żydowskiego*. Reż. Helena Buczyńska.

*Kupiec Wenecki*, „Express Poranny” 1934, nr 45, s. 3.

Rec. Teatr Polski, William Shakespeare, *Kupiec wenecki*. Przeł. Jerzy Paszkowski. Reż. Ryszard Ordyński.

*Ivar Kruger w Teatrze Letnim*, „Express Poranny” 1934, nr 46, s. 3.

Rec. Teatr Letni: J. Trepa, *Ivar Kruger*. Reż. Zbigniew Ziemiński.

*Maria Stuart*, „Express Poranny” 1934, nr 47, s. 6.

Rec. Teatr Narodowy: Friedrich Schiller, *Maria Stuart*. Przeł. Stanisław Miłaszewski. Reż. Karol Borowski.

*Nowy program w Cyganerii*, „Express Poranny” 1934, nr 53, s. 4.

Rec. Teatr Cyganeria: Konrad Tom, Emanuel Szelechter, *Kobieta „5012”*.

*Mira Zimińska w Teatrze Kameralnym*,  
„Express Poranny” 1934, nr 61, s. 3–4.

Rec. Teatr Kameralny: Tadeusz Rittner, *W małym domku*. Reż. Karol Benda.

*Milionowy interes*, „Express Poranny” 1934, nr 64, s. 6.

Rec. Teatr Mały: Charles Bennet, *Milionowy interes*. Przeł. Florian Sobieniowski. Reż. Janusz Warnecki.

*12 krzesel w teatrze Ateneum*, „Express Poranny” 1934, nr 66, s. 6.

Rec. Teatr Ateneum: Ilja Ilf, Jewgienij Pietrow, *12 krzesel*. Przeróbka Tadeusz Łopalewski. Reż. Marian Wyrzykowski.

*Szkoła podatników*, „Express Poranny” 1934, nr 73, s. 8.

Rec. Teatr Letni, Verneuill, Berr, *Podatnicy*. Reż. Zbigniew Ziemiński.

*Upiory*, „Express Poranny” 1934, nr 77, s. 7.

Rec. Teatr Nowy: Henrik Ibsen, *Upiory*. Przeł. Jacek Frühling. Reż. Karol Adwentowicz.

„Zbrodnia i kara”. Teodora Dostojewskiego. Cz. I,

„Express Poranny” 1934, nr 93, s. 3–4.

Rec. Teatr Polski: Fiodor Dostojewski, *Zbrodnia i kara*. Reż. Leon Schiller.

„Zbrodnia i kara”. Teodora Dostojewskiego. Cz. II,

„Express Poranny” 1934, nr 94, s. 3–4.

Rec. Teatr Polski: Fiodor Dostojewski, *Zbrodnia i kara*. Reż. Leon Schiller.

*Płaszcz*, „Express Poranny” 1934, nr 99, s. 3–4.

Rec. „Nowa Komedia”: Nikołaj Gogol, *Płaszcz*. Przeróbka Julian Tuwim. Reż. Stanisława Perzanowska.

*Janka*, „Express Poranny” 1934, nr 106, s. 5–6.

Rec. Teatr Mały: Henri Duvernois, *Janka*. Przeł. Julia Rylska. Reż. Janusz Warnecki.

*Ucieczka*, „Express Poranny” 1934, nr 109, s. 5–6.

Rec. Teatr Narodowy: John Galsworthy, *Ucieczka*. Przeł. Jerzy Rawicz. Reż. Emil Chaberski.

*Simona*, „Express Poranny” 1934, nr 111, s. 3.

Rec. Teatr Nowy: Jacques Deval, *Simona*. Przeł. Zdzisław Kleszczyński. Reż. S. Jarocki.

*Karykatury*, „Express Poranny” 1934, nr 113, s. 6.

Rec. Teatr Ateneum: Jan August Kisielewski, *Karykatury*.

*Domek z kart*, „Express Poranny” 1934, nr 115, s. 3.

Rec. Teatr Letni: Bruno Granichstaedten, *Domek z kart*. Reż. Karol Borowski.

*Mazepa*, „Express Poranny” 1934, nr 116, s. 3.

Rec. Teatr Wielki: Juliusz Słowacki, *Mazepa*. Reż. Ronard Bujański.

*Nadzieje teatralne*, „Express Poranny” 1934, nr 129, s. 3–4.

*Cudze dziecko*, „Express Poranny” 1934, nr 136, s. 6.

Rec. Teatr Mały: Wasilij Szkwarin, *Cudze dziecko*. Halina Pilichowska. Reż. Aleksander Zelwerowicz.

*Kajus Cezar Kaligula*, „Express Poranny” 1934, nr 141, s. 3–4.

Rec. Teatr Polski: Karol Hubert Rostworowski, *Kajus Cezar Kaligula*. Reż. Leon Schiller.

*Szklanka wody*, „Express Poranny” 1934, nr 143, s. 6.

Rec. Teatr Narodowy: Eugène Scribe, *Szklanka wody*. Reż. Emil Chaberski.

*Migo*, „Express Poranny” 1934, nr 146, s. 3–4.

Rec. Teatr Nowy: Marcel Achard, *Migo*. Przeł. B. Górczyński. Reż. Aleksander Węgięko.

*Stara Banda w „Hollywood”*, „Express Poranny” 1934, nr 163, s. 3.

Rec. Teatr Hollywood: „Stara Banda”, *Na Hożej – nienajgorzej*.

*Awantura o Jolantę*, „Express Poranny” 1934, nr 170, s. 3.

Rec. Teatr Polski, August Hinrichs, *Awantura o Jolantę*. Przeł. Jerzy Kossowski. Reż. Janusz Warnecki.

*Zwyciężyłem kryzys*, „Express Poranny” 1934, nr 171, s. 3.

Rec. Paul Vulpius, *Zwyciężyłem kryzys*. Reż. Karol Borowski.

## 1935

*Smutny Paryż*, WL 1935, nr 1, s. 3.

*Pamflet na matki*, WL 1935, nr 3, s. 4.

Rec. Helen Z. Smith, *Pasierbice wojny. Powieść*. Przeł. Herminia Bukowska. Warszawa 1934.

Rec. Helen Z. Smith, *Kobiety powojenne. Powieść*. Przeł. Ewa Przysuska. Warszawa 1934.

*Listy chorej poetki*, WL 1935, nr 5, s. 3.

Rec. Katharine Mansfield, *Listy*. t. 1–2. Przygotował do druku i słowo wstępne napisał John Middleton Murry. Przeł. Maria Godlewska. Warszawa 1934–1935.

*Odpowiedź*, w: *W pracowniach pisarzy polskich. Ankieta „Wiadomości Literackich”*, WL 1935, nr 24, s. 7.

*W teatrze*, „Echo Społeczne” 1935, nr 13, s. 8.

Rec. Teatr Letni: Władimir Michałowicz Kirszon, *Przedziwmy stop*. Przeł. Halina Pili-chowska. Reż. Emil Chaberski.

Rec. Małe Colosseum (Rosyjskie Studium Dramatyczne): Ołeksandr Kornijczuk, *Chirurg*. Przeł. Jan Nepomucen Miller.

*Przegląd teatralny*, „Skamander” 1935, z. 57, s. 77–80.

Rec. Teatr Kameralny: Henrik Ibsen, *Upiory*. Przeł. Jacek Frühling. Reż. Karol Adwentowicz.

Rec. Teatr Polski: George Bernard Shaw, *Matolek z wysp nieoczekiwanych*. Przeł. Florian Sobieniowski. Reż. Aleksander Węgięko.

Rec. Teatr Narodowy: Jerzy Szaniawski, *Krysia*. Reż. Aleksander Zelwerowicz.

Rec. Teatr Comoedia: Leon Kruczkowski, *Kordian i cham*. Reż. Eugeniusz Poreda.

*Przegląd teatralny*, „Skamander” 1935, z. 58, s. 158–160.

Rec. Teatr Nowy: Jean Cocteau, *Maszyna piekielna*. Przeł. Jan Emil Skiwski. Reż. Leon Schiller.

Rec. Teatr Polski: Karol Hubert Rostworowski, *Judasz z Kariothu*. Reż. Ludwik Solski, Leon Schiller.

Rec. Teatr Aktora: Alessandro de Stefani, Ferruccio Cerio, *Krzyk*. Przeł. Tadeusz Kański. Reż. Stanisława Perzanowska.

Rec. Teatr Mały: Irwing Kaye Davis, *Wszelkie prawa zastrzeżone*. Przeł. Florian Sobieniowski. Reż. Zbigniew Ziemiński.

*Przegląd teatralny*, „Skamander” 1935, z. 59, s. 238–240.

Rec. Teatr Nowy: Michał Choromański, *Człowiek czynu*. Reż. Edmund Wierciński.

Rec. Teatr Narodowy: William Szekspir, *Poskromienie złościcy*. Przeł. Józef Paszkowski, oprac. Michał Rusinek. Reż. Karol Borowski.

Rec. Teatr Comodia: Kazimierz Gołba, *Rekruci. Reportaż sceniczny*. Reż. Eugeniusz Poreda.

*Przegląd teatralny*, „Skamander” 1935, z. 61, s. 382–384.

Rec. Teatr Narodowy: Oskar Wilde, *Wachlarz Lady Windermere*. Przeł. Aniela Zagórska. Reż. Aleksander Węgierko.

Rec. Teatr Mały: Bruno Winawer, *Obrona Keysowej*. Reż. Zbigniew Ziemiński.

Rec. Teatr Aktora: Molière, *Chory z urojenia*. Przeł. Tadeusz Żeleński-Boy. Reż. Stanisława Perzanowska.

Rec. Teatr Polski: Stanisław Wyspiański, *Wyzwolenie*. Reż. Leon Schiller.

Rec. Teatr Commedia: Leon Kruczkowski, *Bohater naszych czasów*. Reż. Eugeniusz Poreda.

*Przegląd teatralny*, „Skamander” 1935, z. 63, s. 527–528.

Rec. Teatr Narodowy: Eugène Scribe, Ernest Legouvé, *Walka kobiet*. Przeł. Jan Lorentowicz. Reż. Emil Chaberski.

Rec. Teatr Polski: Eugène Scribe, *Szklanka wody*. Przeł. Seweryn Jasiński. Reż. Emil Chaberski.

Rec. Teatr Polski: László Bus Fekete, *Urodziny*. Przeł. J. Kappel, Józef Korbowski. Reż. Karol Borowski.

Rec. Teatr Mały: L.E. Huxley, *Wiosenne porządki*. Przeł. Stanisława Kuszelewska. Reż. Janusz Warnecki.

## 1936

*Wyjaśnienie*, w: *Korespondencja*, WL 1936, nr 4, s. 7.

*Odpowiedź*, w: *W pracowniach pisarzy polskich. Ankieta „Wiadomości Literackich”*, WL 1936, nr 6, s. 8.

*Piewiczyni polskiego Far Westu*, WL 1936, nr 10, s. 1.

[O Marii Rodziewiczównie]

*Odpowiedź*, w: *Jak się uczyli współcześni pisarze polscy. Ankieta „Wiadomości Literackich”*, WL 1936, nr 11, s. 7.

*Mikrokosmos rodziny*, WL 1936, nr 13, s. 4.

Rec. Georges Duhamel, *Chronique des Pasquier. La nuit de la Saint-Jean. Roman*. Paris 1935.

*Odmłodzone panie starsze*, WL 1936, nr 22, s. 4.

Rec. Sarah Trent, *Kobiety po czterdziestce*. Przeł. Bill. Warszawa 1936.

*Tajemnica człowieka*, WL 1936, nr 33, s. 2.

Rec. Alexis Carrel, *L'Homme, cet inconnu*. Paris 1935.

*Zwierzenia Colette*, WL 1936, nr 36, s. 3.

Rec. Sidonie-Gabrielle Colette, *Mes apprentissages. Ce que Claudie n'a pas dit*. Paris 1936.

*W sprawie książki Carella*, w: *Korespondencja*, WL 1936, nr 37, s. 6.

*Porachunek z epoką*, WL 1936, nr 44, s. 4.

Rec. Jules Romains, *Les Hommes de bonne volonté*. V. *Les Superbes*. Paris 1933; VI. *Les Humbles*. Paris 1933; VII. *Recherche d'une Église*. Paris 1934; VIII. *Province*. Paris 1934; IX. *Montée des perils*. Paris 1935; X. *Les Pouvoirs*. Paris 1935; XI. *Recours à l'abime*. Paris 1936; XII. *Les Créateurs*. Paris 1936.

*Proust po polsku*, WL 1936, nr 49, s. 5.

Rec. Marcel Proust, *W poszukiwaniu straconego czasu. W stronę Swanna*. t. 1–3. Przeł. i wstępem opatrzył Tadeusz Żeleński-Boy. Warszawa 1937.

*Młoda Orzeszkowa*, WL 1936, nr 53/54, s. 17.

„*Ludzie dobrej woli*”, „*Pion*” 1936, nr 21 (138), s. 3–4.

Rec. Jules Romains, *Les Hommes de bonne volonté*. I. *Le Six octobre*. Paris 1932; II. *Le Crime de Quinette*. Paris 1932; III. *Les Amours enfantines*. Paris 1932; IV. *Éros de Paris*. Paris 1932; V. *Les Superbes*. Paris 1933; VI. *Les Humbles*. Paris 1933; VII. *Recherche d'une Église*. Paris 1934; VIII. *Province*. Paris 1934; IX. *Montée des perils*. Paris 1935; X. *Les Pouvoirs*. Paris 1935; XI. *Recours à l'abime*. Paris 1936; XII. *Les Créateurs*. Paris 1936.

*Poezja i groteska*, „*Pion*” 1936, nr 45 (162), s. 2–3.

Rec. André Gide, *Lochy Watykańu*. Przeł. Tadeusz Żeleński-Boy. Warszawa 1936.

*Idee*, „Pion” 1936, nr 47 (164), s. 7.

Rec. Bertrand Russell, *Pochwała próżniactwa*. Przeł. Antoni Pański. Warszawa 1937.

Rec. Bertrand Russell, *Szkice sceptyczne*. Przeł. Amelia Kurlandzka. Warszawa 1937.

*W teatrze*, „Epoka” 1936, nr 2, s. 10–11.

Rec. Teatr Polski: George Bernard Shaw, *Milionerka*. Przeł. Florian Sobieniowski. Reż. Zbigniew Ziemiński.

Rec. Teatr Malickiej: George Bernard Shaw, *Profesja pani Warren*. Przeł. Florian Sobieniowski. Reż. Zbigniew Sawan.

*W teatrze*, „Epoka” 1936, nr 3, s. 9–10.

Rec. Teatr Mały: Jean Sarment, *Lord i Hiszpanka*. Przeł. Maria Pawlikowska-Jasnorzewska. Reż. Emil Chaberski.

Rec. Teatr Kameralny: André-Paul Antoine, *Nieprzyjaciółka*. Przeł. Felicja Bernard. Reż. Karol Adwentowicz.

*W teatrze*, „Epoka” 1936, nr 14, s. 13.

Rec. Teatr Mały: Jarosław Iwaszkiewicz, *Lato w Nohant*. Reż. Edmund Wierciński.

Rec. Teatr Narodowy: Adolf Nowaczyński, *Cyganeria warszawska*. Reż. Ludwik Solski.

„*Nie lozumie*”, „*Życie Świadome*” 1936, nr 1, s. 11–12.

*W teatrze*, „Echo Społeczne” 1936, nr 2, s. 10.

Rec. Teatr Kameralny: Stefan Żeromski, *Ponad śnieg bielszym się stanę*. Reż. Karol Benda.

Rec. Teatr Ateneum: Stefan Żeromski, *Turoń*. Reż. Stanisława Perzanowska.

Rec. Teatr Narodowy: Stefan Żeromski, *Uciekła mi przepióreczka*. Reż. Juliusz Osterwa.

*W teatrze*, „Echo Społeczne” 1936, nr 3, s. 10.

Rec. Teatr Mały: George Bernard Shaw, *Żołnierz i bohater*. Przeł. Florian Sobieniowski. Reż. Aleksander Węgierko.

Rec. Teatr Nowy: Jean Anouilh, *Był sobie więzień*. Przeł. Maria Serkowska. Reż. Aleksander Węgierko.

*W teatrze*, „Echo Społeczne” 1936, nr 4/5, s. 11.

Rec. Teatr Narodowy: Zofia Nałkowska, *Niedobra miłość*. Reż. Ryszard Ordyński.

Rec. Teatr Malickiej: László Bus Fekete, *Trafika pani generałowej*. Przeł. Edyta Gałuszkowa. Reż. Karol Benda.

Rec. Teatr Kameralny: László Fodor, *Matura*. Przeł. i reż. Irena Grywińska.

*W teatrze*, „Echo Społeczne” 1936, nr 6, s. 10.

Rec. Teatr Ateneum: Aleksander Fredro, *Pan Geldhab*. Reż. Stanisława Perzanowska.

Rec. Teatr Ateneum: Molière, *Mieszczanin szlachcicem*. Przeł. Tadeusz Żeleński-Boy. Reż. Aleksander Zelwerowicz.

*W teatrze*, „Echo Społeczne” 1936, nr 7, s. 10.

Rec. Teatr Nowy: Margaret Kennedy, Basil Dean, *Tessa*. Przeróbka sceniczna Jeana Giraudoux. Przeł. Julia Rylska. Reż. Aleksander Węgiecko.

Rec. Teatr Mały: Marcel Achard, *Koko*. Przeł. Jan Emil Skiwski. Reż. Janusz Warnecki.

*W teatrze*, „Echo Społeczne” 1936, nr 8, s. 9.

Rec. Teatr Polski: Jacques Deval, *Rodzina Massoubre*. Przeł. Maria Serkowska. Reż. Leon Schiller.

*Przegląd teatralny*, „Skamander” 1936, z. 64, s. 590–592.

Rec. Teatr Nowy: Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, *Powrót mamy*. Reż. Zbigniew Ziemiński.

Rec. Teatr Narodowy: Józef Bliziński, *Pan Damazy*. Reż. Aleksander Zelwerowicz.

Rec. Teatr Aktora: Józef Bliziński, *Marcowy kawaler*. Reż. Stanisława Perzanowska.

Rec. Teatr Polski: William Shakespeare, *Król Lir*. Przeł. Józef Paszkowski. Reż. Leon Schiller.

Rec. Teatr Kameralny: Stefan Żeromski, *Ponad śnieg bielszym się stanę*. Reż. Karol Benda.

*Przegląd teatralny*, „Skamander” 1936, z. 66, s. 62–64.

Rec. Teatr Kameralny: Stefan Żeromski, *Ponad śnieg bielszym się stanę*. Reż. Karol Benda.

Rec. Teatr Ateneum, Stefan Żeromski, *Turoń*. Reż. Stanisława Perzanowska.

Rec. Teatr Narodowy: Stefan Żeromski, *Uciekła mi przepióreczka*. Reż. Juliusz Osterwa.

Rec. Teatr Narodowy: Pierre Corneille, *Cyd*. Przeł. Stanisław Wyspiański. Reż. Karol Borowski.

Rec. Teatr Polski: Juliusz Słowacki, *Kordian*. Reż. Leon Schiller.

Rec. Teatr Letni: Michał Bałucki, *Dom otwarty*. Reż. Zbigniew Ziemiński.

Rec. Teatr Mały: George Bernard Shaw, *Żołnierz i bohater*. Przeł. Florian Sobieniowski. Reż. Aleksander Węgiecko.

Rec. Teatr Malickiej: Antoni Cwojdzński, *Epoka tempa*. Reż. zespołowa z udziałem aktora.

Rec. Teatr Nowy: Janina Morawska, *Łańcuch*. Reż. Stanisława Wysocka.

*Przegląd teatralny*, „Skamander” 1936, z. 67, s. 127–128.

Rec. Teatr Malickiej: André Obey, *Noe*. Przeł. Władysław Jarema. Reż. Zofia Modrzewska.

Rec. Teatr Nowy: Jean Anouilh, *Był sobie więzień*. Przeł. Maria Serkowska. Reż. Aleksander Węgiecko.

Rec. Teatr Narodowy: Adolf Nowaczyński, *Wielki Fryderyk*. Reż. Ludwik Solski.

Rec. Teatr Ateneum: Marian Hemar, *Trójka hulajska*. Według Jeana Nestroya. Reż. Stanisława Perzanowska.

Rec. Teatr Kameralny: Tadeusz Jaroszyński, *Sąsiadka*. Reż. Karol Adwentowicz.



*Przegląd teatralny*, „Skamander” 1936, z. 68–69, s. 191–192.

Rec. Teatr Narodowy: Molière, *Mieszczanin szlachcicem*. Przeł. Tadeusz Żeleński-Boy. Aleksander Zelwerowicz.

Rec. Teatr Nowy, Alfred de Musset, *Nie igra się z miłością*. Przeł. Tadeusz Żeleński-Boy. Reż. Aleksander Węgierko.

Rec. Teatr Nowy: Margaret Kennedy, Basil Dean, *Tessa*. Przeróbka sceniczna Jeana Giraudoux. Przeł. Julia Rylska. Reż. Aleksander Węgierko.

*Przegląd teatralny*, „Skamander” 1936, z. 70, s. 254–256.

Rec. Państwowy Instytut Teatralny: Jean Cocteau, *Orfeusz*. Przeł. Roman Kołoniecki. Reż. Krystyna Severinówna.

Rec. Instytut „Reduty”: Cyprian Norwid, *Pierścień wielkiej damy*. Reż. Juliusz Osterwa, Mieczysław Limanowski.

Rec. Teatr Ateneum: W.O. Somin, *Zamach*. Przeł. Marian Hemar. Reż. Stanisława Perzanowska.

Rec. Teatr Polski: Jacques Deval, *Rodzina Massoubre*. Przeł. Maria Serkowska. Reż. Leon Schiller.

*Przegląd teatralny*, „Skamander” 1936, z. 71–72, s. 319–320.

Rec. Teatr Mały: Jerzy Szaniawski, *Adwokat i róża*. Reż. Aleksander Zelwerowicz.

Rec. Teatr Polski: Eduard Bourdet, *Ostatnia nowość*. Przeł. Tadeusz Żeleński-Boy. Reż. Jerzy Leszczyński.

Rec. Teatr Narodowy: Seymour Hicks, Ashley Dukes, *Stare wino*. Przeł. Florian Sobieniowski. Reż. Zbigniew Ziemiński.

Rec. Teatr Narodowy: Adam Grzymała-Siedlecki, *Spadkobierca*. Reż. Stanisław Stanisławski.

*Przegląd teatralny*, „Skamander” 1936, z. 75, s. 447–448.

Rec. Teatr Letni: Wincenty Rapacki-syn, *Jubileusz mistrza*. Reż. Janusz Warnecki.

Rec. Teatr Mały: Bruno Winawer, *Ryk byłego lwa*. Reż. Edmund Wierciński.

Rec. Teatr Cyruлик Warszawski: Marian Hemar, Julian Tuwim, *Kariera Alfa Omegi*. Reż. Fryderyk Járosy.

Rec. Teatr na Karowej: występ gościnny Cécile Sorel.

*Przegląd teatralny*, „Skamander” 1936, z. 76, s. 511–512.

Rec. Teatr Nowy: Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, *Dowód osobisty Zebrzydowieckich*. Reż. Karol Borowski.

Rec. Teatr Narodowy: Aleksander Fredro, *Śluby panińskie*. Reż. Stanisław Stanisławski.

Rec. Teatr Polski: Charles Dickens, *Klub Pickwicka*. Przeróbka sceniczna N. Wegsterna. Przeł. Józef Brodzki. Reż. Aleksander Węgierko.

Rec. Teatr Letni: Victorien Sardou, *Ćwiartka papieru*. Reż. Stanisław Daczyński.

*Odpowiedź, w: Co mówią wybitni literaci, artyści, malarze o filmie „Dawid Copperfield”. Największe wydarzenie filmowe sezonu, „Wiadomości Filmowe” 1936, nr 2, s. 11.*

*„Dowód osobisty” Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, „Teatr” 1936, nr 1, s. 18–20.*

### 1937

*George Sand, WL 1937, nr 9, s. 4.*

Rec. John Charpentier, *George Sand*. Paris 1936.

*Mała Lizia, WL 1937, nr 11, s. 4.*

*Zepsuta krew, WL 1937, nr 13, s. 4.*

Rec. Louise Hervieu, *Sangs. Roman*. Paris 1936.

*Komuna artystów, WL 1937, nr 29, s. 4.*

Rec. Georges Duhamel, *Chronique des Pasquier. Le désert de Bièvres*. Paris 1937.

*Dwie premiery, WL 1937, nr 30, s. 5.*

Rec. Teatr Ateneum: Michał Choromański, *Miłość i medycyna*. Reż. Leon Schiller.

Rec. Teatr Ateneum: Gaston Armand de Caillavet, Robert de Flers, *Papa*. Reż. Aleksander Węgielko.

*Olaf syn Auduna, WL 1937, nr 36, s. 4.*

Rec. Sigrid Undset, *Olaf, syn Auduna*. Przeł. Wanda Kragen. Warszawa 1937.

*Zakwitające dziewczęta, WL 1937, nr 37, s. 4.*

Rec. Marcel Proust, *W poszukiwaniu straconego czasu. W cieniu zakwitających dziewcząt*, t. 1–3. Przeł. Tadeusz Żeleński-Boy. Warszawa 1937.

*Trzy premiery, WL 1937, nr 40, s. 6.*

Rec. Teatr Narodowy: Tadeusz Rittner, *Wilki w nocy*. Reż. Stanisława Wysocka.

Rec. Teatr Mały: George Bernard Shaw, *Szczygli zaulek*. Przeł. Florian Sobieniowski. Reż. Edmund Wierciński.

Rec. Teatr Nowy: Denys Amiel, *Trzy asy i jedna dama*. Przeł. Julia Rylska. Reż. Antoni Cwojdzński.

*Zbieg, WL 1937, nr 47, s. 5.*

Rec. George Simenon, *Zbieg*. Przeł. J.P. Zajączkowski. Warszawa 1937.

*Powieść o brzydkiej dziewczynie*, WL 1937, nr 48, s. 5.

Rec. Annemarie Selinko, *Byłam brzydką dziewczyną*. Przeł. Ludwika Ciechanowiecka. Warszawa 1937.

*Polski Copperfield*, WL 1937, nr 50, s. 4.

[O Zbigniewie Uniłowskim]

*W teatrze*, „Epoka” 1937, nr 3, s. 11.

Rec. Teatr Polski: Pierre Augustine Caron de Beaumarchais, *Wesele Figara*. Przeł. Tadeusz Żeleński-Boy. Reż. Aleksander Węgielko.

Rec. Teatr Narodowy: Denis Johnson, *Księżyc w żółtej rzecze*. Przeł. Florian Sobieniowski. Reż. Karol Borowski.

*Ideologie a prawo do chleba*, „Epoka” 1937, nr 5, s. 13–14.

Rec. Teatr Ateneum: Wilem Werner, *Ludzie na krze*. Przeł. Marian Szykowski. Reż. Stanisława Perzanowska.

*Rozczarowany pisarz*, „Życie Świadome” 1937, nr 4, s. 7–10.

Rec. André Gide, *Powrót z ZSRR*. Przeł. Jan Emil Skiński. Warszawa 1937.

*Przegląd teatralny*, „Skamander” 1937, z. 78–80, s. 62–64.

Rec. Teatr Mały: Jarosław Iwaszkiewicz, *Lato w Nohant*. Reż. Edmund Wierciński.

Rec. Teatr Letni: Julian Tuwim, *Żołnierz królowej Madagaskaru*. Według farsy Stanisława Dobrzańskiego. Reż. Janusz Warnecki.

*Przegląd teatralny*, „Skamander” 1937, z. 81–83, s. 127–128.

Rec. Teatr Narodowy: Friedrich Schiller, *Fiesco*. Reż. Leon Schiller.

Rec. Teatr Malickiej, A. de Hertz, *Zamieszaj*. Reż. Zbigniew Sawan.

Rec. Teatr Nowy: Michel Duran, *3–6–9*. Przeł. Dupont. Reż. Juliusz Osterwa.

Rec. Teatr Ateneum: Wilem Werner, *Ludzie na krze*. Przeł. Marian Szykowski. Reż. Stanisława Perzanowska.

*Przegląd teatralny*, „Skamander” 1937, z. 84–86, s. 190–192.

Rec. Teatr Mały: Antoni Cwojdziniński, *Freuda teoria snów*. Reż. Edmund Wierciński.

Rec. Teatr Malickiej: Stefan Donat [Stein], *Mała Kitty i wielka polityka*. Reż. Zbigniew Sawan.

Rec. Teatr Narodowy: Jerzy Zawieyski, *Powrót Przelęckiego*. Reż. Juliusz Osterwa.

Rec. Teatr Polski: Adolf Nowaczyński, *Cezar i Człowiek*. Reż. Aleksander Węgielko.

Rec. Teatr Narodowy: George Bernard Shaw, *Korsarz i Lady*. Przeł. Florian Sobieniowski. Reż. Ryszard Ordyński.

Rec. Teatr Nowy: Armand Salacrou, *Wolna kobieta*. Przeł. Elżbieta Dziewońska. Reż. Karol Borowski.

*Przegląd teatralny*, „Skamander” 1937, z. 87–89, s. 254–256.

Rec. Teatr Polski: Julian Tuwim, *Jadzia-wdowa*. Według Ryszarda Ruskowskiego. Reż. Zbigniew Ziemiński.

Rec. Teatr Narodowy: James Matthew Barrie, *Nieporównany Crichton*. Przeł. Karol Frycz.

Rec. Teatr Mały: George Bernard Shaw, *Szczygli zaulek*. Przeł. Florian Sobieniowski. Reż. Edmund Wierciński.

Rec. Teatr Nowy: Denys Amiel, *Trzy asy i jedna dama*. Przeł. Julia Ryłska. Reż. Antoni Cwojdziański.

## 1938

*Dzieje jednej rodziny*, WL 1938, nr 3, s. 4.

Rec. Jo van Ammers-Küller, *Parioci. Dzieje rodziny pewnego regenta amsterdamskiego (1778–1787)*. Przeł. Henryk Leśniewski. Lwów 1937.

*Nieudany Maurois*, WL 1938, nr 4, s. 4.

Rec. André Maurois, *Maszyna do czytania myśli*. Przeł. H.H. Warszawa 1938.

*Odpowiedź*, w: *Literaci i artyści o filmie „Jej pierwszy bal”*  
*wyświetlanym w kinie „Palladium”*, WL 1938, nr 4, s. 7.

*Zbrodnia i nagroda*, WL 1938, nr 16, s. 5.

Rec. Charles Plisnier, *Małżeństwa*. Przeł. H.H. Warszawa 1938.

*O powieści Rosamond Lehmann*, WL 1938, nr 20, s. 6.

Rec. Rosamond Lehmann, *Jak liść na wietrze*. Przeł. Halina Gądek. Warszawa 1938.

*Znów nagrodzona zbrodnia*, WL 1938, nr 24, s. 4.

Rec. John Knittel, *Via mala. Miłość Sylwii. Wielka gra. Powieść*. Przeł. L.J. Wirski, Warszawa 1938.

*Podziemne Włochy i Niemcy*, WL 1938, nr 33, s. 5.

Rec. Ignazio Silone, *Chleb i wino*. Przeł. Stefan Pomian. Warszawa 1938.

Rec. Bruno Frank, *Paszport księcia*. Przeł. Roman Granica. Lwów 1938.

*Dramat matki*, WL 1938, nr 39, s. 8.

Rec. Helen Grace Carlisle, *Krzyk matki*. Przeł. Helena Hellerówna. Warszawa 1938.

*Cyrulik Warszawski*, WL 1938, nr 40, s. 6.

Rec. *Naokoło Cyrulika. Program inauguracyjny*. Warszawa 1938.

*Mali męczennicy*, WL 1938, nr 44, s. 6.

*Amerykańska rodzina*, WL 1938, nr 46, s. 6.

Rec. Mazo de la Roche, *Rodzina Whiteoaków*, t. 1–3 przeł. Halina Gądek; t. 4–5 przeł. Wacława Komarnicka. Warszawa 1938.

*Fauna Warszawy*, WL 1938, nr 52/53, s. 30.*W teatrze*, „Epoka” 1938, nr 11, s. 14–15.

Rec. Teatr Narodowy: Édmond Rostand, *Cyrano de Bergerac*. Przeł. Maria Konopnicka, Włodzimierz Zagórski, Witold Łaszczyński. Reż. Jerzy Leszczyński.

Reż. Teatr Mały: François Mauriac, *Asmodeusz*. Przeł. Kazimierz Wierzyński. Reż. Maria Przybyłko-Potocka.

Rec. Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej, Alfred de Musset, *Kaprysy Marianny*. Przeł. Tadeusz Żeleński-Boy. Reż. Leonia Jabłonkówna.

*W teatrze*. „Niewiniątka”, „Szóste piętro”, „Serce”, „Epoka” 1938, nr 15, s. 10–11.

Rec. Teatr Kameralny: Lillian Florence Hellman, *Niewiniątka*. Przeł. Zofia Mysłakowska. Reż. Irena Grywińska.

Rec. Teatr Ateneum: Alfred Gheri, *Szóste piętro*. Przeł. Józef Brodzki, Jerzy Walden. Reż. Zygmunt Chmielewski.

Rec. Teatr Nowy: Henri Bernstein, *Serce*. Przeł. Ryszard Żarkowski. Reż. Stanisława Wysocka.

*Przegląd teatralny*, „Skamander” 1938, z. 90–92, s. 62–64.

Rec. Teatr Nowy: Gabriela Zapolska, *Skiz*. Reż. Aleksander Zelwerowicz.

Rec. Teatr Ateneum: Gabriela Zapolska, *Panna Maliczewska*. Reż. Stanisława Perzanowska.

Rec. Teatr Narodowy: Gilbert Keith Chesterton, *Człowiek, który był Czwartkiem*. Przeł. Julia Rylska. Reż. Wacław Radulski.

Rec. Teatr Polski: Zygmunt Nowakowski, *Galązka rozmarynu*. Reż. Aleksander Węgierko.

Rec. Teatr Mały: Maria Morozowicz-Szczepkowska, *Walący się dom*. Reż. Zbigniew Ziemiński.

Rec. Teatr Malickiej: Hubert Henry Davies, *Mięczak*. Przeł. Florian Sobieniowski. Reż. Stanisław Kurman.

Rec. Teatr Malickiej: Juliusz Słowacki, *Maria Stuart*. Reż. Zbigniew Sawan.

Rec. Teatr Kameralny: Yvan Noe, *Krystian*. Przeł. J. Brzosko. Reż. Karol Adwentowicz.

*Przegląd teatralny*, „Skamander” 1938, z. 93–95, s. 126–128.

Rec. Teatr Malickiej: George Bernard Shaw, *Kandida*. Przeł. Florian Sobieniowski. Reż. Zbigniew Sawan.

Rec. Teatr Nowy: Mazo de la Roche, *Miła rodzinka*. Przeł. Julia Rylska. Reż. Antoni Cwojdziniński.

Rec. Teatr „Ateneum”: Moss Hart, George S. Kaufmann, *Cieszmy się życiem!* Przeł. M.W. Różycki. Reż. Zygmunt Chmielewski.

Rec. Teatr Mały: Marcel Achard, *Domino*. Przeł. Józef Wasserberger. Reż. Zbigniew Ziemiński.

Rec. Teatr Polski, Friedrich Schöntan, *Mała Dorrit*. Według powieści Charlesa Dickensa. Przeł. Wincenty Rapacki-syn. Reż. Edmund Wierciński.

Rec. Teatr Kameralny: Lew Tołstoj, *Anna Karenina*. Dramatyzacja Nikołaja D. Wołkowa. Przeł. Halina Pilichowska. Reż. Leon Schiller.

Rec. Teatr Narodowy: Juliusz Słowacki, *Balladyna*. Reż. Juliusz Osterwa.

*Przegląd teatralny*, „Skamander” 1938, z. 96–98, s. 190–192.

Rec. Teatr Polski: Stanisław Wyspiański, *Noc listopadowa*. Reż. Aleksander Węgiérko.

Rec. Teatr Narodowy: Michał Bałucki, *Gęsi i gąski*. Reż. Aleksander Zelwerowicz.

Rec. Teatr Narodowy: Édmond Rostand, *Cyrano de Bergerac*. Przeł. Maria Konopnicka, Włodzimierz Zagórski, Witold Łaszczyński. Reż. Jerzy Leszczyński.

Rec. Teatr Mały: François Mauriac, *Asmodeusz*. Przeł. Kazimierz Wierzyński. Reż. Maria Przybyłko-Potocka.

Rec. Teatr Ateneum: Alfred Gehri, *Szóste piętro*. Przeł. Józef Brodzki, Jerzy Walden. Reż. Zygmunt Chmielewski.

Rec. Teatr Mały: Ferenc Molnar, *Nowa Dalila*. Przeł. Bolesław Gorczyński. Reż. Maria Przybyłko-Potocka.

Rec. Teatr Kameralny: Lillian Florence Hellman, *Niewiniątka*. Przeł. Zofia Mysłakowska. Reż. Irena Grywińska.

Rec. Teatr Malickiej: Jan Adolf Hertz, *Jastrząb wśród gołębi*. Reż. Zbigniew Sawan.

*Odpowiedź*, w: *W pracowni naszych pisarzy*,  
„Kurier Literacko-Naukowy” 1938, nr 16, s. XVIII (258).

*Cyrulik Warszawski*. „Przy drzwiach zamkniętych”,  
„Robotnik” 1938, nr 32, s. 6.

## 1939

*Książki o zwierzętach*, WL 1939, nr 12, s. 4.

Rec. Antonina Żabińska, *Dżolly i S-ka*. Warszawa 1939.

Rec. Janina Świątecka, *Siedem psów pani pułkownikowej*. Ilustracje Waclaw Lipiński. Warszawa 1938.

Rec. Janina Broniewska, *Ciapek włóczęga*. Ilustracje Jan Marcin Szancer. Warszawa 1939.

*Odpowiedź*, w: *W pracowniach pisarzy i uczonych polskich*, WL 1939, nr 13, s. 7.

*Lekarze wystawiają świadectwo*, WL 1939, nr 15, s. 4.

Rec. *Pamiętniki lekarzy*. Warszawa 1939.

*Powieść o smutnym życiu*, WL 1939, nr 17, s. 4.

Rec. Sally Salminem, *Katrina*. Przeł. Apolonia Załuska. Lwów 1939.

*Przeгляд teatralny*, „Skamander” 1939, z. 102–104, s. 61–64.

Rec. Teatr Ateneum: Molière, *Świętoszek*. Przeł. Tadeusz Żeleński-Boy. Reż. Stanisława Perzanowska.

Rec. Teatr Narodowy: Charles Peyret-Chappuis, *Szaleństwo*. Przeł. Leon Pomirowski. Reż. Antoni Cwojdziański.

Rec. Teatr Kameralny: Roger Martin du Gard, *Rodzeństwo Thierry*. Przeł. Józef Brodzki. Reż. Karol Adwentowicz.

Rec. Teatr Mały: Victorien Sardou, Emile de Najac, *Rozwiędźmy się*. Przeł. Antoni Cwojdziański. Reż. Aleksander Węgieńko.

Rec. Teatr Letni: Michel Duran, *W roli głównej Barbara Bow*. Przeł. Ryszard Żarkowski. Reż. Teofil Trzciański.

Rec. Teatr Ateneum: Roger Ferdinand, *Kupiec i poeta*. Przeł. Gabriel Karski. Reż. Stanisława Perzanowska.

Rec. Teatr Narodowy: Richard Brinsley Sheridan, *Szkoła obmowy*. Przeł. Wilam Horzyca. Reż. Aleksander Zelwerowicz.

Rec. Teatr Nowy: John Boynton Priestley, *Złoty deszcz*. Przeł. Julia Rylska. Reż. Aleksander Zelwerowicz.

Rec. Teatr Letni: László Bus Fekete, *Jean*. Przeł. Włodzimierz Jampolski. Reż. Teofil Trzciański.

Rec. Teatr Polski: Spyros Melas, *Papa Nikoluzos*. Przeł. Kazimierz Bulas. Reż. Edmund Wierciński.

Rec. Teatr Nowy: Karol Hubert Rostworowski, *Bratnie dusze*. Reż. Antoni Cwojdziański.

Rec. Teatr Kameralny: Zygmunt Rylski, *Głębia na Zimnej*. Reż. Karol Adwentowicz.

Rec. Teatr Malickiej: Tadeusz S. Chrzanowski, *Japoński rower*. Reż. Roman Zawistowski.

*Z teatrów warszawskich*, „Robotnik” 1939, nr 62, s. 4;

„Naprzód” 1939, nr 63, s. 4.

Rec. Teatr Narodowy: Thornton Wilder, *Nasze miasto*. Przeł. Julia Rylska. Reż. Leon Schiller.

*Gdzie są ludzie dobrej woli*, „Robotnik” 1939, nr 64, s. 7;

„Naprzód” 1939, nr 65, s. 7.

Rec. Jules Romains, *Les Hommes de bonne volonté*. I. *Le Six octobre*. Paris 1932; II. *Le Crime de Quinette*. Paris 1932; III. *Les Amours enfantines*. Paris 1932; IV. *Éros de Paris*. Paris 1932; V. *Les Superbes*. Paris 1933; VI. *Les Humbles*. Paris 1933; VII. *Recherche d'une Église*. Paris 1934; VIII. *Province*. Paris 1934; IX. *Montée des perils*. Paris 1935; X. *Les Pouvoirs*. Paris 1935; XI. *Recours à l'abîme*. Paris 1936; XII. *Les Créateurs*. Paris 1936; XIII. *Mission à Rome*. Paris 1937; XIV. *Le Drapeau noir*. Paris 1937; XV. *Prélude à Verdun*.

Paris 1938; XVI. *Verdun*. Paris 1938; XVII. *Vorge contre Quinette*. Paris 1939; XVIII. *La Douceur de la vie*. Paris 1939.

*Nie bijcie dzieci!*, „Robotnik” 1939, nr 57, s. 4.

*Obrońcy dzieci*, „Robotnik” 1939, nr 68, s. 5; „Naprzód” 1939, nr 69, s. 5.

*Teatry warszawskie*, „Robotnik” 1939, nr 75, s. 4; „Naprzód” 1939, nr 76, s. 4.  
Rec. Teatr Nowy: Noel Coward, *Week End*. Przeł. Jan Lorentowicz. Reż. Karol Borowski.

*Rycerze zdrowia*, „Robotnik” 1939, nr 86, s. 4; „Naprzód” 1939, nr 87, s. 4.  
Rec. Archibald Joseph Cronin, *Cytadela*. Przeł. Józef Szepecht. Warszawa 1939.

*Warsztaty teatralne*, „Robotnik” 1939, nr 96, s. 7; „Naprzód” 1939, nr 97, s. 7.  
Rec. Instytut Reduty: Adam Bunsch, *Haneczka i duch*. Reż. Stanisław Janowski pod kierunkiem Juliusza Osterwy.

Rec. Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej: Aleksander Fredro, *Piosenka Wujaszka Jana*.  
Reż. Aleksander Bardini, Leonia Jabłonkówna pod kierunkiem Leona Schillera i Tycjanny Wysockiej.

*Z teatrów warszawskich*, „Robotnik” 1939, nr 98, s. 5;  
„Naprzód” 1939, nr 99, s. 5.

Rec. Teatr Kameralny: André Josset, *Elżbieta królowa, kobieta bez mężczyzn*. Przeł. Zofia Nałkowska. Reż. Henryk Szletyński.

*Lekarze i pacjenci*, „Robotnik” 1939, nr 102, s. 4–5;  
„Naprzód” 1939, nr 103, s. 4.

Rec. *Pamiętniki lekarzy*. Warszawa 1939.

*Z teatrów warszawskich*, „Robotnik” 1939, nr 104, s. 5;  
„Naprzód” 1939, nr 105, s. 5.

Rec. Teatr Mały: Oscar Wilde, *Brat marnotrawny*. Przeł. Bolesław Gorczyński. Reż. Zbigniew Ziemiński.

*Z teatrów warszawskich*, „Robotnik” 1939, nr 108, s. 5;  
„Naprzód” 1939, nr 109, s. 5.

Rec. Teatr Malickiej: Georges Porto Riche, *Zakochana*. Przeł. Zofia Jachimecka. Reż. Karol Benda.

*Z teatrów warszawskich*, „Robotnik” 1939, nr 112, s. 5;  
„Naprzód” 1939, nr 113, s. 5.

Rec. Teatr Ateneum: Pierre Augustin Caron de Beaumarchais, *Cyrulik Sewilski*. Przeł. Tadeusz Żeleński-Boy. Reż. Stanisława Perzanowska.



*Z teatrów warszawskich*, „Robotnik” 1939, nr 117, s. 5.

Rec. Teatr Polski: William Shakespeare, *Hamlet*. Przeł. Jarosław Iwaszkiewicz. Reż. Aleksander Węgieńko.

*Z teatrów warszawskich*, „Robotnik” 1939, nr 123, s. 5.

Rec. Teatr Narodowy: Maria Kossak-Pawlikowska, *Popielaty welon*. Reż. Aleksander Zelwerowicz.

*Z teatrów warszawskich*, „Robotnik” 1939, nr 132, s. 6.

Rec. Teatr Buffo: Johann N. Nestroy, *Ale się zabawił*. Oprac. Julian Tuwim. Reż. Janusz Warnecki.

Rec. Teatr Małe Qui Pro Quo: Jerzy Jurandot, *Skąd swąd?*

Rec. Teatr Letni: Stefan Kiedrzyński, *Pensjonat we dworze*. Reż. Karol Borowski.

*Z teatrów warszawskich*, „Robotnik” 1939, nr 143, s. 6;

„Naprzód” 1939, nr 144, s. 4.

Rec. Teatr Narodowy: Ferdynand Goetel, *Samuel Zborowski*. Reż. Leon Schiller.

*Z teatrów warszawskich*, „Robotnik” 1939, nr 160, s. 5;

„Naprzód” 1939, nr 161, s. 4.

Rec. Teatr Polski: Stanisław Krzywoszewski, *Koleżanki*. Reż. Zbigniew Ziemiński.

*Z teatrów warszawskich*, „Robotnik” 1939, nr 163, s. 5;

„Naprzód” 1939, nr 164, s. 5.

Rec. Teatr Malickiej: Gregono Sierra, O. Maura, *Julia kupuje sobie dziecko*. Przeł. Zofia Jachimecka. Reż. Janusz Nowacki.

*Z teatrów warszawskich*, „Robotnik” 1939, nr 173, s. 6.

Rec. Teatr Nowy: Jerzy Zawieyski, *Prawdziwe życie Anny*. Reż. Antoni Cwojdziański.

*Z teatrów warszawskich*, „Robotnik” 1939, nr 174, s. 6.

Rec. Teatr Narodowy: Charles Morgan, *Lśniący strumień*. Przeł. A. Lisiewicz, A. Szembek. Reż. Karol Borowski.

*Trzy katastrofalne miłości*, „Naprzód” 1939, nr 154, s. 6.

Rec. Archibald Joseph Cronin, *Trzy miłości*. Przeł. Maria Kreczkowska. Warszawa 1939.

*Z teatrów warszawskich*, „Naprzód” 1939, nr 213, s. 5.

Rec. Teatr Polski: George Bernard Shaw, *Genewa*. Przeł. Florian Sobieniowski. Reż. Zbigniew Ziemiński.



# WYBRANA BIBLIOGRAFIA

## CZĘŚĆ I

IRENA KRZYWICKA

### Bibliografia podmiotowa

- Krzywicka I., *Sekret kobiety*, przedm. M. Ettinger, Warszawa 1933 (antydat. 1932).
- Krzywicka I., *Sąd idzie*, Warszawa 1935 (antydat. 1934).
- Krzywicka I., *Co odpowiadać dorosłym na drażliwe pytania?*, Warszawa 1936.
- Krzywicka I., *Żywoć uczonego. O Ludwiku Krzywickim*, Warszawa 1951.
- Krzywicka I., *Wielcy i niewielcy*, Warszawa 1960.
- Krzywicka I., *Miłość... Matężństwo... Dzieci...*, Warszawa 1962.
- Krzywicka I., *Wyznania gorszyielki*, oprac. A. Tuszyńska, Warszawa 1992.

### Bibliografia przedmiotowa

#### Artykuły międzywojenne

#### Wywiady

- ab, *Rozmowa z Ireną Krzywicką*, „Świat Kobiety” 1930, nr 6.
- Gelb H., *Du tamaj...*, „Pola Esperantisto” 1937, nr 8–9.
- Tomska I., *Sylwetki literackie. Irena Krzywicka*, „Przegląd Artystyczny” 1938, nr 1–2.

**Polemiki i odpowiedzi**

- [b.a.], *Idee i zdarzenia. Za mało mamy Hamsuna*, „Tygodnik Ilustrowany” 1931, nr 49.
- [b.a.], *Idee i zdarzenia. Instykt i instynkty*, „Tygodnik Ilustrowany” 1933, nr 21.
- [b.a.], *Mrrrrau!*, „Ster” 1934, nr 1.
- E.K., *Sylwetki współczesne: Irena Krzywicka*, „Praktyczna Pani Dobra Obywatelka” 1936, nr 15.
- Esses, *Na marginesie. Das ewig Weibliche*, „Tygodnik Ilustrowany” 1936, nr 24.
- esses, *Na marginesie. Gdyby ciocia miała wąsy...*, „Tygodnik Ilustrowany” 1937, nr 11.
- Jarocińska-Malinowska S., *„Une serve des plummes feminines”*, „Pologne Littéraire” 1930, nr 45.
- J.B., *Obiady czwartkowe. Kompleks P. Krzywickiej*, „Merkuryusz Polski Ordynaryjny” 1934, nr 8.
- J.B., *Obiady czwartkowe. Z życia kotów*, „Merkuryusz Polski Ordynaryjny” 1934, nr 10.
- Krahelska H., *Żyjemy w czasach zbliżającego się matriarchatu*, „Kurier Poranny” 1933, nr 19.
- Kwaskowska W., *Lektura Prusa w szkole*, „Przegląd Pedagogiczny” 1932, s. 53–54.
- Lubisz A., *Nie chcemy się wygłupiać*, „Sygnały” 1939, nr 67.
- Nowaczyński A., *Ofensywa. Donna Krzywicka*, „The Devils Disciple”, „Myśl Narodowa” 1932, nr 31.
- Nowaczyński A., *Ofensywa. Safona z Y.P.S.u.*, „Myśl Narodowa” 1933, nr 27.
- Skiwski J.E., *Krytyka i „widzimi się”*, „Tygodnik Ilustrowany” 1931, nr 51–52.
- Starowiejska-Morstinowa Z., *Soki i barwy życia nosi i rozwija człowiek sam w sobie. W obronie wzgardzonej prowincji*, „Kurier Poranny” 1937, nr 60.
- Starowiejska-Morstinowa Z., *Uziemiony Eros (Na marginesie kobiecej twórczości literackiej)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1938, nr 6.
- Wyka K., *Wobica i Grześ, czyli podszewka życia świadomego*, „Pion” 1934, nr 14.
- Wyszomirski J., *Dręczyciele dzieci*, „Słowo” 1938, nr 295.

**Recenzje: Sekret kobiety, Warszawa 1933**

- Bielatowicz J., *Znamię kultury ginącej*, „Głos. Dwutygodnik Narodowo-Radykalny” 1934, nr 3.

- Czapska M., *Wśród książek*, „Kobieta Współczesna” 1933, nr 4.
- Czapska M., *Przełamanie znowy milczenia*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 6.
- Czarkowska Ł., *Jeremiady feministek*, „Głos. Dwutygodnik Narodowo-Radykalny” 1934, nr 3.
- Fallek W., *Walka o nową etykę płciową*, „Głos Poranny” 1933, nr 57.
- Hulka-Laskowski P., *Sekret kobiety*, „Gazeta Polska” 1933, nr 46.
- Kanfer M., *Jeszcze o „Sekret kobiety”*, „Nowy Dziennik” 1933, nr 51.
- Kornacki J., *Najnowsze książki: „Sekret kobiety”*, „Epoka” 1933, nr 7.
- Kragen W., *Sekret kobiety?*, „Nowy Dziennik” 1933, nr 42.
- Pręcki A., *Świat książek*, „Pani” 1933, nr 1.
- R., *Wśród nowych książek*, „Kurier Literacko-Naukowy” 1933, nr 12.
- Romer-Ochenkowska H., *Nowości literackie*, „Kurier Wileński” 1933, nr 52.
- Strzelecka J., *Zmierzch damy*, „Kurier Poranny” 1933, nr 15.
- Świecki, *Z piśmiennictwa*, „Gazeta Kościelna” 1933, nr 13.
- Wohnout W., *Książki zszywane*, „Dziennik Ludowy” 1933, nr 50 (oraz „Naprzód” 1933, nr 50; „Robotnik” 1933, nr 74).

#### **Recenzje: *Sąd idzie*, Warszawa 1935**

- Hulka-Laskowski P., *Pisarz, książka i czytelnik*, „Tygodnik Ilustrowany” 1935, nr 5.
- Jarmułowicz-Meyerowa S., *Wśród książek*, „Express Zagłębia” 1935, nr 81.
- Jesionowski A., *Do Pani Ireny Krzywickiej (liścik miast recenzji)*, „ABC Literacko-Artystyczne” 1934, nr 46 (dodatek tygodniowy do nr. 308).
- Nałęcz-Ostrowska Szymańska H., *Ze zjawisk literackich*, „Trzeźwość” 1934, nr 11.
- Rogoż S., *Pisarz w sądzie*, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 9.
- St. Sz., *„Sąd idzie”*, „Pion” 1935, nr 2.

#### **Recenzje: *Co odpowiadać dorosłym na drażliwe pytania?*, Warszawa 1936**

- Czosnowski S., *Idee*, „Pion” 1936, nr 46.
- esses, *Gdybym była pszczółką...*, „Tygodnik Ilustrowany” 1936, nr 27.
- Makowiecki T., *Literatura felietonowa*, „Rocznik Literacki za rok 1936”, red. Z. Szmydtowa, Warszawa 1937.

- R., *Wśród nowych książek*, „Kurier Literacko-Naukowy” 1936, nr 29.  
 Rogoż S., *Drażliwe pytania i odpowiedzi*, „Wiadomości Literackie” 1936, nr 45.  
 Zdziechowski P., *Niech żyje spryt!*, „Bunt Młodych” 1936, nr 14–15.

### Prace powojenne

#### Pozycje biograficzne

- Krzywicki A., *Diabelski młyn*, Warszawa 2005.  
 Tuszyńska A., *Długie życie gorszycielki. Losy i świat Ireny Krzywickiej*, Warszawa 1999.  
 Tuszyńska A., *Krzywicka. Długie życie gorszycielki*, wyd. II zmienione, Kraków 2009.

#### Prace naukowe i popularnonaukowe

- Araszkiewicz A., *Inna inicjacja. O wczesnych powieściach Ireny Krzywickiej*, w: *Ciało, płęć, literatura. Prace ofiarowane Profesorowi Germanowi Ritzowi w pięćdziesiątą rocznicę urodzin*, red. A. Araszkiewicz, Warszawa 2001.  
 Baranowska A., *Koniec czwartkowych salonów*, „Kultura. Tygodnik Społeczno-Kulturalny” 1981, nr 46; przedruk w: tejsze, *Perły i potwory. Szkice o literaturze międzywojennej*, Warszawa 1986.  
 Brzuchowska Z., *Droga pisarska „kobiety szukającej siebie”. O twórczości Ireny Krzywickiej*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Rzeszowie”, Rzeszów 1990, R. 71, z. 19.  
 Chowaniec U., *Inicjacja w „kobiecość”, czyli zacząć pisać i czytać... jak i jako kobieta. O „Ucieczce z ciemności” Ireny Krzywickiej*, w: *Powieść inicjacyjna*, red. E. Owczarz, W. Gutowski, Toruń 2003.  
 Chowaniec U., *Initiation into Womanhood: Irena Krzywicka's „Flight from Darkness”*, w: *Gender and Sexuality in Ethical Context. Ten Essays on Polish Prose*, ed. by K.A. Grimstad, U. Phillips, Bergen 2005.  
 Chowaniec U., *W poszukiwaniu kobiety. O wczesnych powieściach Ireny Krzywickiej*, Kraków 2006.  
 Górnicka-Boratyńska A., *„Prywatne jest publiczne”. Życie świadome według Ireny Krzywickiej*, w: tejsze, *Stańmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863–1939)*, Izabelin 2001.  
 Kaczor M., *Estetyka słowa w twórczości reportażowej Ireny Krzywickiej (na przykładzie zbioru reportaży „Sąd idzie”)*, w: *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, red. K. Stępnik, M. Piechota, Lublin 2004.

- Zawiszewska A. (Żylińska), *Irena Krzywicka – recepcja twórczości w okresie dwudziestolecia międzywojennego i po 1945 roku*, w: *Wiek kobiet w literaturze*, red. J. Zacharska, M. Kochanowski, Białystok 2002.
- Zawiszewska A., *Felieton feministyczny*, w: *Świat przez pryzmat „Ja”*, t. 1 *Studia i interpretacje*, red. B. Gontarz, M. Krakowiak, Katowice 2006.
- Zawiszewska A., *Kobieta, Żydówka, socjalistka. O twórczości Ireny Krzywickiej*, w: „Dyskurs. Szczecińskie Zeszyty Polonistyczne” 2006, nr 2.
- Zawiszewska A., *W poszukiwaniu utraconej tożsamości. Irena Krzywicka (1899–1994)*, w: *Pisarze polsko-żydowscy XX wieku. Przybliżenia*, red. M. Dąbrowski, A. Molisak, Warszawa 2006.
- Zawiszewska A., *Międzywojenna felietonistyka kobieca. Casus: Irena Krzywicka, w: Prywatne/publiczne. Gatunki pisarstwa kobiecego*, red. I. Iwasiów, Szczecin 2008.

## Wywiady

- Dwie Krzywickie?* Rozmawia K. Koźniewski, „Odrodzenie” 1948, nr 28.
- Rozmowa z Ireną Krzywicką.* Rozmawia J. Kowalewski, „Tydzień Polski” (Londyn) 1970, nr 8.
- Błażejewska T., *Rozmowa z Ireną Krzywicką*, [www.recogito.pologne.net](http://www.recogito.pologne.net).
- Chruślińska I., *Życie bez zakłamania*, „Plus Minus”. Dodatek do „Rzeczpospolitej” 1993, nr 27.

## CZĘŚĆ II

- Absurdy Polski międzywojennej*, zebrał, oprac. i wstępem opatrzył M.S. Fog, Poznań 2008.
- Adams S., Hicks W., *Wywiad dziennikarski*, przeł. K. Franek, Kraków 2007.
- Adamski F., *Kościół a kultura masowa*, Kraków 1987.
- Anderson B., *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, przeł. S. Amsterdamski, Kraków 1997.
- Araszkiewicz A., *Inna inicjacja. O wczesnych powieściach Ireny Krzywickiej, w: Ciało, płęć, literatura. Prace ofiarowane Profesorowi Germanowi Ritzowi w pięćdziesiątą rocznicę urodzin*, red. A. Araszkiewicz, Warszawa 2001.
- Araszkiewicz A., *Sprawa Nieznalskiej a proces Gorgonowej*, „Obieg” 2005, nr 2.
- Baczyński S., *Pisma krytyczne*, wybór i wstęp A. Kijowski, Warszawa 1963.
- Badania nad krytyką literacką*, seria 1, red. J. Sławiński, M. Głowiński, Wrocław 1974.
- Badania nad krytyką literacką*, seria 2, red. M. Głowiński, K. Dybciak, Wrocław 1984.
- Baranowicz Z., *Polska awangarda artystyczna 1918–1939*, Warszawa 1979.
- Baranowska A., *Koniec czwartkowych salonów*, „Kultura” 1981, nr 46.
- Baranowska A., *Perły i potwory. Szkice o literaturze międzywojennej*, Warszawa 1986.
- Barker Ch., *Studia kulturowe. Teoria i praktyka*, przeł. A. Sadza, Kraków 2005.
- Bauman o popkulturze*. Wypisy, wybór M. Halawa, P. Wróbel, Warszawa 2008.
- Bauman Z., *Wieloznaczność nowoczesna, nowoczesność wieloznaczna*, przeł. J. Bauman, Warszawa 1995.
- Bauman Z., *Prawodawcy i tłumacze*, przeł. A. Ceynowa, J. Giebułtowski, red. naukowa przekładu M. Kempy, Warszawa 1998.
- Bauman Z., *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika*, przeł. E. Klekot, Warszawa 2000.
- Bauman Z., *Razem osobno*, przeł. T. Kunz, Kraków 2003.
- Bauman Z., *Europa niedokończona przygoda*, przeł. T. Kunz, Kraków 2005.
- Bauman Z., *Płynna nowoczesność*, przeł. T. Kunz, Kraków 2006.
- Bauman Z., *Praca, konsumpcjonizm i nowi ubodzy*, przeł. S. Obirek, Kraków 2006.



- Bauman Z., *Płynne czasy. Życie w epoce niepewności*, przeł. M. Żakowski, Warszawa 2007.
- Bauman Z., *Płynne życie*, przeł. T. Kunz, Kraków 2007.
- Bauman Z., *Szanse etyki w zglobalizowanym świecie*, przeł. J. Konieczny, Kraków 2007.
- Bereś W., Burnetko K., Edelman M., *Życie. Po prostu*, Warszawa 2008.
- Białek J.Z., *Ludwik Fryde jako krytyk literacki*, Kraków 1962.
- Białek J.Z., *Poglądy krytycznoliterackie Karola Wiktora Zawodzińskiego*, Wrocław 1969.
- Bibliografia prac Ludwika Krzywickiego*, oprac. przez Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa 1923.
- Bobrowska B., *Bolesław Prus – mistrz pozytywistycznej kroniki*, Białystok 1999.
- Bokszański Z., *Stereotypy a kultura*, Wrocław 1997.
- Bokszański Z., *Indywidualizm a zmiana społeczna*, Warszawa 2007.
- Bolecki W., *Co to jest krytyka? Wypowiedzi metakrytyczne 1918–1939*, w: *Badania nad krytyką literacką*, seria 2, red. M. Głowiński, K. Dybciak, Wrocław 1984.
- Bolecki W., *Modernizm w literaturze polskiej XX wieku*, „Teksty Drugie” 2002, nr 4.
- Borkowska G., *Metafora drożdży. Co to jest literatura/poezja kobieca*, „Teksty Drugie” 1995, nr 3–4.
- Borkowska G., *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996.
- Borkowska G., *Publicystyka Elizy Orzeszkowej jako szkoła myślenia obywatelskiego*, w: E. Orzeszkowa, *Publicystyka społeczna*, t. 1, wybór i wstęp G. Borkowska, oprac. edytorskie I. Wiśniewska, Kraków 2005.
- Borkowska G., Czermińska M., Phillips U., *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności. Przewodnik*, Gdańsk 2000.
- Boucher F., *Historia mody. Dzieje ubiorów od czasów prehistorycznych do końca XX wieku*, wyd. uzupełnione przez Y. Deslandes, przeł. P. Wrzosek, Warszawa 2006.
- Bradley H., *Płeć*, przeł. E. Chomicka, Warszawa 2008.
- Broniewski W., *Pamiętnik 1918–1922*, wybór i przedślowie W. Broniewska, oprac. z rękopisu, wstęp i komentarz F. Lichodziejewska, Warszawa 1987.
- Brzozowski S., *Listy*, t. 1–2, oprac., przedm., komentarzem i aneksami opatrzył M. Sroka, Kraków 1970.

- Brzuchowska Z., *Z doświadczeń publicystycznych Heleny Boguszeńskiej*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP Rzeszów”. Filologia Polska nr 19, Prace Historyczno-Literackie 1975, nr 8.
- Brzuchowska Z., *Droga pisarska „kobiety szukającej siebie”. O twórczości Ireny Krzywickiej*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Rzeszowie” 1990, R. 71, z. 19.
- Bujnicki T., *Ze stanowiska lewicy. Studium jednego z nurtów polskiej krytyki literackiej lat 1919–1939*, Kraków 1974.
- Burek T., *Cztery dyskusje Karola Irzykowskiego*, w: *Problemy literatury polskiej lat 1890–1939*, seria 1, red. H. Kirchner, Z. Żabicki, Wrocław 1972.
- Burek T., *Krytyka literacka i „duch nowoczesności”*, w: *Literatura polska 1918–1975*, t. 1 1918–1932, red. A. Brodzka, H. Zaworska, S. Żółkiewski, wyd. II, Warszawa 1991.
- Burek T., *Krytyka literacka i „duch dziejów”*, w: *Literatura polska 1918–1975*, t. 2 1933–1944, red. A. Brodzka, S. Żółkiewski, Warszawa 1993.
- Chowaniec U., *Inicjacja w „kobiecość”, czyli zacząć pisać i czytać... jak i jako kobieta. O „Ucieczce z ciemności” Ireny Krzywickiej*, w: *Powieść inicjacyjna*, red. E. Owczarz, W. Gutowski, Toruń 2003.
- Chowaniec U., *Initiation into Womanhood: Irena Krzywicka's „Flight from Darkness”*, w: *Gender and Sexuality in Ethical Context. Ten Essays on Polish Prose*, ed. by K.A. Grimstad, U. Phillips, Bergen 2005.
- Chowaniec U., *W poszukiwaniu kobiety. O wczesnych powieściach Ireny Krzywickiej*, Kraków 2006.
- Chwastyk-Kowalczyk J., *„Bluszcz” w latach 1918–1939. Tematyka społeczna oraz problemy kultury i literatury*, Kielce 2003.
- Ciołkoszowie A. i L., *Zarys historii socjalizmu polskiego*, t. 1–2, Londyn 1966–1972.
- Cysewski K., *Z zagadnień literaturoznawstwa polskiego doby pozytywizmu 1860–1914*, Słupsk 1986.
- Cywiński B., *Rodowody niepokornych*, Warszawa 1971.
- Czachowski A., *„Wiadomości Literackie” 1934–1939. Bibliografia zawartości*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1999.
- Czachowski K., *Literatura piękna*, „Nowa Książka” 1935, z. 8.
- Czachowski K., *Obraz współczesnej literatury polskiej 1884–1933*, t. 1–3, Warszawa–Lwów 1936.
- Czachowski K., *Pod piórem*, Kraków 1947.

- Czapliński P., *Poetyka manifestu literackiego. 1918–1939*, Warszawa 1997.
- Czarnecki M., *U źródeł polskiego liberalizmu. „Wiadomości Literackie” wobec kościoła katolickiego w latach 1924–1939*, Radom 2004.
- Czarnik O., *Proza artystyczna a prasa codzienna (1918–1926)*, Wrocław 1982.
- Czykwin E., *Stygmat społeczny*, Warszawa 2007.
- Dąbrowska M., *Dzienniki powojenne 1945–1949*, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1996.
- Dąbrowski S., *Konstanty Troczyński – człowiek i doktryna. Zbiór rozpraw*, Wrocław 1988.
- Domagalska M., *Antysemityzm dla inteligencji? Kwestia żydowska w publicystyce Adolfa Nowaczyńskiego na łamach „Myśli Narodowej” (1921–1934) i „Prosto z mostu” (1935–1939)*, Warszawa 2004.
- Dramat obcy w Polsce 1765–1965. Premiery. Druki. Egzemplarze*, t. 1–2, red. J. Michalik, Kraków 2002.
- Dwie Krzywickie. Rozmawiał K. Koźniewski*, „Odrodzenie” 1948, nr 28.
- Dybczak K., *Personalistyczna krytyka literacka. Teoria i opis nurtu z lat trzydziestych*, Wrocław 1981.
- Dziennikarstwo i świat mediów*, red. Z. Bauer, E. Chudziński, wyd. III zmienione i rozszerzone, Kraków 2004.
- Edensor T., *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne*, przeł. A. Sądza, Kraków 2004.
- Eile S., *Legenda Żeromskiego. Recepcja twórczości pisarza w latach 1892–1926*, Kraków 1965.
- Elliott A., *Koncepcje „ja”*, przeł. S. Królak, Warszawa 2007.
- Elzenberg H., *Wartość i człowiek. Rozprawy z humanistyki i filozofii*, Toruń 1966.
- Eustachiewicz L., *Jules Lemaitre jako krytyk teatralny*, „Dialog” 1960, nr 2.
- Eustachiewicz L., *Dwudziestolecie 1919–1939*, wyd. II, Warszawa 1990.
- Faron B., *O twórczości reportażowej Zbigniewa Uniłowskiego*, „Ruch Literacki” 1966, nr 5.
- Faron B., *Stefan Kołaczkowski jako krytyk i historyk literatury*, Wrocław 1976.
- Faryna-Paszkievicz H., *Opium życia. Niezwykła historia Marii Morskiej, muzy skamandrytów*, Warszawa 2008.
- Feministki własnym głosem osobie*, wstęp i red. S. Walczewska, Kraków 2005.

- Feminizm a lewica, czyli kobiety żyją w PRL-u. Dyskusja z udziałem Bożeny Umińskiej, Agaty Araszkievicz, Agnieszki Graff, Teresy Oleszczuk, Kazimierzy Szczuki, Kingi Dunin*, „Res Publica Nowa” 2000, nr 1.
- Fenton S., *Etniczność*, przeł. E. Chomicka, Warszawa 2007.
- Fik I., *Wybór pism krytycznych*, oprac. i wstęp A. Chruszczyński, Warszawa 1961.
- Fryde L., *Wybór pism krytycznych*, oprac. A. Biernacki, Warszawa 1966.
- Gajda K., *Metakrytyka teatralna 1918–1939*, Kraków 1999.
- Gajewska A., *Hasło: Feminizm*, Poznań 2008.
- Garncarska-Kadary B., *Ludność żydowska pracująca w Polsce 1918–1939*, przedm. W. Długoborski, Warszawa 2001.
- Gawin M., „Boyownicy i bojowniczkini”. Środowisko „Wiadomości Literackich” wobec problemu regulacji urodzeń, w: *Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1997.
- Gawin M., „Wpadnij do Mieszczańskiej”. O konflikcie między socjalistami a „Wiadomościami Literackimi” w latach trzydziestych, „Res Publica Nowa” 2000, nr 1.
- Gawin M., *Rasa i nowoczesność. Historia polskiego ruchu eugenicznego (1880–1952)*, Warszawa 2003.
- Gazda G., *Awangarda – nowoczesność i tradycja. (Z teorii i historii europejskich kierunków literackich pierwszych dziesięcioleci XX wieku)*, Łódź 1986.
- Gellner E., *Narody i nacjonalizm*, przeł. T. Hołówka, Warszawa 1991.
- Giddens A., *Socjologia. Zwięzłe, lecz krytyczne wprowadzenie*, przeł. J. Gilewicz, Poznań 1998.
- Giddens A., *Stanowienie społeczeństwa. Zarys teorii strukturacji*, przeł. S. Amsterdamski, Poznań 2003.
- Giddens A., *Socjologia*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2005.
- Giddens A., *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2006.
- Giddens A., *Przemiany intymności. Seksualizm, miłość i erotyzm we współczesnych społeczeństwach*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2006.
- Gierat-Bieroń B., *Antoni Słonimski – teatr w demokracji*, Kraków 2004.
- Głowala W., *Sentymentalizm i pedanteria. O systemie estetycznym Karola Irzykowskiego*, Wrocław 1972.
- Głowala W., *Młodopolska wyobraźnia metakrytyczna*, Wrocław 1985.
- Głowiński M., *Ekspresja i empatia. Studia o młodopolskiej krytyce literackiej*, Kraków 1997.

- Głowiński M., *Publicystyka*, w: *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, wyd. III poszerzone i poprawione, Wrocław–Warszawa–Kraków 1998.
- Golka B., *Kształtowanie się wiedzy o prasie w Polsce w XIX wieku*, Wrocław 1969.
- Gołaszewska M., *Filozoficzne podstawy krytyki literackiej*, Warszawa 1963.
- Gołaszewska M., *Poetyka faktu. Szkice z pogranicza estetyki i teorii literatury*, Wrocław 1984.
- Górnicka-Boratyńska A., *Chcemy całego życia. Antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870–1939*, Warszawa 1999.
- Górnicka-Boratyńska A., „Prywatne jest publiczne”. *Życie świadome według Ireny Krzywickiej*, w: tejsze, *Staliśmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863–1939)*, Izabelin 2001.
- Górnicka-Boratyńska A., *Staliśmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863–1939)*, Izabelin 2001.
- Górski K., *Przegląd stanowisk metodologicznych w polskiej historii literatury do 1939 roku*, w: tegoż, *Rozważania teoretyczne. Literatura. Muzyka. Teatr*, Lublin 1984.
- Grydzewski M., *Listy do Tuwima i Lechonia (1940–1943)*, oprac. J. Stradecki, Warszawa 1986.
- Grydzewski M., *Silva rerum. Teksty z lat 1947–1969*, wybrał J.B. Wójcik, Gorzów Wielkopolski 1994.
- Grydzewski M., *Listy 1922–1967. Jarosław Iwaszkiewicz*, oprac. M. Bojanowska, Warszawa 1997.
- Habielski R., *Niezłomni, nieprzejednani. Emigracyjne „Wiadomości” i ich krąg*, Warszawa 1991.
- Hayek F.A. von, *Zgubna pycha rozumu. O błędach socjalizmu*, przeł. M. i T. Kuninścy, Kraków 2004.
- Hen J., *Błazen – wielki mąż. Opowieść o Tadeuszu Boyu-Żeleńskim*, Warszawa 1998.
- Hertz A., *Klasyki socjologii*, Warszawa 1933.
- Hertz A., *Socjologia współczesna*, Warszawa 1938.
- Hertz A., *Żydzi w kulturze polskiej*, Warszawa 1988.
- Hertz A., *Socjologia nieprzedawniona. Wybór publicystyki*, wybór, wstęp i oprac. J. Garewicz, Warszawa 1992.
- Holzer J., *Mozaika polityczna Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1974.

- Idea kryzysu kultury europejskiej w polskiej filozofii społecznej. Analiza wybranych koncepcji pierwszej połowy XX wieku*, red. L. Gawor, L. Zdybel, Lublin 1995.
- Ideologia i polityka Józefa Piłsudskiego*, wstęp J. Romanowski, Warszawa 1988.
- Integracyjna i dezintegracyjna rola artystycznych środków przekazu w kształtowaniu tożsamości narodowej i jednoczeniu Europy*, red. B. Dziemidok, Gdańsk 2001.
- Irena Krzywicka, „Zwierciadło” 1961, nr 42.
- Irena Krzywicka, w: *Słownik współczesnych pisarzy polskich*, seria I, t. 2, red. E. Korzeniewska, Warszawa 1964.
- Irena Krzywicka, w: *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*, red. J. Czachowska, A. Szałagan, t. 4, Warszawa 1996.
- Irena Krzywicka, w: *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 1, Warszawa 2000.
- Irzykowski K., *Pisma*, t. 1–3, red. A. Lam, Kraków 1976.
- Iwasów I., *Rewindykacje. Kobieta czytająca dzisiaj*, Kraków 2002.
- Iwasów I., *Gender dla średnio zaawansowanych. Wykłady szczecińskie*, Warszawa 2004.
- Jacyno M., *Kultura indywidualizmu*, Warszawa 2007.
- Janaszek-Ivaničková H., *Świat jako zadanie dla inteligencji. Studium o Stefanie Żeromskim*, Warszawa 1971.
- Janion M., *Kobiety i duch inności*, Warszawa 1996.
- Janiszewski T., *Polska idea państwowa a polityka populacyjna*, Warszawa 1933.
- Janowski M., *Polska myśl liberalna do 1918 roku*, Kraków 1998.
- Jarosiński Z., *Literatura i nowe społeczeństwo. Idee lewicy literackiej dwudziestolecia międzywojennego*, Warszawa 1983.
- Jaworski S., *Od „Drogi” do „Pionu” (O kształtowaniu się sanacyjnego programu „upaństwowienia” literatury)*, „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej” PAN, Oddział w Krakowie, t. V, Wrocław 1967.
- Jaworski S., *Co wiemy, a czego nie wiemy o życiu literackim w Polsce międzywojennej*, „Ruch Literacki” 1973, nr 1.
- Jaxa-Rożen H., *Feministyczna krytyka literacka. Krótkie wprowadzenie*, Łask 2006.
- Jazgot niewieści i męskie kasztele. Z dziejów sporu o literaturę kobiecą w dwudziestolecie międzywojennym. Antologia*, wybór i wstęp J. Krajewska, Poznań 2010.
- Jencks Ch., *Le Corbusier – tragizm współczesnej architektury*, przeł. M. Biegańska, Warszawa 1982.

- Józef Piłsudski i jego legenda*, red. A. Czubiński, Warszawa 1988.
- Kaczor M., *Estetyka słowa w twórczości reportażowej Ireny Krzywickiej (na przykładzie zbioru „Sąd idzie”)*, w: *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, red. K. Stępnik, M. Piechota, Lublin 2004.
- Kalicka F., *Julian Brun-Bronowicz*, Warszawa 1973.
- Kałwa D., *Kobieta aktywna w Polsce międzywojennej. Dylematy środowisk kobiecych*, Kraków 2001.
- Kamiński L., *Romantyzm i ideologia. Główne ugrupowania polityczne wobec tradycji romantycznej*, Wrocław 1980.
- Kamiński L., *Najszlachetniejszy fanatyk. O krytyce literackiej Jana Hempla*, Lublin 1981.
- Kanon i obrzeża*, red. I. Iwasiów, T. Czerska, Kraków 2005.
- Kasprzakowa J., *Ideologia i polityka PPS-Lewicy 1907–1914*, Warszawa 1965.
- Katolicka a liberalna myśl wychowawcza w Polsce w okresie międzywojennym. Zagadnienia wybrane*, red. E. Walewander, Lublin 2000.
- Kelly P., *Liberalizm*, przeł. S. Królak, Warszawa 2007.
- Kłak T., *Czasopisma awangardy*, t. 1–2, Wrocław 1978–1979.
- Kłosińska K., *Ciało, pożądanie, ubranie. O wczesnych powieściach Gabrieli Zapolskiej*, Kraków 1999.
- Kłoskowska A., *Kultura masowa. Krytyka i obrona*, wyd. II, Warszawa 1980; wyd. IV, Warszawa 2005.
- Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w.*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1992.
- Kobieta i kultura czasu wolnego*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2001.
- Kobieta i kultura. Kobiety wśród twórców kultury intelektualnej i artystycznej w dobie rozbiorów i w niepodległym państwie polskim*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1996.
- Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1997.
- Kobieta i małżeństwo*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2004.
- Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2000.
- Kobieta i rewolucja obyczajowa*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2006.
- Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX w.*, t. 1–2, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1990–1992.

- Kobieta i świat polityki*, cz. 1–2, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1994–1996.
- Kojder A., *Przedmowa*, w: L. Petrażycki, *O nauce, prawie i moralności. Pisma wybrane*, wybór J. Lisicki i A. Kojder, oprac. A. Kojder, Warszawa 1985.
- Kolicka F., *Julian Brun-Bronowicz*, Warszawa 1973.
- Kołąkowski L., *Główne nurty marksizmu. Powstanie – rozwój – rozkład*, Londyn 1988.
- Kołąkowski L., *Filozofia pozytywistyczna. Od Hume'a do Koła Wiedeńskiego*, Warszawa 2004.
- Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, pod red. T. Szaroty, Warszawa 2001.
- Kondratowicz E., *Szminka na sztandarze. Kobiety Solidarności 1981–1989. Rozmowy*, Warszawa 2001.
- Konieczny J., *W kręgu Adama Grzymały-Siedleckiego i dramaturgii polskiej*, Bydgoszcz 1970.
- Konieczny J., *Adam Grzymała-Siedlecki. Życie i twórczość*, Bydgoszcz 1981.
- Koniński K.L., *Pisma wybrane*, red. A. Biernacki, Warszawa 1955.
- Korbut G., *Wstęp do literatury polskiej (Zarys metodologii badania literatury)*, Warszawa 1924.
- Korzeniewski B., *Spory o teatr. Recenzje z lat 1935–1939*, Warszawa 1966.
- Kowalczykowa A., *Programy i spory literackie w dwudziestoleciu 1918–1939*, wyd. II rozszerzone, Warszawa 1981.
- Kowska A., *Felieton Ludwika Krzywickiego na łamach „Ogniwa”, tygodnika naukowego, społecznego, literackiego i politycznego (1904–1905)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego”, seria I Nauki Humanistyczno-Społeczne 1971, z. 82, Filologia Polska.
- Kozłowski J., *„My wszyscy z niego”. Socjalistyczne Mickiewicziana z przełomu XIX i XX wieku*, Warszawa 1978.
- Koźniewski K., *Historia co tydzień. Szkice o tygodnikach społeczno-kulturalnych*, Warszawa 1976.
- Koźniewski K., *Zamknięte koła*, Warszawa 1965.
- Krakowiak M., *Katastrofizm – personalizm – realizm: o krytyce literackiej Kazimierza Wyki w latach 1932–1948*, Kraków 2001.
- Kraskowska E., *Piórem niewieścim. Z problemów prozy kobiecej dwudziestolecia międzywojennego*, Poznań 1999.
- Kraskowska E., *Czytelnik jako kobieta. Wokół literatury i teorii*, Poznań 2007.



- Krasucki E., *Międzynarodowy komunista. Jerzy Borejsza – biografia polityczna*, Warszawa 2009.
- Krasuski J., *Między wojnami. Polityka zagraniczna II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1985.
- Kridl M., *Krytyka i krytycy*, Warszawa 1923.
- Krzysztofek A., Szczepański M., Ziemilski A., *Kultura a modernizacja społeczna*, Warszawa 1993.
- Krzywicka I., *Wyznania gorszycielki*, posłowie, nota edytorska i przypisy A. Tużyska, wyd. II poprawione, Warszawa 1995.
- Krzywicka I., *Kontrola współczesności. Wybór międzywojennej publicystyki społecznej i literackiej z lat 1924–1939*, zebrała i wstępem opatrzyła A. Zawiszewska, Warszawa 2008.
- Krzywicki J., *Wina i ryzyko jako podstawy odpowiedzialności cywilnej*, Warszawa 1931.
- Krzywicki L., *Wspomnienia*, t. 1–3, Warszawa 1957–1959.
- Krzywicki L., *Dzieła*, t. 1–9, Warszawa 1959–1974.
- Kurowska E., *Recepcja literatury angielskiej w Polsce (1932–1939)*, Wrocław 1987.
- Kwade E., *Rola magazynów prasowych w komunikacji literackiej*, Katowice 1981.
- Lam A., *Polska awangarda poetycka. Programy lat 1917–1923*, t. 1–2, Kraków 1969.
- Lande J., *Socjologia Petrażyckiego. Studia z zakresu filozofii prawa*, Warszawa 1959.
- Lepeniec W., *Trzy kultury. Socjologia między literaturą a nauką*, przekł. K. Krzemieniowa, Poznań 1997.
- Leszczyna H., *Petrażycki*, Warszawa 1974, s. 59.
- Limanowski B., *Pamiętniki*, t. 1–3, Warszawa 1957–1961.
- Lipski J. J., *Warszawscy „Pustelnicy” i „Bywalscy”*, t. 1–2, Warszawa 1973.
- Lipski J. J., *Tunika Nessosa. Szkice o literaturze i nacjonalizmie*, Warszawa 1992.
- Łaszowski A., *Literatura i styl życia. Szkice, wspomnienia, rozmowy*, oprac. i wstęp S. Jończyk, Warszawa 1985.
- Maciejewska I., *Z zagadnień redakcyjnych „Wiadomości Literackich”, „Biuletyn Naukowy Wydziału Dziennikarstwa UW” 1961, nr 10*.
- Magdoń A., *Reporter i jego warsztat*, Kraków 1993.

- Małgowska A., *Gatunki reportażowo-dziennikarskie okresu dwudziestolecia. (Próba typologii)*, w: *Z teorii i historii literatury*, red. K. Budzyk, Wrocław 1963.
- Marczak-Oborski S., *Teatr w Polsce 1918–1939. Wielkie ośrodki*, Warszawa 1984.
- Markiewicz H., *Polska nauka o literaturze. Zarys rozwoju*, Warszawa 1981.
- Markiewicz H., *Między dokumentem a mitem. Życie i osoba pisarza w polskich badaniach literackich*, „*Twórczość*” 1982, nr 1.
- Markiewicz H., *Boy-Żeleński*, Wrocław 2001.
- Marx J., *Skamandryci i inni o wojnie*, „*Poezja*” 1985, nr 5/6.
- Mary M., *Pięć kłamstw w sprawach seksu i miłości*, przeł. E. Kowania, Kraków 2003.
- Mencwel A., *Stanisław Brzozowski. Kształtowanie myśli krytycznej*, Warszawa 1976.
- Mencwel A., *Etos lewicy. Esej o narodzinach kulturalizmu polskiego*, Warszawa 1990.
- Mencwel A., *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku*, Warszawa 1997.
- Micińska M., *Inteligencja żydowska w Polsce od końca XIX wieku do II wojny światowej*, „*Midrasz*” 2002, nr 5.
- Micińska A., *Wędrowki bez powrotu*, Warszawa 2008.
- Milewski S., *Ciemne sprawy dawnych warszawiaków*, Warszawa 1982.
- Milewski S., *Ciemne sprawy międzywojnia*, Warszawa 2002.
- Miłosz Cz., *Wyprawa w dwudziestolecie*, Kraków 1999.
- Misiuna B., *Oburzenie. Filozoficzna analiza zjawiska i jej konsekwencje aksjologiczne*, Warszawa 1993.
- Missuna O., *Warszawski pitaval literacki*, Warszawa 1960.
- Missuna O., *Wspomnienia z sali sądowej*, Warszawa 1963.
- Mitosek Z., *Zygmunt Łempicki – status teorii wobec praktyki artystycznej*, w: *Problemy literatury polskiej lat 1890–1939*, seria 1, red. H. Kirchner, Z. Babicki, Wrocław 1972.
- Mitzner Z., *Reportaż międzywojennego dwudziestolecia*, „*Biuletyn Naukowy Wydziału Dziennikarskiego UW*” 1962, nr 2.
- Możdżeń S.I., *Historia wychowania 1918–1945*, Sandomierz 2006.
- Mysiek W., *Kościół katolicki w Polsce w latach 1918–1939. Zarys historyczny*, Warszawa 1966.
- Nałęcz D., *Zawód dziennikarza w Polsce 1918–1939*, Warszawa–Łódź 1982.
- Napierski S., *Wybór pism krytycznych*, oprac. J. Zięba, Kraków 2009.

- Nasalska A., *Problematyka twórczości reportażowej dwudziestolecia międzywojennego*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 1971, vol. XXVI, 8.
- Neuger L., *Skamander w oczach krytyki w latach 1920–1923*, „Prace Historycznoliterackie Uniwersytetu Śląskiego”, t. 10, red. Z.J. Nowak, I. Opacki, Katowice 1978.
- Niedzielski Cz., *O teoretycznoliterackich tradycjach prozy dokumentarnej (podróż – powieść – reportaż)*, Toruń 1966.
- Notkowski A., *Polska prasa prowincjonalna Drugiej Rzeczypospolitej (1918–1939)*, Wrocław 1982.
- Notkowski A., *Prasa w systemie propagandy rządowej w Polsce (1926–1939). Studium techniki władzy*, Warszawa–Łódź 1987.
- Nowogródzki E., *Żydowska partia robotnicza Bund w Polsce (1915–1939)*, Warszawa 2005.
- O wartościowaniu w badaniach literackich*, red. S. Sawicki, W. Panas, Lublin 1986.
- Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, seria V, t. 1, red. K. Wyka, A. Hutnikiewicz, M. Puchalska, Kraków 1968.
- Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, seria VI, t. 1, red. J. Kądziela, J. Kwiatkowski, I. Wyczańska, Kraków 1979.
- Obyczaje polskie. Wiek XX w krótkich hasłach*, red. M. Szpakowska, Warszawa 2008.
- Od bliskich i dalekich. Korespondencja do Władysława Broniewskiego 1915–1939*, t. 1–2, oprac. F. Lichodziejewska, Warszawa 1981.
- Olbrycht J. S., *Wybrane przypadki z praktyki sądowno-lekarskiej*, Warszawa 1964.
- Ortwin O., *Żywe fikcje. Studia o prozie, poezji i krytyce*, oprac. J. Czachowska, wstęp M. Głowiński, Warszawa 1970.
- Ossowska M., *Socjologia moralności*, Warszawa 1969.
- Ossowski S., *O osobliwościach nauk społecznych*, Warszawa 1962.
- Pachucka R., *Pamiętniki z lat 1886–1914*, wstęp i objaśnienia J. Hulewicz, Wrocław 1958.
- Paczkowski A., *Czwarta władza. Prasa dawniej i dziś*, Warszawa 1973.
- Paczkowski A., *Polska prasa codzienna w latach 1918–1939. Niektóre kierunki przemian*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” 1979, t. 12/13.
- Paczkowski A., *Prasa polska 1918–1939*, Warszawa 1980.
- Paczoska E., *Krytyka literacka pozytywistów*, Wrocław 1989.
- Penn S., *Podziemie kobiet*, przeł. H. Jankowska, Warszawa 2003.

- Petrażycki L., *O nauce, prawie i moralności. Pisma wybrane*, wybór J. Lisicki, A. Kojder, oprac. A. Kojder, Warszawa 1985.
- Piasecki S., *Prosto z mostu. Wybór publicystyki literackiej*, wybór i oprac. M. Urbanowski, Kraków 2003.
- Pierwsze pokolenie marksistów polskich*, oprac. A. Molska, t. 1–2, Warszawa 1962.
- Pietrzak M., *Reglamentacja wolności prasy w Polsce (1918–1939)*, Warszawa 1963.
- Pietrzak W., *Miscellanea krytyczne*, Warszawa 1957.
- Pilch A., *Poglądy Stefanii Zahorskiej na film w kontekście jej zainteresowań plastycznych*, w: *Polskie kino lat 1918–1939 (Zagadnienia wybrane)*, red. Z. Wąszyński, Warszawa–Kraków 1980.
- Podraza-Kwiatkowska M., *Somnambulicy – dekadenci – herosi. Studia i eseje o literaturze Młodej Polski*, Kraków 1985.
- Polskie drogi. Wybór reportaży z lat międzywojennych*, wybór J. Dąbrowski, Warszawa 1962.
- Polskie oblicza feminizmu*, red. W. Chańska, D. Ulicka, Warszawa 2000.
- Polskie życie artystyczne w latach 1915–1939*, red. A. Wojciechowski, Wrocław 1974.
- Pomirowski L., *Doktryna a twórczość. Rzecz o współczesnej krytyce, najnowszej prozie polskiej i dramacie*, Warszawa–Kraków 1928.
- Preece J.J., *Prawa mniejszości*, przeł. M. Stolarska, Warszawa 2007.
- Problemy awangardy*, red. T. Kłak, Katowice 1983.
- Prokop-Janiec E., *Literatura i nacjonalizm. Twórczość krytyczna Zygmunta Wasilewskiego*, Kraków 2004.
- Prokop-Janiec E., *Międzywojenna literatura polsko-żydowska jako zjawisko kulturowe i artystyczne*, Kraków 1992.
- Prus B., *Kroniki. Wybór*, oprac. J. Bachórz, Wrocław 1994.
- Prywatne/publiczne. Gatunki pisarstwa kobiecego*, red. I. Iwasiów, Szczecin 2008.
- Przełom antypozytywistyczny w polskiej świadomości kulturowej końca XIX wieku*, red. T. Bujnicki, J. Maciejewski, Wrocław 1986.
- Pytasz M., *Kwestia żydowska i jej konteksty w „Kronikach tygodniowych” Antoniego Słonimskiego*, w: *Studia skamandryckie i inne*, red. I. Opacki, T. Stępień, Katowice 1985.
- Pytasz M., *„Nie mam recepty na zbawienie świata”. Wokół „Kronik tygodniowych” Antoniego Słonimskiego*, Katowice 1987.

- Rejduch-Pilchowa A., *Między abstrakcją a nadrealizmem. Interpretacja związków między refleksją plastyczną i filmową Stefanii Zaborskiej*, w: *Próby nowej interpretacji historii myśli filmowej*, red. A. Helman, W. Godzic, Katowice 1978.
- Rejter A., *Kształtowanie się gatunku reportażu podróżniczego w perspektywie stylistycznej i pragmatycznej*, Katowice 2000.
- Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, red. K. Stępnik, M. Piechota, Lublin 2004.
- Reportaż. Wybór tekstów z teorii gatunku*, wybór i oprac. K. Wolny, Rzeszów 1992.
- „Rocznik literacki za rok 1932”, red. Z. Szwejkowski, Warszawa 1933.
- „Rocznik Literacki za rok 1933”, red. Z. Szwejkowski, Warszawa 1934.
- „Rocznik Literacki za rok 1934”, red. Z. Szmydtowa, Warszawa 1935.
- „Rocznik Literacki za rok 1935”, red. Z. Szmydtowa, Warszawa 1936.
- „Rocznik Literacki za rok 1936”, red. Z. Szmydtowa, Warszawa 1937.
- „Rocznik Literacki za rok 1937”, red. Z. Szmydtowa, Warszawa 1938.
- Romański M., *Sprawa Rity Gorgon. Reportaż kryminalny*, Warszawa 1933.
- Rudziński E., *Kształtowanie się systemu prasy kontrolowanej w Polsce w latach 1926–1939*, „Dzieje Najnowsze” 1969, nr 1.
- Sandauer A., *Początki, świetność i upadek rodziny Młodziaków. Esej krytyczny osnuty na tle II części „Ferdynurka” Gombrowicza*, w: tegoż, *Bez taryfy ulgowej*, Warszawa 1959.
- Seksualność człowieka i obyczaje a polityka*, red. M. Szyszkowska, Warszawa 2008.
- Shore M., *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*, przeł. M. Szuster, Warszawa 2008.
- Showalter E., *Krytyka feministyczna na bezdrożach*, przeł. I. Kalinowska-Blackwood, „Teksty Drugie” 1993, nr 4/5/6.
- 7599 dni Drugiej Rzeczypospolitej*, wybór i oprac. E. Sabelanka, K. Koźniewski, Warszawa 1983.
- Siedlecka J., *Kryptonim „Liryka”*. *Bezpieka wobec literatów*, Warszawa 2008.
- Skiwski J.E., *Na przelaj oraz inne szkice o literaturze i kulturze*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 1999.
- Skórzewski D., *Spyry o krytykę literacką w dwudziestoleciu międzywojennym*, Kraków 2002.
- Sławiński J., *Funkcje krytyki literackiej*, w: tegoż, *Dzieło – język – tradycja*, Kraków 1998.

- Słonimski A., *Kroniki tygodniowe 1927–1939*, wybór i wstęp W. Kopaliński, Warszawa 1956.
- Słonimski A., *Kroniki tygodniowe 1927–1939*, t. 1–3, wstęp i przypisy R. Loth, R. Habielski, Warszawa 2001–2003.
- Słonimski A., *Kroniki tygodniowe 1927–1931*, przedm. R. Loth, Warszawa 2003.
- Smulski J., „Przewietrzyć zatęchłą atmosferę uniwersytetów”. *Wokół literaturoznawczej polonistyki doby stalinizmu*, Toruń 2009.
- Socjalizm i jego różnorodne koncepcje*, red. M. Szyszkowska, Warszawa 2008.
- Sontag S., *Choroba jako metafora*, przeł. J. Anders, w: *Transgresje III. Osoby*, red. M. Janion, Gdańsk 1984.
- Spółeczne funkcje tekstów literackich i paraliterackich*, red. S. Żółkiewski, Warszawa 1974.
- Stasiński P., *Poetyka i pragmatyka felietonu*, Wrocław 1982.
- Stawar A., *Szkice literackie*, Warszawa 1957.
- Stawar A., *Tadeusz Żeleński-Boy*, Warszawa 1958.
- Stawar A., *Mieczysław Szczuka na tle swoich czasów*, w: *Ze studiów nad genezą plastyki nowoczesnej w Polsce. Między ekspresjonizmem a konstruktywizmem*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966.
- Stempowski J., *Chimera jako zwierzę pociągowe*, wybór i oprac. J. Cimoszewicz, Warszawa 1988.
- Stern A., Berman M., *Mieczysław Szczuka*, Warszawa 1965.
- Stępień M., *Spór o spuściznę po Stanisławie Brzozowskim w latach 1918–1939*, Kraków 1976.
- Stępień M., *Rodowód. Studia nad socjalistyczną krytyką literacką w Polsce do roku 1918*, Kraków–Wrocław 1983.
- Stępień M., *Polska lewica literacka*, rozdział *Dwie literatury* napisał K. Woźniakowski, Warszawa 1985.
- Storey J., *Studia kulturowe i badania kultury popularnej*, red. i przeł. J. Barański, Kraków 2003.
- Stradecki J., *W kręgu Skamandra*, Warszawa 1977.
- Swojskość i cudzoziemszczyzna w kulturze polskiej*, red. Z. Stefanowska, Warszawa 1973.
- Szabała H., *Skandal w kulturze*, w: *Wobec kryzysu kultury. Z filozoficznych rozważań nad kulturą współczesną*, red. L. Grudziński, Gdańsk 1993.
- Szacki J., *Tradycja. Przegląd problematyki*, Warszawa 1971.

- Szacki J., *Sto lat socjologii polskiej. Od Supińskiego do Szczepańskiego*, wybór i red. J. Szacki, Warszawa 1995.
- Szacki J., *Historia myśli socjologicznej. Wydanie nowe*, Warszawa 2006.
- Szczepański J., *Socjologia. Rozwój problematyki i metod*, Warszawa 1961.
- Szkice o krytyce teatralnej*, red. E. Udalska, Katowice 1981.
- Szmyd J., *Jan Hempel. Idee i wartości*, Warszawa 1975.
- Szymański W.P., *Moje dwudziestolecie 1918–1939*, Kraków 1998.
- Szyndler B., *Dzieje cenzury w Polsce do 1918 r.*, Kraków 1993.
- Ślęczka K., *Feminizm. Ideologie i koncepcje społeczne współczesnego feminizmu*, Katowice 1999.
- Śliwa M., *Obcy czy swoi. Z dziejów poglądu na kwestię żydowską w Polsce w XIX i XX wieku*, Kraków 1997.
- Ślusarczyk J., *Idea pokoju w europejskiej i polskiej myśli politycznej do 1939 roku. Kompendium*, Warszawa 1995.
- Środa M., *Indywidualizm i jego krytycy. Współczesne spory między liberałami, komunitarianami i feministkami na temat podmiotu, wspólnoty i płci*, Warszawa 2003.
- Teatry londyńskie w latach dziewięćdziesiątych. Bernard Shaw*, wybór F. Sobieniowski, przeł. M. Skibniewska, Z. Sroczyńska, przypisy S. Kumor, Warszawa 1967.
- Teoria badań literackich w Polsce*, t. 2, oprac. H. Markiewicz, Kraków 1960.
- Tetelowska I., *Rozważania o sensacji prasowej*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1960, nr 4.
- Tomasik K., *Homobiografie. Pisarki i pisarze polscy XIX i XX wieku*, Warszawa 2008.
- Tomaszewski J., *Stereotyp mniejszości narodowych w II Rzeczypospolitej*, w: *Mity i stereotypy w dziejach Polski*, red. J. Tazbir, Warszawa 1991.
- Tong R.P., *Mysł feministyczna. Wprowadzenie*, przeł. J. Mikos, B. Umińska, Warszawa 2002.
- Toporowski M., „*Wiadomości Literackie*” 1924–1933. *Zestawienie treści, indeks ilustracji, pseudonimy i kryptonimy*, Warszawa 1939.
- Tramer M., *Literatura i skandal. Na przykładzie okresu międzywojennego*, Katowice 2000.
- Trepiński A., *Cenzura w prasie warszawskiej przed drugą wojną światową*, „Roczniki Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1972, nr 1.

- Troczński K., *Zoil. Pisarz i strategia. Sztuka, etyka, naród. Brzozowsciana*, podał do druku i oprac. K. Krasuski, Kraków 2003.
- Trznadel J., *Kolaboranci. Tadeusz Boy-Żeleński i grupa komunistycznych pisarzy we Lwowie 1939–1941*, Warszawa 1998.
- XXX-lecie „Wiadomości”, red. T. Terlecki, Londyn 1957.
- Turowski A., *W kręgu konstruktywizmu*, Warszawa 1979.
- Tuszyńska A., *Długie życie gorszycielki. Losy i świat Ireny Krzywickiej*, Warszawa 1999.
- Tuszyńska A., *Krzywicka. Długie życie gorszycielki*, wyd. II poszerzone, Warszawa 2009.
- Tych F., *PPS-Lewica w latach wojny 1914–1918*, Warszawa 1960.
- Umińska B., *Postać z cieniem. Portrety Żydówek w polskiej literaturze od końca XIX wieku do 1939 roku*, Warszawa 2001.
- Urbanowski M., *Nacjonalistyczna krytyka literacka. Próba rekonstrukcji i opisu nurtu w II Rzeczypospolitej*, Kraków 1997.
- Urbanowski M., *Człowiek z głębszego podziemia. Życie i twórczość Jana Emila Skińskiego*, Kraków 2003.
- Urry J., *Spojrzenie turysty*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2007.
- Walczevska S., *Damy, rycerze, feministki*, wyd. II poszerzone, Kraków 2000.
- Walicki A., *Rosyjska filozofia i myśl społeczna od Oświecenia do marksizmu*, Warszawa 1973.
- Walicki A., *Polska, Rosja, marksizm. Studia z dziejów marksizmu i jego recepcji*, Warszawa 1983.
- Wapiński R., *Pokolenia Drugiej Rzeczypospolitej*, Wrocław 1991.
- Wat A., *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, cz. 1, rozmowy prowadził i przedm. opatrzył Cz. Miłosz, do druku przygotowała L. Ciołkoszowa, Warszawa 1990.
- Wat A., *Publicystyka*, zebrał, oprac., przypisami, posłowiem oraz indeksem opatrzył P. Dietrych, Warszawa 2008.
- Weiss T., *Przełom antypozytywistyczny w Polsce w latach 1880–1890*, Kraków 1966.
- Werner A., *Krytyka literacka. Problemy tradycji i wyboru*, w: *Literatura polska 1918–1975*, t. 1 1918–1932, red. A. Brodzka, S. Żółkiewski, wyd. II, Warszawa 1982.
- „Wiadomości Literackie” 1934–1939. *Bibliografia zawartości*, oprac. A. Czachowski, Wrocław–Warszawa–Kraków 1999.
- Widacki J., *Stulecie krakowskich detektywów*, Kraków 1992.



- Winklowska B., *Tadeusz Żeleński (Boy). Twórczość i życie*, Warszawa 1967.
- Winklowska B., *Nad Wisłą i nad Sekwaną. Biografia Tadeusza Boya-Żeleńskiego*, Warszawa 1998.
- Wisłocka I., *Awangardowa architektura polska 1918–1939*, Warszawa 1968.
- Witkiewicz S.I., *O znaczeniu filozofii dla krytyki i inne pisma polemiczne*, oprac. i przypisy J. Leszczyński, posłowie B. Dziemidok, Warszawa 1976.
- Władyka W., *Krew na pierwszej stronie. Sensacyjne dzienniki Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1982.
- Wojtak M., *Gatunki prasowe*, Lublin 2004.
- Wolert W., *Szkice z dziejów prasy światowej*, Kraków 1977.
- Wójcik W., *Nadzieje i złudzenia. Legenda Piłsudskiego w polskiej literaturze międzywojennej*, Katowice 1978.
- Wójcik W., *Legenda Piłsudskiego w polskiej literaturze międzywojennej*, wyd. II uzupełnione, Katowice 1986.
- Wyka K., *Stara szuflada i inne szkice z lat 1932–1939*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 2000.
- Z zagadnień plastyki polskiej w latach 1918–1939*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1963.
- Zacharska H., *Skamander*, Warszawa 1977.
- Zaremba H., *Spowiedź ojca zamordowanej Lusi. Przyczynek do procesu Gorgonowej*, Warszawa 1933.
- Zawiszewska A. (Żylińska A.), *Irena Krzywicka – recepcja twórczości w okresie dwudziestolecia międzywojennego i po 1945 roku*, w: *Wiek kobiet w literaturze*, red. J. Zacharska, M. Kochanowski, Białystok 2002.
- Zawiszewska A., *Recepcja literatury rosyjskiej na łamach „Wiadomości Literackich” (1924–1939)*, Szczecin 2005.
- Zawiszewska A., *Felieton feministyczny*, w: *Świat przez pryzmat „Ja”*, t. 1 *Studia i interpretacje*, red. B. Gontarz, M. Krakowiak, Katowice 2006.
- Zawiszewska A., *Recepcja literatury rosyjskiej na łamach „Wiadomości Literackich” (1924–1939)*, Szczecin 2006.
- Zawiszewska A., *W poszukiwaniu utraconej tożsamości. Irena Krzywicka (1899–1994)*, w: *Pisarze polsko-żydowsy XX wieku. Przybliżenia*, red. M. Dąbrowski, A. Molisak, Warszawa 2006.
- Zawiszewska A., *Zachód w oczach liberałów. Obraz literatury niemieckiej, francuskiej i angielskiej na łamach „Wiadomości Literackich” (1924–1939)*, Szczecin 2006.

- Zawiszewska A., *Zachód w oczach liberałów. Literatura niemiecka, francuska i angielska na łamach „Wiadomości Literackich” (1924–1939)*, Szczecin 2007.
- Zawiszewska A., *Międzywojenna felietonistyka kobieca. Casus: Irena Krzywicka*, w: *Prywatne/publiczne. Gatunki pisarstwa kobiecego*, red. I. Iwasiów, Szczecin 2008.
- Zawiszewska A., „Mieszane towarzystwo” Ireny Krzywickiej, „Pogranicza” 2009, nr 2.
- Zawiszewska A., „Zostawić całą hańbę”, lecz „zwrócić się przeciw tyranii”. *Poglądy na temat homoseksualizmu w pierwszej połowie XX wieku w Polsce*, w: *Kultura wobec odmienności*, t. 2 *Prasa. Literatura*, red. B. Darska, Warszawa 2009.
- Zawiszewska A., *Writer as Sociologist. The Picture of French Man of Lettres in the Inter-War Journalism of Irena Krzywicka*, w: *Us and Them – Them and Us: Constructions of the Other in Cultural Stereotypes. Perceptions, Challenges, Meanings*, Szczecin (w druku).
- Zaworska H., *O nową sztukę. Polskie programy artystyczne lat 1917–1922*, Warszawa 1963.
- Ziątek Z., *Proza studiów społecznych*, w: *Literatura polska 1918–1975*, t. 2, 1933–1944, red. A. Brodzka, S. Żółkiewski, Warszawa 1993.
- Zięba J., *Klerk zaangażowany. Stefana Napierskiego nowoczesna krytyka literacka wobec dyskursów krytycznych w dwudziestoleciu międzywojennym*, Kraków 2006.
- Zimand R., *Trzy studia o Boyu*, Warszawa 1961.
- Żiółkowska A., *Tradycje i nowoczesność Melchiora Wańkowicza*, „Przegląd Humanistyczny” 1974, nr 4.
- Znaniecki F., *Wstęp do socjologii*, Poznań 1923.
- Żarnowski J., *Struktura społeczna inteligencji w Polsce w latach 1918–1939*, Warszawa 1964.
- Żarnowski J., *O inteligencji polskiej lat międzywojennych*, Warszawa 1965.
- Żarnowski J., *Polska Partia Socjalistyczna w latach 1935–1939*, Warszawa 1965.
- Żarnowski J., *Spółczesność Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939*, Warszawa 1973.
- Żeleński-Boy T., *Pisma*, t. 1–29, red. H. Markiewicz, Warszawa 1956–1992.
- Żeromski S., *Literatura a życie polskie*, w: tegoż, *Sen o szpadzie i sen o chlebie. Słowo o Bandoście*, Warszawa–Kraków 1929.
- Żółkiewski S., *Rewolucja a przemiany kultury literackiej 1918–1939*, w: *Literatura polska wobec rewolucji*, red. M. Janion, Warszawa 1971.
- Żółkiewski S., *Kultura literacka 1918–1932*, Warszawa 1973.
- Żurek E., *Gorgonowa i inni*, Warszawa 1973.
- Życie polityczne w Polsce: 1918–1939*, red. J. Żarnowski, Warszawa 1985.

## INDEKS NAZWISK

- D'Abancourt de Franqueville Helena 228  
Abramowski Edward 41  
Achard Marcel 428, 432, 438  
Adams Sally 130, 448  
Adamski Franciszek 448  
Adamski Maciej 176  
Adwentowicz Karol 419, 426, 428, 431, 432, 437, 439  
D'Agoult Maria (pseud. Daniel Stern) 252, 358, 362, 364, 420  
Alberti Kazimiera 241  
Amiel Denys 434, 436  
Ammers-Küller Jo van 278, 388, 425, 436  
Amsterdamski Stefan 448  
Anders Jarosław 462  
Anderson Archibald 133  
Anderson Benedict 448  
Ankar Ivan 424  
Anouilh Jean 431, 432  
Antoine André-Paul 431  
Arazkiewicz Agata 20, 24–27, 314, 446, 448, 452  
Archer William 167  
Arska Magda 55  
Arystofanes 374  
Arystoteles 345  
Axer Erwin 22  
Ayer Alfred J. 268  
Bab Julius 167  
Babiński Julian 380, 381  
Bachofen Jakob 357, 362  
Bachórz Józef 176, 178, 179, 182, 460  
Bacon Francis 157  
Baczyński Stanisław 17, 203, 226, 448  
Bahr Herman 167  
Bakunin Michaił 91  
Baliński Stanisław 130  
Balzac Honoré de 104, 131, 184, 388, 424  
Bałucki Michał 432, 438  
Bandrowski Jerzy 195, 378  
Bar Adam 124  
Baranowicz Zofia 448  
Baranowska Agnieszka 20, 21, 446, 448  
Barański Janusz 462  
Barbanel August 42  
Barbanel Felicja 41, 42, 48, 55, 57  
Barbanel Zofia 42  
Baranell Albert 60–64  
Barbusse Henri 88, 127, 137, 140, 142–144, 229, 231, 348, 349, 358, 388, 393, 416  
Bardini Aleksander 440  
Barker Chris 448  
Barrie James M. 436  
Bass Zygmunt 224  
Batowski Zygmunt 44

- Bauer Zbigniew 128, 129, 451  
 Bauman Janina 448  
 Bauman Zygmunt 33, 34, 412, 448  
 Beaumarchais Pierre A.C. de 435, 440  
 Beaupré Barbara 229  
 Beck Gustaw 51  
 Bedel Maurice 287, 292, 359, 420  
 Beethoven Ludwig van 91  
 Belmont Leo 118, 224  
 Benda Karol 426, 431, 432, 440  
 Bennet Charles 426  
 Benoit-Méchin J. 422  
 Bentham Jeremy 62, 268  
 Berent Waclaw 228, 241  
 Bereś Stanisław 176  
 Bereś Witold 14  
 Bergson Henri 226  
 Beria Ławrientij 9  
 Berman Mieczysław 91, 462  
 Bernard Felicja 431  
 Bernstein Henri 437  
 Berr Georges 426  
 Besser Stanisław 118  
 Beylin Karolina 18, 89, 425  
 Bezmaski Henryk patrz Posner Stanisław  
 Białek Józef Z. 17, 126, 390, 449  
 Biedrzycki Krzysztof 190  
 Biegańska Monika 91  
 Biehler Matylda 117  
 Bielańska Karolina 246  
 Bielatowicz Jan 361, 445  
 Bieńkowska Ewa 143  
 Bieńkowski Wiesław 51  
 Biernacki Andrzej 17, 452, 456  
 Biłos Piotr 408  
 Blachowski Juliusz 200, 212, 216, 217,  
 220, 382, 385, 422  
 Blasco-Ibáñez Vincente 229  
 Bliziński Józef 432  
 Bloch Ivan 224  
 Blum Leon 229  
 Blume Bernard 424  
 Błażejewska Teresa 69, 447  
 Bobińska Helena 246  
 Bobrowska Barbara 179, 449  
 Bocquet Leon 415  
 Bogusławski Wojciech 148, 157, 158, 416  
 Boguszewska Helena 206, 262, 450  
 Bojanowska Józefa 77  
 Bojanowska Małgorzata 10, 453  
 Bokszański Zbigniew 449  
 Bolecki Włodzimierz 18, 33, 449  
 Bołoz-Antoniewiczowa Helena 225, 271,  
 335, 406, 420  
 Boniecki Edward 402  
 Borejsza Jerzy 457  
 Borkowska Grażyna 22, 23, 29, 32, 235,  
 236, 238, 327, 328, 449  
 Borowski Karol 418, 426–429, 432, 433,  
 435, 440, 441  
 Borowy Waclaw 110  
 Boucher Françoise 115, 116, 449  
 Bourdelle Antony 134  
 Bourdet Eduard 418, 433  
 Bourdieu Pierre 408  
 Bouteron Marcel 101, 134  
 Bradley Harriet 449  
 Brandt Michał 424  
 Braun Mieczysław 84  
 Brecht Bertolt 127, 229  
 Breiter Emil 146, 222, 223  
 Brik Osip 201  
 Brodzka Alina 11, 18, 111, 200, 201, 450,  
 464, 466  
 Brodzki Józef 433, 437, 438, 439  
 Broniewska Wanda 55, 401, 449  
 Broniewski Władysław 9, 55, 84, 85, 87,  
 90, 107, 108, 128, 129, 143, 146, 237,  
 254, 319, 330, 339, 400–402, 449,  
 459  
 Brontë Charlotte, Emily, Anne 359, 364,  
 419  
 Broszko Józef 417  
 Brun-Bronowicz Julian 17, 455, 456  
 Brunetière Ferdynand 230  
 Brzechwa Jan 330, 335  
 Brzosko J. 437  
 Brzostowska Janina 246  
 Brzozowski Stanisław 17, 18, 41, 43, 51,  
 57, 226, 449, 458, 462  
 Brzuchowska Zofia 24, 25, 27, 446, 450  
 Buberowie Wula i Rafał 43  
 Buczyńska Helena 426  
 Budzińska-Tylicka Justyna 18, 258, 259  
 Budzyk Kazimierz 153, 200, 458  
 Bujański Ronard 427  
 Bujnicki Tadeusz 18, 85, 86, 125, 147,  
 151, 360, 450, 460  
 Bukowska Herminia 428  
 Bukowski Piotr 227

- Bulas Kazimierz 439  
 Bunsch Adam 440  
 Burdecki Feliks 259  
 Burek Tomasz 18, 450  
 Burnetko Krzysztof 14  
 Bus Fekete László 429, 431, 439  
 Buyno-Arctowa Maria 246  
 Buznitzówna Alina 373
- Caillavet Gaston Armand de 296, 418, 434  
 Carlisle Helen G. 436  
 Carrel Alexis 410, 430  
 Catelain Jack 135  
 Cazin Paul 101  
 Céline Louis-Ferdinand 165, 253, 388, 423  
 Centnerszwerowa Róża 425  
 Cerio Ferruccio 429  
 Cervantes de Miguel 162  
 Ceysingerówna Helena 113, 114  
 Chaberski Emil 421, 422, 427–429  
 Chałasiński Józef 71, 72, 409, 421  
 Chańska Weronika 19, 460  
 Chaplin Charlie 89  
 Charpentier John 434  
 Chełmoński Józef 423  
 Chesterton Gilbert K. 437  
 Ceynowa Andrzej 448  
 Chmielewska-Zafuska Elżbieta 38  
 Chmielewski Zygmunt 437, 438  
 Chmielowski Piotr 161, 235  
 Choisy Maryse 194, 381, 382  
 Chomicka Ewa 449, 452  
 Choromański Leon 331  
 Choromański Michał 146, 421, 429, 434  
 Chotkowska Władysława 424  
 Chowaniec Urszula 24, 26, 27, 446, 450  
 Chruszczyński Andrzej 17, 204, 452  
 Chruślińska Iza 447  
 Chrzanowski Tadeusz S. 439  
 Chudziński Edward 128, 451  
 Chwałba Andrzej 322  
 Chwastyk-Kowalczyk Jolanta 450  
 Chwedeńczuk Bohdan 268  
 Chwistek Leon 110  
 Ciechanowiecka Ludwika 435  
 Cimoszewicz Jerzy 221, 462  
 Ciołkoszowa Lidia 9, 255, 464  
 Cocteau Jean 134, 429, 433  
 Colette Sidonie-Gabrielle 11, 166, 251, 273, 275, 287, 320, 344, 353, 359, 364, 381, 388, 394, 416, 417, 418, 425, 430  
 Conrad Joseph 144, 158  
 Copleston Frederic 268, 269  
 Corneille Pierre 432  
 Cott Nancy F. 274  
 Coward Noël 440  
 Croisset Francis de 253, 421, 422  
 Cronin Archibald J. 440, 441  
 Crozier Ivan 262  
 Cwetsch-Wyszomirska Magdalena 285  
 Cwojdziański Antoni 432–437, 439, 441  
 Cynjan Alfons 176  
 Cysewski Kazimierz 450  
 Cywiński Bohdan 40, 450  
 Czachowska Jadwiga 15, 17, 23, 454, 459  
 Czachowski Adam 15, 124, 450, 464  
 Czachowski Kazimierz 16, 180, 334, 450  
 Czajka-Stachowicz 21, 44  
 Czaplński Przemysław 451  
 Czaplński Władysław 96  
 Czapska Maria 362, 363, 364, 445  
 Czarkowska Łucja 364, 365, 445  
 Czarnik Oskar 125, 451  
 Czechowicz Józef 108  
 Czekańska-Heymanowa Róża 246  
 Czerkawska Maria 246  
 Czermański Zdzisław 47  
 Czermińska Małgorzata 22, 23, 449  
 Czernecki Marek 29  
 Czerska Tatiana 455  
 Czosnowski Stanisław 390, 445  
 Czubiński Antoni 455  
 Czuchnowski Marian 108  
 Czykwin Elżbieta 451
- Daczyński Stanisław 433  
 Dałkowska Ewa 314  
 Daniłowski Gustaw 41  
 Danton Georges Jacques 142  
 Darska Bernadetta 30, 466  
 Daszyński Ignacy 107  
 Data Jan 179  
 Davies Hubert H. 437  
 Davis Irving K. 429

- Dąbrowska Maria 14, 15, 18, 45, 47, 131, 238, 241, 244, 246, 358  
Dąbrowski Jan 206, 460  
Dąbrowski Mieczysław 30, 447  
Dąbrowski Stanisław 17, 451  
Dean Basil 432, 433  
Dejcz Leon 53  
Dembowski Jan 145, 426  
Deslandes Yvonne 116, 449  
Deval Jacques 427, 432, 433  
Dickens Charles 433  
Dietrych Piotr 18, 184, 464  
Dobrzański Stanisław 435  
Doesburg Theo van 91, 94  
Domagalska Małgorzata 18, 190, 451  
Donat Stefan 435  
Dorgeles Georges 358  
Dorożyński Zachariasz 216  
Dostojewski Fiodor 165, 397, 427  
Drewnowski Tadeusz 15, 45, 451  
Dreyfus Alfred 143, 229  
Dromlewiczowa Zofia 241  
Drzewiecki Henryk 107, 184  
Dudziński Bolesław 110, 268  
Duhamel Georges 84, 88, 127, 141–144, 228, 229, 231, 234, 235, 348, 349, 353, 388, 416, 430, 434  
Dukes Ashley 433  
Dunin Kinga 20, 452  
Dunin-Kozicka Maria 241, 297  
Dunin-Markiewicz Kazimierz 421  
Duran Michel 435, 439  
Duvernois Henri 427  
Dybciak Krzysztof 18, 155, 448, 449, 451  
Dygasiński Adolf 380  
Dziamski Seweryn 222  
Dziemidok Bohdan 454, 465  
Dziewońska Elżbieta 435
- Eckstein Ernest 176, 177  
Edelman Marek 14, 449  
Edensor Tim 451  
Eile Marian 13  
Eile Stanisław 41, 451  
Elliot Anthony 451  
Ellis Havelock 304  
Elzenberg Henryk 451  
Engels Fryderyk 41  
Essmanowski Stefan 390, 391, 394, 395
- Ettinger Mieczysław 313, 382, 383, 384, 443  
Eustachiewicz Lesław 167, 451
- Fajans Tadeusz 224  
Fallek Wilhelm 359, 445  
Faron Bolesław 17, 451  
Farrère Claude 127, 137, 141, 144, 273, 417  
Faryna-Paszkiewicz Hanna 345, 451  
Feldberg Rachela 46  
Fenton Steve 452  
Ferdinand Roger 439  
Fiedor Karol 347  
Fik Ignacy 17, 204–206, 452  
Fiszler Franz 176  
Fiut Aleksander 190  
Flers Robert de 296, 418, 421, 434  
Flode Eugeniusz 224  
Flukowski Stefan 146, 161, 421  
Fodor László 431  
Fog Marek 448  
Fort Paul 229  
Foucault Michel 36, 263  
Fraccarolli Arnold 424  
France Anatole 229, 231, 348  
Franek Katrzyna 130, 448  
Frank Bruno 436  
Fredro Aleksander 97, 98, 185, 431, 433, 440  
Freud Sigmund 228, 260, 265, 272, 293, 368, 380, 435  
Frevort Ute 408  
Friedländer Michał 228  
Frühling Jacek 426  
Fryde Ludwik 18, 41, 432, 449
- Gajda Kazimierz 169, 452  
Gajewska Agnieszka 197, 452  
Galis Adam 109  
Galle Leon 145, 148, 157, 416  
Galsworthy John 427  
Gałuszkowa Edyta 431  
Garewicz Jan 69, 129, 453  
Garlicka Aleksandra 51  
Garncarska-Kadary Bina 58, 452  
Garnier Tony 91, 92  
Gauguin Paul 157, 415

- Gawin Magdalena 29, 195, 256, 262, 379, 452
- Gawor Leszek 454
- Gaworska Ewa 151, 160, 161
- Gazda Grzegorz 200, 452
- Gądek Halina 437
- Gelb Henryk 443
- Gellner Ernest 452
- Gentile Giovanni 224
- Gheri Alfred 437
- Giddens Anthony 33, 34, 225, 254, 452
- Gide André 82, 83, 166, 200, 211, 231, 388, 422, 430, 435
- Giebułtowski Jerzy 448
- Gierat-Bieroń Bożena 17, 452
- Gilewicz Joanna 33, 452
- Giraudoux Jean 432, 433
- Girardin Emilè de 152
- Glinka Iza 228
- Gładkow Fiodor 424
- Głowała Wojciech 17, 176, 452
- Głowiński Michał 17, 18, 32, 108, 155, 162, 176, 448, 449, 452, 453, 459
- Godlewska Maria 428
- Godzic Wiesław 32, 461
- Goering Reinhard 418
- Goetel Ferdynand 108, 131, 418, 441
- Gojawczyńska Pola 24
- Goldberg Felicja 43, 48, 57, 65
- Goldberg Henryk 41, 42
- Goldberg Irena 44, 45, 46
- Goldberg Juliusz 41
- Goldberg Maksymilian 93
- Goldberg Stanisław 41, 42, 43, 48, 49, 51, 57, 65
- Goldsteyn Maria 51
- Golka Bartłomiej 453
- Goll Ivan 336, 420
- Gołaszewska Maria 453
- Gołba Kazimierz 429
- Gombrowicz Witold 141, 461
- Gomez de la Serna Ramon 420
- Gomulicki Juliusz Wiktor 176
- Goncourt Edmond i Jules 156
- Gontarz Beata 30, 447, 465
- Gorczyński Bolesław 428, 438, 440
- Gorgon Erwin 214, 315
- Gorgon Ewa 313
- Gorgon Romana 313, 315
- Gorgonowa Margerita (Gorgonowa Rita) 82, 200, 208, 210, 212, 214, 215, 216, 217, 218, 219, 220, 312–317, 374, 382–385, 387, 448, 461, 465, 466
- Gorki Maksim 229
- Gourmont Rémy de 381
- Górnicka-Boratyńska Aneta 27, 28, 31, 406, 446, 453
- Górska Pia 423
- Górski Konrad 453
- Graff Agnieszka 20, 452
- Grąbczewski Bronisław 131
- Granica Roman 436
- Granichstaedten Bruno 427
- Granowski Stefan 422
- Grassem Bernard 419
- Grimstad Knut Andreas 27, 446, 450
- Grodzieńska Stefania 8, 22
- Grossek-Korycka Maria 18, 241, 243, 244, 245
- Grossmanowie Maria i Ludwik 56
- Grubiński Wacław 131
- Grudziński Lech 462
- Grydzewski Mieczysław 7, 8, 10, 11, 16, 106–110, 123–125, 128, 130, 132–134, 143, 195, 205, 206, 231, 238, 319, 331, 341, 342, 377, 378, 382, 407, 453
- Grywińska Irena 421, 431, 437, 438
- Grzymała-Siedlecki Adam 17, 433, 456
- Gubrynowicz Bronisław 44, 416
- Gurgul Józef 314
- Gutowski Wojciech 27, 446, 450
- Habielski Rafał 12, 111, 342, 453, 462
- Halawa Mateusz 448
- Halicka Alicja 88
- Hamsun Knut 327, 338, 339, 340, 341, 420, 421, 444
- Handelsman Marcelli 45
- Hardy Thomas 134, 140
- Harrington James 157
- Harrington Michael 57
- Hart Julius 167
- Hart Moss 437
- Hartwig Julia 22
- Hasenclever Marita 112

- Hasenclever Walter 46, 47, 88, 89, 112,  
 127, 135, 136, 138, 143, 144, 229,  
 254, 416  
 Hayek August F. von 453  
 Hegel Georg W.F. 211  
 Hervieu Louise 434  
 Hellerówna Helena 224, 424, 436  
 Hellman Lillian F. 437, 438  
 Helman Alicja 32, 461  
 Hemar Marian 432, 433  
 Hempel Jan 17, 67, 84-88, 463  
 Hen Józef 20, 255, 453  
 Henrietta Maria Burbon 278  
 Hertz A. de 435  
 Hertz Aleksander 70, 71, 82, 453  
 Hertz Anna 42  
 Hertz Benedykt 42, 46  
 Hertz Jan Adolf 438  
 Hertz Paweł 229  
 Hertz Stefania 46  
 Heryngowie Helena i Zygmunt 52  
 Hicks Seymour 433  
 Hicks Wynford 130, 448  
 Higier-Łebkowska Marta 228  
 Hinrichs August 428  
 Hirschfeld Magnus 224  
 Hitler Adolf 374, 388  
 Hodann Max 224  
 Holzer Jerzy 453  
 Hołda-Róziewicz Henryka 72  
 Hołówka Teresa 452  
 Horwitowa-Walecka Stefania 52  
 Horzyca Wilam 439  
 Hosiasson Janina 268  
 Hryniewiecki Jerzy 110  
 Hryńczuk Jan 167  
 Hughes Richard 229, 388, 425  
 Hugo Victor 230  
 Hulewicz Jan 78, 459  
 Hulewicz Jerzy 131, 132  
 Hulewicz Witold 133, 143  
 Hulka-Laskowski Paweł 259, 287,  
 326-328, 356, 357, 360, 386, 445  
 Hull Radcliffe 423  
 Hume David 62, 63, 456  
 Husarski Wacław 110  
 Hutnikiewicz Artur 59, 72, 123, 459  
 Huxley L.E. 429  
 Ianco Marcel 88  
 Ibsen Henryk 426, 428  
 Ignatowicz Ewa 160, 161  
 Ilf Ilja 426  
 Ilić Margerita 315  
 Iłakowiczówna Kazimiera 246  
 Irzykowski Karol 17, 18, 58, 108, 110,  
 131, 132, 180, 189, 326, 327, 328,  
 341, 368, 373, 374, 450, 454  
 Iwasiów Inga 30, 37, 174, 447, 454, 455,  
 460, 466  
 Iwaskiewicz Jarosław 10, 12, 47, 110,  
 131, 133, 134, 224, 241, 251, 345,  
 431, 435, 441, 453  
 Iwaskiewicz Maria 47, 407  
 Iwaskiewiczowa Anna 407  
 Jabłonkówna Leonia 437, 440  
 Jabłonowska Irena 114  
 Jachimecka Zofia 440, 441  
 Jacob Charles 422  
 Jacobs Jack 42  
 Jacyno Małgorzata 454  
 Jagiches-Tyszka Leon 53  
 Jakóbczyk Stanisław 230  
 James William 226  
 Jampolski Włodzimierz 439  
 Janaszek-Ivaničkowa Halina 40, 41, 229,  
 454  
 Janion Maria 95, 454, 462, 466  
 Janiszewski Tomasz 117, 454  
 Jankowska Hanna 19, 459  
 Janowski Maciej 454  
 Janowski Stanisław 440  
 Jarema Władysław 432  
 Jaremko-Pytowska Zofia 348  
 Jarmułowicz-Meyerowa S. 445  
 Jarościńska-Malinowska Stanisława 320,  
 444  
 Jarocki S. 427  
 Jarościński Zbigniew 86, 454  
 Járosy Fryderyk 9, 433  
 Jaroszyński Tadeusz 432  
 Jarzębski Jerzy 403  
 Jasiński Bruno 319  
 Jasiński Seweryn 429  
 Jauss Hans R. 227  
 Jaworski Roman 131, 241  
 Jaworski Stanisław 18, 454



- Jaxa-Rożen Hanna 30, 454  
 Jean-Aubry Gerard 134  
 Jedlicki Jerzy 402  
 Jehanne-Wielopolska Maria 107, 131,  
 132, 241, 246  
 Jeliński Zygmunt 225, 287  
 Jencks Charles 91, 454  
 Jesionowski Alfred 387, 388, 445  
 Jewreinow Nikołaaj 422  
 Jędruch Dorota 92  
 Johnson Denis 435  
 Josset André 440  
 Joyce James 265  
 Józefczak Józef 118  
 Jurandot Jerzy 441  
 Juszkiewicz Anna 38
- Kaczor Monika 28, 29, 213, 446, 455  
 Kaden-Bandrowski Juliusz 107, 141, 215,  
 221, 238, 241, 247, 324, 328, 334  
 Kalemba-Kasprzak Elżbiera 171, 172  
 Kalicka Felicja 17, 455  
 Kalinowska-Blackwood Izabela 24, 461  
 Kallas Aniela 241  
 Kałwa Dobrochna 113–115, 119, 121,  
 273, 274, 455  
 Kamiński Leszek 17, 86, 455  
 Kanfer Mojżesz 369, 445  
 Kant Immanuel 62, 396  
 Kański Tadeusz 429  
 Kappel J. 429  
 Karczewska-Markiewicz Zofia 232  
 Karłowicz Jan 340  
 Karska E. (pseud. E.K.) 444  
 Karski Gabriel 135, 228, 330, 439  
 Kasprzewicz Jan 131  
 Kasprzakowa Janina 52, 53, 59, 455  
 Kästner Erich 253, 388, 424  
 Kaufmann George S. 437  
 Kautsky Karl 57  
 Kądziała Jerzy 59, 85, 459  
 Kądziała Paweł 407  
 Kąkolewski Krzysztof 200  
 Kelles-Krauz Kazimierz 51  
 Kelly Paul 455  
 Kempy Marian 448  
 Kennedy Margaret 432, 433  
 Kent Susan K. 113  
 Kerr R.B. 286
- Keun Odette 159, 252, 358, 364, 419  
 Kędzierski Czesław 338, 339, 340, 341,  
 342, 420  
 Kiedrzyński Stefan 441  
 Kijowski Andrzej 17, 226, 448  
 Kipling Rudyard 158  
 Kirchner Hanna 18, 47, 242, 450, 458  
 Kirszon Władimir 428  
 Kisielewski Jan A. 427  
 Kister Marian 337  
 Kleiner Juliusz 147, 184  
 Klekot Ewa 448  
 Klemm Waldemar 151, 160, 161  
 Kleszczyński Zdzisław 97, 427  
 Klęsk Adolf 225  
 Klinger Witold 43  
 Kłak Tadeusz 455, 460  
 Kłosińska Krystyna 236, 455  
 Kłoskowska Antonina 455  
 Kłuszyński Henryk 258  
 Knittel John 436  
 Koberdowa J. 54  
 Kochanowicz Jan 417  
 Kochanowski Jan 104, 396  
 Kochanowski Marek 30, 447, 465  
 Kochański Aleksander 51  
 Koestler Nora 53, 54, 56  
 Kojder Andrzej 72, 79, 456, 460  
 Kołaczkowski Stefan 17, 451  
 Kołakowski Leszek 22, 57, 62, 63, 456  
 Kołoniecki Roman 433  
 Komarnicka Wacława 436  
 Kon Feliks 43, 180  
 Konarska Janina 44  
 Kondratowicz Ewa 19, 456  
 Konieczny Jacek 449  
 Konieczny Jerzy 17, 456  
 Koniński Karol Ludwik 17, 456  
 Konopnicka Maria 357, 406, 437, 438  
 Kończyc Tadeusz 422  
 Kopacki Andrzej 408  
 Kopaliński Władysław 8, 462  
 Korbowski Józef 429  
 Korczak-Zawadzka Zofia 43  
 Korczyńska Iga 217, 220  
 Kornacki Jerzy 360, 403, 445  
 Korner-Karbowska Teresa 356, 357, 358,  
 406  
 Kornijczuk Ołeksandr 428  
 Korwin-Szymanowska Stanisława 131

- Korzeniewska Ewa 23, 454  
 Korzeniewski Bogdan 14, 15, 456  
 Kossak Zofia 241, 246, 358  
 Kossowska Stefania 12  
 Kossowski Jerzy 424, 428  
 Koszutska Maria (pseud. Kostrzewa Wera) 66, 67  
 Kotarbiński Józef 145, 148, 416  
 Kotarbiński Tadeusz 45, 222, 347, 348, 349  
 Kott Jan 95, 96, 171, 255  
 Kotula Adam 233  
 Kowalewski Janusz 447  
 Kowalik Tadeusz 72  
 Kowalska Aniela 32, 180, 456  
 Kowalski Jakub 313  
 Kowania Ewa 458  
 Kozarynowa Zofia 241  
 Kozłowski Józef 41, 456  
 Koźniewski Kazimierz 8, 13, 19, 22, 106, 125, 206, 447, 451, 456, 461  
 Kragen Wanda 334, 336, 337, 342, 366, 367, 368, 369, 405, 419, 434, 445  
 Krahelska Halina 18, 259, 264, 265, 286, 357, 403, 444  
 Krajewska Anna 171  
 Krajewska Joanna 29, 238, 454  
 Krakowiak Małgorzata 17, 30, 447, 456, 465  
 Krakowowa Paulina 357  
 Kraskowska Ewa 29, 238, 456  
 Krasucki Eryk 457  
 Krasuski Jerzy 457  
 Krasuski Krzysztof 17, 72, 96, 464  
 Krawczyńska Jadwiga 18, 120  
 Kreczkowska Maria 420, 441  
 Kreczmar Michał 45  
 Kridl Manfred 110, 147, 148, 180–183, 457  
 Królak Sławomir 451, 455  
 Kruczkowski Leon 107, 108, 428, 429  
 Krukowska Aleksandra 38  
 Kruszewska Felicja 246  
 Kryczyńska Anna 408  
 Kryński Adam 45, 340  
 Krzeczkowski Konstanty 71  
 Krzemieniowa Krystyna 457  
 Krzysztofek Kazimierz 457  
 Krzywicki Aleksander 56  
 Krzywicki Andrzej 22, 39, 446  
 Krzywicki Jerzy 46, 56, 69, 457  
 Krzywicki Ludwik 14, 33, 35, 41, 45, 46, 60, 66, 68–80, 82, 83, 443, 449, 456, 457  
 Krzywicki Piotr 46  
 Kubacki Wacław 110  
 Kuczalska-Reinschmit Paulina 28, 77  
 Kulak Teresa 256  
 Kumor Stanisława 168, 463  
 Kuncewiczowa Maria 224, 238–241, 245–247, 324–330, 336, 420  
 Kunig Janina (Broniewska Janina) 109, 146, 399–401, 438  
 Kunińscy Miłowit i Tomasz 453  
 Kunz Tomasz 33, 448, 449  
 Kurlandzka Amelia 267, 268, 431  
 Kurman Stanisław 437  
 Kurowska Elżbieta 168, 267, 457  
 Kuszelewska Stanisława 429  
 Kuźma Erazm 37  
 Kuźmińska Maria 60  
 Kwade Elżbieta 457  
 Kwaskowska Wanda 444  
 Kwiatkowski Jerzy 85  
 Labuda Aleksander Wit 164  
 Lacroix Choderlos Pierre de 165  
 Lagerlöf Selma 229, 335, 419  
 Lam Andrzej 58, 189, 454, 457  
 Lam Stanisław 108  
 Landau-Czajka Anna 285  
 Lande Jerzy 72, 457  
 Landy Teresa 18  
 Lange Antoni 131  
 Lange Oskar 73  
 Latoszyńska Hilda 423  
 Lawrence David Herbert 161, 165, 166, 252, 265, 358, 388, 422  
 Leblanc Georgette 252, 290, 359, 364, 419  
 Lechicki Czesław 360, 361, 362  
 Lechoń Jan 110, 131, 133, 215, 453  
 Le Corbusier 90, 91, 92, 94, 454  
 Lefèvre Frédéric 133, 134  
 Legouvé Ernest 429  
 Lehmann Rosamond 159, 281, 283, 436  
 Leleweł Joachim 41  
 Lemaître Jules 97, 167–169, 451  
 Lenkowski Stanisław 224

- Lepenies Wolf 457  
 Leszczyński Jerzy 418, 433, 437, 438, 465  
 Leśniewski Henryk 436  
 Leśniewski Marcin 263  
 Lévy Sara 337, 359, 420  
 Levy-Lem Ludwig 259  
 Lewakowska Zofia 229  
 Lewicki Franciszek 94  
 Lichodziejewska Feliksa 55, 85, 400, 401, 449, 459  
 Limanowska Barbara 19, 20  
 Limanowski Bolesław 70, 457  
 Limanowski Mieczysław 433  
 Lindsey Benjamin B. 191, 225, 265, 286, 287, 335, 359, 360, 364, 365, 373, 423  
 Linze Georges 88  
 Lipiński Waclaw 152, 280, 346, 349, 350–354, 358, 438  
 Lipski Jan Józef 175, 176, 179, 180, 457  
 Lisiewicz A. 441  
 Liszt Franciszek 252, 362  
 Litwiniszyn Aldona 268, 269  
 Loos Alfred 91  
 Lorentowicz Jan 64, 167, 429, 440  
 Loth Roman 11, 345, 462  
 Luhan Mabel D. 252, 388, 424  
 Luksemburg Róża 42, 49, 51–53  
 Lutostański Karol 257  
  
 Łaszczynski Witold 437, 438  
 Łaszowski Alfred 457  
 Łobodowski Józef 10  
 Łopalewski Tadeusz 426  
 Łoza Stanisław 93  
 Łukasiewicz Jan 45  
  
 Maciejewska Irena 110, 111, 123, 124, 457  
 Maciejewski Janusz 147, 151, 460  
 Mackiewicz Józef 202  
 Mackiewicz Stanisław (Cat-Mackiewicz) 181  
 Madajczyk Czesław 231  
 Maeterlinck Maurice 215, 252, 358, 391  
 Magdoń Andrzej 457  
 Majakowski Włodzimierz 201  
 Majewski Janusz 314  
 Makowiecki Andrzej Z. 255  
 Makowiecki Tadeusz 180, 181, 182, 183, 445  
 Makowski Adam 161  
 Makowski Waclaw 223  
 Malczewski Jacek 131  
 Malczewski Rafał 110  
 Malraux André 58  
 Małgowska Anna 200, 458  
 Mann Thomas 143, 154, 249, 267, 334  
 Mansfield Katharine 428  
 Maran René 156, 415  
 Marchew Stefania 44  
 Marczak-Oborski Stanisław 458  
 Margueritte Victor 224  
 Markiewicz Henryk 17, 18, 95, 96, 98, 100, 147, 162, 168, 232, 255, 256, 458, 463, 466  
 Martin du Gard Roger 161, 165, 233, 234, 417, 439  
 Martuszevska Anna 162  
 Marks Karol 41, 57, 60, 205  
 Marx Jan 458  
 Mary Michael 458  
 Massis Henri 388  
 Maszyński Mariusz 426  
 Mathiez Albert 229  
 Matykiewicz Aleksandra 207, 210  
 Maura O. 441  
 Mauriac François 437, 438  
 Maurois André 424, 436  
 Maziarski Jacek 200  
 Mehring Walter 127, 229  
 Meissel-Hess Greta 374  
 Melas Spyros 439  
 Melcer Wanda 18, 110, 206, 246, 259, 262, 264  
 Mencwel Andrzej 17, 41, 458  
 Meyer Hans 408  
 Męczkowska Teodora 18  
 Miąso Józef 66  
 Michaelis Karin 122, 420  
 Michalik Jan 451  
 Michalkiewicz Stanisław 70  
 Micińska Anna 10, 458  
 Micińska Magdalena 458  
 Mickiewicz Adam 41, 57, 95, 101, 103, 104, 184, 418, 456  
 Mihaly Istvan 421  
 Mikos Jarosław 463  
 Mikurda Kuba 266

- Milewski Stanisław 313, 314, 458  
 Milkiewiczowa Maria 259, 286  
 Mill John Stuart 62, 269, 365  
 Miller Jan Nepomucen 108, 131, 180,  
 195, 319, 332, 333, 334, 335, 336,  
 341, 377, 378, 428  
 Miłazewska Wanda 241, 246  
 Miłazewski Stanisław 131, 426  
 Miłosz Czesław 9, 10, 255, 458, 464  
 Mirandola-Pik Franciszek 228, 332, 425  
 Misiuna Bohdan 458  
 Missuna Olgierd 458  
 Mitosek Zofia 458  
 Mitzner Piotr 47  
 Mitzner Zbigniew 458  
 Mniszek Helena 241  
 Möbius Paul J. 118  
 Modrzewska Zofia 432  
 Modzelewski Karol 22  
 Molè Ela 424  
 Molè Vojeslav 424  
 Molière 103, 104, 184, 418, 429, 431,  
 433, 439  
 Molisak Alina 30, 447, 465  
 Molska Alina 460  
 Monfreid Daniel de 415  
 Moraczewski Jędrzej 68  
 Morand Paul 134, 223, 224, 227, 228,  
 273, 276, 291, 416  
 Morawska Eugenia 370, 371, 372  
 Morawska Janina 432  
 More Thomas 157  
 Morgan Charles 441  
 Morozowicz-Szczepkowska Maria 437  
 Morska Maria 259, 262, 344, 345, 346,  
 406, 451  
 Morris Wilhelm 157  
 Morstin Ludwik H. 319, 322, 323, 324,  
 422  
 Mortkowicz Jakub 238  
 Mortkowiczowa Janina 246  
 Mortkowiczówna Hanna 246  
 Moszczeńska Izabela 99  
 Moszkowski Jan 336, 420  
 Możdżeń Stefan I. 458  
 Muche Georg 94  
 Mühlen Herminie zur 335, 419  
 Murry John M. 428  
 Musset Alfred de 433, 437  
 Mysłakowska Zofia 437, 438  
 Mysłek Wiesław 458  
 Naglerowa Herminia 243, 246  
 Najac Emile de 439  
 Nałęcz Daria 130, 458  
 Nałęcz-Ostrowska Szymańska Hanna  
 3387, 445  
 Nałkowska Anna 262  
 Nałkowska Zofia 10, 18, 28, 47, 131, 206,  
 237, 241, 244, 246, 247, 259, 262,  
 264, 265, 334, 358, 406, 431, 440  
 Napierski Stefan 17, 18, 110, 143, 239,  
 240, 246, 247, 326, 328, 419, 458,  
 466  
 Narutowicz Gabriel 68  
 Nasalska A. 200, 459  
 Nasiłowska Anna 236, 237  
 Némirovsky Irène 359, 418  
 Nestroy Jean 432  
 Nestroy Johann N. 441  
 Neufeldówna Bronisława 246  
 Neuger Leonard 459  
 Neyman Elżbieta 408  
 Niedziałkowski Mieczysław 359, 378, 379  
 Niedzielski Czesław 200, 459  
 Niedźwiedzki Władysław 340  
 Niemcewicz Julian Ursyn 158  
 Niemojewski Andrzej 180  
 Niesiołowski Tymon 131, 132  
 Nietzsche Fryderyk 118, 226  
 Nieznalska Dorota 314, 448  
 Nightingale Florence 359, 420  
 Niklewiczowa Maria 246  
 Nilsson A.T. 348  
 Noe Yvan 437  
 Norwid Cyprian Kamil 176, 238, 433  
 Noskowski Zygmunt 182  
 Nossig Felicja 118  
 Notkowski Andrzej 106, 459  
 Nowacki Janusz 441  
 Nowaczyński Adolf 18, 107, 131, 132,  
 180, 182, 190, 354, 355, 356, 372,  
 373, 431, 432, 435, 444, 451  
 Nowak Paweł 94  
 Nowak Z.J. 459  
 Nowakowski Zygmunt 437  
 Nowogródzki Emanuel 58, 459  
 Nycz Ryszard 227

- Obertyńska Beata 246  
 Obey André 171, 432  
 Obiezińska Maria 224  
 Obirek Stanisław 448  
 Okińczyc Józef 228  
 Okręt Leon 82, 207, 208, 219  
 Olbrycht Jan S. 313, 459  
 Olendzki N.W. 176  
 Oleszczuk Teresa 20, 452  
 Olgierd Stella 228  
 Olivier Daniel 420  
 Opacki Ireneusz 111, 190, 459, 460  
 Ordyński Ryszard 426, 431, 435  
 Ortwin Ostap 17, 118, 459  
 Orzeszkowa Eliza 28, 32, 70, 153, 237,  
 250, 252, 357, 393, 394, 396, 406,  
 430, 449  
 Osiadacz-Molska Alina 72  
 Ossendowski Antoni 131  
 Ossowska Maria 179, 409, 459  
 Ossowski Stanisław 268, 459  
 Ostenso Martha 89, 297, 388  
 Osterwa Juliusz 45, 55, 431, 432, 433,  
 435, 438, 440  
 Ostrowska Bronisława 246  
 Osuch Elżbieta (Osuch Ella) 38  
 Owczarz Ewa 27, 446, 450
- Pacholczykowa Alicja 66  
 Pachucka Romana 77, 78, 459  
 Paczkowski Andrzej 106, 208, 359, 360,  
 365, 366, 387, 392, 459  
 Paczoska Ewa 156, 402, 459  
 Panas Władysław 459  
 Pański Antoni 268, 431  
 Pański Jerzy 228, 331, 332, 335, 341  
 Pasek Jan Chryzostom 104  
 Passeron Jean-Claude 408  
 Paszkowski Jerzy 426  
 Paszkowski Józef 429, 432  
 Pawlikowska-Jasnorzewska Maria 146,  
 215, 246, 248, 251, 252, 259, 359,  
 364, 369, 388, 391, 404, 417, 424,  
 431–434, 446  
 Peiper Tadeusz 328, 368  
 Penn Shana 19, 459  
 Peplowska Ewelina 121  
 Perl Feliks 180  
 Pernot H. 423
- Perzanowska Stanisława 421, 427, 429,  
 431, 432, 433, 435, 437, 439, 440  
 Perzyński Włodzimierz 98, 146, 162,  
 163, 275, 281, 283, 287, 418, 419  
 Petrażycki Leon 68, 69, 70, 72, 78, 79,  
 80, 81, 82, 83, 456, 457, 460  
 Peyret-Chappuis Charles 439  
 Phillips Ursula 22, 27, 446, 449, 450  
 Piasecki Stanisław 17, 180, 460  
 Piątkowski Henryk 124  
 Pickhan Gertrud 44  
 Piechota Magdalena 29, 199, 201, 446,  
 455, 461  
 Piercow Wiktor 203  
 Pietrow Jewgienij 426  
 Pietrzak Lech 207  
 Pietrzak Michał 256, 257, 460  
 Pietrzak Włodzimierz 460  
 Pilch Anna (Rejduch-Pilchowa Anna) 32,  
 460, 461  
 Pilichowska Halina 425, 427, 428, 438  
 Piłsudski Józef 59, 68, 108, 125, 131, 133,  
 144, 321, 454, 455, 465  
 Piotrowska Joanna 38  
 Piotrowska Józefa 208  
 Piwiński Leon 110, 368  
 Plechanow Giörgij i Róża 53  
 Plisnier Charles 436  
 Płoszewski Leon 206  
 Podhorska-Okołów Stefania 18, 224, 243,  
 244, 245, 246  
 Podraza-Kwiatkowska Maria 402, 460  
 Pollak Roman 131  
 Pomian Stefan 436  
 Pomirowski Leon 180, 226, 439, 460  
 Popławska Zofia 228  
 Porazińska Janina 246  
 Poreda Eugeniusz 428, 429  
 Portnoj Felicja 46, 48  
 Portnoj Jekutiel 42, 44, 46, 49, 57  
 Porto Riche Georges 440  
 Posner Stanisław 60, 64, 228  
 Potulicka Helena 225, 423  
 Pragier Adam 68  
 Preece Jennifer J. 460  
 Prędski Artur 365, 366, 405, 445  
 Priestley John B. 439  
 Prokop-Janiec Eugenia 17, 367, 460  
 Proust Marcel 69, 154, 165, 234, 248,  
 249, 251, 407, 417, 430, 434

- Próchnik Adam 181  
Prus Bolesław 32, 70, 72, 76, 110, 146,  
162, 176, 177, 179, 181, 359, 364,  
444, 449, 460  
Pruszyński Ksawery 110, 202  
Przybyłko-Potocka Maria 437, 438  
Przybyszewska Stanisława 327  
Przybyszewski Stanisław 75, 98, 107  
Przychocki Gustaw 45  
Przysuska Ewa 428  
Puchalska Mirosława 59, 72, 123, 459  
Puchalski Lucjan 239  
Purman Leon 66, 67  
Pustoła Magda 266  
Putrament Jerzy 127  
Pytasz Marek 17, 11, 125, 190, 460
- Rabska Zuzanna 246  
Radliński Zygmunt 262  
Radulski Wacław 418, 437  
Rancière Jacques 266  
Ranocchi Emiliano 94  
Rapacki Wincenty 145, 155, 415  
Rapacki Wincenty-syn 433, 438  
Rawicz Jerzy 427  
Rawiński Marian 86  
Reboux Paul 278, 422  
Rechniewski Tadeusz 66, 67, 86  
Reicherówna Regina 128  
Reinhold Gerling 225  
Rejter Artur 200, 461  
Remarque Erich Maria 152, 166, 167,  
280, 344, 346, 349, 350–353, 358,  
388, 419  
Renan Ernest 230  
Renn Ludwig 358  
Reymont Władysław Stanisław 64, 76,  
131, 134, 144  
Rilke Rainer Maria 133, 143  
Rittner Tadeusz 426, 434  
Ritz German 26, 466, 448  
Robespierre Maximilien de 142  
Roche Mazo de la 437  
Rodziewiczówna Maria 241, 406, 430  
Rogoszówna Zofia 246  
Rogowicz Wacław 224, 228  
Rogoż Stanisław 200, 312, 384, 385, 388,  
389, 445, 446  
Rolland Madelleine 139, 140  
Rolland Romain 88, 127, 136, 139,  
140–145, 160, 165, 228–234, 267,  
273, 291, 348, 349, 353, 416–417  
Romains Jules 21, 84, 85, 88, 127–129,  
136, 137, 139, 141–145, 165, 228,  
229, 234, 348, 349, 388, 393, 417,  
424, 430, 439  
Romański Mieczysław 313, 461  
Romer-Ochenkowska Helena 366, 445  
Rops Daniel 388  
Rosen Katinka von 118  
Rosner Katarzyna 20  
Rostand Édmond 437, 438  
Rostworowski Karol H. 427, 429, 439  
Roth Joseph 143  
Rothe Wolfgang 229  
Różycki M.W. 437  
Rubinraut Herman 206, 258, 259, 262,  
263, 265,  
Rudnicki Adolf 13  
Rudziński Eugeniusz 461  
Rundbaken Jan 51, 57, 59, 60  
Rurawski Józef 124, 206  
Rusinek Michał 429  
Russell Bertrand 28, 109, 111, 155, 166,  
191, 265, 266, 270–272, 286–291,  
293, 300–303, 335, 342, 355, 359,  
360, 364, 365, 388, 392, 405, 420,  
421, 431  
Ruszkowski Ryszard 436  
Rutkowska Ewa 38  
Rychliński Stanisław 71  
Rylska Julia 427, 432, 433, 434, 436, 437,  
439  
Rylski Zygmunt 439  
Rytard Jerzy M. 110  
Rzymowski Wincenty 262
- Sabelanka Ewa 206, 461  
Sadza Agata 448, 451  
Sakowski Juliusz 12  
Salacrou Armand 435  
Salminem Sally 439  
Samozwaniec Magdalena 21, 246, 404  
Samuś Paweł 49, 52  
Sand George 47, 434  
Sandauer Artur 461  
Sanger Margaret 379  
Sarcey Francisque 167

- Sardou Victorien 433, 439  
 Sarment Jean 431  
 Sawan Zbigniew 431, 435, 437, 438  
 Sawicki Stefan 459  
 Sawisz Anna 408  
 Schiller Fryderyk 426, 435  
 Schiller Leon 97, 417, 418, 427, 429, 431, 433–435, 438–441  
 Schlesinger Paul 209  
 Schöntan Friedrich 438  
 Schulz Bruno 403  
 Scott Clement 167  
 Scribe Eugène 427, 429  
 Selinko Annemarie 253, 435  
 Serkowska Maria 431–433  
 Severinówna Krystyna 433  
 Shakespeare William 380, 426, 432, 441  
 Shaw George Bernard 109, 133, 164, 166–169, 171, 229, 287, 428, 431, 432, 434–437, 441, 463  
 Sheldon Edward 421  
 Sheppard Richard 227  
 Sheridan Richard B. 439  
 Shore Marci 399–401, 461  
 Showalter Elaine 24, 30, 31, 461  
 Siebenbrodt Michael 94  
 Sieburg Friedrich 127, 229  
 Siedlecka Joanna 13, 461  
 Sienkiewicz Barbara 141  
 Sienkiewicz Henryk 100, 181, 230, 307, 361  
 Sienkiewiczówna Jadwiga 228  
 Sierakowska Katarzyna 256, 298  
 Sierocka Krystyna 111  
 Sieroszewska Barbara 335, 336, 420  
 Sieroszewski Wacław 41, 131  
 Sierpowski Stanisław 346  
 Sierra Gregono 441  
 Sikorska-Kulesza Jolanta 298  
 Silone Ignazio 436  
 Simenon George 253, 434  
 Sinclair Upton 229, 348  
 Sinko Grzegorz 168  
 Sinko Tadeusz (pseud. R.) 392  
 Skibniewska Maria 168, 463  
 Skiwski Jan Emil 17, 108, 110, 180, 182, 226, 265, 339–341, 375–377, 429, 432, 435, 444, 461, 464  
 Skórczewski Dariusz 147, 151, 189  
 Skrendo Andrzej 38  
 Skręt Rościsław 60  
 Skwarczyńska Stefania 180, 181  
 Sławiński Janusz 32, 36, 147, 162, 176, 200, 448, 453, 461  
 Słomczyńska Anna 246  
 Słonimski Antoni 8, 9, 11, 12, 17, 44, 109–111, 124, 125, 127, 146, 168, 169, 171, 172, 180, 182, 187–190, 241, 248, 319–322, 326–328, 341, 344–346, 350, 353, 354, 394, 417, 420, 452, 460, 462  
 Słowacki Juliusz 45, 97, 103, 427, 432, 437, 438  
 Smedley Agnes 281, 388, 423  
 Smith Harold L. 113  
 Smith Helen Z. 388, 428  
 Smoleński Władysław 45  
 Smulski Jerzy 17, 37, 462  
 Sobański Antoni 110  
 Sobieniowski Florian 168, 426, 428, 429, 431–437, 441, 463  
 Sokal Franciszek 347  
 Sokalówna Maria 397  
 Solska Irena 46  
 Solski Ludwik 417, 422, 429, 431, 432  
 Somin W.O. 433  
 Sontag Susan 462  
 Sorel Cécile 433  
 Sowa Jan 266  
 Spengler Oswald 356  
 Sroczyńska Zofia 168, 463  
 Sroka Mieczysław 43, 449  
 Staff Leopold 89, 107, 131, 135, 224, 228, 335, 419  
 Stände Stanisław Ryszard 9, 84, 87, 227  
 Stanisławski Stanisław 433  
 Starowiejska-Morstinowa Zofia 18, 396, 444  
 Starr William T. 231  
 Stasiński Piotr 111, 177, 178, 182, 190, 462  
 Stawar Andrzej 10, 17, 84, 87–89, 91, 95, 98, 99, 107, 171, 226, 227, 247, 319, 462  
 Stażewski Henryk 91  
 Stecka Maria 224  
 Stefan Batory 417  
 Stefani Alessandro de 249  
 Stefanowska Zofia 462  
 Stefanowski Jerzy 337, 338, 420

- Stein Gertruda 25  
 Steiner Rudolf 60  
 Stekkel Wilhelm 224  
 Stempowski Jerzy 180, 221  
 Stempowski Stanisław 14, 60  
 Stendhal 8, 75, 99, 418, 421  
 Sterkowicz Stanisław 95  
 Stern Anatol 84, 89, 91, 108, 462  
 Sternklar Leon 228  
 Stępień Marian 18, 41, 72, 75, 76, 85, 86,  
     125, 227, 360, 462  
 Stępień Tomasz 111, 460  
 Stępnik Krzysztof 29, 199, 201, 446, 455,  
     461  
 Stolarska Małgorzata 460  
 Stopes Mary 379  
 Stradecki Janusz 106–108, 110, 112, 123,  
     125, 453, 462  
 Strindberg August 249, 250, 276, 359,  
     419  
 Stromenger Karol 110  
 Strug Andrzej 41, 50, 107, 222, 241, 247,  
     358  
 Stryjeńska Zofia 131, 359  
 Strzelecka J. 365, 445  
 Strzemiński Władysław 91  
 Sujkowska Janina 419  
 Supiński Józef 70, 463  
 Sutor Julian 347  
 Suttner Bertha von 358  
 Swift Jonathan 157  
 Syruczek Waclaw 262  
 Szabała Henryk 462  
 Szacki Jerzy 70, 71, 74, 79, 80, 462, 463  
 Szalitowie Walentyna i Edmund 43  
 Szałagan Alicja 23, 454  
 Szancer Jan M. 438  
 Szaniawski Jerzy 393, 394, 428, 433  
 Szaniawski Klemens 269  
 Szarota Tomasz 456  
 Szczepański Jan 70, 71, 463  
 Szczepański Ludwik 349, 419  
 Szczepański Marek S. 457  
 Szczuka Kazimiera 19, 20  
 Szczuka Mieczysław 84, 86, 89–91, 93,  
     319, 330, 462  
 Szczurkiewicz Tadeusz 71  
 Szelburg-Zarembina Ewa 10, 110, 206,  
     238–241, 246, 328, 358  
 Szezbek A. 441  
 Szemplińska Elżbieta 146, 160, 253, 422  
 Szenajch Władysław 145, 420  
 Szerszewski Leon 426  
 Szkłowski Wiktor 201  
 Szkwarin Wasilij 427  
 Szlechter Emanuel 426  
 Szletyński Henryk 440  
 Szmyd Jan 17, 85, 463  
 Szmydtowa Zofia 106, 180–183, 445, 461  
 Szober Stanisław 45  
 Szołochow Michaił 152, 425  
 Szpakowska Małgorzata 459  
 Szpecht Józef 440  
 Szpotański Stanisław 417  
 Szpyrkówna Maria H. 241, 246, 253, 420  
 Szulżycka Alina 225, 452, 464  
 Szuman Stefan 421  
 Szuster Marcin 399, 461  
 Szwarz Andrzej 29, 49, 51, 53, 113, 256,  
     257, 262, 379, 402, 452, 455, 456  
 Szweykowski Zygmunt 183, 206, 461  
 Szydłowski Roman 229  
 Szyjkowski Marian 108, 131, 435  
 Szyling G. 168  
 Szymańska Irena 16  
 Szymański Wiesław P. 463  
 Szyndler Bartłomiej 463  
 Szyszkowska Maria 461, 462  
 Ślęczka Kazimierz 274, 463  
 Śliwa Michał 463  
 Śliwiński Artur 131  
 Ślusarczyk Jacek 267, 347, 463  
 Środa Magdalena 277, 463  
 Świętecka Janina 146, 438  
 Świdarska Teresa 419  
 Świerczewski Eugeniusz 422  
 Świętochowski Aleksander 32, 70, 107  
 Tarnowski Marceli 422  
 Tatarkiewicz Władysław 223  
 Taylor Jerzy Mariusz 146, 157, 417  
 Tazbir Janusz 463  
 Terlecki Tymon 130, 342, 464  
 Thomas Adrienne 358  
 Tokarski Ryszard 94  
 Toller Ernst 127, 229  
 Tołstoj Lew 230, 327, 358, 362, 438



- Tołstoj Zofia Andriejewna 153, 252, 358,  
 362, 364, 423  
 Tom Konrad 426  
 Tomasik Krzysztof 463  
 Tomaszewski Janusz 463  
 Tomska Irena 443  
 Tong Rosemarie P. 463  
 Toporowski Marian 78, 124, 463  
 Tramer Maciej 463  
 Trent Sarah 253, 430  
 Tretiak Andrzej 419  
 Troczyński Konstanty 17, 18, 206, 451,  
 464  
 Trzciniński Teofil 439  
 Trznadel Jacek 14, 464  
 Tucholsky Kurt 127, 229  
 Tuszyńska Agata 8, 11–13, 16, 20–22, 39,  
 94, 412, 443, 446, 457, 464  
 Turowski Andrzej 464  
 Turzyna Maria 28  
 Tuwim Irena 335, 419  
 Tuwim Julian 44, 146, 149, 160, 206,  
 223, 374, 389, 425, 427, 433, 436,  
 441, 453  
 Tych Feliks 42, 49, 51, 59  
 Tynecka-Makowska Słowinia 200  
  
 Udalska Eleonora 167, 463  
 Ujejski Józef 45  
 Ulicka Danuta 19, 460, 463, 464  
 Umer Magda 22  
 Umińska Bożena 20, 408, 452, 463  
 Undset Sigrid 161, 163, 199, 250, 251,  
 276, 334, 336, 342, 367, 419, 420,  
 422, 434  
 Uniłowski Krzysztof 37  
 Uniłowski Zbigniew 47, 146, 150, 166,  
 252, 388, 422, 435, 451  
 Urbanek Bożena 291  
 Urbaniec Ewa 38  
 Urbanowski Maciej 17, 18, 37, 108, 109,  
 189, 226, 460, 461, 464, 465  
 Urry John 464  
  
 Vaillant-Courtourier Paul 230, 348  
 Valéry Paul 134  
 Vasari Ruggiero 88, 127, 139, 141, 142,  
 229, 416  
 Velde Theodor H. van 225, 286, 287  
  
 Verlaine Paul 131  
 Verneuil Louis 426  
 Villon Francis 131  
 Vulpius Paul 428  
  
 Wacquant Loïc J.D. 408  
 Walczewska Sławomira 19, 20, 113, 297,  
 451, 464  
 Walden Jerzy 418, 437, 438  
 Walewander Edward 455  
 Walewska Cecylia 18  
 Walicki Andrzej 73, 464  
 Wallis Mieczysław 110, 378  
 Wandurski Witold 10, 84, 85, 107, 131,  
 319  
 Wańkiewicz Melchior 107, 202, 466  
 Wapiński Roman 464  
 Warnecki Janusz 426–429, 432, 433,  
 435, 441  
 Warski Adolf 66  
 Wasilewska Wanda 108  
 Wasilewski Zygmunt 17  
 Wasowski Józef 132, 189, 259, 262  
 Wasserberger Józef 438  
 Wassermanówna Melania 424  
 Wasylewski Stanisław 338  
 Waszyński Zbigniew 32  
 Wat Aleksander 9, 10, 17, 84, 108, 184,  
 202–206, 241, 255, 464  
 Watowa Paulina (Watowa Ola) 10  
 Wawrzykowska-Wierciochowa Dionizja  
 19, 52  
 Wawrzyszko Paweł 227  
 Wążyk Adam 108  
 Wegstern N. 433  
 Weininger Otto 118, 275, 362, 379  
 Weintraub Wiktor 95  
 Weiss Tomasz 464  
 Wells Herbert George 47, 109, 111, 154,  
 157, 161, 165, 249, 252, 265, 267,  
 268, 333, 348, 349, 353, 358, 388,  
 391, 415  
 Welsh Cecil 422  
 Welski Józef 135  
 Werecka Aniela 56  
 Werner Andrzej 464  
 Werner Wilem 435  
 Weysenhoff Józef 107, 327  
 Węgielko Aleksander 419, 428, 429,  
 431–435, 437–439, 441

- Wiech-Wiechecki Stefan 82, 181, 207, 208  
 Wierciński Edmund 429, 431, 433–436, 438, 439  
 Wieresajew Wikientij 425  
 Wierzyński Kazimierz 437, 438  
 Wilde Oscar 168, 292, 429, 440  
 Wilder Thornton 439  
 Winawer Bruno 110, 131, 180, 182, 425, 429, 433  
 Winawerowa Helena 425  
 Winkłowa Barbara 13, 95, 184, 257, 345, 465  
 Wirski L.J. 436  
 Wiskowski Włodzimierz 206  
 Wisłocka Izabela 93, 465  
 Wiśniewska Iwona 32, 449  
 Witkiewicz Stanisław Ignacy (Witkacy) 9, 44, 131, 241, 465  
 Witkowska Joanna 38  
 Wittlin Józef 10, 143, 418  
 Witwicki Władysław 45  
 Władyka Wiesław 208, 465  
 Wohnout Wiesław 359, 360, 445  
 Wojciechowski Aleksander 460  
 Wojciechowski Jakub 146, 421  
 Wojnarowska Cezaryna 52, 53  
 Wojtak Maria 128, 138, 465  
 Wolert Władysław 465  
 Wolny Kazimierz 201, 461  
 Wołkow Nikołaj D. 438  
 Wołoszynowski Julian 10  
 Woolf Virginia 25  
 Worcell Henryk 403  
 Woroniecki Edward 132  
 Woyde Kazimiera 228  
 Woźniakowski Krzysztof 18, 41, 227  
 Wójcik Jerzy B. 453  
 Wójcik Włodzimierz 465  
 Wright Anthony 57  
 Wróbel Paulina 448  
 Wróblewski Wacław 66, 67  
 Wrzos Konrad 202  
 Wrzosek Piotr 116, 449  
 Wundheiler Aleksander 268  
 Wyczańska Irena 85, 459  
 Wyka Kazimierz 17, 24, 59, 72, 106, 123, 189, 381, 382, 444, 459, 465  
 Wyrzykowski Marian 426  
 Wysocka Stanisława 432, 434, 437  
 Wysocka Tycjana 440  
 Wyspiański Stanisław 103, 429, 432, 438  
 Wyszomirski Jerzy 396, 397, 444  
 Wzorek Anna 224  
 Zabojecka Maria 228  
 Zacharska Jadwiga 30, 108, 447, 465  
 Zagórska Aniela 333, 429  
 Zagórski Włodzimierz 437, 438  
 Zahorska Anna 18, 241  
 Zahorska Stefania 32, 110, 246, 460, 461  
 Zajączkowski J.P. (pseud. zbiorowy tłumaczy) 224, 423, 425, 434  
 Zajdenman J. 208, 382  
 Załęski Stanisław 53  
 Załuska Apolonia 438  
 Zamoyski August 131, 132  
 Zapolska Gabriela 23, 46, 64, 97, 153, 236, 250, 359, 361, 364, 406, 421, 437, 455  
 Zaremba Elżbieta 312, 315  
 Zaremba Henryk 214, 312, 313, 315, 316, 465  
 Zaremba Stanisław 315  
 Zarzycka Irena 224, 241  
 Zawieyski Jerzy 435, 441  
 Zawistowski Roman 439  
 Zawiszewska Agata 7, 30, 34, 106, 235, 447, 457, 465, 466  
 Zawodziński Karol Wiktor 17, 449  
 Zaworska Helena 18, 450, 466  
 Zborowski Samuel 418, 441  
 Zdybel Lech 454  
 Zdziechowski Paweł 392, 393, 446  
 Zegadłowicz Emil 10, 131, 132  
 Zelwerowicz Aleksander 422, 427, 428, 431–433, 437–439, 441  
 Ziątek Zygmunt 11, 201, 466  
 Zieliński Bronisław 269  
 Zieliński Tadeusz 222  
 Ziemiński Zbigniew 426, 429, 431–433, 435, 436, 438, 440, 441  
 Ziemilski Andrzej 457  
 Zięba Jan 17, 18, 458, 466  
 Zimand Roman 17, 95, 96, 98, 466  
 Zimińska Mira 423, 426  
 Ziółkowska Aleksandra 466  
 Znaniecki Florian 71, 131, 222, 409, 466  
 Zweig Arnold 334

Zylberowa Henryka 243, 244, 245

Żabicki Zbigniew 18, 450

Żabińska Antonina 146, 438

Żakowski Maciej 449

Żarkowski Ryszard 437, 439

Żarnowska Anna 29, 49, 51, 53, 57, 113,  
256, 257, 262, 379, 402, 452, 455,  
456

Żarnowski Janusz 466

Żechowski Zbigniew A. 70

Żeleńska Zofia 14, 262, 344

Żeleński Stanisław 14

Żeleński-Boy Tadeusz 7, 13, 14, 17, 18,  
28, 29, 35, 94, 96–104, 109, 110, 127,  
128, 168, 171, 173, 184, 189, 191,  
226, 254–256, 258–262, 265, 342,  
359, 360, 389, 404, 405, 417, 421,  
424, 429–431, 433–435, 437, 439,  
440, 453, 462, 464–466

Żeromski Stefan 40, 41, 107, 108,

130, 144, 208, 211, 215, 226, 229,  
238–241, 246, 247, 324, 328, 424,  
431, 432, 451, 454, 466

Żmichowska Narcyza 23, 98, 104, 236,  
250, 252, 320, 359, 364, 418

Żmurko Stanisław (pseud. Dr Sapere  
Austus) 118, 146, 153, 160, 388, 391,  
423

Żólkiewski Stefan 11, 18, 111, 201, 330,  
450, 462, 464, 466

Żurakowska Zofia 241, 246

Żurek Edmund 313, 466

Żurowski Maciej 230, 232, 349

Żychowski Marian 70



**A CONSCIOUS LIFE.  
ABOUT THE MODERN INTELLECTUAL PROSE BY IRENA KRZYWICKA**

**Summary**

The work is devoted to the interwar literary and social publicism by Irena Krzywicka. It is divided into four chapters. These are actually separate studies related to one another in the form of growing and expansion.

The aim of the first study is to present a wide cultural context from which Krzywicka's consciousness and literary output arise. In its historical aspect the following periods have been distinguished: growing up in the exile family of intelligentsia, education and marriage with Jerzy Krzywicki, the son of Ludwik Krzywicki, a great scholar; cooperation with the newspapers "Blok" [Bloc] and "Wiadomości Literackie" [Literary News] (since 1924); friendship with Tadeusz Żeleński-Boy (since 1928). In its structural aspect Jewishness, avant-garde, sociology and socialism have been distinguished. The second study is *Genealogy* where the genres of intellectual prose by Krzywicka like interviews, literary and theatre reviews, feature articles and court reports have been analysed and interpreted. After *Genealogy* there is *Ideology*, that is the chapter devoted to "what" Krzywicka managed to say about the contemporary literature and morals. The subject of the last chapter, *Archeology*, is the interwar reception of Krzywicka's views expressed in newspaper articles.

The 'braces' of *A Conscious Life* are constituted by *Introduction* (the presentation of the research state on publicism by Krzywicka and the aim of the author's book – showing the continuity of the Polish feminist movement) and *Conclusion*. The last part of it is the catalogue of the interwar newspaper articles by Krzywicka.

*Translated by Joanna Witkowska*

Ta książka to coś więcej niż monografia publicystyki Ireny Krzywickiej. Omawiając pisarstwo autorki *Sekretu kobiety*, Agata Zawiszewska w istocie opowiada o życiu literackim lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku, rekonstruuje ówczesną świadomość literacką i objaśnia jej genealogię, a ponadto zwraca uwagę na wątki i problemy, które są ważne i żywe także współcześnie.

Lektura tej książki przynosi czytelnikowi znacznie więcej atrakcji, niż mógł się spodziewać i okazuje się prawdziwą przygodą.

*Krzysztof Uniłowski*

Irena Krzywicka opisywana przez Agatę Zawiszewską nie jest już „gorszycielką” czy „skandalistką”. Okazuje się ważną postacią życia intelektualnego II RP, czołową publicystką najważniejszego pisma literackiego epoki, jakim były „Wiadomości Literackie”, a przede wszystkim „socjolożką nowoczesności”, pionierką feminizmu oraz twórczynią oryginalnej odmiany krytyki feministycznej – co ważne, postacią znacznie silniej zakorzenioną w tradycji myśli lewicowej niż dotąd sądzono.

Po lekturze tego studium czytelnik zostaje z przekonaniem, że mówienie o krytyce i publicystyce okresu międzywojennego z pominięciem znakomicie tu pokazanego pisarstwa Ireny Krzywickiej odtąd nie będzie już możliwe.

*Maciej Urbanowski*



TVP SZCZECIN



respublica



ISBN 978-83-7972-788-9 (online)  
ISBN 978-83-7241-782-4 (print)



9 788372 417824